Biblioteka Śląska
4521 II
1900 6
Kzp. 1 2858/87 120 000

4526/6



45766

LUD

ORGAN
TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY

z współudziałem

Dra FRANCISZKA KRČEKA i Dra JANA LECIEJEWSKIEGO.

4

Rocznik szósty.

(Z tablicami i ilustracyami w tekście.)

WE LWOWIE 1900.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.
Z „Drukarni Polskiej“ Sykstuska 6. (Pasaż Hausmana 5.).

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Zimorowicza 7.

4521. 1900. 6
II

X-11859
4521/ II
16/1900

30.000,-

4521 II
X-11859
4521/II
6/1900

Spis rzeczy

zawartych w VI. roczniku,

poświęconym Uniwersytetowi Jagiellońskiemu.

Adres wystosowany do Wszechnicy Jagiellońskiej w 500. rocznicę Jej odnowienia . . . . . str. VII.

I. Rozprawy.

str.
Dr. A. Kalina: Pierwsze pięciolecie 1
J. Witort: Filozofia pierwotna (Aninizm) . . . 7, 113, 225, 321
Dr. Fr. Krček: Przyczynki do drugiego wydania »Księgi przysłów« S. Adalberga I. 27
Bron. Gustawicz: O ludzie podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności 36, 126, 245, 340
Stef. Ramułt: Kilka słów o Słowieńcach pomorskich 81
Józef Schnaider: Z kraju Hucułów 157, 257, 351
Dr. St. Eljasz-Radzikowski: Styl zakopiański (z 8 ryc. i 5 tabl.) . 172
Zbigniew Pazdro: Proces o »perepiczkę« 268
Maksymilian Gumplowicz: Polacy na Węgrzech I.—II. , . 277, 361
Dr. A Kalina: Ludoznawstwo na III. zjeździe historyków polskich w Krakowie 372
Wł. Semkowicz: Dwa przyczynki do historyi wierzeń ludowych . . 385

II. Zbiory materyałów etnograficznych.

Bron. Kryczyński: Śpiewy haiłkowe z Podhorzec 161
Jan Magiera: Początek kowalstwa w Sułkowicach 290
S. Udziela: Wzory haftu białego ludu krakowskiego . . . tabl. V—VIII.

III. Rozmaitości.

Dr. Fr. Krček: Kwestyonaryusz w sprawie gwiazd, str. 95; Józef Mazur: Krutyło czyli kołowrot, zabawa ludowa, str. 95; dr. St. Eljasz-Radzikowski: »Wilcze zęby« czy smocze zęby, str. 96; Odezwa Komisyi antropologicznej Akademii um. w Krakowie, str. 193; dr. Fr. Kček: W sprawie piosnek i zabaw dziecięcych, str. 194; Tenże: Do dziejów zabaw i gier dziecięcych, str. 195; Tenże: Pisanki z IV. w. po Chr., str. 196; M. Rybowski: Sopleńce, str. 196; Tenże: O latawcu,

str. 196; Tenże: Rokita czyli iwa, str. 197; dr. St. Eljasz-Radzikowski: Źródła lecznicze w folklorze, str. 197; Tenże: Fonograf na usługach ludoznawstwa, str. 198; Józef z nad Wiszenki: Uroki, str. 198; Michał Rawicz Witanowski: Kwestyonaryusz o Kazimierzu, królu »chłopków«, str. 198; Br. Gustawicz: Kwestyonaryusz w sprawie ludowych nazw miejscowych w powiecie chrzanowskim, str. 293; Tenże: Prima Aprilis, str. 297; dr. Fr. Krček: Kpiny z Mazurów, str. 299; dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski: Lachy w Polsce i na Słowaczyźnie, str. 301; M. Rybowski: Gościec, str. 303; Tenże: Robaki w zębach, str. 304; St. Zdziarski: Cyganie w Galicyi, str. 304; dr. Fr. Krček: Mowa źwierząt, str. 305; Tenże: Nawoływanie źwierząt, str. 305; Wojciech Szukiewicz: Muzeum W. Fiedorowicza w Mińsku, str. 305; St. Zdziarski: List niebieski, str. 307; Dr. Fr. Krček: Odezwa ludoznawców do fotografów, str. 392; Wóz wiejski i nazwy jego części, str. 395; »Polonia« w misteryach włoskich, str. 395; Bron. Świdnicki: Kartki korespondencyjne z widokami a ludoznawstwo, str. 396; Zofia Strzetelska Grynbergowa: Jeszcze jedna zwrotka do pieśni ruskiej »Zażuryw sia czołowik«, str. 397.

IV. Rozbiory i sprawozdania.

str.

L. Krzywicki: Historya rozwoju społecznego (dr. K. I. Gorzycki) . 198
Zofia Strzetelska-Grynbergowa: Staromiejskie, ziemia i ludność (St. Zdziarski) 199
Jan Al. Bayger: Powiat trembowelski (St. Zdziarski) . . . 200
Józef Kallenbach: Tło obrzędowe »Dziadów« (L. Młynek) . . 201
Ateneum z r. 1898—99 (J. Witort) 206, 405
Dr. K. Bücher: Arbeit und Rhytmus (dr. Z. Gargas) . . . 213
Wydawnictwa Smithsonian Institution w Washingtonie (W. Szukiewicz) 215
Časopis Maćicy Serbskeje 1848—1897 (dr. Fr Krček) . . . 309
Stef. Ramułt: Statystyka ludności kaszubskiej (St. Zdziarski) . . 310
Ign. Matuszewski: Dyabeł w poezyi (St. Zdziarski) . . . 311
Dr. Stanisław Ciszewski: Bajka o Midasowych uszach (St. Zdziarski) 397
Józef Korzeniowski: O Hucułach (J. R—r.) 398
St. Przybyszewski: Przyczynek do psychologii czarownicy (J. Łukasiewicz) 399
Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych (St. Zdziarski) . . 400
Zapysky naukowoho Towarystwa imeny Szewczenka (F. R. G.) . . 401
Materjały ukraińsko-ruskoi etnologii (F. R. G.) 402
»Wisła« miesięcznik geogr.-etnograficzny 1896. (Seweryn Udziela) . . 410
Dr. Pazdro Z.: Statut czeladzi kupieckiej krakowskiej z XVII. wieku (r. 1675) 413
Łopaciński H.: Z dziejów cechu mularskiego i kamieniarskiego w Lublinie (dr. Fr. Krček) 413

V. Sprawy Towarzystwa.

Sprawozdanie z VI. Walnego Zgromadzenia 97
Bilans kasowy 100
Bilans majątkowy 102

	str.
Preliminarz na rok 1900	104
Posiedzenia Zarządu głównego	97, 218, 313, 413
Zgromadzenia miesięczne naukowe	9, 219, 314
Sprawozdania Oddziałów:	
w Buczaczu	99
w Chrzanowie	106, 219, 315
w Krakowie	107, 315, 414
w Tarnowie	110, 316
w Wieliczce	111, 221, 318
Dary	222, 319, 415
Stosunki z innemi Towarzystwami i redakcyami pism	221, 319
Spis członków	224, 320, 416

Spis współpracowników,

których prace umieszczono w roczniku VI.:

Dr. Z. Gargas (Berlin).
Fr. Rawita-Gawroński (Lwów).
Dr. K. I. Gorzycki (Lwów).
S. p. Maksymilian Gumplowicz (Grac).
Prof. Bron. Gustawicz (Kraków).
Dr. A. Kalina (Lwów).
Dr. Fr. Krček (Lwów).
Bron. Kryczyński (Czerniowce).
Jan Łukasiewicz (Lwów).
Jan Magiera (Kraków).
Prof. Józef Mazur (Buczacz).
Prof. L. Młynek (Tarnów).
Dr. Z. Pazdro (Lwów).
Dr. St. Eljasz-Radzikowski (Lwów).
Stef. Ramułt (Lwów).
J. R—r. (Lwów).
Mik. Rybowski (Lwów).
Józef Schnaider (Peczeniżyn).
W. Semkowicz (Lwów).
W. Szukiewicz (Warszawa).
S. Udziela (Wieliczka).
Mich. Rawicz Witanowski (Król. Polskie).
Jan Witort (Poniewież, gub. kowieńska).
St. Zdziarski (Lwów).

Adres

wystosowany do Wszechnicy Jagiellońskiej w pięćsetną rocznicę Jej odnowienia.

Wszechnico Jagiellońska!

Z hołdem i miłością staje przed Tobą przedstawiciel najmłodszej, ale świeżej i pełnej życia wiedzy: ludoznawstwa polskiego. Hojnością i szczodrobliwością Kazimierza, Jadwigi, Jagiellonów, do życia powołana, byłaś pierwszą zorzą światła dla Wschodu i Północy, pierwszem źródłem uprawy ducha polskiego, — pierwszem polem, na którem rozwinął się najwonniejszy kwiat dziejowej narodowej roboty: kultura, wykształcenie, nauka. O uczciwej pracy Twojej wśród minionej potęgi i chwały, wśród burz i niepowodzeń, wśród nieszczęść i smutku, świadczą stare Twych dziejów roczniki i bijąca z nich wiara w żywotność i siłę narodową. Z krynicy Twej czerpała zacna Rzeczpospolita w wszystkich stanach bytu swego użytek wszelaki: Twoja powaga otaczała Jej imię blaskiem u narodów pobratymczych i postronnych, Twoja troskliwość macierzyńska wychowała Jej pobożne biskupy, waleczne męże, mądre dyplomaty, wielkie przedstawiciele nauki i literatury, Twoja ręka wskazywała narodowi w upadku i pogromie pierwszą drogę do lepszej doli i przyszłości — w odrodzeniu ducha. Wszak Twój to w owych czasach przedstawiciel, Hugo Kołłontaj, najpierwszy etnograf polski, zwrócił uwagę, że jeśli historya ma być narodu nauczycielką, to zejść trzeba z wysokich jego wyżyn do zawsze zdrowej podstawy: do ludu, i tam szukać przędzy i kwiatów

narodowych myśli i uczuć. Jakim odgłosem odbiło się w późniejszych latach owo hasło, jaki owoc wydał ten pierwszy posiew ołomunieckiego więźnia, głośno mówi i wieczyście mówić będzie z pośród wielkich i dobrych duchów odradzającej się Polski największy Jej duch — Adam!

Z dumą patrzy Towarzystwo ludoznawcze na pięciowiekową Twą sławę, Matko Jagiellońska, i z dumą nazwać się może Twojem dzieckiem duchowem, bo to, co przed wiekiem wyszło od Twego wielkiego reformatora, dziś podejmuje i uważa za cel swej pracy rzetelnej, swych usiłowań i trudów.

Niechaj więc do wspaniałych hołdów, które Ci dzisiaj składa kultura i cywilizacya świata, i nam wolno będzie w znak uwielbienia dla Ciebie dołączyć swój głos, a w znak wdzięczności ofiarować skromny dorobek naszej pracy, rocznik „Ludu“, na którego czele świecą głoski Twego wielkiego imienia.

We Lwowie, dnia 7. czerwca, R. P. 1900.

Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie

Z Oddziałami: Buczackim, Ghrzanowskim, Krakowskim, Tarnowskim, Tatarowskim, Wielickim.

UNIWERSYTETOWI JAGIELLOŃSKIEMU

w Krakowie

w 500-letnią rocznicę Jego powtórnej fundacyi

ROCZNIK VI. „LUDU“

poświęca

Towarzystwo ludoznawcze.

Pierwsze pięciolecie.

Dnia 9 lutego b. r. minęło 5 lat od zawiązania się Towarzystwa ludoznawczego z siedzibą we Lwowie — które postawiło sobie za zadanie umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich, oraz rozpowszechnianie drukiem zebranych o nim wiadomości. Okres pięcioletni nie wystarcza wprawdzie, żeby ludzkość „nowymi pchnąć tory“, zwłaszcza w zakresie umiejętności, która dotychczas bardzo nieznaczne zapuściła korzenie na niwie naszej ojczystej, — dostatecznym wszakże jest zupełnie. żeby dać poznać, czy praca, podjęta w tym celu, może wydać owoc pożyteczny, dla którego warto uprawiać rolę leżącą dotychczas odłogiem. W interesie więc samej sprawy kreślę obraz działalności Tow-a za czas ten ubiegły, zadawalniając się przytoczeniem samych faktów, a ocenę ich pozostawić muszę czytelnikowi, który też stosownie do tego wyda sąd o Tow-ie — dodatni lub ujemny.

Zrozumiałem było dla Zarządu, wybranego przez pierwsze Walne zgromadzenie, że Tow-o tylko wtenczas może liczyć na powodzenie, jeżeli wydawać będzie własny organ, który służyć będzie tym celom, jakie Tow-o sobie wytknęło. Dla tego też na posiedzeniu d. 16 marca 1895 r. zapadła jednomyślna uchwała, ażeby wydawać miesięcznik w objętości najmniej dwóch arkuszy, p. t. „Lud“, którego 1-szy zeszyt wyszedł niebawem na początku kwietnia. Trzeba było silnej wiary w żywotność podjętej myśli, ażeby przy 64-ech członkach (tylu liczyło ich na początku Tow-o) i jednej rozprawie, znajdującej się w tece redakcyi, rozpocząć wydawnictwo mie.

sięczne, które pomiędzy członkami nie mogło liczyć na wielu współpracowników, a podobnie także pomiędzy nie-członkami, zato zaś wyłącznie skazane było na własną pomoc materyalną, która ograniczona na wkładki nieznacznej liczby członków — ludzi niezamożnych, nie mogła być wydatną. Mimo to pismo wychodziło regularnie każdego miesiąca a od roku następnego zamienione zostało na kwartalnik.

Żeby uczcić 25-letnią pracę na polu ludoznawstwa zasłużonego pracownika, Jana Karłowicza, uchwalił Zarząd poświęcić II. rocznik swojemu pierwszemu członkowi honorowemu. W tym celu udała się Redakcya do całego szeregu uczonych polskich i zagranicznych z prozbą o artykuły dla tego rocznika, w tem błogiem przekonaniu, że myśl ta dozna jak najlepszego przyjęcia u tych, którzy umieją cenić pracę niezmordowaną a tak wydatną naszego Nestora na polu ludoznawstwa. Skutek tych zabiegów był taki, że z Czechów przysłało trzech rozprawy na ten cel (ś. p. Edward Jelinek, dr. Jerzy Polivka, ś. p. Fr. Rzechorz), z Niemców jeden, (dr. R. Fr. Kaindl) z Polaków — nikt!

Zrozumiałem więc było dla Redakcyi, że samopomoc, jak w innym zakresie pracy tak też i tu, najpewniejszą jest podstawą, na której trzeba oprzeć byt i rozwój czasopisma. Na kartach „Ludu“ pojawiają się więc nazwiska autorów dotychczas całkiem nieznanych, lub pracujących na innem polu naukowem, których w I. roczniku było 16, w II. 34, w III. 21, w IV. 26, w V. 33. W ten sposób wyrobił sobie „Lud“ spory zastęp współpracowników, którzy, dzięki jego istnieniu, wystąpili na widownię naukową i tem samem wzbogacili skarbnicę duchowego dorobku narodowego. A jeżeli dodam, że praca tych pionierów na polu ludoznawstwa połączona jest z trudnymi obowiązkami pracy zawodowej, nie mającej nic wspólnego z ludoznawstwem a często nawet z samą nauką, to należy im się szczere uznanie — tem bardziej, że za pracę swą żadnego nie otrzymują wynagrodzenia.

Stan i rozwój czasopisma przedstawia się co do treści cyfrowo w sposób następujący: W I. roczniku było rozpraw syntetycznych, naukowych 16, zbiorów materyałów ludoznawczych 1, recenzyi 6, w II. rozpraw 23, materyałów ludoz. 27, recenzyi 23, w III. rozpraw 14, materyałów ludoz. 22, recenzyi 19, w IV. rozpraw 9 (długich kilkuarkuszowych), materyałów ludozn. 11, recenzyi 14; oprócz tego zaprowa-

dzono rubrykę rozmaitości z zakresu ludoznawstwa, która wynosiła 15, w V. rozpraw 19, materyałów ludozn. 13, recenzyi 21, rozmaitości 62.

Następujące prace wyszły w osobnych odbitkach: 1) dr. Karol Mátyás: Zapust — Popielec — Wielkanoc, 1898; 2) dr. St. Eljasz-Radzikowski: Polscy górale tatrzańscy, 1897; 3) Ludwik Młynek: Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego, 1897; 4) dr. Fr. Krczek: Pisanki w Galicyi, 1898; 5) Tenże Sobótka w Galicyi, 1898; 6) L. Młynek: Sierscy pasterze przed 20 laty, 1898; 7) Jan Witort: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego, 1898; 8) St. Zdziarski: Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza, 1898: 9) Fr. Rawita-Gawroński: Szczedrówki z powiatu dobromilskiego, 1899; 10) dr Eljasz-Radzikowski: Z folklorystyki słowackiej 1899.

Ocena wartości naukowej prac pomieszczonych w „Ludzie“, oraz jego stanowiska naukowego, należy do czytelników i pism fachowych. Mógłbym przytoczyć cały szereg recenzyi w pismach krajowych i zagranicznych, pochodzących od ludzi naukowych, fachowych, z których Redakcya może być zupełnie zadowoloną. Z pewnością Redakcya świadoma jest najlepiej braków pisma i dąży, jeżeli już nie do ich całkowitego usunięcia, to przynajmniej do tego, żeby jak najmniej ich było. O ile jej się to udaje, niech inni sądzą a z rady uczciwej i rozumnej skorzystamy z wdzięcznością. Brak funduszów nie pozwala zaopatrywać pismo w ilustracye tak, jakby tego życzyć sobie wypadało. Jednak i w tym względzie podawano ilustracye, gdzie tego nieodzowna okazała się potrzeba.

Żeby działalność Tow-a w pewnym, systematycznym rozwijała się kierunku, utworzono w Zarządzie sekcye poszczególne, z których dwie: językowa i muzyczna wypracowały i wydały program pracy w odnośnym zakresie. Ponieważ jednak działalność zbiorowa przeważnie zależną jest od energii i działalności jednostek, przeto rozwój sekcyi tych zawisł od takich jednostek, z których dzięki niestrudzonym zabiegom prof. Mieczysława Sołtysa sekcya muzyczna rozpoczęła wydawnictwo p. t. Pieśni nabożne na cały rok kościelny. Zeszytów 4, 1897-8. Oprócz tego postanowił Zarząd wydawać wzory ornamentyki ludowej, która szczególnie dla przemysłu krajowego nieocenioną ma wartość. Dotychczas wyszły 4 tablice p. t. Wzory haftu białego ludu kra-

kowskiege w opracowaniu Seweryna Udzieli i nadal wychodzić będą jako dodatek do każdego zeszytu „Ludu“.

Chcąc zebrać materyał ludoznawczy jak najobfitszy, wydaje Tow-o kwestyonaryusze, których dotychczas rozesłało dwa. Pierwszy odnosi się do zwyczaju malowania jaj na Wielkanoc (pisanki), w języku polskim 1410 egzemplarzy, w języku ruskim 1310 egz. do 1200 miejscowości, na które nadeszło 239 odpowiedzi. Nadesłany materyał opracował dr. Fr. Krczek systematycznie w pracy: Pisanki w Galicyi, 1898. Drugi kwestyonaryusz, odnoszący się do zwyczaju palenia Sobótki na uroczystość św. Jana, rozesłało Tow-o w 1039 egzemplarzach do zachodniej Galicyi, a nadeszły materyał w odpowiedziach w liczbie 83, opracował tenże sam autor w pracy: Sobótka w Galicyi, 1898.

Obecnie ma Zarząd przygotowany kwestyonaryusz o żywieniu się ludu w Galicyi, który niebawem w wielkiej ilości roześle po wszystkich powiatach, jakoteż gotowy do druku podręcznik enograficzny opracowany według angielskiego.

Oprócz tego stara się Tow-o badać lud nasz także pod względem antropologicznym i w tym celu jeden z członków Zarządu (prof. dr. Dybowski) urządza peryodycznie odczyty w zakresie antropologii, ucząc praktycznie słuchaczów pomiarów kraniologicznych. Żeby zebrać typy ludowe z wszystkich zakątków kraju, nie mniej okazy ras zwierząt domowych, udał się Zarząd do Tow-a miłośników sztuki fotografii i ułożył pod tym względem odpowiednie wskazówki, według których zdjęcia fotograficzne winne być wykonywane.

Dla członków we Lwowie urządza Zarząd naukowe zebrania miesięczne, na których bywają odczyty z zakresu ludoznawstwa z dyskusyą. Takie odczyty odbywają sie także w Oddziałach a za ich staraniem przenoszą się już na prowincyę.

Od samego początku swego isntienia starało się Tow-o wnijść w stosunki naukowe z rozmaitemi towarzystwami i instytucyami nakuowemi tak w kraju jako też za granicą. Dotychczas utrzymuje stosunki z akademiami i towarzystwami naukowemi: polskiemi 4, czeskiemi 12, słowackiemi 2, łużyckiemi 1, serbskiemi 2, chorwackiemi 3, słowińskiemi 1, ruskiemi 1, rosyjskiemi 2, niemieckiemi 14, węgierskiemi 2, francuskiemi 2, angielskiemi (także w Ameryce i Australii) 9,

włoskiemi 2, japońskiemi 1. Wskutek tych stosunków zawiązanych z temi instytucyami i rozmaitemi redakcyami pism fachowych, otrzymuje Tow-o czasopism naukowych, z zakresu ludoznastwa, lub zostających w ścisłym z niem związku: polskich 20, czeskich 19, słowackich 3, łużyckich 2, serbskich 2, chorwackich 3, słowińskich 3, ruskich 3, rosyjskich 3, niemieckich 18, węgierskich 4, rumuńskich 1, francuskich 3, włoskich 2, angielskich 9, holenderskich 2, japońskich 1 = ogółem 98 czasopism.

W ścisłym związku z tą działalnością stoi biblioteka, którą zakłada Tow. z dzieł odnoszących się do ludoznawstwa, lub mających ścisłą z niem łączność. Na bibliotekę tę składają się dary tak członków, jak i autorów, którzy w rozumieniu ważności takiej biblioteki fachowej przysyłają swoje dzieła i prace Tow-u. W ciągu niespełna pięciu lat zebrało Tow. około 1000 tomów, które razem z czasopismami przedstawiają zbiór, jakiego nie posiada niejedna wielka biblioteka publiczna.

Oprócz tego gromadzi Tow-o okazy muzealne, wchodzące w zakres przemysłu domowego i wyrobów, mających związek z życiem ludu, żywiąc nadzieję, że położy w ten sposób podwalinę do Krajowego muzeum etnograficznego. Takich przedmiotów posiada Tow. przeszło 1000, których pewna część mieści się w Muzem przemysłowem miejskiem. Brak odpowiedniego lokalu stoji na przeszkodzie, że działalność Tow-a w tym kierunku nie rozwija się na szerszą skalę.

Wzrost Tow-a liczebny przedstawia się w cyfrach w sposób następujący: W 1-ym roku zapisało się członków 194, w 2-im 56, w 3-im 47, w 4 ym 77, w 5-ym 136 — ogółem 510 członków. Po odciągnięciu tych, którzy wystąpili z Tow-a, umarli, lub których Zarząd z powodu zaległości wkładek wykreślił, pozostaje obecnie suma członków **400**, z których blisko połowa przypada na sam Lwów. Od pewnego czasu atoli można skonstatować większe zainteresowanie się Towem na prowincyi, gdzie właściwie punkt ciężkości jego spoczywać powinien. O tem można wnosić z tego, że powstało już 5 oddziałów Tow-a i to w Buczaczu, w Wieliczce, w Krakowie, Tarnowie i Tatarowie, a jako szósty można uważać w Krzeszowicach na powiat Chrzanowski założony w ostatniej chwili,

Działalność Tow-a zjednała sobie uznanie nie tylko w kraju ale w wyższym jeszcze stopniu za granicą. Wiele z towarzystw i pierwszorzędnych instytucyi naukowych zgłosiło zię do nas celem zawiązania stosunków naukowych: Akademie umiejętności w Krakowie, Pradze, Peszcie, Zagrzebiu, Petersburgu; Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu, król. Muzeum w Pradze, Tow-o naukowe w Budzieszynie, Lublanie, Guben, Zurychu, franc. antropologiczne w Paryżu, belgijskie w Brukseli, król. saskie w Lipsku, bawarskie w Würzburgu, król. Tow-o w Getyndze, król. Akademia w Neapolu, Rzymie i Padwie, angiel. w Londynie, sławny zakład Smithsonian Institution w Waszyngtonie itd. itd. są w stosunkach wymiany pism z Tow-em i wzbogacają swemi cennemi wydawnictwami jego bibliotekę.

W roku bieżącym urządza Tow-o wspólnie z Tow-em historycznem Zjazd w Krakowie, na którym tworzyć będzie osobną sekcyę. Referatów zgłosili sami członkowie Tow-a 24, który to fakt można uważać za najpiękniejszy rezultat 5-letniej jego pracy.

Ten szkic działalności Tow-a podaję do oceny publiczności w tym celu, ażeby ci, którzy uznając ważność jego celów, poparli nasze usiłowania czynem, pamiętając o tem, że „*Longum iter per praecepta, brevis via per exempla*“.

Dr. Antoni Kalina.

Filozofia pierwotna.

(Animizm.)

I.

Coś niecoś wiemy o wierzeniach ludów pierwotnych, ale odtworzyć ze wszelką ścisłością naukową całokształtu ich poglądu na świat, jego stosunków i warunków istnienia, ich filozofii pierwotnej, nie możemy, albowiem nie możemy odtworzyć, zrozumieć i wytłómaczyć sobie np. choćby tej przeważnej roli, jaką w umysłowości i życiu ludów pierwotnych odgrywają zwierzęta. Kult zwierząt i roślin — to tajemnica, dotąd niewyjaśniona. Uczony angielski, M. Lennan, nie próbował wyjaśnić ani kultu zwierząt, ani t. z. totemizmu. Inni uczeni wytworzyli hypotezy naukowe, mające wyjaśnić to zjawisko powszechne, którego przeżytki spotykamy w wierzeniach i podaniach naszego ludu. Herbert Spencer i Lippert tłómaczą je teoryą sobowtórów; ta teorya pochodzi od Spencer'a. Sobotwór, drugie »ja«, powstał w umysłach ludzkości pierwotnej, dzięki tłómaczeniu zjawisk przyrody. Tylor też mówi coś niecoś o tem, ale pozostawia bez ścisłej odpowiedzi pytanie: w jaki sposób ludy pierwotne wyrobiły sobie pojęcie o duszy ludzkiej, ożywiającej człowieka? Tylor w swej »Cywilizacyi pierwotnej« nie postawił w tej kwestyi hypotezy żadnej, albowiem wysnuwa swe wnioski, posługując się przeważnie indukcyą. Wprawdzie mówi o niej dużo i Herbert Spencer, ale jego indukcya jest niekiedy zbyt dowolna, zbyt osnuta na przesłankach logicznych, nie zaś — faktach etnograficznych, ściśle stwierdzonych, np. tłómaczy on kult zwierząt tem, że ludy pierwotne wierzą, że duch ich przodka wcielił się w jakieś zwierzę, któremu oddaje się cześć boską, o czem wszakże pomówi się w ustępach dalszych tej pracy.

Wspomniałem, że można odtworzyć w zarysach ogólnych filozofię pierwotną, ale tylko podkreślam, że mowa tu będzie wyłącznie o zarysach ogólnych, ponieważ przeżytki tej prastarej filozofii, które znamy, pozwalają nam tylko na to. Niema potrzeby udowodniać, by mogło być inaczej, albowiem pra-prastare

wierzenia i podania ludów pierwotnych zaginęły wraz z nimi, pozostałe zaś ludy pierwotne, jak my ich nazywamy, wcale nie należą do najpierwotniejszych. Wogóle wierzenia i stan umysłowości ludów najpierwotniejszych i najpierwszych pozostaną na zawsze nam nieznane. Bardzo jest prawdopodobnem, że pierwsi ludzie na terytoryum Francyi dzisiejszej zjawili się przed 230 — 240 tysiącami lat, jak twierdzi Gabryel Mortillet w swej książce p. t. »Formation de la nation française«; była to rasa, zwana rasą Neanderthalu. W tym okresie czasu, t. z. ciepły czwartorzędny peryod, fauna i flora wyglądały zupełnie inaczej niż dziś: żyły jeszcze takie zwierzęta jak słoń południowy, przekształcający się w słonia starożytnego, hipopotam o wiele większy od dzisiejszego, nosorożec leptorhinus i nosorożec Merck'a, lew jaskiniowy, potężniejszy niż dzisiejszy, małpa magot, dziś nieprzekraczająca skał Gibraltaru, jelenie, konie i t. d. Klimat był bardzo ciepły, równy i bardzo wilgotny. W takich to warunkach znalazł się człowiek pierwotny Europy, który prawdopodobnie przywędrował z Indyi.

Rasa Neanderthalu posiadała rysy następne: ludzie ówczesni posiadali jeszcze dużo cech przejściowych, mieli wzrost średni, raczej mały, postawę pochyloną naprzód, głowę długą, spłaszczoną u szczytu, z tyłu szeroko rozwiniętą, czoło mocno w tył pochylone, łuki brwiowe wydatne, oczy okrągłe, między czołem i szerokim nosem silne wgłębienie i lekki prognatyzm. Mieli oni pierś szeroką i wydatną, nogi krótkie, grube i niezgrabne, ręce i stopy duże, ciało zaś pokryte włosem. Wogóle rasa ta silna i krzepka posiadała dużo warunków przyjaznych do walki z otoczeniem, wszakże była zupełnie dziką. Wątpliwem jest czy posługiwała się jakiemi bądź narzędziami, użytku ognia nie znała.

Nastały powolne, acz nieustanne zmiany klimatyczne; klimat coraz bardziej oziębiał się, aż nie doszedł do epoki lodowej. Ta okoliczność zmieniła całą faunę i florę; w zamian zwierząt uprzednich zjawiły się nowe, przysposobione do życia w surowych warunkach klimatycznych np. ren. Takiej samej zmianie uległa flora. Warunki życiowe pogorszyły się ogromnie; bardzo trudno było o pożywienie... Wszakże rasa Neanderthalu przeżyła te czasy, ale uległa ogromnym zmianom. W zaciętej walce o byt, wydoskonaliła ona narzędzia kamienne, zastosowała je do wyrabiania skór i ich krajania, wynaleziono umiejętność szycia, a prawdopodobnie i rozniecania ognia. Epoka przejściowa trwała bardzo długo; w ciągu tego czasu rasa Neanderthalu wyczer-

pała się i powoli przeobraziła się w rasę t. zw. Laugerie. Pokrewieństwo bliższe tych dwóch ras zostało niejednokrotnie stwierdzonem. Obie te rasy były długogłowe. Po ostatniej pozostały pewne pamiątki, mianowicie rysunki na narzędziach i ścianach jaskiń. Te ostatnie pozwalają nam odtworzyć rysy charakterystyczne przedstawicieli i przedstawicielek tej rasy: głowa długa, jej tył mocno rozwinięty, łuki brwiowe łagodnie wydatne, broda wyraźna, wysunięta naprzód, wzrost średni, raczej mały, tułów szeroki, przysadzisty i mocny. Ciało mężczyzn i kobiet było pokryte włosem. Śladów wierzeń religijnych nie odszukano ani najmniejszych.

Tyle o najpierwotniejszych mieszkańcach Europy. Oczywiście znajdowali się oni na szczeblu rozwojowym o wiele niższym, niż ludy pierwotne, spotykane i obserwowane później, ale niema ani najmniejszego sposobu odtworzyć ich poglądy na świat i życie, ponieważ nie pozostało po nich najmniejszych śladów ich życia umysłowego.

Natomiast coś niecoś wiemy o ludach pierwotnych obserwowanych w czasach późniejszych. Stosuje się to do dzikich czerwonoskórców Ameryki północnej, Eskimosów, tubylców Afryki i Australii wraz z jej wyspami. Ta ostatnia jest prawdziwie kopalną częścią lądu, a i jej ludność tubylcza może być tak nazwaną; p. S. Krzywicki nazywa ją tak często. Z pisarzy, którzy podali charakterystykę człowieka pierwotnego, jedna bodaj z najlepszych, jak mniemam, należy do Herberta Spencer'a, który podał ją w swej socyologii. Oto jak Spencer charakteryzuje stronę fizyczną człowieka pierwotnego: »Jeżeli człowiek pierwotny był przeciętnie mniejszy niż człowiek dzisiejszy, to w ciągu wczesnych stadyów rozwoju, kiedy również i skupienia ludzi były małe i uzbrojenie ich niezbyt skuteczne, musiały istnieć daleko większe niż później trudności w sprawie radzenia sobie ze zwierzętami większemi — zarówno wrogiemi, jak i temi, co stanowiły zdobycz. Niższość kończyn dolnych, tak pod względem objętości, jak i budowy, musiała również uczynić człowieka pierwotnego mniej zdolnym do odpowiedniego zachowania się względem istot silnych lub chyżych, kiedy chciał ich uniknąć lub owładnąć niemi. Jego większy układ odżywczy — przystosowany do nieregularnego przyjmowania pokarmów, najczęściej lichych, grubych, niewarzonych, nietylko był dlań przyczyną strat mechanicznych, ale nieregularnie zaopatrywał go w zasób siły nerwowej — o mniejszem natężeniu przeciętnem, niż to,

jakie wynika z dobrego odżywiania się. Konstytucyalne znieczulenie jego, samo przez się będące już zawadą dla postępu, w połączeniu z owym brakiem statecznej energii, jeszcze bardziej powstrzymywało go od wszelkiej zmiany na lepsze. Tak więc, aż trzema drogami przeszkody wynikające z jego ustroju cielesnego, krępowały go również w stopniu większym niż później. Dzięki budowie swej, nie był człowiek tak uzdolnionym do walki z trudnościami. Energia niezbędna do pokonania ich była mniejszą, jak również nieregularnym był jej dopływ, nakoniec był człowiek mniej wrażliwym na zło, jakie miał znosić. W czasie, gdy otoczenie jego najmniej mu podlegało, był on najmniej zdolnym do podbicia go i najmniej o to troskliwym. Podczas gdy opór, stawiony postępowi był największy — zdolność i bodźce do pokonania go były najmniejszemi.« (»Zasady Socyologii« przekład polski tom I. str. 55. Warszawa 1889 r.)

Mówiąc o stronie uczuciowej, Spencer podkreśla jej główne rysy; wedle niego są niemi: konserwatyzm uparty, nieprzebłagany, popędliwość, wykluczająca wszelką rozwagę, brak przezorności, usuwającej pojęcie o wszelkiej przyszłości, a każącej cieszyć się lub smucić rzeczywistością, oraz żądza nieprzeparta. Kończąc tę charakterystykę, Spencer tak mówi: »Powyższe cechy emocyonalne zgadzają się z temi, jakich spodziewaliśmy się z góry — z mniej rozciągłą i urozmaiconą odpowiedniością względem otoczenia, z mniejszą wyobrażennością, z mniejszem oddaleniem się od działalności odruchowej. Zasadnicza ich cecha, popędliwość, każe przypuszczać nagłe czyli prawie odruchowe przejścia od danej namiętności do wymaganego przez nią postępku, a w braku uczuć przeciwnych każe przypuszczać, iż świadomość utworzoną tu bywa z mniejszej liczby wyobrażeń; w końcu przypuszczać każe, iż dopasowanie się działań wewnętrznych nie bierze w rachubę następstw zbyt odległych w czasie i w przestrzeni. Tak samo ma się rzecz z towarzyszącą tamtemu rysowi nieprzezornością: pożądanie dąży odrazu do zaspokojenia; istnieje zaledwie słabe wyobrażenie następstw wtórnych; niema mowy o zapobieganiu potrzebom dalszym. Zamiłowanie w pochwałach, wzrastając w miarę wzmagania się gromadzkości, każe tu przypuszczać wzmożoną zdolność wyobrażania: zamiast wyników bezpośrednich rozpatruje się już tutaj wyniki o jedno więcej stadyum oddalone; zamiast postępków, wywołanych przez pożądanie proste, ukazują się już tutaj postępki powściągane i kontrolowane dzięki pożądaniom wtórnym. Jakkolwiek wszakże

przyroda wzruszeń, cechujących się przewagą tego uczucia ego-altruistycznego, staje się dzięki jemu mniej odruchową, bardziej wyobrażoną oraz przystosowaną do wymagań szerszych i bardziej urozmaiconych, to jednak pod wszystkimi tymi względami, jest ona niższą od przyrody wzruszeń człowieka cywilizowanego, cechującej się działaniem uczuć altruistycznych, W braku tych ostatnich, człowiek pierwotny nie posiada uczuć przyjaznych (benevolence), przystosowujących jego postępowanie ku pożytkowi innych, pożytkowi odległemu w czasie i przestrzeni; nie posiada on poczucia sprawiedliwości, każącego przypuszczać zdolność wyobrażania wysoce złożonych i oderwanych stosunków pomiędzy ludzkimi postępkami, nie posiada poczucia obowiązku, któreby powściągało sobkowstwo wtedy, gdy żaden poklask niema zachęcać go do dobrego.« (Tamże str. 73—74).

Charakterystyce umysłowości człowieka pierwotnego poświęca Herbert Spencer w »Zarysach Socyologii« stronice od 75—91, co stanowi rozdział, zatytułowany »Człowiek pierwonty — strona umysłowa«. Spencer podkreśla w nim przedewszystkiem, że rozwój umysłowy nader rychło ustaje u ludów pierwotnych lub znajdujących się w stanie barbarzyńskim. Już od dawna zauważono, że dzieci ludów pierwotnych prześcigają europejskie w nabywaniu pojęć prostych, gdy zaś ostatnie w wieku późniejszym z łatwością przyswajają sobie pojęcia złożone, wówczas pierwsze okazują się zupełnie bezsilnemi. Mówią, że 20-letni Australczyk ma już mózg niezdolny do przyjęcia myśli nowej... Wogóle umysłowość ludzi pierwotnych zaczyna zamierać w tym wieku, w którym u przedstawicieli ras cywilizowanych zaczyna dopiero rozwijać się bujnie. Spencer podkreśla wspólność wielu rysów umysłowych pomiędzy umysłowością ludów pierwotnych a dziecięcą; ludy pierwotne i dzieci okazują wiele zdolności do obserwacyi i przyswajania pojęć prostych, ale też posiadają bardzo mało pojęć oderwanych i złożonych. Jak dziecko poszczególne zna dobrze konia, psa, kota, kozę, owcę, krowę i t. d., ale nie posiada w swym mózgu pojęcia oderwanego »zwierzę«, tak i człowiek pierwotny niekiedy posiada nazwy poszczególne do oznaczania rozmaitych gatunków drzew, nie ma jednak wyrazu na oznaczenie pojęcia »drzewo«. Jeżeli nawet dzieci zaczynają rozumować i wnioskować, to ich rozumowanie i wnioski wyróżniają się brakiem wszelkich podstaw logicznych, nieprawdopodobieństwem, łatwowiernością, a często sprzecznościami z założeniem; tak samo ludy pierwotne stojące już na nieco wyższych

szczeblach uspołecznienia np. Malajczycy. Należy zawsze pamiętać, że umysłowość człowieka pierwotnego a umysłowość dziecka są sobie blisko pokrewne, to też zalety i wady są wspólne. Człowiek pierwotny, jak dziecko, jest wrażliwy i łatwowierny, zadawalniający się niekiedy byle jakiem tłómaczeniem, czasami zaś go prawda naukowa i oczywista przekonać nie może. Słusznie Spencer zauważył o półcywilizowanym a półdzikim wyrostku: »Ale nawet wówczas niezmierna jego łatwowierność, podobna do łatwowierności dzikiego, zdradza przed nami skutki niezupełnego rozwoju idei przyczynowości i prawa. Wszelkim bodajby najpotworniejszym opowiadaniom wierzy ono, wszelkie najbardziej niedorzeczne tłómaczenie przyjmuje« (Zasady Socyologii, tom I. str. 90).

Wogóle umysłowość ludów pierwotnych — to taka umysłowość, która nie wyklucza największych nieprawdopodobieństw, owszem, godzi się z niemi, usuwając zasadę przyczynowości lub rozumiejąc ją jako następstwo faktów w czasie. Przeżytki tego rozumowania pierwotnego spotykamy na każdym kroku; bardzo często możemy słyszeć, że osoby, nawet półinteligentne znajdują związek przyczynowy pomiędzy dwoma faktami, z których pierwszy wyprzedził w czasie drugi. Jestto zwykłe rozumowanie: *post hoc, ergo propter hoc.*

Tu nie od rzeczy będzie skreślić kilkanaście wierszy o t. z. teoryi sobowtórów, której twórcą jest Herbert Spencer Wedle niego człowiek pierwotny, którego charakterystykę podałem powyżej, wyróżniał się swoją ciekawością, jak i każde dziecko, które łamie swoje zabawki, by je zbadać dokładnie; tak też człowiek pierwotny stawia sobie cały szereg pytań, które powstają w jego umyśle z powodu zjawisk życia osobistego oraz przyrody. W życiu osobistem zdarzają się wypadki omdlenia, katalepsyi i innych przypadłości nerwowych; człowiek był jak martwy, nie ruszał się, a potem oprzytomniał i znowu zaczął spełniać swe czynności zwykłe. W jaki sposób to wytłómaczyć? Człowiek pierwotny miewał sny, odtwarzające rzeczywistość t. j. sceny walki z wrogami, polowania, rybołostwa i t. d.; widywał on we śnie okolice obce, nieznane... Jakże to wytłómaczyć? Wszak ciało pozostawało na miejscu spokojnie, a tymczasem przebudzony ze snu opowiada swe wrażenie senne. Człowiek pierwotny widzi swój własny cień w jasny dzień słoneczny, widzi też swe odbicie w wodzie spokojnej; widzi też, że wszystkie przedmioty mają cienie i odbicie w wodzie spokojnej. Dla

niego granica pomiędzy ciałem żywem a martwem nie jest ścisłą; co rusza się, jest żywem.

Otaczająca przyroda dostarcza człowiekowi pierwotnemu dużo przykładów rzeczy na pozór martwych, ale z nienacka poruszających się. Na Sumatrze żyje motyl Kallima paralakta, którego skrzydła są łudząco podobne do liści zeschłych, gdy je podniesie do góry; ponieważ może też schować pomiędzy nie tułów i nogi, przeto najwprawniejsze oko nie jest w stanie odróżnić go od liścia. Inny ciekawy przykład naśladownictwa przedstawia t. z. liściec, posiadający górną parę skrzydeł barwy brudno-zielonej, a postać tych skrzydeł oraz układ żyłek łudząco przypomina liść; prócz tego nogi są również rozszerzone liściasto i zielonawe. »Słowem gdy owad spoczywa pośród suchych liści, najwprawniejsze oko nie zdoła go odrazu odróżnić od otoczenia« mówi prof. Nussbaum w swej zoologii. I takich przykładów naśladownictwa można przytoczyć bardzo dużo. Człowiek pierwotny widzi gałązkę suchą, która nagle zaczyna ruszać się; był to owad. Powoli, ale to bardzo powoli, przychodzi on do wniosku, że wszystko, co żyje, posiada drugie swoje własne »ja«, swego sobowtóra. Niewątpliwie — rozciągnięto ten wniosek naprzód do ludzi tylko, potem zaś — do zwierząt i roślin, a nareszcie do całej przyrody, do wszystkich rzeczy istniejących. Sobowtóry, z początku materyalne, powoli stawały sie coraz eteryczniejszymi, coraz bardziej odcieleśniały się, nareszcie przekształciły się w dusze, a dusze z biegiem czasu — w duchy; te zaś ostatnie podzieliły się na dobre i złe, zróżniczkowały się, wytwarzając istoty duchowe bardzo potężne oraz bardziej podrzędne. Jednocześnie też odbywał się proces całkowania: duchy pomniejsze zlewały się z sobą, wytwarzając powoli jeden wielki potężny duch.

II.

Zamierzam tu skreślić teoryę animizmu, trzymając się głównych podstaw, wytkniętych przez Edwarda B. Tylor'a w pracy p. n. »Cywilizacya pierwotna«, której piękny, dobry a zupełny przekład polski opuścił w r. z. prasę dukarską w Warszawie*). Tylor rozpoczyna swe badania wierzeń ludowych od

*) Jestto zasługa redakcyi »Głosu«, tem większa, że przekładu dokonano pod kierunkiem J. Karłowicza, który zaopatrzył go w bardzo cenne a wartościowe przyczynki, dotyczące ludoznawstwa polskiego w szczególności, a wogóle słowiańskiego.

animizmu, podkreślając jednak, że animizm nie jest tą filozofią najpierwotniejszą, o której my nic nie wiemy, zatem można uważać animizm za filozofię pierwotną, którą można do pewnego stopnia odtworzyć, posługując się metodą retrospektywno-porównawczą. Wedle Tylor'a filozofia pierwotna sprowadza się do istnienia wierzeń religijnych. Tu należy postawić pytanie: czy istniały i czy istnieją ludy pierwotne, nieposiadające żadnych wierzeń religijnych? Bardzo trudno dać odpowiedź na to pytanie, albowiem wszystko zależy od ścisłego określenia znaczenia wyrazów »wierzenia religijne«. Jeżeli przez nie będziemy rozumieli cały system wierzeń religijnych, systematycznie ułożony i uporządkowany, to odpowiedź musi być potwierdzającą; lecz jeżeli przez wyrazy »wierzenia religijne« będziemy rozumieli wiarę w jakiebądź duchy, to odpowiedź wypadnie bardzo wątpliwa, albowiem waha się pomiędzy tak i nie, a nie posiadamy tyle faktów, by stanowczo poprzeć owe »tak« lub »nie«. Herbert Spencer przytacza znakomity dyalog pomiędzy sir Samuelem Baker'em a Commoro, wodzem plemienia nilskiego Latuków:

»Czy nie macie żadnej wiary w istnienie przyszłe, po śmierci?«

Commoro: Istnienia po śmierci? Jakżeby to być mogło! Czyż zmarły może wydostać się z tego grobu, jeśli go nie wydobędziemy?

»Czyż sądzicie, że człowiek jest jako bydlę, które umiera i koniec?«

Commoro: Z pewnością, wół jest silniejszy od człowieka, umiera jednak, a kości jego trwają dłużej — są one mocniejsze. Człowieka kości kruszą się rychło, jest on słaby.

»Czyliż człowiek rozsądkiem nie przewyższa wołu? Czyż nie ma rozumu, któryby kierował jego postępkami?«

Commoro: Niektórzy ludzie nie są tak mądrzy jak wół. Ludzie muszą siać zboże, aby otrzymać żywność, ale wół i dzikie zwierzęta umieją zdobywać ją, nie siejąc.

»Czy nie wiecie, że oprócz ciała znajduje się w nas duch? Czy nie miewacie snów, że się jak gdyby podróżuje po odległych miejscowościach w czasie spania? Pomimo to jednak, ciało nasze pozostaje na miejscu. Jak sobie tłómaczycie to?«

Commoro, śmiejąc się: Dobrze, jakże wy to tłómaczycie? Jestto rzecz, której nie mogę zrozumieć, zdarza się mi to, co noc.

»Czy nie macie żadnego wyobrażenia o istnieniu duchów wyższych nad człowieka i zwierzęta? Czy nie boicie się żadnego złego oprócz następstw przyczyn cielesnych?«

Commoro: Obawiam się słoniów oraz innych zwierząt, gdy jestem w zaroślach nocą, ale niczego więcej.

»Więc nie wierzycie w nie, ani w dobrego, ani w złego ducha. Mniemacie też, że kiedy pomrzecie, będzie już koniec duszy waszej i ciału, że jesteście podobni do innych zwierząt, oraz, że niema różnicy pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, oboje znikają i giną po śmierci?«

Commoro: Naturalnie, że tak (Instytucye Kościelne, przekł polski. Warszawa 1891 r. str. 2—3).

Prawdopodobnie jednak, że przy bliższem a dokładniejszem badaniu okazałoby się, iż to plemię posiada wiarę w duchy; takie przykłady zdarzały się przynajmniej. Tylor mówi: »Nierzadko się zdarza, że pisarz, który ogólnikowo oświadcza, iż u pewnego dzikiego ludu nie znaleziono żadnych śladów jakiejkolwiek religii, sam potem dostarcza dowodów, że sprawozdanie jego było błędnem. Tak np. dr. Lang zapewnia, że pierwotni mieszkańcy Australii nie tylko nie mają pojęcia o bóstwie najwyższem, o stwórcy, o sędzi, że nietylko nie posiadają żadnego przedmiotu, któryby czcili, niczego coby miało charakter religii, lub zwyczaju religijnego, przez któryby od zwierząt się odróżniali«. Dalej tenże autor przytacza jednak fakt, że krajowcy przyczynę choroby, podobnej do ospy, na którą czasem zapadają, przypisują złemu duchowi Budjaha; jemu też krajowcy, podbierając pszczoły leśne, pozostawiają trochę miodu. Dalej — plemiona Queenslandu co dwa lata składały w ofierze duchowi złemu młode dziewczęta, aby go przejednać (Cywilizacya pierwotna, tom I. str. 344). Dalej mówi Tylor: »dziwnem jest zapewnienie Moffata, piszącego o Beczuanach afrykańskich, że nie słyszy się nigdy u ludu tego o nieśmiertelności człowieka, kiedy wyrzekł poprzednio, że wyraz »liriti« oznacza cienie lub dusze zmarłych« (tom I. str. 345). Wogóle z faktami podobnymi można spotykać się względnie często, wszakże brak materyałów odpowiednich nie pozwala dać stanowczej odpowiedzi na pytanie postawione powyżej.

Tylor mówi wprost o duszach, ale jego dusze są niemal tem samem, czem sobowtóry H. Spencer'a; autor »Cywilizacyi pierwotnej« nie próbuje wytłómaczyć i wyjaśnić powstania wiary w dusze, przyjmuje ten fakt za udowodniony i snuje dalej swe

wnioski. Dusze z początku były materyalnemi, zupełnie podobnemi do osobników, do których należały; dopiero bardzo powoli dusze te tracą cechy materyalne, odcieleśniając się coraz bardziej, a nareszcie stają się istotami nadzmysłowemi. Ludy pierwotne długo utożsamiały je z cieniem: w języku Tasmańczyków jeden a ten sam wyraz oznacza duszę i cień; u Algonkinów zwą duszę człowieka jego cieniem. Plemię Kwicze oznacza cień i duszę wyrazem »natub«; u Arawaków wyraz »nedża« oznacza cień, duszę i obraz. Basutowie nazywają ducha po śmierci »cieniem«; w Starym Kalabarze znajdujemy podobne utożsamienie duszy z cieniem; tam wierzą, iż cień można stracić. Powyżej wspomniani Basutowie mniemają, że krokodyl może uchwycić cień człowieka, chodzącego nad brzegiem rzeki, co mu niewątpliwie szkodzi. Warto zanotować, że wierzenie podobne istnieje jeszcze wśród ludów słowiańskich. Białorusini wierzą, iż czarownica może ukraść cień, a wówczas okradziony zapada w chorobę, zwaną ścieniem, którą leczą w sposób czarodziejski wylewaniem i wymierzaniem. Czarownice mogą mieć dużo cieniów ludzkich; choremu zabierają cień jego własny, a posyłają mu obcy (»Lud« rocznik II. str. 237). Przeżytki tego utożsamiania duszy z cieniem, dotąd jeszcze spotykają się w formie przenośni w naszej mowie; mówi się naprzykład »cienie zmarłych«.

Nie mniej licznymi są przeżytki utożsamiania duszy z oddechem. Pomijając przeżytki językowe sanskryckie np. »âtman« i »prâna«, greckie »psyche« i »pneuma«, łacińskie »animus«, »anima«, »spiritus«, niemieckie »Geist», angielskie »ghost« i nasze »dusza«, »duch«, »oddech«, spotykamy je w językach wszystkich. Australczycy zachodni jednym wyrazem oznaczali pojęcie oddechu, ducha i duszy; w języku plemienia indyjskiego Netela w Kalifornii też jednym wyrazem oznacza się oddech, dusza i życie. W Grenlandyi Eskimosi przypisują człowiekowi 2 dusze: cień i oddech. Malajowie mówią, że dusza umierającego wychodzi przez nos, na Jawie zaś jeden a ten sam wyraz oznacza oddech, życie i duszę. Seminolowie, plemię indyjskie we Florydzie, gdy położnica umierała, mieli zwyczaj trzymać noworodka nad jej ustami, by dziecko przyjęło duszę matki wraz z jej tchnieniem ostatniem. Spotykamy też utożsamienie duszy z sercem i krwią; pierwsze jest bardzo blizko spokrewnione z utożsamieniem duszy przez oddech; gdy oddech ustaje, serce bić przestaje. Ta okoliczność tłómaczy wiele; tu nie od rzeczy będzie przytoczyć ustęp następny z Tylor'a: »Pytanie: — Czy ci, co odchodzą,

zachowują to samo ciało, tę samą twarz i te same członki, jak za życia? — Odpowiedź: — Nie, tylko serce. Pytanie: — Ale jeżeli mają wydarte serce (t. j. gdy niewolnik zostaje oddany na ofiarę), cóż się wtedy stanie? Odpowiedź: — Właściwie nie serce, tylko to, co ożywia i co opuszcza ciało przy śmierci. Inna odpowiedź brzmiała: To nie serce odchodzi, tylko to co sprawia życie, czyli oddech, który wychodzi z ust i nazywa się julio« (str. 355—356).

W związku z tem utożsamieniem pozostaje niewątpliwie utożsamienie duszy z krwią; dowodem służyć może choćby zakaz używania krwi, tyle razy powtarzany przez Mojżesza: »Bo dusza każdego ciała jest krew jego, która jest miasto duszy jego; przetożem powiedział synom Izraelskim: Krwi wszelkiego ciała jeść nie będziecie; bo dusza wszelkiego ciała jest krew jego; ktoby jąkolwiek jadł, wytracony będzie« (3, Mojżeszowe, XVII). Ten zakaz utrzymał się dotąd w rytuale rzeźniczym żydowskim wraz z zakazami spożywania mięsa zwierząt nieczystych; jestto przeżytek kulturalny, rzucający jaskrawe światło na stan umysłowości ludu żydowskiego w tych czasach, gdy powstał.

Te teorye każą mniemać, że długie wieki duszę uważano za istność materyalną, którą można nietylko zabić, zniszczyć, ale nawet zjeść. »Nowozelandczycy np. sądzą, że można tak dobrze zniszczyć duszę, jak i ciało człowieka, zjadając go po śmierci« (Tylor). »Pewien Buszman chcąc się zabezpieczyć od zemsty kobiety, którą zabił — rozniecił ognisko i spalił jej ciało; dopiero wtedy, jak mówił, można być pewnym, że i dusza została zabitą« (Lichtenstein). »Kalifornijczycy wierzą w nieśmiertelność białych ludzi, ponieważ ci zakopują swoich zmarłych, nie mniemają tego jednak o sobie, ponieważ palą swych trupów« (Schoolkraft*).

Niewątpliwie — zjadanie dusz sprowadza na ich zjadacze te przymioty, które posiadał zjedzony; ponieważ umysłowość pierwotna nie wyróżnia w niczem człowieka od zwierząt, roślin i rzeczy martwych, bo wszystko to żyje i posiada swoje własne dusze, przeto człowiek pierwotny zjadał czy ciało swego przeciwnika, czy też część jego, by posiąść jego odwagę, waleczność i przebiegłość, jak zjadał serce bawołu, by nabrać siły tego zwierzęcia. W tem wierzeniu ludowem, którego słabe przeżytki

*) Cytaty te wzięte są z pracy dr. Juliana Ochorowicza p. n. »Bezwiedne tradycye ludzkości«, Warszawa 1898 r., str. 163.

zachowały się aż do naszych czasów, bodaj kryje się jedna z przyczyn ludożerstwa, które później przybrało charakter obrzędowo-religijny, zachowując się aż dotąd.

Tu trzeba podkreślić, że ludy pierwotne bardzo często tłómaczą zjawiska życiowe wielością dusz; przypuszcza się, że człowiek posiada ich dwie, trzy, nawet cztery. Krajowcy Fidży rozróżniają dwie dusze: czarną — cień, która idzie do piekieł, oraz białą — odbicie w wodzie lub zwierciadle, pozostającą przy mogile zmarłego. »Plemię Malagasy twierdzi, że »saina« czyli umysł, niknie przy śmierci, »aina« czyli życie, staje sie powietrzem, a »matoatoa« czyli duch, przebywa na grobie« — mówi Tylor. Czerwonoskórzy Algonkinowie wierzą w podwójność duszy; jedna z nich może opuszczać czasowo ciało (tłómaczenie snów), gdy druga nigdy nie może z niem rozstać się; w razie zgonu — jedna zostaje z ciałem i dla niej składają ofiary z pożywienia, druga zaś idzie do kraju umarłych. Istnieją też ludy, wierzące w trzy dusze, a Dakotanie, plemię indyjskie, — aż w cztery, z których jedna zostaje z ciałem, druga we wsi, trzecia w powietrzu, a czwarta idzie do kraju duchów. Wedle Chondów istnieją cztery dusze: pierwsza może dostąpić wiecznego szczęścia zlania się z dobrym bogiem Bury; druga jest jakby duszą plemienną, albowiem odradza się w pokoleniu następnem*); trzecia może utrzymywać stosunki z duchami, opuszczając ciało i pozostawiając je w odrętwieniu, może nawet wcielić się w tygrysa, by w ten sposób odbyć karę za grzechy; czwarta umiera wraz z ciałem.

Fakty te, zaczerpnięte z Tylora (tom I. str. 357), tłómaczą ludom pierwotnym wiele zjawisk życiowych, biologicznych, np. fakt omdlenia tłómaczy się czasową nieobecnością duszy trzeciej, jak mówią Karenowie. W podobny sposób też tłómaczą ludy pierwotne sny, widzenia senne i złudzenia zmysłów; gdy człowiek widzi sny, to jedna z jego dusz opuściła czasowo ciało, a to, co widzi, śni się śpiącemu. Wierzenie to należy do bardzo rozpowszechnionych i uporczywie trwających dotąd. Wśród ludu białoruskiego zwykłem tłómaczeniem snów jest czasowa wędrówka duszy spiącego. Rozalia Ośniakowa, znachorka, jak twierdzi p. Bohdanowicz w swej pracy »Przeżytki starożytnego światopoglądu u Białorusinów« (po rosyjsku) dowodziła, że w czasie snu dusza wychodziła przez usta z ciała na podobieństwo długiej

*) Gdy dziecko się urodzi, kapłan pyta, kto powrócił.

wstęgi*). Wogóle — wedle niej — dusza winna zawsze znajdować się w pobliżu ciała lub w każdym razie zachowywać z niem stosunki. Dusza — wedle wierzeń ludu białoruskiego — może opuścić swe ciało czasowo lub na zawsze; gdy je opuszcza na zawsze, wówczas następuje zgon. Dusza za pokutę, jak lud wierzy, może wcielić się w drugiego człowieka, który wtedy ma dwie dusze i jest zawsze nieszczęśliwy; może też ona wcielić się w drzewo, które wówczas piszczy, ale wogóle dusza po zgonie jeszcze 40 dni pozostaje w swej wsi: 6 dni tuła się po swojej chacie, 3 dni po ogrodach, a resztę czasu po polach, łąkach i lasach rodzinnych. To ostatnie wierzenie jest bardzo rozpowszechnionem. Dusze mogą wałęsać się po świecie, strasząc ludzi, bo mają istność materyalną (strachy), niekiedy nawet odwiedzają swe domy, wcielają się w swe zwłoki i domagają się pożywienia, odzieży i opału. Lud polski zna podania, w których nieboszczycy powstają z mogił; jedno z tych podań artystycznie zużytkował autor »Królowej Niebios«. Matka usłyszała w grobie płacz swych dzieci, z któremi macocha źle się obchodziła; podniosła w górę obrazek Matki Boskiej, który trzymała w rękach złożonych na krzyż, ziemia rozwarła się, wstała, poszła do wsi... Psy ją poznały, poznała ją też stara grusza, wrota i drzwi same się otworzyły... Weszła do izby, starsze dzieci przeraziły się, tylko najmłodsze poznało ją i krzyknęło: »mamo«.! Kobieta umyła i uczesała dzieci, uwarzyła strawę dla nich, bo były głodne, nakarmiła, odmówiła razem z niemi pacierz i ułożyła je spać, a sama udała się do macochy, by przestrzedz ją i zagrozić karą Bożą za takie postępowanie, potem wróciła nazad do mogiły. U autora Królowa Niebios potwierdza jej słowa, ale legenda ludowa nic nie wie o tem. U Białorusów istnieje wierzenie powszechne, że matka zmarła przychodzi i karmi swe dziecko własną piersią, ale ten pokarm — »miertwieckoje mleko« — szkodzi dziecku, które zwykle umiera. Dusze zmarłych należy też zaopatrzyć w pożywienie, dlatego też u wielu ludów składają ofiary zmarłym. »Do niedawna — mówi p. Bohdanowicz — do trumny składano noże i grzebienie, majstrom zaś niektóre ich instrumenty; tym zaś, którzy lubili wypić, stawiano wódkę w butelkach lub kamionkach. Na cmętarzach kopiąc mogiły, znajdują czasami te rzeczy« (str. 53).

*) »Wisła« 1897 r. str. 587.

O zwyczajach pogrzebowych ludu polskiego pisali p. Karłowicz i inni*); wogóle stwierdzają one wierzenie powszechne w materyalność duszy.

III.

Wierzenia animistyczne — to ożywienie całej przyrody, obdarzenie każdej istoty i każdej rzeczy duszą na wzór i podobieństwo duszy ludzkiej wedle wierzeń pierwotnych. Ludy pierwotne swe stosunki rozciągają i na zjawiska przyrodzone, tłómacząc je w sposób zupełnie ludzki. Dowodem może służyć prastary mit o stosunku nieba do ziemi, jako męża do żony. Tylor mówi: »Oddawna i nieraz przychodziło ludziom na myśl, że sklepienie niebieskie i wszystko — wydająca ziemia, są jakby rodzicami świata a potomkami ich są ludzie, zwierzęta i rośliny« (str. 268—269). Tylor też przytacza sporo faktów, rzucających jaskrawe światło na poglądy ludów pierwotnych. Mieszkańcy południowej Australii tłómaczą omdlenie opuszczeniem ciała przez duszę, mówiąc: »on bez duszy«; Algonkinowie powiadają, że choroba — to skutek oddzielenia się cienia (duszy) od ciała; trzeba, by wracający do zdrowia zachowywał się uważnie, nim cień nie osiądzie w nim spokojnie. Letarg tłómaczą tak: dusza wywędrowała na brzeg rzeki śmierci, ale odpędzona wróciła nazad. Fidżyjczycy wierzą, iż można wołaniem skłonić duszę do powrotu. Murzyni Gwinei północnej tłómaczą choroby umysłowe opuszczeniem przedwczesnem ciała przez duszę, sen zaś — tylko czasowem. Indyanie z nad Oregonu odróżniają duszę od pierwiastku życiowego; może ona dowolnie opuścić ciało, ale w takim razie trzeba ją co najrychlej przywołać, co czyni znachor. W Azyi plemiona turańskie i tatarskie głęboko są przekonane, że przyczyną chorób wszelkich — to opuszczenie ciała przez duszę, którą lama buddyjski stara się przywołać do ciała, czyniąc zawiłe ceremonie. Gdy leczenie nie skutkuje, to dusza albo nie chce, albo nie może wrócić; wtedy chorego ubranego w najlepsze szaty otaczają przyjaciele i zapraszają pieszczotliwie duszę, obchodząc wokoło mieszkanie, a tymczasem lama czyta z księgi świętej opis mąk piekielnych, by przestraszyć duszę,

*) Biblioteka »Wisły«: »Jagodne« Z. Wasilewskiego, str. 112—114. »Powieści i Opowiadania ludowe z okolic Przasnysza« St. Chełchowski 52—54 i 78—81. »Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy« Michała Federowskiego, 131—145.

poczem zebrani oświadczają, że dusza wróciła i chory wyzdrowieje. Kareni birmańscy wierzą w istnienie osobnej duszy rozumnej — là, która w czasie choroby opuszcza ciało, zatem łowią ją i rzucają na głowę. Przyjaciele chorego składają ofiarę duszy, odbywają obrzęd z jego szatą, kurą i ryżem, błagając, by powróciła.

Co do Europy, to nader charakterystycznem jest prastare podanie skandynawskie o wodzu Normandów Ingimmunndzie, który zamknął w chacie 3 Finów na 3 noce i kazał ich duszom zwiedzić Islandyę. Ciała ich zdrętwiały, a dusze po 3 dniach wróciły, spełniwszy polecenie dane, albowiem wódz Normandów chciał przesiedlić się na tę wyspę. Charakterystycznem jest też podanie o Hermotimosie, którego dusza oddalała się, by zbadać okolice dalsze. Raz w czasie takiej nieobecności żona spaliła ciało, a dusza, gdy wróciła, nie miała w co wcielić się. Przeżytki tego wierzenia istnieją dotąd nawet w Anglii. Lud wierzy, iż ci, którzy poszczą w wigilię św. Jana, mogą widzieć cienie ludzi, mających umrzeć w tym roku; cienie te pukają do drzwi kościelnych z księdzem na czele, który wówczas miewa sny bardzo niepokojące. Ślady tych wierzeń zachowały się w naszej mowie; dość tu przypomnieć takie zwroty jak »bez ducha«, »wyjść z siebie«, »być w ekstazie«, »być porwanym« i t. d. Wogóle zjawiania się we śnie osób żywych lub zmarłych były przedmiotem nader licznych rozpraw, które nam przechowały literatury starożytna, średniowieczna i nawożytna. Już u Homera spotykamy opis widzenia Achillesa, którego odwiedziła dusza jego przyjaciela, Patrokla; obraz był zupełnie podobny do nieboszczyka. Achilles przemówił doń, chciał go nawet ująć, ale obraz rozpłynął, wsiąkając z syczeniem w ziemię. Znaną też jest opowieść Cycerona o dwóch Arkadyjczykach w Megarze. W literaturze kościelnej spotykamy dużo przykładów podobnych, np. jeden z wielkich ojców kościoła, św. Augustyn, opowiada ze słów swego ucznia Eulogiusa, któremu on zjawił się we śnie, by wytłómaczyć zawiły ustęp retoryki Cycerona, ale ten ojciec kościoła podkreśla, iż to nie była jego dusza, bo on był daleko i o tem nic nie wiedział, zatem nie uznaje już pierwotnej teoryi snów. Dotąd wszakże wśród niższych warstw ludności, zwłaszcza w krajach katolickich, gdy przyśni się nieboszczyk, to spieszą dać na mszę za spokój jego duszy lub, co najmniej, pomodlą się zań.

Złudzenia zmysłowe, zwłaszcza halucynacye wzroku i słuchu, ludy pierwotne uznają za fakty rzeczywiste. Chory, który w cza-

sie swej niemocy ulegał halucynacyom, stanowczo wierzy w ich przedmiotowość i rzeczywistość; ztąd to pochodzą podania o potworach różnych, trapiących ludzi. Tłómaczy się to brakiem odróżnienia podmiotowości od przedmiotowości, co stanowi zdobycz wiedzy nowoczesnej. »Dziki lub barbarzyńca, czuwający i zdrów na umyśle, nie umie nigdy znaleźć granicy między przedmiotowością a przedmiotem, między wyobraźnią a rzeczywistością. Ścisłe określenie tej granicy jest jedną z głównych zdobyczy nauki. Człowiek, który wskutek zaburzeń cielesnych lub umysłowych dostrzega wkoło siebie widziadła, wierzy tem łatwiej świadectwom zmysłów swoich. Z tego powodu ludzie nieucywilizowani wierzą niezachwianie w rzeczywiste istnienie widziadeł, które oglądali w chorobie, wyczerpaniu albo podnieceniu« — mówi Tylor na str. 366. Na tem tle powstają i rozwijają się wierzenia w rozmaite potwory, tudzież istoty najrozmaitsze, niekiedy zabarwione wierzeniami staremi, zamarłemi, np. niewątpliwem jest, że dyabeł przyjął postać satyra dawnego. Dodam tu i umysł człowieka pierwotnego jest zawsze w równowadze niestałej, którą narusza przyczyna najbłahsza, również jak umysł mistyka, jak to słusznie zauważył Tylor. Przytaczam tu nieco faktów. W Afryce zachodniej mniemają, że dusza zmarłego »kla«, po zgonie staje się duchem »sisa«, którego jednak widzieć może tylko wong czyli zaklinacz. Krajowcy Antylscy sądzą, że zmarli ukazują się tylko jednostkom pojedyńczym, nigdy zaś gromadkom, chociaż z historyi wiemy o halucynacyach zbiorowych. Wiemy dobrze, że wśród ludów, wyznających szamanizm, kapłani tej wiary czyli szamani widzą, obcują i mogą wywoływać duchy, gdy zwykli śmiertelnicy widzą je tylko we śnie*). Mamy też odnośną opowieść w Biblii. Saul będąc u czarownicy z Endoru, nie widział ducha proroka Samuela, który mu przepowiedział zgon w bitwie jutrzejszej. (Pierwsze księgi Samuelowe, które też zowią Pierwsze królewskie, rozdz. XXVIII., 8—25.)

Wierzenia te są bardzo rozpowszechnione; przeżytki ich liczne zachowały się wśród ludów, nawet w Europie zachodniej, nie mówiąc już o wschodniej. Mowa tu o jasnowidzących. Tylor mówi o jasnowidzeniu wśród czerwonoskórych Ameryki północnej: »Kapitan Jonatan Carver otrzymał od znachora z plemienia Kry przepowiednię o przybyciu czółna z nowinami w południe dnia następnego i przepowiednia ta sprawdziła się. J. Mason

*) Sieroszewski »Jakuci«, str. 614—675.

Brown, podróżujący z dwoma towarzyszami nad brzegiem rzeki Miedzianej, spotkał Indyan z tej samej gromady, której poszukiwał. Powiedzieli mu oni, że zostali wysłani przez znachora. Pokazało się, że ten widział ich idących i słyszał ich głosy z oddali« (str. 367). Dalej tenże autor opowiada o wierze powszechnej w jasnowidzenie w cywilizowanej, purytańskiej Szkocyi. Pewien pan na wyspach Hebrydach przewidywał przybycie gości; dr. Johnson słyszał, że jego robotnik przepowiedział przyjazd pana i opisał nową liberyę, którą po powrocie sprawił swej służbie. Przepowiednie jasnowidzących cieszą się uznaniem szerokiem, nawet w półkulturnych warstwach Europy zachodniej; mają one powodzenie i u nas wśród ludu i warstw niższych.

Bardzo charakterystycznemi dla pojęcia animizmu są wierzenia w duchy, zwłaszcza w duchy przodków. Muszę tu wszakże nadmienić, że wierzenia te zaczynają występować, gdy rozwój uspołecznienia doprowadził do początków przynajmniej ustroju rodowego, macierzystego lub ojcowskiego. Prawdopodobnie — pierwszy wyprzedził znacznie w czasie drugi, bo niewątpliwem jest bodaj, że pierwszym związkiem społecznym był związek matki i dziecka, która je urodziła; z tej to komórki pierwotnej, społecznej, rozwinęły się ustroje rodowe, naprzód macierzyński, potem zaś — ojcowski. Wspominam o tem, by powiedzieć, że czczono zwykle dusze założycielek czy też założycieli rodów, stosownie do systemu panującego. Gdy dusze stały się czemś mało znanem, czemś tradycyjnem, czemś o czem głucha wieść podaniowa niosła, a to wszystko stosuje się do dusz dawno zmarłych naczelników i protoplastów lub protoplastek, wówczas powoli zaczęły się one zamieniać w duchy. W tej czci należy widzieć początek kultu przodków, który rozwinął się znacznie, ogarnął wielkie obszary, nawet całe rasy, przeobrażał się wielokrotnie, aż nie doprowadził do najwyższych form wierzeń religijnych. Kult przodków posiadał ogromne znaczenie kulturalne, posiada je nawet i dziś, nietylko w Chinach, ale nawet poniekąd i w Europie.

Jednym z przeżytków tego kultu przodków są ofiary. Wedle wierzeń ludów pierwotnych duchy ich przodków prowadzą życie w świecie pozagrobowym, będące kopią ścisłą życia ziemskiego. Zatem potrzebują one żon, sług, niewolników, zwierząt domowych, sprzętów różnych i t. d., wogóle tego wszystkiego, co im było niezbędnem w życiu ziemskiem. Wiemy też bardzo dobrze, że ludy pierwotne obdarzają życiem całą przy-

rodę; nietylko ludzie, zwierzęta i rośliny, ale nawet przedmioty martwe, posiadają swe dusze czy duchy, bo na tym szczeblu rozwoju animizmu, to wszystko jedno. Umiera wódz; miał on za życia żonę lub żony, służbę domową, broń, odzież, sprzęty i t. d., musi więc to wszystko mieć w świecie pozagrobowym, ale tam będą mu służyły tylko ich duchy. W tych wierzeniach kryje się główna przyczyna ofiar z ludzi, składanych na cześć duchów przodków bogów, wszakże z zastrzeżeniem, że te obrzędy rozwinęły się nie w stanie dzikości, ale na niższych szczeblach barbarzyństwa. Tylor przytacza opis takich ofiar złożonych na pogrzebie możnego pana wśród Kajanów, plemienia barbarzyńskiego, na wyspie Borneo: »Zabijają niewolników, aby towarzyszyli i służyli umarłym, przed spełnieniem ofiary, krewni otaczający skazanych, zalecają im, aby służyli panu wiernie, aby go pielęgnowali i namaszczali, aby byli zawsze przy nim w razie choroby i byli posłuszni rozkazom jego. Poczem krewna nieboszczyka bierze miecz i rani zlekka skazanych, a następnie krewni zabijają ich mieczem« (str. 376).

Tylor nie cytuje źródła, zkąd zaczerpnął ten opis; nie podając też źródła, twierdzi, że do czasów radży Brook'a ofiary z ludzi zawsze odbywały się na pogrzebach możnych. Karybowie zabijali wszystkich niewolników na grobie ich właściciela. Nawet w barbarzyńsko-cywilizowanych państwach Ameryki środkowej, Meksyku, Bogocie i Peruwii na pogrzebach ofiary z ludzi, nawet liczne, były rzeczą zwykłą. Wśród Indyan Ameryki północnej krewniak nie może oddać lepszej usługi zmarłemu, jak zabić wroga i ducha jego posłać w świat pozagrobowy, by służył mu tam za niewolnika, co robiono zawieszając skalp wroga nad mogiłą (Tylor cytuje ten fakt z Waitz'a, III. 290. J. M. Coy, Hist. of Baptist Indian Missions, 360). U Osadżów nad grobem układa się stos kamieni, wtyka się w nie słup, a na nim zawiesza się skalp. W Afryce wśród plemion murzyńskich spotykamy też ofiary z ludzi: wódz z plemienia Wadae bywa grzebany wraz z niewolnicą, na której kolanach opierają głowę zmarłego, i niewolnikiem z toporkiem w ręku. Wódz plemienia Unjamwezi grzebie się w grobie sklepionym wraz z trzema niewolnicami żywemi i garnkiem piwa krajowego. W Afryce składano też w ofierze ludzi, by zmarłym przesłać wieści z tego świata; ten zwyczaj praktykował się na szeroką skalę u Dahomejczyków i Aszantjów. Kapitan Burton mówi o nim: »Od czasu do czasu zaopatrują zmarłego monarchę w no-

wą służbę. Rzezie te są, niestety, wyrazem opartego na fałszu, lecz serdecznego przywiązania synowskiego... O każdej najzwyklejszej czynności króla, trzeba z obowiązku donieść ojcu jego w krainie śmierci. Wybierają zwykle w tym celu jeńca wojennego. Mówią mu treść jego posłannictwa, dają napój odurzający i wyprawiają do Hadesu w najlepszym humorze« (Burton Central Afr. I. 824; II. 25. Dahome II. 18 i t. d. Fr. Eth. Soc. III. 403; J. L Wilson W. Africa 203, 219, 394; H. Rowley Mission to Central Africa, 229).

Zwyczaje podobne spotykamy też w Azyi. Dwóch mahometanów, podróżujących po Azyi południowej w IX. wieku, opowiada, że przy wstąpieniu na tron nowego monarchy w niektórych państwach przygotowywano ogromne zapasy ryżu do zjedzenia 300—400 ludziom, którzy dobrowolnie zgodzili się ponieść śmierć w płomieniach przy pogrzebie monarchy zmarłego. Marko Polo w swym opisie Indyi południowych z XIII. w. potwierdza ten fakt; gwardya konna króla Malabaru rzucała się w ogień stosu, na którym palono zwłoki monarchy, by mu służyć w świecie pozagrobowym. W Japonii do niedawnych czasów po zgonie możnego dajmjosa 10—30 jego służebników, pozbawiało siebie życia za pomocą »hara kari« t. j. rozpruwania sobie brzucha stosownie do ugody, zawieranej zwykle przy libacyach. Ale najdłużej wdowa zmarłego musiała wraz z nim umierać; ten zwyczaj był bardzo szeroko rozpowszchniony, znały go nawet ludy słowiańskie. Do niedawna praktykował się on w Indyach; wszelkie usiłowania władz angielskich były bezowocne, nim nie udało się przekonać braminów, że tego przepisu niema w świętych księgach Wed. Jeszcze w Europie w górach Kaukazu, wśród barbarzyńskiego ludu Osetów trzy razy oprowadzają wokoło mogiły wdowę i konia zmarłego, którego odtąd nikt niema prawa dosiąść; jestto już przeżytek, podobnych spotykamy dużo. Do nich należy np. obcinanie warkoczy wdowy, t. j. składanie części, zamiast całości; warkocze obcięte wkładano do trumny. Zdarza się, że wdowa kaleczy się, gdy grzebią jej męża; ofiarując zamiast całego ciała jego cząstkę lub nieco krwi.

Oprócz ofiar z ludzi, składanych duchom przodków, składano im też w ofierze zwierzęta domowe po ich udomowieniu, odzież, sprzęty, narzędzia, pożywienie i napoje. Przeżytki tych zwyczajów są nader liczne; spotykać je można na każdym kroku nie tylko u ludów pierwotnych lub barbarzyńskich, ale nawet wśród cywilizowanych. W czasach zamierzchłych w okresie bar-

barzyństwa konia nad grobem wodza zabijano zwykle; dziś już się tego nie robi, ale zawsze koń musi towarzyszyć trumnie wyższego wojskowego, uczestniczy więc do pewnego stopnia w obrzędach pogrzebowych. Dziś to przeżytek już, ale dawniej miał zwyczaj zabijania konia znaczenie bardzo rzeczywiste, realne: duch wodza w świecie pozagrobowem posługiwał się duchem konia. Dawniej Kirgizi składali w ofierze duchom zmarłych konie; dziś to robi się symbolicznie: upuszczają koniom trochę krwi i na nich w ciągu 3 lat nikt nie jeździ. Czuwasi i Czeremisi, plemiona fińskie z nad Wołgi środkowej, dziś już nie zabijają koni w ofierze zmarłym, ale w zamian tego rzucają do grobów figurki koni z ciasta. U Jakutów ofiary z bydła są koniecznością, by duch zmarłego znalazł spokój w świecie pozagrobowym i nie był pędzanym i dręczonym przez duchy złe domagające się »chajłyga« t. j. okupu. P. Sieroszewski w swej znakomitej pracy p. n. »Jakuci« (po rosyjsku), mówi o tem bardzo dokładnie i szczegółowo; w dopisku przytaczam to opowiadanie charakterystyczne*).

Wspomniałem poprzednio, że na Białej Rusi — wedle słów Bohdanowicza — jeszcze bardzo niedawno, a poniekąd i dziś nawet do trumien zmarłych wkładano noże, nożyce, grzebienie, majstrom instrumenty, mężczyznom siekiery, tytoń, fajkę, a nawet wódkę w butelkach lub kamionkach tym zmarłym, którzy lubili wypić. Stypa jest nieodzowną koniecznością każdego pogrzebu wśród Słowian wyznania wschodniego; u Rosyan na katafalku w czasie nabożeństwa stoi naczynie z kaszą ryżową, a u ludu — z kaszą inną, wszakże zawsze zaprawioną sytą (roszczyn miodu lub cukru w wodzie); kasza ta po rosyjsku nazywa się »kutja«. Na stypie, a niekiedy nawet w cerkwi, spożywają ją; na stypie muszą być koniecznie bliny, jedzą je, zapijając wódką, śpiewając »So światymi upokoj« i bijąc pokłony! Scena to wstrętna, którą widziałem kilka razy na północy i na Syberyi. Stypy do niedawna należały do koniecznych obrzędów pogrzebowych, nawet wśród warstw wyższych, co do dziś dnia jest koniecznością w Rosyi. (C. d. n.)

Jan Witort.

---

*) »Jeżeli umrze gospodarz zamożny, a wieśniacy urządzą po nim złe »chajłyga«, to na tamtym świecie dyabli będą pędzali i męczyli jego duszę, powtarzając: Czy to twoje bydło? Małe... Czy to twoja śmierć? Chajłyga« (str. 617).

Przyczynki do drugiego wydania „Księgi przysłów"

S. Adalberga.

Setka pierwsza.

Po książkach i rozprawach, które zresztą poświęcone są sprawom bardzo oddalonym od ludoznawstwa, czyta się nieraz przysłowia i wyrażenia przysłowiowe, którychby nikt tam się nie spodziewał. Wydawca »Księgi przysłów« (w Warsz. 1894.) nie mógł — rozumie się — przeglądać wszystkich druków, zapisanych przez Estrejchera. Ale może i powinien znaleść współpracowników chętnych w ludziach, czytających czasopisma, dzienniki i wogóle cokolwiek tłoczonego sztuką gutenbergowską*); ich rzeczą byłoby zapisywanie przysłów, brakujących w wydaniu p. Adalberga, ich odmianek choćby najdrobniejszych, prób wytłómaczenia itd., a temsamem ułatwienie zasłużonemu paremjografowi naszemu pracy nad wydaniem drugiem, którego potrzeba stała się nieodzowną już chociażby ze względu na to, że pierwsze jest oddawna wyczerpane w handlu księgarskim. Wzywając innych do takiego współpracownictwa, a niechcąc być dzwonem, co »choć wszystkich woła, sam nie idzie do kościoła«, przedkładam setkę uwag i uzupełnień do »Księgi« Adalberga, po której dalsze pójdą z czasem. Aby zaś oszczędzić innym ponownego trudu przeglądania tychsamych druków, a sobie częstego wypisywania całych napisów rozpraw i dzieł, z których czerpię, wysuwam na czoło przyczynków swych spis i skrócenia artykułów, częściej wspominanych poniżej:

B — Berka A., słownik kaszubski P. F. III.;

G — Gloger Z.. Słownik gwary ludowej P. F. IV.;

Gr — Grudziński St., Półpanek, powieść ukraińska (Biblioteka dzieł wyborowych, Warszawa t. 84);

L — Lubicz R., Przyczynki do słownika języka polskiego P. F. IV.;

M — Malinowski L., Studja nad etymologją ludową P. F. III.;

P. B. — P. B., Wyrazy gwarowe z okolic Tarnowa, P. F. IV. 310;

P. F. — Prace filologiczne t. I. — IV. przejrzane szczegółowo;

T — Tydzień (piotrkowski) r. XXV. 1897;

W — Wiarus Polski. Bochum. r. VII. 1897.;

Z — Ziemba S. J., Słownik prowincjonalizmów pow. będzinskiego P. F. III.;

Ź — Źwierciadło, dod. do Wiarusa pol. r. V. 1897. nr. 11, str. 44 „Przysłowia".

Podaję uwagi swe pod wyrazami, które służą Adalbergowi za hasła, lub powinny być hasłami; liczba po haśle odpowiada

*) Pomijam sprawę spisywania przysłów z ust ludu, bo w tem nie wszyscy mogą brać udział.

liczbie »Księgi przysłów«, *odm.* = odmianka, skrócenia po tym wyrazie oznaczają, skąd A. zaczerpnął odmiankę.

---

1. **Baba** 12. odm. Czel. ma też *Gr.* z wyr. *koniom.* Nr. 68. z Krakowa, 69. z Warszawy i Królestwa zna *M.* 780, gdzie mówi o ich stosunku wzajemnym.

2. **Bałaban** 2. odm. Paulego ze zmianą *bałabąs* na *barabański* podaje *M.* 781 jako znaną w Lubelskiem, na Podlasiu i na Podolu galicyjskiem wraz z genezą tego wyrażenia.

3. **Bąki** 1. P. B. 310 podaje z okolic Tarnowa przysł. to w postaci: »zbijać kąki« (czy to może błąd druku?). Natomiast tamże czytam: »rznąć bąki«, obce panu A., a = rozmawiać o rzeczach bez znaczenia, także gadać bajki. Źródło niemieckie wyrażenia »bąka strzelić« i »bąki zbijać« wskazał *M.* 779.

4. **Bieda** 57. odm. Now. podaje też *Gr.* s. 24.

5. **Bojaźń.** Brak przysł.: »Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości«, przyjętego co prawda z Pisma św. *Ż.*

6. **Bóg** 50. Do tekstu głównego dodaj: *Ż.* Do 208. odm. *Gr.* s. 35.: »Kogo Bóg stworzył, tego nie umorzył«. Nr. 305. odm. »Pana Boga chwalić, a djabła nie obrażać«, stanowi napis pewnego artykułu w *Mieszczaninie*, Nowy Sącz 1897 nr. 20., str. 61, wyraźnie nazwana tam przysłowiem. Nr. 369. w pełniejszej redakcji podał Dembowski w »Słowniku gwary podhalskiej« (Sprawozd. komisyi język. t. V. str. 354): »W Boga wierz, dobrze mierz, a będzie dźwierz (= Żwierz)«.

7. **Brać** *M.* 781. dorzuca »brać kogo na lapę« (Sewer Maciejowski pisze: na klapę) i odnosi jego powstanie do szulerki tak samo, jak wyrażenia »wziąć kogo na fis«. Ja znam zwrot: wziąć kogo na bas, widocznie pokrewne.

8. **Chcący** 5. Odmiankę Potockiego znajduję też W *Ż.*

9. **Chytro.** *L* 247. zapisał z Chełmskiego: »Siudro mudro z niewielkim kosztem«. Jak z tej odmianki i tekstu Lindego (u A.) widać, nie jest to polskie przysłowie. Jakoż znam z lwowskiego bruku oryginał ruski: »Chytro mudro newełykym kosztom«.

10. **Ciągnąć klamkę** — nie znane A-owi — podaje z Litwy Ukrainy, Wołynia i Podola *M.* 781 i wyjaśnia.

11. **Cieluch.** Przedewszystkiem należy poprawić samo hasło, które wypisano błędnie: *Cielucha.* Następnie należy dodać, że

przysłowie, tu podane, pochodzi z *Z.* 304., gdzie czytamy je pod wyr. cieluch = wół.

12. **Ciućka.** Zupełnie odmienne przysł., choć zaczynające się podobnie, podaje *L.* 189. z Lubelskiego: »Nie weźmie ciućka, kiedy nie da suczka«.

13. **Czynić** 9. *W* nr. 114. s. 2. i nr. 136. s. 3.: »Co tobie nie miło, drugiemu nie czyń«. Natomiast w *Ż.* czytamy tosamo przysłowie w odmiance Rysińskiego. Źródło łacińskie stanowi zdanie: »Quod tibi fieri non vis, alteri ne feceris«, które znajduję np. wpisane przez czytelnika jakiegoś, — biegłego zresztą w dziełach klasyków, jak dowodzą inne dopiski jego — na stronicy naczelnej dzieła B. Gieorgiewić'a »De Turcarum moribus«, wyd. 1558. (egz. Bibl. Ossol. nr. 46521, 16°).

14. **Djabeł.** Przysł.: »Kto za kim ręczy, tego djabeł męczy« nie podano pod djabłem, jeno pod *Ręczyć*, 4. choć w odmiennych nieco postaciach. Odmianki, podanej przezemnie, użył Werytus w art. »Muchy« w *Roli* (1897, s. 479).

15. **Dobrze** 1. Do odmianki Kosińskiego zbliża się najbardziej tekst *Ż.*: »Będzie dobre, jak złe przeminie«.

16. **Dom** 1. (prw. *Krowa* 1.). Obecnie mamy starszy tekst tego przysł., choć brakliwy: »Byada temu domowi gdze krov [a] . . . « wraz z anegdotą łać., która objaśnia powstanie jego humorystycznie, a zarazem dowodzi cudzoziemskiego pochodzenia, gdyż pochodzi z Arnolda »narraciones«. Pochodzi z czasu ok. 1530. (p. Łopaciński *P. F.* IV. 757).

17. **Dziewanna.** Tekst Kolberga zna też *G.* 815.

18. **Fara** 3. Przysłowie to powołano zwrotem następującym; »Kościołek bardzo ubogi, daleko uboższy nád on, o którym jest stara przypowieść: chuda fara, sam ksiądz pleban dzwoni« w dziełku ks. Gabriela Lwowczyka p. n. Pałasz duchowny albo kazania na święta i niedziele całego roku. We Lwowie 1619, 4° na str. 99 w kazaniu na środę krzyżową. Dodam, że sam nieraz słyszałem to przysłowie, ale z dodatkiem wyr. zębami (dzwoni).

19. **Feteć** (u A. niema). *L.* 195 zapisał z Wilkołaza (pow. janowski w Król. Pol.) przysł.: »Stará dziewko, kup se feteć (= wstążkę)«, którego myśl ma być taką samą, jak: »Nierychło, Marychno po śmierci wędrować«, (por. A. p. w. *Marja* 3.); por. Kopernicki, Pieśni górali beskidowych 1888, s. 24 nr. 295.

20. **Firleje.** Przysłowie tu podane przez pana A. »Stroi baba firleje, kiedy sobie podleje«, a jednobrzmiące tak w wokabula-

rzyku z poł. XVI. w. (*P. F.* II. 277), jak u Rysińskiego, jest wolnym przekładem łacińskiego: »Anus cum ludit, morti delicias facit«, jak widać z wokabularzyka wspomnianego; podnoszę to dlatego, że wydawca *Księgi* zaopatrzył przysłowie o firlejach obszernym wywodem, przeoczył zaś okoliczność tę, wcale niemałoważną.

21. **Galić.** Do tekstów pod 1. należy dodać w. 648 »Komedji o mięsopuście z pocz. XVI. wieku«, wydanej przez prof. A. Kalinę: »Jako galisz, tak cię biją«. (*P. F.* II. 558). Może też w. 599 (str. 557): »Jaki kto sam, sądzi insze« jest odgłosem przysłowiowego wyrażenia. Także w. 1140 djalogu »Prostych ludzi w wierze nauka«, zawartego w tymsamym rękopisie: »Sami biją, sami galą« zdaje się być odmianką tego przysłowia (p. *P. F.* III. 345).

22. **Gęba** 45. u *G.* 900 brzmi: »Otworzył ziapę (= gębę) jako wrota«.

23. **Głowa** 3. »Brakuje mu jednej krokiewki« (*P. B.* 310). — Nr. 8. Ryś. też *Ż.*

24 **Głupi** (31. i 36.) Dodaj z *B.* 663 pod wyr. weprac: »Głepca nawet w kuescele po pesku wepierzóm« (tzn. głupca nawet w kościele po pysku wypiorą).

25. **Gościniec** 1. odm. Ryś. p. *Ż.*

26. **Iwan** 8 — 10. Inną odmiankę podaje *Gr.* s. 32. »Niema pana z Iwana«. — Do nru 6. odmiankę podano tamże na str. 42; różni się od Krem. tym tylko, że jest pierwszą jego połową.

27. **Jaje.** Do tekstów, podanych — niewiedzieć dlaczego na 3 różnych miejscach, choć stanowią jedno przysłowie — mianowicie pod *Jajem* 4. i 16., oraz *Kurą* 28. należy dodać z djalogu »Prostych ludzi w wierze nauki« w. 101:

(Ta dziś płuży posłowica)
Niżli kury mędrsze jajca. (*P. F.* III. 316).

28. **Jałmużna.** »Jałmużna to chleb oddany« tzn. dobry uczynek, który musi otrzymać nagrodę, *G.* 849.

29. **Język** 1. odm. Knap. p. *Ż.*

30. **Kasza** 8. Nie »jadłem«, ale »jałem« być powinno (prw. *L.* 211 p. w. *krzyżowa kasza*; z tego miejsca wynika jasno, że i w innych miejscach np. Luty i td. *L.* jest źródłem p. A., choć nie wymienionem).

31. **Kobieta** 5. Przysłowie to świeżej daty, bo jestto niedokładne powtórzenie wierszy z Krasickiego bajki I.:

wszystko to odmienne:
Łaska pańska, gust kobiet, pogody jesienne.

Dodać należy pod hasłem tym powiedzenie »kaliciarzy«, tz. włościan pow. janow. i biłgoraj.: »Człowiek przysięga kobiécie i kalécie« (*L.* 203).

32. **Koń** 17. odm., najbliższa Cinciały i Łysk. w *Ż.*: »Darowanemu koniowi nie zaglądają w zęby«.

34. **Koszula** 1. odm. *Damb. Kaz.* ze zmianką naturalną celown. *ciału* na dop. *ciała* (prw. Boga rodzica — pierw. Bogu rodzica), znajduje się w *Ż.*

35. **Koty** 43. (prw. *Drzeć* 1) *M.* 781 — 2 wykazuje, że wyr. »koty drzeć z kim« w w. XVII. brzmiało jeszcze »(w) kuty d. z k.« i wyjaśnia je z wyr. »w kuty grać«, gdzie *kut* oznacza kość pierwszą najwyższą w przedniej części nogi.

36. **Kręcić** 34. *G.* 893 zna to przysł. bez wyr. »przy kądzieli«.

37. **Lak** Tekst główny podaje też *T.* nr. 26 s. 4 w art. »Wianki«.

38. **Legat** 1. Do odm. tego przysł., podanej równie, jak tekst gł. bez źródła, prw. *L.* s. 214 p. w. ligat: »Dzieś świetego legata, co po piecu lata«, z Łomżyńskiego i z pow. łukowskiego.

39. **Licho**. Brak przysłowia, które *B.* 412 pod wyr. *lachy, lechy* przytacza jako staropolskie: »Komu padnie cetno, komu licho«.

40. **Luty** 13. Brak cytatu, tak tu, jak i w uzupełnieniach (s. 687). Może przejęte od *L.* 197, który zna to przysł. z Lubelskiego i Podlasia.

41. **Maciej** 14. »Maciek zaorał, Maciek zasiał i Maciek zjadł« (*T.* nr. 25. odć. s. 2).

42. **Manto** (u A. niema). »Sprawić manto« = dać w skórę w Kaliskim (*L.* 216, gdzie też odsyła po odpowiednik do Kolberga IV. 273.). Ja łączę to z franc. *manteau* = płaszcz i uważam za taki sam obraz, jak »kurtę skroić«; wyrażenie widocznie przyjęte od inteligiencyi.

43. **Maślanka** (u A. niema). »Wozić maślankę« = w klęczącej postawie żąć zboże (*P. B.*).

44. **Mięso** 20. *M.* 782 odm.: »Za tanie pieniądze psi mięso jedzą« i przekręcenie jej przez Bol. Prusa wyr. *psi* (mian. l. mn.) na *psie* (przyd. do *mięsa*).

45. **Michał św.** 20. Ostatnia odm. niema źródła podanego; zapewne Tykocińskie, bo znajduję ją u *G.* 850 p. w. ogorzelina.

46. **Muzykant** 4. *L.* 219. podaje dwie odm.: »Z muzyki a z malarza to niebędzie gospodarza« z Białki pow. radzyńskiego

i: »Z muzyki i z młynarza niebędzie gospodarza« z Lubelskiego i odsyła do Zbioru wiad. antr. I. 87.

47. **Niepeć** (u A. niema). »Jak jedno wziąść, to drugiego niepeć« (= niemożna); p. *L.* 221 — 2.

48. **Ochota** 1. i **Praca.** 1. Oba przysłowia łączy *Ż.*: »Bez ochoty nie spore roboty; bez prace nie będą kołacze«.

49. **Ojciec.** Dod. z *G.* 816: »Ojciec siwy, dzieci dziwy«.

50. **Oko** 13. odm. Ryś. p. *Ż.*

51. **Pan** 108. odm. *M.* 782: na bystrym koniu itd.

52. **Paryż** 1. odm. Now. brzmi nieraz: »I w Paryżu nie zrobią z osła ryżu« (*M.* 780). Może tu nastąpiło pomieszanie z nr-em 3., gdzie mowa jest rzeczywiście o ośle?

53. **Patrzyć** (u A. *Patrzeć*!). Pod 24—5, 32, 42, (i może 49) porozrzucano przysłowia na temat o ptaku i kości. A jednak nigdzie niema poznańskiego: »Blyszczy (= patrzy) jak sroka w gnot« (= gnat, kość); podał je *B.* 363 pod wyr. bleszcz. Przy nrze 24. nie podano źródła; można wskazać lud koniński (p. Matlakowski w Spr. kom. jęz. V. 131. p. w. gapa).

54. **Pień.** Dod. »mieć z kim na pieńku«, w Krakowie »na piwku«, w Wpolsce »na pinku«. Źródło wskazał i odm. podał *M.* 780.

55. **Piętka.** O umyśle zniędołężniałym mówią: »goni w piętkę«; jestto zwrot, przejęty ze słownika myśliwskiego, gdzie go używają o psie gończym, który »na starość, napotkawszy trop zwierza, goni nie za nim, ale wstecz« (*G.* 819). Prw. też pod *Wit.*

56. **Piłat** 6. odm. Lip. brzmi w ustach wielu osób: »wlazł jak Piłat w kredę« lub też: »jak piła w kredę« (*M.* 779).

57. **Piotr** 6. *G.* 856 podaje odm.: »napędzić mu pietrka«, (cz. strachu).

58. **Podolanka** (u A. niema). »Bo te podolanki same osukanki (tzn. oszustki)« zapisał *L.* 227 z Ponigwody pod Lublinem.

59. **Przyjaciel** 9. odm. Ryś. p. *Ż.*

60. **Przywara.** Pod tym hasłem złączono trzy różne znaczenia, właściwe temu wyrazowi: 1) to, co przywrzało do garnka, pod 2.; 2) przenośnie = wada, pod 1., 3., 5.; 3) nieobjaśnione wcale przez p. A. znaczenie pod nrem 4. »Przywara pod wieczór«. Dopiero kaszubska *przywara* (= piwo, zagotowane z dodatkiem cukru i żółtka) nadaje myśl temu przysłowiu Rysińskiego (prw. *B.* 604).

61. **Pszenica.** Przysł., podane pod 2. z Rysińskiego, ze swym dziwnym »wróble piją« wyjaśnia się dopiero, gdy się zważy ka-

szubskie »opic« = objeść zupełnie (p. *B.* 437, gdzie przytacza owo przysł.), tykocińskie »opić wiśnie«, używane o wróblach, gdy objadają wiśnie (*G.* 851.), czerskie »pić« o wróblach na pszenicy (Matlakowski w Spraw. kom. jęz. V. 129 p. w. chmara).

62. Ptak 59. *Wiarus polski* (Bochum 1897 nr. 66 s. 3.): »Znają ptaka po piórach«.

63. Ręka 10. Do tekstu główn. dodaj cytat z *Ż.*

64. Rękaw 1. odm. krak. podstawia zam. *wytrząść* słowo *wytrząsnąć* (*M.* 780).

65. Robić 45 (= *Rąbać* 3). Do Ryś. zbliża się odm. *G.* 269: »Robiący zziąbł, jedzący spocił się«.

66. Robota 28 i 29. Pochodzą z Lubelskiego. (Prw. *L.* 206 p. w. kobiécki.)

67. Sadno. *M.* 782 podaje odm.: »Trafić kogo w sedno«, wyjaśnia to wyrażenie i wskazuje dziwną przemianę jego na zwrot: »w cetno trafić«.

68. Sito 3. »Nowe sitko na kołek, stare w kąt« — pisze pesymistycznie nastrojony *Janek* w odcinku o »Tem i owem« w *T.* nr. 23 s. 2. Jestto tekst najbliższy odm. Kolb. VIII. 263.

69. Skorupka 2. odm. Knapskiego p. *Ż.*

70. Stać 24. (prw. *Głupi* 65) wyjaśnia się należycie jedynie w takim razie, gdy przyjmiemy uwagę *M.* 780, że tu chodzi o »trzop« tzn. garnek, a nie o »czop« do beczki.

71. Stać się 2. odm. Trotza p. *Ż.*

72. Synowa (brak u A.) »A kto winien? to niewiestka (= synowa)« z Białki ptu radzyń. u *L.* 222. p. w. niewiasta.

73. Szczupak 6 (= *Karp* 2). Wszystkie teksty A. — a są brakliwe. Pełny podaje *G.* jako stare przysł.: »Szczupak od głowy, karp' od ogona, a panna od średniego dzwona«.

74. Ślepy się mu zaleca = drzemie (*P. B.*). Znajdujemy to przysłowie już w »Jasełkach krośnieńskich z r. 1661« (wydane przezemnie w zesz. grudn. *Przeglądu powsz.* 1899.) w w. 91. aktu II., gdzie pasterz Famuła powiada: »I mnieć sie też zaleca ślepy, jak mówicie«.

75. Śpiewak 7. odm. Śpiewa jak kołp, t. j. pięknie, z Pobłockiego powtórzona przez *B.* 403, zrozumiana mylnie; boć wiadomo, że łabędź (*kołp* po kaszubsku = łabędź morski) nie śpiewa wcale pięknie. Przysłowie to zatem tak samo szydercze, jak np. śpiewa jak sroka, wilk itp.

76. **Tanecznica**. Odm. »Złej tańcownicy zawadza i obręb spódnicy« pochodzi z pow. łukowskiego (p. *L.* 257 prw. tańcownica).

77. **Tanio**. Kupić coś bardzo tanio wyraża się w Tykocińskim zwrotem: »taniej grzyba« (*G.* s. 836 p. w. kupać).

78. **Tere-fere** (u A. niema). U *Gr.* s. 18. powiada pewna osoba: »Tere-fere tatuleńku, gadaj zdrów! Niby to ja nie wiem, co się święci«. Sam znam zwrot »tere-fere« w znaczeniu powątpiewania. Prw. Turki-mazurki.

79. **Trzy** 2. (= *Prawić* 12.) znane z okolic Tarnowa »gadać trzy po trzy« albo »ni w pięć, ni w dziewięć« (*P. B.*).

80. **Turki mazurki** (brak u A.). W gazecie gdańskiej (r. VII. 1897. nr. 29. str. 3. w kron.) czytam: »Przed sądem opowiadał turki mazurki« — w znaczeniu: plótł smalone duby.

81. **Ubogi**. Dodaj z *G.* 812 (p. w. drwi): »Ubogiemu drzwi twardo się otwierajo«.

82. **Ubogo**. Odmianka *Ż.* znów najbliższa Kośmińskiego (p. w.): Choć ubogo, ale chędogo.

83. **Ukraina**. Dodaję z *P. B.*: »iść w Ukrainę, przychodzić z Ukrainy, być w Ukrainie« = daleko, z daleka, gdzieś na końcu świata. Prw. też *G.* s. 810 pod wyr. dalecy; Grzegorowicz z Przasnyskiego (Spraw. kom. jęz. V. 123 pod wyr. Ukraina).

84. **Uroda**. W Tykocińskim przysł.: »Uroda jak *malon* (= dynia) z Rajgroda« (*G.* 841).

85. **Urwać** 2. Odm. u *G.* 888: »Tu urwij, tu daj«, gdy kto ma kłopoty pieniężne i tu pożycza, tam płaci.

86. **Urwańska ulica** znana też w Tykocińskim (*G.* 888), gdzie oznacza dom, pełen zgiełku, nieładu, gdzie każdy rwie, co może.

87. **Wawrzyniec** 8. u A. bez źródła; *G.* s. 853 p. w. oziemiec podaje tekst: »Na święty Wawrzeniec cas orać w oziemiec«. Niegodzę się na objaśnienie *G.*, żeby *oziemiec* = zagon, bo myśl zdania dowodzi, że tu chodzi o oziminę.

88. **Wilk**. W czasopiśmie *Syon* (w Krakowie r. 1868 nr. 9, s. 66) czytam o Słowianach pogańskich, jako 24. grudnia »obnosili wilczątko lub niedźwiadka, albotež przebierali się w wilczą, niedźwiedzią skórę, skąd potem wzrosło *przysłowie:* biega, by z wilczą skórą po kolędzie!« W zbiorze p. A. niema tego wyrażenia wcale Nry. 82 i 107. Myślowo to samo wyraża przysł. *P. B.* »wilkiem pędzić« = próżnować.

89. **Wincenty św.** Pod nrami 1., 7. i 10. czytamy w przysłowiach »na Wicka i Pawła« (względnie »w św. Wincenty

i Pawła«!). Zdawałoby się, że tu mowa o dwu świętych, a więc i dwu dniach kalendarzowych, co nadawałoby tym przysłowiom, również kalendarzowym błędne znaczenie; nawet w nrze 9. jakiś mędrkujący osobnik rozszerzył go na »w dzień św. Wincentego i w Nawrócenie św. Pawła« z widocznym celem poprawienia i wyjaśnienia tego zwrotu choć wbrew rytmice. Tymczasem dość zajrzeć do kalendarza pod datę 19. sierpnia, by się przekonać, że lud zrobił 2 świętych z jednego »Wincentego à Paulo«. Może też nie bez wpływu ta przemiana była na przysłowie, omówione pod *Witem*?

90. **Wisieć** 6. odm. Knapskiego w *Ż.*

91. **Wit** św. 18. (i 11) oraz. dopełn. Do mnóstwa odmianek na temat legiendowej rozmowy P. Boga ze św. Witem przybywa dzięki *L.* 231 p. w. piątka nowa: »Piotrze, Pawle, Wicie, cy je piuntka w zycie? — Nie słyse, panie, az połowa ptastwa śpiewać ustanie« z Ponigwody pod Lublinem (odsyła też do Kolb. VIII. 316 — A. tylko do 283 i 286). Odmianka to legiendy kalendarzowej, ciekawa z powodu dodatku imion śś. Piotra i Pawła; warto przypomnieć, że św. Wita to 15-ty, a śś. Piotra i Pawła 29-ty czerwca. Pan A. uważa wyr. *piątka* u Wójcickiego za omyłkę, bez potrzeby i wbrew głosowym i odmienniowym zasadom (piątka i piętce = piątro i piętrze); obecnie *L.* potwierdza postać tę wyrazu, któremu nadto A. nadaje odmienne znaczenie: »zarodek ziarna zbożowego«, znów mylnie, bo wyr. ten pochodzi od *pięty*, od której łatwe przejście do »kolanka (w zbożu)«, jak *L.* wyr. ten objaśnia.

92. **Władysław** (u A. niema). Na k. 146 v. rpsu. Bibl. Ossol. nr. 1125 z wieku XVII., o którym szerzej piszę w Jasełkach krośnieńskich z r. 1661, czytamy w artykule o Władysławie IV. pełno pochwał, jako o królu, zesłanym przez Opatrzność, bo za jego rządów pokój panował »unde proverbium fuerat: Za króla Władysława nie bolała Polaków głowa«. Naturalnie należy czytać Władysł*a*wa z *a*pochylonem dla rymu.

93. **Woda** 3. w odm. Kosińskiego połączono z *Chodzić* 23 Knapskiego w *Ż.* Do odm. *Feder.* zbliża się podhalskie »cichá woda nábarzy brzyzki podmywa« (p. Dembowski w Spraw. kom jęz. V. 342 p. w. bar-z.).

94. **Wola** 1. Tekst Rysińskiego też w *Ż.*

95. **Wygląda** 37. odm. *G.* 900: »wygląda jak jaka zjawa (tzn. widmo)«.

96 **Wzniecać się** (!). Do tekstu główn. dodaj: *Ż.*

97. Ziemia. Gdy latem zobaczą w lesie drobną białą pleśń na ziemi, mówią w Tykocińskim: »Ziemia kwitnie, będą grzyby« (*G.* 837).

98. Złodziej 11. odm. Łysk. p. *Ż.*

99. Znaleść (prw. *Swój* 47. i *Trafić* 9.) *Gr.* s. 47: »Mówili o nich ludzie, że *znalazł swój swego*«.

100. Żyd 13. pochodzi ze Skiérbieszowa ptu zamoj. (p. *L.* 263). Nr. 53. (bez cyt.) Poprawniej podał to przysł. (»żydówkę«, nie »z żydówką«) *L* 199 — 200 z Tworyczowa, pow. zamojskiego; onto zapewne jest źródłem p. A. (p. w. *Luty*).

Dr. Franciszek Krček.

O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności.

Wstęp.

Bawiąc w r. 1871 w czasie wakacyi po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Iwoniczu i najbliższej jego okolicy, zachęcony przez śp. *Dra E. Janotę*, ówczesnego profesora gimnazyum św. Anny w Krakowie[1]), do zbierania zwyczajów ludowych, zająłem się badaniem tutejszego ludu pod względem folklorystycznym. Dość obfitą wiązankę etnograficzną, wzbogaconą cennym zbiorkiem mego kolegi Franciszka Ksawerego Kandefera, Iwoniczanina, oddałem prof. Dr. Janocie, który posiadając bogate materyały do etnografii naszego Podgórza i Góralszczyzny, część ich, przedewszystkiem „*Zwyczaje świąteczne*“ zestawił w cennej swojej pracy „*Lud i jego zwyczaje*“, drukowanej nasamprzód w *Przewodniku naukowym i literackim* w t. VI. z r. 1878, a potem przedrukowanej z znacznemi poprawkami pod tymsamym tytułem (Lwów, 1878). Przedwczesna atoli śmierć nie dozwoliła temu nieodżałowanej pamięci mężowi dokończyć uporządkowania i zestawienia reszty materyału, zawierającego głównie śpiewki, zagadki, podania, obchody weselne i pogrzebowe i t. d. W skutek ostatniej woli

[1]) Od 1871 - 1878 profesor języka niemieckiego i jego piśmiennictwa w uniwersytecie we Lwowie. Umarł w październiku 1878.

jego materyały te przeszły w posiadanie moje[1]). W nich znalazłem tak moje, jak i kolegi mego notaty etnograficzne z Iwonicza, do tej pory w przeważnej części nie zużyte i nie wydane. Postanowiłem je tedy uporządkować, a dla uzupełnienia tego materyału udałem się w r. 1894 w jesieni w czasie urlopu do Iwonicza, skąd atoli po dwu tygodniach dla bardzo nieprzyjaznej pogody musiałem powrócić do domu. Wszelako ten krótki pobyt w pięknej okolicy Iwonicza nie był bezowocownym; zebrałem bowiem niemałą liczbę spiewek i gadek ludowych. Otóż tak uzyskany materyał etnograficzny przedkładam w niniejszem skromnem opracowaniu, które wcale nie rości sobie pretensyi, by było pod każdym względem zupełnie wyczerpujące. Sądzę jednak, że może i ono w tej szacie, jak je podaję, przyda się komu do pracy obszerniejszej, dokładniejszej i więcej umiejętnej.

Część pierwsza.

1. **Położenie.** Na północnej pochyłości pasma karpackiego od Dukli (Klasztor 351 *m* npm.) ku Rymanowu (352 *m* npm.) na wschód się ciągnącej, a od zdrojów mineralnych Iwonicza (410 *m* npm.) aż po Krosno (278 *m* npm) w kierunku północnym się rozpościerającej, legły osady: Iwonicz[2]), Klimkówka, Wróblik Królewski, Miejsce Piastowe (311 *m* npm.), Głowienka (267 *m* npm.), Suchodół, Rogi (315 *m* npm.), Równe (303 *m* npm.), Jasionka (355 *m* npm.), Lubatowa (438 *m* npm.) i Lubatówka (335 *m* npm.[3]). Włości te zamieszkuje lud podduklański czyli Podduklanie.

Wioski te zajmują razem przestrzeń 208 *km*^{2}. Łańcuch niskich wzgórzy wybiegłszy od głośnej w powieściach ludowych

---

[1]) Gustawicz Br. *Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. Część I. Zwierzęta* Osobne odbicie z V. t. Zbioru wiad. do antropologii kraj Akad. Umiej. w Krakowie. Kraków, 1881. Str. 1 - 85. — Tenże. *Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. Część II. rośliny.* Osobne odbicie z VI. t. Zbioru wiad. do antropologii kraj. Akad. Umiej. w Krakowie. Kraków, 1882. Str. 1 - 117. — Tenże *Zagadki i łamigłówki ludowe.* Osobne odbicie z XVII. t. Zbioru wiad. do antrop. kraj Akad. Um. w Krakowie. Kraków, 1893. Str. 1—60.

[2]) Wieś 304 *m* npm., zakład kąpielowy 410 *m* npm.

[3]) Wszystkie te osady należą do powiatu Krośnieńskiego z wyjątkiem Klimkówki, leżącej w powiecie sanockim.

góry Cergowy (718 *m* npm.), w obrębie gminy Jasionki, ciągnie się półkolem na północny wschód z jednej, a w kierunku zachodnio-północnym z drugiej strony, a okalając jakby dwoma ramionami tę kotlinę, gubi się pod Krosnem u stóp zwalisk zamku odrzykońskiego. Niziuchne pagórki podłużne oddzielają te wsi od siebie, a jednak mają one, mimo tak blizkie sąsiedztwo, wybitne właściwości; indywidualne, odrębne ich cechy już na pierwsze wejrzenie wpadają w oko, a nadto fizyognomia ich ogólna, o ile to mimochodem zauważyłem, nieco inna jest, aniżeli wsi obwodu rzeszowskiego. Jestto bezsprzecznie skutkiem poniekąd górskiego klimatu, a więcej jeszcze pierwotnego pochodzenia tutejszego ludu. Nazwiska bowiem rodzin, ubiór włościan, a nawet i zatrudnienia jeszcze dziś dostarczają dowodów historycznemu wspomnieniu, że lud tutejszy jest pochodzenia germańskiego. Nazwy włościan Iwonicza, lak Kenar, Kinel, Prugar, Pyter, Boczar, Pelczar i t. d. wskazują, że ich ojczyzna za Bałtykiem, nazwy zaś Klimkowczan, jak Wajs, Schmyd, Zajdel, Rajchel i t. p. są pochodzenia niemieckiego. W Iwoniczu i Klimkówce tylko tu i owdzie można spotkać jakiego Turowskiego, Nycza, Jakubowicza, Tomkiewicza, Kędzierskiego, Szafrańskiego, Wnęka lub Drozda. W innych wsiach przeciwnie przeważają znacznie nazwy czysto polskiego pochodzenia.

2. **Język** jest także charakterystyczny. Język Iwoniczan, Klimkowczan, mieszkańców Miejsca, Rogów, z wyjątkiem *á* pochylonego, jest zupełnie taki, jaki słyszymy u tak zwanej inteligencyi; przeciwnie mowa Lubatowczan, mieszkańców Jasionki i Równego trąci staropolszczyzną. Atoli w każdej z tych włości są pewne sposoby wyrażenia stałe, których indziej znaleźć nie można. Tak w Iwoniczu, Klimkówce i Miejscu jest w używaniu wiele słów niemieckich a spolszczonych mianowicie u rzemieślników. Do takich należą: rajbować obok pol. trzeć, wecować obok pol. toczyć (= ostrzyć), drekslować, szlichtować, drylować, rychtyk, sztyl obok toporzyska, rańtuch, zwędzić (= entwenden, ukraść) i t. p. U Klimkowczan panuje oddawna rodzaj panoszenia się, które Iwoniczanie osobliwie przez wyraz »z pańska« nazywają. Klimkowczanie bowiem unikają pochylonego *á* i kładą czyste *a* nawet tam, gdzie *o* stać powinno, np. »*a*chwal*a*ny«, nadto pzzeciągają zbytnie głoskę *a*, szczególnie aj; zamiast wykrzyknika

podziwu oj, joj, gdzieindziej używanego, mówią: aj, jaj, jaaj; dlatego też Iwoniczanie dali im przydomek jajczaków; liczne im z tego powodu robią przycinki, czyli jak oni się wyrażają »idą zniemi na udry« i wielką ku nim czują apatyę do tego stopnia, że żeniący się w Klimkówce dostaje także przydomek *jajczaka* i w powszechną popada pogardę.

W Iwoniczu wykrzyknikiem podziwu jest: wej, wejno, potakującym przysłówkiem jest spójnik ale; spójnika albo nigdy nie używają, lecz staropolskiego abo, spójnika zaś *a* tylko w znaczeniu rozłącznem. Gdy jednak mówią z jakim »panem«, to unikają wejno, wej i mówią dziwiąc się ej; kładą albo zamiast potocznego abo, używają więcej spolszczonych słów niemieckich i unikają pochylonego *á*. Tosamo mogę powiedzieć o mieszkańcach Miejsca Piastowego, lubo tu występuje ten objaw w mniejszym stopniu.

W Lubatówce, Lubatowie, Równem i w Jasionce mówią — jak się Iwoniczanie wyrażają — rozlazło; szczególniejszą inklinacyę mają do brzmienia ej, i te wyrazy, gdzie *e* przychodzi, podobnie jak w Klimkówce aj, zbyt przeciągają; głoskę *e* wymawiają jak Niemcy *ä* i po *a* i *o* wtrącają jakby jakiś pogłos tego niemieckiego *ä*, co w wymawianiu np. słów: złoty, domie wyraźnie słyszeć można. Przymiotniki i zaimki nijakiego rodzaju kończą na *o*, np. naszo pole, Stanisławowo ciele, zdrowo dziecko. Przy właściwych przymiotnikach atoli to *o* chwieje się między otwartem *o* a *e* lub *á*; gdy zaś obok rzeczownika r. n. z przymiotnikiem zejdzie się przymiotnik z rzeczownikiem r. ż., wtedy słychać otwarte *e* w przymiotniku r. n. Nadto mówią oni: pedział zamiast powiedział; pedáł, padáł zamiast powiadał. Stąd osobliwie Lubatowczanie i Równianie mają u Iwoniczan nazwę pedaków, a nawet mianują ich Polakami, chociaż sami uważają się za Polaków; także zowią ich »z poza wody«, chociaż ich góra oddziela i w pobliżu nie ma większej rzeki, ani też osobliwszego zbiornika wody. Przypuścić należy, że owi »Polacy« przybyli tu od Wisły, i tem tłómaczę sobie nazwę »z poza wody« i »Polaków«; być też może, że nazwa »Polaków« sięga dawniejszych czasów, kiedy osada niemiecka Iwonicza jeszcze miała niezatartą cechę niemiecką.

We wsi Wróbliku królewskim i szlacheckim mieszkają przeważnie Rusini[1]); różnią się oni od spółmieszkańców obrząd-

[1]) W Wróbliku królewskim było w r. 1880 Polaków 163, Rusinów 636, w Wróbliku szlacheckim Polaków 49, Rusinów 462

kiem i mięszaniem wyrazów ruskich z polskimi, co i w innych włościach u Polaków spostrzedz można, a mianowicie w tych, które z ruskiemi wsiami graniczą bezpośrednio, jak południowy kraniec Iwonicza z Wólką, zamieszkałą przez samych Rusinów[1]). U nich w gadkach przeważają opowiadania o zbójach, między których wchodzą zawsze kowale w towarzystwie dyabłów czyli didków.

Wszędzie tu plącze się wiele konstrukcyi niemieckich, jak np. dziecko zostało płakać, został gádać, nie zorálјem to staje (ak. za gen.) i t. p.

Wyrazu »kiepski« używają na wyrażenie niedostatku jakości i ilości rzeczy, np. kiepskie żyto, kiepsko namierzane, kiepski snop, kiepsko tych piéniędzy.

O tworzeniu czasu przeszłego z imiesłowu i czasu teraźniejszego słowa »być« przekonać się można z następujących zwrotów; mówią bowiem: »był-jem, był-żeś, bylimy, byliście i byliżeście«; Rusini zaś mówiąc z Polakami, czasownik »być« zupełnie po staropolsku odmieniają: »był-jeśm, był-jeś, byli-jeśmy, byli jeście«. Mówią także: »my orali, my są chłopi«.

Wyraz »chłop« ma znaczenie także mężczyzny; »baba« czy »dziéwka« = »białogłowa« oznacza »kobietę« w dzisiejszem znaczeniu; »kobiétą« zaś nazywają »mężatkę«; »baba« oznacza »żonę«, chociaż i wyrazu »żona« używają, tylko w mowie »z pańska« więcej i gdy mowa o obcych żonach Mąż mówiąc o swej żonie, używa zawsze wyrazu «baba«, zwłaszcza gdy mówi z pewną poufałością i szczerością. Gdy chcą wyrazić się z pewną skromnością, tudzież gdy mowa o osobach różnej płci, używają przy czasowniku rodzaju żeńskiego, np. »ja i baba my były.

Na wyrażenie gotowanej potrawy używają tu wszędzie pięknego wyrazu »warza«[2]).

Głoskę *u* na końcu wyrazu zamieniają na pochylone *á*; np rozum brzmi rozám. Wyraz ten jest wyrażeniem nieskromnem, hardem, «z pańska«, — lecz to tylko u zagorzalszych konser-

---

[1]) Wieś Wólka (błędnie *Wulka*) leży w powiecie sanockim; w r. 1880 było Polaków 62, Rusinów 104.

[2]) Jest to wyraz staropolski; podaje go Linde w swoim słowniku: »Warza, = warzyste, warzywo gotowane, warzonego lub gotowanego co«. — Uwarzył sobie Jakób potrawkę; rzekł Ezau: daj mi tej warzy żółtej. I. Leop. Genez. 25, 29. — Gdy onej warzy skosztowali, zawołali: śmierć w garncu. I. Leop. 4. Reg. 4, 40.

watystów zauważyć można, co to mówią, że żyją, jak ich P. Bóg stworzył i jak ich ojcowie żyli.

Pochylone *o*, tj. *ó* brzmi przeciągle i zajmuje środek między pochylonem *á* a otwartem *o*; głoskę tę *ó* oznaczyłem w opowiadaniach i śpiewkach przez *ô*. Również w niektórych wyrazach wymawiają *u*, jak *ô*; np. mówią fôrman zamiast furman, kôra zamiast kura.

Przy czasownikach gromady IV. (gram. Małeckiego) wtrącają w imiesłowie po *i* otwarte *o*, np. bioł, pioł, a gdy mówią niby »z pańska«, wtrącają *á*, tj. biáł, piáł i t. d.

Pedaki nie wymawiają *ł* czysto, lecz jak Rusini, tj. więcej zapomocą warg niż języka.

Pochylone *e* brzmi zawsze jak *i* lub *y*, np. mliko (mléko), chlib (chléb), syr (sér). i t. d. Zakończenie przymiotnikowe i zaimkowe, tudzież przysłówkowe *ej* (éj) wymawiają wogóle jak *i* lub *y*, np. lepi zamiast lepiéj, dali zamiast daléj, dobry zamiast dobréj, swoji zamiast swojéj, ji zamiast jéj i t. d.

Przed samogłoską *i* na początku wyrazu dodają prawie zawsze głoskę *j*; mówią np. jidę zamiast idę, jidź zamiast idź, jinteres zamiast interes.

Samogłoskę nosową *ę* na końcu wyrazu wymawiają zawsze jak *e*, np. słysze zamiast słyszę, ciele zamiast cielę, krowe zamiast krowę i t. d. W środku zaś wyrazu wymawiają *ę* przeważnie jak *en*, *yn* i *em*, np. rynka, rənka zamiast ręka, gyns i gęńś zamiast gęś; czyńść i czənść zamiast część i t. d.; gemba i gəmba zamiast gęba, zemby i zəmby zamiast zęby i t. d.

Głoskę *j* opuszczają często; mówią zatem ociec zamiast ojciec, ale mówią ojcowizna. Przedewszystkiem w trybie rozkazującym tej głoski nie wymawiają; mówią tedy: brzmi zam. brzmij; wspomni zam. wspomnij; niekiedy wyraz bezokoliczny zakończają na *j*, np. mówią: oddaj zamiast oddać.

Głoska *k* ma niekiedy brzmienie *ch*, jak np. chto = kto, chtóry = który, dochtôr = doktór.

Również wymawiaja tę głoskę jak *g*, np. wielgi zam. wielki.

Charakterystyczne jest u Iwoniczan skracanie trzeciej osoby l. poj. czasowników przez odrzucanie końcówki *i*; mówlą tedy jidź zam. idzie, proś zam. prosi, krzycz zam. krzyczy. Zamiast pójdźmy mówią powszechnie: my pôdź; zamiast chodźmy mówią; my chodź.

Głoskę *ł* opuszczają w czasie przeszłym, tudzież w imiesłowie czasu przeszłego; np. spád zamiast spadł, spádszy zamiast spadłszy. Mówią powszechnie szál zamiast szedł.

Tu dodać winienem, że wszystkie gadki i śpiewki poniżej podane spisywałem za opowiadającymi mi gospodarzami; sposób opowiadania, wyrażania się, słowem styl ludowy zachowałem w nich niezmieniony, jakoteż, że opis zabaw, zbiór śpiewek, gadek i podań odnoszą się wyłącznie do mieszkańców Iwonicza.

3. **Słowniczek wyrazów ludowych** (z Iwonicza i najbliższej okolicy).

abo = albo.
aj, jaj = oj, joj.
a jéno, a jino, a-ino = tak.
ale = tak.

baba = żona.
babka = akuszerka.
baczka np. lnu = garstka, wiązka lnu.
bagnięć, nom. plur. bagnięta = różdżka, palma wielkanocna.
ba-jino, ba-ino = tak.
bajoro = błoto.
bałamuty = szopka, przedstawiająca narodzenie Jezusa Chrystusa.
bandurki, bandôrki = ziemniaki.
barz, bars, barzo, barzok = bardzo.
beśnia = bezina, rózga z gałązek brzozowych.
bękart, bęś = dziecię nieślubne.
bić sie, np. kobyła sie bije = (na oznaczenie popędu płciowego).
bluja = mówiący nieprzyzwoite rzeczy.
bolaki, bolączka = wrzody.
brewider = bez wątpienia, pewnie.
burdel = stara, waląca się chałupa.

chomôłka = rodzaj czepca, strój kobiecy na głowę
chorość = ciężka choroba.
chrystoryja, chrystoryjka = historya, opowieść, gadka.
chto = kto.
chtôry = który.
chudas, chudák, chudok = biedny, biedak.
chudoba = bydło.
chudobny = biedny.

ciuczki = kawałki; np. drzewo porznąć na ciuczki, tj. na kawałki; kamień rozbiał sie na drobne ciuczki.

coć = choć

cyćkać = ssać; np. ciele cycka.

cytolić sie = kłócić się.

czerwialki = owoce niedojrzałe i zepsute

czucha = czarny płaszcz u Rusinów.

czurys = chłopiątko, mały chłopiec.

czwanić sie = sprzeczać się.

derdać, dyrdać = biedz.

dernik = wyrabiający derki.

destament = testament.

didko = dyabeł.

dłaby = łapy, nogi.

domysł = pomysł, np. z własnego domysłu coś zrobić.

drekslować = toczyć.

drylować = kręcić, mątewką obracać.

drzewi = dawniej.

durkać = uderzać czemś twardém np kijem w drzwi.

dzie = gdzie.

dziecinny = mający wiele dzieci.

dźwierki, dźwirze = drzwi.

fikutek = nożyk, kozik.

fôrman = woźnica.

frybra, frébra = febra, zimnica.

gandziara = kij gruby, laska, laga.

gaść = garść.

gimajny = żołnierz prosty.

glán = kromka np. chleba.

gorliwy = zły, zagniewany.

gruba = piwnica, tj. dół wykopany w ziemi, mający powałę z desek.

grule = ziemniaki.

grzegorzówka = rozsada siana na św. Grzegorza (12. marca).

gubić sie = przepadać za kim.

gunia, gunka = czarny płaszcz u Rusinów.

gwara = mowa, rozmowa.

gware jim odjeno, (odjęło) = przestali mówić.

hajnok = tam.

hań = tam, tamtędy.

handryczyć sie = kłócić się, sprzeczać się.

haniemuszny = pyszny.

haw, hawok = tu, tutaj.

hukać sie, np. świnia huka sie (na oznaczenie popędu płciowego).

hurboszcze, huborze = boginki duszące ludzi.

istygować na kogo = krzyczeć na kogo, wymyślać na kogo.

jadwient = adwent.

jajczak = przezwisko Klimkowczan, nadane im przez Iwoniczan.

jechać pod gôre = jechać z góry.

jermák = jarmark.

jęczmyk, jęnczmyk = krosta na języku u świń.

jodka = jodła.

jużyna = podwieczorek.

kapa = część pieca kuchennego, znajdującego się w izbie.

katedra = konfesyonał.

kazanica = kazalnica.

kiepski, kiepsko = lichy, mały, mało, skąpo. np. kiepskie żyto = liche żyto; kiepski snop = mały snop; kiepsko tych pieniędzy = mało tych pieniędzy.

kiwon = do niczego, nicpoń.

klępa = pogardliwa nazwa krowy

kłopić sie = kłopotać się.

kobiéta = mężatka.

kołacz = czapka wełniana zimowa.

kołmirz = kołnierz.

kopciuszek = dziecię nieślubne.

kôra = kura.

krawacz = nóż, oprawny w trzonek drewniany używany przez pasieczników.

kruczek = turkuć podjadek, *Gryllotalpa vulgaris.*

krwawić = przeklinać mianem: psia krew.

krzypopa = przykopa, rów przydrożny.

kula = drążek z uszkiem do spuszczania i wyciągania konewek lub putni ze studni.

kumora = komar.

kurdziel = wrzód na języku, powstający z ostrej karmi (u bydła).

kurz = gliniany garnek z próchniałem, kurzącem się drzewem zapalonem do okurzania pszczół.

kwasôwka = zupa z buraków lub kwasu kapuścianego i mąki żytniej.

lamentarz = elementarz.

lany = lniany.

laski = maty uwite z cienkich gałązek wierzbowych, na brzegach niskiemi deszczułeczkami otoczone, służące do suszenia owoców.

lasówki = owoce niedojrzałe.

łachy, łaszki = chusty, ubranie kobiece, bielizna.

łeż, = kłamstwo; na łeż wziąść = kłam zadać.

łońskiego roku = zeszłego roku.

łyczak = powróz z łyka lipowego.

łyżkarz = wyrabiający łyżki, warzęchy.

maciejówka = rozsada siana na św. Macieja (24. lutego).

majkut = robiący lewą ręką.

manty = dawne białe płaszcze węgierskie.

maśnicą = maślnica.

mątaczka, mątewka = rogalka do mącenia, kłócenia.

melisonka = długi, poza kolana sięgający kaftan sukienny, zimowy dla kobiet lub dziewczyn, podbity kożuszkiem siwym, kryty czarnem lub granatowem suknem, albo też watowany.

miąć = dusić.

mierziączka = obrzydzenie.

młôcka = omłócenie zboża.

młòdka = młoda kura.

mulić = zwilżać nici śliną (przy przędzeniu).

muszczki = loki z włosów za uszami u dziewcząt.

myjoki = bajki, plotki.

myjokôw narobić = narobić (napleść) bajek, plotek.

najduch = dziecię nieślubne.

nakoniérować = nawymyślać.

na przekory, na prześcigi = podstępnie.

naśladować = prześladować.

nasypać = np. wody, haraku = nalać wody, araku.

naturny = gniewliwy.

na udry iść = komu na złość robić, udzierać się z kim

obaczyć sie = przyjść do siebie.
obierzka = bolączka, wrzód obierający.
obszewy = manszety u koszul kobiecych.
ociepka, ocipka = snopek, wiązka słomy.
odkazać = przekazać w spadku.
odlew, np. dać komu odlew w pysk = uderzyć kogo w twarz.
odziomek = dolna część drzewa wznosząca się nad ziemią.
ograszka = febra.
ojczako, ojczynek = pop, proboszcz ruski.
omaty = poomacku, pociemku.
onucza, onuca = onóżka.
opowiedzi = zapowiedzi.
ostać = zostać.

paciara = mąka żytnia lub jęczmienna, wsypana na wrzącą wodę, mątewką dobrze rozbita i mlekiem słodkiem zalana.
pakośnik = bolenie w krzyżach u bydła.
paska = chleb pszeniczny, na święta wielkanocne poświęcany.
paskudnik = choroba żołądka u bydła.
pczoła = pszczoła.
pedak = przezwisko Lubatowczan i Równian, nadane im przez Iwoniczan.
penerya = bieda.
piechota = groch.
pogonicz = poganiacz bydła.
pokil = dopóki.
polewka = zupa z serwatki.
= dwa stragarze wolne poniżej powały lub sklepienia, w pobliżu ogniska, służące do składania na nich drzewa do suszenia.
poltyka = sprzączka metalowa do zapinania koszuli pod szyją.
popądzać = np. bydło popądza (na oznaczenie popędu płciowego).
potyl = dopóty.
pozór dać = uważać, mieć się na baczności.
prawować sie = skarżyć się sądownie i prawować.
przemiać sie = przemienić się.
przepasić np. konia, = okładać biczyskiem konia.
przyjaciel = krewny.
przykidać sie = przywlec się.

przykorzyzna = przykrość.
przyodziéwa = ubranie, okrycie.
psiarki = owoce niedojrzałe.
puścił się na besztefranty = zaczął prowadzić życie hulaszcze, lekkomyślne.

rajbować = trzeć.
rańtuch = biała, wielka chusta.
rôkować = wyruszać (o urlopniku lub parobku wyruszającym do służby wojskowej).
rostalować = rozćwiartować.
rychtyk, rychtyg = słusznie, tak.
rządnie = wiele, dużo, obficie.

sadzek = więzienie, koza, areszt.
siara = mleko krowy zaraz po ocieleniu wydojone.
sklep = piwnica.
skumosić = nibyto.
sporo, np. iść = szybko, pospiesznie.
sumitygować sie = usprawiedliwiać się.
suszki = suszone owoce (jabłka, gruszki i śliwki).
susznia = przypiecek, miejsce nad piecem piekarskim.
szalone dni — zapusty, ostatki.
szandera = żandarm.
szczeć = przyrząd do czesania lnu.
szeltować = łajać, besztać,
szkapa = klacz.
szkudłacz = wyrabiający gonty.
szlakować = prześladować, dokuczać.
szlichtować = gładzić, równać.
szontać sie = chodzić tu i tam.
szprynce stroić = figle płatać.
szryż = szron.
sztuderować = uczyć, wyuczać, przemyśliwać.
szturać = uderzać kijem w dziurze, norze.
sztyl = toporzysko.
śkartny = wybredny w jedzeniu, grymaśny.
śturmák, śturpák = do niczego, niezgrabny, niezdara.

tłuc sie, np. gady się tłuką = wrony siadają gromadnie na polach i kraczą.
tłuczenie np. wron = krakanie wron.

tłuka = żniwo przy blasku księżyca.
tokarka = mały nożyk składany.
trzęsawica = febra, zimnica.
tutoń = tytoń.

uginać = zginąć, paść, np. bydle samo wnet uginie.

walny = ładny, tęgi.
warsztat = izba mieszkalna.
warza = gotowana potrawa.
wecować = ostrzyć.
wej! wejno! = wykrzyknik podziwu.
wizyterować = rewidować, przetrząsać.
wierzki = wierzchołki drzew.
właśnie = prawie.
wrôż = chłop, co leczy i radzi.
wsze = zawsze.
wyrko, wyrtko = łóżko.
wyrychtować = wyuczyć.
wywijać sie = uwijać sie.

zaczątek = początek.
zad = tył; np. iść na zadzie = iść w tyle.
zadzić sie = brzydzić się.
zakląkać sie = zapadać się.
zaokółkiem = wokoło, wkółko, pokolei.
zawiła sie = straciła wianek, niewinność i porodziła dziecię nieprawego związku.
zawitka = dziewczyna, która miała dziecię nieślubne, wogóle moralnie upadła kobieta.
zawôj = połowa bramy.
zawziątek = nienawiść.
znajomy = przyjaciel.
zwarka = cebrzyk o trzech wysokich nogach
zwôzka = zwiezienie zboża do stodoły
żołmirz = żołnierz.
żółw, np. krowa dostaje żółwia, tj. żyły prowadzące do wymion napuchły.

4. Ubiór w każdej z wymienionych wsi zupełnie lub częściowo jest różny. W Klimkówce ubierają się z p a ń s k a, z m i e j s k a, co polega mianowicie na noszeniu długich surdutów i za-

kładanych kamizelek sukiennych z kościanymi guzikami. Zakładana kamizelka ma kształt surduta lub fraka z odciętymi ogonami, boć w rzeczywistości ubożsi kupują na tandecie stare fraki i surduty i przez okrojenie ich przerabiają je na kamizelki kroju klimkowieckiego. Noszą koszule z cieńszego płótna, z szerokim kołnierzem wywijanym, zapięte guzikami u szyi i rąk; indziej zaś spinają koszule pod szyją spinkami, a u rąk zwięzują rękawy tasiemkami. Spodnie kolorowe, zwłaszcza do kościoła, każdy musi mieć. Płótnianek mało używają; idąc do kościoła, zawdziewają na się tylko płaszcze. Kapelusze noszą tak zwane »siwe« z okrągłem denkiem i wązką krezą. Słomiane kapelusze służą tylko do pracy w polu.

Za przykładem Klimkowian także w Iwoniczu, Miejscu i Rogach osobliwie zarzucają »starodawne« kapelusze »z czarnej wełny«, kształtu cylindrów z aksamitną i pozłacaną obwiązką i sprawiają sobie »okrągłe, siwe, modne« kapelusiki. Płótnianki lniane czyli lane wdziewają, gdy idą do »kościoła« a zgrzebnych używają »na powszednie«. Koszule z szerokim kołnierzem, z guzikami, cienkie, tylko do kościoła w święta wdziewają, zresztą lniane (lane) ze spinkami i tasiemkami.

Na zimę wdziewają czapki wełniane zwyczajne, kształtu worka lub węgierskie z obrączką drewnianą wewnątrz. Czapki te zowią kołaczami.

Spodnie niebieskiego koloru »z kieszeniami zwierzchniemi« z czerwonego sukna, kamizelka »odwijana«, koszula z guzikami, buty z wysokiemi cholewami, spodnie zawsze za cholewami, płaszcz lub »burnus« z sukna siwego i kapelusz okrągły »siwy«, — oto »paradny strój« iwonickiego kawalera.

Pedaki noszą się więcej po staroświecku. Płótnianki mają krój czamarek bez taśm, — taśmy zastępują haftki, — z wypustkami niebieskiemi zamiast lamówek i »zawijanymi siwymi obszlegami« u kołnierza i manszetów. Czapki ich są odmienne od iwonickich; są one z czarnego sukna, podbite »kłakami«, mają klapy na uszy i oczy; zresztą podobne są do konfederatek, zwanych także rogatywkami.

Rękawice używane są tylko z jednym paluchem, lecz do kościoła iść w rękawiczkach było dawniej »wstydem«.

Węgierskie płaszcze białe, zwane »manty« i ruskie czarne »guńki«, »czuhy« z frędzlami z tyłu wyszły dziś prawie

z użycia. Przed dwudziestu przeszło laty można je było często widzieć. Kożuchy w Klimkówce mają mały »kołmirz« (kołnierz), zresztą wszędzie noszą kożuchy z długim, postan kołnierzem, bez lisich dodatków, jak u Mazurów, i nie tak bezkształtne, lecz do figury osoby zastosowane czyli wcięte.

Kobiety zmieniają bardzo często stroje. Ich »chusty«, tj. bielizna, co do materyi i kroju osobliwie licznym ulega modyfikacyom. Koszule z długimi nadzwyczaj kołnierzami »lane« (lniane), i zawijanymi obszewami (manszety), zapinane na guziki; chustki kolorowe lub białe, ale przeźroczyste, sieraczkowe; prześcieradła lane do odziewania się, zwane także płachtami, mało już są używane. Ich miejsce zajęły kolorowe wełniane miejskie chustki. Spodnice długie, zbyt obszerne, fałdziste, także kolorowe; spodnice białe, tak zwane fartuchy, zarzucono już zupełnie. Gorsety, na piersiach zupełnie wycięte, zapinano dawniej na guziki mosiężne, teraz są w użyciu tylko sznurowane. Kaftaniki podbite futrem, z czarnego sukna, dawniej niebieskiego, z licznymi guzikami, tak zwane »melisonki«, dziś noszą bardzo mało; ich miejsce zastępują miejskie katanki z watą.

Dawniejszy strój głowy mężatek w czepiec, chomółki, jest dzisiaj wielką rzadkością; obecnie wiążą sobie głowę na wzór mieszczanek, a gdzieniegdzie pojawiają się i grzebienie na głowach kobiet. Także rańtuchy, tj. długie jak prześcieradło a szerokie na $1^1/_2$ łokcia chustki lane (lniane) mężatek, dawniej w powszechnem użyciu, znikły już zupełnie.

Ucinanie nad czołem włosów przez mężatki także ustąpiło; »kobiety« i »dziewki« noszą »muszczki«[1]). Dziewczęta nadto stroją głowę kwiatami; chustek zwłaszcza do kościoła rzadko na głowę używają. U Pedaków zaś grzywki noszą kobiety, tj. obcinają włosy nad czołem; używają strojów, białych domowego wyrobu, również mężczyźni sporządzają całe ubranie w domu, chociaż i tutaj już coraz więcej pojawiają się kolorowe spodnie, wełniane chustki i »muszczki«.

Między Podduklankami Klimkówczanki przesadzają się w stroju tak pod względem kroju coraz więcej z pańska, jakoteż i co do materyi, w czem nawet paniom zrównać usiłują.

5. **Przemysł i rzemiosła** stoją obecnie znacznie wyżej niż przed laty. Coraz bardziej wzrastające potrzeby kobiet, dążność i

[1]) Włosy za uszami spuszczają w dwu lokach, które muszczkami zowią.

usiłowania ich, aby piękniej, modniej i bogaciej się ubrać, wymagają coraz więcej pieniędzy; zmuszają je tedy do szukania środków nabycia ich i znajdują źródło dochodu w przemyśle i rzemiosłach. Za kobietami poszli i mniej pochopni mężczyźni. Tym sposobem rozszerza się w tutejszej okolicy przemysł, a rzemiosła, którym oddawna się poświęcano, udoskonalają się z roku na rok.

Klimkówka celuje z dawien dawna dobrymi cieślami, a handel kobiecy winien Klimkówczankom swój wzrost. Słynne w okolicy zdolności budownicze i ciesielskie Klimkowczan zjednały im powszechną wziętość. Bogatszy bowiem gospodarz, chcąc porządniejsze posiadać mieszkanie, zaprasza cieśli do budowania, chociaż im więcej musi zapłacić, aniżeli majstrom miejscowym.

W każdej wsi znajdują się szewcy, krawcy, kowale, ślusarze, bednarze, kołodzieje, tkacze i cieśle, którzy są zarazem i budowniczymi, i oni to jedni mają nazwę »majstrów«. Nazwę »cieśla« można rzadko słyszeć!

Niektóre jednak rzemiosła są przeważnie uprawiane w pewnych włościach. Tak w Iwoniczu prawie każdy gospodarz zna się na tkactwie. Dwie trzecie części mieszkańców Iwonicza zajmują się tkactwem obok rolnictwa. Prace rolnicze podejmują kobiety i tylko zasiew, zwiezienie (zwôzka) i omłócenie (młôcka) zboża przypada na mężczyzn, przyczem jednak kobiety im pomagają, ile im sił na to starczy; plewienie zaś, żniwo, czyszczenie wymłóconego zboża i dalsze jego zużytkowanie na utrzymanie domu należy do kobiet, gdyż mężczyźni nabrawszy u Rusinów przędzy zajmują się zimą i latem krosnami

Oprócz tkaczów posiada Iwonicz znaczną liczbę dobrych kowali i ślusarzy. Ci także coraz więcej są mieszkańcom potrzebni, bo nowo zbudowane domy nie mają już drewnianych kołków we drzwiach i wiązaniu; drzwi i okna otwierają się na żelaznych zawiasach; stąd coraz większa potrzeba kowali i ślusarzy, którzy jeszcze przed trzydziestu laty byli używani tylko do pługów i wozów, łopat i kłódek (kłotek). Samo kucie skrzyń, które każdy parobczak i każda dziewka na wydaniu posiadać musi, niemało daje im pracy. Skrzynie bowiem, które dawniej jeszcze na drewniane zamykano zamki, muszą być okute nakształt kufrów, z zamkiem francuskim. Inne narzędzia gospodarskie, kuchenne, stołowe, i t. d. które dawniej z samego były drzewa, obecnie mają dodatki upiększenia i wzmocnienia z żelaza. Tak np. naczynia przez bednarzy sporządzone poprawia kowal i obręczami żelaznemi wzmacnia. Kowale i ślusarze iwoniccy, bardzo przemyślni, ciągle

wymyślają nowe sposoby kucia, nowy rodzaj zamków, sztuczne klucze, co nawet miejskich majstrów, którzy w większych miastach praktykowali, w zadziwienie wprawia. Ślusarze iwoniccy dowodzą swej zdolności i przemyślności przy zdrojach, gdzie częstokroć nieznane im przyrządy i narzędzia z zadowoleniem gości naprawiają i z powszechnem zdziwieniem nowe według danego na papierze planu, zręcznie i elegancko wykonywują.

Podobną zręczność i mistrzostwo, samodzielną pracą i zastanawianiem się zdobyte, posiadają także stolarze i kołodzieje Iwonicza; kołodziej jest zarazem stelmachem; oni to zaopatrują okoliczne wioski w wozy, skrzynie, szafy. ramy do okien i obrazów, stoły, stołki, ławy, wogóle we wszystkie potrzeby z drzewa; a nawet komody »z własnego domysłu« — jak mówią — sporządzają i na targach sprzedają. Kołodzieje w Rogach wyrabiają nawet łyżki, a w Głowience szufle, niecki, koryta, i tem podobne sprzęty domowe.

Obok nich bednarze wynoszą na targ naczynia kuchenne, aby mieć na tutoń (tytoń) i na sól, zresztą roboty ich są zazwyczaj do wsi zamówione. W najnowszych czasach beczki i kadzie na naftę w wielkiej wyrabiają masie jużto na zamówienia, już też bez zamówień.

Gospodarze przed żniwem, gdy koło uprawy roli nie pracują w dni słotne, wyrabiają znaczną ilość obręczy różnej wielkości, które na targach w pobliskich miasteczkach sprzedają.

Szewcy i krawcy, których znajdziesz w każdej wsi, robią tylko do swej wsi.

Wieś Lubatowa słynna jest z bednarzy i sąsiekarzy, tudzież koszykarzy i szkudłarzy czyli gonciarzy. Lubatowczanie wywożą swe produkty na targi w znaczej ilości. Gonty zaś mają na składzie, cała bowiem okolica, osobliwie dwory, po gonty udają się do nich; wieśniacy atoli pokrywają swe domy słomą i tylko na przydasze, dranice, na pokrycie szkoły i kościoła używają gontów.

Rusini trudnią się przędzeniem lnu, konopi i wełny; przędzę sprzedają na targach lub dają wyrabiać na płótno, najwięcej Iwoniczanom, i wybielone płótna sprzedają.

We wsi Rogach mieszkają kapelusznicy, którzy całej okolicy dostarczają kapeluszy. W innych wsiach, o których mowa, nie ma kapeluszników.

Nadmienić wypada, że od czasu, jak rozwinął się w tutejszej okolicy przemysł naftowy, mieszkańcy tych wsi, w których są kopalnie nafty (Iwonicz, Równe, Wróblik królewski, Suchodół), poświęcili się przeważnie pracy kopalnianej i wyrobili się na dzielnych robotników i wiertaczy[1]). Wogóle przemysł naftowy niemało przyczynił się do podniesienia dobrobytu tutejszych mieszkańców.

6. Handel. Zboże wywożą do pobliskich miasteczek, jak do Krosna, Rymanowa, Dukli, Żmigrodu, Osieka i Korczyny. Cebulę zaś, która jest głównym przedmiotem handlowym kobiet, wywożą jużto do owych miast w małej ilości, jużteż w większej masie do Węgier, jak do Komornika, Stropkowa i innych miast 60 do 80 *Km* odległych. Po cebulę przybywają niekiedy żydzi węgierscy do Podduklan i zakupują jej wielką ilość.

Płótno, nabiał i warzywa tworzą dalsze artykuły handlu kobiecego. Osobliwie nabiał umieją gospodynie oszczędzać, dlatego też post jest dla nich pożądany, aby sobie złożyć pieniądze na chustkę lub spodniczkę, jaką u sąsiadki widziały lub jaką im żydówka w sklepie pokazywała, gdy jej jaja sprzedawały. Warzywa także starają się coraz więcej sadzić i hodować drób najlepszego gatunku, aby jak najwięcej pieniędzy wziąć. Klimkówczanki handlują wciąż mlekiem, Iwoniczanki zaś tylko podczas lata sprzedają mleko i śmietankę w łazienkach tj. w zakładzie kąpielowym, także żętycę w wielkiej ilości, chociaż same poszczą, tylko w czasie zapustów masła więcej używają do potraw, a zresztą sprzedają je, zostawiając dla siebie tylko maślankę i serwatkę; Klimkówczanki atoli i tę poślednią część nabiału spieniężają, wynosząc ją w wielkich maśnicach (maślnicach) do Rymanowa; dlatego też Iwoniczanki robią im przycinki, że z kanonami (armatami) do miasta chodzą. Częste obcowanie z żydami poucza je spieniężania rzeczy, które w gospodarstwie uważają za nieznaczące, bezwartościowe, gdyż zauważyły jak żydzi się wzbogacają z handlowania lichymi nieraz artykułami.

Do znanego podniesienia ruchu handlowego przyczyniają się główne jarmarki w Krośnie, w Rogach i w Dukli.

---

[1]) Przemysł naftowy w powiecie krośniańskim obejmuje oprócz powyżej wymienionych miejscowości następujące gminy: Bóbrkę, Chorkówkę, Duklę, Jaszczew Krosno, Kobylany, Krościenko, Łęki, Potok, Ropiankę, Turaszówkę, Odrzykoń, Wietrzno i Węglówkę.

W Krośnie odbywają się jarmarki 5 razy do roku, a zwłaszcza; w nowy Rok (1. stycznia, w poniedziałek po Niedzieli Białej, tj. piątej wielkiego postu, w poniedziałek po uroczystości św. Trójcy (Zielonych Świątek), na św. Ignacego Lojolę (31. lipca) i na św. Szymona i Judę (28. października). Co tydzień zaś w poniedziałek jest targ. Tak targi, jak i jarmarki krośnieńskie są zawsze nader ożywione.

Dukla ma 7 jarmarków rocznych, trwających przez cały tydzień; mianowicie: w poniedziałek po Niedzieli Środopostnej czyli czwartej wielkiego postu, w poniedziałek po święcie Wniebowstąpienia Pańskiego, po Zielonych Świątkach, na św. Jana Chrzciciela (24. czerwca), na św. Michała (29. września), na Wszystkich Świętych (1. listopada), i na św. Tomasza (21. grudnia). Targi odbywają się w każdy poniedziałek.

Wreszcie w Rogach odbywają się wielkie jarmarki na św. Annę (26. lipca), na św. Bartłomieja (24. sierpnia), i na św. Mikołaja (6. grudnia).

7. **Gospodarstwo domowe i ogrodowe** bywa obecnie przedmiotem większych starań gospodyń niż przed laty, a to w celu pozyskania więcej artykułów handlowych, aby za uzyskany grosz mogły się piękniej ubrać, wygodniej mieszkać i ładniejsze mieć naczynia kuchenne. Polne atoli gospodarstwo, uprawa roli, odbywa się dawnym trybem, z tym tylko wyjątkiem, że przy rozpoczęciu robót około roli i przy ukończeniu żniwa zaniedbano całkiem lub częściowo religijne ceremonie i dawne obrzędowe zwyczaje. Tylko tu i owdzie jaki rozsądny, wysłużony żołnierz objąwszy gospodarstwo, próbuje w niem takie zaprowadzić zmiany, jakie widział indziej, na Śląsku, Morawach lub Czechach; znajdują się i tacy, którzy czytają pisma rolnicze i nabywają książki, traktujące o rolnictwie, aby — jak mówią — przecież robić jak ludzie uczeńsi i nie czynić wszystkiego naoślep, idąc za zwyczajem przekazanym im od pradziadów, gdzie wiele znajduje się »b a ł a m u c t w« i niepotrzebnych, śmiesznych rzeczy, tj. zabobonów.

Sady znajdują się wogóle w dość lichym stanie, lecz przecież obecnie i na nie więcej zwracają uwagi i staranniej pielęgnują. Dziczki wykopują zazwyczaj z pól i lasów i sadzą w swoich sadach. Gdzieniegdzie wyprowadzają dziczki ze ziarnek. Szczepią je na wiosnę, i to zawsze w Wielką Sobotę. Owoce, zebrane w jesieni, przechowują w słomie, w sianie lub zbożu, a suszą je na »l a s k a c h«, tj. na matach uwitych z cienkich gałązek wierzbowych i otoczonych na brzegach niskiemi deszczułeczkami.

Około każdego domu, albo też w sadzie znajduje się zwyczajnie mały ogródek kwiatowy, w którym dziewczęta i kobiety pielęgnują ulubione zioła, jak rutę, boże drzewko, miętę pieprzową, piołun, tudzież kwiaty, jako to: róże, nagiętki, georginie, piwonie, balsaminy, nasturcye i astry.

Prace w polu na wiosnę zaczynają od pokropienia zaprzęgu święconą wodą i od zrobienia batogiem krzyża przed nim, co zresztą odbywa się przed każdą podróżą dalszą. Wogóle kropienie wodą święconą ustaje i tylko gospodynie kropią bydło, pierwszy raz z wiosną na paszę wychodzące, przyczem i okadzania krów wiankami, na Boże Ciało święconymi nie zaniedbują. Osobliwie zaś przy wywożeniu nawozu kropienie i żegnanie wszędzie się praktykuje. Przy siejbie oprócz żegnania i krótkiej modlitwy o szczęśliwą godzinę ta jeszcze odbywa się ceremonia, że mieszają do zboża ziarna święcone na Matkę Boską Zielną (15. sierpnia), lecz i ten zwyczaj wychodzi coraz bardziej z użycia. Przy żniwach i młocce już nie ma żadnych coremonii.

Sieją owies, jęczmień, żyto i pszenicę, a z jarzyn sadzą kapustę, ziemniaki, bób, groch i fasolę. Gospodarstwa mają przeważnie trzypolowe, chociaż zdarzają się płodozmiany czteroletnie i sześcioletnie. Rolę odjarzają, skrudzą, orzą, sieją i włóczą, albo pokładają, hakują czyli odwracają, skrudzą, orzą, sieją i włóczą.

Dożynki przed 30 laty jeszcze zachowywane u zamożniejszych gospodarzy dziś i po dworach zupełnie ustają. Za mej pamięci dożynki, które tu zowią »obżynkami«, w ten sposób się odbywały. Żniwiarki najlepsze, «przodownicami» zwane, przy pomocy innych wiją wieniec z zboża, stroją go kwiatami, rutą przedewszystkiem, wieszają na nim parę kurcząt żywych i tak sporządzony niosą do dworu. W pobliżu mieszkania pana intonują piosenkę na melodyę używaną przy weselach, pan zaś częstuje je; wtedy gromadzą się parobcy i dziewki, spraszają grajka i tańczą. Piosnka, którą nucą podczas niesienia wieńca, brzmi obecnie w Iwoniczu, jak następuje:

Oj dobrzy to żeńcy byli,
Oj dobrzy to żeńcy byli,
Co pożenni, pokopiéli
I do gumna pozwoziéli.
Od Klimkôwki idzie burzá,
Nasz gospodárz kieby rôżá,
Gospodyni (naszá pani) jak lilijá.
Przy nalepie (po pokoju) sié wywiiá

Pszczelnictwem tu i owdzie się zajmują, ale według dawnego sposobu, tj. w prostych ulach. Ulów Dzierżonów mało używają. Ule przykrywają z wierzchu słomą, tworzącą daszek w postaci stożka. Na wierzchu tego daszku umieszczają częstokroć miseczkę, aby deszcz nie wsiąkał w słomę. Na zimę owijają ule słomą. Narzędziami, jakich pasiecznicy używają, są: *a)* krawacz, wielki nóż z drewnianą rękojeścią, *b)* kurz, dzbanek lub garnek gliniany z drzewem spróchniałem do okurzania pszczół, *c)* warzęcha, do zbierania pszczół podczas rójki i *d)* sitko, którem zasłaniają sobie twarz. Miód sprzedają żydom, a wosk żydom i katolikom na światło do kościoła.

8. Dom gospodarza, kmiecia, składa się z trzech zabudowań. Jedno zabudowanie tworzy dom mieszkalny, kuchnia i komora, która, gdy wejście do niej prowadzi z kuchni, chałupą zwanej, nosi miano warsztatu, bo tam stoją pospolicie krosna i ławka bednarska. Chałupę oddziela sień od stajni i chlewów. Drugie zabudowanie tworzy stodoła czyli «boisko» z wozownią, zwaną zwyczajnie szopą, która często do stajni jest przybudowana. Trzecie zabudowanie tworzy piwnica, zwana sklepem, z komórką.

Starsze kobiety nigdy nie zamiatają śmieci z pod ław chałupy, boby szczęście wymiotły z domu. Młodsze atoli w ten zabobon nie wierzą i starają się dom bardzo czysto utrzymywać. Mycie naczyń, stołu i ław co sobotę u nich zawsze się odbywa.

Konserwatywniejsi dają chałupie pierwszeństwo przed komorą, — to atrium starożytne. Stoi tam stół dębowy na takiej podstawie, jakiej się używa do rżnięcia drzewa opałowego. Stół umieszczony jest w kącie na prost ogniska, tj. nalepy; po obu stronach stołu idą ławy. Nad ławami znajdują się połonie, tj. dwa drągi czyli tragarze równoległe do siebie, poniżej powały, służące do suszenia drzewa «polan».

Bogatsi jednak a młodzi dospodarze mają komorę. Czysto wybielona, ozdobiona obrazami, nieodymiona, jest miejscem dla skrzyń z ubiorem, tudzież sypialnią gospodarstwa, jakoteż jakby pokojem bawialnym; tu bowiem przyjmują znakomitych, jak mówią, ludzi. Jest tam także i drugi stół stolarski o czterech nogach, pomalowany z gładko wyheblowanemi ławeczkami, a czasem i z krzesłami.

9. Jadło sporządzają z domowych zasobów, z zboża i jarzyny. Jarzyny używane w domu są: ziemniaki, kapusta i marchew, cebula, buraki i rzepa; pietruszkę i inne jarzyny, jakie hodują, sprzedają tylko i bardzo rzadko dla spróbowania używają, bo im nie smakują, zwłaszcza że nie umieją należycie ich ugotować. Żur (barszcz owsiany), polewka (zupa z serwatki), kwasówka (zupa z buraków lub kwasu kapuścianego i mąki żytniej), paciara, kluski, kapusta, kasza, krupy, bób, piechota (groch), fasola, bandury (ziemniaki) — to zwyczajnych potraw nazwy. Paciara, o której tu wzmianka, jest to mąka żytnia lub jęczmienna, wsypana na wrzącą wodę i dobrze mątewką (rogalką) rozbita, a następnie słodkiem mlekiem zalana. Tak sporządzają sobie paciarę bogatsi; ubożsi zaś jedzą ją z solą lub okraszą masłem.

Piérogi, jaglana kasza, mączana na mleku (mamałyga), zacierka czyli zcieranka z mąki pszenicznej na mleku i jajecznica — to znów wyjątkowe jadło, którego co święta, przy wożeniu nawozu, a gospodarze młodzi a bogaci codziennie używają. Czeladź jada u nich osobno i dostaje podlejsze strawy. Mięsa tylko w wielkie święta używają wieśniacy. W niedzielę lub święto na obiad zabijają czasem królika, a rosół z niego jedzą z bandurami. Przysmak stanowi »szperka« czyli słonina i kiełbasa ugotowana, co jedzą w zapusty i na chrzcinach, popijając herbatą z harakiem. W zapusty pieką bogatsi kołacze, którymi częstują gości jako na przekąskę po wódce lub piwie. Kołacze te jedzą także z masłem lub serem urobionym ze śmietaną lub jajami. Przysmak stanowi siara, tj. mleko krowy zaraz po ocieleniu wydojone, które gotują i z apetytem piją.

Z napojów używają najczęściej wódki »prościuchy« czyli prostej, piwa, wina, miodu, a nawięcej herbaty, do której »sypią dość obficie haraku«.

10. Chów bydła. Bydło, zwłaszcza krowy doznają u kobiet osobliwszej pieczy i pewnego poszanowania. Woły i konie szanują parobcy i gospodarze.

Wałachy zowią »koniami«, a klacze »szkapami«, woły zaś robocze »wołkami«, lub »byciami«. Krowy zowią pogardliwie »klępami«.

Na konie wołają »ście«, pieszczotliwie zaś »ciosia« lub »ciecia«. Zatrzymując konie, mówią. »ptrrrr...«, chcąc zaś je cofnąć: ptrrr....nazad«: popędzając wreszcie do szybszej jazdy wołają: »wio« lub »wiśta« (na lewo) i »hetta« (na prawo).

Na krowy wołają: »ne gniadula, łysula, srokula, wiśniacha, bielawa, łysa«, na cielę: ne cieliś, ne cieliś, ne—ne—ne!«.

Chudoba — tak bowiem nazywają bydło — jest najważniejszą gałęzią gospodarstwa i poniekąd największem bogactwem tutejszego wieśniaka; on bowiem więcej ma starań o nią niż o rolę i gospodarstwo wogóle. Uważa chudobę swą za mądre stworzenia, mające pare zamiast duszy. Gdy bydlę sprzedaje, to nieraz z płaczem żegna się z niem, błogosławi je, perswaduje mu, gdy zaryczy na powrozie, co osobliwie robią kobiety za ukochanemi krówkami i to nietylko wtedy, gdy potrzeba zmusi gospodarza sprzedać bydle, ale gdy nawet chorobliwy stan jego, starość, zniewala go do spieniężenia tegoż. Wogóle obchodzenie się z bydłem jest bardzo łagodne, poufałe nawet w pewnym stopniu.

Dla bydła święcą wianki służące do okurzania go przy pierwszem wyganianiu na wiosnę na paszę, tudzież w chorobie i po ocieleniu krów. Dla bydła święcą bagnięta, tj. palmę, jalowiec, kłokocinę (kłokoczkę *Staphylea pinnata*) i wierzbę iwę, a dla koni cisinę (krzew).

Wszelkie bydlę sprzedają z powrozem dla szczęścia. Powróz ten, najlepszy z łyka lipowego, t. zw. łyczak, podaje się przez łeb bydlęcia po trzykrotnem zrobieniu koła z bydlęciem przez sprzedającego z życzeniem: »żeby wám Pan Bôg dał, Matka Jego Naświentsza«. Kupujący spluwa trzy razy, wyrzuca parę groszy na szczęście, przyczem uważa, aby orzeł centa nie padł na wierzch, boby było nieszczęście; dlatego rzucanie dotąd się powtarza, dopóki grejcár (napis wartość monety oznaczający) na wierzch nie padnie.

Przed stajnią służąca (gdy krowa lub świnia) lub służący (gdy wół lub koń) oblewa kupione bydlę wodą przez łeb do trzeciego razu, przyczem gospodarz spluwa trzy razy, mówiąc: na psa uroki, i zaprowadza do stajni, sam mu pierwszy raz zakładając siana; świni zaś sama gospodyni daje pierwszą strawę, wprowadziwszy ją do chlewa. Swinie żywią zwykle w chlewkach i bardzo rzadko pędzą na pole.

Dorastający synowie kmiecy, służący czasem pastuchy, trzymają sobie kilka baranów dla zarobku.

11. **Lecznictwo ludowe.** Pod względem lecznictwa najwięcej jeszcze panuje między ludem przesądów i zabobonów, lubo już i teraz wzmaga sią zaufanie do lekarzy i weterynarzy. Najogra-

niczeńsi z ludu poznają nikczemne oszustwo »wrôżôw« (wróżów) i podłą przebiegłość tych, co radzą, — bo tak nazywają w tych okolicach chłopów leczących. Lekarza z miasta atoli niechętnie sprowadzają, bo mówią: »trza mu dużo dáć, a chto wi(é), czy to co pomoże; lepi pôde do chłopa co radzi; ta choć nic nie pomoże, to choć tyle nie weźnie, co dochtôr, a chłop tyż czasem jak komu pomoże, dzie komu nic, jak i dochtôr.«

Roślin w okolicy rosnących, tak dzikich ziół jak i ogrodowych kwiatów i warzyw, jakoteż i liści drzew owocowych, używa lud pospolicie na lekarstwa i to na wszelkie zewnętrzne choroby, a po części i wewnętrzne. Ziele, to snopek spory różnego gatunku ziół i traw, te tylko wyjąwszy, które na każdej murawie znaleść można; święci się je 15 sierpnia co rok w tym celu, aby leki lepiej skutkowały; święcenie musi się corocznie powtarzać i to wszystkich ziół, bo przeszłoroczne nie mają już żadnej mocy; wszelako zioła nie użyte, a święcone należy spalić, a nie wyrzucać na śmietnik, »bo to grzych«. Jest to zresztą powszechnem mniemaniem, że nie tak lekarstwo, jak szczęśliwa godzina leczy chorobę, dlatego też niewiele zwracają uwagi na dobór lekarstw; krótka modlitewka o dobrą godzinę i żegnanie ran są główną przy leczeniu rzeczą.

Na skaleczenie i wszelkie rany używają liści miękkich drzew, tudzież ziół i traw; główną tu rolę odgrywają liście olszy i ślazu. Kładą je świeżo zerwane i co chwila odmieniają.

Świeże łopuchy, tudzież zebrane na św. Jana Chrzciciela i za strzechą uschnięte, przez cały rok dobre są na ból brzucha. W innym celu, na inną chorobę, nie używają ich.

Na ból żołądka piją wódkę z pieprzem, miętą pieprzową, a niekiedy z centuryą, albo też smarują brzuch tłustością, tj. sadłem.

Na przeczyszczenie żołądka używają olejku rycynowego lub senesu.

Na puchlinę wskutek przebicia, najczęściej nogi, u pokrzywy żgawki, którą należy nasamprzód utłuc na miazgę, następnie okładać ranę. Również pomaga na to smoła z masłem zmięszana, ziemniaki tarte, liście śluzowe, olszowe i orzechowe (orzechu włoskiego).

Na bolączki, które zowią »obierzkami« (obierać), przykładają najczęściej stare sadło.

Na ból zębów okadzają się ziołami, niekiedy kadzidłem kościelnem, kurzą fajkę z kminkiem, trzymają wódkę lub »harak« w ustach, kładą na ząb suchą śliwkę z pieprzem.

Na fluksyę, opuchnięcie dziąseł lub ich krwawienie używają odwaru z szałwii, zmieszanego z octem i miodem, lub szałwii ugotowanej w mleku. Odurzają się także parą z odwaru lulka. W tym celu gotują lulek, rozpalają do żaru cegłę, wylewają nań mocny odwar lulka, a nad parą wywięzującą się z cegły, trzymają otwarte usta.

Na głowę, tj. na ból głowy najpowszechniejszem lekarstwem jest u ludu tutejszego woda zimna; oprócz tego używają często krochmalu rozpuszczonego, chrzanowych liści, chrzanu tartego z octem; przykładają macierzankę moczoną w occie lub wódce, spirytus kamforowy, samą wódkę, a nadto dobrze jest też na głowę okurzyć się różą, 15. sierpnia święconą i spalić gościec, który jest w głowie.

Spalenie gośćca odbywa się na wszystkich bez wyjątku częściach ciała, na które się dłuższy czas cierpi. Spalenie na siwym papierze zapomocą prochu strzelniczego na krzyż lub według sztuki spalającego ułożonego lnu (przędziwa), nad chorą częścią ciała trzymanym, — tworzy całą tę sztukę, której nie każdy może próbować; nie umiejąc bowiem zakląć, może się stać niezręcznym i chorego większych nabawić cierpień.

Jeżeli ból głowy, mdłości i nudności pochodzą z uroku, trzeba uroki spędzić. W tym celu rzucają do szklanki pełnej zimnej wody trzy razy po trzy żarzące węgielki drewniane. Jeżeli te węgielki dobrze syczały i opadły na dno szklanki, jest to dowodem, że ktoś rzucił na chorego uroki. Wtedy nacierają tą wodą choremu czoło, skronie i piersi i dają mu nieco napić się tej wody, a resztę wody wylewają za drzwi tam, gdzie się obracają na zawiasach.

Na porost włosów używają wody, w której gotują pałeczki (główki) chmielu.

Wielką niemoc odpędzają w ten sposób, że stawiają małe dziecko przy drzwiach i zacinają siekierą w powietrzu ponad jego główką, albo też owijają najbliższy krzyż przydrożny koszulką takiego dziecka.

Na zapalenie płuc stawiają pijawki lub bańki, tudzież puszczają krew.

Na kaszel i ból w piersiach, tudzież na chrypkę piją wódkę ze stopioną słoniną lub roztopionem masłem, albo też mleko z tąż omastą.

Na ból gardła płuczą je mocnym kwasem buraczanym.

Na oczy używają wody źródlanej, niekiedy aptecznej wody niksowej, częściej sadła borsuczego, lisiego, stroju bobrowego; przykładają barwinek moczony w wodzie przez 9 dni na głowę, aby zprowadzić kołtun, który ścięty przez kapucyna i do jamy obok kościoła się znajdującej wrzucony przywraca oczom zdrowie.

Różę w oczach spalają choremu lnianemi kulkami.

»Łuszczkę na oczach« zapuszczają sadłem miętusowem lub miodem trzmieli.

Na frybrę czyli zimę, czyli ograszkę, trzęsawicę lub zimnicę — tak bowiem nazywają febrę — należy trzy śliwki suszone, lecz na wiosnę zerwane, na proch starte, z wodą wypić, albo też napić się wódki z pieprzem lub z prochem strzelniczym, i odbyć półmilową przechadzkę, nie stając nigdzie w drodze, lecz ciągle krokiem sporo iść, a o zimie nie myśleć.

Także trzy muchy z wodą wypić, dobrze jest na frybre (frébrę); również pomaga picie wody, w której moczył się korzeń głogu (róży dzikiej) przez 9 dni; suszona macierzanka, na proch starta, zalana wódką, odpędza także zimnicę. W jakiej zaś ilości zażywać należy tych lekarstw, to już zależy od gustu słabego; zwykle starsi chcąc być jak najprędzej zdrowymi, używają owych leków w znacznych dawkach. Ograszkę gubią także »przez odnoszenie«; gotują barwinek z mlekiem; chory bierze garnuszek z tym odwarem, wychodzi z domu, a odszedłszy kawałek drogi od domu, wypija ten odwar, rzuca garnuszek po przez głowę poza siebie, nie oglądając się wraca do domu, ale inną drogą i wchodzi do domu innemi drzwiami, a gdy drugich drzwi nie ma, to oknem.

Na bezsenność piją święconą wodę i jedzą mak.

Na glisty dają dzieciom kwaśnicę, tj. kwas kapuściany.

Strupy na głowie u dzieci smarują starem sadłem, słoniną, także śmietanką,

12. Zabobony. Chuchnąć w zamek kościelny przed wschodem słońca, to się we śnie mocz z pewnością zatrzyma.

Gdy się choremu chuchnie do ucha i mówi podczas tego pacierz, wnet wyzdrowieje chory, chyba że chorość jest śmiertelna.

Koszulę z chorego należy zawiesić rano przed wschodem słońca na figurze, aby się chorość do kogo innego przejęła.

Miodu od pszczół nie trzeba dawać choremu, bo gdyby umarł, poginęłyby pszczoły.

Ząb wyrwany rzucić na piec lub włożyć we węgieł lub w ścianę kościoła, — to już nigdy nie uczuje się bolu zębów.

Po zachodzie słońca nie można już niczego pożyczać, boby było nieszczęście, tudzież wtedy, gdy krowa się ocieli.

Umarłego nie trzeba wieźć na cmentarz kobyłą, boby porzuciła.

Gdy wyjeżdżającemu lub idącemu na targ albo w dalszą jakowąż podróż przejdzie drogę kobieta, to wysyła się chłopca, wogóle mężczyznę, ale najlepiej młodego, aby on odszedł tę drogę, żeby nie było jakiego wypadku nieszczęśliwego.

Gdy zając przebiegnie drogę, będzie nieszczęście; trzeba do domu powrócić.

Kot przebiegający drogę zwiastuje szczęście.

Gdy wychodzący z domu potknie się tuż przy progu, to może się wrócić, bo mu się nic nie uda.

Aby być zawsze mocnym, trzeba się tarzać, gdy się pierwszy raz na wiosnę usłyszy grzmot i nosić przy sobie kamień piorunowy.[1])

Gdy kukającą kukułkę po pierwszy raz w roku się słyszy, pytają się jej o długość życia i rachują, ile razy zakuka, co oznacza liczbę lat żywota od tej chwili począwszy.

Gdy kto słyszy po raz pierwszy w roku kukującą kukułkę, a ma przy sobie pieniądze, będzie je miał cały rok, a gdy ich wtedy nie ma, nie będzie ich miał przez cały rok.

Aby przez rok krzyże nie bolały, należy opasać się bylicą na św. Jana Chrzciciela.

Aby słońce nie opaliło, należy się myć śniegiem marcowym.

Włosy należy strzydz tylko podczas nowiu, tj. gdy księżyca przybywa.

Ostrzyżone włosy należy palić, a to dlatego, aby ich ptaki nie zbierały na gniazda.

Dziecka nie należy odłączać od piersi w kwietniu, boby się prędko zestarzało; również nie należy go odłączać w porze jesiennej, gdy liście z drzew opadają, boby »przyodziewa« z niego szybko spadała.

---

[1]) Kamienie piorunowe, kamyczki piorunowe, indziej strzałki piorunowe, palce i pazurki dyabelskie są to belemnity. Lud używa ich w celach leczniczych i dla zabobonu.

Aby dziecię dobrze spało, kropią pościel jego święconą wodą; wlewają ją także do kąpieli; również dają ją pić starszym dzieciom.

Gdy dziecię miewa boleści, powiadają, że je pewnie miesiączek przeszedł. Dlatego uważają na to bardzo, aby światło księżyca nie padało na spiące dziecię. A jeżeli cierpi z powodu niego, to stawiają na oknie szklankę pełną wody, aby księżyc w niej utonął, albo też wyrzucają zafajdaną pieluchę na dach.

Próżnej kołyski nie należy kołysać, boby dziecko umarło.

Wierzą w inkluza, tj. w pieniądz wprowadzający inne pieniądze za sobą, ale tego samego rodzaju, tj. inkluz gulden sprowadza guldeny, inkluz piątka piątki, inkluz setka setki itd.

Kto zapłaci za towar inkluzami, to po schowaniu pieniędzy uciekną mu wszystkie pieniądze.

Gdy się śnią wszy, to pewne jest bogactwo lub jaki zaszczyt.

Gdy się śni krzyż, ogień, woda, to pewne jest nieszczęście lub choroba w tym domu.

Aby złodzieja przyciągnąć, przylepia się kartki do koła młyńskiego.

Gdy dwu księży równocześnie w kościele podniesie Przenajśw. Hostyę, będzie nieszczęście.

Gdy ksiądz przyjedzie z Najśw. Sakramentem do chorego, a koń grzebie nogą, to chory umrze,

Gdy sowa wieczorem da się słyszeć, to wnet ktoś umrze w sąsiedztwie.

W poniedziałek nie należy zaczynać roboty, bo to dzień feralny, niepomyślny.

Gdy dziewczyna dostanie coś w podarku nie do pary, to nie wyjdzie za mąż.

Aby dziewczyna się podobała, myje się w mleku, serwatce lub w popłuczynach mlecznych.

Aby złodziej drżał jak liście osiczyny, zacina się na czczo w święto osikę podczas dzwonienia.

Aby pijakowi wódkę obrzydzić, trzeba mu się dać napić wody, w której moczył się przez 9 dni szeląg znaleziony na cmentarzu.

Gdy się dziewczęta nie mogą wydać, niech złapią nietoperza czyli gacka, odłamią mu szponki i kłują nimi tego, za kogo

chcą pójść, najlepiej jest odbyć tę czynność w dni szalone[1]) podczas tańca.

Siekierę chowa się pod łóżko, gdyż ona wzbrania przystępu złemu duchowi

Pochwalenie lub podziwianie czegoś z inwentarza wróży niechybne nieszczęście, dlatego nie pokazuje się nikomu, gdy co jest pięknego w oborze, lub przynajmniej winien oglądający spoglądnąć sobie na paznogieć wielkiego palca, aby nie urzekł bydlęcia.

Każde bydlę ma swoją łaskę (łasicę) niby anioła stróża; gdy się ją zabije, bydlę samo wnet ugynie.

Kiedy dym w kuchni, to nie można motać, ani go ręką kłócić, boby się bydło bodło.

Gdy zakładający gospodarstwo kupi bydlę, nie może już nic a nic więcej równocześnie kupić, boby mu się źle wiodło.

Gdy kury jaja bez łupy (łupiny) puszczają, przerzucają je przez wierzch domu.

Gdy pierwsze jaje, które młódka, tj. kura młoda, zniesie, da się ubogiemu, to jastrząb nie zrobi szkody w drobiu.

Gdy kura pieje jak kogut, wróży nieszczęście. Taką kurę rzeba zabić lub sprzedać natychmiast.

Kto zabije jaskółkę, lub zniszczy jej gniazdko, temu krowy krwią doić się będą.

Gdy krowa mleko roni, trzeba zawiązać koniec fartucha.

Gdy krowa kilka razy latuje bez skutku, należy ją zaprowadzić na granicę wsi do wołu, a zostanie natychmiast cielną.

Gdy się krowę latującą przeprowadza przez wodę, należy ą wodą pokropić, co chroni ją od uroków.

Krowie po ocieleniu należy dać wody, w której gotowały się zioła poświęcane na Matkę Boską Zielną.

Jeżeli nasadzi się kurę na jajach, gdy ludzie idą tłumnie z kościoła, wtedy wyciskać się będą spiesznie kurczęta z jaj.

W ogórki należy położyć pęto, ażeby się wiązały.

W len należy wetknąć miotłę, aby go ludzie nie urzekli.

Aby się kapusta w głowy rozrosła i była białą, stawia się w nią końską czaszkę, w rzepę garnek, tożsamo w rozsadę, aby była ładna.

Pajęczyny nie należy omiatać, boby się groch nie udał.

---

[1]) tj. w Zapusty.

Przed wschodem słońca obiedz nago zboże, to ani wróbel, ani żadna gadzina się go nie c h y c i (chwyci).

Gdy się masło nie chce zrobić, to się wkłada nóż do kieszeni.

Aby kot domu pilnował, ucina mu się ogon i kładzie pod próg domu.

Gdy wrona kracze, będzie nieszczęście.

Gdy grad pada, można go odwrócić wyrzuceniem łopaty, pociasku lub gryzieniem go.

Aby grad zboża nie popsuł, zakopuje się cztery ewanielie na polu.

Aby chmury odwrócić, przewraca się bronę.

Olcha jest czerwona, bo jak św. Michał skaleczył dyabła, to daybeł uciekając do piekła, z bolu musiał odpocząć i stanął na olszy, którą zakrwawił.

13. Wyobrażenia religijne. Każdy człowiek ma swoją gwiazdę opiekuńczą. Dobremu człowiekowi gwiazda opiekuńcza świeci jasno.

Gdyby człowiek chciał się dowiedzieć, która jego gwiazda, i zgadywałby, to gdyby trafił na swoją gwiazdę opiekuńczą, umarłby wkrótce.

Gwiazda spadająca zwiastuje śmierć temu, co ją widział.

Kometa zwiastuje zarazę, pomór, głód lub wojnę.

Dusze dzieci nieżywo urodzonych lub zmarłych bez chrztu nie idą do nieba, lecz dostają się do miejsca, gdzie wprawdzie nie cierpią żadnych mąk, lecz nie doznają też żadnych radości i nie oglądają Pana Boga.

Topielec jest to człowiek chudy, całkiem obrosły czarnymi, długimi włosami; on wciąga kąpiących się w bezdeń wodną, gdzie ich dusi.

Dyabła (d y e b ł a) wyobrażają sobie w postaci murzyna z rogami i z ogonem, ziejącego ogniem z gęby, albo też w postaci czarnego kota, psa lub barana.

Gdy na drodze wiatr zakręci kurzawą, powiadają, że to dyabeł tańczy; na odpędzenie jego robią na drodze krzyżyk laską lub kijem.

Śmierć wyobrażają sobie w postaci wysokiej, chudej, kościstej kobiety w bieli.

Człowiek po śmierci pojawia się w postaci ducha, straszy, napomina i na dobrą drogę naprowadza.

Ogień czczą i szanują i zowią go: »świętym ogieniaszkiem«. Dlatego grzechem jest pluć w ogień.

Kto idzie w tył, ojca, matkę pcha do piekła.

Bić ziemię, kij przed sobą pchać i chodzić wstecz, jest grzechem.

14. **Wyobrażenia kosmologiczne i metereologiczne.** Słońce, księżyc, gwiazdy są to światła, które P. Bóg dla ludzi umieścił na sklepieniu niebios.

Mleczna droga — to gościniec prowadzący do Rzymu. Drogą tą szedł P. Jezus, wstępując w niebo, a aniołowie prowadzili Matkę Boską do nieba.

Grad wyrabiają płanetnicy tj. mali chłopi, w lasach z lodu, wynoszą go w powietrze i rzucają na ziemię.

Czterech płanetników trzyma chmurę; jeżeli ją utrzymają, jest pogoda; jeżeli nie mogą jej utrzymać i puszczają ją, to jest deszcz.

Dym idący z komina wprost do góry oznacza pogodę, a jeżeli dym idzie na boki czyli rozłazi się, będzie deszcz.

Jaskółki wysoko latające przepowiadają pogodę, a nisko latające i bijące skrzydłami o wodę zwiastują słotę.

Gdy komary lub pchły kąsają pod wieczór albo muchy dokuczają, będzie nazajutrz deszcz.

Gdy wróble bardzo świergocą, będzie deszcz.

Gdy kury idą wcześnie siedzieć, będzie pogoda, a gdy chodzą do późnego wieczora, będzie słota.

Gdy słońce zachodzi czysto lub gdy księżyc świeci jasno, będzie pogoda; gdy zaś słońce zachodzi za chmurę albo księżyc znajduje się w kole, będzie słota. Gdy zaś słońce zachodzi krwawo (czerwono), będą wichry.

Sucha sól, słonina lub sadło, tudzież suche kamienie są zwiastunami pogody, a jeżeli są mokre, wilgotne, to będzie słota.

Gdy wrony siadają gromadnie po polach, czyli jak mówią, gady się tłuką, będzie nazajutrz słota.

Gdy wilga krzyczy lub żabka zielona skrzeczy, będzie deszcz,

Gdy wrony w zimie siadają na wysokich drzewach, lub gdy gwiazdy w nocy bardzo się iskrzą, będzie mróz,

Gdy wróble siadają po drodze i są niespokojne, będzie zawieja.

15. **Zwyczaje przy obchodzeniu świąt.** *a)* Adwent. Z pierwszą niedzielą adwentu, jużcić nie z zwyczaju ludowego, lecz z zarządzenia kościoła, głuchnie muzyka w karczmie, śpiewki wesołe i żartobliwe ustają, dzieciom nawet skakać starsi wzbraniają, bo »św Katarzyna (25. listopada) klucze pogubiéła, a św. Jędrzéj znaláz, zámknął skrzypce zaráz«.

b) Dzień św. Łucyi. W dzień ten (13. grudnia) jadą czarownice na pociaskach i ożogach na granicę wsi. Pociaski, posmarowane maścią czarodziejską, zamieniają się w konie. Na granicy mają czarownice sprawy z czarnymi, tj. z czartami.

Od św. Łucyi aż do Bożego Narodzenia odkładają na nalepie po jednym drewienku każdego dnia, a w dzień Bożego Narodzenia zostający w domu dla ugotowania jadła, gdy wszyscy inni domownicy udają się do kościoła, roznieca z nich ogień, warząc przy nim wodę w jednym garnku, poczem wkłada do niej szpilkami nabitą powązkę, przykrywszy garnek szczelnie nową pokrywką. Wtedy czarownica, którą te szpilki kolą, przychodzi i prosi o cośkolwiek bardzo natrętnie. Jeżeli się jej nie da żądanego przedmiotu, to się już od niej raz na zawsze domownicy uwolnią.

Od św. Łucyi poczynając uważają ludzie na 12 dni następujących aż do Bożego Narodzenia i z pogody lub niepogody tych 12 dni wróżą na pogodę lub niepogodę dwunastu miesięcy następującego roku.

U ludu istnieje przysłowie; »św. Łuca dnia przyrzuca«.

Kiedy na św. Łucyą mróz, to smaruj wóz, tj. sanny już nie będzie.

c) Wigilija Bożego Narodzenia. (24. grudnia). Dzieci nie bije się w ten dzień, chociażby zasłużyły, boby je już cały rok bić trzeba.

Jeśli kto jest wesoły w wilią, to cały rok będzie takim, dlatego dobrze jest napić się na kuraś.

Wogóle w owym dniu wystrzegają się wszystkiego, co jest naganne, jak swarów, bitek, smutku, płaczu, bo jakiego usposobienia kto jest w wilią, takiego będzie przez cały rok.

W wilią porywają jedni drugim pewne rzeczy dla szczęścia, rzetelniejsi oddają je po świętach wśród śmiechów i wesołości.

Pożyczać w dzień ten nic nikomu nie lubią, osobliwie kobietom, gdyżby pożyczającemu przez cały rok się nieszczęściło. Nawet ognia dać nie można, boby słonko kwiaty opaliło, a czarownica z ogniem dobre powodzenie domowi zabrała.

Stół, przy którym ma być spożyta wieczerza wilijna, obiadem zwana, zaścielają powszechnie sianem, a koło stołu kładą słomę, której niewolno zamiatać aż po swiętach, które zowią godami, może dla radości, jaka powszechnie w tym czasie panuje a może dlatego, że w tym czasie godzą nową służbę. Oprócz tego opasują stół powrósłem, aby krety nie ryły, na co także dobrze kłaść kapelusz na denku.

Izbę zamiatają czysto, a wszyscy domownicy myją się w ługu. Matki myją dzieciom głowy i czeszą je.

Wieczerzają zawsze przy świecy. Misę, którą z potrawą podają na stół, stawiają na opłatku, aby się zboże rodziło.

Utrzymują tu, że gdyby trzynaście osób było u stołu, musiałby koniecznie ktoś z nich w roku następnym umrzeć.

Wieczerzę rozpoczynają modlitwą i łamaniem się opłatkiem. Życzeń żadnych nie składają. Łamaniu się opłatkiem szczególny skutek przypisuje tutejszy lud. Gdyby kto zbłądził w lesie, niechaj przezuwszy buty i wiecheć z lewej nogi rzuciwszy precz, przypomni sobie, z kim się łamał opłatkiem w wilią, a wnet znajdzie drogę.

Obiad czyli wieczerzę rozpoczynają barszczem, a indziej jedzą na pierwsze cebulę i czosnek z chlebem (Rogi). Jedzą wogóle następujące potrawy: barszcz, kapustę, kaszę jaglaną, kluski z makiem, ryż z cukrem, kaszę hreczaną z grzybami; w Rogach zaś: cebulę i czosnek z chlebem, kapustę z grochem, ziemniaki, kaszę z śliwkami, kwasówkę z grzybami, kluski, groch i pierogi. Na ostatku jedzą orzechy, jabłka świeże lub śliwki gotowane w wodzie.

Powszechny jest tu zwyczaj oglądania się podczas wieczerzy za cieniami na ścianach. Ktoby miał podczas wieczerzy dwa

cienie na ścianie, nie doczeka się przyszłej wilii, wnet bowiem umrze.

Po wieczerzy wychodzą dziewczęta z łyżkami na dziedziniec i trzaskają niemi; w której stronie na to trzaskanie odezwie się pies, tam jest przyszły narzeczony.

Następnie dziewczęta wyciągają źdźbła. Jeżeli wyciągnie ich do pary, to wyjdzie w roku za mąż, a jeżeli nie do pary, to musi jeszcze rok czekać (R o g i).

Chłopcy rzucają źdźbła do góry ku tragarzom; ile źdźbeł utkwi na nich, tyle kóp zboża będzie w przyszłym roku (R o g i).

Zresztą w Iwoniczu nie robią z słomą żadnych wieszczb; utrzymują tylko, że dobrze spać na tej słomie i leżeć na niej przez święta.

Ostatki wieczerzy dają bydłu, tj. krowom i wołom; każdemu bydlęciu trzeba dać po opłatku. Koniom nic nie dawają.

W R o g a c h dziewczęta idąc na »pastérkę«, rachują po drodze kołki w płocie; jeżeli która z nich narachuje ich do pary, to się wyda w krótce zamąż.

Podczas mszy pasterskiej, w nocy z wilii na Boże Narodzenie, wszelka woda w studniach, stawach, rzekach zamienia się w wino, jeno nie wiedzieć, o której godzinie cud ten się odbywa.

Od wilii do Trzech Króli nie przędą, bo Pan Jezus w tym czasie nauczał.

Jeżeli na wilię jasno, to w stodole ciasno.

d) Dzień Bożego Narodzenia (25. grudnia). Ktoby w dzień Bożego Narodzenia pierwszy spotkał człowieka w kożuchu, dostanie wrzodow.

W ten dzień nie należy robić odwiedzin, bo tylko czarownice s z u k a j ą w tym dniu szczęścia.

Gdy ubogi przyjdzie w ten dzień do chaty, nieszczęście trafi tę chatę.

Gdyby Boże Narodzenie wypadło w piątek, trzeba jeść mięso, boby inaczej nie miało się zdrowia.

Wieczorem zaczynają chodzić kolędnicy i szopkarze. O znanym Mazurom t u r o n i u nic Podduklanie nie wiedzą. Szopki

nazywają iwoniccy gospodarze «bałamutami«. W Iwoniczu zaczynają kolędowanie od pieśni, która jest nader charakterystyczna, bo zawiera spis nazwisk wszystkich rodzin, w Iwoniczu zamieszkałych, prócz jednego zmyślonego nazwiska (tj. Rajchlicki). Pieśń tę, którą śpiewają na nutę: »Pasterze bieżeli«, ułożył przed 75 laty organista miejscowy Stanisławski, o czem już dziś mało kto wie. Z rodzin, w tej kolędzie wymienionych, nie ma obecnie tylko Stojaków, Marmurów i Jaroniów. Niektóre nazwiska powtarzają się w tej pieśni, gdyż niejedna rodzina rozdzieliła się na kilka gałęzi, np. Kandeferów jest kilkunastu. Pieśń ta jest następująca[1]):

Gospodarze mili, dzisiaj w nocny chwili,
Pán Bôg z nieba zesłany,
Z Panny narodzony, w żłôbku położony,
Ach, cud to niesłychany!
Pôdźmy mu oddaj[2]) wszytcy chwałe,
Witajmy to dzieciątko małe,
Boć to jest Pán nad Pany.

Najprzôd my z Iwończa[3]), od dolnego końca,
Pospieszajmy z darami:
Rajchel zpod kościoła, niech drugich zawoła.
Co z dobrymi garłami[4]).
A potym jak z gôry, tak z dołu,
Niech jidą wszytcy wraz pospołu,
Nie z prôżnymi torbami.

Jaroń, Jakubowicz, Kennar, Jôzefowicz,
Telesz, Rygiel z Prugarem,
Barud, Maternowski, Smarecki, Turowski,
Gładysz, Pyter z Kielarem,
Kandefer, Marmur z Grzegorczykiem,
Kinel i Płaza, Pyter z Ćwikiem,
Szafrański, Wnęk z Krukarem.

Młynarz i Kaszycki, Szajna i Rajchlicki[5]).
Gierlach i Nycz z Nowakiem,
Kandefer, Kowalski, Szopa i Szatkowski,
Kędzierski ze Stojakiem,
Brendza[6]), Such, Szuster i z Boczarem,
Niziołek, Gazda i z Kielarem,
Tomkiewicz ze Świtakiem.

---

[1]) Podaje ją także Dr. E. Janota, *Lud i jego zwyczaje*, Lwów, 1878. Str. 44.
[2]) Zamiast: *oddać*. — [3]) Zamiast: *Iwonicza*. — [4]) Zamiast: *gardłam*.
[5]) Nazwisko zmyślone. — [6]) Bryndza.

Trygar zaś z Gładyszem, Szmyd i Litwin z Ryszem,
Nycz, Krukar i Markowski,
Trzeba i Baruda, Olbrycht, Boczar, Buda,
Jôzefczyk, Wyżykowski,
Frydrych, Bołd, Krupa, Mikosz z Klarą,
Aszlar, Drozd dostaną gandziarą[7]),
Tak powiedział Huczowski.

Jeszcze tu brakuje, niech kto porachuje,
Że Zająca niestaje,
A Michny drugiego, także Brzezińskiego,
A côż to za hultaje!
Bystrzycki, Sip z Dyręngiem i Láś,
Rodzinka także z nimi dzieś wláz,
Zygmùnt ich powydaje.

Gazda i Rajchlicki, dla tej dziecineczki,
Niech jidą ze skrzypcami.
Matusz Jôzefowicz, Szubrowi też powiédz,
Niech jidą z cymbałami.
Zagrajcie Panu wszytcy wdzięcznie,
A on wás za to w niebie wiecznie
Umieści z aniołami.

Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli nie odbywają się wesela, bo wtedy Pan Jezus po weselach chodził, a ze św. Szczepanem kolędy wznosił; dlatego też lud mówi:

»Szczepán z Jánem po kolędzie chodziáł,
A Pan Jezus tyż do niego sié nagodział«.

Jeżeli Boże Narodzenie po lodzie, to Wielkanoc po wodzie, a jeżeli Boże Narodzenie po wodzie, to Wielkanoc po lodzie. Na Boże Narodzenie przybędzie dnia na wołowe wyleżenie.

e) **Dzień św. Szczepana** (26. grudnia). Rano w dzień św. Szczepana idzie parobczak boso ze słomą, która przez Święto Bożego Narodzenia koło stołu leżała, do sadu i wiąże nią drzewa owocowe, aby dobrze i obficie rodziły.

W oba te święta o północy gadają do siebie wszystkie zwierzęta, »bo tak w kantyczkach stoi«. Bardzo rozpowszechnione jest podanie o gospodarzu, który chcąc się przekonać,

[7]) laską, drągiem.

o czem woły rozmawiają, poszedł do stajni i słyszał, jak jeden wół rzekł do drugiego: »Jédzmy, jédzmy! bo powieziemy gospodarza na cmentárz«. Gospodarz ten umarł rzeczywiście tejsamej nocy, a woły powiozły go do kościoła. Utrzymują również, że krowy chwalą lub ganią gospodarzy według tego, jaką im dano wilią.

Po sumie w dzień św. Szczepana święci się owies, który mięsza się w koszu z innem ziarnem, przeznaczonem do siewu na wiosnę, aby się dobrze udało.

Jeżeli w dniu tym podczas święcenia owsa śnieg sypie, to owies się urodzi.

Tym owsem święconym obrzucają księdza, gdy wychodzi z kościoła; zwyczaj ten atoli ustaje, lecz za to biją nim swawolni parobczaki silnie dziewczęta, lecz także i suchą rzepą, cebulą, grochem, bobem, a niekiedy i drobnymi kamyczkami i piaskiem.

Wieczorem idą gospodarze i parobcy z poganiaczami do karczmy na »łapiguz« i tutaj zamawiają gospodarze parobków na rok następujący, dając im kolędę w pieniądzach. Gospodynie zaś dziewkom, które chcą mieć na służbie, zanoszą kolędę do domów. Oddanie w kilka dni kolędy gospodarzowi wielką czyni mu zniewagę.

f) Dzień św. Jana Ewanielisty (27. grudnia). W tym dniu udają się ludzie do kościoła na święcone wino i piją je jako lekarstwo na ból zębów i gardła.

g) Dzień Młodzianków (28. grudnia) uważają za nieszczęśliwy. W dniu tym nie należy wychodzić z domu, ani też wybierać się w drogę.

h) Nowy rok. W dzień ten wczas rano, bo już o godź. 7., biedne podrostki, chłopcy i dziewczęta, albo pojedynkiem, albo też gromadnie chodzą z torbami od domu do domu po szczodrákach. Są to małe, podłużne bocheneczki chleba, podskróbki albo poskrobki, umyślnie dzień przedtem z resztek ciasta wyskrobanych z dzieży pieczone. Dzieci te wszedłszy do domu i po chwaliwszy Pana Boga,

»Na szczyńście, na zdrowie, na ten Nowy Rok!
Piekliście bochnáczki, szczodráczki, dawajcie nám w skok!
A ják ni mácie szczodráczkôw, bochnaczkôw, dejcie chleba glán[1])
Zapłáci wám sám Pán Jezus i ten święnty Ján«.

Albo też tak śpiewają:

»Piekliście tu szczodráki, bochnáki, powiadali nám,
Daliście ich innym, dejcież tyż i nâm;
Ják nie dácie szczodrákôw, bochnákôw, dejcie chleba krom
Zapłáci wám Pan Bôg z nieba i ten święnty Ján«.

Wtedy gospodarz albo gospodyni rozdaje im te szczodraczki, a krewnym wpycha jeszcze do ręki kilka centów.

Odchodząc śpiewają:

»Dziękujemy, dziękujemy za kolędę panie,
Niech tu Boskie miłosierdzie w tym domu zostanie!
Niech tu Jezus i Maryja w tym domu przebywa,
Niech tu temu gospodarstwu wszystkiego przybywa!«

Miejscami mażą sobie parobcy twarz węglami i ubrawszy się w spodnice i okrywszy się płachtą, chodzą także raniutko po szczodrakach »dla śmiechu«.

Gdy im szczodraków odmówią wyszedłszy za próg, wołają:

»Żeby wám sie rodziéł kąkol i stokłosa,
Babie do pôłnosa!«

albo:

»Rośnij kąkol, stokłosa,
Urwij babie pôłnosa,
Dziadowi pôłgłowy,
Aby nigdy nie był zdrowy!«

Albo też zamiast dwu ostatnich wierszy mówią:

»Dziadowi półd..y,
By wyleciał na wirzch chałupy!«

Wieczorem zmieniają sługi panów swoich. Odprawianie przez starego gospodarza nawet złego sługi odbywa się zawsze czule. Odchodzący dostaje ćwierć kołacza, a przy pożegnaniu ściska nogi gospodarstwu, przyczem nie obejdzie się z obu stron bez łez i szczerych życzeń. Po parobka gospodarz, a po dziewkę

[1]) Albo: *krám* tj. krom, kromka.

gospodyni na dawną służbę (miejsce poprzedzającej służby) iść musi. Sprowadzonego sługę goszczą i zaraz wskazują mu pościel.

Jeżeli który sługa lub służąca odchodzi ze służby z gniewem, to wychodząc z domu, nie zawiera drzwi ręką, lecz tylko przypiera je zadkiem, aby gospodyni nie dostała sługi.

i) **Święto Trzech Króli** (6. stycznia). Święconego w ten dzień kadzidła tj. jałowca i miry (żywicy) używa lud do okadzania krów, gdy są chore. Święcą także monety srebrne i kredę. Poświęcaną kredą piszą na drzwiach swego domu znane znaki: K. + M. + B. + i rok. Oprócz tego święconej kredy używają przeciwko czarom i bolączkom, które nią naokoło opisują, aby zginęły. Gdyby człowiek stanął w takiem kole, dyabeł nie ma doń przystępu i nic złego nie może mu zrobić.

Wodą święconą w wilią Trzech Króli kropią dom, potem wszyscy z niej trochę piją, aby dobrze spali.

j) **Święto Matki Boskiej Gromnicznej** (2. lutego). W dzień ten poświęcają świece, gromnicami zwane; świece te robią gospodarze mający wosk lub cechmistrze wiejscy. Gromnice te ubierają w wstążki lub owijają w biały papier. Poświęcanemi gromnicami wypalają krzyże na tragarzach. Gromnice zapalają w czasie burzy i piorunów.

Długie sople u dachu dobrze świadczą na marchew, a jeżeli szryz[1]) pokrywa drzewa, będzie urodzaj na owoce. Jeżeli na Matkę Boskę Gromniczną mróz, niedźwiedź burzy swoją budę, a jeżeli łagodnie na dworze, to ją poprawia. Dlatego też lud powiada:

»Jak na Gromniczną mrôz,
Ładuj chłopie wôz!
A gdy na Gromniczną z dachu ciecze,
To sie długo zima przewlecze.«

k) **Dzień św. Błażeja** (3. lutego). W tym dniu święcą księża jabłka i gruszki, których lud używa jako lekarstwa na ból gardła.

[1]) szron.

l) Dzień św. Agaty (5. lutego). W tym dniu święcą chleb, sól i wodę. Chleb ten jedzą przed inną strawą, a sól i wodę przechowują, by niemi zasuć ogień dla ugaszenia pożaru.

ł) Zapusty. Dni zapustne lud tutejszy słusznie zowie szalonymi. W dni te muzyka gra w karczmie, w niedzielę zapustną dopiero po nieszporach. Gospodarze nawet idą do karczmy, a gospodynie krzątają się koło sutej wieczerzy. W zapust ostatni za każdą parą tańczy para dyabłów, których można widzieć przez deskę z trumny, mianowicie dziurą, przez wybicie sęka powstałą. Lecz trzeba być przytem bardzo ostrożnym i nie patrzeć długo, aby się niestało tak, jak jednemu parobkowi, który patrząc tymże sposobem, widział wprawdzie wszystkich dyabłów, a nawet tego, który na piecu zapisywał tańczących na byczej skórze, lecz skoro dyabeł spostrzegł, iż mu się przypatruje darobek, skoczył do niego z pazurami i tak go zadarł, że trzeciego dnia z bolu i strachu umarł.

Przed trzydziestu laty gospodarze i gospodynie częściej i liczniej uczęszczali do karczmy na ostatni zapust, gdzie sute wyprawiali uczty. Z owych dawniejszych czasów utrzymała się następująca pieśń, spiewana dotąd przez gospodarzy iwonickich[1]):

Ni-mász ci nic namilszego nad zapust kochany,
Rozweseli on każdego, choćby był stroskany.
Hoc zapusty! hoc wesoło, nuże dali, nuże wkoło,
Hoc w kloc, szturk purk, szczęnk brzęnk, brzmi[2]) wesoło!

Gospodarze môwią sobié: Chodźmy do kárczmiska,
Już my długi popłaciéli, da nám górzáłczyska.
Hoc zapusty! i t. d.

Parobcy sié tyż zmôwili: Pôdźmy razem w kupie,
Bedzie dosyć wesołości, a mało co w d.....
Hoc zapusty! i t. d.

Poganiácze môwią sobié: Razem my robiéli,
Pôdźmy i my tyż do kárczmy, choć nás nie prosiéli.
Hoc zapusty! i t. d.

---

[1]) Pieśń tę podaje Dr. E. Janota, *Lud i jego zwyczaje*. Lwów, 1878. Str. 60. Również podał ją za Drem Janotą, *X. Wł. Sarna, Opis powiatu Krośnieńskiego*. Przemyśl, 1898. Str. 111, — ale z opuszczeniem zwrotki ósmej, a z pewną przemianą zwrotki trzeciej.

[2]) Zamiast: *brzmij*.

Gospodynie stary zwyczaj w kárczmie odprawują,
Suche syrki i gomôłki w kieszynie pakują.
Hoc zapusty! i t. p.

Panna tyż jaká taká, pociągnąwszy se smyka,
Na gorzáłke gębą krzywi a dobrze ją łyka.
Hoc zapusty! i t. d.

Organista na zapustach, pochwaliwszy Boga,
Napije sié dobry wôdki i przejé piéroga.
Hoc zapusty! i t. d.

Ksiądz zakonny abo świecki żyje z Bogiem spôlnie,
Choć ostrożnie i uważnie, przecie i on golnie.
Hoc zapusty! i t. d.

Szlachta w domu abo w mieśeie odprawiá reduty,
Jedzą, piją i tańcują, to zamiast pokuty.
Hoc zapusty! i t. d.

I dziád z babą pilno spieszą zapomniáwszy nędzy,
Rozwiązują swe węzełki z jałmużnych pieniędzy.
Hoc zapusty! i t. d.

Szewcy tyż na ucho sobie pochyliwszy czápki,
Spieszą pilno do kárczmiska na ludzkie okápki.
Hoc zapusty! i t. d.

W zapusty nie przedą, aby ser nierobaczniał.

m) **Dzień św. Macieja** (24. lutego). Na św. Macieja sieją rozsadę, którą nazywają »maciejówką«.

n) **Dzień św. Grzegorza** (12. marca). Sadzona w tym dniu rozsada zowie się »grzegorzówką«.

o) **Niedziela Kwietnia.** W tym dniu święcą bagnięta[1]), tj. palmę czyli różdżkę; jest to wiązka gałęzi jałowca, kłokosiny czyli kłokoczki *(Staphylea pinnata)*, iwy i cisiny. Po oświęceniu pogonicz (poganiacz) wróciwszy z kościoła do domu, obchodzi z bagniętami trzy razy dom naokoło, uderzając po trzy razy

[1]) Nom. sing. bagnięć.

o każdy węgieł i omiatając niemi kąty i węgły, aby w domu nie było pcheł, much i innego robactwa. Potem bieży do stajni i chlewa i omiata krowy i świnie, aby się ich zaraza nie chwyciła i zostawia je w stajni dla lepszego zabezpieczenia bydła od zarazy. Bagniętami kadzą podczas grzmotów, błyskawic i gradu. To samo czynią dziewczęta z zielem i wiankami, które wkładają do rosnącej kapusty, cebuli, żyta i t. p., aby je Pan Bóg ochronił przed nieszczęściem.

p) **Wielki Piątek.** W dzień ten myją się i kąpią przed świtem dla zdrowia, gdyż w tym czasie Pan Jezus płynął przez Cedron. Dzieci zaś bawią się Judaszem, którym jest kot w garnku z wieży kościelnej na dół spuszczony.

W dniu tym nie przędą, aby Panu Jezusowi nie napaździerzyć do ran.

q) **Wielka Sobota.** W tym dniu święcą tarninę i wtykają ją do grządek z cebulą przeciwko kruczkom, tj. turkuciom podjadkom.

Wodą w tym dniu święconą żegnają się, piją ją i kropią nią pola i budynki.

Tłuszcz zebrany z rosołu, w którym gotują kiełbasy i słoninę na Wielkanoc, poświęcają w Wielką Sobotę i smarują nim potem dojki krowom dla lepszego dojenia.

r) **Wielka Niedziela** czyli **Wielkanocna.** Kobieta, która w czasie rezurekcyi nie obejdzie trzy razy naokoło kościoła, jest czarownicą.

Święcone składa się z jaj, chleba pszenicznego czyli t. zw. paski, chleba żytniego, gotowanej słoniny i kiełbasy, następnie z sera. masła, chrzanu, soli, octu i wina.

Skorupki z jaj święconych wynoszą na grządki zasiane rozsadą, aby krety jej nie ryły i żeby gąsienice się nie wiązały.

s) **Wilia św. Wojciecha** (21. kwietnia). We wilią św. Wojciecha wloką czarownice powązki, tj. szmatki używane do cedze-

nia mleka, po ogrodzie tej gospodyni, której chcą mleko popsuć.

Jeżeli na św. Wojciecha deszcz pada, będzie wiele mleka.

t) **Dni Krzyżowe.** W te dni nie przęda, aby grady nie biły.

u) **Zielone Świątki.** Jak w Nowy Rok po szczodrakach, tak w Zielone Świątki pastuchy chodzą po jajach i koniecznie ich dostać muszą, choćby wypadło je zwędzić czyli ukraść, gdyby im gospodynie nie dały dobrowolnie. Jaja te biorą z sobą w pole i jajecznicę sobie z nich smażą.

v) **Boże Ciało.** W oktawę Bożego Ciała święcą wianki a chróst (gałęzie), którym przyozdabiają ołtarze, zabierają do domu, wtykając go w kapustę i len dla ochrony od wszelakiej szkody. W czasie całej oktawy Bożego ciała nie piorą bielizny, nie tłuką w stępie pęcaków, aby gradów nie było.

w) **Dzień św. Jana** (24. czerwca). W wilią św. Jana opasują się bylicą, aby krzyże nie bolały przez cały rok a pastuchy palą sobótki. Mianowicie zapalają stos jałowca lub kupę słomy i obnoszą na żerdkach palące się snopki lub stare maźnice po miedzach na około zboża, aby się udało. Niekiedy są i gospodarze obecni przy tem paleniu sobótek i obchodzeniu zboża. Koło Sanoka dziewczęta w białe suknie ubrane i przystrojone w wieńce, śpiewają pieśni (jakie?) i tańczą koło ognia, jak mi opowiadano w Iwoniczu, ale u Podduklan nigdzie już żadnych nie śpiewają pieśni, a nawet palenie ognia idzie zwolna w zapomnienie i poniewierkę.

O paproci utrzymują, że kwitnie o północy i że kwiat jej zerwany wielkie przynosi szczęście człowiekowi.

Świeże łopuchy, w tym dniu zebrane i za strzechę włożone, są dobrem lekarstwem na ból brzucha.

x) **Suchedni jesienne.** Owoców nie należy zrywać przed suchedniami, ani w suchedni jesienne, boby »drzewa uschły« przez zimę.

y) Dzien św. Michała (29. września). Po św. Michale wolno paść bydło i po otawie. Po św. Michale rąbią kapustę.

16. Usposobienie moralne i religijne. Szkoła. Wiara w przeznaczenie, predestynacyę, silnie podtrzymywaną bywa przez żydów, którzy wierząc w fatalizm, wpajają swoje przesądy w lud wiejski. Pijaństwo nie jest u niego haniebną rzeczą; owszem czasem się upić, to nawet zdrowo według pojęcia ludu.

Kradzież, a osobliwie nierząd kobiet[1]) jest bezwzględnie potępiany, prześladowany, nienawidzony i surowo przez urząd gminny karany. Niedawnymi czasy przed 40 laty, ucinano jeszcze nierządnicy w karczmie włosy na klocu siekierą, a spólnik zbrodni musiał trzymać przy tym akcie świecę i wraz z nią poddać się nadto chłostom i złożyć pewną kwotę pieniężną na kościół. Dziś tylko kara pieniężna i trzymanie świecy przy oczepinach nierządnicy, odbytych w karczmie, wobec urzędu (także prawa) utrzymały się; wszelako opinia publiczna jest dzisiaj dotkliwą karą. Lud nadaje im rozmaite przezwiska, a dzieci nieślubne zowie bękartami, bęsiami, najduchami, kopciuszkami. Do takich dzieci przemawia lud żartobliwie: »Twôj tatuś z głąbia spád i w maślánce sié utopiéł«.

Religijne praktyki towarzyszą wszelkim czynnościom wieśniaka, lecz zabobonów przytem pełno; ale nie widać już teraz przywiązania do »wiary ojców« i często usłyszeć można wieśniaka mówiącego o schyzmie, gdy mu się wspomni o prześladowaniach kościoła katolickiego: »Może to i tamta wiara dobra, kiedy wierzą w Boga i Jezusa, i dobrze jim sié powodzi. Ktôż tam zresztą może wiedzieć, czyja wiara lepsza; może jich lepsza jak nasza, kiedy jim Pan Bóg lepi daje jak nám, bo jim (Moskalom lub Żydom) tyż musi Pan Bôg błogosławić, kiedy jich sié tak boją i takie bogactwa mają (żydzi). — Oto świadectwo religijności zaniedbanego ludu.

Szkołę uważają tylko za narzędzie do osiągnięcia majątku. »Chłopcy mogą się uczyć, — mówią — pisać i ra-

[1]) Moralnie upadłe niewiasty zowią *zawitkami*,

chować, co jim sié przyda, gdy jich węzną do wojska; mogą zostać starszymi i więcy jim będą płacić, ale dziéwczynie co po piśmie? Dość ji, gdy umié czytać i na książce Pana Boga chwalić«. Mimo to nie chcą posyłać dzieci do szkoły, gdy im w domu do pasienia bydła lub do innej roboty są potrzebne, chociaż dzieci same z płaczem proszą o pozwolenie chodzenia do szkoły. Roztropniejsi wieśniacy czują potrzebę szkoły coraz więcej i przez łagodne przedstawienie rzeczy łatwo dają się przekonać o jej pożyteczności i posyłają dzieci do szkoły, chociaż do bydła muszą nająć osobnego sługę.

Dziś lud chętnie już czyta książki, a przedewszystkiem takie, których treść zbliża się najwięcej do gadek, poniżej zebranych. Lekkie opisy krajów obcych, przypowieściowo przedstawione nauki, humorystyczne, dziwne i awanturnicze wypadki, żywoty świętych, nie zapełnione litaniami cudów, życiorysy znakomitych osób a lud miłujących, — oto osnowa książek, które lud tutejszy chciwie czyta i poszukuje.

Charakterystycznym przymiotem tutejszego ludu jest tyle sławiona gościnność polska. Niejedzenie postawionej potrawy przez gościa, — obraża gospodarza w wysokim stopniu. Nie zaproszenie na ucztę, odmówienie częstującemu lub proszącemu na gościnę wywołuje zapamiętały gniew, często kilka lat trwający.

Chleb spożywany nazywa się »darem bożym«. Gdy okruszyna spadnie na ziemię, podejmują ją skwapliwie i całują dla przeproszenia daru bożego za obrazę.

Swary, kłótnie i gniew prowadzą lud tutejszy do częstych bitek, jak i indziej.

Prof. Bron. Gustawicz.

Kilka słów o Słowieńcach pomorskich.

Zanim ogłoszę obszerniejszą pracę o Słowieńcach, tym najdalej dzisiaj na zachód wysuniętym odłamie szczepu pomorskiego, widzę się zniewolonym powiedzieć o nich tutaj słów kilka, a to celem sprostowania niektórych błędnych twierdzeń, zawartych w artykule dra Nadmorskiego p. t. „Słowińcy i szczątki ich języka“ *(Lud,* 1899, zesz. 4, str. 320—336). Uważam to za obowiązek tem większy, że dr. N. zakwestyonował, i to bardzo silnie, wiarygodność dat statystycznych o ludności słowieńskiej, zawartych w mojej „Statystyce ludności kaszubskiej“, czego nie tyle już w interesie własnym, ile celem wyświetlenia prawdy, nie mogę pozostawić bez odpowiedzi, rzecz to bowiem za blisko nas dotycząca, iżby mogło być obojętnem, czy ktoś o niej napisze biało, czy — czarno.

Rozpoczynam od nazwy, która w tej postaci, w jakiej podaje ją dr. Nadmorski, nie jest ani polską, ani słowieńską. Dr. N. pisze stale: „S ł o w i n i e c“, a przymiotnik „s ł o w i ń s k i“. Tymczasem w mowie Słowieńców wyrazy te brzmią: „S l o v i n c“, „s l o v i n s t j i“, w polskiej zaś mowie książkowej nie mogą brzmieć inaczej, jak tylko „S ł o w i e n i e c“, „s ł o w i e ń s k i“, podobnie jak słowieńskim i kaszubskim formom „v i n c“, „k ô r v i n c“, i t. p. odpowiadają polskie: „w i e n i e c“, „k r o w i e n i e c“, i t. d. Nazwa ludku pomorskiego jest zresztą ta sama, którą nosi inny, pokrewny lud na południu Słowiańszczyzny: w Krainie, Styryi, Karyntyi i Przymorzu.

Ci tedy S ł o w i e ń c y mają swoje siedziby w pobliżu morza Bałtyckiego, pomiędzy jeziorem Gardzieńskiem a Łebskiem w powiecie słupskim *(Stolpe)* w dzisiejszej prowincyi pomorskiej. Jest to ludność wyłącznie ewangielicka, należąca do trzech parafii: smołdzińskiej *(Schmolsin),* gardzieńskiej *(Gross Garde)* i główczyckiej *(Glowitz),* w których jednak stanowi zaledwie małą cząstkę mieszkańców. Poszczególne rodziny i jednostki znajdują się nadto prawdopodobnie i dziś jeszcze w niektórych parafiach, n. p. w rowskiej *(Königl. Rowe).* Znajdowały się tam przynajmniej do niedawna.

Ludność słowieńska jest nieliczną pozostałością jednego z ludów pomorskich, najbliższego Kaszubom i za jeden lud z tymi ostatnimi powszechnie jest uważaną. Sami Słowieńcy zdają sobie bardzo dobrze sprawę z blizkości pokrewieństwa swego z Kaszubami, z których niewielkim odłamem graniczą zresztą nad jeziorem Łebskiem bezpośrednio. Część tych Kaszubów nadłebskich nazywano dawniej od charakterystycznego ich ubioru „Kabatkami“. Dziś już prawie niema tam kogo tak nazywać, bo i ubiór stary wyszedł z użycia i znaczna część Kabatków wywędrowała do Ameryki, reszta zaś, jaka pozostała w ojczyźnie, uległa niemal zupełnemu zniemczeniu. Okoliczność ta nie przeszkadza jednak temu, że nazwa Kabatków przyjęła się u Kaszubów zachodniopruskich na oznaczenie zarówno

Kaszubów nadłebskich, jak i Słowieńców. Tak samo też nazywają w Prusiech zachodnich i kraj ten między rzeką Łebą a jeziorem Gardzieńskiem, mówi się tedy: „*na Kabôtkach*“, tak jak „*na Rébôkach*“ (tj. na półwyspie Helskim).

Mowa słowieńska należy do jednej grupy narzeczowej z gwarami kaszubskiemi, mianowicie do grupy pomorskiej. Od gwary Kaszubów nadłebskich różni się ona tylko nieznacznie, w każdym razie nie więcej, niż np. gwara żarnowska od rybackiej albo którakolwiek z gwar bylackich od żukowskiej na obszarze mowy kaszubskiej w Prusiech zachodnich. Główną cechą gwar słowieńskich jest zębowo-wargowe *v* na początku wyrazów, rozpoczynających się w języku polskim od samogłoski *o* lub *u*, np. *vojc* (ojciec), *vot* (od), *vuorac* (orać), *vuogord* (ogród), *vuořel* (orzeł), *vuoko* (oko), *vu ńevo* (u niego), *vud* (udo), *vucho* (ucho), *vuzda* (uzda). Temu słowieńskiemu *v* odpowiada we wszystkich gwarach kaszubskich *w* = *ů*: *woet* (*wuet* (*ůet*), *woerac*, (*wüerac*, *ůerac*), *woekoe* (*wukue*, *ůekůe*), *wu ńewo* (*ůu ńeůe*), *wud*, *wuchoe*, (*ůuchůe*), *wuzda* i t. d.

Drobniejszych różnic, nawet na tym małym obszarze pomorskim, t. j. pomiędzy gwarami słowieńskiemi z jednej a gwarami Kaszubów nadłebskich z drugiej strony, jest oczywiście więcej. Z pomiędzy tych różnic wpada w ucho przedewszystkiem odmienne traktowanie pierwotnego *ł*, które Słowieńcy, podobnie jak Bylacy i Rybacy helscy, zamienili na *l*, podczas gdy Kaszubi wymawiają je, jak obuwargowe *w* = *ů*. Tak np. Słowieńcy mówią: *lava* (ława), *laska* (łaska), *vulamic* (ułamać), *Leba* (Łeba), *chalepa* (chałupa), *lako* (łyko), Kaszubi zaś w Izbicach, Żarnowskiej i t. d.: *ůava*, *ůuůamic*, *chaůepa*, *ůeba*, *ůako*.

Siedziby Słowieńców rozciągały się niegdyś na znacznie większym obszarze i zajmowały cały kraj, znany w historyi Pomorza pod nazwą ziemi Słupskiej i Słowieńskiej, na którą składały się mniej więcej dzisiejsze powiaty: słupski (*Stolpe*) i słowieński (*Schlawe*). Podobnie atoli, jak inne ziemie pomorskie, z wyjątkiem znacznej części Pomorza gdańskiego, uległa i kraina Słowieńców zupełnemu niemal zniemczeniu, zwłaszcza gdy mowę kaszubską, wyrugowaną już ze wszystkich innych agend życia publicznego, poczęto usuwać gwałtownie nawet z kościołów a wprowadzać na jej miejsce język wyłącznie niemiecki. Jeszcze na początku bieżącego stulecia mowa słowieńska utrzymywała się w przeszło stu miejscowościach powiatu słupskiego; w r. 1856, w którym uczony rosyjski, A. Hilferding[1]), bawił w tamtych stronach, już tylko w trzydziestu; wreszcie w r. 1889, w którym ja gromadziłem moje wiadomości o liczbie ludności słowieńskiej, zaledwie w dwudziestu kilku wioskach.

Nie trzeba przytem mniemać, żeby niedobitki słowieńskie, znajdujące się w tych dwudziestu kilku osadach w słabej, częstokroć znikomej mniejszości, byli to ludzie, pod względem narodowym uświadomieni. Nie należy nawet przypuszczać, żeby mową rodzinną

---

[1]) A. Hilferding. *Ostatki Sławjan na južnom bjeregu Bałtijskawo morja*, Petersburg, 1862. str. 7—8.

posługiwali się stale, żeby bodaj, modląc się, pacierz codzienny odmawiali w swym ojczystym języku. Przeciwnie, wielu z nich już przed dziesięciu laty, acz pochodzenia swego świadomi i mową słowieńską władający wcale jeszcze biegle, rozmawiało nawet z najbliższymi, zwłaszcza z pokoleniem młodszem, przeważnie po niemiecku, wielu mowę ojczystą przez nieużywanie jej znacznie zapomniało, wielu wręcz taiło się z jej znajomością, a wszyscy, z wyjątkiem nielicznej garstki starców, modlili się już tylko po niemiecku.

W każdym razie z dochodzeń moich wynikło, że liczba Słowieńców, t. j. osób, nietylko pochodzenia słowieńskiego, bo tych są dziesiątki tysięcy, ale władających jeszcze mową słowieńską, wynosiła w r. 1889 około 1700 dusz, z której to liczby wypadało na Smołdzin około 100, na Stojęcin około 200 dusz.

Dwie cyfry ostatnie, nie mogąc wdawać się tutaj w dalsze szczegółowe wyliczanie, przytoczyłem umyślnie dlatego, że o nich to właśnie wyraził się p. N., iż są, „bez wartości“. O ile to surowe orzeczenie uważać należy za „wartościowe“, zobaczymy niżej, ponieważ jednak p. N. na innem znowu miejscu swego artykułu, oznajmia z całą pewnością siebie, nie próbując zresztą wcale uzasadnić swego twierdzenia, że „Ramułt podaje w swej Statystyce ludności kaszubskiej prawie wszędzie za wielkie liczby“, a zarzut ten dotyczy już nie dwu, ale tysiąca kilkuset miejscowości, wypada nam koniecznie zastanowić się wpierw nad tem, czy i o ile dr. Nadmorski jest kompetentnym do wydawania jakichkolwiek, a zwłaszcza tak ogólnikowych sądów w tym przedmiocie.

Co do mnie, nad zebraniem dat statystycznych o ludności kaszubskiej pracowałem intenzywnie siedem lat, przewędrowałem ziemię kaszubską wielokrotnie w najrozmaitszych kierunkach i przy pomocy około dwustu współpracowników, zamieszkałych na Kaszubach, zgromadziłem materyał statystyczny, odnoszący się do tysiąca kilkuset miejscowości, a obejmujący kilkanaście tysięcy cyfr szczegółowych. Uwzględniłem przytem nie tylko to wszystko, co było dotychczas o Kaszubach drukowanem, ale nadto cały niedrukowany materyał statystyczny, zebrany w spisie urzędowym w r. 1890. a udzielony mi w odpisie przez król. Biuro statystyczne w Berlinie. Niezadawalając się informacyami, udzielanemi mi przez osoby prywatne, postarałem się o urzędowe wykazy parafialne ze wszystkich niemal parafii kaszubskich, a te, których mi brakło, otrzymałem w odpisie z Konsystorza biskupiego w Pelplinie. Rozesłałem w interesie pracy mojej po całych Kaszubach tysiące listów, kwestyonarzy i blankietów konskrypcyjnych, a każdą poszczególną cyfrę, dostarczoną przez jednego współpracownika, kontrolował współpracownik drugi, często i trzeci. Zrobiłem tym sposobem wszystko, co tylko zrobić się dało, w każdym razie bez porównania więcej, aniżeli dotychczas wogóle robiono na tem polu, bonie mówiąc już o Kaszubach, niwie, od kilku lat dosyć wprawdzie modnej, ale do niedawna zgoła prawie nieznanej, niema dotąd ani jednej okolicy Polski, której ludność zostałaby obliczoną w sposób tak szczegółowy, przy udziale takiej liczby pracowników, przy za-

stosowaniu wreszcie takiej kontroli wzajemnej, jak to właśnie dzięki pomocy szerokiego grona przyjaciół moich i znajomych, powiodło mi się uczynić z Kaszubami w „Statystyce ludności kaszubskiej".

Opowiedzałem w krótkości, w jaki sposób wykonałem moją pracę, — osądzenie jej nie do mnie należy. Zaznaczam tylko tyle, że sąd, jaki wygłosił w *Ludzie* p. Nadmorski, jest najzupełniej odosobnionym. Licznych ocen mojej książki nie mogę oczywiście przytaczać tutaj nawet w wyjątkach; wystarczy, gdy podam urywek z recenzyi ks. Pobłockiego, autora „Słownika kaszubskiego". Że zaś przytaczam zdanie tego właśnie autora, to czynię to nie tylko z tego powodu, że ks. P. jest sam Kaszubą z pochodzenia, mieszka na Kaszubach i zna dobrze znaczną część ziemi kaszubskiej, ale także dlatego, że pisarz ten jest wprost fanatycznym przeciwnikiem poglądu mego na odrębność kaszubszczyzny od polszczyzny. Kto zna choćby jeden z niezliczonej już dziś masy namiętnych artykułów ks. Pobłockiego, wymierzonych przeciwko mojej osobie, ten chyba nie posądzi go o szczególniejsze względy dla autora „Statystyki", o której to książce pisze on między innemi oto tak:

„...Jednem słowem, jestto dzieło bardzo sumiennie opracowane i pod rozmaitym względem cenne, a przytem ciekawe, że czyta się jednym tchem, jakby jaką ponętną opowieść.

„Lat wiele pracował p. Ramułt nad tą książką, a mimo to dziwić się trzeba, jak jeden człowiek mógł podołać tak ogromnej pracy. Po części dokonał autor spisu na własną rękę, chodząc od wsi do wsi, od parafii do parafii, po części zasięgał informacyi od poważnych osób, osobliwie u księży.

„Z piszących o Kaszubach nieznam nikogo, coby z większą przychylnością i miłością pisał o Kaszubach, nad p. Ramułta. Ta życzliwość ciągnie się przez wszystkie pisma jego, jak nić czerwona i wyczytać ją można prawie na każdej karcie jego dzieła. Mówi jednak przysłowie, że miłość jest ślepą, i ta to miłość wielka sprawia, że przyćmiewa niekiedy sąd p. Ramułta o Kaszubach i ich narzeczu. Pomimo zarzekania się bowiem, iż zupełnie pominie sprawę narodowości Kaszubów, gorszy się widocznie, że jedni w spisie urzędowym zapisali się jako Kaszubi, drudzy jako Polacy.

„Co powiedziawszy, oświadczam z naciskiem, że dzieło p. Ramułta nie na krytykę, ale na jak największą pochwałę zasługuje i życzyć należy, aby się znalazło w ręku wszytkich wykształceńszych Polaków. zwłaszcza na Kaszubach" *(Gazeta gdańska* z d. 2. maja 1899, nr. 52).

Do powyższych słów ks. Pobłockiego winienem dodać od siebie, że jeżeli moje przedsięwzięcie, mające na celu zliczenie ludności kaszubskiej, uwieńczone zostało nienajgorszym rezultatem i wogóle przyszło do skutku, to zawdzięczam to przedewszystkiem moim współpracownikom, którzy dostarczyli mi przeważnej części cyfr szczegółowych. To też jeżeli p. N. twierdzi, że w „Statystyce" mojej podane zostały „prawie wszędzie za wielkie liczby", to zarzut ten dotyka prawie wszystkich moich towarzyszów

pracy, których główny zastęp stanowią duszpasterze kaszubscy, wymienieni w przedmowie do „Statystyki“ po imieniu i nazwisku.

P. dr. Nad. w pracy swojej p. t. „Ludność polska w Prusach zachodnich“ (Warszawa, 1889, odbitka z *Pamiętnika fizyograficznego)* podał liczbę Kaszubów w powiecie chojnickim i starogardzkim na 2·000 dusz, podczas gdy w rzeczywistości jest ich w samym chojnickim przeszło dziesięć razy tyle. W kilka lat później, w artykule p. t. „Die Sprache der baltischen Slaven“ *(Blätter für pommersche Volkskunde,* 1896), dr. Nadmorski, nie odwołując zresztą niedawnego swego twierdzenia utrzymuje znowu, że w r. 1890 było Kaszubów w samym powiecie chojnickim 27.000, podczas gdy rok przedtem miało ich być według niego i w chojnickim i w starogardzkim tylko 2000... Ta nowa cyfra jest atoli również fałszywa, jest bowiem — za wysoką. W dodatku p. N. powiada, że opiera się na wyniku spisu urzędowego z r. 1890, w rzeczywistości jednak spis ten nie wykazał niczego podobnego ani nawet w przybliżeniu. Podobnie rażącą nieznajomością stosunków kaszubskich odznaczają się w mniejszym lub większym stopniu cyfry, dotyczące innych powiatów. Nie mogąc zapuszczać się tutaj w rozbiór ich szczegółowy, wspomnę tylko, że w r. 1889 nic jeszcze p. Nadmorskiemu nie było wiadomem o istnieniu Kaszubów w powiecie człuchowskim, jakkolwiek ludność kaszubska mieszka tam zwartą masą i dochodzi do 12·000 dusz.

Czy wobec tego dr. Nadmorski, który nie zadał sobie trudu obliczenia ludności bodaj w jednym przysiołku, a w kombinacyach swoich, opartych na cudzym materyale, nieuwzględniających zresztą osad poszczególnych, ale tylko całe okręgi, mylił się o całe powiaty i o całe dziesiątki tysięcy dusz, co przy liczbie 200.000 Kaszubów stanowi sumy niesłychane, — na podstawie takiej oto znajomości stosunków kaszubskich miał prawo wyrazić wyż przytoczony sąd o rezultacie żmudnych i drobiazgowych dochodzeń paru setek osób, zamieszkałych na Kaszubach?

Tyle w odpowiedzi na ogólnikową uwagę dra Nadmorskiego, jakoby w „Statystyce ludności kaszubskiej“ podane zostały „prawie wszędzie za wielkie liczby“. Przechodzę teraz do Słowieńców, o nich bowiem głównie chodzi w artykule niniejszym. Jak już nadmieniłem, dr. N. odmawia datom moim, odnoszącym się do ludności słowieńskiej, wszelkiej wartości, twierdzi natomiast, że ogólna liczba Słowieńców nie wynosi już nawet 100 osób. A ponieważ ludność ta zamieszkuje jednak jeszcze według twierdzenia samego p. Nadmorskiego „kilkanaście wiosek“ (choć nawiasem mówiąc, w granicach przez niego podanych, nie mieści się ich tyle), średnio wypadałoby ich na jednę wieś, z których nie jedna liczy przeszło 1000 mieszkańców, zaledwie... kilku Słowieńców!

Postaram się zaraz udowodnić, że obraz stosunków tamtejszych, jaki nam przedstawia dr. N., nie odpowiada zgoła rzeczywistości, chociażby jednak i był prawdziwym, nie ujmowałoby to jeszcze wcale wartości moim cyfrom. Oto bowiem p. N. nie wspomniał ani

jednem słowem o tem, że moje daty statystyczne odnoszą się do stanu rzeczy z r. 1889, są zatem starsze od daty bytności jego w Smołdzinie o całych lat dziesięć, a w pracy statystycznej data dokonanego spisu jest rzeczą najważniejszą, tem więcej w statystyce ludności słowieńskiej, dla której każde dziesięciolecie równa się całej epoce u innego, szczęśliwszego narodu.

Że bowiem od r. 1889 smutne nad wyraz stosunki tamtejsze znacznie jeszcze się pogorszyły, że poczucie odrębności narodowej u Słowieńców jeszcze więcej zanikło, różnice etniczne między nimi a Niemcami jeszcze więcej się zatarły, a liczba osób, władających mową słowieńską, jeszcze bardziej się zmniejszyła, tego nikt, znający tamte strony, nie może zaprzeczyć, a ja sam zaznaczyłem to kilkakrotnie w mojej statystyce W przeciągu tych dziesięciu lat legło przedewszystkiem w grobie całe najstarsze pokolenie, które mówiło wyłącznie albo przynajmniej przeważnie po słowieńsku i niejako zmuszało młodszych od siebie do posługiwania się mową ojców i dziadów. Szczerby zaś, powstałe przez ubytek tych starców, mogło zastąpić tylko w małej mierze pokolenie najmłodsze, nad którego zniemczeniem pracują od kolebki, bo od udzielenia chrztu, rozmaite instytucye publiczne, jak kościół, szkoła, później wojsko i t. d, a przedewszystkiem samo współżycie z Niemcami i brak jakichkolwiek usiłowań, mających na celu podtrzymanie odrębności narodowej.

Jakkolwiek jednak wśród najnieprzychylniejszych warunków liczba Słowieńców, zamiast wzrastać, zmniejsza się gwałtownie z każdym rokiem, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cyfry, podane przez dra Nadmorskiego, nie odpowiadają wcale rzeczywistości, bardzo smutnej i wprost rozpaczliwej, ale jeszcze nie w tym stopniu jak to przedstawia dr. N., który przyjrzał się stosunkom tamtejszym bardzo tylko powierzchownie. „Należy bowiem wiedzieć, że gdzie, jak gdzie — piszę w „Statystyce“ na str. 215—216 — ale właśnie w tym zapadłym kącie krainy pomorskiej poszukiwania, mające na celu zebrania dat statystycznych o narodowości mieszkańców, natrafiają na jak największe trudności. Wobec częściowo już zatartych, częścią z nieubłaganą siłą zacierających się znamion odrębności narodowej, wypadałoby chyba zajrzeć tutaj do każdej niemal chaty i pytać się, a pytać dobrze, kto jest Kaszubą czy Słowieńcem albo raczej kto mówi po słowieńsku lub po kaszubsku.

Podkreśliłem słowa „pytać dobrze“ nie bez racyi, spotkać się bowiem można w tych stronach bardzo często ze smutnym objawem, że ludzie wstydzą się czy boją przyznać do swego pochodzenia. Oryentowanie się w stosunkach miejscowych jest jeszcze o tyle trudniejszem, że każdy Słowieniec czy Kaszuba nadłebski, niemal bez wyjątku, mówi równie dobrze po niemiecku, jak po kaszubsku. A ponieważ tą obcą mową posługuje się poza domem, zwłaszcza w miejscach publicznych lub wobec ludzi obcych, niełatwo go odróżnisz od „Pomra“ t. j. od Niemca pomorskiego. Przed Niemcem, jeżeli ten w dodatku jest urzędnikiem, nie przyzna się taki nasz Pomorczyk za żadną cenę, że mówi także

po kaszubsku. To samo może również spotkać Polaka, jeżeli niezręcznie weźmie się do rzeczy i niezna ani gwary ani obyczajów kaszubskich.

Zobaczmyż teraz, w jaki sposób zabrał się dr. N. do gromadzenia dat statystycznych o Słowieńcach. On sam o tem opowiada nam tak: „W lecie b. r. bawiłem kilkanaście dni pomiędzy Słowińcami, w pierwszym rzędzie dla zbadania zabytków słowińskich w archiwum kościoła smołdzyńskiego, a w dalszym, żeby poznać gwarę słowińską z ust ludności samej". A gdzież poszukiwania statystyczne? — zapyta każdy. Niema o nich słowa. Dr. N. sam tedy przyznaje, że badanie stosunków narodowościowych nie było celem jego wycieczki. Nie było i być nawet nie mogło, bo „kilkanaście dni", choćby je wyłącznie na ten cel poświęcono, to trochę za krótki przeciąg czasu na stwierdzenie stanu rzeczy w kilkudziesięciu, choćby tylko już w kilkunastu większych i mniejszych wioskach, w których niedobitki słowiańskie, tonące formalnie w zalewającem je morzu niemieckiem, kryją się już nie tylko ze swą narodowością, jeżeli wogóle może być o niej tutaj mowa, ale nawet ze znajomością języka ojczystego. Tu istotnie „trzebaby chyba iść od chaty do chaty i pytać a pytać dobrze..."

Dr. N. utrzymuje np., że w Smołdzinie, w którym przed dziesięciu laty było jeszcze około sto osób, władających mową słowieńską niema już obecnie ani jednego Słowieńca. Być może... Nie byłem tam w r. 1899, nie mogę zatem twierdzić ani tak ani owak, niemniej jednak orzeczenie p Nadmorskiego pomimo całej stanowczości nie przekonywa mnie wcale. Toć na takie poznanie stosunków choćby tylko w jednym Smołdzinie, rozłożonym na obszarze trzech mil kwadratowych, na samo choćby objechanie licznych jego przysiołków, z których np. Rowek *(Kleine Rowe)* oddalony jest od Rąbku *(Rumbke)* całe cztery mile, potrzebaby kilku dni czasu. A gdzież kilkanaście innych wsi? Cóż dopiero mówić, jeżeli tych „kilkanaście dni", spędzonych w tamtych stronach, poświęcił p. Nadm. „w pierwszym rzędzie" badaniom archiwalnym, które przykuły go do jednej i tejsamej miejscowości i zmuszały przesiadywać w domu nad odczytywaniem i przepisywaniem starych rękopisów, miasto obracać się między ludźmi i wchodzić z nimi w jaknajszersze i jaknajbliższe stosunki. Czyż wobec tego było możliwem zapoznać się bliżej z mieszkańcami choćby jednego tylko Smołdzina, liczącego około 2000 dusz i rozrzuconego, jak już powiedzieliśmy, na obszarze paru mil kwadratowych?

Jest tedy rzeczą całkiem jasną, że p. Nadmorski nie robił sam, bo i nie mógł robić, żadnych specyalnych poszukiwań statystycznych i że wiadomości, jakie nam komunikuje o Słowieńcach, opierają się na tem jedynie, co gdzie zasłyszał lub wyczytał. Dobrze przynajmniej, że wymienił nam swoich informatorów i źródła, z których czerpał, gdyż możemy je skontrolować. Z miejscowych informowali go ks. Neumeister, pastor smołdziński, i p. Stadtmeister,

nauczyciel w Klukach, obaj naturalnie Niemcy, nieumiejący ani po słowieńsku ani po polsku, co zaś najważniejsza, a co sami stwierdzają w leżących przedemną ich listach, — obaj nieznający dostatecznie stosunków miejscowych. Pragnąc bowiem, już w ciągu druku „Statystyki“, mieć o Słowieńcach dane świeższe od moich z r. 1889, zwróciłem się do obu wymienionych panów z prośbą o zakomunikowanie mi bodaj okrągłych cyfr, odnoszących się do ludności słowieńskiej w parafii smołdzińskiej, obaj jednak odpowiedzieli mi zgodnie, że wykonanie tego zadania byłoby dla nich za trudnem, oświadczyli natomiast gotowość użyczenia mi pomocy i ułatwień, gdybym sam zjechał na miejsce i podjął się poszukiwań na własną rękę[1]).

To są źródła ustne, miejscowe dra Nadmorskiego, — zajrzyjmy teraz do drukowanych. Jest niem wyłącznie artykuł dra Tetznera: „Die Kaschuben am Lebasee“ (*Globus*, 1896, tom 70, nr. 15—18). Owóż przedewszystkiem dr. T., który bawił między Słowieńcami w lecie r 1895, spisał spostrzeżenia swoje nie tylko w jednym, znanym dr. Nadmorskiemu, ale w kilku innych jeszcze artykułach, rozrzuconych po rozmaitych czasopismach niemieckich[2]). I szkoda, że p. N. nie zapoznał się z nimi, byłby bowiem niewątpliwie zaraz z dr. Tetznerem zmodyfikował znacznie swoje twierdzenia, mianowicie co do Kluk, głównej siedziby Słowieńców.

Rzecz szczególna, że z nazwą Słowieńców nie spotykamy się u dra Tetznera wcale. We wspomnianym artykule w *Globusie*, który służył za źródło dr. Nadmorskiemu, mowa jest zarówno o Słowieńcach, jak i o Kaszubach nadłebskich, zarówno jednak jednych, jak i drugich dr. T. obejmuje wspólną nazwą „Kaschuben“, dla odróżnienia zaś od Kaszubów zachodniopruskich — „Lebakaschuben“. Podobnie w dwóch następnych artykułach. Dopiero w ostatnim z nich („Die letzte Slaven-Insel in Pommern“) znajdujemy małą wzmiankę o Słowieńcach, podaną zresztą z pewnym niedowierzaniem. „Wenn auf die alte Dreitheilung in Slowinzen, Kabatken und Kaschuben Werth gelegt werden könnte, so wohnen die ersteren in den Klucken“.

Jeszcze więcej zastanawia, że we wszystkich tych artykułach dr. Tetzner utrzymuje stale, iż „Kaszubi nadłebscy“ (t. j. Słowieńcy i Kaszubi tamtejsi) zamieszkują jedynie następujące osady: 1) Kluki (smołdzińskie, zeleskie i ciemińskie), 2) Izbice i 3) Żarnowską, ponieważ zaś w tych dwu ostatnich mieszkają Kaszubi, zatem na

---

[1]) Nie mogąc na razie korzystać z uprzejmości tych panów, pozostałem przy cyfrach moich z r. 1889, co wyraźnie zaznaczyłem w »Statystyce«. Nie rozumiem tedy, jak p. N. mógł sprawę przedstawić tak, jakobym ja powoływał się na ks. Neumeistra i p. Stadtmeistra, kiedy ja im dziękuję jedynie za samo ofiarowanie mi pomocy, z której ja jednak nie korzystałem wcale.

[2]) In der Kaschubei (*Aus allen Welttheilen*, 1897, nr. 10—11).

Die Klucken (*Beilage zur Allgem. Zeitung*, München, 1897. nr. 188—190).

Die letzte Slaven-Insel in Pommern (*Wissenschaftl. Beilage der Leipziger Zeitung*, 1897, nr. 127).

obszar językowy słowieński przypadałyby tylko owe trojakie Kluki. O istnieniu ludności słowieńskiej w innych wioskach dr. Tetzner nie wspomina w żadnym ze swoich artykułów. Pozwalam sobie zapytać wobec tego, na jakiej podstawie dr. Nadm. przeciwstawia moim danym relacyę Tetznera, jako pewniejszą i dokładniejszą, skoro sam w trzy lata po Tetznerze stwierdził istnienie Słowieńców nie tylko w samych Klukach, ale nadto w „kilkunastu“ innych wioskach?

Z nazwą Słowieńców spotykamy się u dra Tetznera po raz pierwszy naprawdę dopiero w pracy p. t. „Die Slowinzen und Lebakaschuben“ (Berlin, 1899), która właśnie opuściła prasę drukarską. Jak widzimy, autor odróżnia tu już w samym tytule Słowieńców od Kaszubów, a przytem, jak się zaraz przekonamy, rozszerza znacznie terytoryum pierwszych. Nie czyni jednak tego wprawdzie odrazu, bo np. na str. 27. czytamy, że „mit eigenen Augen“ skonstatował, „dass gegenwärtig das Kaschubische auf Czarnowske, Giesebitz und die Klucken beschränkt ist, letztere aber noch als slowinzisches Dorf gelten können“, a więc to samo, co już czytaliśmy w dawniejszych jego artykułach. W miarę atoli, jak książka się drukowała (druk trwał dwa lata), pogłębiały się też i rozszerzały wiadomości dra Tetznera o obszarze mowy słowieńskiej. Już bowiem na str. 100. czytamy: „Kreis Stolp. Von Stolp gehören der Sprache nach Garde, Schmolsin und ein Teil des Glowitzer Kirchspiels den Slowinzen“. Nadmieniam, że Wielką Garnę, o której dr. Nadmorski nam powiada, że liczy już tylko „kilku“ Słowieńców, dr. Tetzner nazywa wyraźnie „slowinzisches Dorf Gross Garde“, a ponieważ wieś ta liczy przeszło 1·200 mieszkańców, chyba tedy dla kilku nielobitków słowieńskich nie nazwałby jej *par excellence* — słowieńską...

Z urzędowej relacyi pastora miejscowego z r. 1892, powołanej u dra Tetznera na str 108, dowiadujemy się nadto, że nawet w Rowie *(Königl. und Adlig Rowe)*, dwu wsiach, położonych jeszcze bardziej na zachód, bo już poza jeziorem Gardzieńskiem, ludzie wyżej 60 lat rozumieją jeszcze po słowieńsku. Lepiej i chętniej poszukawszy, aniżeli to uczynił szanowny pastor rowski, który w urzędowem sprawozdaniu do rejencyi usiłował najwidoczniej zatrzeć wszelki ślad istnienia mowy słowieńskiej w swej parafii, znalazłoby się niewątpliwie i więcej Słowieńców i nie tylko pomiędzy starcami 60-letnimi.. A tak samo i w wielu jeszcze innych wioskach.

Największą i najprzyjemniejszą niespodziankę zachował nam dr. Tetzner na koniec książki. Oto bowiem na str. 265. przytacza on ustęp z listu prof. Lorentza, znanego slawisty, zajmującego się właśnie w tych czasach badaniem gwar słowieńskich. Dr. Lorentz stwierdza mianowicie, że poza owemi kilkunastu wioskami, w których nawet dr. N. nie mógł zaprzeczyć istnienia Słowieńców, ludność słowieńska znajduje się dziś jeszcze w następujących, w „Statystyce“ mojej wymienionych wioskach: 1. Smołdziński las *(Holzkathen)*, 2. Czoł-

pin *(Scholpin)*, 3. Wysoka *(Wittstock)*, 4. Rto al. Rotowo *(Rotten)* z przysiołkiem Błotka *(Blotken)* i 5. Czysta *(Wittbeck)*. Nadto do niedawna (1898. r) ludność słowieńska żyła także w Witkowie *(Vietkow)*.

Tak więc na podstawie tylko tego, co konstatują dr. Tetzner i prof. Lorentz, przekonywamy się dowodnie, że obszar mowy słowieńskiej jest niemal dwa razy większy od tego, jaki podaje dr. Nadmorski. A przecież ani dr. Tetzner, ani prof. Lorentz, nie badali stosunków narodowościowych we wszystkich wioskach tamtejszych, ale jedynie ten w tych, a tamten w owych, o czem świadczy np. spis Lorentza (z r. 1898), w którym brak Człochowa *(Schlochow)*, wymienionego jednak u dra Nadmorskiego, jako mającego ludność słowieńską jeszcze i w r. 1899. Dalsze, skrupulatniejsze badania wykryją nam niewątpliwie istnienie resztek ludności słowieńskiej i w innych jeszcze osadach, o ile oczywiście nieubłagany los nie przerobi ich tymczasem na zupełnych Niemców W każdym razie wykaz wiosek z ludnością słowieńską, zestawiony na podstawie najświeższych relacyi, odpowiada, pomimo upływu całych a ciężkich lat dziesięciu, niemal w zupełności wykazowi mojemu z r. 1889.

Tyle o obszarze językowym słowieńskim. Winienem jeszcze nadmienić, że ani ja, ani dr. Tetzner, ani prof. Lorentz, tem mniej dr. Nadmorski, nie możemy powiedzieć tego z całą pewnością, iżby w innych, niewymienionych przez nas osadach nie było już wcale Słowieńców; jest bowiem niewątpliwem, że przedewszystkiem, podobnie jak we wsiach „gburskich", wiele jeszcze jednostek i rodzin słowieńskich kryje się między ludźmi szarwarcznymi, żyjącymi „pod panem", t. j. w osadach folwarcznych, w których badanie stosunków narodowościowych jest jeszcze więcej z rozmaitych względów utrudnionem, aniżeli w osadach włościańskich.

Przechodzę teraz do liczby ludności słowieńskiej. Ile głów może ona liczyć w roku bieżącym, tego niewiem, gdyż w roku bieżącym tam nie byłem, obstaję jednak z całą stanowczością przy obliczeniu mojem, zamieszczonem w „Statystyce ludności kaszubskiej", z którego wynika, że liczba Słowieńców wynosiła w r. 1889, około 1700 dusz. Obecnie dr. Tetzner i prof. Lorentz, nie wdając się zresztą w szczegóły, podają cyfrę 200, jako łączną liczbę ludności słowieńskiej w ostatnich latach. Że cyfra ta jest za nizką, przekonamy się zaraz niżej.

Atoli dr. Nadmorskiemu nawet cyfra 200 wydała się za wysoką, który pisze, że „niema Słowińców, mogących się jeszcze porozumieć w swym języku, nawet stu!" To jest, licząc po 6 osób na familię, rodzin zaledwie kilkanaście. Obniżywszy w ten sposób przesadnie skromną cyfrę Niemca Tetznera o całe jeszcze 50%, dr. Nadmorski oznajmia nam, że w Klukach jest już tylko kilkadziesiąt osób, mówiących po słowieńsku, drugie zaś kilkadziesiąt wypada na kilkanaście innych wsi.

Aby wykazać całą bezpodstawność twierdzeń p. Nadmorskiego o liczbie ludności słowieńskiej nie tylko w r. 1889, ale nawet

w chwili obecnej, t. j. r. 1899, nie potrzebuję na szczęście, wytaczać tutaj moich własnych danych, które dr. N. mógłby znowu ogłosić gołosłownie za „fałszywe“ i „bez wartości“. Wystarczy mi najzupełniej powołać się w tym względzie na relacye dr. Tetznera i prof. Mikkoli, z których wyniknie całkiem jasno, że już nie tylko cyfra 100, ale nawet 200, jako łączna liczba ludności słowieńskiej, jest bez najmniejszej kwestyi za nizką i że w samych tylko Klukach żyje, dzisiaj jeszcze, przynajmniej drugie tyle osób władających mową słowieńską. I tak dr. Tetzner powiada wprawdzie w powołanym przez dra Nadmorskiego artykule[1]), że w Klukach, liczących około 600 mieszkańców, „leben noch einige, die kaschubisch sprechen“, z czego zdawałoby się wynikać i co zapewne dało p. Nadmorskiemu powód do jego twierdzenia, że liczba Kaszubów (t. j. Słowieńców) musi tam być znikomo małą. Już jednak w roku następnym dr. Tetzner uznał za stosowne zmodyfikować i to bardzo znacznie owo swoje twierdzenie, oparte widocznie na pierwszem wrażeniu, którego zresztą doświadcza tam każdy, zwłaszcza Niemiec, nieznający mowy kaszubskiej. Oto bowiem z innego, chronologicznie późniejszego, dr. Nadmorskiemu widocznie nieznanego a specyalnie Klukom poświęconego artykułu[2]), dowiadujemy się, że „von diesen 90 (Kluckener) Familien, unter denen sich ein Hausstand Zigeuner befindet, sind nur die des Lehrers und des Gastwirts rein deutsch, eine andere (Reimann) ist halb kaschubisch geworden“. To brzmi całkiem inaczej i tylko zdumiewać się trzeba nad tem, jak to się stało, że w takich zniemczonych Klukach, gdzie według p. Nadmorskiego narodowość słowieńska wydaje już jakoby ostatnie tchnienie, mógł całkiem niemiecki ród Reimannów złożony z 8 familii, z osób zatem kilkudziesięciu, zostać „halbkauschubisch“. Muszą tam zatem być chyba i „echtkaschubische“ Familien“, które mówią po kaszubsku (t. j. słowieńsku), skoro zdołały zesłowieńczyć kilkudziesięciu rodowitych Niemców. Ze zaś nawet we familii Reimanów, którą dr. Tetzner — z uwagi na jej pochodzenie — nazywa tylko „półkaszubską“, mowa słowieńska jest dobrze znaną, najlepszy dowód w tem, iż głównym informatorem prof. Mikkoli przy studyowaniu słowieńszczyzny w Klukach był właśnie jeden z tych „pół-kaszubów“ — Jan Reimann[3]).

Jako uzupełnienie relacyi dra Tetznera, przytaczam teraz słowa prof. Mikkoli, na którego dr. Nadmorski powołuje się wprawdzie w artykule swoim kilkatrotnie, ale ważne jego oświadczenie w tym właśnie względzie — przemilcza. Owóż dr. Mikkola, Fin. profesor języków słowiańskich na uniwersytecie helsingforskim, który spędził pare miesięcy między Słowieńcami w lecie r. 1896, bawił tam zatem znacznie dłużej, aniżeli dr. Nadmorski i nie dla studyów archiwalnych, ale dla badania żywej mowy ludności, z którą w tym celu musiał wchodzić w jaknajbliższe stosunki, powiada o Klukach,

[1]) Die Kaschuben am Lebasee, str. 231.
[2]) Die Klucken, nr. 188, str. 2.
[3]) Mikkola J. J. K izuczeniju kaszubskich gaworow (Petersburg. 1897), str. 2-3.

że „wszyscy tamtejsi starzy ludzie mówią po kaszubsku, młodzi zaś nie mówią, choć rozumieją, gdyż nie chcą mówić swym ojczystym językiem". A więc nawet młodzi umieją po słowieńsku, a tylko „nie chcą mówić" swą rodzinną mową, nie chcą zaś dlatego, bo niema nikogo, coby ich do tego zachęcił i wszczepił w ich serca miłość swojszczyzny, bo niemają żadnej literatury, żadnej książki, żadnego przewodnika duchowego, bo słowa kaszubskiego nie słyszą nigdy już nie tylko w urzędzie i szkole, ale nawet w kościele od lat kilkudziesięciu, bo mowa ich jest mową paryasów wyszydzaną i pogardzaną na każdym kroku. Ale z tego, że się wstydzą swej mowy i że się kryją ze swojem pochodzeniem, nie wypływa jeszcze, iż byśmy ich zaliczyć mieli do Niemców, bo są oni wprawdzie dzisiaj *tabula rasa*, na której los nienawistny może wypisać litery niemieckie, ale może też jeszcze być inaczej. Na „narodu niwie dziedzicznej" działy się już nieraz formalne cuda.

Posłuchajmy wreszcie, co mówi o Klukach dr. Tetzner w najświeższej swojej pracy o Słowieńcach: „Zu den 550 Bewohnern gehört eine, meist abwesende, Zigeunerfamilie, die deutsche Familie des Lehrers und Gastwirts und sonst nur Kaschuben, ferner die kaschubisierten, nun wieder deutsch werdenden Reimanns und lauter echte Kaschuben"[1]). Tak powiada dr. Tetzner w książce, która wyszła z druku w roku pańskim 1899, już po ukazaniu się artykułu dra Nadmorskiego, a po upływie całych dziesięciu lat od czasu moich poszukiwań! Pisze to Niemiec, nie ukrywający uczucia radości na widok postępów, jakie czyni proces germanizacyjny między ludnością słowieńsko-kaszubską, którego zatem o stronniczość na korzyść tej ludności absolutnie posądzić nie można. Popełnia on wprawdzie niedokładność, powtarzając i teraz, na mniej dokładnych dawniejszych spostrzeżeniach opartą cyfrę 200, jako ogólną liczbę Słowieńców, co wprost kłóci się z tem, co czytamy u niego o Klukach, ale jasnem, zgodnem z prawdą przedstawieniem stanu rzeczy w jednej, najlepiej sobie znanej wiosce złożył nam świadectwo, nieulegające najmniejszej wątpliwości, że w tej jednej wsi jest pięć razy tyle Słowieńców, aniżeli ich naliczył dr. Nadmorski na całym obszarze słowieńskim! Skoro bowiem ludność Kluk wynosi 550 dusz, tworzących 90 familii, tak iż na jedną familię wypada średnio 6 głów, to jeżeli oprócz 2 rodzin niemieckich (nauczyciela i karczmarza) tudzież jednej familii cygańskiej potrącimy nadto wszystkich Reimannów, jako niby tylko „pół-kaszubów", w łącznej liczbie 8 rodzin, czyli razem rodzin 11 po 6 głów t. j. 66 osób, pozostanie nam przecież jeszcze cyfra 484, jako liczba Słowieńców w Klukach, podczas gdy dr. Nadmorski usiłuje w nas wmówić, że jest ich tam zaledwie kilkudziesięciu czyli akurat 10% liczby rzeczywistej.

A gdzież „slowinzisches Dorf Gross Garde", jak Tetzner nazywa Wielką Garnę, liczącą przeszło 1200 mieszkańców?

---

[1]) F. Tetzner. Die Slowinzen und Lebakaschuben, str. 170.

Gdzie innych kilkanaście wsi i wiosek, w których żywioł słowieński jest wprawdzie słabiej reprezentowanym, aniżeli w głównej swojej ostoi, Klukach, niemniej jednak istnieje i posługuje się swym ojczystym językiem, skoro dr. Lorentz stwierdził na obszarze tej mowy i to już poza Klukami, aż sześć dyalektów? Dając wiarę relacyom dra Nadmorskiego, musielibyśmy chyba przypuścić, że każdym z tych dyalektów mówi 7 do 8 osób.

* *
* *

Gdyby mi w artykule niniejszym chodziło jedynie o odparcie ataków p Nadmorskiego na moją pracę, mógłbym był rozprawić się z nim bardzo krótko. W odpowiedzi bowiem na ogólnikowy zarzut, jakoby w Statystyce mojej podane zostały „prawie wszędzie za wielkie liczby“, byłoby wystarczyło najzupełniej wskazać na nieznajomość stosunków kaszubskich, jaką p N. tak jaskrawo zadokumentował w swoich własnych pracach. Podobnie, aby odeprzeć zarzut, że cyfry moje, odnoszące się specyalnie do ludności słowieńskiej, są „fałszywe“ i „bez wartości“, mogłem był poprzestać na stwierdzeniu faktu, iż surowy mój krytyk przemilczał tendencyjnie datę moich poszukiwań.

Chodziło mi jednak o rzecz bez porównania ważniejszą, aniżeli obrona mojej pracy, i dlatego nad twierdzeniami dra Nadmorskiego rozwiodłem się znacznie szerzej. Od lat bowiem kilkudziesięciu, t. j. od czasu, gdy Hilferding bawił pomiędzy Słowieńcami i wybił ku nim pierwsze okno od strony Słowiańszczyzny, ile razy (a bardzo rzadko!) jest mowa o Słowieńcach i Kaszubach nadłebskich, tyle razy łamie się nad nimi kij i oświadcza z rezygnacyą, że to jest posterunek, stracony raz na zawsze. Jedni czynią to z nieznajomości rzeczy, drudzy z nagannego pessymizmu, inni wreszcie ze złej woli.

I tak się to mówi od lat... k i l k u d z i e s i ę c i u! Jedni przepowiadali zgon ostateczny niedobitkom pomorskim za lat pięćdziesiąt, drudzy za lat trzydzieści, a dr. Nadmorski, nie przyjrzawszy się jeszcze zresztą wówczas, nawet przelotnie, stosunkom tamtejszym, uspokoił przed dziesięciu już laty (r. 1889), li na podstawie statystyki urzędowej, opinię publiczną zapewnieniem, że „nad jeziorem łabskiem“ (t. j. Łebskiem) „rok zgonu albo już minął albo wkrótce nadejdzie...“[1]) W ten sposób zagłuszano sumienie ogółu, usypiano energię i dobrą wolę tych, dla których kwestya istnienia lub nieistnienia kilku tysięcy Pomorzan nie byłaby może obojętną.

Tak minęło lat kilkadziesiąt, całe pół wieku, czas dostateczny do rozbudzenia i odrodzenia — w najcięższym letargu pogrążonego narodu. Przez te pół wieku jednak nie robiło się na „straconym posterunku“ nic, nikt nie podał ginącym pobratymcom ręki pomocnej, nie powstał najmniejszy projekt zaradzenia ich biedzie duchowej. Odłamowi bratniego ludu, zamieszkującemu do niedawna trzydzieści jeszcze wiosek, pozostawiono zupełną swobodę... konania!

---

[1]) Ludność polska w Prusach zachodnich, str. 21.

Jestto istotnie ciężkim grzechem i winą nie do darowania ze strony społeczeństwa polskiego, że tę garść ewangelików pomorskich pozostawiło jej własnemu losowi. nie troszcząc się zgoła o to, co się z nią stanie. A przecież bez wielkiego wysiłku. bez jakichś nadzwyczajnych trudów i zachodów, bez spisków i budzenia nieufności, a tylko pracą najzupełniej legalną można było uchronić znaczną część tych niedobitków od zagłady. Dla podtrzymania żywotności języka byłoby wystarczyło wydać kilka najpotrzebniejszych książek religijnych, ale oczywiście napisanych w gwarze miejscowej.

Faktem jest, że jeszcze w 16. wieku duchowieństwo tamtejsze, z pobudek zresztą czysto wyznaniowych, odczuwało potrzebę takiej literatury lokalnej, w języku dla ludności słowieńsko-kaszubskiej więcej od polskiego zrozumiałym. Niejednokrotnie też słyszałem, a i inni to stwierdzają, że lud z wdzięcznością wspominał zawsze tych pastorów, którzy kazali i nauczali po kaszubsku, bo choć język polski był ludowi temu bliższym i zrozumialszym, aniżeli niemiecki, nie był jednak do tyla zrozumiałym, aby głoszone w nim prawdy wiary mogły być należycie zrozumiane. Dopóki tedy język polski był jeszcze jako tako w szkołach wykładany i lud umiał przynajmniej czytać po polsku, dopóty dla formalnego zaspokojenia potrzeb religijnych, t. j. bez należytego zrozumienia czytanych tekstów, mogły od biedy starczyć modlitewniki i śpiewniki polskie. Gdy jednak nauka języka polskiego wyrugowaną została ze szkół zupełnie a w ślad zatem zanikała nawet umiejętność czytania po polsku, i gdy równocześnie znajomość języka niemieckiego szerzyła się z coraz większą chyżością, lud sam porzucił niezrozumiałe już dla siebie księgi polskie a natomiast jął się modlić na książkach niemieckich. Wtedy to zaczęto stare biblie i postylle polskie kłaść zmarłym do trumny, wtedy to nadeszła ostatnia chwila dania do rąk pozostałym przy życiu książek kaszubskich, choćby szwabachą drukowanych, tak jak to się czyni obecnie na Mazurach pruskich dla tamtejszej ludności ewangielicko-polskiej.

Było to rzeczą konieczną. Jednak nikt o konieczności tej nie pomyślał, a choćby i pomyślał, okrzyczanoby go niewątpliwie za burzyciela i zdrajcę ojczyzny, mającego na celu oderwanie Kaszubów od Polaków. Niech raczej wymrą te resztki „dzikich Pomorców“, niż żeby się miały modlić do Boga w mowie, dla siebie zrozumiałej!

Mrą też one dalej zwolna, a ci, co mówią jeszcze po słowieńsku, czy po kaszubsku, zatracają coraz bardziej cechy swej odrębności narodowej. Jednak żyją jeszcze i żadna z przepowiedni, wyznaczających im termin zgonu, dotąd się na szczęście nie spełniła. „Völker sterben sehr langsam und auch bei den kleinen Nationen währt der Todeskampf geraume Zeit„, powiada pewien Niemiec, odpierając twierdzenie, jakoby Słowieńcy i Kaszubi pomorscy byli już na wymarciu[1]).

---

[1]) T. H. Lange. Die pommerschen Kassuben *(Beilage zur Berliner Gerichts-Zeitung* z d. 2. listop. 1897.).

Stan narodowości kaszubskiej w powiecie słupskim jest niewątpliwie bardzo opłakany i każdy rok przynosi ubytek w jej szeregach. Z tego atoli nie wynika jeszcze, iżby dla tych niedobitków nie było już żadnego ratunku, żadnej rady, iżby się już „zaledwie tylko porozumieć mogli w swym języku“, jak to przedstawia ten i ów, a zwłaszcza p. Nadmorski. A ponieważ odmalowywanie stosunków tamtejszych, w barwach, od rzeczywistości jeszcze ciemniejszych, nie tylko nie przynosi żadnego pożytku, ale owszem szkodę, usypia bowiem w dalszym ciągu do reszty uwagę ogółu i czyni ją bezradną wobec rzekomo „nieubłaganego“ losu, postanowiłem przeprowadzić dowód prawdy, że tak źle, jak usiłuje nas przekonać p. Nadmorski, dotyczas nie jest.

Stefan Ramułt.

ROZMAITOŚCI.

Kwestyonaryusz w sprawie gwiazd. Dr. W. Tille ogłosił na str. 120 tomu VI. czasopisma „Czesky lid“ kwestyonaryusz w tej sprawie i nas obchodzącej. Dlatego powtarzamy go na tem miejscu z prozbą o nadsyłanie odpowiedzi choćby na którekolwiek z pytań zadanych, byle czyniły zadość warunkom dokładności, o których mowa na końcu. Oto pytania:

1. Jak lud nazywa poszczególne gromady gwiazd i gwiazdy?

2. Jak tłómaczy sobie te nazwy?

3. Jak tłómaczy sobie prawidłowe, powszednie zjawiska kosmiczne; *a)* zachód i wschód słońca, księżyca, gwiazd; *b)* zmniejszanie się i wzrost księżyca; *c)* koła na księżycu; *d)* zbliżanie się poszczególnych gwiazd do księżyca; *e)* pojawienie się jutrzenki i gwiazdy wieczornej; *f)* zorzę, błyskawicę, grzmot, piorun itp.?

4. Jak tłómaczy sobie zaćmienie słońca względnie księżyca, przejście Wenery przez słońce?

5. Jak tłómaczy sobie komety i jaki wpływ na człowieka i jego losy przypisuje im?

6. Jak tłómaczy sobie meteory, zwłaszcza w dni, w kórych spadają gromadami?

7. Co opowiada o człowieku na księżycu?

8. Jaki wpływ na człowieka, roślinność, gusła i czary przypisuje światłu księżycowemu?

9. Jak tłómaczy sobie związek gwiazd z życiem ludzkiem i wpływ ich, zwłaszcza w ważne dni narodzin, śmierci, podczas wojny itd.?

10. Czy opowiada co o złej istocie, która prześladuje księżyc lub słońce na niebie?

11. Co lud opowiada o powstaniu gwiazd wogóle, względnie poszczególnych?

12. Czy znane są opowiadania o gwiazdach, któreby zstępowały na ziemię i obcowały z ludźmi?

13. Jak lud przedstawia sobie sklepienie niebios i gwiazdy, przytwierdzone doń, niebo po nad niemi i jego mieszkańców?

14. Co opowiada o drodze mlecznej, jej powstaniu i celu?

15. Czy znane są opowiadania, z których wynikałoby, że człowiek może dostać się na gwiazdy sklepienia niebieskiego?

Przy odpowiedziach pożądanym jest adres osoby, która podała szczegóły zawarte w odpowiedzi, a przynajmniej konieczną jest rzeczą podanie możliwie dokładne okoliczności, czasu i miejsca usłyszanego opowiadania. Ostrożność ta jest niezbędną z tego powodu, że — niestety — często spotykają się ludzie, którzy ludoznawcom na ich pytania szczere dają odpowiedzi kłamliwe, zmyślając fałsze. Należy nadsyłać odpowiedzi do redakcyi *Ludu*.

Dr. Franciszek Krček.

Kołowrot czyli Krutyło, zabawa ludowa. We wsi Pyszkowcach, 2 km. od Buczacza oddalonej, znajduje się wielki staw, niegłęboki a rozlany szeroko, więc w zimie cały zamarzający. Olbrzymia szmata lodu, gładka jak szyba, zapraszająca do ślizgawki a wystarczyć mogąca dla całej wsi, pobudziła zmysł wynalazczy tutejszego ludu do obmyślenia bardzo osobliwej zabawy, zwanej Kołowrot inaczej Krutyło, Kierat (wymawiają: kirat) a także Młyn, która odbywa się w zimie w czasie świąt Boż. Nar., N. Roku i w niedziele po nabożeństwie. Zabawa ta urządza się według opisu Jana Zaleskiego, ucznia gimnaz., w sposób następujący:

»Wkłada się nasamprzód drąg równy i gładki w dziurę wyrobioną w lodzie a na ten drąg nadziewa się koło od wozu. Do sprych koła przywięzuje się 2 lub 3 krótsze drągi i jeden drąg jak najdłuższy. Na końcu drugiego drąga przyczepia się sanki tak, że drąg jest poziomo prostopadły do boku sanek. Następnie dwóch lub trzech parobczaków staje przy krótkich drążkach i poruszają koło a zarazem i sanki przyczepione do długiego drąga jako do promienia ogromnego koła. Na sanki siadają chłopcy, dzieci, dziewki i wożą się, dopóki czas na to pozwala. Nieraz jednak zdarza się, że źle przymocowane sanki odrywają się wskutek wielkiego wiru i lecą z ogromną szybkością a nawet wywracają się do góry. To oderwanie pobudza licznie nad brzegiem stawu zgromadzonych widzów do śmiechu i oklasków; siedzących zaś na sankach bardzo rzadko naraża na uszkodzenie«.

Obracanie kołowrotu z początku dosyć trudno idzie, poczem, gdy sanki kilka razy obeszły w koło, pędzą już własnym ciężarem a do obracania wystarczy jeden silniejszy parobek, drugi odskakuje w bok. Że szybkość sanek ogromna, widać z budowy krutyła.

W razie spadnięcia z sanek (wskutek siły odśrodkowej) uszkodzenie możliwe tylko przy wpadnięciu na jakiś twardy przedmiot np. większą bryłę lodu, płot, pal wbity przy brzegu. *Józef Mazur.*

„Wilcze zęby“ czy Smocze zęby? Nasz wspaniały Stefan Batory, co to nie był »królem malowanym«, wniósł do heraldyki polskiej herb swój rodzinny zwany powszechnie „wilcze zęby«. W czasach największej naszej potęgi powiewały chorągwie, na których obok powtórzonych na krzyż orłów i pogoni widniały w środku trzy zęby. Z tymi zębami łączy się stare podanie o początku Batorych — w Polsce nieznane. Zapisały je dawne książki obce, z których rzecz wyjmuję.

Są to zęby smocze, nie wilcze podług podania. W Siedmiogrodzie, w okolicy Etsched, żył przed laty w jeziorze bagnistem smok, który sprawiał mieszkańcom wielkie szkody. Aż się znalazł wreszcie odważny człowiek, niejaki Vidus, co zgładził potwora i od tej zmory uwolnił lud. Nazwali go z wdzięczności śmiałym = »bátor« (po węgiersku), od czego ród jego wziął nazwisko Batory, a za herb trzy zęby smocze. (Köleserus: Auraria Romano-Dacica, Cibinii 1717; — Schmeizel: Gold-und Silbermünzen von Siebenbürgen). —

Podanie ludowe dziwnie się zeszło z głównym rysem naszego wielkiego króla, któregoby można w samej rzeczy nazwać „śmiałym“.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenia Zarządu.

III. Posiedzenie Zarządu odbyło się 28. października 1899. Obecni pp. Bal, dr. Dybowski, Gawroński, dr. Krček, Soleski, Welichowski i Zdziarski. Przewodniczył prezes Tow. prof. Kalina.

1) Z powodu choroby dr. Gorzyckiego obrano zastępcą sekretarza St. Zdziarskiego.

2) Przyjęto 35 nowych członków.

3) Zamianowano delegatami: na powiat brzeski ks. M. Zagorzańskiego w Zakliczynie, na powiat chrzanowski prof. Gustawicza.

4) Na zaproszenie komitetu III. Zjazdu historyków w Krakowie w r. 1900 uchwalono wziąść udział w organizacyi sekcyi etnograficznej.

5) Cenę »Pieśni Nabożnych« zniżono do połowy.

IV. Posiedzenie Zarządu odbyło się 25. listopada 1899. Obecni pp. Bal, dr. Dybowski, dr. Eljasz-Radzikowski, dr. Krček, dr. Leciejewski i Zdziarski. Przewodniczył prezes Tow. prof. Kalina.

1). Przyjęto 3 nowych członków.

2) Delegatem Tow. na Zjazd folklorystów w Paryżu w r. 1900 zamianowano dr. Krčka.

3) Uchwalono, ażeby ściąganie wkładek członków oddziałowych od nowego roku odbywało się przez skarbnika centralnego Zarządu we Lwowie, który odeśle 5% od wkładek Zarządom oddziałowym.

4) Uchwalono zmienić drukarnię «Ludu« i z przedłożonych ofert, przyjęto ofertę »Drukarni Polskiej«.

5). Prezes zdał sprawę z czynności około sekcyi etnograficznej Zjazdu historycznego, poczem obradowano nad referatami tejże sekcyi.

V. Posiedzenie Zarządu odbyło się 9. stycznia 1900. Obecni pp. Bal, Ihnatowicz, dr. Kolessa, dr. Krček, dr. Leciejewski, Soleski i Zdziarski. Przewodniczył prof. Kalina.

1). Przyjęto 18 nowych członków.

2). Przewodniczący zdał sprawę z prac przygotowawczych około sekcyi etnograficznej Zjazdu hist. Przysłano 23 referatów, wszystkie, z wyjątkiem jednego, z grona członków naszego Tow. Komitet przygotowawczy zatwierdził referaty.

3). W myśl statutu Tow. ustąpiło czterech członków Zarządu na r. 1900 a to pp. Bal, Stef. Ramułt, J. Soleski, M. Sołtys i Gawroński, który zrezygnował, w których miejsce ułożono na tajnem posiedzeniu listę 7 członków, którzy mieli być zaproponowani Walnemu Zgromadzeniu do wyboru do Zarządu.

4). Termin Walnego Zgromadzenia naznaczono na 20. stycznia i uchwalono porządek dzienny.

5). Uchwalono wysłać petycyę do Ministerstwa wyzn. i ośw. i do Rady miasta Lwowa o zapomogę.

II. Sprawozdanie z VI. Walnego Zgromadzenia.

Szóste zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa ludoznawczego odbyło się dnia 20. stycznia b. r. w sali ratuszowej we Lwowie.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Kalina, protokół prowadził St. Zdziarski.

I. Dr. Kalina w swem zagajeniu przedstawił obraz pięcioletniego rozwoju Tow., którego streszczenie znajdą czytelnicy na początku niniejszego zeszytu »Ludu«.

II. St. Zdziarski odczytał sprawozdanie z czynności Zarządu za r. ub. O nieustannym rozwoju naszego Tow. świadczy najwymowniej cyfra jego członków, która przewyższa liczbę członków któregokolwiek innego Tow. naukowego polskiego — i to jest wiarą, że zaufanie społeczeństwa dla naszego Tow. rośnie statecznie, zważyć zaś należy, że rok ub. przyniósł 136 nowych członków. Że jest w Tow. siła żywotna, która rokuje wiele na przyszłość, dowodem tego niechaj będzie nasz stan finansowy, bo przy zamknięciu r. adm. było w kasie z górą 300 zł., kiedy właściwie powinien był być niedobór o 300 zł., gdyż Sejm kraj. i Kasa oszczędności we Lwowie nie udzieliły nam subwencyi, dawniej udzielanych. Że do Kasy oszczędności nie wnosiliśmy petycyi — to dla każdego jasne i zrozumiałe wobec tych strat materyalnych, jakie ona poniosła. Niewytłómaczoną atoli pozostaje dla nas odmowa, jaka spotkała nas ze strony Sejmu kraj. — bo przecież trudno wierzyć w to, iż owe 200 zł. byłyby znacznie budżet krajowy obciążyły. Podczas gdy w innych krajach wszystkie etnograficzne Tow. stoją subwencyami sejmów, — nasze jedyne w świecie polskie Tow. Indoznawcze jest skazane na własną samopomoc, bezinteresowną pracę współpracowników i ofiarność swych członków. Jedna tylko Reprezentacya m. Lwowa nie odmówiła nam subwencyi 200 zł., co z wdzięcznością podnosimy, nie wątpiąc, że i nadal na przyszłość doznamy od niej poparcia.

Mimo to, że fundusze zmalały o 300 zł. — wydawnictwo »Ludu« nie pomniejszyło się wcale. Ponadto przystąpiliśmy do cynkograficznego wydawnictwa wzorów haftu i dotąd wydaliśmy 6 tablic. Wydawnictwo »Pieśni nabożnych« kontynuowaliśmy w dalszym ciągu i wydaliśmy jeden zeszyt znowu. Doprowadziliśmy wreszcie do skutku przekład podręcznika angielskiego etnograficznego, zastosowanego do naszych potrzeb, tak, że niebawem ukaże się w druku.

Co się tyczy działania Tow. na prowincyi, to pozyskaliśmy w r. ub. 3 nowe oddziały, które z 2-ma dawniej założonymi dobrze się rozwijają, bo ilość członków i ilość odczytów była wielka. Działalność tedy Tow. była wydatną, skoro pochwalny ton brzmi w ocenach »Ludu« zamieszczonych w tak poważnych pismach jak w »Kraju«, »Przeglądzie tygodniowym«, »Kwartalniku hist.«, »Muzeum«, »Zeitschrift f. Ethnol«, »Globus«, »Allgem. Litteraturblatt« i »Jahresber. f. Geschichtswissenschaft«. Ona też była powodem, że Ministerjum ośw. w Paryżu zaprosiło nas do wzięcia udziału w Zjeździe folklorystów w r. 1900 i że Komitet Zjazdu historyków polskich poruczył nam organizacyę sekcyi etnograficznej, dla której pozyskaliśmy 24 referentów z grona członków naszego Tow. Na zakończenie nadmieniamy, że Zarząd odbył 5 posiedzeń, zgromadzeń zaś naukowych mieliśmy 3. Sprawozdanie to Walne Zgromadzenie przyjęło do wiadomości.

III. Na wniosek p. Bol. Lewickiego, referenta komisyi kontrolującej, Walne Zgrom. udzieliło Zarządowi absolutoryum i wyraziło uznanie skarbnikowi p. Balowi za sumienne i dokładne prowadzenie książek rachunkowych.

IV. W zastępstwie nieobecnego bibliotekarza dr. Kalina przedstawił stan biblioteki i wzrost jej w r. ub.

V. Po 10-cio minutowej przerwie przystąpiono do wyboru prezydyum i 7 członków Zarządu. Prezesem obrano ponownie przez aklamacyę dr. A. Kalinę, wiceprezesami: dr. Jana Leciejewskiego i Jana Ihnatowicza. Do Zarządu weszli pp. Stan. Bal, dr. Wilhelm Bruchalski, dr. Jan Niemiec, Mieczysław Sołtys, Jan Soleski, dr. Kazimierz Twardowski i Stanisław Zdziarski.

VI. Do komisyi kontrolującej wybrano: ks. Józefa Krechowicza, Bolesława Lewickiego i Mikołaja Rybowskiego.

VII. W nieobecności skarbnika referował dr. Antoni Kalina preliminarz na r. 1900, który obok załączamy razem z bilansem kasowym i majątkowym z r. 1899

VIII. Na wniosek p. St. Zdziarskiego Walne Zgromadzenie uchwaliło rocznik bieżący »Ludu« poświęcić Uniwersytetowi Jagiellońskiemu na jubileusz, Na tem obrady ukończono.

III. Zgromadzenia naukowe Towarzystwa.

Trzecie zgromadzenie naukowe odbyło się dn. 28. paźdz. 1899 r., na którem p. Jan Grzegorzewski wygłosił odczyt p. t. »O narodowości polskiej na Spiżu« W odczycie tym podał prelegent granice terytoryalne ludności polskiej, naszkicował obraz jej charakteru, wpływ ludności słowackiej na polską zwłaszcza pod względem językowym, wreszcie ze wszystkich miejscowości przytoczył próbki języka, z całą ścisłością i wiernością, jakim przedstawia się w pieśniach ludowych.

IV. Sprawozdania Oddziałów.

I. Oddział w Buczaczu.

Szóste posiedzenie Zarządu odbyło się 31. grudnia 1899.

1. Po odczytaniu ważniejszych pism Centraln. Wydziału, przewodniczący zdał sprawę z książek: »Z podań ziemi bieckiej« S. Udzieli (dar autora) i »Słowacy« Zawilińskiego, które przybyły do biblioteki Oddziału (dziś 14 dzieł w 18 tomach).

2. Uchwalono: *a)* zająć się monografią powiatu a w tym celu zebrane a rozrzucone materyały zgromadzić w jedno miejsce i postarać się o zdobycie nowych. *b)* ogolne zebranie odbyć 14 stycznia 1900.

3. Omówiono sprawy bieżące.

W Buczaczu 7. stycznia 1900.

Aleksander Janicki. zast. przewodn. — *Józef Mazur.* przew.

Trzecie ogólne zebranie członków Oddziału odbyło się 21. stycznia b. r.

Obecnych panów i pań 20, z tych członków Oddziału 14. Przewodniczył Józef Mazur.

1. Przewodniczący powitawszy zebranych i zachęciwszy do zajmowania się sprawami Tow., ogłosił pisma Centr. Wydziału o korzystaniu z biblioteki Towarzystwa, o zjeździe etnograficznym w Krakowie w rb. i o sposobie płacenia wkładek od 1. stycznia 1900.

2. *a)* Zarząd odbył w r. 1899 6 posiedzeń, *b)* wypracował i wydał drukiem blizko 800 egzempl. odezwy i rozesłał przeszło połowę do inteligencyi miejscowej i okolicznej i do Oddziałów Tow., *c)* założył bibliotekę, dziś liczącą 18 tomów, z której dotąd korzystało 6 członków, *d)* sprawił stampilię z tytułem Oddziału, *e)* przysporzył Tow. 21 nowych członków; zapisanych do Oddziału jest 44, pozostało do dziś 41., *f)* zbiory ludoznawcze pomnożył o 6 pieśni, 2 podania, 3 opisy zabaw i zwyczajów, 1 powinszowanie, 1 powiastkę, nadto 25 pisanek przesłał do Muzeum Tow. we Lwowie.

3. Zebranie uchwaliło jednogłośnie wybrać ponownie 5 członków przeszłorocznego Zarządu i 2 nowych: Pawła Banacha i Dr. Edwarda Krzyżanowskiego.

4. **Odczyt** pt.: »O miłości u ludu w życiu i pieśni«, opracowany na podstawie zbioru pieśni ze wsi Trzęsówki w pow. Kolbuszowskim wygłosił przewodniczący, który słuchacze nagrodzili szczerymi oklaskami. Na życzenie obecnego starosty dr. Niewiadomskiego, członka Tow., odczyt ten powtórzy prelegent na dochód Tow. dobroczynności. (Ponieważ rzecz ta ukaże się w następnym zeszycie »Ludu«, przeto

I. Bilans
za czas od 1. stycznia
kasowy
do 31. grudnia 1899.

Przychód.

L. p.	Tytuł	Szczegółowo zł.	Szczegółowo ct.	Razem zł.	Razem ct.
1.	Reszta kasowa z roku 1898:				
	1. gotówką	52	52		
	2. w pocztowej kasie oszczędności	105	39	157	91
2.	Wpisowe i wkładki członków:				
	1. zamiejscowych:				
	a) zaległe 53·71 gotówką 378·29				
	b) bieżące 416·58 p. k. oszcz. 92·—	470	29		
	2. miejscowych:				
	a) zaległe 13·50 w gotówce				
	b) bieżące 413·25	426	75	897	04
3.	Subwencye:				
	1. Rady król. stoł. miasta Lwowa	200	—		
	2. Dar prywatny	50	67	250	67
4.	Prenumerata wydawnictwa „Lud“			40	—
5.	Prenumerata i sprzedaż wydawnictwa „Pieśni nabożne“			19	25
6.	Odsetki			2	18
7.	Przebieżne			98	45
				1465	50

We Lwowie dnia 31. grudnia 1899.

Rozchód.

L. p.	Tytuł	Szczegółowo zł.	Szczegółowo ct.	Razem zł.	Razem ct.
1.	Wydatki administracyjne:				
	1. kancelaryjne	12	78		
	2. druk odezw, zaproszeń i t. d.	13	80		
	3. portorya	44	48		
	4. wydatki biblioteczne (oprawa książek i t. d.)	38	42		
	5. kursor	35	06		
	6. różne	17	32	161	86
2.	Wydatki na wydawnictwo „Lud“:				
	1. druk i papier „Ludu“ i odbitek z „Ludu“	660	97		
	2. broszurowanie „Ludu“ i odbitek z „Ludu“	19	15		
	3. ekspedycya i drobne wydatki redakcyi	70	21		
	4. rabat księgarni	1	25		
	5. klisze do wzorów z ornamentyki ludowej	18	86	770	44
3.	Wydatki na wydawnictwo „Pieśni nabożne“:				
	1. druk i papier (zaległe)	9	—		
	2. portorya	—	15	9	15
4.	Wydatki na „Podręcznik ludoznawstwa“: honoraryum tłumacza			100	—
5.	Wydatki na kwestyonaryusze z ludoznawstwa			9	10
6.	Przebieżne			98	45
7.	Reszta kasowa na rok 1900:				
	1. w pocztowej kasie oszczędności	100	05		
	2. gotówka w kasie	216	45	316	50
				1465	50

II. Bilans

za

Stan czynny.

L. p.	Tytuł	Szczegółowo zł.	Szczegółowo ct.	Razem zł.	Razem ct.
1.	Reszta kasowa z dniem 31. grudnia 1899			316	50
2.	Zaległe odsetki w pocztowej kasie oszczędności za r. 1899 . . .			2	26
3.	Zaległe należytości czynne:				
	1. Wkładki zaległe:				
	a) 36 członków miejscowych 56·—				
	b) 78 „ zamiejscowych 239 50	295	50		
	2. Zaległa prenumerata „Ludu“ w księgarni	50	—	345	50
4.	Biblioteka (około 700 tomów) wartości około			450	—
5.	Zapas roczników wydawnictwa „Lud“ (po zł. 2·50):				
	1. rocznika I. (1895) 146 kompletnych egzemplarzy	365	—		
	2. rocznika II. (1896) 150 kompletnych egzemplarzy	375	—		
	3. rocznika III. (1897) 72 kompletnych egzemplarzy	180	—		
	4. rocznika IV. (1898) 50 kompletnych egzemplarzy	125	—		
	5. rocznika V. (1899) 80 kompletnych egzemplarzy	200	—	1245	—
6.	Zapas wydawnictwa „Pieśni nabożne“ (po 25 ct.):				
	1. zeszyt I 1170 egzemplarzy . .	292	50		
	2. „ II. 1570 „ . .	392	50		
	3. „ III. 1800 „ . .	450	—		
	4. „ IV. 478 „ . .	119	50	1254	50
7.	Zapas innych wydawnictw Towarzystwa			518	60
8.	Wartość przedmiotów muzeum ludoznawczego około			50	—
				4182	36

We Lwowie dnia 31. grudnia 1899.

Komisya kontrolująca zbadała na dniu dzisiejszym przedłożone sobie powyższe rachunki i potwierdza, że znajdują się w ścisłej zgodności pod każdym względem z księgami Towarzystwa.

We Lwowie dnia 17. stycznia 1900.

Ks. Józef Krechowicz. ***Bol. Lewicki.***

dr. Jan Niemiec.

majątkowy.

rok 1899.

Stan bierny.

L. p.	Tytuł	Szczegółowo zł.	Szczegółowo ct.	Razem zł.	Razem ct.
1.	Zaległa należytość za druk:				
	a) „Pieśni nabożnych“ . . .	11	90		
	b) odbitek z „Ludu“	68	65		
	c) odezw i t. p.	6	70		
	d) kwestyonarza	10	83	98	08
2.	Zaległy rabat dla księgarni od prenumeraty „Ludu“			12	50
3.	Pobrane naprzód za rok 1900 wkładki i prenumerata „Ludu“ . . .			9	—
4.	Zaległa należytość 5% od wkładek oddziałom Towarzystwa . . .			8	75
5.	Nadwyżka stanu czynnego jako czysty majątek Towarzystwa:				
	1. w pieniądzach:				
	a) zaległa należytość . 347·76				
	b) gotówka:				
	aa) w poczt. k. osz. 100·05				
	bb) w kasie Towarz. 88·12 188·17	535	93		
	2. w bibliotece, zapasach wydawnictw i przedmiotach muzealnych . .	3518	10	4054	03
				4182	36

Dr. Antoni Kalina
prezes.

Stanisław Bal
skarbnik.

Preliminarz

Waluta

Wymogi.

L. p.	Tytuł	Wynikłość z r. 1899 K	h.	Preliminuje się na r. 1900 K.	h.
1.	Wydatki administracyjne:				
	1. kancelaryjne	25	56	30	—
	2. druk odezw, zaproszeń i t. d.:				
	a) zaległe			13	40
	b) bieżące	27	60	30	—
	3. portorya	88	96	100	—
	4. wydatki biblioteczne:				
	a) oprawa książek i t. p.	76	84	100	—
	b) zakupno drugiej szafy			30	—
	c) pieczęć biblioteczna			10	—
	d) zakupno dzieł niezbędnych			50	—
	5. kursor	70	12	80	—
	6. różne	34	64	35	—
2.	Wydatki na wydawnictwo „Lud“:				
	1. druk i papier „Ludu“ i odbitek:				
	a) zaległe			137	30
	b) bieżące	1321	94	1500	—
	2. broszurowanie „Ludu“ i odbitek	38	30	40	—
	3. ekspedycya i drobne wydatki redakcyi	140	42	160	—
	4. rabat księgarni	2	50	15	—
	5. klisze do wzorów z ornamentyki ludowej:	37	72	75	—
3.	Wydatki na wydawnictwo „Pieśni nabożne“:				
	1. druk i papier:				
	a) zaległe			23	80
	b) bieżące	18	—	160	—
	2. portorya	—	30	8	—
4.	Wydatki na „Podręcznik ludoznawstwa“	200	—	700	—
5.	Wydatki na kwestyonaryusze z ludoznawstwa:				
	a) zaległe			21	66
	b) bieżące	18	20	60	—
6.	Honorarya autorskie			100	—
7.	Bilansowa różnica zapasów kasowych z r. 1898 i 1899	317	18		
		2418	28	3479	16

Dr. Antoni Kalina
prezes.

na rok 1900.

koronowa.

Pokrycie.

L. p.	Tytuł	Wynikłość z r. 1899 K.	h.	Preliminuje się na r. 1900 K.	h.
1.	Wpisowe i wkładki członków:				
	1. zaległe:				
	a) członków miejscowych	27	—		
	b) „ zamiejscowych	107	42		
	2. bieżące:			1800	—
	a) członków miejscowych	826	50		
	b) „ zamiejscowych	833	16		
	1794·08				
2.	Subwencye:				
	1. Rady król. stoł. miasta Lwowa	400	—	400	—
	2. dar prywatny	101	34	—	—
3.	Prenumerata wydawnictwa „Lud“	80	—	80	—
4	Prenumerata i sprzedaż wydawnictwa „Pieśni nabożne“	38	50	50	—
5.	Odsetki	4	36	5	—
6.	Zapas kasowy z roku 1899:				
	1. fundusz żelazny 214·32				
	2. fundusz zapasowy 418·68			418	68
7.	Preliminowany niedobór z końcem r. 1900			725	48
		2418	28	3479	16

Stanisław Bal
skarbnik.

opuściliśmy streszczenie odczytu, przedstawiającego bodaj czy nie najciekawszą stronę duszy wieśniaka — jego miłości. Red.)

5. Krótką dyskusyą nad sprawami Oddziału zamknięto posiedzenie.

W Buczaczu 21. stycznia 1900.

Aleksander Janicki zast. przewodniczącego. — *Józef Mazur* przewodniczący.

Pierwsze posiedzenie Zarządu odbyło się 21. stycznia 1900.

1. Zarząd ukonstytuował się jak następuje: Przewodniczący Józef Mazur, zast. przewodn. Aleksander Janicki, sekretarz Paweł Banach, członkowie: Józef Kefermüller, Dr. Edward Krzyżanowski, Joachim Langer, dyr. Franciszek Zych.

2. Uchwalono: *a)* sprawą monografii powiatu zająć się na najbliższych posiedzeniach, *b)* prosić Centr. Wydział o zaprowadzenie czeków poczt. Kasy oszcz. jako ułatwiających i przypominających płacenie. (Te są zaprowadzone. Red.) *c)* polecić Centr. Wydziałowi do przyjęcia dwóch nowych członków.

W Buczaczu 24. stycznia 1900.

Józef Mazur przewodniczący. — *Paweł Banach.* sekretarz.

II. Oddział w Chrzanowie.

Protokół Walnego Zgromadzenia odbytego dnia 13. stycznia 1900 w sali szkoły 5-klasowej męskiej w Chrzanowie.

Posiedzenie zagaił Jan Bieroński, c. k. inspektor szkolny, jako członek Komitetu mającego się zawiązać Oddziału, w zastępstwie prof. Bronisława Gustawicza, delegata tegoż Towarzystwa i członka Komisyi antropologicznej Akademii Umiej. w Krakowie, który z powodu nieprzewidzianych zajęć urzędowych niemożebność przybycia telegraficzną depeszą usprawiedliwił.

W zagajeniu tem przedstawił mówca w dłuższej przemowie wzniosły cel Towarzystwa. Wiele prac i pism podają nam w tym kierunku pewne wiadomości, ale są one jeszcze za szczupłe, dlatego powinniśmy i my swą pracą również do tego się przyłożyć, aby stosunki ludu naszego o ile możności jak najgruntowniej zbadać i poznać, aby nam nikt nie mógł zarzucić:

»Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie«.

Dla bliższego zapoznania obecnych z celem Towarzystwa i obowiązkami członków rozdano każdemu po jednym egzemplarzu statutu tegoż Towarzystwa; odczytano z niego, tudzież z regulaminu ważniejsze paragrafy, a następnie zgromadzenie oświadczyło się jednomyślnie za założeniem Oddziału tego Towarzystwa w Chrzanowie.

Z kolei wybrano Jana Bierońskiego przewodniczącym a p. Józefa Szablowskiego sekretarzem Walnego Zgromadzenia.

Przewodniczący na wstępie zachęca obecnych, aby jak najliczniej do tego Towarzystwa przystąpili, do którego wszyscy się zapisali.

Z porządku dziennego przystąpił Przewodniczący do wyboru Prezydyum, tj. przewodniczącego i zastępcy przewodniczącego Oddziału. Na wniosek p. Władysława Dygulskiego ażeby wybrać p. Jana Bierońskiego prezesem Oddziału, p. Bieroński podziękował za zaufanie, ale zarazem oświadczył, że z powodu wielkiego zajęcia nie może przyjąć tej zaszczytnej godności, natomiast zaproponował prof. Br. Gustawicza na przewodniczącego, który podał właśnie wniosek zawiązania tego Oddziału i który powiat ten zna doskonale, bo w celach naukowych przeszedł go pra-

ie pieszo wszerz i wzdłuż. Zgromadzenie przychyla się do wniosku tego i obrało jednogłośnie prof. Bronisława Gustawicza przewodniczącym Oddziału, a zastępcą na wniosek p. Dygulskiego p. Jana Bierońskiego.

Dalej uchwalono, aby do Zarządu weszło 5 członków, którymi wybrano pp. Stanisława Polaczka, kierownika szkoły czteroklasowej im Adama Mickiewicza w Krzeszowicach, Władysława Dygulskiego, urzędnika Rady powiatowej w Chrzanowie, Makucha Michała, kierownika pięcioklasowej szkoły męskiej w Chrzanowie, Miodońskiego Michała, nauczyciela kier. w Gromcu i Ludwikę Topolecką, nauczycielkę starszą przy pięcioklasowej szkole żeńskiej w Chrzanowie.

Ponieważ prof. Br. Gustawicz na posiedzenie przybyć nie mógł, przeto z porządku dziennego odpadł odczyt na temat: *„Lis mikita w bajce i wierzeniu ludowem u wschodnich Azyatów“*. Przewodniczący zapewnił jednak, że odczyt ten wypowie p. Gustawicz na najbliższem posiedzeniu miesięcznem Oddziału.

Przystąpiono więc do dalszego punktu porządku dziennego, tj. do wniosków. P. Dygulski podnosi myśl, aby Towarzystwo w celu uzyskania jak najliczniejszych korespondentów i członków, odniosło się do nauczycieli szkół ludowych i inteligentniejszych wieśniaków z zachętą do pracy w tym kierunku. W podobnym duchu przemówił p. Antoni Jakubas, nauczyciel w Chrzanowie, na co odpowiada przewodniczący, iż Zarząd Oddziału bez wątpienia nie do kogo innego, jak tylko do nauczycieli i innych inteligentniejszych jednostek we wsi się uda, bo ci najwięcej i najlepiej mogą przyjść z pomocą temu Towarzystwu. Ponieważ nikt więcej głosu nie zabrał, przeto Przewodniczący w końcowem przemówieniu zachęcił jeszcze raz obecnych do współudziału i pracy około podniesienia i urzeczywistnienia idei tego Towarzystwa, przyczem zaznaczył, iż nauczyciele, którzy przeszlą swe prace piśmienne Towarzystwu w takiej ilości, że uczynią one dwa arkusze druku, wolni będą od wkładek.

Na tem zgromadzenie zakończono, a Przewodniczący zaprosił członków Zarządu na posiedzenie w celu ukonstytuowania się Zarządu. Sekretarzem wybrano p. Stanisława Polaczka, a Michała Makucha skarbnikiem.

III. Oddział w Krakowie.

Piąte posiedzenie Zarządu Oddziału odbyło się 22. paźdz. 1899. o godz. 3. po połud. w sali chemii wyższej Szkoły przemysłowej w obecności pp. J. Magiery, prof. Matusiaka, Świętka i Stopki.

1. Przewodniczący p. Świętek uwiadamia, że w myśl uchwały poprzedniego posiedzenia p. Jan Magiera objął funkcye sekretarza po p. Jakóbcu.

2. Sekretarz odczytuje protokół z ostatniego posiedzenia Zarządu.

3. Przewodniczący oświadcza, że wydanie uchwalonej odezwy do skutku dojść nie może z braku funduszów.

4. Przewodniczący stwierdza, że do komisyi odczytów popularnych zgłosili się dotychczas pp. J. Magiera i Stopka.

5 Skarbnik Stopka zawiadamia o poleceniu głównego skarbnika Towarzystwa co do zbierania wkładek od członków Oddziału tutejszego.

Szóste posiedzenie Zarządu Oddziału odbyło się dnia 19 listopada 1899. o godzinie 3. po poł. w sali chemii wyższej Szkoły przemysłowej.

Obecni: przewodniczący p. Świętek, pp. Jan Magiera, prof. Matusiak, Polaczek, Stopka..

1. Sekretarz odczytuje protokół z posiedzenia poprzedniego, następnie odezwę Zarządu centralnego w celu uczestniczenia w zjeździe historyczno-etnograficznym.

2. Jako tematy do referatów zalecają: p. Świętek »O wierzeniach ludowych«, prof. Matusiak »O strojach narodowych«, p. Magiera »Nazwiska i przezwiska wśród ludu«, p. Stopka »O ornamentyce ludowej« szczegółowo »o stylu zakopiańskim«.

3. Przewodniczący podnosi potrzebę zwiększenia liczby członków w Zarządzie ponad określoną paragrafem 23 regulaminu. Wniosek ten jako wniosek Zarządu ma być przedstawiony ogólnemu Zgromadzeniu, które ma być zwołane na 7 grudnia br.

Siódme posiedzenie Zarządu Oddziału odbyło się dn. 3. grudnia 1899. o godz. 3. po południu w sali Wyższej Szkoły przemysłowej.

Obecni pp.: Prof. Dr. A. Kalina, prezes Tow., Świętek, Magiera, Stopka, prof. Matusiak i Wałach, jako członkowie Zarządu, nadto pp. Prof. Dr. Baudouin de Courtenay, prof. Gustawicz, prof. Zawiliński, insp. Udziela, Potkański, Łosik, Wolny i Fr. Nowicki jako członkowie Tow., Przewodniczył p. Świętek.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, zabiera głos prezes Tow., prof. Dr. Kalina i wskazuje na ważność zjazdu etnograficznego. Skreśliwszy pokrótce zawiązek Komitetu zjazdu i porozumienie się wzajemne z Towarzystwem historyków, omawia następnie referaty zgłoszone z zakresu ludoznawstwa i zaprasza na referentów członków Oddziału krakowskiego. Oświadczyli gotowość wzięcia udziału w Zjeździe: Prof. Dr. Baudouin de Courtenay z referatem: »O stosunku kaszubszczyzny do jęz. polskiego«, prof. Zawiliński: »O potrzebie wydania mapy etnograficznej polskiej«, p. Potkański: »O ważności etnografii dla historyi w czasach przedhistor.«, p. Świętek: »O obecnym stanie badań nad wierzeniami ludowemi i postulatach co do nich na przyszłość«, p. Sew. Udziela: »O ornamentyce ludowej i jej znaczeniu dla sztuki i przemysłu krajowego«, p. And. Stopka: »O stylu zakopiańskim«, prof. Gustawicz: »W jaki sposób należy układać kwestyonaryusze dla celów ludoznawczych?«.

P. Wałach podnosi w dalszym ciągu sprawę korzystania z biblioteki Towarzystwa. Prezes Tow. Dr. Kalina sądzi, że najlepiej będzie, do Oddziału sprowadzać po kilkanaście dzieł, potrzebnych członkom. Koszta przesyłki w jedną stronę opłaciłby Zarząd centralny, w drugą zaś dotyczący członkowie. Do tej rady uznanej za bardzo dobrą, postanowiono się stosować.

W sprawie finansowej, poruszonej przez skarbnika Oddziału p. Stopkę, oświadcza p. prezes Tow., że stosownie do uchwały centr. Zarządu od Nowego Roku skarbnik główny będzie ściągał wkładki od członków oddziałowych, co obecni przyjęli z zadowoleniem do wiadomości.

W końcu przewodniczący Oddz. stawia wniosek o powiększenie liczby członków zarządu Oddziału do 10, który ma być przedstawiony jako wniosek Zarządu na ogólnem Zebraniu wraz z wnioskiem skarbnika, aby każdy z członków płacił rocznie 5 zł. taksy listowej do kasy Oddziału. Oba te wnioski uchwalono.

Ósme posiedzenie Zarządu Oddziału odbyło się dn. 7. grudnia 1899. o godz. $7^1/_2$ wieczorem bezpośrednio po Ogólnem Zebraniu.

Obecni pp.: Prof. Dr. Wł. Kosiński, Romuald Kulikowski, Szym. Dąbrowski, Jan Magiera, St. Polaczek, Henryk Ułaszyn i Wł. Wolny. Przewodniczy p. Świętek.

Na porządku dziennym wybór sekretarza i skarbnika.

Na wniosek przewodniczącego zostali jednogłośnie wybrani: sekretarzem p. Andrzej Stopka, skarbnikiem Szymon Dąbrowski.

Na tem posiedzenie zakończono.

Jan Magiera
za sekretarza.

Jan Świętek
przewodniczący.

Posiedzenia naukowe.

Czwarte posiedzenie naukowe Oddziału odbyło się 22. paźdz. o godz. $3^1/_2$ w sali wyższej Szkoły przemysłowej.

Obecni pp.: prof. Kosiński, Jan Magiera, prof. Matusiak, Nowicki, Łosik, Stopka, Świętek, Sikora, Wałach, Wolny. Jako goście pp.: Dr. Daszyńska, Kossowski, prof. Krzyżanowski, Majocha.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia naukowego Oddziału zabiera głos p. Jan Magiera i czyta rzecz swą »O kowalach sułkowickich«.

Charakterystyka kowala, życie jego w domu i praca w kuźni, opis mieszkania i kuźni, to część pierwsza odczytu. Dłużej zatrzymuje się nad gwoździarzami jako najliczniejszymi i najuboższymi pracownikami. Od kowala jako jednostki przechodzi do stowarzyszenia kowali, podając jego rozwój i upadek; wreszcie słów parę poświęca szkole zawodowej kowalskiej. W zakończeniu przytacza legendę o powstaniu kowalstwa w Sułkowicach.

W dyskusyi, w której prócz prelegenta biorą udział pp. Matusiak, Stopka i Wałach, z których pierwszy zwrócił uwagę pomiędzy innemi na ważność zbierania starych pieczęci gminnych.

Piąte posiedzenie naukowe Oddziału odbyło się 19. listopada 1899. o godz. $3^3/_4$ po południu.

Z członków obecni pp.: Jan Magiera, prof. Matusiak, Polaczek, Stopka, Świętek, Wałach, Wolny. Jako goście: p. Antoniewicz i dwie panie.

Na porządku dziennym:

1. odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia naukowego Oddziału.

2. prof. Matusiak wygłasza odczyt swój »O Piaście«, w którym dowodzi, że Piast, Piaston, Piastun i Piestko — to skrócenia imienia Pieścisław, podobnie jak Stach, Mirosz, Bartun i Bolko, pochodzące od dłuższych imion. Zestawiając odnośne miejsca z »żywota św. Metodego« i naszych kronikarzy dowodzi, że z ręki Świętopełka otrzymał Piast ziemię Wiślan po strąceniu z tronu Popiela.

W ożywionej dyskusyi biorą udział pp. Jan Magiera, Stopka, Świętek i Wałach.

Wyciąg z protokołu drugiego ogólnego zebrania dnia 7. grudnia 1899.

Zapowiedziane na godz. $5^1/_1$ wieczorem zebranie nie przyszło do skutku dla braku wymaganej przez regulamin oddziałowy $^2/_3$ ogólnej liczby członków Oddziału.

Ponowne Ogólne Zebranie rozpoczęło się więc o godz. $6^1/_2$ wieczorem stosownie do zastrzeżenia Zarządu w piśmiennych zaproszeniach.

Obecnych kilkunastu członków. Przewodniczy p. Świętek.

Zebranie zagaja przewodniczący stwierdzając rozwój Oddziału w pierwszym roku jego istnienia i zachęcając członków do więcej ożywionej działalności, aby rok przyszły zaznaczył się wydatniejszymi rezultatami.

Po odczytaniu protokołu z pierwszego ogólnego Zgromadzenia, przyjętego bez zarzutu przez obecnych, sekretarz p. Magiera odczytał sprawozdanie ustępującego Zarządu z rocznych czynności Oddziału. Na drogę racyonalnej pracy wstąpił Zarząd dopiero w kwietniu po usunięciu trudności, jakie Dyrekcya policyi czyniła Oddziałowi bezpośrednio po zawiązaniu. Od tego czasu w ciągu roku odbyło się w Oddziale 7 posiedzeń Zarządu, a 5 zebrań naukowych. Na pierwszych prócz załatwienia spraw bieżących, Zarząd nie spuszczał z oka kwestyi podniesienia Oddziału do poziomu, odpowiadającego jego naukowemu charakterowi, drugie zaś po części miały cechę informacyjną. Zebrano także acz niewielki zasób surowego materyału ludoznawczego. Wogóle czynności Oddziału w pierwszym roku jego istnienia zaznaczają się głównie jako przygotowawcze. Oddział, który w swem zawiązaniu się liczył

członków 20, obecnie ma ich 51. W tej liczbie jest 5 członków z Podgórza, a 1 z powiatu chrzanowskiego.

Sprawozdanie to Zarządu przyjęło Ogólne Zebranie jednomyślnie do zatwierdzającej wiadomości.

W dalszym ciągu zgłosił Zarząd Oddziału swój wniosek o powiększenie liczby członków Zarządu oddziałowego do 10 ze względu, że oddział krakowski rozciąga swe czynności nie tylko na Kraków i powiat krakowski, ale także i na powiaty podgórski i chrzanowski a nadto ze względu na nieprzewidziane na razie wypadki, jakie w ciągu roku mogą zajść w łonie Zarządu oddz. Wniosek został uchwalony przez ogólne Zebranie. Votum separatum oddał przeciw niemu p. Jan Magiera.

Przystąpiono do wyboru naprzód przewodniczącego a następnie członków Zarządu oddziałowego. Na wniosek p. Polaczka przewodniczącym Oddziału jednomyślnie został ponownie wybrany przez aklamacyę p. Jan Świętek.

W skład Zarządu weszli, również jednomyślnie przez aklamacyę wybrani pp: Prof. Dr. Wł. Kosiński, prof. R. Zawiliński, Andrzej Stopka, Romuald Kulikowski, Jan Magiera, Szym. Dąbrowski, St. Polaczek, Henryk Ułaszyn, Michał Wałach, i Wł. Wolny.

Wobec wyczerpanego porządku dziennego, przewodniczący zamknął Zgromadzenie o godz. $7^1/_2$.

Jan Magiera — sekretarz.

Jan Świętak — przewodniczący.

IV. Oddział w Tarnowie.

(Za czas od 9. kwietnia do 31. grudnia 1899.)

Oddział liczy 25 członków. Czynność jego ogranicza się narazie do: 1) jednania nowych członków, 2) urządzenia kancelaryi i biblioteki oddziałowej, 4) założenia ludoznawczego muzeum powiatowego w Tarnowie, 4) zbierania materyałów ludoznawczych w powiecie tarnowskim i jego okolicy, 5) wzajemnego pouczania się o polskiem ludoznawstwie, a to celem poznania naszego ludu i wszystkich jego właściwości.

Celem jednania nowych członków rozesłał Zarząd Oddziału kilkadziesiąt zaproszeń do rozmaitych osób w powiecie i okolicy, tłómacząc im zarazem cel i zadanie Towarzystwa ludoznawczego. Nadto każdy członek Oddziału zobowiązał się przynajmniej 1 członka dla Towarzystwa pozyskać.

Kancelaryę i bibliotekę urządzono na razie w mieszkaniu sekretarza prof. L. Młynka. Dotąd w bibliotece jest dopiero kilka czasopism etnograficznych i kilkanaście dziełek. Na zakupno nowych jeszcze nie ma funduszu.

Do muzeum ludoznawczego w powiecie tarnowskim Oddział czyni dopiero przygotowania: zbiera potrzebne okazy, stara się o fundusze i o pomieszczenie go w miejscu odpowiedniem. Dotąd nadesłano do muzeum przeszło 50 wyrobów ze soli wielickiej wraz z opisem tej gałęzi przemysłu kwitnącego pomiędzy górnikami wielickimi i bocheńskimi; model drabiniastego wozu i sani ze Żdżar (pow. brzeski) wraz z opisem wszystkich części składowych; igliczkę do robienia siatek na ryby; 3 piszczałki drewniane wyrobu tarnowskiego; duży obraz ścienny nieoprawiony przedstawiający stary zamek hr. Tarnowskich na Marcina górze; kilka rysunków i fotografij przedstawiających typy i chaty wieśniacze z okolic Tarnowa i Dąbrowy.

Zbieraniem materyałów ludoznawczych zajmuje się prof. Młynek i p. N. Sikorski. Dotąd zebrano 200 sztuk podań ludowych, pieśni, zagadek, opisów i rysun-

ków głównie z Tarnowskiego i okolicy. Dla ułatwienia zbierania dalszych materyałów prof. L. Młynek wydaje: »Klucz do zbierania materyałów ludoznawczych dla młodzieży«.

Wzajemne pouczanie się członków o naszem ludoznawstwie odbywa się dotąd tylko na familijnych zebraniach, które na razie okazały się praktyczniejszemi od zwykłych posiedzeń miesięcznych. Zazwyczaj takie zebrania kończą się śpiewami ludowymi z towarzystwem jakiegoś instrumentu muzycznego. Takich zebrań familijnych ludoznawczych w Oddziale tarnowskim odbyło się dotąd kilkanaście, a pogadanka na nich ludoznawcza toczyła się na przeróżne tematy z dziedziny krajowej folklorystyki.

Dotychczasowa działalność Oddziału w Tarnowskiem wydaje już swoje owoce, a dowodem tego coraz częstsze przedstawienia i zabawy ludowe w rozmaitych stowarzyszeniach miejscowych urządzane. »Kochajmy lud i wszystko, co swojskie i nasze!« oto najnowsze hasło, które sobie teraz Tarnowianie z ust do ust podają.

W Tarnowie 1. Stycznia 1900.

Ludwik Młynek
sekretarz.

Sprawozdanie „Prowincyonalnej Komisyi odczytowej“ r. 1899.

Wywięzując się z poruczonego mi zadania przez centr. Zarząd uchwałą z d. 9. lutego 1899, miałem 3 odczyty na prowincyi z zakresu ludoznawstwa a mianowicie:

I. W marcu na walnem zgromadzeniu członków »Oddziału Towarzystwa ludoznawczego« w Wieliczce p. t. »W zajączki« i »W krycie«. Dwie zabawy pasterskie. Na 2 tych przykładach wykazałem zebranym, że zabawy pasterskie jak wogóle zabawy wieku dziecinnego, są pierwszym zawiązkiem dramatu ludowego, którego ślady już na najniższym stopniu cywilizacyi ludów można napotykać. Tak »W zajączki« jak i »W krycie« są teatralnem przedstawieniem zwykłego »polowania na zajączki«, odegranem przez wiejskich pasterzy: pierwsze na otwartem polu niedaleko gaju, drugie w obrębie gospodarskich zabudowań w miejscu zamkniętem.

II. W kwietniu na posiedzeniu »Koła nauczycieli szkół wyższych« w Tarnowie p. t. »O narzeczu wilamowickiem«. Dokładna treść tego odczytu została ogłoszona w majowym zeszycie »Muzeum« z. r. 1899.

III. W lipcu na zgromadzeniu członków »Czytelni ludowej« w Sierczy p. t. »Co to jest ludoznawstwo i jakie są jego cele?«.

Oprócz tych 3 odczytów urządziłem w Sierczy obchód »Sobótek«, którego dokładny opis znajduje się w »Słowie Polskiem« z r. 1899 w jednym z numerów czerwca.

Nadto korzystając z uroczystości weselnej mego szwagra na Rożnowy, starałem się zebranym uczestnikom naukowo wytłómaczyć każdą część »wesela« — a w końcu ich zachęcić, aby szlachetnych i pięknych zwyczajów wiejskich się nigdy nie wyrzekali, ale owszem jako drogą spuściznę po przodkach starannie je między sobą pielęgnowali.

W Tarnowie d. 1. stycznia 1900.

Ludwik Młynek.
czł. Prow. kom. odcz.

V. Oddział w Wieliczce.

Trzecie posiedzenie Zarządu Oddziału Towarzystwa ludoznawczego odbyło się dnia 1. lipca 1899 pod przewodnictwem Seweryna Udzieli.

Obecni pp.: Stanisław Czerski, Władysław Koch, Marcin Rembacz, Antoni Rychel, Jan Smołka, Wojciech Sosiński i Roman Zieliński.

Odczytano i przyjęto protokół z posiedzenia członków Zarządu Towarzystwa z dnia 16 maja b. r.

Do Towarzystwa przystąpili pp.: Antoni Rychel i Wojciech Sosiński

P. Stanisław Czerski złożył sprawozdanie kasowe z dochodów pochodzących tylko z wkładek członków, co przyjęto do wiadomości.

P. Przewodniczący zawiadomił Zarząd o piśmie Oddziału Towarzystwa luznawczego w Tarnowie, w którem wyraża ono szczere życzenie dla rozwoju tutejszego Towarzystwa.

Jan Smołka odczytał rzecz na temat: »O zabawach Indyan boliwijskich w Aimara i porównanie tychże z konikiem zwierzynieckim«.

Następnie przewodniczący Seweryn Udziela odczytał pracę o »Kijakach« mieszkających w Piaskach Wielkieh t. j. wsi położonej pod Krakowem, dowodząc na podstawie przywilejów nadanych im, że nazwa ta oznacza wieśniaków, trudniących się rzeźnictwem jako ubocznem zajęciem domowem, nie zaś grupę etnograficzną, jak to Kolberg w swoich zbiorach wspomina.

Czwarte posiedzenie odbyło się w dniu 18. listopada 1899 r. pod przewodnictwem Seweryna Udzieli.

Obecni pp.: Stanisław Czerski, Barbara Katrówna, Marcin Rembacz, Anna Studnicka i Roman Zieliński.

Odczytano i przyjęto protokół z posiedzenia z dnia 1. lipca b. r.

P. Przewodniczący odczytał odezwę Zarządu głównego Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie donoszącą o Zjeździe historyczno-etnograficznym, jaki się odbędzie w Krakowie 1900 r. Uczestnictwo w tym zjeździe zgłosili pp. Seweryn Udziela i Marcin Rembacz.

Stanisław Czerski odczytał drobną notatkę o nazwach, używanych pomiędzy górnikami w kopalni tutejszej przy pracy zawodowej i zawiadomił, że zajmuje się tą sprawą i na przyszłość materyał gromadzić będzie.

P. Przewodniczący odczytał program zjazdu etnografów, jaki się ma odbyć w Paryżu w czasie wystawy światowej w 1900.

Uchwalono odnieść się do Zarządu głównego z przedstawieniem, iż pożądanąby było rzeczą, ażeby i Towarzystwo ludoznawacze galicyjskie wzięło udział w tym kongresie, i aby Zarząd główny obmyślił sposób, w jaki się to ma urzeczywistnić.

Ponieważ Oddział tutejszy biblioteki nie posiada, a Zarząd główny nie odpowiedział na prośbę tutejszą w sprawie wypożyczenia książek z biblioteki Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie (Sprawa ta została załatwiona uchwałą Centr. Zarządu z d. 9. stycznia 1899. zob. »Lud« V., 90. która widocznie uszła uwagi Zarządu Oddziału wielick. — Red.), przeto aby zaradzić brakowi i stworzyć jakąś biblioteczkę dla członkow oddziału — p. przewodniczący przeznaczył 18 dziełek, które obecni zaraz wypożyczyli.

P. Przewodniczący rozdał między członków kwestyonaryusz p. t. »Świat zmarłych« z prośbą o odpowiedzi na niego.

W końcu uchwalono zawiadomić Zarząd główny Towarzystwa, że członkowie Józef Śliwiński i Adolf Flasiński wkładek nie uiszczają i w razie gdyby Zarząd główny nie mógł od nich tej należytości ściągnąć, wykreślił ich z liczby członków, aby Towarzystwa nie narażać na stratę materyalną.

Marcin Rembacz sekretarz. — *Seweryn Udziela* przewodniczący.

Z „Drukarni Polskiej“ we Lwowie (Pasaż Hausmana 5.)

WZORY HAFTU BIAŁEGO
ludu krakowskiego.

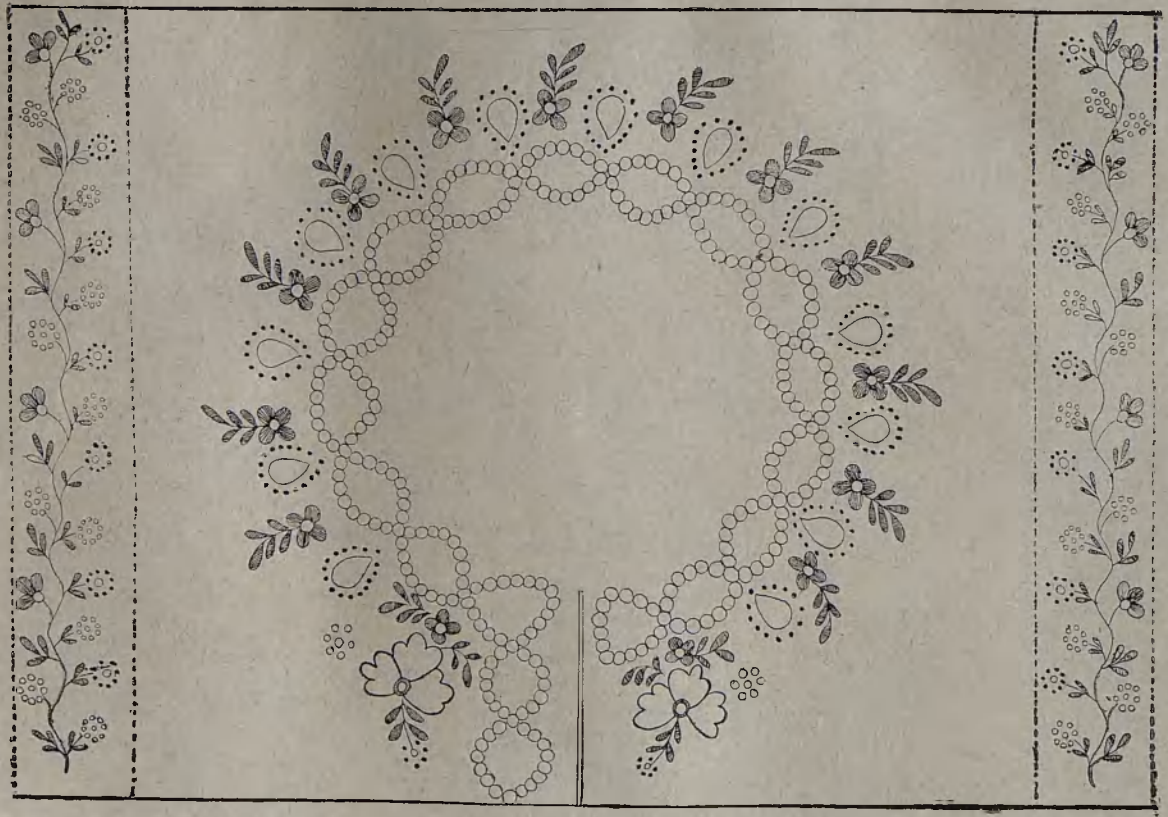
TAB. V.



Róg chustki.

Tyniec.

Szyjka do koszuli.



Lubocza.

Filozofia pierwotna.

(Animizm.*)

IV.

Człowiek pierwotny nie przenosi siebie nad zwierzęta; owszem uznaje je nietylko za równouprawnione z sobą, ale często nawet za przewyższające go. I nie dziw! Wobec potężnych drapieżników i gruboskórców takich, jak np. mamut i słoń, człowiek pierwotny, licho uzbrojony, czuł się bardzo słabym i bezbronnym; nie próbował on walczyć z drapieżnikami, lecz zwykle rzucał im upolowaną zdobycz jako ofiarę, by w ten sposób ocalić swoje życie. Siła, zręczność, odwaga i zmyślność wielu zwierząt wprost nakazywała dla nich szacunek; ludy pierwotne uznają niektóre zwierzęta za rozumniejsze od siebie: dotąd pies w wierzeniach naszego ludu widzi i wie to, czego człowiek zwykły nie wie i nie widzi. Czary, uroki, złe oczy i t. d. a wogóle istoty nadzmysłowe psu szkodzić nie mogą; psy widzą śmierć, widzą uosobienie chorób i t. d. Lud litewski stanowczo twierdził, że psy widziały cholerę, która w r. 1894 tak srożyła się w Zagorach, i okropnie wyły z tego powodu. Tylor mówi: »Rasy niższe nie posiadają prawie poczucia stanowczej różnicy psychicznej między człowiekiem a zwierzęciem, które rozpowszechnione jest w świecie cywilizowanym. Ludzie, dla których głosy zwierząt i ptaków podobne są do mowy ludzkiej, a czynności ich wydają się kierowane myślą, podobną do ludzkiej, przypisują im zupełnie logicznie duszę, podobną do ludzkiej. Psychologia niższa uznaje w zwierzętach tę samą naturę, jaką widzi w duszy ludzkiej, mianowicie zjawiska życia i śmierci, wolę i sąd, oraz widmo oglądane w snach i marzeniach« (str. 385). Dalej tenże autor mówi, że wszystkie ludy, nawet nieco cywilizowane, uznające wielką doktrynę wędrówki dusz i ich przekształcania się, czyli teoryę metempsychozy, uznawały, iż w zwierzę mógł się wcielić duch ich pra-przodka. Niewątpliwie — tak, ale ta okoliczność nie

*) Zob. »Lud«, VI., str. 1.

jest w stanie w stopniu dostatecznym wytłómaczyć powstania kultu zwierząt; ale o tem — później.

Tu należy podnieść, że wierzenie w istnienie duszy u zwierząt jest powszechnem wśród ludów pierwotnych. Indyanie północnej części Ameryki sądzą, że każde zwierzę ma swoją duszę, a ta dusza ma życie przyszłe; dusze psów Indyan kanadyjskich służą swym panom na tamtym świecie. Plemię Sju przypisuje człowiekowi i niedźwiedziowi cztery dusze. Grenlandczycy sądzą, że czarownik może zastąpić chorą duszę ludzką duszą zająca lub rena. Maorysowie wiedzą o drodze, prowadzącej dusze psie do Reingi, Hadesu zmarłych. Howasowie na Madagaskarze twierdzą, że dusze ludzkie i zwierzęce zamieszkują wysoką górę na południu, zwaną Ambondrombo; wedle nich mogą one czasowo ją opuszczać. W Azyi Kamczadale mniemają, że nawet dusza muchy będzie żyła w świecie pozagrobowym. Plemię Kuki z Assamu sądzi, że dusze zabitych zwierząt będą służyły mu za grobem, a duchy wrogów zamordowanych będą niewolnikami. Karenowie birmańscy stosują swe pojęcia o duszach ludzkich także do zwierząt. Rzeźnik sjamski, zabijając wołu wbrew zakazom buddyjskim, prosi jego duszę, by poszukała sobie mieszkania w świecie pozagrobowym.

Wierzenia podobne istniały też w zaraniu dziejów Europy: filozofowie greccy, Pitagoras i Platon twierdzą, że zwierzęta posiadają duszę. Inni pisarze klasyczni mniemają, że dusza zwierzęca jest pośledniejszą od ludzkiej, nazywają ją »anima«, odróżniając od »animus«, duszy ludzkiej. Juwenalis powiada:

»Principio indulsit communis conditor illis,
Tantum animas; nobis animum quoque«.

Spór o duszę zwierzęcą trwał bardzo długo, nawet w czasach nowożytnych. Descartes, który uznał zwierzęta za machiny, znalazł przeciwników zaciętych. Tylor przytacza tu kilka poglądów metafizyków i mistyków: Wesley mniema, że w życiu przyszłem zwierzęta wyniosą się na wyższy poziom rozwojowy i odzyszczą swą piękność pierwotną; Clarke w imię sprawiedliwości twierdzi, że zwierzęta, acz nie grzeszą jak człowiek, cierpią jednak, przeto muszą być wynagrodzone zato w życiu przyszłem (Tylor tom I., str. 386). Tę kwestyę dopiero ostatecznie rozstrzygła współczesna psychologia ściśle naukowa.

Dalej Tylor mówi o ofiarach pogrzebowych, składających się ze zwierząt, o których wspomniałem już, mówiąc o obrzędach pogrzebowych, przeto przytoczę tu tylko parę przykładów jaskrawych. »Plemiona Patagońskie, mówi D'Orbigny, wierzą w życie

przyszłe, w którem osiągają zupełną szczęśliwość. Z tego powodu grzebią wraz z ciałem zmarłego wszystkie ozdoby i broń jego, oraz zabijają wszystkie zwierzęta, które posiadał, aby mu towarzyszyły do krainy szczęśliwości«. Eskimosi, powiada Cranz, do grobu dziecka kładą głowę psa, by jego duch zaprowadził duch dziecka do krainy zmarłych (Tylor I., str. 387—88). Roślina, jak zwierzę i człowiek, rośnie, rozmnaża się, choruje też, żyje i obumiera; ta analogia oraz inne nakazały ludom pierwotnym wierzyć, iż rośliny mają też dusze, utożsamiane z początku z duszami zwierzęcemi i ludzkiemi. Wprawdzie obrzędy pogrzebowe w tej kwestyi nie dostarczają tak jasnych i niezbitych dowodów, jak w kwestyi istnienia wiary w dusze zwierzęce i ludzkie, ale dowodów pośrednich nie brak: mamy je w znaczeniu niektórych wyrazów języków ludów pierwotnych oraz w wierzeniach, że dusze mogą przechodzić i zamieszkiwać w roślinach; te ostatnie wierzenia są bardzo rozpowszechnione. Na wyspach Towarzyskich krajowcy mniemali, że nie tylko ludzie i zwierzęta, ale nawet i rośliny mają duszę czy ducha »warno«. Karenowie birmańscy znają ducha czy duszę ryżu. Tylor przytacza zamawianie, którego używa się wówczas, gdy ów duch opuszcza pola ryżowe. Oto jest ono: »O przybądź, duchu ryżu, przybądź! Pójdź na pole, pójdź do ryżu.... Przybądź z zachodu, przybądź ze wschodu, z gardła ptaka, z żołądka małpy, z krtani słonia... Ze wszystkich spichrzów, przybądź! O kelahu ryżu, pójdź do ryżu« (Tylor I., str. 390). Dajakowie na Borneo mniemają, iż ryż ma swoją duszę czy ducha, zwanego »samangat padi«, którego w razie nieobecności przywołują w ten sam sposób na pola ryżowe, w jaki przywołują nieobecne dusze ludzkie. Marko Polo twierdzi, że niektórzy Indusi nie jedzą surowych owoców i roślin.

Fakty przytoczone zaczerpnąłem z Tylor'a, który dalej mówi o powszechnej wierze we wcielania się dusz czy duchów w rośliny, czem tłómaczy ich kult. Wspomniałem poprzednio, że wierzenie to jest bardzo rozpowszechnione. Jego przeżytki spotykamy wśród ludu polskiego oraz ludów słowiańskich; przytaczam tu parę przykładów. W podaniach ludu wielkopolskiego występuje »brzoza gryżyńska«, która była otoczona wielką czcią (Wisła II. str. 317—321). W Lidzie na górze zamkowej rośnie sosna, otaczana przez lud okoliczny wielką czcią; siekiera nigdy jej nie dotyka, bo z gałęzi odrąbanej trysnęłaby krew. Lud białoruski to poszanowanie tłómaczy wierzeniem, jakoby sosna wyrosła na grobie 9 męczenników (Wisła III. str. 645).

Tenże lud wierzy, że dusza pokutująca może zamieszkać w drzewie, które swoim skrzypem uprasza o modlitwę przechodzących. Wierzenia podobne występują bardzo wyraźnie w poezyi i wierzeniach ludowych z różnych zakątków świata; ten temat służył niekiedy za przedmiot dla utworów literatury pięknej.

Ludy pierwotne te uogólnienia o duszach czy duchach ludzkich, zwierzęcych i roślinnych rozciągnęły jeszcze dalej, albowiem przypisały życie i duszę czy duchy przedmiotom martwym. Tylor bardzo słusznie mówi: »Niektóre wysoko stosunkowo stojące dzikie plemiona, a także znaczna ilość innych plemion dzikich lub barbarzyńskich, będących z pierwszemi w mniej lub więcej ścisłym związku, żywią przekonanie, że istnieje dusza, oddzielająca się od ciała i żyjąca po jego zniszczeniu, a przebywająca w kijach, kamieniach, broni, pożywieniu, ubraniu, ozdobach i t. p. przedmiotach, które my uważamy za pozbawione duszy i życia (Tylor I., str. 391). Jest to jeden z najcharakterystyczniejszych rysów animizmu; słowem animizm — to uduchowienie i ożywienie całej przyrody na wzór i modłę istoty ludzkiej.

Animizm prowadzi w drodze swego rozwoju wprost do teoryi życia przyszłego. Nim jednak je skreślę, trzeba tu w kilku słowach omówić jego dwie teorye: teoryę wędrówki dusz i ich przechodzenia i przeobrażania się, oraz teoryę niezależnego istnienia duszy. Pierwsza z nich posiada bardzo poważne znaczenie w dziejach ludzkości; owładnęła ona społeczeństwami milionowemi ludów Azyi, które miały okresy świetnego rozwoju kulturalnego, ale w przeszłości już zamierzchłej, dziś zaś ludy te stoją na niższych szczeblach kultury, są nieruchome, martwe prawie. Druga teorya — teorya niezależnego istnienia duszy — po długich, bardzo długich, a bardzo złożonych przeobrażeniach i przekształceniach się doprowadziła w swym ostatecznym rozwoju do teoryi duszy, uznawanej przez wierzenia religijne ludów nowożytnych. Długoby mówić należało o tych przeobrażeniach się i przekształceniach, pomijam jednak, gdyż nie wchodzi to w zakres pracy niniejszej.

Teorya przechodzenia dusz rozpada się na kilka działów zupełnie odrębnych lubo z sobą ściśle spokrewnionych. Przedewszystkiem należy omówić te wierzenia, iż dusze przodków przechodzą w ich potomków. Przytaczam tu z Tylor'a kilka przykładów ludów pierwotnych, podzielających to wierzenie. Algonkinowie, plemię indyjskie północno-amerykańskie, grzebią

małe dzieci przy drogach, aby pozbawione ciała, mogły się wcielić w matki i odrodzić się znowu. Plemię Takulli z Ameryki południowo-zachodniej wierzy w bezpośrednie przenoszenie dusz z ciała do ciała; rolę pośrednika odgrywa tu znachor, który kładzie rękę na piersiach czy na głowie umierającego czy zmarłego, potem zaś na głowę krewniaka i dmucha nań; pierwsze dziecko tego krewniaka ma w sobie duszę zmarłego i nosi jego imię. Indyanie plemienia Nutka bardzo dowcipnie wytłómaczyli istnienie szczepu im obcego, acz mówiącego ich językiem, w ten sposób, że są to odrodzone dusze ich przodków. Na wyspie Vancouver Indyanie mniemali, iż noworodek ze znakiem, podobnym do blizny, był duszą wodza, który miał bliznę podobną wskutek rany odniesionej. W starym Kalabarze gdy umrze matce dziecko, a wkrótce urodzi się drugie, to jest ona przekonana, że pierwsze powróciło. W plemieniu Wanika wierzą, iż dusza zmarłego przodka odradza się w noworodku, i w ten sposób tłómaczą sobie podobieństwo rodzinne. W Gwinei też mówią, że dusza przodka wcieliła się w niemowlę, jeśli ono podobne jest do zmarłego.

Wiara w odradzanie się dusz przodków w ich potomkach doprowadziła niektóre plemiona murzyńskie i australskie do wniosków dziwnych: powstała oryginalna teorya zmartwychwstania, a mianowicie wierzą oni, że ludzie biali to są ich przodkowie zmarli. W ten sposób plemiona te tłómaczyły pojawienie się ludzi białych, których barwa skóry nieco przypominała im śmiertelną bladość ich przodków, gdy umierali. Tubylcy Australii wyrazili swój pogląd w sposób bardzo prosty: »Umrzyj czarny, powstań biały!« Krajowcy mniemali, że Anglicy są duszami ich przodków, których przywiązanie do ojczyzny zmusiło do powrotu; w ten sposób tłómaczyli ich przybycie (Tylor II. str. 4).

Przechodząc do wierzenia w przechodzenie czy wcielanie się dusz ludzkich w zwierzęta i rośliny, muszę zaznaczyć, że duszę zwierzęcą, o której poprzednio była mowa, należy odróżniać od wcielonej w zwierzę duszy ludzkiej. Bogatych materyałów do tej kwestyi dostarczyli tubylcy amerykańscy, wśród których wierzenia podobne są bardzo rozpowszechnione. Ahtowie z wysp Vancouvera mniemają, że dusza ludzka może wcielić się w człowieka innego*) lub jakiebądź zwierzę, może jednak ona opusz-

*) Przypominam tu odpowiednie wierzenie Białorusinów.

czać dobrowolnie miejsce swego pobytu. »W dawnych czasach, powiadają, ludzie mieli postać ptaków, zwierząt i ryb, albo raczej stworzenia te miały w sobie dusze Indyan. Niektórzy wierzą nawet, że powrócą po śmierci do ciał, które zamieszkiwali poprzednio — mówi Tylor (tom II., str. 5). W Ameryce południowo-zachodniej istnieje wierzenie powszechne, że dusze zmarłych wcielają się w zwierzęta; pewne plemię indyjskie prosiło podróżujących Europejczyków, by nie zabijali zgrzybiałej niedźwiedzicy, w której ciele mieszkała dusza babki plemienia W Ameryce południowej wierzenia podobne są bardzo rozpowszechnione, nie mniej i w Afryce. Wedle Marawjanów dusze złych ludzi wcielają się w szakale, dobrych zaś — w węże. Zuluanie święcie wierzą, że dusze ich przodków wcielają się w węże; węże zielone lub brunatne, nie szkodliwe, łatwo oswajające się, uważane są za »amatongo« tj. duchy przodków. W Gwinei małpy, mieszkające około cmentarzy, uważane są za istoty, w które wcieliły się dusze przodków, a w niektórych okolicach małpy, krokodyle, i węże są czczone i uważane za święte, jako ucieleśnione duchy przodków. U Aryów, którzy z początku prawdopodobnie nie znali doktryny wcielania się dusz w zwierzęta i rośliny, a później przyjęli ją od pratubylców Indyi, rozwinęła się ona wspaniale i w bramanizmie i w pochodzącym odeń buddyzmie. Wedle wierzeń buddystów wszystkie istoty żywe są blisko spokrewnione pomiędzy sobą. Tylor mówi: »W księdze Manu podane są przepisy, według których boskimi przymiotami obdarzone dusze mogą zdobywać naturę boską, podczas gdy dusze, opanowane namiętnościami, przechodzą w ciała ludzkie, a dusze, które pochłonęła ciemność, są poniżone do rzędu zwierząt. Tak więc stopnie tej wędrówki dusz rozpoczynają się od bogów i świętych i schodzą ku dołowi przez ascetów, braminów, nimfy, królów, doradców, aktorów, pijaków, ptaki, skoczków, oszustów, słonie, konie, sudrów, barbarzyńców, zwierzęta drapieżne, węże, robaki, owady i ciała martwe« (tom II. str. 8). Przeżytki tego wierzenia można jeszcze obserwować śród ludów słowiańskich. Śród ludu polskiego istnieją podania o zwierzętach, postępujących bardzo rozumnie i celowo, np. znane podanie o psie i wilku, który pierwszemu dawał bardzo życzliwe i dobre rady*), zachowując się względem niego po ludzku.

*) »Lud« rocznik IV. str. 417; Biblioteka »Wisły« powieści i opowiadania ludowe z okolic »Przasnysza« str. 38—39

Dusze mogą też wcielać się w rośliny, które posiadają dusze własne. Bardzo trudno, prawie niemożliwem jest w wypadkach poszczególnych odróżnić duszę ludzką wcieloną od duszy rośliny. To też fakty kultu lub szczególnej czci, oddawanej pewnym roślinom, tylko w rzadkich wypadkach można wytłómaczyć wcieleniem się w tę roślinę duszy ludzkiej; np znany jest dobrze kult jemioły, który odgrywał tak ważną rolę w druidyzmie, ale wytłómaczyć go nie umiemy, bo oczywiście tłómaczenie astronomiczne, które podaje prof. Rostafiński w swej pracy o tej roślinie, nie jest poważnie uzasadnione. Jemioła posiada też pewne znaczenie szczególne w wierzeniach naszego i ruskiego ludu, ale w czem tkwi przyczyna tych wierzeń, nie wiadomo (»Wisła« II.. 85—95). W wierzeniach ludu białoruskiego są też liczne przeżytki kultu roślin, ale czemu je przypisać? Czy wcieleniu w nie duszy ludzkiej, czy też osobnym właściwościom duszy roślinnej — nie wiadomo? To samo da się powiedzieć o tych samych przeżytkach śród ludu polskiego. W księgach buddyjskich czytamy, że Budda wcielił się raz w drzewo; było to jedno z jego 550 wcieleń, przez które przeszedł, dopóki nie osiągnął szczytu najwyższej doskonałości. Wierzenia podobne istniały także u ludów innych; przeżytki ich spotykamy wśród naszego ludu. W podaniach ludowych z ziemi Sieradzkiej sierota wzywa ducha matki, bo nie ma gdzie się przytulić: »Dąb to nie ojciec, brzoza nie matka, sosna nie siostra« — mówi p. Piątkowska (»Lud« VI., str. 411).

Teorya niezależnego istnienia dusz przechodziła najrozmaitsze koleje dziejowe; w czasach zamierzchłych była ona początkiem rozmaitych wierzeń w dobre i złe duchy, zwłaszcza w te ostatnie, ale o nich mowa będzie potem. Tu nadmienię tylko, że teorya niezależnego istnienia dusz w swoim rozwoju dziejowym stopniowo pozbawiała je rysów materyalnych, coraz bardziej eteryzowała je, jeśli tak rzec można, a nareszcie na wyższych stopniach uspołecznienia uduchowniła zupełnie. W wierzeniach ludów pierwotnych i ich przeżytkach śród najniższych warstw ludów ucywilizowanych spotykamy liczne ślady materyalności duszy. Dowody tego przytaczałem uprzednio, tu wspomnę, że strachy i zmory są istotami widzialnemi dla znachorów i czarowników, zresztą i ludzie zwykli mogą widzieć niekiedy strachy. Trzeba tu też podkreślić, że halucynacye zmysłów warstwy ludowe uznają za rzeczywistość, to też opowiadania ludowe i wierzenia roją się fantastycznemi istotami nadzmysłowemi. W Syberyi opowiadał

mi lekarz okręgowy, że zgłosiła się doń córka kupca miejscowego, 20-letnia dziewczyna, zdenerwowana, usposobiona chorobliwie, z prośbą, by zbadał ją, czy jest dziewicą, czy też nie. Zdziwiony lekarz przeprowadził badanie ścisłe, z którego okazało się, że w czasie tyfusu wysypkowego dziewczyna widziała kilka razy dyabła, który z nią obcował cieleśnie. W jej opowiadania wierzyli rodzice i sprowadzili duchownego, który odprawił nad chorą modły, pokropił wodą święconą i postawił krzyż. Dyabeł, przeląkłszy się świętego krzyża, zaprzestał się zjawiać. Wymowny to dowód, że ludzie, nawet nieco cywilizowani, halucynacye biorą za rzeczywistość. Badanie lekarskie okazało, że dziewczyna jest zdenerwowana i bardzo osłabiona, ale płciowo podbudzona. Działo się to w gub. Tomskiej na pograniczu Syberyi wschodniej. Słyszałem opowiadanie starej szlachcianki laudańskiej, która twierdziła, że nawiedziła ją w chorobie Matka Boska Ostrobramska; usiłowano przekonać staruszkę, że to było złudzenie wzrokowe, ale nie udało się.

O teoryi zmartwychwstania czyli ożywienia ciała zmarłego przez duszę, powracającą doń, mówi Tylor co następuje: »Musimy tu jeszcze wspomnieć o przedmiocie, którego pomijać nie należy, albowiem zostaje on w związku z dwiema głównemi gałęziami nauki o przyszłem istnieniu, lecz który z trudnością da się określić; trzeba go raczej śledzić ze strony czysto historycznej, porównywając pojęcia ras wyższych i niższych. Jest to mianowicie teorya odnowienia się cielesnego, czyli zmartwychwstania. Filozofia ras niższych nie wymaga, iżby dusza przybierała nowe ciało, gdyż zdaje się jej, że posiada ona sama przez się jakąś powłokę i ma ciało mgliste, które może istnieć samoistnie zupełnie, jak inne ciała zwierzęce. W opowiadaniach dzikich życie przyszłe jest wiernem odbiciem teraźniejszego, tak że prawie nie podobna dojść, czy przypisują oni umarłym takie same ciała, jakie żywi posiadają, czy też inne; niektóre tylko, bijące w oczy przykłady mogą być dostatecznym dowodem, że rasy niższe posiadają pierwotną i wyraźnie rozwiniętą naukę o zmartwychwstaniu ciał« (tom II., str. 16). Dalej Tylor zwraca uwagę na bardzo rozpowszechniony zwyczaj śród ras niższych i wyższych przechowywania szczątków ciała zmarłego bądź w formie jego kości, przeważnie czaszki, bądź w formie mumii. Dzieje Egiptu dostarczają dużo dowodów o teoryi mumii. Z malowideł egipskich, dotyczących obrzędów pogrzebowych można się przekonać, iż wierzyli oni w powrót dusz do swoich ciał. Wiemy też, że dusza odradza

się niekiedy w ciele potomków. Tu niech mówi za mnie Tylor. »Rozbierając bardzo pokrewną naukę o wędrówce dusz, nadmieniłem o teoryi przechodzenia dusz w nowe ciała ludzkie czyli wiarę w zmartwychwstanie ziemskie. Z tego stanowiska zmartwychwstanie cielesne w niebie lub w piekle jest poprostu wędrówką dusz. Występuje to mianowicie u ras wyższych, w których religii nauka ta przybrała kształty wyraźniejsze i wyższe, praktyczne znaczenie. W Rig-Wedzie znajdujemy wyraźny wykład o zmartwychwstaniu cielesnem: umarły uchodzi za błogosławionego, wdziewającego ciało swoje; obiecanem jest nawet, że sprawiediwy odrodzi się na drugim świecie z całem swojem ciałem (sarvatanû). W braminizmie i buddyzmie odrodzenie się dusz w ciałach, zamieszkujących niebo lub piekło, jest poprostu szczególną formą wędrówki dusz. Nauka o zmartwychwstaniu ukazuje się u Persów starożytnych; przypuszczają, że Żydzi zapożyczyli ją od nich*). Pierwsi chrześcianie rozwinęli ideę zmartwychwstania ciała. Dla dokładnego zrozumienia tej nauki, takiej, jaką się ona przedstawiła umysłom późniejszych teologów, bardzo pouczającym jest ustęp z Originesa, w którym mówi o »materyi cielesnej, która jakąkolwiek jest, posługuje duszy, a chociaż jest zrazu ciałem, lecz potem staje się coraz czyściejszą i subtelniejszą, tak iż ją nazywają duchową«**) (Tylor tom II., str. 16—17).

Dalej Tylor przytacza kilka przykładów, jak ludy pierwotne rozumieją życie przyszłe, o czem mowa będzie poniżej. Wogóle kwestya życia przyszłego u ludów pierwotnych nie jest ściśle zbadana, w każdym razie nieścisłość mowy i wyrażeń jeszcze nie dowodzi niczego. U Zuluanów Unkulunkulu, bóstwo, wyrzekł, że ludzie »muszą umierać i nie powstają już nigdy«, ale wiemy, że duchy przodków żyją i sam Unkulunkulu jest duchem naczelnika plemienia, trzeba zatem być bardzo ostrożnym, wyrokując w tej kwestyi. Tylor przytacza poemacik szczepu Diuka, który tu podaję:

»Onego czasu, gdy Dendid stworzył wszystko,
Stworzył też słońce;
Słońce idzie, zachodzi i znów wschodzi:
I stworzył księżyc;
Księżyc idzie, zachodzi i znów wschodzi:

*) Przykłady aryjskie w Rig-Wedzie X, 14., 8; XI., 1, 8; Manu XII, 16—22; Maks. Müller Todtenbestattung str. XII., XIV.; Chips I. 47.; Muir w Journ. As. Soc. Bengal I., 1865, str. 306; Spiegel, Avesta; Haug, Essays on the Parsis.

**) Origin. De Princip. II., 3, 2, »materiae corporalis, cujus materiae anima usum semper habet, in qualibet qualitate positae nunc quidem carnali, postmodum vero subtiliori et puriori, quae spiritalis appellatur«.

I stworzył gwiazdy:
Gwiazdy chodzą, zachodzą i znów wschodzą:
Stworzył człowieka;
Człowiek chodzi, schodzi do ziemi i nie wraca«.
(Tylor II., str. 17—18).

Sąsiedzi Diuków, Barjowie, wierzą, że umarli wracają po śmierci na ziemię i prowadzą życie nowe, zatem możliwem jest przypuszczenie takichże samych wierzeń u szczepu Diuka. Tylor przytacza spór 2 misyonarzy, z których jeden Kaufmann twierdził, że Diukowie nie wierzyli w nieśmiertelność duszy, gdy natomiast inny, Brun-Rollet, twierdził przeciwnie, że lud ten wierzył w życie przyszłe (Tylor II., str. 18). Nie trzeba jednak wnioskować, by wiara w życie przyszłe prowadziła koniecznie do pojęcia nieśmiertelności duszy. To pojęcie jest wprost obcem umysłowi pierwotnemu; można mówić chyba tylko o trwaniu duszy. Zresztą wedle wiary ludów pierwotnych dusza jest śmiertelną. Na wyspach Tongańskich tylko dusze przedstawicieli wyższych klas korzystały z szczęśliwego pobytu w krainie Bolotu, dusze zaś gminu umierały wraz z ciałem. Fidżyjczycy mniemają, że dusze wojowników winne w świecie pozagrobowym staczać walki z duszobójcą Samu i braćmi jego; w tym celu kładą mu do grobu maczugę bojową. Jeżeli dusza wojownika zwycięży, to otwiera się przed nią droga do stolicy sędziowskiej Ndengejego, jażeli zaś otrzyma ranę, skazanym jest na błąkanie się między górami; gdy polegnie, to wówczas Samu i bracia jego ją gotują i zjadają. Dusze nieżonatych Fidżyjczyków nawet nie dożyją tej walki. Niszczyciel dusz bezżennych, Nanganango, siedzi na skale przy brzegu morza i śmieje się z dusz, które próbują przedostać się mimo niego; jeżeli przypływ morski przypędzi je do brzegu, Nanganango potłucze je na czarnym kamieniu (Tylor II., str. 19). W Gwinei murzyni miejscowi mniemają, że po śmierci będą ich dusze sądzone przez wielkiego kapłana, który dobre odsyła do kraju szczęśliwości, a złe zabija maczugą, stojącą przy jego domu. Umarli są też sądzeni przez swego boga nad rzeką śmierci, który wynagradza sprawiedliwych tj. niejedzących mięsa zakazanego, obchodzących święta i święcie spełniających przysięgi, złe zaś dusze topi w rzece i grzebie w zapomnieniu wiecznem. Jeżeli mamy wierzyć misyonarzowi Cavazzio, to dusza murzyńska może utonąć nawet w wodzie zwykłej: wdowy kąpią się, a potem wychodzą za mąż. Kąpiel jest jakby obrządkiem weselnym, którego celem jest odpędzenie duszy nieboszczyka lub jej utopienie. Wogóle nie obcem bodaj jest ludom

pierwotnym wierzenie, że dusze niektóre mogą zanikać; wyobrażają one je jako istoty eteryczne, materyalne, które można widzieć. I rzeczywiście: wróg nie żyje, ale zjawia się we śnie, może nawet zjawić się w widzeniu (halucynacya wzroku), a człowiek pierwotny przekonany jest o realności tych zjawisk i ich przedmiotowości.

Warto rozejrzeć się w doktrynie o duszy eterycznej, jak ją wyobrażają ludy pierwotne; dopiero na wyższych szczeblach uspołecznienia zjawiło się pojęcie o bezcielesności i nieśmiertelności duszy, ale te pojęcia nie wchodzą w zakres etnologii. Życie pozagrobowe u ludów pierwotnych nosi cechy następujące: wedle wierzeń dusze mogą się błąkać, powracać w miejsca swego zamieszkania lub mieszkać w kraju nieznanym, prowadząc życie, będące kopią życia ziemskiego; niekiedy, przyłączają się już pojęcia o krainie szczęśliwości, naznaczonej dla dobrych i o krainie ciemności i niedoli — dla złych. Te ostatnie wyróżniczkowania się świata pozagrobowego, powstały względnie późno. Dusze, wedle mniemania ludów pierwotnych, przebywają na ziemi śród żywych i w okolicach znanych sobie. Wedle czerwonoskórców — Czykasawów — dusze z zadowoleniem przebywają na ziemi pomiędzy żyjącymi, a Aleuci wyobrażali, że dusze czerwonych towarzyszą im w podróżach, jak morskich, tak lądowych. Murzyni afrykańscy wierzą, iż dusze przebywają razem z nimi i należą do uczt; w Chinach okazuje się cześć duszom krewnych obecnym w sali przodków. Wogóle dusze mogą znajdywać się pośród żywych i niepokoić, przeto starano się od dawna o zaspokojenie ich przez obrzędy pogrzebowe. Wierzenie to jest niemal powszechnem. Na niższych szczeblach uspołecznienia pozostawiają zmarłym te rzeczy, z których oni korzystali za życia. W Starym Kalabarze istniał zwyczaj, że syn pozwalał domowi ojca zrujnować się i dopiero po 2 latach mógł go odbudować, myślano bowiem, iż duch już z niego wywędrował. Hotentoci opuszczali dom i nie przekraczali progu, dopóki duch nie przeniósł się w inne strony. U Jakutów w czasach dawnych pozostawiano zwłoki zmarłego wraz z całem jego mieniem w jurcie; p. Sieroszewski przytacza opowiadanie pewnego kupca średnio-kołymskiego, który zbłąkawszy się trafił do jurty, namacał w niej ciało człowieka leżącego na posłaniu, i dopiero przy świetle zapałki przekonał się, że są to zwłoki jakiegoś Jakuta bardzo zamożnego. Grenlandczycy wyprowadzają zwłoki umarłego przez otwór osobny, a zatem rzucają głównie rozpaloną, mówiąc: »piklerrukpok« t. j. »niema tu już nic dla ciebie«! Nie-

kiedy po wyprowadzeniu zwłok wylewają kilka wiader wody, niekiedy też grabarze — pomorze Bałtyckie — rzucają słomę prosianą, by dusza mogła odpocząć. Na północy Rosyi nad mogiłą wdowa lub inna bliska krewna zawodzi, wyliczając cnoty i zalety nieboszczyka. Ten obrzęd zachował się jeszcze w niektórych częściach Polski; w okolicach Siewierza kobieta po stracie męża, przebiegając przez wieś, tak zawodzi, łkając głośno:

»O rety, rety Matko Boska Częstochowska,
Hu! hu, hu.
O wszechmocny Jezusie najsłodszy,
Hu! hu, hu.
O ja nieszczęśliwa siroteczka bidna,
Hu! hu, hu.
O mój Boże! kaj poleciałeś ptaku mój miły,
Hu! hu, hu.
O mój Boże! co ja tera poczne, do kogo sie przytule,
Hu! hu, hu.
O mój gospodarzu drogi, kochany,
Hu! hu, hu.
O czegożeś ty mnie nieszczęsliwą sirote opuścił,
Hu! hu, hu.
O mój gospodarzu, mój ty jedyny, o już cie więcy nie ujźre,
Hu! hu, hu.
O co ja bidna poczne z tymi sirotami, kto na nich pracował będzie,
Hu! hu, hu.
O mój ty sokole najmilejszy, o nie wrócisz ty już nie wrócisz,
Hu! hu, hu.«

Żal ten głęboki, wypowiadany monotonno-smętnym głosem, czyni na słuchaczu bardzo smutne wrażenie. Tenże sam autor przytacza mowę, którą miano przy wyprowadzeniu zwłok. Mów takich przytoczono kilka (Biblioteka »Wisły« tom I. str. 132-133, 136 - 145).

Cały szereg faktów, przytoczonych przez Tylor'a na str. 33-24 tomu II. stanowczo stwierdza, że dla pokoju dusz osób, poległych w boju lub zmarłych śmiercią nadzwyczajną, niezbędnem jest jak najściślejsze spełnienie wszystkich obrzędów pogrzebowych. To zastrzeżenie stosuje się do ludów, znajdujących się na rozmaitych szczeblach uspołecznienia i kultury. Znany dobrze jest wypadek z czasów wojny Peloponezkiej, gdy zwycięzki wódz marynarki ateńskiej w bitwie pod Arginusami na mocy wyroku sądowego został stracony za to, że nie pogrzebał zwłok poległych. Dopełnienieniem obrzędów pogrzebowych są ofiary, składane duszom zmarłych; podstawa tego wierzenia — to wiara w materyalność duszy. »U plemion Kol gościnność dla dusz

przodków utworzyła wiarę i obrzędy zupełnej czci dla umarłych. »Starzy ludzie« otrzymują dary w ofierze, gdy ich potomek wychodzi w podróż i ich to pierwszych wzywają na pomoc, gdy choroba wybuchnie w rodzinie« — mówi Tylor na str. 28 t. II. Z tego też źródła przytaczam cały szereg faktów odpowiednich. Czuwaszowie stawią na grobie obrus i pożywienie: »Wstań w nocy, najedz się do syta i obetrzyj sobie usta obrusem«! Czeremisi mówią po prostu: »To dla ciebie, masz tu jadło i napój«. Czeremisi corocznie składają ofiary zmarłym, a nawet wysyłają posłów, by ci złożyli je zmarłym, pogrzebanym w okolicach innych.

Ten zwyczaj dobrze jest znany także w całej Azyi południowej i wschodniej, zwłaszcza w Chinach; Chińczycy niekiedy przechowują zabalsamowane zwłoki swoich zmarłych bardzo długo, a w każdym domu jest osobny pokój, w którym przechowuje się tabliczki, wyobrażające duchy zmarłych. Chińczycy bardzo troskliwie karmią i troszczą się o duchy osób zmarłych, ułatwiając im to wszelkimi sposobami możliwymi. Egipcyanie starożytni bardzo często trzymali mumie przodków swych w domach, przynosząc je na uczty. Indowie troskliwie przestrzegają, by zmarli przodkowie otrzymywali ofiary odpowiednie; stawia się nawet miseczka z wodą, by mogli umyć się. W czasie pełni i nowiu składają ofiary obrzędowe z ciasta, ryżu i masła, oraz mleka, albowiem ułatwiają one dwunastomiesięczny pobyt z Jamą w piekle, tudzież dopomagają do przejścia do nieba Pitarów, ojców.

Następnie Tylor mówi o przeżytkach tego zwyczaju w chrześciaństwie, przytaczając słowa Faustusa: »Święta ofiarne pogan zamieniliście na uczty miłosne, bożków ich zamieniliście na męczenników, których czcicie podobnemi ofiarami; jednacie cienie zmarłych winem i potrawami; obchodzicie wraz z poganami ich święta, jak »calendae« i »solsticia« i nie odmieniliście życia waszego« (II., str. 29). Z biografii św. Moniki, matki św. Augustyna, wielkiego ojca kościoła, wiemy, iż zwyczaj pogański karmienia zmarłych stał się zwyczajem stawiania potraw przy grobach męczenników, by je uświęcić. Tylor podaje, że Saint-Foix przytacza opis obrzędów pogrzebowych, wykonywanych po zgonie króla francuskiego.

O stypach pogrzebowych, praktykowanych przez wyznawców kościoła wschodniego, wspominałem uprzednio; tu dodam tylko, że po zgonie cesarza Aleksandra III. w całem państwie Rosyj-

skiem odbywały się stypy pogrzebowe, niekiedy na koszt ziemstw, miast, szlachty, a niekiedy — nawet wprost na koszt skarbu.

Wszystkie te wierzenia ludów pierwotnych kościół zachodni przyjął i uświęcił poniekąd: w końcu X. w. opat Klunjacki, Odilo, ustanowił w dniu 2. listopada święto umarłych, dzień zaduszny, który dotąd obchodzi się w świecie katolickim (Tylor t. II. str. 31—32). Tenże sam obchód znają i wyznawcy kościoła wschodniego, tylko w innej porze roku — na wiosnę — a w formie jeszcze bardziej pierwotnej.

Jan Witort.

O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności.

Część wtóra.

Zabawy, pieśni i gadki.

1. **Chrzciny.** Akuszerka zowie się babką. Ona sprawuje nietylko funkcye akuszerki, ale pośredniczy także między kumami, musi być obecną przy chrzcinach i poucza matkę, jak ma sobie postępować z dzieckiem, aby je rodzice lubiéli i aby się zdrowo chowało.

Chrzest w Iwoniczu odbywa się rano, aby dziecię mogło być na mszy św. Rodzice nowonarodzonego obierają po krótkiej naradzie ojców chrzestnych, a babka zaprasza ich stereotypową oracyjką. Pochwaliwszy Pana Boga mówi: »Pozdrawiá wás kum i kumeczka[1]). Dał jim Pan Bôg syna (côrke), abyście jim nie odmôwieli i to dziécie do wiary chrześcijański przyprowadziéli«. Odmówienie trzymania do chrztu jest wielką obrazą proszących i hańbą dla odmawiającego. Przyszły kum obdarza babkę pieniądzmi lub pszenicą »za drogę«. Zwykle tylko jedna para trzyma dziecię do chrztu. Kumeczka przyszedłszy rano po dziecię, bywa natychmiast częstowana trunkami. Kum czeka ją pod kościołem. Żony kuma i męża kumeczki jest obowiązkiem być w kościele i zdala przypatrywać się obrzędowi kościelnemu. Gdy dziecię wrzeszczy w kościele, to dobry znak, bo się będzie dobrze chowało.

---

[1]) Choć zaproszony nie ma jeszcze kumów.

Gdy droga z kościoła do domu prowadzi obok karczmy, kumowie nigdy jej nie ominą. Gdy zaś daleko z drogi do karczmy, udają się do organisty, obok kościoła mieszkającego i wysyłają babkę do karczmy po wódkę. Poczęstowawszy się (we czworo), dają nowonarodzonemu na wiązanie parę guldenów, w ręce babki, która zawija je w domu w pieluszki dziecięcia. Powróciwszy do domu, kumeczka oddaje dziecię matce z temi słowy: »Wzienám od wás żydowina (poganina), a oddaje wám chrześciánina; niech sié chowá wám na pociechę a Panu Bogu na cześć i chwałę.«

Zaproszeni na chrzciny sąsiedzi ściskają matce ręce i zgrabnie jej przytem wciskają pieniądze. Gdy dziecię jest płci męskiej, kum niesie je po chrzcie poza ołtarz, a w domu siada na pierwszem miejscu za stołem, a po jego lewicy kumeczka. Gdy zaś dziecię jest płci żeńskiej, kumeczka ma to prawo i pierwsza pije do kumeczki-matki i daje za każdy kieliszek pieniądze matce przez babkę, co i inni czynią, dopóki chleba nie położą na stole. Wtedy kumeczka (lub kum) kraje chleb i ćwiartkę jego z serem i pełnym kieliszkiem, na dnie którego znajduje się pieniądz, odsyła matce dziecięcia. Gdy kumowi zdaje się, że za wiele dał pieniędzy, a chleba niema jeszcze na stole, pije wtedy do ojca dziecka, co całe zgromadzenie kolejno powtarza i nie daje nic matce. Chudy kum pozwala sobie często tego wybiegu, niby z litości, że ojciec nic nie pije.

»Goszczenie« kumów trwa najdłużej do rana dnia następnego. Dawniej robiono poprawiny przez dwie lub trzy niedziele po nieszporach.

Babka sporządza kąpiel dziecięciu z wody na prądzie nabranej, daje do niej liści przez nią uzbieranych i ogrzewa; po wykąpaniu dziecięcia wylewa kąpiel pod słodką gruszę o wschodzie słońca, aby dziecię było zdrowe. Gdy dziecię jest słabe, zanosi babka pieluchy pod figurę o wschodzie słońca, kładzie dziecię na stole, przykrywa je nieckami, w których na Wielkanoc było święcone, i kopie pod stołem, szukając węgla, który kładzie do wody, żegna go, spluwa trzy razy i mówiąc pacierz, wylewa wodę pod krzew brzozy.

Kumeczki przysyłają sobie następnie dary przez babkę. Kobieta, która trzymała dziecię do chrztu, czyli która kumowała, przysyła matce dziecięcia najdalej za dwa tygodnie spory węzełek krup, mąki, pszenicy, lnu, konopi, suszonych owoców, itp. rzeczy. Matka zaś dziecięcia winna odesłać jej dwa bochenki

chleba z mąki pszenicznej, młyńskiej, które zowią się »pytlowane kołacze«. Zaniedbanie darów wyraża gniew i nienawiść między kumeczkami, a hańbę u sąsiadek.

2. **Wesele.** Parobczak, upodobawszy sobie dziewczynę, wysyła »rozumnego« sąsiada do jej rodziców z wódką, — jak mówią — »na posła«. Ten długą prowadząc rozmowę o pobożnych rzeczach, mówi w końcu: »Ej, miáł-jem cosik z wami pomôwić, ale tu ni má ják, chodźcie do komory.« Gospodarstwo idą do komory, a on: »Nie wiècie, po co já tu przyszed?« — »Ta, jàk powiécie, to bedziemy wiedzieli.« — »Przysłáł mie tu Bártek Pietrzka z Potoka (N. N), czybyście nie dali Kaśki za niego?« — »Jak bedzie taká wolá Pana Boga i jak zechce.« — »Trza ją zawołać, a dejcie no miareczki.« —

Gospodyni woła córkę a gospodarz przynosi kieliszek. Poseł pije do dziewczyny, która »gdy rada«, pije pół kieliszka i »chrztusi sie«[1]), choćby chciała cały kieliszek wypić. Następnie ucieka dziewczyna ze wstydu, a rodzice naznaczają dzień na »zaloty« i przedkładają »wiano«.

Zaloty odbywają się zazwyczaj we czwartek, rzadko w niedzielę, i to wieczorem. »Zalotnik« w towarzystwie »drużby« i »swatów« (2, najwięcej 3) przychodzi z wódką późno wieczór do domu oblubienicy. Drzwi zastaje zamknięte, a światło pogaszone. Drużba puka do trzeciego razu. Za trzecim razem wychodzi gospodarz i pyta się:

— Kto tam?

— Podrôżni.

— Ej, może to jácy źli ludzie?

— Ej, nie, idziemy z fabryki, pomenczeni; ta kiebyście nás tyż przenocowali.

— No, kiedy tacyście, to chodźcie.

Młody zastaje w »chałupie», gdzie się gości przyjmuje, tylko gospodynię i gospodarza; słudzy wyglądają ze sieni przez drzwi. Wtedy mówi młody, »że mu zginęła piękna, bogata córka ojca, który miał mu ją wydać; szuka jej wszędzie i prosi, aby mu przyprowadzili dziewczęta w tym domu się znajdujące.« Przyprowadzają jaką sługę. Młody — bo tak już nazywa się zalotnik — mówi, że nie ta. Za trzecim razem przyprowadzają

[1]) Krztuszenie się mężczyzn przy piciu wódki jest naganne.

oblubienicę i z weselem sadowią ją za stołem obok młodego. Drużba prosi o miarkę. Gospodarz podaje mu własnoręcznie kieliszek, lecz wprzódy przynoszą słudzy »dla śmiechu« miarkę do mierzenia zboża.

Drużba nalawszy kieliszek, zwraca się do gospodarza, mówiąc:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus; winszuje przeze mnie N. i prosi dla N. o côrke, jeźli bedzie wolá Pana Boga i wasze zezwolenie.

— Jeźli bedzie wolá Pana Boga i N. zechce.

Wtedy pytają się dziewczyny. A ona na to:

— Jeźli bedzie taká wolá Pana Boga, to chce.

Po tem wszystkim następuje zabawa. W sobotę idą »młodzi« na pacierze. Narzeczona niesie księdzu w darze kurę, a narzeczony płaci od opowiedzi (zapowiedzi).

Dawniej po trzeciej zapowiedzi jeździli po wsi tak zwani drużbowie. Narzeczony z drużbą i trzema swatami w stroju weselnym jeździli konno po krewnych, których tu przyjaciołmi zowią. Drużba, stanąwszy na przodzie towarzyszących przed drzwiami, mówił w te słowa:

— Hej! Panie ojcze, prosze waszeci na słôwko!

Gospodarz wita przybyłych ściśnieniem ręki przez chustkę, a drużba mówi dalej:

— Jestem przysłany od pana ojca, pani matki i pana młodego, któy przy boku moim stoi i prosi najprzôd o błogosławieństwo, a potem jako pán ociec prosi na wesele w dom swôj wszytkich wás razem, jako przygotowany jest, bo zabiél wołu, jest w stánie postawić beczke wina, gárniec wôdki, drugi i trzeci, aby wszytkich, jak przystoi, uczenstować. Przeprászám wás, pánie ojcze, że nie dołoże słôwkiem abo dwoma; — no jedźmy dali.«

Pożegnawszy się, odjeżdzają. Uroczyste to objeżdżanie przedweselne dziś już ustało; wydarza się wyjątkowo u bogatszych gospodarzy.

Grono weselne składają: państwo młodzi, drużba, swacia, swaszka, drużki. Drużba, średniego wieku gospodarz, rozumny, dlatego, że umie przemówić, gdzie trzeba, i zna porządek weselny, od całej wsi na wesela bywa proszony. — Swacia, to parobczaki, synowie kmiecy. — Swaszka, jak drużba, średniego wieku kobieta, znająca obrzędy weselne kobiet i zachowanie się przyzwoite i zwyczajem uświęcone młodej. — Drużki, to dzie-

wczęta zaproszone przez młodą i młodego do śpiewów weselnych i tańców ze swatami.

Strój weselny tem się różni od świątecznego, że swacia mają u kamizelek uwiązane chustki, a młoda rozpuszczone włosy.

We czwartek po drugiej zapowiedzi idzie swaszka z młodą po wsi, prosząc na wesele. Strój ich weselny; swaszka niesie dzbanek na masło, a młoda wory na zboże. Swaszka idąc zawsze przed młodą, wstępuje do krewnych młodych i prosi ich o zasiłek na wesele temi słowy:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus. Winszuje przeze mnie pán ociec i pani matka, pán młody i panna młoda dzień dobry, wszytko dobre, ażebyście nás wspomogli na to uczciwe wesele, czym łaska wasza.

Dostają zboża. Odchodząc mówią:

— Dziękujemy, a na wesele prosiémy.

Wieczorem w niedzielę zaczyna się wesele. Młody jako syn kmiecy sprowadza do siebie dziesięciu swatów i pare drużek, a równocześnie to samo czyni młoda u siebie. Drużba z muzyką wchodzi do młodego:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus. Witejcie panowie swatkowie.

A zwracając się do ojca młodego, mówi:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus. Panie ojcze weselny, winszuje wám dobry wieczôr, życze wám szczynścia, zdrowia i błogosławieństwa w weselnym akcie, aby wám sié dobrze zapoczenło, a w spokoju skończyło.

Muzyka gra na dobranoc. Po chwili drużba ucisza muzykę i usadowiwszy swatów za stołem i kazawszy roznieść chleb między nich, bierze flaszkę z wódką, mówiąc:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus. Moi panowie swaciá! Zaprosiál wás tu pán ociec, na posiedzenie i trunek, a teráz wás prosi, abyście kołacz jedli, wôdke pili, pana ojca nie żałowali, kiedy wesele zaczyna.

Po tej »pierwszy nagryzce« powstaje drużba i mówi:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus. Zaprosiál wás pán ociec i prosi o przebáczenie, jeźli nie zrobiál dogodności, bo musiémy pospieszać dali.

Drużba i swaty otaczają ojca młodego, drużki zaś uciekają na podwórze, nie chcąc być świadkami czułej sceny, która następuje. Drużba bowiem mówi do ojca:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus. Ojcze uczciwy, jako na dniu dzisiejszym syn wász wystempuje sobie odszukać małżonki i prosi wás o piérwsze błogosławieństwo.

Młody ściska za nogi rodziców ze łzami. Drużki zaś przy odgłosie skrzypców, cymbałów, basów i klarnetu, nucą:

Wychodź Jasiu z domku do Kasi,
Bo cie już szuká po cały wsi *(bis)*.
I strasznie płacze i bardzok narzyká
I wszytkich ludzi o ciebie sié pytá. *(bis)*
Wychodź-że Jasiu z domku do Kasi,
Bo cie już szuká po cały wsi. *(bis)*

U młodej jedzą warzą, podczas gdy muzyka gra młodej na dobranoc, i idą wreszcie do karczmy. Koło jedenastej w nocy drużba zabiera swatów młodego i drużki do domu młodego.

W sam dzień ślubu. Przed wschodem słońca idą swaty spraszać krewnych i proszą temi słowy:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus. Winszuje przeze mnie pán ociec, pani matka, pán młody, pani młoda, abyście na to uczciwe wesele sié stawiéli i námi nie gardziéli.

Wymawiających się od brania udziału w weselu jest obowiązkiem swata namawiać usilnie.

Sproszonych gości sadowi drużba za długimi, z tarcic zrobionymi stołami, każe przynieść kołacze (chleb), wódkę i warzę. i tak się odzywa do nich:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus. Zaprosiał wás pán ociec, pani matka na trunek i na dár boży, abyście kołácz masłem smarowali, wôdke piéli i pana ojca nie żałowali.

Przedmowę tę przed każdorazowem uczęstowaniem powtarza, a po skończonym częstunku przeprasza, jak wyżej podano

Następnie znów drużki wypraszają śpiewem młodego, podczas gdy on znów prosi rodziców o błogosławieństwo.

Potem udają się do młodej z sproszonymi krewnymi. Krewni młodzi czekają ich na podwórzu. Drużba wysyła dwóch swatów do starosty, — jest nim stary gospodarz, utrzymujący porządek weselny w domu młodej — i prosi o pozwolenie wejścia. Starosta waha się z obawy, by mu domu nie zrabowali itp.,

dopiero za zaręczeniem drużby przystaje. Tymczasem kobiety, idące od młodego, śpiewają na podwórzu przy przygrywce muzyki:

Rano Kasia[1]) wstała[2]),
Podwôrzec zamiátała,
Rutką sié ustrájała,
Gości sié spodziéwała,
A nabardziéj jednego
Jasieńka[3]) kochanego.

Oj, grzebie liszka, grzebie,
Ta w jaworowym drzewie;
Oj, wygrzebała lisa,
Jasieńka towarzysza.

Swaty zaś śpiewają, jak mówią, »na despet«.

Oj, jak przyjadą po mnie, za piecem sié siende,
Skumosik[1]) bede płakała, a tu rada bede.
Zatre sobie, zatre sobie cebuleńką oczy,
Bedą ludzie powiadali, płacze we dnie, w nocy.
A przy łące, przy zielony, przy nizki dolinie,
Zakochał sié nasz pán młody w nadobny dziéwczynie.
Potyl szukał, pok' nie znaláz kwiatu rôżowego,
Nie chce już dłuży pendzić życia samotnego.
Dzisiáj my sié, jego krewni, na to sprowadziéli,
Ażebyśmy go w dom boży na ślub wprowadziéli.

Następnie przemawia drużba do starosty:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus. Dzienkuje ci, żeś mi tych ludzi umieściál — (a jeszcze są za drzwiami), — teráz cie prosze, jako godnego pana staroste dla tych osôb, co bedą przyjmować dziś szôsty sakrament małżeństwa, abyś dál plac.

Starosta przystaje na wszystko a drużba sadowi za stoły od ściany mężczyzn, po drugiej stronie stołu kobiety, — młodą naprzeciw młodego. Wtedy znów do starosty mówi:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus. Dzienkuje ci, żeś ludzi umieściál, a teráz prosze cie, powiédz mi, czy te osoby, co dziś bedą przyjmować szôsty sakrament małżeństwa, nie są na-

---

[1]) Imię panny młodej.
[2]) Każdy wiersz się powtarza.
[3]) Imię pana młodego.
[1]) = nibyto.

môwione, czy nie złakomione na majątki, czy tyż z swego upodobania i woli Pana Boga?

Tak pyta się drużba starostę po trzykroć, a następnie zwraca się do młodych i z osobna po trzykroć o tożsamo się pyta. Po otrzymaniu zadowolającej odpowiedzi każe drużba położyć przed siedzących chleb, ser i wódkę. Młodzi na rozkaz drużby podają sobie przez chustki ręce nad położonym chlebem, a rodzice ich i za nimi wszyscy obecni dotykają się ich rąk i życzą im:

— Żebyście sie mieli jak ziemia koło św. Jana, jak ty ziemi na niczym nie schodzi, żeby i wám tak na niczym nie schodziło.

Drużba żąda miarki, aby pić litkup, bo mówi; »Tu tak jest, jak przy kupnie«.

Gdy goście weselni piją a młodzi tylko »zdrowkają«, bo pójdą do spowiedzi, muzyka gra: Wiwat! Następnie chleb z przed młodych kraje się na małe kawałki i rozdaje obecnym na świadectwo a dla dziadów kościelnych część zostawują. Potem starosta dobywa różdżki[1]) i oglądając ją, mówi:

— Ubraliście mi rôżeczke, pani matko, bardzok ładnie. — Gdzie pôdzie ta rôżeczka, tám pôdzie i wasza côreczka. — Jak była młodá (tu udaje głos matki młodej), tom ją piôrkami utulała, a gdy podrosła, rutką ustrájała. Przychodzi szesnasta wiesna, côreczka dorasta. Przybył do nij młodzieniec i zabiéra ji wieniec.

Tu daje rożeczkę matce panny młodej, która mu ją oddaje. Starosta mówi dalej:

— Daje pani matka te rôżeczke młodzianowi, aby ją prowadził gôrą a za tym śladem, aby pán młody i pani młoda szli do stanu małżeńskiego i połączenia kapłańskiego.

Drużba odebrawszy różdżkę od starosty, mówi doń:

— Zasmucony bardzo pán młody, jak zobaczył te rôżdżke tak ubraną, boi sié, czy nie bedzie musiał jechać na jermáki po karmeliki dla swej kochanej, ale przyjáciele powiadają, że ona uchowaná na chlebie powszednim, dlá tego oddaje (ę) ją mło-

[1]) Jest to wierzch młodej jodełki, ubrany przez swatów pana młodego w pióra, jabłka, obwarzanki i wstążki.

dzieńcowi, aby ją do kościoła zaniôs, a potym do ksiendza proboszcza.

Po tej przemowie dają ją swatu przedniemu, a innym dwa chleby ubrane, jak różdżka, dla oddania w ręce panu dziedzicowi i księdzu. Następnie drużba prosi starostę o pozwolenie, aby młodzi upadli do nóg rodzicom i prosili o błogosławieństwo. Starosta natychmiast zezwala, a młodzi otrzymują błogosławieństwo od rodziców i obecnych gości. Podczas tego muzyka gra a drużki śpiewają:

Zstąp Boże Ojcze z nieba[1]),
Bo Cie tu teráz trzeba,
Błogosław domowi temu,
Jak młody, tak młodemu.

Muzyka gra »inszego«, a drużki nucą:

Grejcie skrzypeczki rzéżko[2]),
Kłániej sié Jasiu nizko,
A grejcie jeszcze rzéżéj,
Kłániej sié jeszcze niżéj!

Drużba oddaje swatom pannę młodą do prowadzenia, zalecając im, aby ją dobrą drogą prowadzili, a sami kolejami szli. Muzyka gra marsza, a grono weselne śpiewa:

Jedżcie[3]) już, wyjeżdżejcie,
Długo nie zabáwiejcie!
Do kościoła pojedziemy,
Piekne stádło prowadziémy.

Drużba wraca się jeszcze i przeprasza obecnych, którzy zostali, bo tylko swaty i drużki idą do kościoła, — w imieniu młodych, »bo jidą do św. Sakramentôw«.

Po prawej stronie kościoła klękają mężczyźni, po lewej kobiety. Swaszka kładzie na rogu wielkiego ołtarza dwa wieńce z ruty i barwinku, a swaty na pobocznych ołtarzach różdżkę i kołacze. Po ślubie idą wszyscy »weselni« za ołtarz.

Powróciwszy do domu, jedzą i spieszą do karczmy, gdzie zaproszeni krewni już tańczą. Drużba częstuje swatów i oddaje im pannę młodą i swaszkę do tańca. Tańczą do szóstej godziny wieczór. Następnie zabiera drużba swatów i drużki do domu swaszki na »swaszczyny«. Uboga swaszka nie sprawia swaszczyn, lecz pan młody za to częstuje i gości weselnych. Po swaszczynach wracają do karczmy, gdzie tańczą do północy,

---

[1]) Każdy wiersz powtarza się.
[2]) Każdy wiersz powtarza się.
[3]) Choć idą.

a potem wybierają się na »pokładziny« do pana młodego. Tu gotują mięso z śliwami, co »kogutem« zowią. Gdy swaty jedzą, młody stara się zabrać młodą do komory. Gdy swaty to spostrzegą, musi młody wódką okupić młodą.

Drugi dzień wesela. Nazajutrz rano odbywają się »oczepiny«. Swaszka czepi młodą w komorze. Obok nich stoi na białej chustce talerz, do którego sproszeni znowu krewni i swaty dają młodej na czepiec.

W domu rodziców młodej nieco później spraszają gości. Z oczepin idą do karczmy. Koło południa wracają krewni młodego do domu jego ojca. Krewni zaś młodej, ugoszczeni w domu jej rodziców, idą do domu młodego.

Matka młodej stara się tajnie posłać pierzynę i kołacz do domu młodego. Swaty czatują, aby niosącemu odebrać, a potem okup wziąć.

Młodzi wychodzą z całą kompanią i muzyką naprzeciw rodziców młodej, którzy idą z swego domu także z kompanią. Spotkawszy ich, bierze młody matkę młodej za rękę, a młoda ojca swego i prowadzi do domu młodego. Drużba usadowiwszy kompanię za stołem, odzywa się do starosty:

— Oddałeś mi, panie starosto, młodą rozczuchraną, całą noc ją głáskáłem, teráz jest w złotej koronie[1]), a chce być przy fortunie, abyście po pare śrybła nie żałowali a ji ofiarowali.

Po tej przemowie przybyli goście z domu rodziców młodej robią składkę, poczem drużba odbiera teraz przyniesiony kołacz i mówi:

— Wielebni moi, uczciwi przyjaciele! Pani matka zaturbowanáza swoją côreczką, jako pastyrz, co w polu owce pasie, a jedna mu z nich zginie, jest za nią zaturbowany, ale sié dowiaduje, że jest znajdzioná. Zabrała sié i przyjacieli zgromadziéła do odszukaniá jako swej côreczki i wziena dár boży i tym darem ją teráz obdarzá, aby ją ten dár boży wspiérál od początku życiá do końca, —

i oddaje kołacz matce młodego. Po ugoszczeniu się idą znowu do karczmy. Drużba zasadza gości za stół i częstuje wódką młodego i młodą. Następnie wyprasza swatów i drużki do domu.

[1]) w czepcu.

»bo ojcowie wasi chcieliby se tyż na tym uczciwym weselu zatańcować«.

Swaty częstują jeszcze drużki i idą do domu, a starzy tańczą. Drużba bierze za rękę matkę młodej lub młodego, staje przed muzyką i śpiewa:

Oj jidzie woda z pola do ogroda,
Ta nie moge ji zabronić.
Spodobała mi sié nadobna dziéwczyna,
Nie mogłem ji namôwić

i chodzi wokoło izby z matką młodej. Dalej bierze za rękę matkę młodego, a matkę młodej oddaje ojcu młodego i tak kolejno ustawia pary do tańca. Wreszcie drużba staje na czele par przed muzyką i śpiewa:

Oj, żebyś ty chmielu, ta po tyczkach nie láz,
Tobyś ty nie robiáł, ta z panienek niewiást.
Ale ty to chmielu, ta po tyczkach leziesz,
Nie jedną to panne, ta z wianeczka zwiedziesz.

Muzyka gra »lekkiego« czyli »maleńkiego«, także »wolnym« zwanego. Drużba śpiewa z gospodarzami innymi do taktu; dalej następują częstowania wzajemne, oświadczenia miłości między nowymi krewnymi[1]), wreszcie drużba wznosi toast na zdrowie państwa młodych, zgromadzonych gości weselnych w karczmie i zakończa tym sposobem wesele.

Dawniejszymi czasy wesele syna kmiecego trwało półtora tygodnia, dziś zaś największe przeciąga się do 3 dni.

3 **Muzyka i tańce.** Jak indziej tak i w opisywanej okolicy lud ma wielkie zamiłowanie do muzyki. Młodzież uczy się grać tylko ze słuchu. co dowodzi wielkiego uzdolnienia ludu wiejskiego, że jakąkolwiek posłyszy piosenkę, zaraz ją wygrywa na fujarce lub na skrzypcach.

Muzyka wiejska czyli t. zw. kapela składa się z trzech, niekiedy z czterech grajków, t. j. skrzypiciela, klarnecisty i basisty lub cymbalisty, lub też z dwu skrzypicieli, basisty i klarnecisty. Dlatego też o nich krąży śpiewka:

Graj, muzyku, bedziesz w niebie,
A basista obok ciebie,
Cymbalista troche dali,
Bo w cymbały kiepsko wali.

Grają przedewszystkiem na weselach, poprawinach i dożynkach.

---

[1]) Krewnych zowią przyjaciółmi, a przyjaciel właściwy zwie się znajomym.

Co niedziela zgromadza się grono parobków i dziewcząt, sprowadza grajka i urządza muzykę. Skrzypkowi płaci ten, który na czele tańczy; ten przodownik ma przed innymi i to pierwszeństwo, że stosownie do jego śpiewu musi muzyka grać. Pół godziny tańczenia nazywa się »tańcem«. Taniec kosztuje obecnie 10 centów; bogatsi parobcy płacą więcej za taniec, który wtedy trwa dłużej. Dziewczynę za to, że tańczyła, częstuje tanecznik. Odróżniają tu tańce: sztajer (niby walc), polka (prosta polka) i maluśki czyli lekki, wolniusi, »stary«. Urlopnicy wprowadzają polkę »tremblante«; dziewczętom taniec ten bardzo się podoba i nawet go się wyuczają; parobcy atoli nie lubią po większej części tego rodzaju tańca i wolą kołomyjki, których się wyuczają od sąsiednich Rusinów.

Przed każdym tańcem ma miejsce tak zwane »przodowanie«. Jest to rodzaj marsza. Ten, który zapłacił taniec, idzie naprzód, inni za nim i uważają, którą dziewczynę ze stojących wziąć do tańca. Następnie gdy większa część ma tanecznicę, przodujący zaczyna tańczyć, zaśpiewawszy poprzednio przed muzyką, co sobie tańczyć życzy.

4. Śpiewki do przodowania. Wszystkie śpiewki poniżej podane odnoszą się tylko do Iwonicza.

1. Leciał ptászek pod zielony lásek,
Piôrka za nim padały, *(bis)*
Było se rozmyślać, dziéwczyno nadobna,
Miałaś ty czas niemały. *(bis)*

2. Leciał ptászek pod zielony lásek,
Piôrka za nim padały, *(bis)*
Szukał-jem cie, moja miła Kasiu,
Szukał-jem czas niemały. *(bis)*

3. Oj, ptaszku, ptaszku, bedzie mrôz,
Ta dzie ty bedziesz jájka niôs?
Ej, w lesie, w lesie, w kalinie,
Ta przy nadobny dziéwczynie.

4. Oj, popod las, pastuszeczka mała
Bydełko se pásała.
Przysed do nij zając, chciał ji wołki zająć,
Ona se mu nie dała.

5. Oj, świéci, świéci słońce jarzące,
Ta pasła dziéwczyna wołki na łące;
Przyjechał do nij na siwyj szkapie,
Chustka u pasa, z nosa mu kapie

6. Pytała sie Kasia nadobnego Jasia,
Wiele Jasio portek mász? *(bis)*
Ni-mám jeno dwoje i to złe oboje,
Przecie já se gospodárz. *(bis)*

7. W gęstym lásku dyszczyk leje,
Z czym-że já sié zaodzieje?
Ja portkami, a ty burką,
Sięndziemy se za tą gôrką.

8. W gęstym lásku sojka śpiéwa,
Tam dziéwczyna tráwke zbiéra.
Zbiéra, zbiéra, nazbiérała,
Na Jasieńka zawołała:
Pôdź-że Jasio, tráwke podej,
Tylko do mnie nic nie gádej,
Bo mi matka zakázała,
Bym do ciebie nie gádała.
Jeszcze trawka nie podaná,
Już Kasieńka obgádaná,
Obgádaná, obmôwioná,
I do Jasia przyłączoná.

9. Kiedy já odchodziáł od swoji dziéwczyny,
Świéciáł miesiąc wysoko. *(bis)*
Ona poziérała, za mną poglądała,
Czy ja zaszáł daleko? *(bis)*

Zaszedł ci já od nij o cztyry stajania,
Ona za mną wołała: *(bis)*
Nawrôć-że sié, nawrôć, moje pocieszenie,
Czyż já cie rozgniéwała? *(bis)*

Już sié nie nawrôce, moje pocieszenie,
Bo já już nié mám do czego. *(bis)*
Bo kiedy já stałem pod twojem okienkiem,
Toś ty miała inszego. *(bis)*

O, môj Jasio drogi, nie smuć serce moje,
To sié tobie przyśniło, *(bis)*
Nie kochám żadnego, tylko czekám ciebie,
Bo mi z tobą żyć miło. *(bis)*

Odezwij sié do mnie, moje pocieszenie,
Wszák ty bedziesz żałował; *(bis)*
Wspomni(j) sobie na to, jak my społem byli,
Jakżeś ty mi ślubował, *(bis)*

Że mie nie opuścisz, pókil życia twego,
I já także tyż ciebie. *(bis)*
Podej-że mi rękę, rozwesel me serce,
Przytul-że mie do siebie. *(bis)*

Związmy no se ręce jedwábną chusteczką,
Niechaj na tém sié skończy. *(bis)*
Kochejmy sié wspólnie, pok' życia naszego,
Aż nás Pan Bôg rozłączy. *(bis)*

10. Jedzie Jaś, jedzie, sám nié wié dzie,
Szuká swoji kochaneczki,
W zielonym sadzie. *(bis)*

W zielonym lesie Kasieńka pasie,
Wyziéra swego Jasieńka,
Wieczôr zbliża sié. *(bis)*

Jedzie Jaś, jedzie, Kasie zdybuje,
Serce radością napełniá,
Z konia zlazuje. *(bis)*

Podej mi renke, podej mi obie,
Niech já z tobą, Kasio moja,
Pogádám sobie. *(bis)*

Kasieńko moja, napôj mi konia!
Nie napoje, bo sié boje,
Jeszczem nie twoja. *(bis)*

Gdy bede twoja, napoje i dwa,
Przyniose wody z dunaja,
Z nowego wiadra. *(bis)*

Wojna sie toczy, musze rôkować,
Zagonią nas w cudze kraje,
Trzeba wojować. *(bis)*

Proś za mną Boga, Stwôrce i Paná,
Żebyśmy sié zobaczyli,
Kasio kochaná! *(bis)*

11. *O kapeluszu gôralskim.*

Gôralski kapeluch w kárczmie przy Dawidzie,
Nie bedą wiedzieli gôrále o biédzie.
Chociaż jich nieszczęście i biéda pogoni,
Przydą pod kapelusz i káżdy sié schroni.

Gôrále sié śmieją, Polákôw pytają,
Czy takie, jak oni, kapelusze mają?
Oj, bo to kapeluch, nie kapeluszyna,
Bo pod nim stawają furmani z wozami.

Słowiácy, drôciárze, jak chcecie, myślicie,
A gôrále będą mieli dobre życie:
Pod tym kapeluszem i jeść ogotuje,
I gôrál z gôrálką sobie potańcuje.

Są i we Francyi sztudery i zuchy,
A przecie nie mają takie kapeluchy.
A Francuz i Turek, Angielczyk i z Rusem,
Szukają gôrála, on pod kapeluszem.

Siedzi jakby w twierdzy, nikt go nie dostánie,
Ma spodnie dębowe, z buka but jak sanie,
Nikt go nie dostánie, ni cała kraina,
Bo też to kapeluch, nie kapeluszyna.

Przy tym kapeluszu z harmatami stoją,
Nie mając odwági, wystrzelić sié boją.
Ten kapelusz taki, o nim dobrze wiémy,
Jak sié w gôre zniesie, wszyscy zaginiemy.

Zaśpiéwejmy wszyscy o tym kapeluszu,
Wártá on pochwały, wszák prawda Wiluszu?
Nie trzá ci namiotu, jak wlejziesz do niego,
To sié nié obáwiej ulewu wielgiego.

Słowiáki chodzicie gárki podrotować,
A swego naczynia nié mâcie dzie chować.
Poproście gôráli, oni wás z nogami
Wrażą pod kapelusz, z drôtem i kleszczami.

O tym kapeluszu śpiéwałbym niemało,
I na długo by mi konceptu wystało,
Ale że sié boje tego kapelusza,
By mie nie przywaliáł, pátrzcie, już sié ruszá.

5. **Śpiewki do tańca i inne okolicznościowe.** Również i te śpiewki pochodzą tylko z Iwonicza; między niemi jest kilka także ruskich śpiewek.

1. Ach, môj Boże wszechmogący!
Zajedli mi ojca bący;
Jeszcze mi tak powiedzieli,
Zjémy matke po niedzieli.

2. Ach, moja dziéwczyno,
Naucz konia pływać,
Abym môg u ciebie
W każdą nocke bywać.

3. Ach, umre já, umre,
Któż mi zrobi trumne?
Przydzie Walek ślepy,
Zrobi mi ze rzepy.

4. A gdzieżeś ty Maćku zaláz?
Nie wylejziesz stamtąd zaráz.

5. A jak ci já powędruje,
Matce, ojcu podzięnkuje.
Grájcie mi! trąbcie mi!
A já sobié jáde w kráj!

6. A ja sobié na dôł jade,
Trzaski zbiéram na wôz kłade.
Czyli kłade, czy nie kłade,
Zawsze żwawo z góry jade.

7. A já sobié parobeczek,
Ni-mám szczyńścia do dziéweczek.

8. A já sobie siano smykám,
Nie cielętom, jino bykom,
A nie bykom, jino wołom,
Daj mi spokôj, bo zawołám.

9. A ja tobi powidała,
Tobi howoryła,
Ne wykrucaj sia do mene,
Bo mater smotryła.

10. A moja kumusiu,
Napijmy sié obie,
Bo nam ta nie dadzą
Gorzáłeczki w grobie.

11. A moja dziéwczyno, ty môj koraliku,
Wolálbym já ciebie, niż pare konikôw,
Bo pare konikôw za talary sprzedám,
A ciebie, dziéwczyno, za tysiące nie dám;
A já te talary za tydzień przepije,
A z tobą, dziéwczyno, cały wiek przeżyje.

12. A lala gąseczki z wysokij gôreczki,
Zbiéraj panno piôrka, bedą poduszeczki.
Nie bede zbiérała, bo mi mama dała
Cztyry poduszeczki, piątą obiecała.

13. A moje słoneczko, czegôż sié oglądasz?
Czy ci żal połednia, czy wieczora żądasz?
Połednia mi nie żal, wieczora nie żądam,
Jino sié na ciebie, dziéwczyno, oglądam.

14. A moja matusiu,
Weźcie na mnie kija,
Bo já z parobkami
Całą nocke piła.

15. A moje koniki
Parskają a jedzą,
Aż sié budzą ptászki,
Co po łąkach siedzą.

16. A môj panie, atamanie,
Chodź-że ze mną na piwo,
Nie bijcież mi moji côrki,
Jak se pôdzie na żniwo.

17. A pod moją klaczą
Podkowy kołaczą:
Nie chciały mie panny,
A teráz mie płaczą.

18. A pôde já, pôde,
Dzie sie woda sieje,
Dadzą mi dziéwczyne,
Co sié rada śmieje.

19 Aj waj, żydku, aj waj, żydku,
Mász piéniądze w lesie.
Kijem żyda, kijem żyda,
To nám je przyniesie

20. A poznáć ci, poznać słowika po głosie,
Złodzieja po oczach, pijáka po nosie.

21. A u nas w Iwończu te sié stały dziwy:
Siedmdziesiąt żydôw na kobyle siwyj.
Jak kobyła fikła, żydzi pospádali,
Ledwie sié na Moszku słowa dopytali.

22. Barzo mi wygodnie, że mám nosek duży,
Natychmiast poczuje, dzie sié pieczeń kurzy.

23. Ażebyk já wiedział,
Kto przy moji siedział,
Tobyk go w pysk liznął,
Ażby sié obliznął.

24. Biczem konia, biczem,
Niech sie kôłka toczą,
Nie dojedziesz we dnie,
To dojedziesz nocą.

25. Bieży konik, bieży,
Tráwka pod nim leży,
Szczęśliwa dziéwczyna,
Co chłopcu nie wierzy.

26. Bodej ci, Jasieńku,
Żaden plon nie rodził;
Kiedyś mie nie kochał,
Pocôżeś mie zwodził.

27. Bożeż-ci, môj jedyny,
Nie dali mi jużyny,
Ani wczora, ani dziś,
Ale jutro musi być.

A jak jutro nie bedzie,
Gospodyni paść bedzie,
Gospodyni wygnáła,
Krowie ogon urwáła.

Położyła na żarnach,
Przyszła suka zeżárła;
Gospodárz sié dowiedziáł,
Gospodyni żryć nie dáł.

Gospodyni sié zlęnkła,
Kukiáłeczke upiekła,
Kukiáłeczke owsianą,
Gumółeczke śpleśniałą.
Położyła na stole,
Mász, pastuchu, goń w pole!

28. Był tu kusy Jonek,
Co chodziáł z toporkiem,
Kijonką sié opasywáł,
Podpiérał sié workiem.

Miáł studzienke za piecem,
Czerpáł wode przetákiem,
A ptaszęnta, niebożęnta,
Wystrzylał je mákiem.

Leciáł komár bez komin,
Toczył śié po dachu,
Kto obaczył takie dziwo.
Uciekáł ze strachu.

Leciáł zając bez pole,
Rozwaliáł dzwonice,
Kupiáł za to księndzu
Marmurową świéce.

29. Chłopiec ci já chłopiec,
Lepszy niż môj ociec,
Nie było to chłopca
Nad mojego ojca.

30. Chłopiee ci já, chłopiec,
Kogutek mi ociec,
Kokoszeczka matką,
Stara kura babką.

31. Chłopiec ci já, chłopiec,
Uchowáł mie ociec,
Uchowała matka,
Ludzie do ostatka.[1])

32. Bieży kaczka po olszynie,
Kaczor za nią w kożuszynie
Poczkáj kaczko,
Dám ci cacko.
Nie poczekám, bo sie boje,
Byk nie wlázła w torbe twoje.

33. Chłopiec ci já, chłopiec,
Wychowáł mie ociec,
Dawał ci mi mlika,
Wychowáł jak byka.

34. Chłopcy moi, chłopcy,
Já wásza dziéwczyna,
Jak mi sié co stánie,
To wásza przyczyná.

35. Ciele moje, ciele,
Ogoneczkiem miele,
Ogoneczkiem wierci,
Bo sié boi śmierci.

36. Cisawy koniczek
Siodełeczko niesie,
Czekáj mié, dziéwczyno,
W kalinowym lesie.

37. Cisawy koniczek
Uderzył we wrota,
Puść-że mie, dziéwczyno,
Bo mie bije słota.

38. Co komu do tego
I co komu na tem,
Jak se potańcuje
Rodna siostra z bratem.

---

[1]) Tę samą śpiewkę tak nucą jeszcze w Iwoniczu:
Oj, chłopiec ci já, chłopiec,
Ta wychowáł mie ociec,
Ta wychowała matka,
A Pan Bôg do ostatka.

39. Co gdowcowi robić,
Jak sié nie chce żenić?
Złapać za czupryne,
Wsadzić pod pierzyne!

40. Co mi po ty wodzie,
Co wokoło idzie,
Co mi po dziéwczynie,
Kie do mnie nie przydzie.

Co mi po ty wodzie,
Co wokoło páda,
Co mi po dziéwczynie,
Kie do mnie nie gáda.

41. Czekáłem cie, czekáł,
Piesek na mnie szczekáł;
Czekałem cie w sieni,
Pieski dyebli wzieni.

42. Czerwona jak wstążka,
Ładna jak laleczka,
Słodziutka jak cukier,
Moja kochaneczka!

43. Czerwone jabłuszka,
Przepasane na krzyż,
Czegoż ty, dziéwczyno,
Krzywo na mnie patrzysz?

44. Cztyry woły, jak sokoły,
Rohamy sia czesut',
Wydaj maty doczku za muż,
Bo wsi lude breszut'.

Nechaj breszut', nechaj breszut',
Ja ich ne boju sia,
Koho lublu, pociłuju,
Szcze taj prytulu sia.

Oj, mamońku, bude złe,
Jak win mene ne wożme,
Całko lito obejmáł,
A na zymu odehnáł.

45. Czyja to dziéwczyna,
Czyja to jedyna,
Co tak pieknie tańcuje?
Wszák já sama widze,
Jak se pieknie jide,
Każdy mi sié dziwuje.

46. Dáliście mie, dáli, za kogoście chcieli,
Bedziecie mie płakać, po drugij niedzieli,
Dáliście mie, dáli, za takie straszydło,
Jak wyjdzie do pola, boi sié go bydło.

47. Dáliście mie, dáli, za lasy, za góry,
Abym nie chodziła do waszy komory.
Dáliście mie, dáli, za lás, za laszczyne,
Abym nie chodziła do wás na gościne.
Dáliście mie, dáli, za kogoście chcieli,
Teráz se bedziecie sami z nim siedzieli.

48. Dana jino, dana,
Służyłam u pana,
Służyłam trzy roki
Za fartuch szyroki.

49. Dana moja, dana,
Nie pôde za pana,
Jeno za takiego,
Jaká jestem sama.

50. Dana moja, dana,
Nie pôde za pana,
Jino za dworaczka,
Bo já jedynaczka.

51. Dana moja, dana,
Pod kopeczką siana,
Siedmiu kawalirôw
A já jedna sama.

52. Dawno mi matusia syna obiecuje,
Musze sié ji spytać, czyli nie żartuje?
Jeśli ci żartuje, to já ji pomoge,
Niech se go uwiąże u łôżka za noge.

53. Dawnobym był w niebie,
Gdyby nie skrós ciebie;
Tyś mie, szelmo, zwlekła,
Musze iść do piekła.

54. Dejcie mi jużyne,
Bo już bydło żene,
Dejcie chleba, masła,
Żebym dobrze pasła.

55. Do gôr, chłopcy, do gôr,
Tâm dziéwczęnta tanie,
Dwadzieścia i cztyry
Za grejcar dostanie.

56. Do komôrki drzwiczki,
Do stajenki dwoje,
Gdzie sié podziejemy,
Jasieńku, oboje?

57. Do mnie, chłopcy, do mnie,
Porządek jest u mnie,
Świnie w piecu ryją,
Koty łyżki myją.

58. Dopiérom se zaczon
Ku Marysi włôczyć,
Zdybałem sié z kijem[1]),
Musiałem sié wrôcić.

59. Dopiérom se zaczon
Swoją łąke kosić,
Kiedy przyszli do mnie,
Na wojáka prosić.

60. Do ty, chłopcy, do ty,
Co má butki złote,
Nie do ty smarkule,
Co nie-má koszule.

61. Do ty, chłopcy, do ty,
Co má pierścień złoty,
Korále na szyi,
Pieniążki w kieszyni.

62. Dudni woda, dudni,
W cembrowany studni,
Jakże ni-má dudnieć,
Kiedy woda w studni.

63. Dyć-em sié ożenił, wzionem se głuptáka,
Poszła krowe doić, siadła pod bujáka.
Jak doi, tak doi, cisáwego byka,
Côż to za cisula, co nie daje mlika?

64. Dudni woda, dudni,
W cembrowany studni,
Zakochać sié łatwo,
Lecz odkochać trudnij.

65. Dzieci moje, dzieci,
Mâm wâs jako śmieci;
Obsułem sié wami,
Jak księżyc gwiazdami.

66. Dzieci moje, dzieci,
Mâm wâs jako śmieci;
Przy potoczku siedzą,
Drobny piasek jedzą.

67. Dzieci moje, dzieci,
Coście mie obsiadły,
Já grochu nie nasiał,
Côż bedziecie jadły?

68. Dziéwczyna konała,
Jeszcze sié pytała,
Czy na tamtym świecie,
Kochają sié przecie?

[1]) dostałem bicia.

69. Ej, myśleliście chłopi,
Że bedziecie panami,
Wy musicie chodzić
Na pańskie z cepami.

70. Ej, za côż mie, za co
Na wojenke wzięnto?
Żem kochał dziéwczęnta,
W uroczyste święnta.

71. Fôrmánie, fôrmánie,
Côż po cie zostánie?
Po drogach koleje,
Po karczmach pisánie.

72. Haj, popôd haj zeleneńkij,
Chodyt dobosz mołodeńkij,
Taj na niżku nałehaje,
Topircem sia podpiraje.

73. Hajże jino, hajże, haj,
Obiecała kope jaj;
Obiecała, przyniesie,
Jino kôra naniesie.

74. Hejże, hejże, koło Jasła,
Nie bede já bydła pasła,
Ani bydła, ani świni,
Bo sié wydâm ty jesieni.

75. Hola gąski, hola,
Na młynarską wode,
Bedziecie tám miáły
Wszelaką wygode.

76. Hola moja, hola,
Jeszcze já nie twojá,
Jéno matusina
Poczciwa dziéwczyna.

77. Hola moja, hola,
Idzie bydło z pola,
Idzie i cielusia,
Goni ją Marysia.

78. I côż mi zrobicie,
Choć mie ożenicie,
Bede sobie sypiáł
Z żoną wyśmienicie.

79. Idzie dziádek po dolinie,
Ruszá brodą ku dziéwczynie;
A ty dziádku, nie rusz brodą,
Bo nie bede sypiáć z tobą.

80. Jidzie woda, jidzie,
Po kamieniach huczy,
Kto robić nie umié,
Biéda go nauczy.

81. Jidzie woda, jidzie,
Po kamieniach tyrczy,
Ta moja gosposia
Zawsże na mnie wyrczy.

82. Jidzie woda, jidzie,
Od końca do końca,
Czárne bôty do roboty,
A czyrwone do tańca.

83. Jak cebule przedám, musze zanieść żydom,
Jak nie zaspokoje, to z cyrkułu przydą;
Bo to sié napiło, niemało, niemało,
Nieráz sié z karczmy po nocy wracało.

84. Jak ci já pojade z gôry do przywozu,
Polecą szynale z kowanego wozu,
Polecą szynale, polecą i szyny,
Jak ci já pojade do moji dziéwczyny.

85. Iwończanie chłopcy[1])
Piją wôdkę w nocy,
Biédni Rogowicy
Wytrzyszczają oczy.

86. Jak ci já pojade,
Hamowáł nie bede,
U ciebie dziéwczyno,
Nocowáł nie bede.

[1]) Także: *Jarończanie chłopcy.*

87. Jakem jechał z Warszawy,
Dziéwki na mnie warczały,
I warczały: wyrr, wyrr, wyrr,
Wyżarły mi z torby syr.

88. Jakem jechał z gôry,
Miałem w portkach dziòry,
Alem ich nie łatał,
Inom se w nich latał.

89. Jakem pasał w polu,
Zobaczyłem sarne,
Nôżki miała kieby já,
Oczka miała czárne.

90. Jak na wojne brali,
Já se leżał w sieni,
Nakryłem sié dérką,
Żeby mnie nie wzieni.

91. Já koniki pojał,
Ona wode brała,
Jak já se zaśpiéwał,
Ona zapłakała.

92. Jedna baba oszalała,
A druga sié wściekła;
Jedna drugą osiodłała,
Nuże z nią do piekła.

93. Jedzie pán, jedzie pán,
Kasia chusty pierze,
Cisnął książki na gałązki,
Do Kasi sié bierze.

94. Kamień na kamiéniu,
Na kamiéniu kamień,
A na tym kamieniu
Jeszcze jeden kamień.

Kamień na kamiéniu,
Na kamiéniu kamień,
Napisz se Kasiuniu
Moje jimie na nim.

Pamiętaj dziéwczyno
Ten kamień nad wodą,
Jak ten kamień spłynie,
Ożenie sié z tobą.

Czyś ty, durniu, widział,
Żeby kamień pływał,
Kiedyś mie nie kochał,
Czegoś u mnie bywał.

95. Kąpała sié Kasia w morzu,
A koniki w pańskim zbożu;
A jak sié Kasia wykąpała,
O konikach zapomniała.

96. Kiedy jesteś leśny,
To se patrzáj lasu,
Nie chodź do dziéwczyny,
Kiedy ni-mász czasu.

97. Kiedyś jest polowy,
Pilnuj sobié pola,
Nie chodź do dziéwczyny,
Jak jeszcze nie twoja.

98. Kochaj-że mie Jasiu,
Jakoś mie zapocząn,
Nie dej sié napłakać
Moim siwym oczom.

99. Kogutku, kogutku,
Nie siádáj w ogrôdku,
Połamiesz leliją,
Panny cie zabiją,

O jak mie zabiją,
To mie pochowają,
Przed św. Wojciechem,
Gdzie organy grają.

100. Koło wody chadzał,
Na piszczałce piskał,
Wszy mu portki zjádły,
Bo jich nie wyiskał.

101. Kaśka za piec, Maciek za nią,
Czekáj Kaśka, bedziesz panią.
Maciek winien, Kaśka winna,
Bo uciekać nie powinna.
Kaśka winna, Maciek winien,
Bo ją ścigać nie powinien.

102. Kołomyja, Kołomyja, Kołomyja, Kuty,
Zapłakała moja myła, jak brały w rekruty,

103. Kotyły sia wozy z hory, na dołyni stały,
Lublyły sia siwe oczi, teper perestały.

104. Leć głosie po rosie, do kochanka mego,
Pozdrów go ode mnie, bo tęsknie do niego.

105. Leć głosie po rosie, dej dziéwczynie zwiade,
Niech sié nie turbuje, bo já do nij jáde;
A moje koniki skracajcie mi droge,
Bo já bez dziéwczyny wytrzymáć nié moge.

106. Leci ptászek gôrą i porusza skrzydłá,
Pojąn já se, pojąn, dziéwczyne od bydła.

Pojąn já se, pojąn, dziéwczyne od sarni,
Bede-ci já miáł z nij dobrą gospodyni.

107. Ładnaś pani, ładna, kieby malowaná.
Ale przyznać musisz, żeś pofarbowaná,

108. Konfederák
Za pôłtorák
A moskál za szeląg;
Konfederák do szabelki,
Moskál go sié przeląk.

109. Kukułeczka kuká,
Ojca, matki szuká,
Ociec, matka w ziemi,
Kukejże nad niemi.

110. Miała já se sojke w lesie,
Malowane jájká niesie,
Malowane, cyfrowane,
W Suchodole dziéwki stare,
A w Iwończu młodziusieńkie,
Mają buzie słodziusieńkie;
Kto z nich jedne pocałuje,
Trzy dni słodycz w gębie czuje.

111. Mijáłem cie, mijáł,
Górami, lasami,
Nie mogłem cie minąć
Żadnymi czasami.

112. Miłyż, mocny Boże,
Na moją niedolą,
Mnie robić kazują,
A mnie rękce bolą.

113. Miłyż, mocny Boże,
Samá z kárczmy jide,
Jak mie chłopcy chycą,
Bede miała biéde.

114. Moja matko, dejże mi ją,
Bo ci okna powybijám,
Powybijám, powytłukám,
Nazywając ślepą suką.

115. Młynárzu, młynárzu,
Woda na cie robi;
Kieby nie ta woda,
Wyciągnąłbyś nogi.

116. Młynárzu młynárzu,
Puść wode na koło,
Bedzie ci sié mełło,
Aż bedzie wesoło.

117. Moja matusieńko, chowájcie mie gładko,
Od niedzieli do niedzieli, jak czyrwone jabko.
Jak mie wychowacie,
Za mąż mie wydacie,
Za takiego paná,
Jaka já se sama.

118. Moje bydełeczko dobrego nasienia,
Bedziesz żałowała mojego pasienia.

119. Myślałaś dziewczyno,
Żem za tobą szalał,
A já za konikiem,
Co mi okulawiał.

120. Na Gładysza polu,
Rośnie tatareczka,
Marysia z Wojtusiem,
To piekna pareczka.

121. Na Korczyńskiem bagnie
Rybka wody pragnie,
Ożen sié Marysiu,
Bo ci tak nieładnie.

122. Na Korczyńskiem bagnie
Zjadła kaczka węża,
Kochajcie mie chłopcy,
Pôki ni-mám męża.

123. Naśpiáwała já sié
W kalinowym lesie,
Teráz moją nute
Woda rzyką niesie.

124. Nawaryła, napekła,
Dla Hawryła, dla Petra,
Ne ma Petra, Resin Hryć,
Szkoda meni warynić.

125. Na wojenke brali,
Já siedział pod lásem,
Uźrał-jem dziewczyne,
Rozśmiał-jem sié czásem.

126. Na wysokij jedli
Ptaszkowie osiedli,
Pieknie se śpiéwają,
Że wczora nie jedli.

127. Na zielonyj łące,
Kwiáteczki pachniące,
Dej ci, Boże, zdrowie,
Dziéwcze kochające.

128. Nie bede sié żenił
Tego roku jeszcze,
Mądry panny ni-má,
A głupij já nie chce.

129. Nie bede ja pasła,
Ani nawracała,
Bo mi gospodyni
Jużyny nie dała.

130. Nie chciała mie jedna,
Nie chciała mie druga,
Ta mie bedzie chciała,
Co oczkami mruga.

131. Nie kochaj sié we mnie,
Bo to nadaremnie,
Kochaj sié w ziemniáku,
Iwońcki chłopáku.

132. Nie kochaj sié we mnie,
Ty iwońcki bębnie,
Jak cie kopne nogą,
Odlecisz ode mnie.

133. Ni-má mego, ni-má,
Pojechał do roli,
A já sié uciesze
Z innymi do woli.

134. Ni-máści to ni-má,
Jako chłopcu na wsi,
Utnie psu ogona,
Kapuste omaści.

135. Nie moja to wina,
Ale matusina,
Czemu mnie nie biła,
Robić nie uczyła.

136. Nie pij, koniu, wody,
Bo woda niedobra,
Bo ją pomąciła
Dziéwczyna nadobna.

137. Nie pôde já za cie,
Nie pôde, nie pôde,
Bo ty masz chułupe
Jako zając bude.

138. Nie pôde ku tobie,
Zielony jaworze,
Jino ku dziéwczynie,
Co stoi w oborze.

Nie pôde ku tobie,
Zielony gaiku,
Jino ku dziéwczynie,
Na onym chodniku.

139. Nie pôde já za cie,
Stary wyrobiony,
Twoja broda siwa,
Môj wiánek zielony.

140. Nie pôde já za cie,
Kulawyś i stary,
Choćby sié za tobą
Tulały talary.

141. Nie pôde já za cie,
Ni-mász jino gácie,
Ni-mász tylko jedne,
Jeszcze dziôra w jedne.

142. Nie pôde já za cie,
Choćbym sto lat żyła,
Bobyś mi powiedział:
Lepsza piérsza była.

143. Nie po tom tu przyszła,
Żebym jadła, piła,
Inom po to przyszła,
Żebym sié cieszyła.

144. Nie pytéj sie o nazwisko,
Kiedyś żwawy, siádej blizko.

145. Nie siádej, nie gádáj,
Nie umizgáj mi sié,
Ja twoją nie bede,
Nie spodziéwaj mi sié.
Ja twoją nie bede,
Choć sié za mną gubisz,
Ty jesteś zalotnik,
Wszytkie panny lubisz.

146. Nieszczęnsliwe życie,
Kto sié kochá skrycie,
Wejżną dyebli tego,
Co siedzi na mycie.

147. Nie uważáj na to,
Że ja piegowatá,
Jino przydą śniegi,
Zejdą ze mnie piegi.

148. Nie zalicaj mi sié,
Lada odartusie,
Bo já jedynaczká,
Nie podobász mi sié.

149. Ni ja świata nie użyła,
Chłopcum droge zagrodziła.

150. Odna hora wysokaja, a druhaja nizka,
Odna myła dałekaja, a druhaja błyska,
A ja toju dałekoju ludiom podaruju,
A do toji błyzenkoji sam se powandruju.

151. Oj, Boże, môj Boże,
Nic to nie pomoże,
Ta było nie zamykać
Jasieńka w komorze.

152. Oj, Bôże, môj Boże,
Skowroneczek orze
A poganiá kôrá,
Zasiéwa sikorá.

153. O jak budu odchodił, na dwerach napiszu,
Komuż ja te, moja myła, komu ja te łyszu?

154. Oj na hory na wysokij zełenoje prutia,
Ne wierz dziéwcze kozakowi, choť każe: lublu tia.
Bo jak stoji koło tebe, ostrohami kresze,
A hdy pryjde do druhoji, to to wszytko bresze.

155. Oj, fajka mi zginęła,
Cybuch mi ukradli;
Oj trzysta dyebłów zjedli,
Ta na bogácza padli.

156. Oj, já mine, já mine
Ta wroceńską dębmine,
Iwanieckiej nie mine,
Ta bo tam mám dziéwczyne.

157. Oj dydy, oj dydy,
Wyzdychały żydy·
Od czego takiego
Od żuru kwaśnego.

158. Oj, pochodziáł, podeptáł,
Ta koło moji kuczy,
Oj podár se chodáki,
Pogubiáł onuczy.

159. Oj, Warszawa i Krakôw,
Ta Sándomirz, Tômbakôw,
Oj dostane dziéwczyne,
Ta za łyżeczke flakôw.

160. Oj, zagrej mi muzyka,
Ta dám ci kwarte żyta,
A jak já ci nie dám,
Ta to ci dá kobiéta.

161. Oj záwsze nás, záwsze nás,
Po kupie chodziéło,
Chodziéł Stefan, chodziéł i já,
Chodziéł i Hawryło.

162. Orali, skrudlili,
Já na piecu leżáł,
Skoro do obiadu,
Ja napirwszy bieżáł.

163. Ożeń sié chłopáku,
Kie ci trzeba baby,
Bedzie ci zbiérała
Po potoku żaby.

164. Ożeń-że sie ze mną,
Mám majątek drogi,
Mam stodołe pokrzyw
I ostu dwa brogi.

165. Pani moja, pani,
Pożycz-że mi sani,
A já tobie dyszla,
Jade do Przemyśla.

166. Pase já se, pase,
Bydełko za lásem,
Przydzie môj kochany,
Nawrôci mi czásem.

167. Pasłabym já owce,
Ale mi sié nie chce,
Pasłabym barany,
Jasiuniu kochany.

168. Paście sié mi krowy,
W zielonym potoku,
Bo was już nie pase
Tylko tego roku;

Jino tego roku,
Jino tyj jesieni,
Niech-że se tyż pasie
Sama gospodyni.

169. Pijáku, pijáku,
Nie pôdziesz do nieba,
Bo tam Panu Bogu
Pijákôw nie trzeba.

170. Poczuł dziaduś u babusi zapleśniałe groszc,
Przybliża sié do babusi zdaleka po trosze.
A babusia sié uwijá, jak wrôbel na nici,
Dziaduś chciwy na pleśniáki i oczami świéci.
Przybliżył sié môweczkami, babusie przycisnął,
Babusia sié zapomniała, on pleśniáki świsnął.

171. Pojáde, pojáde,
Trzy mile za Krakôw,
Dostane dziewczyne
Za trąbeczke kłakôw.

172. Pôki żyje, to pije,
Jak umre, to zgnije,
Dusza moja na sąd stanie,
Śmiało powié: Piłam Panie!

173. Pokochali my sié
Jak gołębie w párze,
A kto nas rozłączy,
Tego Pán Bôg skárze.

174. Po lesie chodziła,
Boróweczki jadła,
Chciała być rumianą,
A ona jeszcze zbladła.

175. Polowy bez głowy,
Karbowy nie widzi,
Ukarał jich Pán Bôg
Za ubogich ludzi.

176. Popod las, popod las
Siwe wołki gnała,
Sama nie wiedziała,
Komu gęmby dała.

177. Popod las, popod las,
Siwe wołki gnała,
Sama była bielusieńka,
Czárne oczka miáła.

178. Porąbali Jasia,
Porąbany leży,
Urwáł mu sié konik,
Do dziéwczyny bieży.

179. Poszedł já se, poszedł
Za dziéwczyną w oset,
Oset mie pokolił,
Dziéwczynym nie doszed.

180. Poszła Kaśka krowy doić,
A Máciek czatował;
Kaśka d... wystawiéła,
A Máciek całował.

181. Poszedłem na jermák, nie szczynściło mi sié,
Miáłem dzieżke masła, roztopiéła mi sie;
Choć sié roztopiéła, nie bede żałował,
Mám tu Kaśke chorą, bede ją smarował.

182. Powiadają ludzie,
Że Jásiék ubogi,
A Jásiék má sto dukátôw[1])
I pełne dwa brogi.

183. Powiadają ludzie,
Że nie umiém robić;
Czyto nie robota,
Za krowami chodzić?

184. Powiadają na mnie,
Że nie umiém robić;
Ja umiém poganiać
I za pługiem chodzić.

185. Powiedziały stare baby,
Że já nieładny, nieładny,
A já ładny jak wrzeciono,
Ino mie tak oczerniono.

---

[1]) Także: *chodák*

186. Przyszło nám pisánie
Od Wiédnia do Koszyc,
Że bedą panowie
Sami łąki kosić.

Panowie z kosami,
A panie z grabiami,
Zjédzcie trzysta dyebłôw,
Rôbcie sobié sami.

187. Radabym ja, rada,
Na koniczka siadła,
Ale sié go boję,
Bym z niego nie spadła.

188. Ścieni dąbek, ścieni,
Już sié nie zieleni,
Dáł mi chłopiec słowo,
Już sié nie odmieni.

189. Ryczy krowa, ryczy, mało mlika daje,
Płacze ta dziéwczyna, że sié nie wydaje.
Ryczy wôłek ryczy, że sié nie wyleníł,
Płacze ten chłopczyna, że sié nie ożeníł.

190. Ścieni bucka, ścieni,
Już sié nie zieleni,
Dałam chłopcu słowo,
Już sié nie odmieni.

191. Ścieni bucka, ścieni,
Już sié nie zieleni,
Mojego bráciszka
Na wojenke wzieni.

192. Siadła muszka na konopiu,
Otrzepała kwiát,
Czemużeś mi, moja miła,
Zawiązała świát?

193. Siedziała nad wodą,
Cieszyła sié urodą,
Ej, côż to za uroda była?
W czystym polu wiáneczek zgubiła.

194. Sikoreczka orze,
Skowronek poganiá,
Pożałujesz, dziéwcze,
Twojego kochaniá.

195. Siodłaj konia, siodłaj,
Pojedziemy pod gaj,
Pod gaj, pod gajine,
Po ładną dziéwczyne.

196. Siostro moja, siostro,
Okuj konia ostro,
Na cztyry podkowy,
Bo jade do gdowy.

197. Siostro moja, siostro,
Postaw-że sié ostro,
Nie dej sié powoli
Swemu hultajowi.

198. Siwe oczka mámy,
Oboje sie známy,
Siwe kieby niebo,
Ej, côż komu do tego.

199. Siwe oczka mámy,
Oboje sié známy,
Côż komu zaszkodzi,
Że sié pokochámy.

200. Siwy konik, siwy,
Siodełeczko niesie,
Czekáj mie, dziéwczyno,
W kalinowym lesie.

201. Siwy konik, siwy,
Siwe siodełeczko,
A siádejże, siádej,
Moja kochaneczko.

202. Siwy konik, siwy,
Czerwone popręngi,
Kochaj mie, dziéwczyno,
Bo ja chłopiec tęngi.

203. Siwy konik, siwy,
Siodełeczko szare,
Jakże cie mám pojąć,
Kiedyś babsko stare.

204. Siwy konik, siwy,
Uzdeczka czyrwona,
Ktôra ładna panna,
Bedzie moja żona.

205. Siwy konik, siwy,
Zieloná kulbaka;
Zajéchałem do nij,
Nie chce mie sobaka.

206. Skąd jedziesz? — Z łąk.
Co wieziesz? — Drąg.
A jaki? — Grabowy,
Na dziéwki, na gdowy.

207. Stáła na ogrodzie,
Po kolana w wodzie;
Poglądáła, wyglądáła,
Kiedy Jaś przyjedzie.

208. Skryplut', skryplut' worotéńka, ne mohu zaperty,
Koho lublu, ne zabudu do samoji smerty.

209. Sowa na gaju, matusiu, sowa na gaju,
A sowięnta — niebożęnta,
Siedzą po kraju, matusiu, siedzą po kraju.

210. Śpiewa zięmba na topoli,
Aż ją z tego gardziel boli,
Bo dziś wcześnie rano wstała,
Aby nám dyszcz wyśpiéwała.
Héjże jino, héjże jeszcze,
Niechaj sobie leją dyszcze,
Nie czas w pole, ni do lasa,
Zwawo, chłopcy, obertasa!

211. Staniała cebula,
Staniała, staniała,
A czymże já bede
Côrki wianowała.

212. Starosta sié nie zuboży,
Choć dwa ryńskie w basy włoży,
Basista sié nie zbogaci,
Bo ma żone, ośm dzieci.

213. Stáry já se, stáry,
Moja broda siwá;
Ktôra pôdzie za mnie,
Bedzie nieszczynśliwá.

214. Stoi dąb nad wodą,
Gałązki sié chwieją,
Do ciebie, Jasieńku,
Oczka mi sié śmieją.

215. Świéci miesiąc, świéci,
Gwiazdy koło niego,
Tańcuje kochánek
I ja koło niego.

216. Świéci miesiąc, świéci,
Gwiázdy pomagają,
Jeszcze moje oczka
Kochania nie znają.

217. Szczyńście ludzie mają,
Bo szczyńście dla ludzi,
A mie szczyńście omineło,
Nadzieja mie łudzi.

218. Szelma, szelma, szelma żyd,
Chciáł żydôwke oszukać;
Żydôwka sié nie dała,
Za brode go targała.

219. Szewczyku, krawczyku, dobry rzemieślniku!
Zrôb-że mi trzewiki z wołowego ryku.
Zrôbie ci trzewiki z wołowego ryku,
Ukręnć mi dratewke z drobnego dyszczyku.

220. Szumi gáj, szumi gáj,
Szumi gałązeczka,
Tu mi gráj, tu mi gráj,
U mego łôżeczka.

221. Tak mie matka uczyła,
Abym pieknie tańczyła,
Po malutku a z lekka,
Nie stąpała z daleka.

222. Tańcowała liszka,
Po końcu pastwiska,
Côż to za bestyjá,
Co sié tak wywijá.

223. Tańcowała ryba z rákiem,
A pietruszka z pasternákiem,
Cebula sié dziwowała,
Że pietruszka tańcowała,
A czosnek sié opijáł,
Cebule se obłupiáł.

224. Tańcowałby drużba,
Ale ciasna izba;
Kieby piec wyjeni,
Byłoby przestrzeni.

225. Tereś moja, Tereś,
Komu łôżko ścielesz?
Tobie Jasiu, tobie,
Pôdź, se na nim przeleż.

226. Ujád-jeś mie piesku w nôżke,
Bez trzewiczek, bez pończoszke;
Ujád-jeś mie piesku, ujád,
Nie było mi siedmi lát.

227. U susida chata biła,
U susida żinka myła,
A u mene ni chatyńki,
Ani szczast'ia, ani żinki.

228. Tobie świeci miesiąc,
A mnie świécą gwiázdy,
Ciebie kocha jeden,
A mnie kocha káżdy.

229. Wara chłopcy, wara,
Od mego wianeczka,
Bo to po tysiączku
Każda gałązeczka.

230. Trzebaby sié spytać młodego dochtora,
Kiedy lepij kochać, z rana, czy z wieczora.
Z wieczora pokochać, by sié dobrze spało,
A z rana poniechać, by sié zapomniało.

231. Wesele, wesele,
Małe weselątko,
Wydaje matusia,
Ostatnie dziéwczątko.

232. Wędruje, wędruje
Gwiazdeczka po niebie,
A já powędruje
Jasieńku do ciebie.

233. Widełeczki strugáł,
Na dziéwczyne mrugáł,
Widełeczki cisnął,
Dziéwczyne przycisnął.

234. Wisi jabko, wisi,
Na słodkij jabłonie,
Urwij go, Jasiéńku.
Nikt ci nie zabroni.

235. Wiśta koniu, wiśta,
Żebyś nie zawadził,
Żebyś mi dziéwczyny
Ze świata nie zgładził.

236. W Krakowie, we Lwowie
We Wiédniu i w Pradze,
Wzieni mi dziéwczyne,
Côż já ji poradze?

237. W polu na ugorze,
Parobeczek orze,
Sikorka poganiá,
Nie jadła śniadaniá.

238. W talijańskij ziemi,
Koniczka mi wzieni,
Jeszcze mi za niego
Dwaścia pięnć wycieni.

239. Wybráli sie sokôł z koniem na wybiegi,
Sokôł miáł dwa skrzydła, koń miáł cztyry nogi.
Leciáł sokôł lásem,
Krzyknął sobié czásem,
Konik leciáł drogą,
Tupnął sobié nogą.

240. Zagráj-że mi, zagráj,
Môj chudoczku ładnie,
Dy já ci zapłace,
Jaż ci czápka spádnie,
Zagráj-że mi zagráj
A nie żałuj smyczka,
Dy já ci zapłace,
Jino sprzedám byczka.

241. Zagráj mi sztajera,
Ta drobnego walca,
Przebiéraj po strônach,
Ta nie żałuj palca.

242. Zalicali mi sié,
Já sié z tego śmieje,
Takich kawalirôw
Bez przeták przesieje.

243 Za mną chłopcy, za mną,
Pokiél jeszczem panną,
Bo jak sié okobiéce,
Wtenczas dyebła zjécic.

244. Zawitej koniu łysy,
Z niemiecką kulbaką,
Piéniądze w sakiewce,
I rożek z tabaką.

245, Zielona rutka, jałowiec,
Lepszy kawalir, niż gdowiec.

246. Z tamty strony rzyki
Pasie Jaś koniki,
Pôde já do niego,
Dá mi na trzewiki.

247. Z kamiénia na kamiéń przeskoczyła sroczka,
Ta dziéwczyna ładna, co ma siwe oczka.

248. Z kamiénia na kamiéń przeskakuje sroczka,
Tego Jasia kochám, co ma siwe oczka.
Co ma siwe oczka, na gębie bieluśki,
Jużem go kochała, jak on był maluśki.

249. Z tamty strony wody stoi chłopiec młody,
Żeby mi go dali, pościłabym środy,
Pościłabym środy, suszyłabym piątki,
Żeby mi sié dostał na Zielone Świątki.

250. Żeby nie já, żeby nie ty,
Nie byłoby ty nalepy,
Aleśmy se dopomogli,
Zrobilimy, jak my mogli.

251. Żebyś była uciekała,
Uciekłabyś była,
Aleś mie ty poczekała,
Boś mi rada była.

252. Żeniłby sié Wojtek,
Ale ni-ma portek;
Złóżcie sié dziéwczęnta,
Kupcie mu porczęnta.

253. Żydoski Pán Jezus
Chłopu marchew wyjád,
Chłop wyleciáł z kołem,
Utrącił mu ryják.

254. Żydoski Pán Jezus
Nie wielgi, nie duży,
Siedzi na kominie,
Fajeczke se kurzy.

255. Żydoski Pán Jezus
Na bandôrki orâł,
Płużek mu sie urwâł,
Ta aż gwałtu wołâł.

256. Żydoski Pán Jezus
Za stodołą orâł,
Portki go opadły,
Aże gwałtu wołâł.

257. Widziâł-jem z daleka,
Żydoskiego boga,
W czyrwonych porteczkach,
Na wysokich nogach.

O komoriszczu.

258. Hrimnyło, dubnyło w lisie,
Dub na duba pohyływ sia;
A zwaływ sia komoriszcze,
Rozwaływ komorowi hołowiszcze.

Łeżyt komor zadumany,
Łeb na dwoje rozłupany,
Jeszcze hołowu podnosit,
Ratujte me muchi, prosit.

Wyłytiła mucha z cha ,
Komariszcza ratowaty ;
Oj komore, komorojku,
Taż mi tia żyl, mi myłojkij.

Moje panny uczertujte,
Teper mene poratujte.
Z lisa miodu prynosiały,
Na hołowu prykładały.

Oj szczoż mene jest takoho,
Ne wyjdu ja pewno z toho,
Taż ja pewne teper umru,
Zrobteż mene muchi trumnu.

Sprawteż mene pohrebiszcze,
Jako mene komoriszcze.
Ja budu Boha prosity,
By wam Boh dau douho żyty.

Pochowajte mene w lisie,
Pry zełenojkim orisie,
Budut lude zila rwały,
Komorojka wspominały.

Deś tu łeżyt komoriszcze,
Taj wełykij pijaczyszcze,
Deś tu leżyt jeho żyła,
Ne jednoho sia napyła.

Deś tu łeżut jeho kosti,
Szczo robyły mnoho złosti,
Zlitujte sia ptacy z lisa,
Wspominajte toho bisa.

Wiernosť.

259. Kukała zazula od kalinoczki,
Jechały żołnire iz krainoczki,
To w sywych, to w biłych, to w czerwonejkich,
A to wsio na koniach woronejkich.

W nedyle rano stało swytaty,
Wziały sia żołnire kwaterowaty.
Hospodar z chaty, żołnir do chaty,
Nuż sobe hosposiu wypytowaty.

— Czom tebe, hosposiu, oczka czernojki?
— Ta od nyczońki, myj tyj myłojki.
— Czom tebe, hosposiu, usta sołodkie?
— Ta wid miodeczka, myj żołnirojku.

Dywit sia hospodar ta szczyłynoju.
Szczo robyt żołnirok z hospodynoju.
Dywit sia, dywit sia, a wże karbuje,
Na swoju żeneńku driczek hotuje.

Mużu mij, mużu, newerniczojku,
Czom-że tyj ne wierysz memu serdojku?
Czyże to ne można pożartowaty,
Cudzoho łycieńka pocałowaty?

Kupysz, mij mużu, kłodku, kłodeczku,
Ta zamknesz mene i w komoreczku.
A jak ja choczu chłopci łubyty,
Budut sia twoji zamki łomyty.

Ach jak ja choczu, wiknem wyskoczu,
Ta jak ja zaważu, dwery wyważu,
Namaszczu ja sia sołonynoju,
Taj wytysnu sia ja szczyłynoju.

Kupysz, mij mużu, srybrny dzwinoczek,
Powesyj mene za pojasoczek;
Ta hde sia ruszu, dzwonyty muszu,
Bom, bom, bom, dyn, dyn, dyn, za twoju duszu.

Bronisław Gustawicz.

Z kraju Huculów.

(Ciąg dalszy.)

V.

Medycyna ludowa.

Medycyna ludowa — podobnie jak gusła, wróżby, zażegnywania i zamawiania — stanowi jedną z największych tajemnic ludu huculskiego, przeto na niemałe w badaniu natrafia trudności. Środka leczniczego nie da, nie wyjawi nawet Huculi nikomu; mówi on bowiem, że żądasz „na wowedenie“, tzn. że gdyby go dał, pokazał, lub tylko wyjawił sposób jego użycia, nazwę itp., jużby to ziele w jego ręku straciło swą moc, swoją skuteczność, — jak powiada — „ne fołosyłoby“, a natomiast proszącemu odtąd z niemby się wiodło.

Leczeniem zajmują się nietylko wróżki i wróżbici, ale jest też wielu ludzi zwykłych, którzy znają zioła rozmaite i inne środki lecznicze, lecz wiedzą tą tak jedni, jak i drudzy dzielą się chyba z jednym ze swych potomków i to z tym, który po śmierci takiego

znachora jego miejsce ma zająć. Bezdzietni biorą ową wiedzę tajemną ze sobą do grobu.

Trudno mi przeto podać nazwy botaniczne wszystkich ziół, mających zastosowanie w lecznictwie wśród ludu huculskiego, jakkolwiek nie małą ich ilość, li tylko z nazw ludowych, sposobu i celu użycia poznałem, gdyż niektórym nawet przypatrzeć się nie miałem sposobności. Ograniczając się tedy na wiadomościach zebranych, podam nazwy botaniczne tylko tych roślin, które widziałem lub zebrałem, inne zaś mogę oznaczyć jedynie ich ludowemi nazwami. Oprócz ziół mają też Huculi środki lecznicze ze swiata zwierzęcego, a bardzo często też zamawiają choroby. Lecz wszystkie te leki są po największej części tylko oparte bądź na empiryi, bądź też działają na imaginacyę chorego.

Ze świata roślinnego używają środków następujących:

Na ból głowy myją głowę w odwarze z korzonków roślin zwanych „odylon zile“ (Valeriana officinalis) i „samiwle“ (Sisymbrium strictissimum).

Na kaszel piją odwar z liści i korzeni ziół: „muraszczewnyk“ (Achillea millefolium), „czybryk polowyj“ (Thymus montanus) i „suniecznyk“ (Fragaria vesca) tudzież „słyziwnyk“ (Malva rotundifolia); „muraszczewnyk“ piją też na choroby nerkowe i pęchyrzowe.

Na czerwonkę gotują „czerwoni hryby“ (Agaricus), lub moczą w wódce i piją „iwanowi afyny“ (Vaccinium Myrtillus) tj. borówki zbierane na św. Iwana.

Na odpędzenie nimfy od siebie — twierdzą bowiem, że nimfa („lisna“) uchwycić się może każdego, który zatęskni za swą narzeczoną — piją herbatę z „biżderewa“ (Artemisia Abrotonum), tudzież tłuką święcony „łuk czesnyk“ i tym się nacierają. Na św. Jura ucinają żmiji głowę, wkładają w nią ząbek czosnku i zasadzają następnie na grządce. Główka, łodyga i kwiat po zejściu tegoż czosnka mają być czerwone — a ząbki z główki rozsadzają rok rocznie, zowiąc taki czosnek „łuk czesnyk“.

Na choroby piersiowe („zaducha“) piją odwar z „omeły hruszewej“ (Viscum album) tj. jemioły rosnącej na gruszy, lub z „hranyci“ (Cetraria islandica).

Na gorączkę („skusa“) moczą w wódce korzonki „gindzury“ (?), „skusiwnyka“ (Astrantia vulgaris) i „strachopudiw“ (Cirsium palustre) i dają ją pić choremu, odwarem zaś z korzonków wspomnianych ziół myją go, a następnie odwar ten wylewają w „sutycz“ (tj. miejsce, gdzie płoty się schodzą).

Przeciw niemocy piją odwar z roślin „pidojna“ (Geum montanum) i „polowyj derewyj“ (Betonica officinalis).

Na „sonci serdeczni“ (słabist' serdeczna, kotra jisty ne daje) gotują w mleku korzonki „zgajby“ (Tormentilla erecta).

Na „sonci poczerewni“ (d'istajut z jidy abo napytku; hołowa bołyt, workotyt, maje rozwolninie) tłuką barwinek (Vinca minor), „py-

skawec“ (Succisa pratensis) i czosnek, palą sól i surowe (niebielone) płótno, następnie gotują ług z „bukowoi spuzy“ (popiołu bukowego) i zmieszawszy wszystko razem, wywracają konewkę do góry dnem, wlewają na dno lekarstwo i piją, siedząc na progu.

Na „bil sercie“ piją rosół z grzybów zwanych „hupka dymna“ (?) i „zemlene serce“ (Tuber cibarium).

Na „kolki“ przykładają namaszczone święconym miodem liście tytoniowe (bakun abo skrutli).

Na puchliznę podkurzają próchnem wierzbowem.

Na „słabist' ruk i nih“ myją odwarem z liści lub kory brzozowej a liście i korę przykładają do rąk i nóg, lub też kąpią chorego w odwarze z „hawiezu“ (Syphytum officinale), którego liście również przykładają. Kąpieli z „hawiezu“ używają wreszcie na wywichnięcie nogi lub ręki.

Na białe opławy piją kobiety herbatę z liści poziomkowych „siłnyka“ (Juncus effusus) i kredy, tudzież odwar z „muraszciewnyka“ (Achillea millefolium) — zaś na opławy czerwone odwar z łodygi liści i korzonków rośliny, zwanej „spławnyk“ (Fumaria rostellata).

Na skaleczenia przykładają liście „podorożnyka“ (Plantago maior), „zworiwnyka“ (Prenanthes purpurea) i „busiekora“ (Senecio Fuchsii), i „masne zile“ (Sedum Telephium), tedzież „arnik“ (Arnica montana) moczony w wódce.

Przeciw poceniu się nóg, kąpią takowe w odwarze „biżderewa“ (Artemisia Abrotonum).

Na „beszegę“ (wrzód na dziąsłach, lub na ręce) przykładają liście „beszieżnyka“ (Paris quadrifolia).

Przeciw żółtaczce służy odwar z ziół zbieranych w dniu św. Iwana (bulbuk, krokis, morchow), do tego naskrobują ślubny pierścień, miotłę, korale i dodają 9 wszy — o których jednak nie śmie chory wiedzieć. Zmieszawszy to razem, dają pić choremu.

W d'iweni (Verbascum nigrum) kąpią chorych, twierdzą bowiem. że chory po kąpieli — jeżeli ma umrzeć — umiera zaraz, gdy zaś ma wyzdrowieć, to też zaraz czuje sie zdrowszym. Dziewanna jest dwojaka: „D'iwena czołowicza i żinocza“, w pierwszej kąpią mężczyzn, w drugiej kobiety, a różnica pomiędzy jedną i drugą jest ta, że pierwsza ma ciemniejszą łodygę i kwiat bardziej czerwony, druga zaś łodygę jasną i kwiat żółty.

Dziewczęta aby były czerwone, myją się w odwarze z „krokisu“ (Calendula officinalis), aby miały długie włosy, myją takowe odwarem z rośliny „kosateń“ zwanej (Iris pseudacorus), aby były czyste (wid merzy), myją się odwarem z ziela „pilskij łen“ (Linaria vulgaris), zaś by miały płeć piękną, myją się w zielu „czystec“ (Stachys annua).

Chłopcy dziewczętom, lub odwrotnie, dają, by się kochali „lubystok“ (Levisticum officinale) lub „lubyzile“ (Botrychium Lunaria), — zaś „merzyzile“ (?), gdy kość niezgody chcą jedni rzucić pomiędzy drugich.

Dla dzieci mają też Huculi swe leki. Gdy się dziecię narodzi, p je w „Iwanowym ziłu“ (w zielu zbieranem na św. Iwana) tj.: „krokisie“ (Calendula officinalis), „arniku“ (Arnica montana) i „maruńce“ (Chrysanthemum Balsamita), — na spanie w „drimluchach“ (Lamium purpureum), — by było tłuste, w „tucznyku“ (Sedum carpathicum Reuss); tucznyk jest dwojaki: „chłopieczyj i d'iwoczyj“, — by prędko rosło, w „materyńci“, aby było zdrowe w „zywokoście“, — aby prędko chodziło, w „słabonohach“ (Impaticus noli tangere), — aby było białe, smarują je śmietanką lub pianką z mleka. Dziewczynkę, by była tłusta i wielka, kąpią w dziewannie.

I dla krów mają rozmaite zioła, których liście lub korzonki suszą, trą na proch i dają bydłu wraz ze solą. I tak, gdy krowa daje mało mleka, dają listki i korzonki ziół rostopaśt'“ (Chelidonium maius) i „perełeta“ (Chenopodium Bonus Henricus), aby masło było ładne, dają korzonki „jurykiw“ (Lathrea Squamaria) i „maślenkie“ (Monotropa Hypopitys), aby masło było twarde, liście leszczyny, — gdy zaś krowa kaszle, dają „turiji jazyki“ (Scolopendrium officinarum).

Z mineralnych leków, oprócz soli kuchennej, używają czerwonej gliny z kretowin do przykładania na puchlinę, sądzą bowiem, że glina z kretowin jest najczystszą.

Z ciała zwierzęcego ma zastosowanie mięso niedźwiedzie, z którego rosół piją na kaszel, astmę i wogóle choroby piersiowe. Sadło niedźwiedze, jelenie i borsucze piją również na choroby piersiowe, a sadła jeleniego używają też jako środka zewnętrznego do nacierania nóg, gdy bolą, przykładania do ran u ludzi i bydła. Borsuczem i wilczem sadłem namaszczają pobitych, chorych na krzyże i reumatycznych, a w braku sadła wygotowują tłuszcz z mięsa. Smalcu lisiego używają do zalewania ran u bydła.

Na ruptury jedzą ślimaki leśne i to albo wypija chory ze skorupy żywego ślimaka, podobnie jak ostrygę, albo posiekawszy i usmarzywszy na maśle i jajach 9 ślimaków, dają jeść rano choremu, przyczem ma zachować przez cały dzień najściślejszą dyetę, ani też nie śmie wiedzieć, iż jadł ślimaki.

Huculi, którzy zajmują się zawodowo leczeniem, mają zbierać swe zioła na Czarnohorze. W dniu św. Iwana wychodzić tam mają kobiety o podbródkach aż do piersi sięgających, które kopią najrozmaitsze zioła i za kwaterkę wódki, bochenek chleba i dowolną ilość pieniędzy rozdają przybyłym w tym dniu na Czarnohorę wróżbitom.

Józef Schnaider.

Spiewy haiłkowe z Podhorzec.

(Powiat złoczowski.)

Wielkie święto Pańskiego zmartwychwstania rozwesela serca wszystkich. I lud nasz bierze udział w ogólnej radości, cieszy się także a wyrazem tej uciechy są jego okolicznościowe zabawy. Do takich zabaw ludowych w czasie świąt wielkanocnych należą znane na całej Rusi „haiłki“. Główną w nich rolę grają pieśni, spiewane przez same tylko dziewczęta a co do treści objaśniane przez nich mimicznie — czyli spiewy haiłkowe są to tak zwane w literaturze ludowej poezyi „kantyleny“.

Lud polski w Podhorcach zna takie „haiłki“ i po skończonem nabożeństwie do nieszporów a po nieszporach do późnego zmierzchu zalega w pierwszy, drugi a nawet zazwyczaj i w trzeci dzień Wielkiejnocy obszerne błonie między kościołem a zamkiem — tuż przy gościńcu — celem wspólnej zabawy.

Spiewy, jak widać poniżej, są polskie i ruskie a nawet więcej jest ruskich[1]), ale Rusinki nie biorą udziału w haiłkach w czasie świąt polskich a tylko na swoje święta spiewają te same pieśni, prócz naturalnie polskich.

Polskie więc dziewczęta zbierają się razem w gromadę i spiewają następujące pieśni[2]):

1.

„Zajeńku! za hołowońku!
Ani tobi zajeńku wyskoczyły,
Ani tobi zajeńku wyhlanuty.
Zajeńku! za piatoczky,
Chody, chody, zajeńku! do korszmoczky.
Zajeńku! ruczky, płeczky,
Zajeńku! sińcia, kolińcia,
Zajeńku! za pidboczeńky,
Ta pokaży swoji skoczeńky.
Wożmy sia za pidwyżky,
Szukaj sy towarzyszky.
Wyberaj sobi druhu
Z kałynowoho łuhu.“

Spiewają przy odpowiednich giestach: biorą się za głowę, skaczą, wyglądają i t. d.

[1]) Podaję wszystkie pieśni polskie i ruskie, spiewane w Podhorcach. Innych nie słyszałem.

[2]) Następstwo pieśni bywa rozmaite, a tem samem porządek, w jakim je podaję, nie jest stały.

2.

„Werbowa doszczeczka leżała, leżała,
Po nij dwi panny chodyły, chodyły,
Na obydwa boczeńki hladyły, hladyły,
Z widkyż toj witrońku powine, powine?
Zwidty mij myłyj pryjide, pryjide!
Szczoż meni mij myłyj pryweze, pryweze?
Pryweze szubońku, abo dwi, abo dwi,
Rużowu wstążeczku do zemli, do zemli,
Czerwoni czoboty z nosamy, z nosamy,
Szczob dobri haiłky hasały, hasały!
Wyberaj sobi druhu
Z kałynowoho łuhu!“

Jak wyżej.

3.

„Płyne kaczor, płyne kaczor w horochiannim winku,
Wyberaj sy, Iwaseńku, szczo najkrasszu diwku.
I ta ładna, i ta ładna i ta nepohana:
Urbanczyna[1]) Marynunia, tak jak malowana!
A na tobi Iwasuniu wyszyta soroczka,
A chtoż jeju wyszywaw?
Urbanczyna doczka,
A na tobi Marynuniu zełenyj winoczok,
A chtoż jeho kupowaw?
Kuny[1]) paruboczok!“

Jak wyżej.

4.

„Oj Dańczyku! Iwańczyku!
Wypłyń, wypłyń z Dunajczyku,
Rozczeszy rusi kosy
Po zołoti pojasy —
Woźmy sia pidboky,
Pokaży swoji skoky —
Woźmy sia za pidwyżky,
Szukaj sy towaryszky,
Wyberaj sobi druhu
Z kałynowoho łuhu!“

Jak w spiewie pierwszym.

---

[1]) Urbanczyna = córka żony Urbana. Urban — nazwisko Polskiego podhoreckiego włościanina i tak samo Kuna. Przy powtórzeniu powyższej pieśni zmieniają nazwiska według upodobania.

5.

„Oj tam w miśti na rynoczku,
Szczoś tam za huk;
Wyjdy, wyjdy stara maty,
Szczoś prodajut.
Oj wyweła Urbanka doczku swoju,
A Kunycha wybihaje: „Kupit moju“.
— „Ja ne choczu twoji doczky, bo linywa,
Sztyry noczy horszky moczyt, piatoji myła.“

6.

„Oj krywoho tańciu, tańciu,
I ne wywedy kińciu, kińciu,
Tam Roman zila kopaje
I sam jeho ne znaje.
Ponis jeho do rady,
Do chłopskoji hromady;
A chłopskaja hromada ne znała
I w ruczeńki ne brała.
Ponis jeho do rady,
Do panieńskoji hromady:
Panieńskaja rada piznała
I w ruczeńky zabrała.

De ty zazułeńku buwała, buwała,
Jak ta dibriwońka pałała, pałała,
Jak reszetom wodu nosyły, nosyły,
Tuju dibriwońku hasyły, hasyły.
Kilko na reszeti wodyci, wodyci,
Tilko u kawaliriw prawdyci, prawdyci.
Kilko w konowci wodyci, wodyci,
Tilko u diwczat prawdyci, prawdyci.

Jidut muży na koniach, jidut muży na koniach,
A parobky na swyniach, a parobky na swyniach.
Chtiw sia oden żenyty, (powtarza się)
Z miachkyn pywo robyty, „ „
A szcze pywo ne wkysło, „ „
Wże sia didiw natysło, „ „
A szcze pywa ne pyły, „ „
Wże sia didy pobyły „ „

Wezut muży pszenyciu, wezut muży pszenyciu,
A parobky mitłyciu, a parobky mitłyciu,
Lipsza rola raniaja, (powtarza się)
Niż taja piznaja, „ „
Bo na ranij pszenycia, „ „
A na piznij mitłycia, „ „
A pszenyciu żeńci żnut, „ „
A mitłyciu koni tnut.“ „ „

Przy tej pieśni tańczą dziewczęta t. zw. „krzywego tańca“. Wziąwszy się za ręce robią koło, które następnie ścieśniają zupełnie i chodzą gzygzakiem

7.

1. Chtiła mene maty perszomu daty,
A toj perszyj duże skorszyj,
Ne pidu za neho.
Ne daj mene maty,
Ne daj mene wziaty.

2. Chtiła mene maty druhomu daty,
A toj druhyj duże hrubyj, W. 3. 4. 5. jak wyżej.

3. Chtiła mene maty tretomu daty,
A toj tretyj duże upertyj, W. 3. 4. 5. j. w.

4. Chtiła mene maty czetwertomu daty,
A toj czetwertyj krutowertyj, W. 3. 4. 5. j. w.

5. Chtiła mene maty piatomu daty,
A toj piatyj krywopiatyj, W. 3. 4. 5. j. w.

6. Chtiła mene maty szestomu daty,
A toj szestyj z kińskoji szersty, W. 3. 4. 5. j. w.

7. Chtiła mene maty semomu daty,
A toj semyj smutnyj, ne wesełyj, W. 3. 4. 5. j. w.

8. Chtiła mene maty ośmomu daty,
A toj ośmyj kucyj, nedorosłyj, W. 3. 4. 5. j. w.

9. Chtiła mene maty dewiatomu daty,
A toj dewiatyj bude pokydaty i td. 3. 4. 5. j. w.

10. Chtiła mene maty desiatomu daty,
A toj desiatyj czornowusatyj:
Ta wże daj mene maty,
Ta wże daj mene wziaty,
Bo u neho hroszyj pownaja skrynia,
Budu gospodynia,
Bo u neho hroszyj,
Bo win sam choroszyj.
Ta wże daj mene maty,
Ta wże daj mene wziaty.“

Pieśń tę także spiewają przy odpowiednich gestach i ruchach.

8.

1. „Czom, czom myłeńki
Czarnobryweńki,
Czom ty w mene
Ne buwajesz?
Znaty — soroczky ne majesz!
— Maju, maju, maju dwi,
Zonesowi obydwi,
Ta do tebe syrotońky
Ja ne maju ochotońky.

2. Wiersz 1. 2. 3. 4. j. w.
Znaty — sztaniw ne majesz!
— Maju, maju, maju dwi,
Suknianiji obydwi,
Wiersz 8. 9. j. w.

3. Wiersz 1. 2. 3. 4. j. w.
Znaty — kamizelky ne majesz!
— Maju, maju, maju dwi,
Atłasowi obydwi,
Wiersz 8. 9. j. w.

4. Wiersz 1. 2. 3. 4. j. w.
Znaty — surduta ne majesz!
— Maju, maju, maju dwa,
Suknianiji obydwa,
Wiersz 8. 9. j. w.

5. Wiersz 1. 2. 3. 4. j. w.
Znaty — kapelusza ne majesz!
— Maju, maju, maju dwa,
Filcowij obydwa,
Wiersz 8. 9. j. w.

6. Wiersz 1. 2. 3. 4. j. w.
Znaty — czobit ne majesz!
— Maju paru, maju dwi,
Fałdowani obydwi,
Wiersz 8. 9. j. w.

Za chłopca odpowiada w tym spiewie jedna z dziewcząt.

9.

„Czomże ty ne tańciujesz? Halu! Halu!“
— „Kołyż bo ja soroczeczky taj ne maju.“
„A ja tobi soroczeńku, Halu, sprawlu!“
— „A ja tobi kawaliru, podiakuju.“

„Czomże ty ne tańciujesz? Halu! Halu!“
— „Kołyż bo ja spidnyci taj ne maju.“
„A ja tobi spidnyczeńku, Halu, sprawlu!“
— „A ja tobi, kawaliru, podiakuju!“

Dalej skarzy się ona, że niema: fartuszka, kaftanika, chusteczki, pończoch, trzewików, korali i dukata. On obiecuje jej sprawić wszystko. W ostatniej zwrotce:

„Czomże ty ne tańciujesz! Halu! Halu!“
— „Kołyż bo ja kawalira taj ne maju!“
„A ja tobi kawalira wyswataju.“
— „A ja tobi, kawaliru, podiakuju.“

Tu także odpowiada za chłopca dziewczyna.

10.

1. „Sołowijeńku spadku, spadku!
Czy buwaw że ty w sadku, w sadku?
Czy wydaw ty, jak kopajut na mak?
Oj tak, tak kopajut na mak!“ *(Pokazują, jak kopie [się na mak).*

2. „Sołowijeńku spadku, spadku!
Czy buwaw że ty w sadku, w sadku?
Czy wydaw ty, jak skorodiat na mak?
Oj, to tak skorodiat na mak!“ *(Pokazują).*

W dalszych zwrotkach pytają się, czy widział, jak mak „sijut“ — „schodyt“ — „polat“, jak mak „roste“, — „cwyte“ — „żnut“ — „mołotiat“ — „trut“ i „jidiat“.

11.

1. „Chto wydaw? chto czuwaw
Moju żonu na torzi, na torzi?“
— „A my jeji wydymo, wydymo,
Tobi jeji ne damo, ne damo.“ —
„Ja soroczku naberu, naberu,
Swoju żonu widberu, widberu.“
— „My soroczku woźmemo, schodymo,
Tobi jeji ne damo, ne damo.“ —

2. Wiersz 1. 2. 3. 4. j. w.
„Ja spidnyciu naberu, naberu,
Swoju żonu widberu, widberu.“
— „My spidnyciu woźmemo, schodymo,
Tobi jeji ne damo, ne damo.“ —

W następnych zwrotkach on przyrzeka sprawić fartuszek, chusteczkę, pończochy, trzewiki, korale i dukat, na wszystko jednak otrzymuje odpowiedź odmowną. Również wszystko spiewają same dziewczęta.

12.

„Oj ziele, ziele, rumianek,
Śliczna koszulka na mnie!
Oj okaż, ta pokaż,
Czy taka, jak u mnie?

Oj ziele, ziele, rumianek,
Śliczna spodniczka na mnie!
Wiersz 3. 4. j. w.

W dalszym ciągu chwali się fartuszkiem, kaftanikiem, chusteczką, pończochami, trzewikami, koralami, dukatem. Wreszcie:

Oj ziele, ziele, rumianek,
Śliczny kawaler u mnie!
Wiersz 3. 4. j. w.

13.

„Oj Sieniu! Sieniu! masz ty córek wiele,
Oj czy nie dasz, czy nie puścisz na nasze wesele?“
— „Oj tożto wam dziwno, że mam córek wiele,
Nie dam i nie puszczę na wasze wesele.“

„A widzisz ty, Sieniu!
Twoja córa z nami,
Lepszy nasz pan rycerz,
Niśli ty z córkami.“

14.

„Tam na hori lon,
Na dołyni mak,
Moji myli panienoczky,
Prosyły was sokołoczky,
Posidajte wraz!“ *(Siadają).*

1. 2. 3. 4. jak wyżej.
„Powstawajte wraz!“ *(Wstają).*

1. 2. 3. 4. jak wyżej“.
„Poschodit sia wraz!“ *(Więcej ściskają się).*

1. 2. 3. 4. jak wyżej.
„Rozijdit sia wraz!“ *(Ustawiają się, jak stały pierwotnie).*

1. 2. 3. 4. jak wyżej.
„Zapłeskajte wraz!“ *(Klaszczą w dłonie).*

1. 2. 3. 4. jak wyżej.
„Pociłujte sia wraz!“ *(Sąsiadki całują się).*

1. 2. 3. 4. jak wyżej.
„Obernit sia wraz!“ *(Sąsiadki obracają się).*

1. 2. 3. 4. jak wyżej.
„Obejmit sia wraz!“ *(Sąsiadki obejmują się).*

15.

„Stoi różyczka w mirtowym wieńcu,
Jej się kłaniają, gdyby książęciu.
Ty różyczko dobrze wiesz,
Kogo kochasz, tego bierz,
Ty różyczko dobrze wiesz,
Kogo kochasz, tego bierz,

Tworzą koło, w którego środku staje jedna z dziewcząt. Przy słowach „Jej się kłaniają“ kłaniają się dziewczęta z koła tej, która stoji w środku, a ta znów po skończonej pieśni wybiera jedną z koła, a ta wybrana idzie w środek na miejsce tamtej i t. d. Nieraz chce być wybranym któryś z dorosłych chłopców, przypatrujących się tej zabawie, a stąd powstają żarty, śmiech, uciecha.

16.

„Latała sroczka po zielonej trawce,
A za nią sroczęta po dużej murawce,
Hej, hej mało nas,
Grzeczna panno chodź do nas.

Latała sroczka po zielonej trawce,
A za nią sroczęta po dużej murawce.
Hej, hej dużo nas,
Grzeczna panno idź od nas“.

W środku koła staje dziewczyna, którą po pierwszej zwrotce dziewczęta, tworzące koło, biorą do siebie a po drugiej oddalają inną do środka i t. d.

17.

„Oj sam że ja, sam ja chodżu, sam ja chodżu!“
— „Deż ty swoji dity podiw, dity podiw?“ —
„Potonuły w bystrij rici po wołoci, po wołoci!“
— „Bodaj że ty sam utonuw, sam utonuw“! —
„A ja sobi najfajnijszu, najkraśnijszu szcze wyberu,
[szcze wyberu.“

Dziewczęta kupią się do siebie tworząc zwarte koło, z którego wyłączają się dwie i w małej odległości od reszty przechadzają się spiewając wiersz pierwszy. Tamte odpowiadają wierszem drugim i t. d. a przy wierszu ostatnim odłączają się od koła dwie inne i znów powtarza się to samo.

18.

Oj! wstań didu,
Ja do lisa jidu!
Och! mij did rozstohnaw sia,
Och! mij did rozpłakaw sia.

Oj! wstań didu,
Ja wże z lisa jidu!

Och! mij did rozskakaw sia,
Och! mij did rozhulaw sia.

Oj! wstań didu,
Idy husy pasty!
Och! mij did rozstohnaw sia,
Och! mij did rozpłakaw sia.

Oj! wstań didu,
Husiatynu isty!
Och! mij did rozskakaw sia,
Och! mij did rozhulaw sia.

Oj! wstań didu,
Na zaloty jidu!
Och! mij did rozstohnaw sia,
Och! mij did rozpłakaw sia.

Oj wstań didu,
Wże z zalotiw jidu!
Och! mij did rozskakaw sia,
Och! mij did rozhulaw sia.

Oj! wstań didu,
Po muzyky jidu!
Och! mij did rozstohnaw sia,
Och! mij did rozpłakaw sia.

Oj! wstań didu,
Z muzykamy jidu!
Och! mij did rozskakaw sia,
Och! mij did rozhulaw sia.

Oj! wstań didu,
Ja do ślubu jidu!
Och! mij did rozstohnaw sia,
Och! mij did rozpłakaw sia.

Oj! wstań didu,
Wże wid ślubu jidu!
Och! mij did rozskakaw sia.
Och! mij did rozhulaw sia.

Przy stosownych ruchach i gestach.

19.

1. Najechali stronne ludzie, matko nasza!
Najechali stronne ludzie, duszko nasza!
— Czegoż oni najechali? dzieci moje!
Czegoż oni najechali? duszki moje! —
Czy nie pójdziesz za którego? matko nasza!
Czy nie pójdziesz za którego? duszko nasza!
— W czemże oni najechali? dzieci moje!
W czemże oni najechali? duszki moje! —
W chodaczyskach, w szłapaczyskach, matko nasza!
W chodaczyskach, w szłapaczyskach, duszko nasza!
— Czemże oni przyjechali? dzieci moje!
Czemże oni przyjechali? duszki moje! —
Ślepym koniem i bez chwosta, matko nasza!
Ślepym koniem i bez chwosta, duszko nasza!
— Ja nie mogę wstać na nogi, dzieci moje!
Ja nie mogę wstać na nogi, duszki moje. —

2. Wiersz 1. 2. 3. 4. 5. 6. j. w.
— W czemże oni przyjechali? dzieci moje!
W czemże oni przyjechali? duszki moje! —
W sierakach i w płótniankach, matko nasza!
W sierakach i w płótniankach, duszko nasza!
— Ja nie mogę wstać na nogi, dzieci moje!
Ja niemogę wstać na nogi, duszki moje! —

3. Wiersz 1. 2. 3. 4. 5. 6. j. w.
— W czemże oni przyjechali? dzieci moje!
W czemże oni przyjechali? duszki moje! —

W surdutach, w czarnych butach, matko nasza!
W surdutach, w czarnych butach, duszko nasza!
— Czemże oni przyjechali, dzieci moje!
Czemże oni przyjechali, duszki moje!
Powozem, parma końmi, matko nasza'
Powozem, parma końmi, duszko nasza!
— Ja już mogę wstać na nogi, dzieci moje!
Ja już mogę wstać na nogi, duszki moje! —

Tu jedna część dziewcząt spiewa słowa matki, część druga słowa dzieci.

20.

Pieśń o „Zelmanie".

1. Jedzie, jedzie Zelman!
Jedzie, jedzie jego brat!
— Czego chce Zelman?
Czego chce jego brat? —
Panny chce Zelman!
Panny chce jego brat!
— Jeszcze panna nie gotowa,
Jeszcze koszulka nie sprawiona.
Jedź dalej, Zelman!
Jedź dalej jego brat! —
Wszystko to, wszystko to Zelmanowa rodzina.

2. Wiersz 1. 2. 3. 4. 5. 6. j. w.
— Jeszcze panna nie gotowa,
Jeszcze spódnica nie sprawiona.
Jedź, dalej, Zelman!
Jedź dalej jego brat!
Wszystko to, wszystko to Zelmanowa rodzina.

W trzeciej zwrotce i w następnych spiewają, że jeszcze panna nie gotowa, bo niema spódnicy, fartuszka, kaftanika, pończoch, trzewików, chusteczki, korali i dukata. W jedenastej:

11. Wiersz 1. 2. 3. 4. 5. 6. j. w.
— Na jaki chléb, Zelman?
Na jaki chléb jego brat? —
Na owsiany Zelman!
Na owsiany jego brat!
— A my panny nie mamy,
Na taki chléb nie damy.
Jedź dalej Zelman!
Jedź dalej jego brat! —
Wszystko to, wszystko to Zelmanowa rodzina.

Inne zwrotki brzmią jak poprzednie, w zapytaniu tylko: „Na jaki chleb“ zachodzi ta różnica, że Zelman i jego brat odpowiadają: na jęczmienny, hreczany. kukurudziany i na żytni.
W ostatniej 16-tej zwrotce spiewają:

16. Jedzie, Jedzie Zelman!
Jedzie, jedzie jego brat!
— Czego chce Zelman?
Czego chce jego brat? —
Panny chce Zelman!
Panny chce jego brat!
Na jaki chleb Zelman?
Na jaki chleb jego brat?
Na pszeniczny Zelman!
Na pszeniczny jego brat!
A my pannę mamy,
Na taki chleb damy.
Chodź do nas Zelman!
Chodź do nas jego brat!

Dziewczęta wybierają z pośród siebie dwie, które mają przedstawiać Zelmana i jego brata. Następnie ustawiają się w 2 rzędy a te dwie wybrane chodzą środkiem i spiewają: „Jedzie, jedzie Zelman, jedzie, jedzie jego brat!“ Dziewczęta w rzędach pytają spiewając: „Czego chce Zelman? Czego chce jego brat?“ Na to odpowiadają Zelman i jego brat i t. d.

21.

Kostrub.

1. Pomahaj Bih kumciu!
— Buwaj zdorow, lubciu!
Ne wydiłyśte moho Kostruba?
— Piszow na zaloty! —
Bidnaż moja hołowońko!
Neszczasływa hodynońko!
Szczoż ja bidna uczynyła,
Szczom Kostruba ne zlubyła?
Pryjid, pryjid Kostrubońku!
Stanu rano do ślubońku!
A w nedilu raneseńko,
Ta na biłim kaminenku!

2. Wiersz 1—3 j. w.
— Ponis na zapowidy! —
Bidnaż moja hołowońko... i t. d. j. w.

3. Wiersz 1—3 j. w.
— Wże zapowidy jdut'' —
Bidnaż moja i t. d.

4. Wiersz 1—3 j. w.
— Wże do ślubu jde! —
Bidnaż moja i t. d.

5. Wiersz 1—3 j. w.
— Wże ślub wziaw! —
Bidnaż moja i t. d,

6. Wiersz 1—3 j. w.
— Słabyj leżyt! —
Bidnaż moja i t. d.

7. Wiersz 1—3 j. w.
— Wże po ksiondza pojichały!
Bidnaż moja i t d:

8. Wiersz 1—3 j. w.

— Wże umer! —
Leży, leży, szczobyś ne wstaw,
Szczob do mene inszyj prystaw!

Leży, leży jak kołoda,
Ja mołoda jak jahoda;
Leży, leży jak hnyłyj peń,
Ja mołoda, jak jasnyj deń!

Pieśń tę, przy której, jak mówią, chowają „Kostruba“, spiewają w przewodnią niedzielę, t. j. w tydzień po Wielkiejnocy. W ową niedzielę powtrzają także wszystkie powyższe pieśni.

Bronisław Kryczyński.

Styl zakopiański.

(Odczyt miany na miesięcznem zebraniu naukowem Towarzystwa ludoznawczego d. 15. lutego b. r.).

Kiedy przed kilkoma dziesiątkami lat — około roku mniej więcej siedemdziesiątego — rzucono się w Polsce tłumnie ku Tatrom, prąd ten objął nasamprzód same góry. Po tylu wiekach odkryto w Polsce Tatry! Dotąd synonimem Polski były równiny płaskie, od nich to wywodzili się Polanie = Polacy. A tu naraz góry, i to nie lada góry, góry wysokie, Alpy polskie.

Większość szczytów w Tatrach była jeszcze niedostępna, głębia Tatr zupełnie nieznana.

Hej za mną na szczyty Tatr!
na strome ich krawędzie!
okiem rozbijen dal obszarów,
czołami sięgniem chmur!!!

rozbrzmiewało hasło po równinach Polski, a kto czuł w sobie iskrę dawnego rycerstwa, szedł w zapasy z turniami.

Zdobywano szczyt za szczytem, przełęcz za przełęczą — zatykano chorągwie polskie na Garłuchu, Łomnicy, Lodowym, Wysokiej. Zastęp przyrodników badał, mierzył, obliczał, zapisywał.....

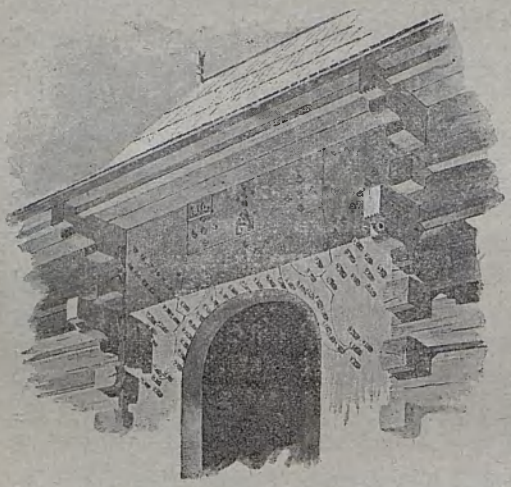
W pracach tych i zadaniach brano do pomocy lud miejscowy, jego się radzono, z nim odbywano wycieczki, ale na lud ten jeszcze nie zwracano bacznej uwagi. Naprzód trzeba było dotrzeć tam, gdzie dotąd tylko wzrok sięgał, czołami dotknąć chmur, Tatrom wydrzeć tajemnicę.

Z nad przepaści, z piargów, z gąszczów limb i kosodrzewiny, z krainy orlej, schodziły gromadki nasyconych badaczy — i poczęły się rozglądać po dziedzinach góralskich.

Odkryto chatę góralską.

W chacie tej wprawdzie wypoczywano od lat wielu po trudach wycieczki — na typowem łóżku góralskiem o wysokich nogach, na którem zasypiając widziało się jeszcze przed sobą na ścianie jaskrawe obrazy zbójników z Janosikiem na czele, — w chacie tej — siadywało się na wyniosłych ławach biegnących wzdłuż izby popod ścianami, jadało na kwiecistych talerzach góralskich wyjmowanych z za rzeźbionej listwy — ale na zwrócenie uwagi na to wszystko jeszcze było zawcześnie. Były pilniejsze sprawy dla idei tatrzańskiej, która przechodząc różne fazy rozwoju wkroczyła wreszcie po zaspokojeniu najpierwszych celów na pole dotąd odłogiem leżące.

Zawsze jednako świeciło słonko w Zakopanem wdzierając się przez szczerbę Giewontu — zawsze w ten sam cudny sposób rzucało cienie od misternie rzeźbionych kołków na półokrągłych podwojach odrzwi góralskiej chaty, — czasu nie było, żeby to spostrzedz; Garłuchy, Łomnice, Wysokie, Mnichy wołały do siebie. Krótki czas letnich miesięcy przepędzali przybysze z dolin, co się nie mogli dotąd ocknąć, że Polacy mają swoje Alpy, po kolibach, nad Morskiemi Okami, przy dymie watry, wśród turni i siklaw.



Aż nadszedł czas: ciekawy lud górski, Podhalanie — stanęli na widowni.

Na lud ten patrzano dotąd dosyć dziwnie. Głęboko zakorzenione bajki drukowane nawet w książkach szkolnych nauczyły widzieć w ludzie tatrzańskim: ....Tatarów!....

Z całą pewnością miały to być niedobitki hordy Nogaja. Nie troszczono się o to, że inna znów bajka kazała wierzyć, że w Tatrach do nogi wybito tych właśnie Tatarów, że miały się tam aż walać kupy ich kości po dolinach, że stąd powstały Kościeliska. — Były to czasy dosyć naiwne.

O niedobitkach hordy Nogaja pisały pierwsze geografie nowo odkrytych »połączonych królestw Galicyi i Lodomeryi« w końcu wieku 18.

Bajka o kościeliskach, o pogromie Tatarów i o tem mnóstwie kości tatarskich powstała po roku 1830. rozgłoszona przez poczciwego Seweryna Goszczyńskiego. Literatura piękna pomagała. Sobótka Goszczyńskiego, Konfederaci Barscy Mickiewicza, w których jest wyraźnie mowa o dolinie kości tatarskich — wpajały w naród to przekonanie. Toteż ci, co się z ludem tatrzańskim już bezpośrednio zetknęli, mimowoli ulegając wspomnieniom świeżym z literatury narodowej — patrzali na górali, jak na lud dziwny, na twór bądź co bądź nie swojski.

W rysach górali widziano typy tatarskie, w nazwiskach rodowych pozostałości imion wodzów hord tatarskich. Na dowód tego podwoiwszy *ł* w nazwiskach niektórych góralskich widziano ułłów i ałłów tatarskich np. Marduła — Mard — Ułła, Sabała — Sab — Ałła, ba Murzów nawet, jak wykładano nazwę wsi Mur — za — Sichłą = Murza Sichła.

Pogląd taki przetrwał do niedawna, wspomniany wykład nazw i nazwisk znachodzi się jeszcze w książce wydanej około r. 1880., wprawdzie nie przez zawodowego językoznawcę podany — w każdym razie znamienny — bo daje miarę, z jaką odnosiło się społeczeństwo polskie do Podhalan.

Bliższe badania, bezpośrednie stosunki z ludem tatrzańskim, wejrzenie w szczegóły, poznanie narzecza, zwyczajów, typu antropologicznego — wszystko to w końcu rozwiało bezpowrotnie rzekomą »tatarskość« górali.

Stanął lud na wskróś nasz, kość z kości, krew z krwi naszej, przechowujący język pradziadów, utrzymujący w żywej tradycyi wspomnienia dawno ubiegłych lat — odgrodzony lasami i górami, *mikrokosmos* dawnego ludu polskiego, którego niedosięgła w tem ustroniu praca niwelacyjna kultury i cywilizacyi burzącej dawne tej ziemi porządki.

A cywilizacya i tutaj choć późno wkradać się zaczęła. Przyniósł ją napływ gości i podróżników tatrzańskich. I była chwila, zdało się, że cywilizacya ta zaleje i zgniecie wszystkie odrębności miejscowe. Mogło się stać to, co się dzieje dzisiaj codziennie w głębiach Afryki, w stepach Ameryki, na wybrzeżach odległych wysp: walka dwu kultur, z których mniej posunięta upada bezpowrotnie z ogromną szkodą dla wiedzy i nauki.

Proces ten sam mógł się odbyć na naszej skórze, w naszym dorobku cywilizacyjnym mogła powstać niepowetowana strata. Lecz, co na chlubę naszej rasy wychodzi — tak się nie stało.

Stał się natomiast fakt bardzo rzadki, nie powiem wyjątkowy, a może nawet jest takim, jeżeli się bliżej rzeczy przyjrzymy. Kultura przybyszów uszanowała kulturę tubylców.

Fakt niezmiernie ważny dla naszego dorobku cywilizacyjnego — kultura dawna, przechowana w skarbnicy zamkniętej na siedem cudownych kluczów, za górami za lasami — stała się dorobkiem narodu całego, który przekształcony na modłę obcą o pierwotnym swym stanie rodzimym dawno zapomniał.

Że się tak stało, mamy do zawdzięczenia kilku ludziom, którzy tlejącą iskierkę rozdmuchali z pomocą ducha rasy naszej.

Przypadek w tem, jak w wielu rzeczach na świecie, kierował sprawą.

Tutaj zaczyna się anegdotyczna historya.

Było tak. Dotychczas przyjeżdżali goście do Zakopanego na krótko, siedzieli 6—8 tygodni w lecie, jednostki, właściwi działacze chodzili, o ile pogoda pozwoliła, po szczytach — zbliżała się jesień — wszystko to uciekało w równie do zajęć, do pracy zwykłej. Powoli jednak stało się Zakopane miejscem leczniczem. Pobyt zaczęto przedłużać dla zdrowia, ba! wystraszające dotąd przybyszów z równin miesiące zimowe zmieniły się w główną porę leczniczą. Przybyli ludzie dla zdrowia, już nie na lato tylko, ale na cały rok. A przypadek znów zrządził, że w gronie tych przesiedlonych tutaj ludzi zdarzyły się umysły niepoślednie, jednostki nadzwyczajne.

Byli to mianowicie: Stanisław Witkiewicz, Władysław Matlakowski, Bronisław i Marya Dembowscy.

Stanisław Witkiewicz umysł nadzwyczaj oryginalny, na wskróś artystyczny, — odczuł odrazu ważność motywów ludowych napotkanych na Podhalu. Dał o tem znać w artykule umieszczonym w Wiśle r. 1888., p. n. Drzwi chaty góralskiej w Zakopanem. Wypowiedział tam taki pogląd:

»Żadna ze znanych mi chat w Polsce nie może iść w porównanie z chatą górala zakopiańskiego. Nie jest to już byle jakie zestawienie belek i słomy w celu ochrony przed zimnem, deszczem, wiatrem, złym człowiekiem lub zwierzęciem. Chata góralska nie przestając być wygodną i użyteczną, przedstawia się jako wyższy i rozwinięty typ budownictwa drzewnego, w którym

cały szkielet praktyczny ozdobiony jest w sposób oryginalny i samodzielny.

Chata ta przedstawia równie wielki interes dla etnografa, jak i dla budowniczego i zasługuje na gruntowne i sumienne przestudyowanie«.

Niebawem rozwiódł się o tem szerzej w przepięknej swojej książce, będącej prawdziwą ozdobą literatury polskiej: »Na Przełęczy«: »Chata góralska — są jego słowa — od pierwszego spojrzenia wydaje się czemś pełnem charakteru — tego pierwiastku osobowości, który wyróżnia z tłumu, ludzi szczególnych i rzeczy niezwykłe. Sam szkielet budowy to pudło, w którem się chowa człowiek; to część każdej rzeczy, która służy do celów praktycznych jest równie prawie prosta i niezłożona jak w każdej innej chacie. Cztery ściany, dwa szczyty, dwie pochyłe płaszczyzny dachu, z małem zboczeniem od symetryi na jedną stronę, pod którą mieszczą się dodatkowe izby — oto cała chałupa.

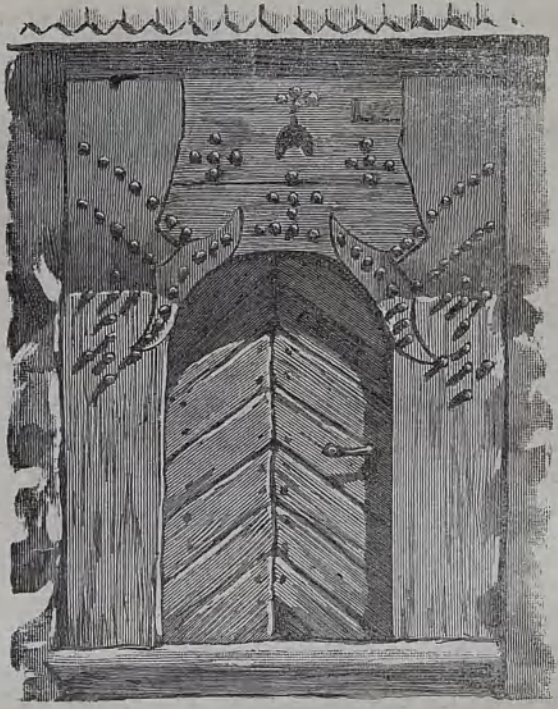
Lecz na wszystkich jej częściach leży piętno pewnego stylu, pewnego motywu linij. Od zacięcia belki do ostrego szczytu, od pazdura do ornamentów rżniętych wewnątrz, wszystko prawie ma ten sam charakter linij przecinających się pod dość ostrym kątem.

Tylko łukowato wygięte drzwi wchodowe wyrywają się z ogólnego charakteru i stanowią całość odrębną niezależną — oryginalną i pełną

... Drzwi takie, rude od starości ozdobione dziwnym ornamentem, z pracowicie ostruganych kołków, wyglądających jakby jakieś znaki symboliczne na tle szerokich i gładkich balów, złączonych wrąbanemi w nie i wygiętemi w kształt rogów wiązadłami; z leżącymi u progu głazami, ze sterczącymi dokoła końcami belek — drzwi takie wydają się wejściem do jakiejś tajemniczej świątyni.

Wewnątrz w tej chacie wszystko nosi piętno upodobań artystycznych, tuż przy drzwiach przybity łyżnik, rżnięty w jaworowem drzewie, na którym skupia się całe bogactwo góralskiej ornamentyki; obok, półki ze świecącymi się misami polewanemi, wielkie kredensy, stoły i stołki, każdy statek, każda rzecz powszedniego użytku jest upiększona.

Taki np. czerpak do mleka ma tak wykwintne formy, że nic do niego nie dodając, można zeń mieć ozdobę najwybredniejszego kredensu. Tu wiszą oboniczki do wódki z dębowego



Drzwi chaty góralskiej.
Rysunek St. Witkiewicza w Wiśle.

drzewa, kute żelaznemi obręczami, obok magiel ręczny, a wszystko pokryte starannym i bogatym rysunkiem.

Ornamentyka góralska ma pewne zasadnicze formy, służące za punkt wyjścia dla fantazyi przypadkowego artysty, który włada kozikiem ze zręcznością techniczną najwprawniejszego i wykwintnego rzemieślnika, mającego do pomocy różnorodne skomplikowane narzędzia.

Te kształty zasadnicze mają swoje nazwy, świadczące, iż są one rzeczywistym wyrazem estetycznych potrzeb tego ludu.

Gwiazdy, parzenice, pazdury, gadzik, mirwa ozdabiają ściany chałupy, drzewne statki, miski, kubki i ubranie górala. Jest on tak zamiłowany w tych ozdobach, że nawet swoje chude owcze serki wyciska w ryzowanych formach kaczek, parzenic i oszczypków...

Zewnątrz chata zbudowana z olbrzymich balów, których sześć wystarcza na znaczną stosunkowo wysokość ściany, z dachem ostrym zakończonym na każdym końcu sterczącym pazdurem, często u szczytu ozdobionym wyciętym z gontów ażu-

rowym ornamentem biegnącym od końca do końca — ma jeszcze w szczycie wyrżnięte słońce, księżyc, gwiazdy, daty i religijne godła. Słowem góralska chata jest wyższym typem drzewnego budownictwa — jest samodzielnym, oryginalnym stylem, wyrażającym się we właściwym charakterze linij. W niektórych zaś częściach wewnętrznych jest zupełnie rozwiniętą i skończoną formą, mogącą zadowolnić bardzo nawet wybredne upodobania artystyczne.«



Zagroda góralska.
Rysunek St. Witkiewicza w dziele Matlakowskiego: »Budownictwo ludowe na Podhalu«.

W chwili, gdy wypowiedziany został ten pogląd, chata góralska znajdowała się w poważnem niebezpieczeństwie. Zakopane już się zabudowywało domami panów z równin, a zabudowywało budynkami o kosmopolitycznej bezbarwności z przymieszką tandetnej szwajcarszczyzny. Zdawało się, że dni chaty góralskiej są policzone, bo i niektórzy górale budując szybko i na spekulacyę zaczęli wznosić podobne na wzorach pańskich oparte budynki. Na domiar nieszczęścia istniała już w Zakopanem szkoła przemysłu drzewnego prowadzona przez Niemca Neuzila i produkująca wyroby w stylu niemieckiego renesansu, będącego zabójstwem dla twórczości ludu góralskiego. O szkole tej pisał jeszcze na kilka lat przedtem podróżnik cudzoziemiec p. Buls z Brukseli te słowa po powrocie z Tatr: obawiam się, by wybór modeli nie zagładził oryginalności sztuki, która jest wrodzoną góralowi. Należałoby było wziąć za punkt wyjścia sztukę wydaną przez górali w ozdobach ich sprzętów domowych, narzędzi, ich ubiorów,

a rozwinąwszy tym sposobem żywioły, możnaby dojść do utworzenia stylu ozdobnego, któryby miał wartość już przez samą swą oryginalność. Oto raczej są lepsze wzory dla młodych górali, aniżeli odlewy gipsowe, sprowadzone z Wiednia lub Stuttgardu«.

Było więc poważne niebezpieczeństwo dla chaty góralskiej i dla motywów ludowych. Jałowość, bezbarwność, ubóstwo artystyczne domów stawianych przez gości i niemiecki renesans wprowadzany przez szkołę przemysłu drzewnego zrywały tradycyę naiwnych, szczerych, narodowych upodobań i pozbawiały młodych pracowników łączności z potrzebami najbliższej im sfery.

Udanie się do kierowników szkoły na nic się zdało. Kiedy się zwrócił Witkiewicz do dyrektora szkoły i wskazał na potrzebę i obowiązek szkoły stósowania i rozwijania góralskiej ornamentyki i budownictwa, odpowiedział dyrektor, że to jest chłopski motyw i z u b y s a n t i n i s c h, iżby go można wprowadzić do szkoły i zastósować w ozdobnym drzewnym przemyśle. Pojawiła się nawet apologia szkoły zakopiańskiej pisana przez pana Méyeta, (w Wiśle 1891), wynosząca techniczną stronę prac ze szkoły wyszłych, której zresztą nikt nie zaczepiał. Apologia ta była o tyle dobra, że wywołała odpowiedź w świetnym artykule Witkiewicza: Styl zakopiański.

Równocześnie wzięli się do ratowania okazów sztuki ludowej państwo Dembowscy w Zakopanem. Zbiory ich objęły mnóstwo przedmiotów po większej części wykonanych w czasach odległych, kiedy jeszcze żywo starał się góral o przyozdabianie wszelkich sprzętów, narzędzi, naczyń. Zbiory te skupiły w sobie rzeczywiste muzeum etnograficzne ludu góralskiego, a zarazem stały się krynicą motywów i wzorów ludowych wszelkiego rodzaju, mogących posłużyć do dalszego snucia pierwocin twórczości góralskiej.

Jeszcze poprzednio pewną część okazów zebrała panna Magdalena Butowt Andrzeykowiczówna, malarka, która bawiąc w domu Róży hr. Krasińskiej, dzisiejszej Edwardowej hr. Raczyńskiej, przemieszkującej zimą i latem w Zakopanem od lat kilku dla zdrowia wątłych dzieci, zwróciła uwagę na ornamentykę góralską. Za czem poszło, że i Róża hr. Krasińska z synem swym Adamem, dzisiejszem ordynatem opinogórskim, wzięli się do zbierania okazów sztuki góralskiej. Zbiór ten zalecający się nie tyle obfitością jak pięknością okazów rzadkich darował

w ostatnich czasach hr. Adam Krasiński Muzeum tatrzańskiemu im. Chałubińskiego w Zakopanem.

Na podstawie tych zbiorów pp. Dembowskich i hr. Krasińskich powstały pierwsze wytwory sprzętów i mebli w stylu zakopiańskim.

Pierwszy garnitur tych mebli stylowych posiada historyk i zapalony taternik p. Karol Potkański w Krakowie. Jest to stół, krzesła, półka i szafa na książki, zrobione w r. 1886. Drugi garnitur, w którym już było łóżko, parawan, kazała dla siebie zrobić podług wzorów rysowanych przez pannę Andrzeykowiczównę w r. 1887 hr. Róża Raczyńska.

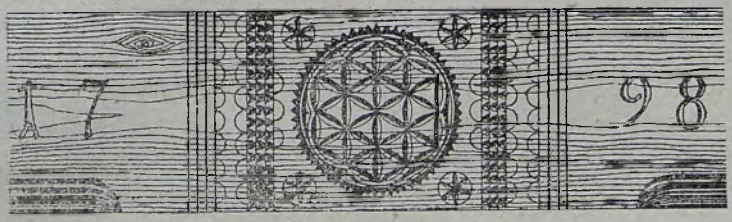
Niedługo potem zdarzyło się, że hr. Artur Potocki zaprosił arcyksięcia Rudolfa do dóbr swoich na granicy Bukowiny, a dla ozdobienia domku myśliwskiego w puszczy udał się do siostry swej hr. Raczyńskiej z prośbą o meble zakopiańskie i wtedy to podług rysunków hr. Raczyńskiej i pomysłów panny Andrzeykowiczówny wykonano w szkole rzeźbiarskiej meble, które się tak arcyksięciu spodobały, że za powrotem do Wiednia zwrócił na nie uwagę ministerstwu. Ministerstwo też nie omieszkało dać wówczas zarządowi szkoły w Zakopanem odpowiedniej instrukcyi, a zatem poszło, że styl zakopiański został przecież raz w szkole urzędownie uznany.

Wśród tego sprawa sama posunęła się bardzo naprzód, bo oto w r. 1892. wyszło dzieło Władysława Matlakowskiego: Budownictwo ludowe na Podhalu, dzieło wydane nakładem Akademii umiejętności, ozdobione mnóstwem rysunków i tablic w osobnym atlasie.

To co było, uratował Matlakowski. Stara chata z charakterystycznym układem belek, sosrąbem, tak oryginalnemi odrzwiami — z mnóstwem sobie właściwych a tak odrębnych szczegółów znalazła w Matlakowskim gorącego, przejętego zapałem mono-



Sosrąb w starej chacie góralskiej
przerysowany przez Matlakowskiego.



Sosrąb w starej chacie góralskiej
przerysowany przez Matlakowskiego.

grafa. Chata góralska w opisie Matlakowskiego nietylko oddana jest z drobiazgową dokładnością, niepozostawiającą żadnej wątpliwości dla badacza czy szukającego rady budowniczego, ale chata ta w opisie jego żyje.

»Co jest wzruszające w tych chatach, mówi Matlakowski, to żywa tradycya, przywiązana do każdego przedmiotu. Ta skrzynia malowana to po babce, gorset wytłaczany jedwabny po prababce, półkę zrobił dziadek, dom wybudował ojciec, stół sporządził stryk lub ujek. I nie jest to stół zwyczajny: na okazałych rżniętych nogach rozkraczony, stoi okazale w poczesnym rogu izby i nie tknął go hebel ani piła; wykrzesano go siekierą, wyłożono drzewem ozdobnem, a mimo to gładki jak lustro, tylko po ciężarze poznać, że łupano drzewo na niego. Posiada on swoje skryteczki, których tajemnicę otwierania posiadają sami gazdostwo. W nielada jest on poszanowaniu, nie tylko szanują go »wnęki«, ale i sam się szanuje; niech no kto odezwie się o nim e! co to za stół, wyrzućcie taki stół do pola! to jak łupnie, jak nie strzeli, i tak łupka do trzeciego razu, a jeśli kto kapelusz na nim położy, to o ziem praśnie! — To też go szanują w domu, na wielkanoc ksiądz na nim święci.. Jak ma kto umrzeć, także w nim łupka. Dla tych cennych przymiotów nie sprzedali go i nigdy go nie przedadzą. I tak wszystko i cały dom związany jest z życiem górala, który stary i osłabiony nasłuchuje — rychło-li w powale zacznie strzelać na znak, że i jego godzina wybiła. Tymczasem kocha go, zna jego szmery i gadanie; bo dom drewniany, to nie martwy twór, jak murowaniec: schnie on, paczy się, wykręca, zapada, trzeszczy od napadów wichru halnego, drży przy spadaniu nawały śnieżnej z dachu, lecz, aby to wszystko poznać, odczuć i opisać, trzebaby było wżyć się w życie ludu, w życie ciekawe i pełne śladów z zamierzchłych czasów, które dziś mąci się i zaciemnia na zawsze, jak oko konającego«.



Młynek Stopki w Zakopanem.
Z dzieła Matlakowskiego.

Dzieło Matlakowskiego przytem ma wielką zaletę, jest praktyczne, a wartości jego dowiedli sami cieśle góralscy, budarze, którzy go się nieraz radzą i przy budowie używają.

Niebawem po wyjściu dzieła tego stała się rzecz przełomowa, że tak się można wyrazić, — w historyi stylu zakopiańskiego. Mianowicie w r. 1892 stanął pierwszy dom, zbudowany w stylu dawnych chat góralskich. Dom ten, kolebka stylu, toteż nazwany kolibą, wzniósł Ukrainiec p. Zygmunt Gnatowski podług planów Stanisława Witkiewicza. Przez to p. Gnatowski oddał wielką usługę nowej idei, która się wcieliła w rzeczywistość w kolibie. P. Gnatowski stał się dalej zapalonym krzewicielem stylu, który w wielu szczegółach i w sprzętach domowych u siebie zastósował i dalej w tym kierunku pracuje.

Najlepszą odpowiedzią na pytanie, czy możliwe jest w wykonaniu użycie stylu zakopiańskiego do budowania domów, zastósowanych do potrzeb człowieka wykształconego — było postawienie koliby, która dziś jest prawdziwą ozdobą Zakopanego, istnem cackiem — wytworności i piękności. O niem to mówi Karłowicz w Wiśle:

Jakżeby było pomyślnem, gdyby wszędzie u nas poczęto naśladować nowy a przepiękny ten styl architektoniczny! Jest on nawskróś swojskim: nie ma w nim ani jednego szczegółu wymyślonego lub zapożyczonego; jest on jak nasz mazur lub krakowiak, naszym niepodzielnie i całkowicie, a przytem tak wdzięcznym, tak bez zarzutu harmonijnym i oryginalnym, że doprawdy można godzinami napawać się widokiem cudnej willi pod Gubałówką i odejść z postanowieniem wrócenia jutro i pojutrze...«

Zagadnienie, które się mogło wydać za śmiałem, rozstrzygnięto w praktyce. Stanął dom nadzwyczaj oryginalny, zastósowany z całą drobiazgowością do stylu starych chat góralskich, a mimo to wygodny, wykwintny, pałac.

Po domu tym poszły inne. Stanął rychło dom Dra Chrostowskiego z Warszawy, domy pp. Dolińskich, Kossakowskich, Pawlikowskich, Dra Hawranka w Zakopanem.

Prócz tego dotychczas istnieją w stylu zakopiańskim wykonane licznie rozmaite inne domy rozrzucone po różnych częściach Polski i Litwy. Ba, co jakiś czas zgłasza się coraz nowy zwolennik stylu zakopiańskiego do Witkiewicza z prośbą o plan. Powstają dwory pańskie, pałacyki letnie w Polsce i nie-Polsce, bo oto niedawno zgłosił się pewien Duńczyk p. Claussen Kaas z prośbą o wskazówki, ponieważ ma zamiar wystawić sobie dom w stylu zakopiańskim w górach Saskiej Szwajcaryi w Vogelgesang. Pośredniczył w tem Niemiec redaktor Pirnaer Anzeiger Dr. Eberlein. Niedługo więc, a turysta zwiedzający Saską Szwajcaryę spotka się tam ze stylowymi domami zakopiańskimi.

W domach tych wszystkich stawianych podług planów Witkiewicza przebija nadzwyczajna odrębność, oryginalność, a przytem piękność. Z domów tych wieje duch swojski, nie ma w nich nic wymuszonego, zapożyczonego, dosyć spojrzeć, aby dostrzedz, że domów takich nie ma nigdzie, że są to utwory najzupełniej oryginalne, samoistne.

W domach tych wszystkich wybija się naprzód wielki stromy dach w dole odchylony — jako wyraz warunków klimatycznych naszego obfitującego w opady podniebia. Charakterystyczne nadzwyczaj śmiałe i lotne szczyty z prującymi niebo pazdurami nadają dachom wybitną cechę i rozrywają jednostajność linij.

Najdalej posuniętym w rozwoju, najobszerniejszym i najwięcej złożonym jest przepiękny dom pp. Pawlikowskich na Kozińcu



w Zakopanem. Dom ten śmiało można nazwać siedzibą książęcą. Wygląd zewnętrzny idzie w parze z ozdobieniem wewnętrznem. Na zewnątrz oprócz wspaniałych szczytów, ozdobnych odrzwi i obramień okien, uderza oko przepyszny przyłap, rodzaj werandy umieszczonej w wgłębieniu ścian na narożniku domu. Skłon dachu przerywają otwory wyglądów, patrzących niby rozwarte skrzela rybie.

Dom pp. Pawlikowskich na Kozińcu jako ostatni wyraz stylu zakopiańskiego w wiernym modelu będzie wystawiony w Paryżu. Wystawia go komitet działu sztuki polskiej, którego prezes prof. Maryan Sokołowski wyjednał subwencyę rządową na częściowe koszta modelu przedstawiwszy fotografie w ministerstwie. Model ten, który niedawno wystawiono w Krakowie na wystawie sztuk pięknych, wykonany jest z nadzwyczajną wiernością i dokładnością tak, że może dać rzetelne pojęcie o rzeczywistości. Zastósowano w nim skalę, w której 1 meter rzeczywistego budynku równa się 6 cm. modelu. Zresztą powtórzono dom ten z taką dokładnością i precyzyą, że nie jest to zabawka, na jaką niekiedy podobne modele zakrawają, ale zupełnie wystarczający przykład stylu zakopiańskiego.

Poza tem wszystkiem robi się meble, najrozmaitsze sprzęty, naczynia w stylu zakopiańskim. Świeżo w słynnej fabryce porcelany w Sèvre zastósowano za pozwoleniem ministra francuskiego, ponieważ fabryka ta jest własnością rzeczypospolitej francuskiej, modele naczyń rzeźbionych góralskich do wyrobu serwisu filiżanek, który ma być wystawiony na wystawie paryskiej jako stylowa porcelana z napisem »Styl polonais«. W kościele zakopiańskim kilkadziesiąt witraży w stylu zakopiańskim przesiewa przez różnobarwne szyby promienie słonecznego wnętrza, gdzie stoi już jeden ołtarz w tym stylu, a inne są zamierzone lub na ukończeniu.

Rzeźba z ołtarza M. B. Różańcowej w kościele Zakopiańskim.



To co dzisiaj przedstawiam w ilustracyach jest zaledwie cząstką już istniejących przedmiotów stylu zakopiańskiego. Jużby można złożyć bogate album z widoków domów, wnętrz pokojów i mnóstwa sprzętów, oraz rozmaitych zastósowań stylu. Ale to, co przedstawiam, daje wyobrażenie, z czem mamy do czynienia, że przedewszystkiem jest pewien ciąg w tych okazach, jest nadzwyczajna oryginalność i bezwzględna samoistność. Dość powiedzieć, że taki świeżo zmarły John Ruskin, który otrzymał od córki Sienkiewicza obfity zbiór zdjęć fotograficznych okazów stylu zakopiańskiego, z których wszystkie główniejsze tutaj przedstawiam, uderzony został nadzwyczajną oryginalnością tego stylu polskiego jak go nazwał i w liście (z przed kilku miesięcy) pisze, że z powodu złego stanu zdrowia, musi sobie odmówić przyjemności naocznego zobaczenia tych okazów, które go bardzo interesują.

A styl rozwija się bardzo szybko. Trzeba zważyć, że od postawienia pierwszego domu stylowego, owej Koliby p. Gnatowskiego w r. 1892 upłynęło zaledwie lat siedem i w tym czasie już tyle zdziałano. Obecnie zasypują Witkiewicza prośbami o plany, szkice, rysunki ze wszech stron Polski tak, że robocie tej poprostu jeden człowiek podołać nie może.

Istnieją już również próby zastósowania stylu zakopiańskiego do budowli murowanych, bo w zasadzie nic temu nie stoi na przeszkodzie, jak tylko już są »pewne stałe formy i prawidła, pewne stosunki wymiarów i kształtów, pewne warunki wiązania i szczególne pierwiastki w zdobieniu«. Chodzi tylko o zmianę materyału, a w cechach stylu zakopiańskiego nie ma przeszkód do zastąpienia drzewa kamieniem. Przeciwnie nawet otoki półokrągłych odrzwi wprost się proszą o przeniesienie w kamień. Próby

Rzeźba z ołtarza M. B. Różańcowej w kościele Zakopiańskim.

już są, bo oto nad jeziorem Gmunden przebudowano murowaną willę hr. Reyów w duchu stylu zakopiańskiego. Są również pomysły na budynki murowane, nakreślone przez zdolnego architekta pana Mączyńskiego, tego samego, który wziął nagrodę pierwszą w konkursie na budynek Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Również zmarły architekt Zacharyewicz, zapalał się do myśli wcielenia stylu zakopiańskiego w mur i kamień.

Są zresztą oddawna usiłowania oparcia naszej twórczości w kierunku budowniczym o własne narodowe podstawy. Umysły wyższe pomiędzy architektami dążą do wyszukania jakichś nam tylko właściwych podstaw stylowych. Oto świeżo architekt p. Zubrzycki w Krakowie ogłosił rozprawę o pewnej właściwości gotyku polskiego, którą to właściwość stara się dzisiaj zachowywać i podaje dowody, jak to dzisiaj w planach kościołów gotyckich można zastósować. Znane są również usiłowania architekta krakowskiego p. Talowskiego, który budynkami swymi walczy przeciw rutynowanym, a spospolitowanym stylom i chce natomiast wprowadzić pomysłowość i oryginalność.

Dzieje się to zresztą nietylko u nas, dzieje się to wszędzie na świecie, — ta gonitwa za oryginalnością, za oparciem kultury o podstawy swojskie, odrębne, narodowe. Czasy obecne, to czasy, w których wyłaniają się wszystkie odrębności i oblekają w kształty rzeczywiste narodowe właściwości. W Szwajcaryi dążą już nie jednostki, ale społeczeństwo do zachowania sławnych szaletów, z których wyszedł późniejszy styl szwajcarski. Gdzieindziej wysilają się umysły artystów na stworzenie nowych oryginalnych wzorów dla zaspokojenia potrzeb estetycznych. Czynią to na drodze mozolnych wysiłków, a często nieudałych, jednym zaś ze szkopułów tej pracy jest brak oryginalności, którą my już gotową w sztuce naszej ludowej znajdujemy. Szkopuł jest tem większy, że architekt, gdy tworzy, ma do walczenia z rutyną, z przyzwyczajeniem, z już gotowemi formami, stylami, od których to myśli wyzbyć się na chwilę, aby stworzyć coś oryginalnego, — bardzo trudno. Pierwiastki zresztą oryginalnych motywów nie są dziełem chwili, po większej części to oddziedziczone nabytki z czasów prastarych, patrzajmy tylko na to bogactwo ornamentyki, którą już odnaleść możemy w epokach człowieka kopalnego. Już więc w zaraniu człowieczeństwa istnieje dążność, a zarazem zdolność do zdobienia, do wyszukiwania ujść dla wewnętrznego popędu duszy, do zaspokojenia potrzeb este-

tycznych. To, co potem widzimy, te rozmaite układy linij, te kombinacye ornamentu, musiały mieć pewne prawa, pewne drogi, któremi się wcielały. To już inna strona sztuki ludowej, owa filozofia linii i kształtu, dlaczego on te, a nie inne przyjął kierunki, dlaczego te, a nie inne motywy zdobienia. Jest to praca dalsza, owa filozofia stylu. Jak na teraz rozwijając sztukę ludową trzeba zostać na jej stanowisku, broń Boże! nie zrywać związku z jej punktem wyjścia i nie wolno nam lekkomyślnie zmieniać ustalonych zasad, tego co stanowi podstawę stylu, pod grozą samobójstwa.

To co gdzieindziej, jak rzekłem. tylko z trudem, a często z wątpliwym wynikiem się zdobywa, my już mamy, mamy nie dzięki warstwom wyższym, które dawno zapomniały o stylu narodowym, który być przed wiekami musiał w naszych budynkach — ale dzięki ludowi i to najwięcej konserwatywnej części tego ludu, to jest góralom tatrzańskim. Idąc dalej w tym kierunku musimy się trzymać wzorów ludowych, a te zebrać, ocalić od zaguby — to zadanie, które już w części spełniono.

Wzorów dostarczają zbiory pani Dembowskiej, pana Gnatowskiego i hr. Krasińskiego, złożone przezeń w Muzeum tatrzańskiem imienia Chałubińskiego.

Chata zakopiańska, jak mówiłem, wydana z całą dokładnością przez ś. p. Matlakowskiego już zaspokojona.

Druga część twórczości góralskiej, t. j. zdobienie, motywy ornamentacyjne, — zupełnie przygotowane przez tegoż Matlakowskiego, w rysunkach najdokładniejszych i z opisem, czekają na wydanie, które jest zresztą zupełnie przysposobione.

Jak zaś Matlakowski brał się do pracy, z jakim zapałem, z jakiem zaparciem, — był to człowiek mocno chory, — z zapałem, który wcale nie naruszył wytrwałości, niech posłużą na dowód wyimki z listu do przyjaciela. Z nich pokazuje się ten wyjątkowy człowiek w świetle dążeń i pragnień, jakie żywił dla narodu, dla społeczeństwa.

»Ja niemłody z rękoma zgrabiałemi, chory lub słaby, odwykły, z biciem serca — musiałem nauczyć się piórkowego rysunku. Zasiadłem do roboty 27. stycz. 1892 i ślęcząc po 4—6 godzin na dzień, jedząc i pijąc obiad lub podwieczorek na rajsbrecie, obłożony gratami, odpędzając gości i znajomych, przejęty jedną ideą, palony gorączką: aby prędzej, żarty wątpliwością: czy dokończysz? z omdlewaniem rozpaczy: to napróżno! — po każdem zapadnięciu na zdrowiu myślący w dzień, marzący o tem

w nocy, słowem, nasiąkły tem, — pracowałem tak 4 miesiące i zrobiłem 20 kilka tablic, z cyrklem w ręku, zmniejszając ze ścisłością geometryczną. Większości gratów dostarczyły zbiory, ale mniejszość! jakże ją trzeba było zdobywać! Żonisko moje zziajane, zapadając po uda w śnieg, ściągało graty z Gubałówki i Kościelisk. Nieraz po jedną i tę samą rzecz trzeba było jeździć zimą po 3 razy, bo żona chatę zastała zamkniętą, zabitą, a gazdy na innej dzierżawie, czasami pod zaporem namiętności trzeba było okno odrywać po złodziejsku, aby swego dopiąć! A dopiero mycie i czyszczenie gratów! A tłómaczenie góralom celu, a kaptowanie benevolentiae!

I to miesiące, miesiące z perypetyami; tydzień krwotoku, 2 tygodnie gorączki, z oczyma z łóżka utkwionemi w stolik rysunkowy. Na lato 92 wyjechałem z Zakop., przerwała się robota Na jesień 93 wróciłem. Nawał roboty z Hamletem naglił mnie, przerwa trwała. 11/XII. 93 przyszedł straszny krwotok, a ponim co 2 tygodnie 4 potężne krwotoki — zostałem bez duszy. I umierając patrzałem na te 20 kilka tablic: na nic! na marne! bez tekstu! Po drugim krwotoku, w łóżku, ołówkiem, siedząc, kpiąc z rady: trzeba spokoju, zacząłem pisać, co najpilniejsze. Robota jak w halucynacyi rosła codzień, choć przeznaczyłem sobie napisać na dzień tylko pół arkusza. I tak pisząc z duszą na ramieniu, z upiorem krwotoku w gardle, łykając plwocinę, by nie widzieć przypuszczalnej krwi, ze zdrewniałymi mięśniami krzyża, oślepły codzień ku wieczorowi — skończyłem rękopis nadspodziewanie na św. Maciej! Ale co z rysunkami, resztą? Skrycie przed żoną rysowałem zrazu ze strachu po niewiele, potem po godzinie, po 2. Były też rysunki perspektywiczne, absolutnie poza obrębem mojej możności. Sprowadziłem podręcznik geometryi wykreślnej — zdjąłem spodnie i jak student zabrałem się do nauki... Wszystko to jednak furda!... Żelazna wola, wola niestarta, brukowca z Gnojnej lub Grzybowa, wola i wytrzymałość podeszwy bosej, wola lodowca polerującego granity, pokonywała i trudności i koszty i gniewy i wstręty... Nie myśl! iżbym był tak marny, żebym mniemał, iż książka moja jest coś extra, to nie!... ani to arcydzieło rysunku, ani owoc głębokiej myśli jest to niedogar, popiół serca, które paliło się dla kraju i dobra pospolitego, lecz brak talentu, zdrowia i czasu nie dozwolił zrobić czegoś lepszego....«

W pracy tej Matlakowski opisał i poparł opis rysunkami, — ornamentykę zakopiańską zawartą na wszystkich przedmiotach

i sprzętach, na jakich tylko się pojawia. A samo już wyliczenie tych przedmiotów poucza, jaka to bogata dusza artystyczna tego górala, który odczuwa popędową siłę zdobienia wszelkich przedmiotów codziennego użytku. Jak się patrzy na te przedmioty wyrzeźbione jak pieścidełka z nadzwyczajną precyzyą i pięknością, to poprostu owłada człowiekiem, już nie podziw, ale jakieś wzruszenie wewnętrzne nad wrażliwością górala, nad tym duchem jego, który mu każe w każden gracik wkładać cząstkę swych artystycznych popędów.

Góral zdobi obońki, naczynia do zwożenia mleka z hal do domu, magle, kijanki, gęśle, gajdy, fujary, piszczałki, ba siekiery, cyrkle budarskie, heble, kózki tj. naczynia na osełki do ostrzenia kosy, formy na séry, czerpaki do żętycy, warzęchy, noże, łyżki, łyżniki, półki, skrzynie, skrzyneczki małe na ziele święcone. Nawet sanie ma zupełnie odrębne, przepięknych kształtów, zbliżające się do jakiejś fantastycznej kołyski na włókach. Pali fajeczkę również rzeźbioną, koszulę ozdabia na piersiach spinką czyli klamrą rzeźbioną w metalu. Ubranie okrywa wyszyciem bogatem, którego szczegóły ściśle zachowują krawcy góralscy. Zastósowują oni w kształtach wyszycia tradycyjne, zrosłe z góralem ozdoby, mające osobne nazwy ustalone.

W tem wszystkiem: w budowlach, w sprzętach, w ubraniach, widać jeden ciąg konsekwentnie powiązanych motywów, nadzwyczaj oryginalnych, dla których trzeba znaleść wytłomaczenie.

Motywy te, tak jak dzisiaj wiemy, dadzą się odszukać tu i ówdzie poza Podhalem na ziemiach polskich. W miarę jednak oddalania się od Tatr polskich ku równinom, motywy te rzedną, wreszcie giną. Można powiedzieć odwrotnie, że jądrem, ośrodkiem dla tych motywów jest Podhale, tutaj schodzą się zbieżnie promienie z tych miejsc w Polsce, gdzie motywy te dadzą się odnaleść. Najgłówniejszym probierzem w tym kierunku są odrzwia góralskie ozdobione kołkami. Nigdzie, ale to bezwzględnie nigdzie po za Polską drzwi takich nie napotykamy. W Polsce zaś na Podhalu są prawidłem, ale i gdzieindziej dadzą się odszukać. Dotychczas miejsc takich jest już kilka, wszystkie dosyć odległe od Tatr. I tak odrzwia te znajdują się, o ile pozwalają na to dotychczasowe wiadomości, w Sławkowie, miasteczku w Królestwie Polskiem na północo-zachód od Krakowa, a jeszcze dalej na Śląsku w Bytomiu. W drugim kierunku ku wschodowi znalazłem odrzwia takie w Nawojowej za Nowym Sączem na tak zwanych sobótkach

około starego drewnianego kościoła. To są najdalsze granice na podstawie dotychczasowych zdobyczy.

Analogie idą znacznie dalej, odrzwia z zarysowanym łukiem schodzą daleko w Mazowsze i Kujawy.

Z tego sądząc, zdaje się, wiele zresztą za tem przemawia, że dzisiejsza chata góralska na Podhalu jest dawną prastarą chatą polską, która tam się skryła zasłonięta lasami i górami, wspierana obfitością drzewa i dawną żywą tradycyą budowania i zdobienia. Obecny ruch, który tę chatę wziął za punkt wyjścia i z niej usiłuje stworzyć odrębny styl, opiera się przeto na podstawach narodowych, a myśl stworzenia stylu narodowego jest pierwszorzędnym objawem w umysłowości naszej w obecnym okresie czasu. Myśl ta do pewnego stopnia już się wcieliła, już nie jest utopią, ale żywym udokumentowanym faktem, którego podstawy, bodaj najtrudniejsze początki, już istnieją. Myśl ta, której lotności mogą nam pozazdrościć najartystyczniejsze narody, jest dzisiaj jedną z pierwszych, jeżeli nie najpierwszą w naszym narodowym programie cywilizacyjno-kulturnym.

W interesie społeczeństwa polskiego leży poparcie jaknajżywsze tej myśli i tych usiłowań, wychodzących z Tatr, a zadaniem prasy nie negacya, na którą niestety przeważnie dotąd ją stać tylko było, ale rzetelne informowanie społeczeństwa o stanie i rozwoju tej pierwszorzędnej naszej myśli narodowej.

. . . . . .

. . . Tutaj nasuwa się jeszcze inna rzecz, którą poruszyć muszę, a poruszam nie z przyjemności, ale z konieczności. Jest to mianowicie to wszystko, co w ostatnich czasach napisano u nas, a specyalnie na gruncie lwowskim, o »sposobie zakopańskim«.

Żeby to zrozumieć, muszę się cofnąć do tego, co już poprzednio powiedziałem. Mówiłem tam mianowicie, że szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Zakopanem tak, jak nic dla motywów ludowych nie zrobiła, tak odnosiła się następnie do nich z wielką pogardą. Aż dopiero instrukcya rządowa, — szkoła ta należała jeszcze wówczas pod zarząd bezpośredni władz wiedeńskich — zmusiła ją do zajęcia się sztuką ludową. Szkoła wzięła się do pracy tej tak, jak się wziąć może cudzoziemiec bez interesu narodowego zmuszony instrukcyą. Wówczas dyrektor szkoły

Neuzil zaczął rzeczywiście komponować sprzęty i meble, ale biorąc się do tego wziął już gotowe wzory, jakie znalazł w wydawnictwach przemysłu artystycznego Węgier. W przemyśle tym przeważa polichromia, a głównym motywem są pstre kwiatki na pstrem tle, po większej części róże, tulipany, w ogóle kształty zbliżające się do barokowych. Gdzieś tylko jak dla dopełnienia wsunięto motywy nasze, góralskie, uszlachetnione, tj. przepuszczone przez alembik renesansu niemieckiego i *Altdeutschu*. Meble te i przedmioty wysłane na wystawę przemysłu artystycznego do Wiednia w r. 1889, wyrobiły też u znawców przekonanie, jakiego się z góry spodziewać należało. A więc, po oddaniu pochwał samej robocie, to jest stronie technicznej, która leżąc już w naturze górala, do tego jeszcze rozwinięta przez naukę zawodową w szkole i za pomocą odpowiednich urządzeń i materyału doprowadzona do doskonałości nie mogła być inną — znawcy ci wypowiedzieli zdanie, że motywy sztuki zakopiańskiej nie są oryginalne, bo odnaleść je można na obszarze ziem królestwa węgierskiego, najwyżej może mieć pretensyą do oryginalności połączenie motywów posługujących się pełnymi kształtami kwiatów i polichromią z motywami o ostrych liniach i pewnem stylowem zacięciu. Wyraził się tak między innymi pan Falke dyrektor muzeum przemysłowego w Wiedniu i zdaniu temu nie można odmówić trafności, bo właśnie w wytworach szkoły zakopiańskiej górowały te zapożyczone już gotowe pomysły węgierskie, a to co było oryginalne i co zwróciło uwagę znawców, było tam dodane tak dla ozdoby tylko. I zdanie to ugruntowane na zasadzie sfałszowanych dokumentów sztuki ludowej rozszerzyło się i u nas, choć tak łatwo stwierdzić i przekonać się, że zupełnie odbiega od prawdy. Na zdaniu też tem oparły się gdzieniegdzie publikowane poglądy naszych znawców o zapożyczeniu motywów z Węgier czy nawet od Czechów, ponieważ wyroby słowackie, zwane w tych wydawnictwach węgierskimi, są pokrewne sztuce ludowej czeskiej.

Raz zrobione modele mebli przetrwały w szkole i za zmienionej dyrekcyi. Czasy się zmieniły; szkoła zakopiańska z pod władzy bezpośredniej ministerstwa w Wiedniu, dostała się pod kierunek naszej Rady szkolnej, która — trzeba to uznać, poleciła szkole w osobnej instrukcyi rozwijać motywy sztuki ludowej.

Tutaj znowu zwyciężyła rutyna. Wzory już wykonanych mebli, sprzętów, przedmiotów ozdobnych w tej mięszaninie wę-

giersko-słowackiej były gotowe, więc dalej na nich wzorowano wyroby. Nowy dyrektor szkoły pan Kováts, który strawił całe życie na przebudowywaniu i odnawianiu barokowych budynków dworskich w Wiedniu, dostawszy się do Zakopanego nie mógł się otrząsnąć z dawnych poglądów i nawyknień architektonicznych. Używając już istniejących sfałszowanych modeli poszedł jeszcze dalej, a kwiatem tych usiłowań jest dopiero co okazany we Lwowie pawilon przemysłu krajowego przygotowany na wystawę paryską. Pawilon ten odbiegł tak daleko od zasad motywów ludowych góralskich, że ktokolwiek cokolwiek obznajomiony z wytwórczością sztuki zakopiańskiej znalazł się w tym pawilonie, rozglądał się ciekawie i pytał z niedowierzaniem, ażali nie jest to cerkiew moskiewska albo meczet maurytański, tak niczem a niczem nie przypominał tego, co widzimy w motywach stylu zakopiańskiego.

Polichromia, której używa lud zakopiański wyjątkowo i zawsze w skromnej mierze, odgrywa tam pierwszorzędną, główną rolę. Śmigłe kształty, ostrość linij, zacięcie stylowe, ustąpiło przed jakimś nieszczerym, zapożyczonym, wspartym na szczudłach obcych stylów zakrojem. Motywy zupełnie obce, zupełnie, ale to zupełnie nieznane, jakieś głowy kogucie, których nigdzie nie znajdzie w sztuce zakopiańskiej, w połączeniu z barokowemi wygięciami brzuszastemi, schematyzowane bławatki, w kształcie kilku ekierek zamazanych lazurem z wielką domieszką złoceń, napuszczań barwnych, złożyły się razem na całość zgoła a zgoła nie oryginalną, i nie trzymającą się kupy. Można tam każden szczegół wyjąć, nazwać po imieniu, zdeterminować.

To samo też zawiera tak zwane dzieło pana Kovátsa o »sposobie zakopańskim«, wydane dzięki »hojnej« subwencyi Wydziału krajowego. Pan Kováts zignorował w niem wszystko i wszystkich. Zignorował przedewszystkiem swego poprzednika w dyrekcyi szkoły Neuzila, który to już a nie pan Kováts »próbował tworzyć elementami upiększeń góralskich w kierunku dekoratywnym« (!) (jak się wyraża p. Kováts). Zignorował dalej całą tak obszerną, a tak pouczającą historyę stylu zakopiańskiego, zignorował dalej sam styl robiąc zeń jakisiś sposób zakopański!!! Podziwiać należy dziwną apatyę prasy, która poddała się choćby już imputowaniu tego terminu: »sposób zakopański«, wyrazu zgoła nam obcego, przetłómaczonego wprost z niemieckiego: »die Art von Zakopane«, jak nazwał pan Kováts swą książkę w części niemieckiej.

Zaiste wyjątkowe jest społeczeństwo, w którem może przyjść do takiego stanu rzeczy.

Z jednej strony praca twórcza, aby oprzeć sztukę, to jest część jej architektoniczną o podstawy narodowe, praca nadzwyczajna, pracą, którą się naród pochlubić może, praca poparta owocami, — z drugiej ignorancya i lekkomyślność. Rzecz, w którą jedni ludzie wkładają całą swoją istotę, dla tej idei żyją, dla tej myśli pracują — z drugiej strony obniżana i zohydzona takim terminem jak naprzykład »sposób zachodnio-galicyjski« — i to się dostaje do prasy, a prasa staje w szeregu obrońców ignorancyi i negacyi, zamiast zagrzewać pracowników, podawać społeczeństwu istotne informacye. Oto bolesna uwaga, jaka się zrodzić musiała pod wpływem tego, cośmy wszyscy w ostatnich czasach czytali. A poznanie prawdy tak łatwe, rzecz tak prosta, że kto chce, może bez wysiłku dojść do należytych i zgodnych z rzeczywistością informacyj.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

ROZMAITOŚCI.

Odezwa Komisyi antropologicznej Akademii umiej. w Krakowie w sprawie ubiorów ludu polskiego. Na całym obszarze ziem polskich zachował lud nasz jeszcze wiele przeżytków dawnej przeszłości, a między nimi barwne, często typowe, a dla nauki niezmiernie ciekawe stroje. Smutna to jednak prawda, że nietylko nie posiadamy publikacyi, obejmującej w dobrych reprodukcyach całej rozmaitości kroju, barw, wyszyć i ozdób, ale nie mamy nawet świadomości tego, co i w jakiej mierze zachowuje się dotąd powszechnie, a co tylko podczas uroczystości, dlaczego dawne ubiory giną i od jak dawna. A tymczasem niwelujący wszystko prąd cywilizacyjny posuwa się zwycięsko naprzód i, poczynając od nakrycia głowy, sięga obuwia, zmienia poważną sukmanę lub płótniankę i gunię na kusy bawełniany kubrak, odziewa nawet wieśniaka zamiast w lniane, domowe i trwałe płótno we fabryczną i lichą, ale bielszą tkaninę. Słowem — giną barwne ubiory ludowe, a poczyna panować szara tandeta.

Co ginie w życiu, mamy obowiązek zachować przynajmniej w dziełach i zbiorach muzealnych.

Komisya antropologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie, nie mając środków do założenia muzeum etnograficznego, posiada jednak z darów osób łaskawych piękny zbiór fotografij ubiorów ludowych, bądź zwykłych, bądź kolorowanych. Fotografie te jednak przedstawiają przeważnie lud podolski, pokucki lub huculski, w małej tylko liczbie krakowski, z innych zaś stron Polski nie ma ani jednego wizerunku. Celem dopełnienia tego zbioru i zgromadzenia materyału do naukowej publikacyi zwraca się niniejszem Komisya do wszystkich jej życzliwych,

a ludem zajmujących się ziomków, szczególniej do amatorów fotografii*) z uprzejmą prośbą, aby jej nadesłać raczyli ze wsi lub miasteczka, przez nich zamieszkanego lub im znanego:

1) fotografie ubiorów ludu (grupy lub jednostki, męskie i żeńskie), albo nawet części ubioru o ile możności stosownie i wiernie kolorowane, w formacie gabinetowym (12×16 *cm.*);

2) w razie nieumiejętności kolorowania o dołączenie do zwykłej fotografii dokładnego opisu co do barw;

3) w obu razach na osobnej karcie o nazwy ubioru i jego części, materyał, sposób wyrobu, lub miejsce zakupna i o wyszczególnienie różnic między ubiorem codziennym a świątecznym, lub obrzędowym, między letnim a zimowym, ewentualnie różnic stanowych;

4) o wymienienie tych wsi okolicznych, w których ten ubiór noszą.

Łaskawe dary jak najliczniejsze, których przesyłkę Komisya chętnie opłaci, należy nadsyłać pod adresem Komisyi antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie na ręce prof. Romana Zawilińskiego.

W sprawie piosnek i zabaw dziecięcych. Juljusz Fejfalik przedwcześnie zmarły filolog czeski, zajmując się przed 40 laty zbieraniem rymowanek, piosnek, oraz zabaw i gier dzieci czeskich i morawskich, tak jasno i dokładnie wyszczególnił w liście do głośnego ludoznawcy rosyjskiego, A. N. Afanasjewa, wszystkie punkty, na które należy zwracać uwagę przy pracy podobnej, że powtórzę je za nim z dodatkiem uwag swoich w nawiasach dla użytku tych, którzyby zechcieli dokonać takiego dzieła u nas. List ten z dnia 14. września 1858. r., a ogłoszony w przekładzie rosyjskim z niemieckiego (dziwaczną metodą wydawców rosyjskich) przez A. Gruzińskiego na str. 141—3. zeszytu 2. (og. zb. 33.) roczn. IX. wybornego kwartalnika ludoznawczego p. n. *Etnograficzeskoje Obozrienije.* Program zaś sam takiego zbioru opiewa:

1) Mętowania (Abzählreime, rytmowanyj sczet), t. z. takie wierszyki, które są w użyciu u dzieci, gdy się szykują przed zabawą (np. Ekite pekite cukite me itd.) Takie rymowanki proszę zapisywać nawet w razie, gdy pozornie — jak to często bywa — nie oddają żadnej myśli;

2) Istnieją też u dzieci rozliczne rymowanki, które dotyczą źwierząt lub roślin. Tak np. u zachodnich Słowjan... przemowa do bożej krówki *(Coccinella septempunctata,* po ros. koziawka), żeby podleciała z palca, — do ślimaka, żeby wystawił rogi, — do kukułki, gdy kuka wiosną, — do wrony, kruka, sokoła, byka, krowy i stada krów, dzikiego gołębia, motyla itd. Podobnie dotyczą rymowanki roślin. — Jaki ptak lub jakie inne źwierzę według wiary ludu... przynosi dzieci? U zachodnich Słowjan czyni to — wrona lub kania *(Falco milvus),* u Niemców bocian; podobnie też u obu szczepów znajdują dzieci w źródłach stworzonemi — z wody. — Jaki przesąd łączy się z kukaniem kukułki?

3) Zwykle nadają pewne znaczenie głosom i krzykom źwierząt. Tak np. Rusini mówią o pewnym gatunku sikory, że woła na wiosnę: »Pokyń sani, wiźmy wiz (rzuć sanie, weź wóz)!«...

---

*) Szczegółowe wskazówki dla miłośników sztuki fotograf., którzyby chcieli przyjść z pomocą ludoznawstwu w swym zakresie, podamy w zesz. 3-cim *Ludu.*
(Red.)

4) Dzieci Słowjan zachodnich, robiąc sobie na wiosnę piszczałki z wierzby lub z gałązek innych drzew (np. bzu czarnego), używają przytem pewnych rymowanek (Bastlösereime)...

5) Podobnież istnieją rymowanki i pieśni, dotyczące deszczu i słońca, a w wyższym stopniu zajmujące z punktu widzenia mitologicznego. Niemniej ważne pieśni podczas żniw, przy modlitwie (bei der Bitte?) itp. Istnieją też rymowanki i pieśni, wygłaszane przez dzieci bez żadnej widocznej przyczyny.

6) Póki dzieci są małe, rodzice biorą chętnie udział w ich zabawach; huśtają je na kolanach, pieszczą je wszelkimi sposobami, łaskoczą je, przeliczają im paluszki itd. Na to wszystko istnieją rozmaite rymowanki i pieśni (np. Jedzie, jedzie pan na koniku sam itd.).

7) Także uczą zwykle dzieci połączeń wyrazów, trudnych do wymówienia, zwłaszcza w szybkiej mowie (ros. skorogoworki), a zawierających często aliterację i dzieci powtarzają je potem (np. Nie pieprz Pietrze, Kobyła ma mały bok itd.)

8) Dzieci i lud znajdują upodobanie w zagadkach, które często przechodzą w grę wyrazów. Proszę zwrócić szczególną uwagę na zagadki o jajku... .

9) U dzieci, a stosownie do zwyczajów i u dojrzałych ludzi istnieją rozmaite, rymowanki i pieśni na pewne święta. Tak np. na Boże Narodzenie i N. Rok, na kolędę, na Wielkanoc. U Słowjan zachodnich... na 2 tygodnie przed świętem Zmartwychwstania, w niedzielę *Laetare*, wypędzają śmierć, Marenę (Marzannę). Także w dzień sw. Grzegorza, 12. marca (prw. dra Karłowicza: Gregorjanki *Lud* II. str. 198) i w dzień św. Błażeja uczniowie miewają święto wolne od nauki szkolnej. W te wszystkie święta chodzą dzieci od domu do domu, śpiewając i prosząc o podarki (że u Rosyan odbywa się to przy kolędowaniu, wie Fejfalik z Historyi Karamzyna).

10) Wreszcie gry i zabawy dziecięce. Proszę zwrócić uwagę szczególnie na takie zabawy, przy których dzieci pląsają w kółku, śpiewając przytem. Należy też podać opis dokładny sposobu, w jaki się odbywają takie zabawy.

Jeżeliby mi wreszcie było wolno dołączyć do wskazówek powyższych prośbę osobistą, to ośmielam się upraszać gorąco wszystkich czytelników notatki niniejszej o łaskawe nadsyłanie mi materyałów w zakresie punktów 1. i 10., gdyż zobowiązałem się do napisania studyum o grach i zabawach dzieci polskich, któreby pomogło do wyparcia pierwiastków obcych, przejmowanych bezmyślnie z zagranicy wraz z kupnemi zabawkami, i do rozpowszechnienia naszych gier ludowych, a więc swojskich, polskich. Rozumie się samo przez się, że przy nadsyłaniu materjału należy przestrzegać warunków, które umożliwiają krytyczne badanie, a więc nie okraszać prawdy frazesami, nie poetyzować, natomiast ile możności podawać miejscowość, w której odbywają się lub odbywano (do jak dawna) zabawy i gry pewne, sposób, w jaki się odbywa każda zabawa, czyli jednem słowem regulamin zabawy, załączyć śpiewki i mętowania i ich melodye; można też posługiwać się dla objaśnienia rysunkiem lub fotografią ważnych chwil zabawy.

Proszę zaś o nadsyłanie materyałów do redakcyi *Ludu* (ul. Zimorowicza l. 7).

Dr. Franciszek Krček.

Do dziejów zabaw i gier dziecinnych ważne są dzieła dawnych pisarzy Wartoby je przerobić z tego punktu widzenia. Oto próbka z »Wojny chocimskiej« Wacława Potockiego, gdzie opisano zabawę w »kota«:

Potym basza, który stał podle Sobieskiego,
Wziął z rąk jego do cara list Lubomirskiego
I podał go drugiemu, dał trzeciemu drugi,
Aż się wszyscy obeszli, jako rząd był długi.
Tak więc kota grawają małe dzieci właśnie
I tego karzą, w czyich ręku słomka zgaśnie.

(Wojn. choć. wyd. warsz. cz. X. s. 346).

W jednym zaś z wierszy Elżbiety Drużbackiej, znajdujemy wzmiankę o ciuciubabce:

»Igramy w babkę pomiędzy jedliny«.

(E. D. Poezye wyd. Bobrowicza, s. 57).

Dr. Fr. Krček.

Pisanki z IV. w. po Chr. Według doniesienia dra Köhla w *Wormser Zeitung* z r. 1897 br. Heyl znalazł w trumnie kamiennej w Herrnsheimie pod Wormacyą obok zwłok dziewczęcia i monet, wskazujących na czas około 320. roku po Chr., też dwie malowane pisanki. Widocznie dziewczę zmarło około Wielkiejnocy. Odkrycie to bezsprzecznie bardzo ciekawe. (Prw. notatkę w *Internat. Archiv. für Ethnographie* t. X. 1897, s. 213).

Dr. Fr. Krček.

Sopleńce. Dr. St. Eljasz-Radzikowski w swej rozprawie: »Z folklorystyki słowackiej« tak pisze: »Lud dzisiejszy zna sopleńce i nazywa je strzałami (strela). Może być więc, że sopleńce były używane na zakończenie strzał, albo mogły to być też amulety, jak u ludów starożytnych bywało z krzemieniem«. (*Lud* V, str. 313).

Nietylko lud słowacki, ale i polski w Galicyi zachodniej nazywa sopleńce strzałami — ale strzałami piorunu. Jedni wierzą, że piorun bije takiemi strzałami, bo pruje korę na drzewie, odtrąca i łamie konary. Drudzy mówią, gdy piorun uderzy w grunt piaszczysty: to ogień piorunu topi piasek w postaci kończastego kołka, który zowią strzałą piorunu.

W styczniu t. r. mówiłem z rolnikiem z Ryglic od Tarnowa. Zadziwił go lwowski tramwaj elektryczny. Starałem się dać mu pojęcie elektryczności, która jest także w powietrzu niewidzialna. Piorun, błyskawica — to zjawiska elektryczne. Na to odrzekł ów rolnik: »Jeżeli elektryczność jest niewidzialna, to jakże piorun bije strzałami, które można odnaleść po uderzeniu. Tymi twardymi kamykami kończastymi pruje piorun korę na drzewie, łamie konary«.

Te sopleńce czyli strzały uchodziły u ludu polskiego za amulety. Przed 40 laty sam o tem słyszałem, ale teraz nie pamiętam, jakie nadprzyrodzone własności przypisywano strzałom piorunu.

Proszę szanownych czytelników o zbadanie tej sprawy.

M. Rybouski.

O latawcu. Lud z okolicy Biecza opowiada sobie o nim co następuje:

Ma to być ptak czarny, podobny do kosa — ale trochę większy od niego. Latawiec to dusza dziecięcia, które wyrodna matka zaraz po narodzeniu pozbawiła życia i zakopała pod figurą. Pod postacią czarnego ptaka tuła się dusza niemowlęcia po świecie, nie znajdując nigdzie spokoju. Pioruny strzelają w niego, jednak zabić go nie mogą. Skoro się niebo zachmurzy i burza nadchodzi, wtedy zaniepokojony latawiec piszczy jak zgłodniały jastrząb i chroni się, gdzie może, nawet pod strzechę wiejską. Takiego ptaka od domu odganiać radzą, aby piorun

obejścia nie spalił. Co siedm lat przybywa latawiec na tę samą figurę, gdzie go matka pochowała, i woła do trzeciego razu: »Chrztu! chrztu! chrztu!« Ktoby go usłyszał i ochrzcił, ten wybawi duszę, a sam będzie szczęśliwym.

O latawcu opowiada lud następujące zdarzenie. Pewien myśliwy poszedł do lasu na łowy. W tem niezadługo niebo pokryło się czarnemi chmurami, deszcz gruby zaczął padać, błyskało się i grzmiało straszliwie. Biedny łowiec nie miał co robić w lesie, więc się rozglądał za jakiem schronieniem. Na szczęście spostrzegł niedaleko starą dudniawą[1]) jodłę i kryje się w niej przed deszczem. Wtem przylatuje ptak czarny, ukrywa się między gałązkami, tylko tył wystawia. Myśliwiec miał strzelbę nabitą; niewiele się namyślając, wymierzył, strzelił i zabił ptaka. W tej chwili staje przed nim pan jakiś i pyta, czem zdołał zabić latawca. Myśliwy odpowiedział, że miał nabitą strzelbę śrutem i święconą pszenicą. Wtedy rzekł ów pan: »Za tego ptaka przyjm odemnie ten śrut, którym zabijesz każdą zwierzynę na świecie, a nigdy ci go nie ubędzie. Od lat dwudziestu strzelałem do tego ptaka i nie z takiego narzędzia, a jednak zabić go nie mogłem«. Potem pan ów zniknął, bo to był posłaniec z nieba.

Mikołaj Rybowski.

Rokita czyli iwa jest krzewem; należy do rodziny wierzb. Wcześnie na wiosnę jej pąpie pękają i okazują małe bazie, popielato omszone. W okolicy Biecza, a osobliwie w Klęczanach i Strzeszynie, używają gałązek rokity na palmy w kwietnią niedzielę. Gdy z poświęconą palmą czyli bagniętami wróci lud z kościoła do domu, wtedy każdy z domowników stara się połknąć jedną bazię, aby się uchronić na przyszłość od bolu gardła.

Mikołaj Rybowski.

Źródła lecznicze w folklorze. Podania, związane z wodą, ze źródłami, rzekami, jeziorami są nadzwyczaj ważną gałęzią folkloru. Mało dotychczas zwracano u nas uwagi na nie. Zwłaszcza należy zająć się zebraniem podań, odnoszących się do źródeł leczniczych, wód mineralnych, których tyle posiadamy. Kto, w jaki sposób odkrył źródło? wśród jakich okoliczności? czy nie bronił przystępu doń dawniej smok? czy ten smok, wąż lub inna poczwara, jaszczur, jaszczurka, nie kąpał się sam w źródle a przez to nabierał siły? czy tego nie podpatrzyli ludzie? itd. — to są bardzo ważne zagadnienia, które się nasuwają co do naszych źródeł mineralnych przez podobieństwo do podań, związanych z obcemi źródłami leczniczemi. W ogóle w każdem zdrojowisku należy szukać podań u ludu okolicznego. Znam podania takie, że na pamiątkę zgładzenia smoka, który strzegł źródła, odbywa lud co roku w pewien dzień (np. św. Jana, Zielone świątki) wycieczki do źródła, pije wodę, lub kąpie się, przyczem niekiedy modli się lub zachowuje w zwyczajach inne ślady, że pielgrzymka ta dawniej miała cechę religijną. Rzucanie darów do źródeł, pieniędzy lub w podaniach kosztownych wyrobów złotych lub srebrnych (np. ryby ze złota, srebra) zasługuje też na bliższe zbadanie. W naszych zdrojowiskach gromadzi się tyle ludzi, często nudzących się i niemających czem czasu wypełnić poza piciem wody i deptaniem po deptaku, że może się ktoś znajdzie, kto się zajmie tą sprawą. Wszelkie przyczynki przyjmie z wdzięcznością redakcya »Ludu«.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

---

[1]) Dudniawa — wypróchniałe, dziurawe drzewo.

Fonograf na usługach ludoznawstwa, o czem wzmiankuje dr. Fr. Krček (por. *Lud* V. str. 177), używany i na Węgrzech. Pan Béla Vikár zbiera zapomocą fonografu pieśni ludowe z melodyami w rozmaitych okolicach Węgier. (Ethnologische Mittheilungen aus Ungarn, 1898, str. 40).

Dr. St. E.-R.

Uroki. W Glinianach (miasteczko niedaleko Lwowa), gdy matka odłączy dziecię od piersi raz, a potem mimo to wzruszona płaczem dziecka da mu ssać, dziecię to, gdy wyrosnie, rzuca uroki, na kogo się tylko popatrzy. — Gdy chłop jedzie w pole, a spotka takiego, który rzuca uroki, powinien się wrócić, inaczej napewne nieszczęście go czeka: wóz połamie, przewróci się itp.

Takiego, który rzuca uroki, można uleczyć. Idzie się do studni i czerpie do naczynia 3 razy wody. Przynosi się ją do domu, nalewa np. do szklanki z naczynia tego wodę trzy razy, trzymając naczynie ręką, ale na wywrot tj. ręką wykręconą, więc przeciwnie, nie jak się zwykle trzyma. Do tej szklanki rzuca się dziewięć jarzących węgli. Jeźli istotnie ten, który miał siłę rzucania uroków, był takim, tedy węgle idą na dół, woda ogromnie się burzy i pryska w górę, a człowiek bywa uleczony. Jeźli zaś nie był takim, iżby uroki rzucał, wtedy węgle spokojnie spłyną i zostaną na wierzchu wody.

Józef znad Wiszenki.

Kwestyonaryusz o Kazimierzu — królu „chłopków".

1) Nazwy miejscowości, biorących swój początek od imienia Kazimierza Wielkiego, lub czynów jego tak domowych, jakoteż publicznych.
2) Podania ludowe o jego urodzeniu i zgonie.
3) Religijność Kazimierza W. i jego pobożne fundacye.
4) Miłość jego dla Esterki i stąd płynące łaski na Żydów.
5) Myśliwskie króla zabawy.
6) Zamiłowanie budownictwa.
7) Działalność prawodawcza.
8) Opieka nad biednymi i uciśnionymi.
9) Miłość stąd ludu i nazwy, jakiemi go obdarzano.
10) Przysłowia, legendy i pieśni, związane z osobą Kazimierza W.

Michał Rawicz Witanowski.

Podając powyższy kwestyonarjusz, upraszamy Szan. Czytelników *Ludu* o łaskawe nadsyłanie odpowiedzi, czyto na wszystkie pytania, w nim się mieszczące, czyteż na poszczególne tylko. Samo się przez się rozumie, że odpowiedzi te winny się obracać w ramach opowiadań ludowych, które wiernie z oznaczeniem miejsca należy podać. *(Redakcya).*

ROZBIORY i SPRAWOZDANIA

Ludwik Krzywicki: Historya rozwoju społecznego (historya kultury). W Warszawie wyszedł niedawno II. tom »Poradnika dla samouków« pod redakcyą Piotra Chmielowskiego, Ludwika Krzywickiego i Adama Malerburga. Ten tom obejmuje nauki filologiczne i historyczne, a p. Ludwik Krzywicki opracował wstęp do nauk historycznych (str. 188—204) i historyę t. zw. społeczną czyli historyę rozwoju społeczne-

go (str. 486 do 565). Historya rozwoju społecznego nie wyklucza historyi politycznej, ale ponadto ma zadanie szersze, określone najpierw przez Jezuitę Lafitana (1670—1740), a później przez Klemma (r. 1843). Klemm mianowicie pisał: »Jak nauki przyrodnicze badają szczegółowo i rozważają ogólnie ziemię i zjawiska, zachodzące na niej, przy niej, w niej i koło niej etc... podobnież i dziejopis powinien badać ludzkość, jako całość we wszystkich jej częściach, jej powstanie, rozwój, istotę, byt i przemiany we wszystkich względach i kierunkach i starać się je zrozumieć i przedstawić«. W skład tak pojmowanej nauki dziejów wchodzi obok niezbędnych wiadomości z dziedziny ekonomii społecznej — także etno- i socyologia; to też w artykule p. Krzywickiego znajdujemy obszerny spis książek z zakresu obu wspomnianych gałęzi wiedzy, a przeznaczony dla użytku samouków. Spis ten — tak samo jak w innych dziełach »Poradnika dla samouków«, ułożony jest według metody pedagogicznej, t. j. podzielony na t. zw. »stopnie«, mające odpowiadać kolejnym »stopniom« samokształcenia. Oprócz części ogólnej spisu — mamy w »stopniu« III-cim działy specyalne, a mianowicie bibliografię, obejmującą: archelogię przedhistoryczną, technologię, etnologię, rozwój języka i pisma, rozwój strony duchowej, rozwój kultur religijnych i wreszcie t. zw. socyologię szczegółową. We wszystkich dziełach mamy książki wyliczone, które stoją w bliższym lub dalszym stosunku z ludoznawstwem, pojmowanem jako umiejętność, a nie tylko jako gromadzenie mechaniczne materyałów etnograficznych. W ten sposób dał nam p. Ludwik Krzywicki w ramach: »Poradnika dla samouków« cenne wskazówki, według których można oryentować się w nabywaniu wiadomości ludoznawczych i w ten sposób nabywać stopniowo — iż się tak wyrażę — specyalnego wykształcenia w etnologii. Naturalnie — wskazówki p. Krzywickiego nie są zawsze wyczerpujące, a to nie z winy autora, lecz dlatego, że wiele książek musiał p. Krzywicki pominąć lub tylko wspomnieć o nich pokrótce ze względów czysto wydawniczych — cenzuralnych. Luki w ten sposób powstałe łatwo jednak uzupełnić dla »samouka«, któryby w myśl wskazówek p. Krzywickiego i na podstawie książek przez niego poleconych chciał nabywać stopniowo wiadomości z zakresu całej »historyi rozwoju społecznego« lub w tych ramach — specyalnie z zakresu ludoznawstwa.

Dr. K. J. Gorzycki.

Zofja Strzetelska-Grynbergowa. Staromiejskie, ziemia i ludność, opracowała. Praca nagrodzona na konkursie ogłoszonym przez Zarząd Muzeum imienia Dzieduszyckich. Lwów. Nakładem Muzeum imienia Dzieduszyckich, 1899, in 8° str. 4 nl. + VIII + 676 + 2 nl. Z drukarni E. Winiarza.

Praca ta, stosownie do wymogów konkursu, podzielona została na dwie części: historyczną i etnograficzną. Części pierwszej na tem miejscu oceniać nie możemy — zająć się tedy wypada drugą, która mieści się w rozdziale 2 i 8—14 książki p. Grynbergowej. Rozdział 2-gi właściwie o tyle tyczy się etnografii, o ile mowa jest w nim o glebie, będącej w posiadaniu chłopów, a więc o ile może być przyczynkiem do ekonomicznego położenia włościan. Autorka wyczerpująco opowiada o wartości roli na podstawie zapisków komisyi szacunkowej i o płodach kopalnianych a więc o nafcie, węglu i pokładach solnych, jako też o płodach roślinnych. Dalszy ciąg tej materyi napotykamy dopiero w rozdziale VIII-ym, w którym przedstawiwszy ogólny stan powiatu staromiejskiego pod względem statystycznym, zajmuje się autorka stosunkami ekonomiczno-gospodarczymi chłopów, a nakoniec przemysłem powiatu. Rozdział dopiero IX-ty rozpoczyna właściwy dział etnograficzny, treścią zaś jego jest opis stroju ludu tutejszego, jakoteż typu ludności. Dawny strój swój w obecnych

czasach lud zatraca z dniem każdym coraz więcej, zwłaszcza ubiór niewieści ulega ciągle przemianom; mężczyzni za to są w tym względzie bardzo konserwatywni. Lud tutejszy przeważnie ruski — wierzy w całe mnóstwo uroków, zamawiań i t. d. To też niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na charakterystyczniejsze zabobony i na wspólne z wierzeniami ludu polskiego. Co się tedy tyczy leczenia chorób dziecięcych — to przeciwko konwulsyom używa lud następującego środka, iż kładzie dziecię na progu od izby i przykrywa nieckami od chleba. Tegoż samego środka używają i na febrę. Przeciw szkodliwości ukąszenia węża odmawiają tajemną modlitwę, a jeźli kto by się natarł lubyskiem — do tego żaden wąż nie będzie miał przystępu. Naturalnie lud w powiecie staromiejskim, jak wogóle lud ruski, ma ogromne zaufanie do wróżek i wróżbitów i do nich garnie się po poradę chętnie w każdem nieszczęściu i wogólności wiara w nadnaturalne zjawiska i wydarzenia jest ogromna. Co się tyczy upiorów, to tak samo jak u naszego ludu — sypią tam mak w usta umarłemu, ażeby nie wstawał po śmierci. Z wierzeń dalej analogicznych z naszemi należy wymienić to, że upiór może przemienić się w zwierzę, lub też to, iż jeśli zmarły mąż przychodzi do żony — to ona powinna mu powiedzieć, że idzie za innego, a z pewnością upiór nie powróci. Do najbardziej charakterystycznych wierzeń należy następujące, że jeźli żona lub kochanka chce ukarać swego męża lub ulubionego za niewierność — może za pomocą czarów sprawić, iż on będzie latał w powietrzu aż do śmierci bez wytchnienia.

Od czarów przechodzimy do czarownic, szczegóły jednakowoż ich tyczące się są zupełnie analogiczne z powszechnie znanymi u nas. Szkoda tylko, że dział ten cały wierzeń nie został ułożony podług pewnego szematu, bo w nim nadzwyczaj trudno się znaleść, tak wierzenia wszystkie są ze sobą pomięszane i nieuporządkowane. Dalsze rozdziały nie nadają się do szczegółowego omówienia — ani 11-ty, zawierający obrzędy weselne, ani 12-ty, traktujący o pieśniach ludowych, ani 13-ty, którego treścią rozbiór mowy ludowej, bo jak z jednej strony streszczenie zajęłoby wiele miejsca, tak znowu z drugiej nie przyniosłoby wielu nowych wiadomości. Rozdział 14-ty, którego treścią są szkoły w powiecie staromiejskim, kończy dział etnograficzny.

Stanisław Zdziarski.

Jan Aleksander Bayger. Powiat trembowelski. Szkic geograficzno-historyczny i etnograficzny zebrał (*sic!*). Rzecz odznaczona na konkursie Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie nagrodą Wys. c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty. Lwów. Nakładem autora. 1899. in 8°. str. VIII + 319.

Z prawdziwą radością należy powitać monografię powiatu trembowelskiego, gdyż szan. autor włożył w nią spory zapas wiadomości, większy żmudnej pracy i chyba największej sumienności, jakiej na każdym kroku daje liczne dowody. Co się tyczy części historycznej — to o niej zdania — jako niefachowi — wypowiedzieć nie możemy, częścią za to etnograficzną tem lepiej zająć się możemy, z tem większą łatwością skontrolować pracę i sumienność autora jesteśmy w stanie, gdyż powiat to graniczący bezpośrednio z ziemią naszą rodzinną, w którym wiele chwil przeżyliśmy w najpierwszej młodości, w którym na wędrówkach i poszukiwaniach etnograficznych spędziliśmy parę lat temu czas dłuższy. Zaczyna się tedy dział etnograficzny charakterystyką ludu — niewielkiej inteligencyi, stąd też niskiego poziomu moralnego. To też dziwi nas, iż szan. autor, który tak znakomicie oddał pobożność ludu tego, nie zechciał zająć się moralnością ludu, której brak wielki tworzy dziwny dyssonans mimo pracy księży z pobożnością nieudaną. Stosunki miłosne

zdarzają się często — mimo, że skutki ich są niemal żadne, dzięki środkom tajemnym używanym przez dziewczęta do spędzenia płodu, który, gdyby przyszedł na świat — stałby się niemałym ciężarem dla matki. A jeźli już do tego przyjdzie — to zazwyczaj ojciec dziecięcia musi się żenić z dziewczyną czy to pod wpływem nauk księdza, czy też pod wpływem namów krewnych dziewczyny. Skąd się bierze ta łatwość nawiązywania stosunków miłosnych i dla czego kościół im nie jest w stanie zapobiedz, dlaczego gęsto niemoralność w tym względzie się wydarza mimo żywej wiary, jaką odznacza się chłop tutejszy — o tem nie miejsce tutaj mówić. Lud wogóle jest bardzo ciemny.

Opisawszy ubiór chłopów i niewiast, który nie jest tak malowniczy i piękny jak na Ukrainie, przechodzi autor do opisu chaty, gęsto illustrowanego planami i rysunkami — typ ten zresztą domu jest powszechny na całem Podolu, podobnie jak powszechnym i jednakim jest typ karczmy. Następnie mówi autor szeroko o obrządkach dorocznych i weselu — a to wszystko zostało nadzwyczaj wiernie zebrane z ust ludu — szkoda tylko, że zapomniano tu dodać melodye pieśni, z których niejedna jest bardzo charakterystyczna, a zarazem piękna. Dalsza część działu etnograficznego wypełniona jest podaniami i wierzeniami ludowemi. I ten punkt jest najsłabszym w całej książce — autor bowiem podał tylko parę legend, zresztą mniej ciekawych o zaklętych skarbach, zapadłych dzwonach, upiorach i wilkołakach. Z własnego zaś doświadczenia wiemy, iż w jednem tylko Nałużu spisaliśmy 300 podań, między któremi były tak interesujące jak warjant baśni lenorowej, lub bajki o piszczałce, która jęczała

»Pomalu, pomalu
Krauczyku hraj,
A memu serdeńku
Żal ne wrywaj.
Brat mene wbyw,
Na łani skryw, —
Za toho wepryka,
Szczo w sadi ryw.«

Co się tyczy tedy podań, to musimy autorowi zrobić zarzut, że o ich zebraniu należytem nie pomyślał, co jest prawdziwą szkodą niepowetowaną dla całokształtu surowego materyału folklorystycznego, jaki został w pracy p. Baygera sumiennie zebrany. Również zauważyliśmy pewne luki w wierzeniach, jakie autor podaje, one jednak nie wyrządzają szkody większej, gdyż ogólne pojęcie o mniemaniach ludowych w powiecie trembowelskim można sobie dobrze na podstawie tych szczegółów, które przyniosła omawiana przez nas książka, wyrobić. Krótka notatka o mowie ludowej kończy zarys etnograficzny pow. trembowelskiego. Na pochwałę pracowitości i skrzętności p. Baygera należy dodać, że postarał się on o fotografie typów ludowych z różnych okolic powiatu i podał je w swojej książce w doskonałem odbiciu nie zważając, że przez to podnosi o paręset złr. koszta wydania.

Stanisław Zdziarski.

Kallenbach Józef: Tło obrzędowe „Dziadów". Studyum porównawcze w »Roku Mickiewiczowskim, Księdze pamiątkowej wydanej staraniem Kółka Mickiewiczowskiego we Lwowie«. Str: 35—56. włącz. Lwów 1899, Nakład księgarni Altenberga.

I. Autor przytacza we wstępie »określenie znaczenia tego obrzędu ludowego« podane przez samego Mickiewicza w jego przedmowie do »Dziadów« wydanych

w Wilnie 1823, i wyraża żal, że poeta tylko tak skąpą pod tym względem zostawił nam wzmiankę. Mickiewicz bowiem »był jeszcze naocznym świadkiem tych obrzędów«; mógł więc wiele ciekawego o nich napisać i w ten sposób naszemu ludoznawstwu wielką wyświadczyć przysługę, tem bardziej, że z czasem te »Dziady«, wskutek nieżyczliwego dla nich usposobienia na plebanii i we dworze«, zaczęły się stawać coraz rzadszymi. Narbutt n. p. »pilnie zajmujący się kwestyą obchodu ludowego Dziadów«, trafia już w r. 1835. tylko na szczątki tej uroczystości. Za czasów Mickiewicza odbywała się ona jeszcze powszechnie na Białej Rusi, chociaż po największej części potajemnie zdala ode dworu i plebanii.

Zapytuje dalej autor, co mogło lud nakłonić do pielęgnowania tak starannego uroczystości poświęconej zmarłym przodkom, iż mimo wyraźnej niechęci księży i dworu potrafiła ona przetrwać aż do naszych czasów, boć i »dziś jeszcze obchodzą Dziady na Białej Rusi, jakkolwiek nie tak świetnie jak za młodych lat Mickiewicza«. Odpowiedzi na to pytanie szuka autor w kulcie zmarłych przodków ludu białoruskiego, który to kult »korzeniami swymi sięga do prastarych pokładów wspólności indo-europejskiej«. W tym celu rozbiera »cześć oddawaną zmarłym przodkom« u najważniejszych plemion szczepu indo-europejskiego, zaczynając od ludów »odległej starożytności t. j. od Indów i Greków.«

II. »Cześć dla zmarłych« u Indyan omawia bardzo pobieżnie, głównie podług ksiąg praw Manu. Księgi te «nie dają nam wielu szczegółów o tym obchodzie zmarłych, dlatego że w epoce, kiedy księgi te były spisane, już wiara w metampsychozę wzięła była górę nad starszemi wierzeniami indyjskiemi. Ale już to samo, że prawodawca musiał przejąć do ksiąg swych także stare wierzenia dowodzi, że zakorzenione były silnie w powszechnej tradycyi«. I dziś jeszcze »Indowie składają swym dziadom ofiary«: z ryżu mleka i owoców. »Jeżeli się zaniecha ofiar, dusza zmarłego opuszcza swój grób i staje się duszą błędną, dręczącą ludzi żyjących (upiorem)». »Uczta żałobna ma« zatem »na celu zapewnienie życzliwości dla pozostałej rodziny«.

Podobne objawy uczucia oddawania czci rodzicom nie tylko za życia ale i po śmierci widzi autor »u wszystkich niemal ludów na kuli ziemskiej: u Chińczyków, wśród dzikich w Afryce i w Australii«, jednakowoż ich nie wylicza ani nie opisuje.

Dłużej znacznie zastanawia się autor nad kultem nieboszczyków u starożytnych Greków i przytacza wzmianki o tym kulcie zachowane w pismach Homera, Plutarcha, Aischylosa, Sofoklesa, Demostenesa, Luciana, Epikura i innych, n. p. »na grobie Patrokla składa Achilles dzbany miodu i oliwy«. Grecy oddają cześć »herosom« jako ojcom i protoplastom miast, krajów i rodów. Ateńczycy wyznaczają »karę śmierci na wodzów swoich za to, że pozostawili ciała zmarłych żołnierzy bez pogrzebu« »Po bitwie pod Plateami pogrzebano żołnierzy na polu bitwy«. »Platejczycy zobowiązali się corocznie urządzać ucztę pogrzebową dla zmarłych. W rocznicę bitwy udawali się w wielkiej procesyi na mogiłę, kryjącą zwłoki dzielnych wojowników i składali im mleko, wino, oliwę, tudzież zabijano ofiarę. Złożywszy pokarmy na mogile, wzywali osobną formułką zmarłych, aby przyszli i spożywali ucztę«. Klitemnestra posyła na grób Agamemnona »pokarmy i napoje». Elektra składa ojcu libacyę na grobie i modli się do niego. Epikur »zastrzega sobie cześć i ofiary dla swojej duszy« w pozostawionym testamencie. W Atenach obchodzono 5-go Boëdromion Genésia »jako wspólne święto zmarłych«. W trzeci dzień świąt kwietnych Anthestēria obchodzono na cześć Hermesa jako towarzysza dusz zmarłych uroczystość po domach zwaną hýtroi lub hýtrai (hýtra), na której ugaszczano dusze zmarłe« w garnkach gotowanemi jarzynami i nasionami«, a w końcu wypraszano je za drzwi formułką

»thýraze kēres, uk et' Anthestēria«. Ta formułka w zakończeniu »Dziadów« greckich powtarza się u Rzymian — a nawet słyszymy ją na Białej Rusi.

Podobnie wykazuje autor cześć oddawaną zmarłym u Rzymian. I oni mimo swojej trzeźwości i praktyczności wierzyli w duchy i upiory. Według Plauta dusza błąka się po śmierci, ponieważ przy grzebaniu zwłok nie zachowano wszystkich obrzędów. „Wergiliusz na wielu miejscach mówi o składaniu pokarmów i napojów dla zmarłych«. Z miajsc tych zaś widać, że przy oddawaniu czci zmarłym kierowali się Rzymianie względem »zabezpieczenia się od szkód, które mógłby wyrządzić zaniepokojony duch zmarłego«: »placantur sacrificiis, ne noceant«. Owidiusz w Fastach mówi o duszach zmarłych i o tem, że żywią się pokarmami, złożonymi dla nich« — a następnie w sposób malowniczy opisuje nam rzymską uroczystość za dusze zmarłe zwaną »Lemuriami«. Uroczystość ta kończy się formułką: »Manes exite paterni!« Cicero wspomina o uczcie na cześć zmarłych zwanej »parentatio« czyli »dziadami«.

Omawiając wszystkie powyżej przytoczone przykłady kultu nieboszczyków u starożytnych ludów, stara się autor równocześnie wykazać prawdziwość wypowiedzianego na początku twierdzenia, że cześć oddawana zmarłym jest źródłem wszystkich kultów na swiecie. »Bez wątpienia natrafiamy tu na samo źródło wszelkiej wiary w dusze i jesteśmy skłonni uznać jako poczucie trafne to mniemanie, które w owym najstarszym familijnym kulcie dusz widzi zapowiedź wszelkiego kultu dalszych wspólnot obrzędowych«.

III. Przechodząc w nasze strony i do naszych czasow, omawia autor mimochodem wzmianki o czci nieboszczyków zawarte w pismach Tertuliana, św. Augustyna i Focyusza. Pisarze ci zajęli »nieprzychylne stanowisko wobec dorocznych uczt dla zmarłych« i »wywodzą obrządek ten z odległej starożytności, kiedy to krew miała być dla dusz zmarłych niezbędnym pokarmem«. Ciekawym jest np. opis tego tradycyjnego obrzędu w słowniku Focyusza pod wyrazem kathédra według którego Grecy mieli się 4 razy do roku zgromadzać na grobie nieboszczyka i tam wśród wspólnej uczty cześć mu pośmiertną oddawać. Autor jest zdania, że zwyczaj ten w formie powyższej rozszerzył się z Grecyi przez Bułgaryę i Ruś południową na północ i jako dowód przytacza podobny opis »Dziadów«, wyjęty z »Ludu« Gołębiowskiego. Uroczystość. ta jest pomieszana ze zwyczajami miejscowymi i kończy się podobnie jak u Greków formułką: »Jadłyście, piłyście, teraz idźcie precz!«

W Wielkopolsce, Małopolsce, na Mazowszu i tp. spotyka autor tylko małe ślady »Dziadów«, co przypisuje wpływom duchowieństwa katolickiego i powiada, że zwyczaj ten w tych stronach zanikł »bezpowrotnie«, w co nam się wierzyć bynajmiej nie chce. Inaczej przedstawia się według niego rzecz nad Dniestrem, na Białej Rusi i na Litwie. Tu przytacza opisy zaduszek przez Czerwińskiego, Maryi Czarnowskiej, Narbutta, Federowskiego i stwierdza »z zadowoleniem folklorystycznem, że na Białej Rusi w miejscowościach niedalekich od stron rodzinnych Mickiewicza przechowało się pojęcie o znaczeniu i istocie »Dziadów« względnie czyste i dokładne«. »Dziady bowiem — jak z dotychczasowego przedstawienia wynika — są prastarym obrządkiem czci dla zmarłych oddawanej przez głowę rodziny żyjącej głowom zmarłym tejże rodziny, zatem obrządkiem kat' exohén rodzinnym. Celem zaś było pozyskanie sobie życzliwości zmarłych przez spełnienie niezbędnej dla owych zmarłych ofiary«. Zdaniem ludu uroczystość »Dziadów« obchodzoną jest na to, »żeby dusze z tamtego świata żyjącym sprzyjały, bo skoro im lżej, to i one proszą Boga, aby w gospodarstwie się szczęściło«,

Oprócz Rusi i Litwy znają ten zwyczaj starodawny pod koniec XIX wieku. w Bretanii. Autor opisuje go na podstawie badań bretońskiego poety Anatola le Graz. Ma on dużo cech wspólnych z »Dziadami białoruskimi i nazywa się »Nocą zmarłych. Składa się z modlitw w kostnicy za dusze zmarłe, procesyi po cmentarzu i uczty familijnej przy palącym się ognisku na cześć zmarłych. Pośród uczty toczą się rozmowy o zmarłych aż do północy. Koło północy ustępują żywi ciepłego miejsca przy kominku umarłym, bo »zmarłym zimno«. Gospodyni nadto nakrywa stół dla nich a na stole stawia: kawałki słoniny, placki hreczane i ogromny dzban mleka. Daje się także niebawem słyszeć za oknami spiew żałobnego chóru starców, przedstawiających dusze zmarłe, które przybyły na ucztę.

»Oto szczątki Dziadów bretońskich« — kończy autor swoje wywody — »Są one nadzwyczaj ważne, przechowały bowiem szczegóły takie, jakich napróżno szukaliśmy w opisach Dziadów litewsko-ruskich a które, i to jest celem naszych wywodów: odnajdziemy u Mickiewicza.

IV. Autor przeszedłszy w ten sposób znane mu resztki »Dziadów«, przechowywanych dotąd w piśmiennej i ustnej tradycyi starożytnych i późniejszych ludów, wraca napowrót do »Dziadów« Mickiewicza i oświadcza, że »Dziady« Mickiewicza »nietylko jako prześliczna fantazya poetycka zajmują jedno z pierwszych miejsc w piśmiennictwie naszem, ale że utwór ten ma bezwzględną wartość dla ludoznawstwa, a to w przedmiocie, sięgającym samego brzasku cywilizacyi ludzkiej«. »Dosłowniej, niż się nam dotychczas wydawać mogło, należy brać oświadczenie poety: śpiewy obrzędowe, gusła i inkantacye są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte«. Tu autor przechodzi punkt za punktem uroczystość »Dziadów« według opisu Mickiewicza i stwierdza, że nietylko wiernie zgadzają się z najlepszym typem do dziś przechowanych »Dziadów« u Greków, Rzymian, na Białej Rusi i w Bretanii, ale, że nawet wiele nieznanych tam rzeczy wprowadzają i wyjaśniają. Najważniejsze momenty tych »Dziadów« są: nocna wędrówka wieśniaków z jadłem i napojami na groby, pieśni i płacze starców; gromadzenie się duszyczek, zaklęcia; ugoszczenie ich; ojców dzieje (wypominki); koniec i rozejście się po dwónastej.

Na zakończenie objaśnia autor, jak powstała i rozwinęła się główna idea »Dziadów« w umyśle Mickiewicza — i wkońcu jaki przybrała kształt. »Wiara w wpływ świata niewidzialnego, duchowego, na sferę myśli i działań ludzkich — oto idea — matka polskiego poematu; idea ta rozwija się postępowo w różnych częściach dramatu, przybierając różne kształty stosownie do różnicy miejsc i epok.«

Jak z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, autorowi rozchodzi się głównie o odszukanie głównej idei — »tła«, na jakiem Mickiewicz osnuł czynność dramatyczną swoich »Dziadów«, i po krótkich wywodach dochodzi do stanowczego wniosku, że jest niem (zdaniem jego najstarszy) kult religijny na świecie, wspólny wszystkim aryoeuropejskim ludom, t. j. wiara w ciągłe obcowanie ludzi żyjących z nieboszczykami i we wzajemny ich wpływ na siebie.

Praca p. Kallenbacha jako »studyum porównawcze«, mimo swej zaokrąglonej całości i literackiego wygładzenia, robi przecież wrażenie pobieżnego — elaboratu. Wszędzie daje się uczuć brak fachowego pogłębienia przedmiotu, a przedewszystkiem przy omawianiu kultu nieboszczyków u Słowian. O kulcie nieboszczyków u Germanów zupełnie autor zapomniał. Wszakże już sam Mickiewicz powiedział, że zwyczaj częstowania umarłych zdaje się być wspólny wszystkim pogańskim ludom w dawnej Grecyi... w Skandynawii... Należało więc pójść w kierunku przez niego

wskazanym — a praca zyskałaby na gruntowności. Wiadomo przecież, że do dziś dnia u Niemców, Duńczyków, Norwegów, Szwedów i im pokrewnych ludów, odbywają się uczty pogrzebowe, w których i umarli niewidzialnie biorą udział. Umarłym Germanom dawano jadło i napój do grobu. Na grobach znajdowały się w tym celu umieszczone kamienie ofiarne »Opfersteine«. Skandynawskie »sogur« opowiadają nam, że jeszcze w chrześcijańskich czasach na stypach pogrzebowych zjawiały się dusze umarłych i spożywały przeznaczone im jadło i napój »erfiol«. Także u Sachsów znane były uczty żałobne odprawiane na grobach nieboszczyków: »oblationes, quae in quibusdam locis ad sepulchra mortuorum fiunt«. Dalej powiada autor, że u nas w Polsce (»w Wielkopolsce, Małopolsce i na Mazowszu«) kult nieboszczyków pod postacią »Dziadów« »zanikł bezpowrotnie«. Tak źle znowu nie jest. Wszakżeż znane są u nas »Dziady« wiosenne pod nazwą »Rękawek«, »Emausów«, »Małsów«, »Malajsów«, »Śmigusztu«, Święconego«, »Hajiłek«, »Gajówek«, »Majówek« i t. p. a »Dziady« jesienne w formie »oświecania i zdobienia grobów na Zaduszki«, »dawania na wypominki«, dawanie jałmużny ubogim »za dusze zmarłe« i t. p. »Dziady« zimowe znane są pod nazwą »Godów« przygotowane dla »Conyg Dziw«, do których się i »Dusze pokutujące« zaliczają. Niebrak »Dziadów« letnich w postaci »świencynio wionków«, »świencynio zielo i łowoców polnyg«, które się chowa pod strzechę, wiesza ponad oknami i drzwiami lub stawia koło drogi. Wszystko to czyni się dla polnych »Dziw«„ a są niemi pokutujące dusze zmarłe. Komuż nie są znane nasze stypy pogrzebowe, kto nie słyszał o biesiadach dusz zmarłych w »Noc zaduszną«, o ich zgromadzeniach, nabożeństwach, procesyach i t. p.?! To wszystko nasze »Dziady« polskie: lachowskie, mazurskie, śląskie, ruskie i litewskie. One istnieją, one się odbywają po dziś dzień w rozmaitych formach — tylko trzeba wiedzieć o nich i umieć je rozpoznać. Tego autor nie uczynił, przez co praca jego pod tym względem bardzo a bardzo szwankuje.

Co do niektórych zdań wypowiedzianych przez autora, to stanowczo nie wierzymy temu, aby kult umarłych był źródłem i początkiem wszystkich kultów religijnych na świecie. Wszak kult przodków po śmierci nastał dopiero wtedy, odkąd wyrobił się kult tych przodków za życia — a więc odkąd wytworzyło się pojęcie rodziny, pojęcie wspólności — a to przecież niezaraz nastąpiło. Człowiek zanim nauczył się sznanować swoich rodziców — swoich przełożonych w gromadzie, z pewnością umiał już szanować i czcić istoty, których się musiał bać, a temi były zwierzęta dzikie i siły przyrody. Kult zwierząt i zjawisk przyrody: oto pierwsze uczucia religijne. Po nich idzie kult ludzi żyjących — na ostatku dopiero kult nieboszczyków i ich duchów, które zapełniają całą przyrodę i tworzą otoczenie »Dziw« rządzących. Te fazy swego rozwoju wykazują nam wszystkie religie świata. Pamiętajmy, że każde religijne uczucie człowieka jest miarą jego inteligencyi. Nie religia daje człowiekowi inteligencyę, ale inteligencya daje człowiekowi religię. Człowiek żyjący dziko, który się nigdy nad życiem swojem nie zastanawia, nie ma pragnienia, aby to życie trwało i po śmierci. On żyje dla chwili a nie dla wieczności. Umysł jego nigdy po za grób nie sięga. Zatem i religia jego jest tylko religią chwili. Przedmiot jego czci i uwielbienia — jego bóstwo: to chwilowy strach i niebezpieczeństwo. To dziki zwierz: niedźwiedź, wilk; lew, tygrys; to straszne zjawisko przyrody: mróz, piorun, ogień, światło, woda i t. p. Również nie mogę się zgodzić z autorem, aby śmierć miała zwrócić uwagę człowieka na życie pozagrobowe. Sen, który jest niejako obrazem tego życia pozagrobowego, pierwszy podsunął przecież ludziom myśl, że obok życia zwykłego jest jeszcze życie inne — a obaczyć go można, kiedy się oczy zamknie i przestanie brać udział w tem życiu —

t. j. we śnie lub po śmierci. Mniemanie to potwierdza ta okoliczność, że we śnie widzi się ukochane osoby, które przecież nie żyją — a z nami mówią, jedzą, piją i t. p. Ba nawet ci nieboszczykowie, którzy się nam we śnie pokazują, opowiadają o wszystkiem, co robią na tamtym świecie; dodają żyjącym rady i nimi się opiekują. Zanim więc człowiek ma czas zastanawiać się nad śmiercią i dalszemi jej następstwami: on to wszystko we śnie widzi gotowe. Tego rodzaju zastanawianie się nad śmiercią, jak to autor rozumuje i na przykładzie usiłuje wykazać, jest już szczytem inteligencyi człowieka — jest najwyższym szczeblem w rozwoju jego pierwotnej religii naturalnej, zaczynającej się od kultu zwierzęcego, a kończącej się kultem duszy. To początki filozofii i wszystkich religij mających swe źródło w kontemplacyi.

Mimo tych wszystkich braków i usterek praca p. Kallenbacha jest ważnym przyczynkiem do naszego ludoznawstwa i nie należy jej lekceważyć. Toteż pozwoliliśmy sobie napisać o niej dokładne sprawozdonie.

L. Młynek.

„Ateneum" z roku 1898. W roczniku »Ateneum« za rok 1898, niema ani jednego artykułu, dotyczącego bezpośrednio ludoznawstwa, ale znajdujemy kilka prac odnoszących się do dziejów kultury; 2 z nich dotyczą przeważnie dziejów umysłowości u nas mianowicie: »Jan Kochanowski w świetle ostatnich wyników krytyki historycznej« p. Ferdynanda Hoesicka, oraz »z dziejów różnowierców polskich« prof. A. Brücknera. Profesor sławistyki na wszechnicy w Berlinie podaje dwie barwne obrazowe, a ściśle historycznie skreślone, biografie znakomitych reformatorów religijnych: Marcina Czechowica, aryanina i Jana Łaskiego, niegdyś księdza katolickiego, potem gorliwego apostoła reformy kościelnej w duchu kalwinizmu.

Prof. Brücner, od lat kilku stale umieszcza w Ateneum, pod nazwą »z dziejów różnowierców polskich« biografie znakomitych reformatorów, niegdyś tak głośnych, a sławnych, dziś zaś zapomnianych jak n. p. Andrzej Wolan. Autor nie przypisuje wielkiego znaczenia reformacyi w Polsce, z czem nie zupełnie mogę się zgodzić, choćby n. p. tylko dlatego, że reformacya ogromnie się przyczyniła do rozwoju i podniesienia języka polskiego. Na Litwie kalwinizm, popierany bardzo gorliwie a szczodrze ręką takiego potentata jak ks. Mikołaj Czarny Radziwiłł, wojewoda Wileński, niósł kulturę zachodnią w szacie polskiej, najbardziej przyczyniając się do polonizowania kraju; wszak niemal wszystkie potężne rody białoruskie, wyznania wschodniego, przechodzą na kalwinizm, a potem w epoce reakcyi — na katolicyzm. Taki los spotkał kniaziów Czartoryjskich, Czetwertyńskich i Prońskich, dospot Zenowiczów, Naruszewiczów i wielu wielu innych. Wszak poraz pierwszy na Litwie w szkołach kalwińskich, zaczęto uczyć po polsku, a wkrótce i wszystkie przedmioty wykładać w tym języku. Wszak też wielki a niespożyty pomnik języka polskiego, przekład biblii Radziwiłłowskiej, to też rezultat protenstantyzmu, w szczególności kalwinizmu. Kalwinizm na Litwie położył pierwsze podstawy oświaty ludowej. Kiedyś pisałem: »Wiadomo dobrze, jak reforma religijna ciężko zaważyła na losach Litwy i Żmudzi, przyspieszając głównie proces polonizowania się, co zadało cios śmiertelny wszechwładnej dotąd białoruszczyźnie. Mimo to, język litewski pozostał i nadal tylko mową gminu, chociaż znaleźli się ludzie, pragnący go podnieść do godności języka literackiego i wyzyskać w celach propagandy religijnej...

Czem była u nas reformacya, opisuje Jaroszewicz: »plebani albo byli rugowani z kościołów i posiadłości, albo ożeniwszy się sami zamieniali je na kalwińskie zbory. Pustoszały klasztorne mury. Wywracano ołtarze, niszczono obrazy, zniewa-

żano miejsca swięte i groby przodków; krew nawet zbryzgała niektóre kościoły Siedemset parafij rzymsko - katolickich liczono na Litwie przed reformą, a około roku 1566 zaledwie sześć księży zostało na Żmudzi, w innych zaś powiatach tylko może tysiączny uniknął reformy«. (Obrazy Litwy II., 36).

Obok kalwinizmu bujnie krzewił się aryanizm.... Nim jednak to się stało (nim nastąpiła reakcya katolicka), w parze z tym ruchem religijnym — a poniekąd za jego podnietą — szedł silny ruch umysłowy, którego narzędziem był język polski. Wówczas to z fundacyi książąt Radziwiłłów powstały szkoły protestanckie, które długo utrzymały się na poziomie ówczesnej pedagogii; w nich to po raz pierwszy w byłem W. Ks. Litewskiem zaczęto uczyć języka polskiego, rugując cerkiewno-słowiański. Mikołaj Czarny ks. Radziwiłł prawdziwy apostoł kalwinizmu, hojnie wspierał uczonych i uczących się; w celu przygotowania zdolnych nauczycieli, ustanowił przy wszechnicach: w Królewcu i Oksfordzie stypendya: w swych dobrach zakładał zbory, a przy każdym parafialnym powstawała szkoła. W obrębie dzisiejszej gub. kowieńskiej, z Łukaszewiczem w ręku naliczyłem przeszło 50 zborów, z których około 40 było parafialnych; istniało prawdopodobnie tyleż i szkół. W nich uczono dziatwę obojga płci czytać, pisać i rachować, tudzież zasad wiary niezbędnych do konfirmacyi; język liturgiczny zboru, przy którym istniała szkoła, był językiem wykładowym, przeto większa część była litewska. Tu dodam kilka słów tylko: jeżeli dziś jeszcze, większa połowa ludności litewskiej umie czytać, przynajmniej modlitewnik, to niewątpliwie jest skutek dawnego rozpowszechnienia kalwinizmu i walk z nim katolicyzmu, który potem posługiwał się tą samą bronią. W czasie ustanowienia Komisyi edukacyjnej jej reformy tylko w bardzo słabym stopniu dotknęły szkoły ludowe; poruczyła je ona pieczy duchownych katolickich, wszakże rozciągając nad niemi w zasadzie swój dozór zwierzchni. Jej starania natrafiły jednak na grunt dobry: światły człowiek a gorliwy obywatel, ks. Jan Łopaciński, biskup żmudzki, nakazał, żeby z funduszów kościelnych w każdem miasteczku parafialnem była założona szkoła, w której księża po litewsku winni byli uczyć dziatwę nauki religii, czytania, pisania, rachunków i spiewu kościelnego, oraz w niektórych ważniejszych — języka polskiego i łaciny. Uchwałę tę wykonano tem łacniej, że ruchliwy biskup corocznie, wizytując kościoły, zwiedzał szkoły, egzaminował dzieci, zachęcał do nauki, a i sam uczył je w szkole w Wirżuwianach, swej zwykłej rezydencyi. Wogóle dzieje protenstantyzmu są u nas bardzo mało znane; nawet Kornel Ujejski — chluba naszego narodu, dopuścił się w pewnym wierszu błędu ogromnego:

»Mój pradziad, sól w oku całemu aryaństwu,
Bo błędy, na starość, odprzysiągł kacerskie«.

Pradziad Kornela Ujejskiego mógł żyć w połowie w. XVIII a już konstytucya sejmowa z roku 1658 nakazuje wywołanie z kraju aryanów.

W swej pracy prof. Brückner mówi: Lecz straszna nędza materyalna — to jeszcze nie najsłabsza strona polskiej reformacyi. Co ważniejsza, w głowach polskich korzeniła się ta reforma niesłychanie płytko, wyskakiwała też z nich, za byle jakim powodem, bez śladu. Wiecznie chwiejny Zygmunt August może uchodzić za typ większości polskich protestantów: starczy że ks. biskup uchwyci za cugle woźniki królewskie, aby króla do katolickiego kościoła nawrócić; wobec byle energiczniejszego ruchu, protestantyzm polski zaraz mięknie. Albo taki stary Tarnowski: protestanci liczą go już z tryumfem do swoich; on uwierzył już, że papież to »antykryst« i ma jeszcze tylko dwa szkropuły (co do znaczenia słów Pańskich przy wieczerzy świętej i co do zużytkowania dóbr kościelnych) — w istocie umiera katolikiem. A cóż tacy Uchański, Orzechowski i tylu innych? Uskarzamy się słusznie,

że za granicą o naszych znakomitościach zbyt mało i więdzą i piszą: lecz cóż odpowiemy sami na zarzut, że zagranica ceni wysoko Polaka i zbiera skrzętnie każdy, choćby najdrobniejszy ślad jego życia lub pisma, a dostrzega z boleścią »w jak przekrzywionych rysach własna ojczyzna postać jednego z największych i najszlachetniejszych swych synów podziśdzień przechowuje«. I rzeczywiście, o Janie Łaskim u nas dosyć głucho. Bo i któżby się spodziewał znaleść np. w zbiorze 300 listów sławnych mężów, jakie Holender Gabbema w r. 1663 i 1668 wydał, sporą wiązankę listów (od i) do Łaskiego pisanyeh; albo n. p. w zbiorze listów oryginalnych co do reformacyi angielskiej wydanym przez Parker's Society, znaleść sprawozdania piwowara angielskiego Burchera, albo Utenhora z Krakowa i indziej z lat 1557 i 1558 tyczących znowu Polaka? Sława imienia polskiego sięgała wtedy rzeczywiście daleko. Inny uczony, Holender, dr. Abraham Knyper, wyszedłszy ze studyów nad Łaskim (w stosunku do Kalwina), przystąpił do zebrania wszystkiego, co po Łaskim w druku, rękopismach i listach pozostało i wydał w dwóch sporych tomach (r. 1866) co po latach pracy z bibliotek i archiwów europejskich, od Dublina do Petersburga rozjeżdżając, uzbierał. On zamierzał w tomie osobnym dodać i nowy życiorys Polaka, lecz zamiar ten spełnił później zamiast niego znany H. Dalton w obszernej, gruntownej i pięknie napisanej pracy »Johannes a Lasco« (Gotha 1881, str. 577), przetłómaczonej później na język holenderski i angielski; z pracy tej korzystał głównie i J. Pascal, »Jean de Lasco, son temps, sa vie, ses oeuvres«, 1894 r. Praca Daltona nie zamierzała bynajmniej powiększyć tylko szereg dzieł o współpracownikach Lutra i Zwinglego, Melanchtona i Kalwina; jego panegiryk czy apoteoza uświetnia i opromienia poważną postać polską, śledzi z ciepłem zajęciem i widocznem wzruszeniem za każdym krokiem życia i myśli, a czerpie z ich skarbów, aby zbudować i posilić dzisiejsze pokolenia w ich walce sumień i przekonań, aby stwierdzić radośnie, jak głęboko w przyszłość wpatrywał się Łaski, jak trafnie oceniał grożące reformacyi niebezpieczeństwa, jak dopiero nasz wiek urzeczywistnił, do czego się on przed trzema wiekami z takiem poświęceniem przykładał. (Ateneum t. II. str. 424).

W innem miejscu, autor mówi, że o Łaskich — awanturnikach pisano u nas ale o Janie Łaskim, najlepszym pezedstawicielu całej tej rodziny, prawie nic; wedle mnie, prof. Brückner wcale dobrze wywiązał się z tego zadania.

W zeszycie lutowym umieszczono artykuł, »Anglia społeczna«, p. N. T., ściśle, acz pośrednio związany z ludoznawstwem. Jest to sprawozdanie z pracy zbiorowej p. n. »Social England« jasno, a ściśle naukowo wykazującej, w jaki sposób powstała i rozwinęła się Anglia spółczesna. We wstępie, autor omawia znaczenie dzisiejsze dawniejszych historyków angielskich; znaczenie to upadło, a w stuleciu bieżącem, Anglia posiadała świetny zastęp historyków: H. T. Buckle, Jerzy Grote, Tomasz Carlyle, Lord Macaulay, E. A. Freman, J. A. Fronde, J. R. Green, a pomiędzy żyjącymi W. E. Lecky i Jam R. Gardiner. Z tych nazwisk do potomności przejdą nazwiska H. T. Bouckla, Grota i Leckiego, za jego Historyę racyonalizmu w Europie.

Tomasz Carlyle okazał się reakcyjnym pamflecistą, ponieważ jego »Historya Fryderyka Wielkiego«, jest niczem innem jeno pamfletem reakcyjnym, apoteozą zasady, »siła stoi wyżej prawa«. Macaulay, uznaje się dziś za essayistę świetnego..... I oczywiście, wymagania wzrosły. Dziś od historyka wymagamy, by on dokładnie wyjaśnił powstanie i rozwój ustroju współczesnego. Oczywiście — zadanie to, może wykonać tylko praca zbiorowa.

Taką właśnie pracą zbiorową jest »Social England«, na którą złożyło się dużo autorów i autorek; kwiat umysłowości i inteligencyi angielskiej. Nie jest to zwykła historya królów, wojen, walk przegranych lub wygranych, wypadków ze-

wnętrznych wcale nie; jestto historya rozwoju społeczności angielskiej, od pierwszych jej brzasków, aż do ostatniego dziesięciolecia, w dziedzinie religii, prawa, nauki, sztuki, przemysłu, handlu, literatury i obyczajów, do których włączono historyę rozwoju i przeobrażania się stosunków rodzinnych. Wydawnictwo to rozpoczął, w roku 1894. p. H. D. Traill, zakończono je niedawno szczęśliwie, wydaniem tomu VI. i ostatniego.

Wydawnictwo to odpowiada w zupełności programowi zakreślonemu a przynosi chlubę nietylko wydawcy, ale i wszystkim jego współpracownikom i współpracowniczkom, stanowiącym kwiat umysłowości angielskiej.

Na coś podobnego nie zdobyły się ani Francya ani Niemcy, ani Włochy, ani wogóle nikt; ten przykład może podziała dodatnio.

Wydawca tej pracy H. D. Traill, jest bardzo dobrze znany jako krytyk, biograf, historyk, essayista, oraz cieszy się szerokiem, głębokiem a szczerem uznaniem śród kół inteligencyi angielskiej, za swoją działalność wszechstronną. Otóż wydawca we wstępie, podał program następny, wedle którego miał prowadzić badania. Podzielono je na VII. działów: organizacyi cywilnej społeczeństwa, czyli jego ustroju, religii, oświaty i wiedzy, literatury, sztuki, handlu i przemysłu, obyczajów. Ten program jest bardzo dokładny, a ścisły, ponieważ obejmuje całe życie społeczne. Może on służyć dowodem wysokiego stopnia inteligencyi H. D. Trailla; to też nie dziw, że około niego zgrupowało się kółko wybitnych przedstawicieli i przedstawicielek umysłowości angielskiej.

Teraz z powodu trudności streszczenia dokładnego planu, najlepiej będzie bodaj przytoczyć w całości ustęp odpowiedni z artykułu p. N. T.: »Uprzedza atoli (H. D. Traill) we wstępie, że dział pierwszy, poświęcony organizacyi cywilnej społeczeństwa, będzie obejmował, obok głównych wypadków politycznych, rozwój instytucyi administracyjnych, w których się wyraża życie jego. Co do drugiego, poświęconego religii, okazało się niezbędnem nie tracić nigdy z oczu potrójnego zapatrywania się na nią, jako na wiarę, na obrządki kościelne i na dyscyplinę. Dopóki trwała jedność Kościoła, nie było potrzeby traktować każdego z tych poddziałów odrębnie, ale stało się to niezbędnem od epoki reformacyi, a następnie rozpadnięcia się protestantyzmu na rozmaite sekty. W dziale trzecim, poświęconym oświacie i wiedzy, we wcześniejszych epokach rozwoju narodowego, są to pojęcia nieledwie identyczne; oczywista, że im bardziej zbliżamy się ku naszym czasom, tem większa staje się konieczność traktowania każdego z tych czynników odpowiednio do wpływu, jaki wywierał na organizacyę społeczną. To samo da się powiedzieć o dziale czwartym, poświęconym piśmiennictwu. Są oddalone epoki, w których jest ono jednoznaczne z oświatą i wiedzą ścisłą, ale niebawem rozgraniczenie ich i samodzielne istnienie literatury nie ulega już wątpliwości. W piątym dziale, traktującym o sztuce, długo będzie mowa prawie wyłącznie o architekturze, i to o architekturze religijnej; malarstwo, rzeźba występują dopiero na scenę znacznie później. Gdy w szóstym autorowie biorą pod uwagę handel i przemysł, to są uprawnieni z początku do traktowania pod jedną rubryką rolnictwa i przemysłu, ale następnie nietylko, że rozdzielone być muszą, ale nawet sam handel roztrząsnąć wypada odrębnie wewnętrzny, a odrębnie zagraniczny. Najoryginalniej w tym programie zapowiada się dział ostatni, poświęcony zwyczajom i obyczajom. Mamy tu do czynienia z pierwiastkami pozbawionymi ścisłości, lekceważonymi dotąd przez historyków i trudnymi istotnie do ujęcia. Znajdują się one w bezpośredniej zależności od religii, od oświaty, od stanu przemysłu; ale są, rzec można, ostatnim rezultatem życia społecznego,

wykładnikiem cywilizacyi w danej chwili dziejowej. Rozdziały tu się odnoszące wywołały najwyższy interes u publiczności i najwięcej się przyczyniły do powodzenia «Historyi« społecznej.

We wstępie p. H. D. Traill, podał też ogólną charakterystykę działów poszczególnych, podkreślając rysy najcharakterystyczniejsze Do takich ciekawych charakterystyk, należy charakterystyka powstania i rozwoju języka angielskiego, na który złożyło się tyle języków i pierwiastków językowych, to też nie dziw, że trzeba było aż VI. wiek, żeby go można było użyć, w utworach literatury nadobnej, które zjawiają się dopiero pod koniec wieku XIII. (Chauser). Niemniej charakterystycznym jest ustęp o obyczajowości. H. D. Traill podkreśla, że poziom obyczajowości znacznie podniósł się, że obyczaje domowe, społeczne i moralne, uszlachetniły, oczyściły się.... Wogole p. H. D. Traill sądzi słusznie, że obyczaje dawne wydają się Anglikom spółczesnym grubymi, wstrętnymi, a nawet często niemoralnymi, ale dodaje, że nasi potomkowie to samo powiedzą o naszych obyczajach i zwyczajach.

Tom pierwszy zaczyna się od opisu ustroju społecznego Anglii, przed wylądowaniem legionów Cezara w 55 roku przed Narodz. Chrystusa. Dawniejsi historycy zwracali bardzo mało uwagi na ten peryod, ale współcześni poprawili ten błąd, ponieważ ustrój społeczny ludów zamieszkujących Anglię ówczesną, wywarł wpływ potężny na dalszy rozwój społeczny. Ustęp ów, o Anglii przed najściem Rzymian, należy do pióra p. Edwarda Owen'a, a najście Rzymian, ich panowanie prawie 5. wiekowe, opisał F. T. Richards; oba te opisy stanowią część osobną tomu I. zatytułowaną »Anglia przed Anglikami«. Panowanie rzymskie nie wywarło wpływu głębszego, albowiem po ustąpieniu legionów w 441 roku naszej ery, jego ślady znikły zaraz doszczętnie; ludność miejscowa wraz z najezdcami Sasami wytworzyła zaraz ustrój miejscowy bardzo oryginalny, który przetrwał długie wieki.

Dalsze rozdziały tomu pierwszego obejmują dzieje prawie sześciu stuleci, ale na tle dziejów ogólnych, autor szczegółowo rozważa i bada powstanie i rozwój organizacyi cywilnej, czyli ustroju społecznego, jak się należy wyrazić ściśle po polsku. Tenże tom zawiera jeszcze dwa rozdziały; opisujące przeobrażenie się społeczne, któremu uległa Anglia po zaprowadzeniu feudalizmu; jeden od Wilhelma Zdobywcy do wydania »Magna Charta«, drugi zaś obejmujący panowanie Henryka III., zaznaczony powstaniem parlamentu. Tom drugi obejmuje cały przeciąg czasu od wstąpienia na tron Edwarda I. do śmierci Henryka VII-go, t. j. prawie całe wieki średnie, albowiem w początku XVI. stulecia z chwilą wstąpienia na tron Henryka VIII., znajdujemy się już u progu Anglii nowożytnej. Z powodu wzrastającej złożoności życia społecznego pan H. D. Traill zaprosił kilku uczonych, mianowicie wzięli udział w tej pracy profesorowie wszechnicy w Cambridge'u, co jest ważnem: wiadomo, że dwie stare wszechnice angielskie bardzo różnią się pomiędzy sobą kierunkiem swych poglądów; o ile Oksfordska hołduje tradycyjności i prawowierności o tyle Cambridgska — liberalizmowi i humanizmowi. W tomie drugim spotykamy rozdział pod tytułem »Rozwój procedury sądowej«; p. Maitland, prof. z Cambridge'a, omawia i bada powstanie i rozwój prawa zwyczajowego, — tej obrony tradycyjnej swobód obywatelskich. Dobry humor, z którym profesor opisuje usiłowania sędziów, by pogodzić nakazy religijne z surowością prawa, bynajmniej nie ubliża powadze pracy. Charakterystycznym jest też opis ówczesnej medycyny i terapeutyki; leki, tradycyjnie otrzymane od lekarzy bizantyjskich, dawane były chorym pośród uroczystych obrzędów; n. p. pośród odmawiania pacierzy, spiewania hymnów i t. d. Medycyna oddawała się pod opiekę kościoła. Wszechnice i kościół — były to instytucye, przez które jednostki z warstw niższych dostawały się na stanowiska wyższe.

W wieku XIII., do Oksfordu wprowadzono Dominikanów i Franciszkanów; stanowisko, zajęte przez władze uniwersyteckie względem tych zakonów, posiada interes dramatyczny, albowiem często powstawały zatargi wzajemne, nawet walki nietylko na pióra i na języki (dysputy), ale niekiedy nawet na pięście pomiędzy studentami wszechnicy a braciszkami zakonu.

Tom trzeci obejmuje czas od wstąpienia na tron Henryka VIII., aż do zgonu Elżbiety 1003 r. Jest to okres, w którym w Anglii utwierdza się reforma religijna, połączona z prześladowaniami krwawemi za opinie religijne, a jednocześnie w ustroju społecznym zachodzą zmiany bardzo głębokie i Anglia zaczyna stawać się Wielką Brytanią; w tym też czasie zaczyna się wyładowywanie energii na zewnątrz, zaczyna się kolonizacya. Z powodu wielkiej obfitości wypadków, tom trzeci jest bardzo bogaty; mimo jednak obfitości źródeł i monografii, do tej najciekawszej epoki w dziejach Anglii, »Social England« daje jednak dużo nowego. Autor omawianego artykułu w Ateneum ubolewa, że dzieje literatary ówczesnej skreślił Jerzy Iainsburg, nie zaś sam p. Traill. Znajdujemy tu też pełno szczegółów o trybie życia ówczesnym, a rozdział, który p. Fletcher poświęca obrazowi życia po miastach w epoce Tudorów, a panna M. Bateson zwyczajom i obyczajom towarzyskim za Elżbiety, posiadają nadzwyczajny interes i rzucają jaskrawe światło na wewnętrzny ustrój i zewnętrzny wygląd Anglii w epoce odrodzenia« mówi p. N. T., autor artykułu w Ateneum. W tymże tomie J. E. Syms podaje opis przeobrażenia się ekonomicznego, któremu uległa wówczas Anglia; to przeobrażenie się ekonomiczne, ogromnie pogorszyło położenie ekonomiczne warstw ludowych. Wkrótce okazało się koniecznem ustanowienie prawa o biednych; państwo zobowiązało się, dostarczać biednym robotę, albo dawać środki utrzymania. W trzecim tomie mówi o tem dokładnie a szczegółowo p. Hewius. »Mamy tu i cenę artykułów żywności, i wysokość zarobku klas robotniczych, i sposoby zaspakajania wszelkich potrzeb materyalnych masy społecznej odpowiednio do zajmowanego przez nie miejsca w powszechnym organizmie; cały ustrój ekonomiczny społeczeństwa daje nam klucz i do reformatorskich jego usiłowań na wewnątrz i do potężnego prądu, co je parł ku zewnętrznym wyprawom. W tym dziale «Historya« ta odpowiada coraz wybitniej swemu zadaniu w miarę, jak posuwa się dalej«, pisze p. N. T. Cytuję te słowa dlatego, że one są tak jasne, zwięzłe i krótkie, że streszczać ich nie warto.

Rozdział ostatni tomu trzeciego, zatytułowany »Expansion of England«, lubo osnuty na sławnej książce prof. Secley'a, zawiera jednak dużo poglądów oryginalnych, a samodzielnych.

Tom czwarty zajmuje przeciąg czasu od zgonu królowej Elżbiety w roku 1603, aż do zgonu królowej Anny w roku 1714, w ciągu tego czasu zaszły wypadki doniosłości olbrzymich; rewolucya angielska, stracenie króla Karola I. na zasadzie wyroku sądu najwyższego, rzeczpospolita czyli raczej protektorat Kromwelowski, restauracya, rewolucya 1688 roku, usunięcie dynastyi Stuartów, powołanie dynasty Hanowerskiej, wojny wewnętrzne i zewnętrzne. Bogactwo materyałów odpowiednich zmusza autorów do szkicowania ich w zarysach ogólnych, tak że z całego tomu p. N. T. zwraca uwagę na pracę p. Huttona o walce religijnej reakcyi angielskiej, purytanizmie i sekciarstwie.

Rewolucya 1688 roku, była raczej sprawą religijną niźli polityczną; była to reakcya protestancka przeciwko wdzierającemu się katolicyzmowi, protegowanemu przsz króla Jakóba II.

P. Jerzy Iainsburg kreśli dzieje literatury tego okresu, podkreślając jej zasadniczą sprzeczność z literaturą okresu minionego: o ile w uprzednim przemagała poezya, o tyle w tym, który ciągnie się do końca wieku XVIII, — proza, wszakże z bardzo dodatnim wpływem na podniesienie stopnia umysłowości angielskiej. P. M. Bateson, kreśląc historyę życia społecznego, podnosi rolę i znaczenie kobiety, naprzód w sferze filantropii, a potem w sferach innych. Tom piąty zawiera dzieje dynastyi hanowerskiej t. j. Historyę wieku XVIII, zwykle uważanego, przez wielu historyków angielskich, za wiek obniżenia się poziomu społecznego, upadku moralności publicznej i prywatnej, oraz wyuzdania egoistycznego. Ten sąd sprawiedliwy jest dla pierwszej połowy wieku XVIII, ale już w początku drugiej zaczynają działać prądy humanistyczne, a z Francyi zaczyna wiać ostry wiatr fizoloficzno-racyonalistyczny. Pp. Prothere i Tomasz Warner, podkreślają w tym czasie postępy rolnictwa, przemysłu i handlu; handel angielski zaczyna być już wszechświatowym. P. Smith ocenia sprawiedliwie zasługi Walpole'a, które ten minister oddał przemysłowi angielskiemu. Ta okoliczność każe mniemać, że o czarnych stronach działalności tego męża stanu, o jego przekupstwach i zdzierstwach — już zapomniano w Anglii. Podniesienie się stopnia dobrobytu materyalnego, podniosło też niezależność osobistą, która wyrażała się n. p. w ustawicznych odmowach izby gmin na podniesienie stopy podatkowej. Ale to podniesienie się dobrobytu wraz z upodleniem się i wycofaniem kościoła ze społecznej służby, odbiło się na obyczajach i moralności publicznej. Przykład szedł z góry; królowie Jerzy I. i II., dawali chyba przykłady najgorsze.

P. M. Bateson maluje dwór królowej Karoliny w barwach bardzo ciemnych, ale też rzucających się w oczy. Pojęcie dziś, warażane wyrazem »schocking«, nie istniało wówczas, jak nie istniał również i ten wyraz.

P. H. D. Traill kreśli obraz stopniowego oddziaływania humanizmu, którego dreszcze wstrząsają społeczeństwem angielskiem, zmuszając je myśleć o polepszeniu losu klasy robotniczej — a wogóle ludzi upośledzonych i nieszczęśliwych. Wielka rewolucya francuska wywiera swój wpływ na Anglię; jej idee odbijają się w mowach parlamentarnych głośnego Burke'a. Prądy demokratyczne zaczynają przebiegać Anglię, ale rychło parlament pozwala rządowi wystąpić przeciw nim. Rozdział ostatni tomu piątego, zatytułowany: walka o byt Anglii, opisuje krwawe walki z rewolucyą francuską i cesarstwem — system kontynentalny, wypadki późniejsze, a nareszcie kończy się zwycięzką bitwą pod Waterloo, w dniu 1, 8, 16. czerwca 1815 r. Tom szósty i ostatni, obejmuje przebieg czasu od roku 1815 do wyborów z roku 1895; p. H. D. Traill chciał ukończyć swoje wydawnictwo rokiem 1815, ale powodzenie ogromne tego wydawnictwa, liczne nalegania i prośby czytelników, oraz głosy prasy poważnej, skłoniły go do wydania tomu szóstego, dodatkowego. Ten tom składa się z czterech rozdziałów, obejmujących epoki pokoju i reform, postępu i reakcyi, władzy klasy średniej i wyniesienia się do niej demokracyi w ostatnich dwudziestu latach.

Na uwagę szczególną w tym tomie, wedle sprawozdawcy Ateneum zasługują prace: p. Hutton'a, o ruchu religijnym w uniwersytecie Oksfordzkim, który doprowadził do agnostycyzmu dzisiejszego i odrodzenia się moralnego; studyum p. H. D. Trailla o poezyi romantycznej Byrona i Ihelley'a, stanowi przyczynek wartości niepospolitej do historyi literatury angielskiej. W tym tomie omówiono znacznie obszerniej niż w uprzednich, postępy wiedzy ścisłej i jej zastosowania praktycznego.

Sądzę, że ani w literaturach: niemieckiej, francuzkiej i włoskiej nie ma pracy podobnej; o naszej nie ma i co mówić, a tembardziej o innych słowiańskich.

Wszakże nie mogę nie postawić tu pytania: czy z powodu obchodu 500 letniego jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej, który przypada w roku bieżącym, niektórzy z jej profesorów nie obdarzyliby nas monografiami poszczególnemi z dziedzin niektórych naszego życia społecznego, n. p. ustrój rodowy w Polsce i jego znaczenie, historyę kobiety w Polsce, osnutą na wynikach wiedzy współczesnej i t. d. Wszak my nie mamy ani historyi włościan, (historya włościan w Polsce, p. Goremykina nie jest historyą w ścisłem znaczeniu; jest pamfletem politycznym, bardzo rozumnym i odpowiednim), żydów, miast, rolnictwa, przemysłu i handlu, wogóle nie mamy ani jednej poważnej pracy z szerszego zakresu życia społecznego.

Prace, w rodzaju historyi górnictwa w Polsce Łabędzkiego, lub historyi medycyny, już nie odpowiadają wymaganiom spółczesnym; wyjątek tylko stanowi, praca dr. Karbowiaka »Szkolnictwo w wiekach średnich w Polsce«, oraz prace Łukaszewicza.

Jan Witort.

Dr. Karl Bücher ord. Professor der Nationalökonomie an der Universität Leipzig. *Arbeit und Rhythmus.* Zweite, stark vermehrte Auflage, Leipzig, Teubner 1899, w 8-ce str. 412.

Karol Bücher jest znany powszechnie jako badacz gruntowny i głęboki. Każda rzecz, choćby najdrobniejsza, wychodząca z pod jego pióra, ma prawie zawsze wielki zasób oryginalności, a ta świeżość wywodów, jaka się przebija na każdej stronnicy, mimowoli podbija czytelnika, mieszcząc w sobie jakby jakiś urok czarowny.

Książkę, której tytuł u góry podałem, wydano po bardzo krótkim upływie czasu w drugiem bardzo powiększonem wydaniu*) tak, że można by ją śmiało nazwać nową zupełnie książką.

Autor jest jednym z najwybitniejszych ekonomistów. Ale »Praca i rytm«, to książka tylko w części ekonomiczna. Sięga ona do głębin, do pierwocin życia społecznego, stara się odgadnąć duszę ludów pierwotnych i na tem rzadkiem tle psychologii społecznej zbadać początek i powstanie pracy, początek rytmu, muzyki pieśni. Ma ta książka zarazem dla ludoznawstwa wielkie znaczenie, ponieważ autor wszystkie swoje wywody opiera na niezliczonym szeregu pieśni ludowych, opisów podróży wśród ludów pierwotnych, pamiętników i t. p., słowem na materyale folklorystycznym, umiejętnie używając tego materyału dla swych przesłanek socyologicznych.

Mimo, że praca — mówi autor — stanowi punkt wyjścia dla ocenienia wszelkich zjawisk życia gospodarczego, mimo to, jej istota nie została dotychczas należycie zbadaną. Zazwyczaj uważa ją się za jakąś kategoryę ekonomiczną, a jej istotą ma być ruch, skierowany do wywołania skutków, leżących po za bezpośrednim pożytecznym tego ruchu rezultatem. Wszystkie inne ruchy, których cel leży w nich samych, nie są pracą. Zdaniem autora, pogląd taki dałby się może utrzymać co do pojęcia pracy, odbywającej się w wyższych stadyach rozwoju cywilizacyjnego, mylnym jest wszakże stanowczo, o ile by chciano ten pogląd zastosować do wszelkich stadyów gospodarczego rozwoju, w szczególności do pracy ludów pierwotnych. U ludów pierwotnych bowiem granica między pracą a zabawą jest raczej ilościową niż jakościową. W tem pierwotnem stadyum istnieje tylko jedna

*) Dość zaznaczyć w tym względzie, że pierwsze wydanie miało zaledwie 130 str., gdy obecne ma ich aż 412.

kategorya działalności ludzkiej, gdzie praca, zabawa i sztuka tworzą jednolitą i nierozłączoną całość.

Zazwyczaj podróżnicy uważają ludy pierwotne za leniwe. Tymczasem one pracują i to pracują bardzo gorliwie — tylko na swój sposób. Jeśli się bowiem uwzględni, z jednej strony zadziwiające niejednokrotnie rezultaty ich działalności, z drugiej strony bardzo proste środki pomocnicze, których używają dla wywołania tych skutków, to musimy stanowczo dojść do wniosku, że nakład pracy tych ludów jest wprost ogromny. Tylko że ta praca jest raczej obliczoną na zaspokojenie bezpośrednich, chwilowych potrzeb i ma charakter dorywczy, nie stały. Zresztą potrzeby te nie mają prawie charakteru gospodarczego, owszem mieszczą one często w sobie dużo pierwiastku ideałnego. Motywem, który popycha ludy pierwotne do pracy, jest bowiem, bardzo często, radość i zadowolenie, połączone i wynikające z samego pracowania, radość i honor, połączony z posiadaniem i używaniem wytworów własnej pracy. Człowiek pierwotny rzeczywiście od innych się odróżnia, jeśli ozdabia swe ciało.

Już Ferrera zaznaczył, że nie fizyczne zmęczenie sprawia, iż ludy pierwotne nie znoszą prawidłowej pracy. Różnica między pracą ludów pierwotnych a pracą ludów cywilizowanych polega na tem, że ta ostatnia wymaga od robotnika, dla usunięcia przeszkód, wysiłku woli, gdy pierwsza popuszcza cugli siłom nerwowym, nagromadzonym w centrach psychicznych. Ludy pierwotne namiętnie np. uprawiają taniec. Zdaniem Büchera ten właśnie punkt, na który zwrócił uwagę Ferrera, jest bardzo ważny. Obu czynnościom jest wspólnym ich charakter automatyczny. Tak samo, jak w tańcu, tak i w pracy, objawia się widoczna dążność do rytmicznych odruchów. Zwłaszcza ujawnia się to najbardziej stanowczo w tych rodzajach pracy, które się prawidłowo powtarzają. Te kategorye pracy zarazem najwięcej męczą, ponieważ warunkiem ich spełniania jest jednolite zachowanie się ciała, ciągłe i równomierne używanie jednych i tych samych muszkułów, podczas gdy czynności o różnym charakterze powodują różne położenie ciała, wymagają przeto użycia różnych muszkułów, umożliwiając każdemu z nich krótszy lub dłuższy wypoczynek. Otóż równomierność w odruchach ciała, reguluje jak najbardziej oszczędnie wydatek sił. Ten jednolity rodzaj czynności przeważa stanowczo u ludów pierwotnych, z tego też powodu i rytm w pracy objawia się tu na każdym prawie kroku.

Z ruchem rytmicznym łączą się też wkrótce rytmiczne objawy głosowe. Tam, gdzie sama praca takich rytmicznych odgłosów nie wywołuje, (np. teraz jeszcze przy praniu bielizny), tam wstępuje w miejsce tych automatycznych odgłosów głos ludzki, dźwięki rytmiczne wydający. Głosy te, początkowo pozbawione wszelkiej treści — z czasem przekształcają się w formalne śpiewy, których treść jest dostosowaną do rodzaju pracy. Śpiew przy pracy działa najprzód jako rodzaj dyscypliny roboczej, używanej przez samychże robotników dla wywołania wspólnej i trwałej pracy większej masy robotników. To się objawia też w treści śpiewów. I tak jedne śpiewy wzywają towarzyszy pracy do wspólnego, równoczesnego użycia sił, inne działają na nich ironją i naganą, inne wreszcie wyrażają radość z rezultatów dokonanej pracy, skargi na złą płacę i t. p. Gdy tak pierwotnie śpiewu roboczego używano jako środka dyscypliny, stał się on później narzędziem panowania. Śpiewu używa w tym celu zarówno chiński mandaryn, jak i pan nadbałtycki.

Praca wywiera też wielki wpływ na ukształtowanie się śpiewu, poezyi i muzyki. Rytm w śpiewie jest skutkiem nie zaś przyczyną rytmu w pracy. Poezya,

w pierwotnem stadyum swego rozwoju, dostosowuje swoje wyrazy do wymogów rytmu, przekształca język prozaiczny w język poetyczny. I na muzykę praca wywiera wpływ znaczny i jest źródłem jej powstania. Cały szereg kategoryi pracy wywołuje z natury rzeczy pewne dźwięki. Muzyka była tylko spotęgowaniem i uszlachetnieniem tych dźwięków, często przy pomocy osobnych do tego skonstruowanych narzędzi. Z poezyą, muzyką i śpiewem łączy się też taniec. Wszystkie te cztery kategorye ruchów ciała ludzkiego, mają właśnie na równi z pracą tę jedną wspólną cechę, że są rytmicznymi odruchami. Z czasem dopiero w tych poszczególnych kategoryach sztuki — następuje większe zróżniczkowanie a element rytmu usuwa się na drugi plan, bo obok rytmu trzeba obecnie jeszcze całego szeregu innych czynników, by mogła być mowa o poezyi czy muzyce

Praca, sztuka i gra tworzyły przeto pierwotnie jednolitą, nierozłączną całość. W tej pierwotnej jednolitości duchowo-fizycznej działalności człowieka, można odnaleść pierwiastki późniejszej pracy techniczno-gospodarczej, główne formy gry i wszystkie sztuki, więc tak sztuki — ruchu, jak i sztuki — spokoju. Sztuki — ruchu (muzyka, taniec, poezya) ujawniają się przy wykonywaniu pracy, sztuki — spokoju (malarstwo, rzeźbiarstwo) pojawiają się w rezultatach pracy. Wszędzie brak tu jednak momentu gospodarczego. Jest to tylko wyłącznie instyktowny odruch życiowy. Węzeł, łączący wszystkie te, tak różnorodne żywioły — to rytm, tj. uporządkowane ułożenie ruchów wedle czasowego ich przebiegu. Rytm wypływa z organicznej natury człowieka. Rytm jest czynnikiem, jak najoszczędniej regulującym użycie sił w naturalnem ujawnieniu się ciała zwierzęcego. Koń i wielbłąd poruszają się rytmicznie, w podobny sposób jak żeglarz lub kowal. Rytm budzi jakieś uczucie radości i zadowolenia. Jest on przeto, nietylko ułatwieniem pracy, ale też źródłem smaku estetycznego i tym żywiołem sztuki, który budzi uczucie we wszystkich ludziach. Przy pomocy rytmu znalazła swój wyraz odpowiedni ta zasada ekonomiczna, która wymaga, by uzyskać jak największą siłę i ochotę życiową bez większych ofiar.

Jeśli rytm dziś utracił swe dawne znaczenie, przypisać to należy użyciu sztucznych narzędzi pracy, które powodują inne zupełnie ruchy i zachowanie się ciała. W tem też polega to wielkie natężenie, jakie wywołuje np. dzisiejsza praca fabryczna. Człowiek stał się niewolnikiem swego narzędzia, częścią mechanizmu niejako. Dziś już śpiew, wśród hałasu fabrycznego, nie dał się oczywiście utrzymać. Ale i dzisiaj jeszcze zachowały się tu i ówdzie te dawne formy jednolitości ruchów rytmicznych i to nietylko na wsi, ale po części, przynajmniej wszędzie tam, gdzie praca nie przestała być ręczną. Tu wszędzie człowiek dąży do rytmicznych odruchów.

Tak się przedstawia w głównych zarysach dzieło Büchera, które porusza wiele kwestyi w sposób oryginalny i pobudza do głębszego zastanawiania się nad niemi.

Dr Zygmunt Gargas.

Wydawnictwa Smithsonian Institution w Washingtonie*). Z przesłanych »Towarzystwu Indoznawczemu« kilkudziesięciu wydawnictw tej Instytucyi, przedstawiają niektóre interes ogólniejszej natury i dla tego też należy im poświęcić kilka słów w naszem piśmie. Odsyłając ciekawych do publikacyi samych, tutaj pozwo-

*) O instytucyi tej wielkiej, z którą Towarzystwo nasze jest w stosunku zamiany pism, zob. L. Krzywicki, Wisła III., 94.

imy sobie dać jedynie pobieżną wiadomość o tem, co każda z prac zawiera. I tak Daniel G. Brinton pisze o »Narodzie jako elemencie w antropologii«. (The Nation as an element in anthropology.) Autor przedewszystkiem wychodzi z założenia, że naród nie jest jedynie wytwórem historycznym, a przeciwnie więcej przyrodniczym, że więc antropologię z tego stanowiska traktować należy. Naród, w nowoczesnem rozumieniu tego wyrazu, jest względnie ważniejszem stadyum rozwojowem, które poprzedziła rodzina jako jednostka społeczna, składająca klan, plemię, czy szczep. Pierwotne związki społeczne były oparte jedynie na krwi, więc na pokrewieństwie i rodzina to a potem klan i plemię służyły do zcchowania cech fizycznych i psychologicznych danych grup ludzkich. Czystość pochodzenia była wtedy wysoko cenioną, a ponieważ ojciec częstokroć był nieznany, powstał system matryarchalny, który pozwalał na przeprowadzenie genealogii. I tu oczywiście weszły w grę czynniki mocno komplikujące a mianowicie sposób zawierania małżeństw, z których jedne były endogamiczne, drugie exogamiczne. Innym czynnikiem komplikującym było włączanie wszystkich lub pewnej części mężczyzn podbitego plemienia. Pomimo to wszystko atoli, dobór sztuczny, działający obok naturalnego, dążył do zachowania pewnych cech rodziny, klanu, plemienia lub szczepu, a na tle tej ekskluzywności wytworzyła się też ciasna etyka, mająca dwa kodeksy: jeden pro foro interno, drugi pro foro externo. W tych warunkach nie było mowy o rozwoju indywidualizmu — jednostka miała jedynie znaczenie jako część grupy, część większej całości.

Stosunki zmieniają się z chwilą, gdy w miejsce idei plemiennej, pojawia się na widowni dziejowej idea geograficzno-terytoryalna. W tem nowem stadyum dąży się świadomie do zacierania typu rodzinnego lub klasowego z jednej, a do wytworzenia nowego, obszerniejszego typu narodowego z drugiej strony. Środkami do tego są obok organizacyi militarnej, przesiedlanie i kolonizacya, to znaczy przemieszanie różnych pierwiastków w obrębie jednego terytoryum i wytworzenie wspólnego języka. Jednostka traci w znacznym stopniu poczucie solidarności rodzinnej lub rodowej, a poczuwa się do solidarności narodowej. Przy tem indywiduum zyskuje prawa osobiste i poczucie osobistej odpowiedzialności moralnej. W tem stadyum narodowość wpływa silniej na modyfikacyę cech fizycznych i psychicznych, aniżeli rasa, klimat, religia lub kultura. Moralność nie przestała być dwulicową: różną dla siebie i przyjaciela od tej, która obowiązuje względem wroga.

Niesłychanie zajmującą kwestyę starożytności rodu ludzkiego porusza John Evans w rozprawie p. t. »Starożytność człowieka« (Antiquity of Man). — W krótkiej tej rozprawce zastanawia się autor nad dwoma pytaniami, odnośnie do starożytności rodu ludzkiego i pierwotnej kolebki rasy aryjskiej. Co do pierwszej kwestyi, to radzi z wielkiem zastrzeżeniem przyjmować twierdzenia, jakoby człowiek pochodził z epoki trzeciorzędnej. Autor poddaje krytyce odkryte czaszki, kości, rzekomo ręką ludzką obrobione, jakoteż krzemienne narzędzia i przychodzi do przekonania, że dopóki nie będzie się miało zupełnie rozstrzygających dowodów, to nie należy przesuwać wieku człowieka po za ostatni peryod geogoliczny, choćby i dla tego, że trudno przypuścić, aby w razie pochodzenia z peryodu trzeciorzędnego zdołał zachować się całkiem niezmieniony pod względem budowy oraz innych fizycznych własności.

Tak samo jak starożytność rodzaju ludzkiego, tak i kwestya kolebki rasy aryjskiej jest jeszcze nie rozstrzygnięta. Metody ściśle filologiczne dały ostatecznie rezultat ujemny i dzisiaj jest kwestją otwartą, czy rasa aryjska wyszła ze środkowej Azyi, czy z północnej Europy, jak chcą Niemcy, lub z południowej, jak chcą Fran-

cuzi. Zarówno jak dowody filologiczne, tak i archeologiczne nie dały wyników rozstrzygających i kolebka obecnej ludności Europy czeka jeszcze na odkrywcę. Za to autor z zadowoleniem zaznacza, że w ostatnich dwudziestu kilku latach wiele zrobiono w celu powiększenia i uporządkowania materyału antropologicznego, dziś tak w Anglii jak na kontynencie, i więcej jest muzeów i bogatsze są one i wreszcie lepiej i systematyczniej ułożone, tak że badacz ma zadanie swoje, zaiste trudne, w znacznym stopniu ułatwione. Rozprawka kończy się zwróceniem uwagi na fakt, że ludy Afryki szybko tracą swoje specyalne właściwości i że należy je starannie zbadać, póki jeszcze przedstawiają wartość żywych dokumentów antropologicznych.

Do chronologii peryodu ludzkiego powraca J. Woodbridge Wavis w rozprawce p. t. »Chronology of the human period«. Najwcześniejsza znana data, to 21. Lipca 776 roku przed Chr. (zwycięstwo Coroebusa, biegacza, na igrzyskach olimpijskich). Wstecz po za tą datą niepewność rośnie w miarę posuwania się coraz dalej w tył, a jedną z wielkcih trudności porozumienia się jest fakt, że różni badacze różnych używają skali. I tak np. starożytność odkrycia ocenia się w stosunku do współczesnego wypadku geologicznego, albo na podstawie stopniowego zanikania dzikich zwierząt w danym dystrykcie; inne skale opierają się na rozwoju sztuki i zwyczajów, na udomowieniu zwierząt i t. d. Ponieważ używanie różnych skal wprowadza zamieszanie, przeto autor podaje ułożoną przez siebte, a obejmującą jedynie Europę, skalę porównawczą, zrobioną na podstawie najznakomitszych prac geologicznych i antropologicznych.

Armand de Quatrefages zajmuje się ciekawą kwestyą przybycia człowieka do Ameryki w rozprawie, zatytułowanej »The advent of Man in America«. Uczony francuski rozpoczyna od oświadczenia, że w badaniach swoich trzymał się zawsze takiej zasady: po pierwsze, wykluczał wszelkie względy, płynące z dogmatu i filozofii, a po drugie stosował do człowieka te same prawa, które obowiązują resztę świata zwierzęcego i roślinnego. Pozbywszy się wszelkich przesądów, zapytuje autor, kto ma racyę: Monogeniści czy Polygenisoci i przychodzi do przekonania, że pierwsi. Geografia rozmieszczenia poucza nas, że nie ma, ani w świecie roślinnym, ani w zwierzęcym takiego gatunku, któryby można bez zastrzeżeń nazwać kosmopolitycznym. Twierdzenie takie, odnośnie do gatunku wielorybów (cetacea), zostało przez wielu uczonych zaprzeczone, ale gdyby się nawet i pokazało, że twierdzenie to jest uzasadnione i gdyby dostarczono niezbitych dowodów, jeszczeby ono nie miało znaczenia w kwestyi rozmieszczenia człowieka, a to mianowicie wskutek niezawodnego prawa opiewającego, że wielkość przestrzeni zajmowanej przez dany gatunek, zostaje w odwrotnym stosunku do doskonałości organizacyi. Ponieważ cetacea stoją na najniższym a człowiek na najwyższym szczeblu drabiny ustrojowej, przeto jedno i to samo prawo biologiczne do obydwóch gatunków odnosić się nie może. Ostatecznie dochodzi autor do wniosku, że człowiek nie był kosmopolitą od razu, lecz stał się nim zwolna — stopniowo za pomocą ustawicznych wędrówek, które mogły z Azyi ku Ameryce iść na dalekiej północy, w zimie ścinającej w lód wodę na cieśninie, jakoteż przy pomocy Alaszki i wysp Aleuckich. Że śmielsze jednostki i grupy posługiwały się i żeglugą, tego dowodzi zaludnienie wysp Oceanu Spokojnego, cała Polynezya mogła się ostatecznie zaludnić przy pomocy żeglugi, a kierunek wędrówek został dokładnie określony. Autor radzi Amerykanistom badać wędrówki ludzi z Azyi ku Ameryce i przepowiada zarówno bardzo owocne badania, jak zdumiewające odkrycia i wnioski, które ustalą kwestyę zaludnienia kontynentu amerykańskiego dziś nierozstrzygniętą.

Prof. A. H. Sayce rostrząsa kwestyę pierwotnej siedziby Aryjczyków w rozprawie p. t. »The Primitive Home of The Aryans«. Nie możemy wdawać się w przytaczanie dowodów i wywodów, gdyż są one czysto filologicznej a w części historycznej natury, zanadto więc specyalne na to, aby nie filologa obchodzić mogły. Rozprawka dąży do wykazania, że kolebką rodzaju ludzkiego a przynajmniej pierwotną siedzibą była nie środkowa Azya, lecz północno-wschodnia Europa.

Szczególniejszy interes dla historyków przedstawia praca prof. James'a Bryce'a p. t. »Wędrówki ras ludzkich ze stanowiska historycznego« (The Migrations of The Races of Men Considered Historicatty). Nie podobna powtarzać tu wywodów autora, ale wystarczy może przytoczyć tytuły pojedynczych rozdziałów, a mianowicie: Formy wędrówek, przyczyny wędrówek, kanały, szlaki wędrówek, znaczniejsze serye wędrówek, współrzędność wędrówek, wpływy wynikające z wędrówek.

Rozdział pierwszy roztrząsa trzy znane w historyi formy, jakie przybierały wędrówki: przeniesienie, rozproszenie i przenikanie. Cechą typu pierwszego jest opuszczenie przez plemię lub rasę całego terytoryum siedziby pierwotnej i przeniesienie się do nowej okolicy. W drugim wypadku plemię lub rasa zachowuje swe dotychczasowe siedziby, ale w części przenosi się do nowych okolic, pustych lub zajętych. Bardziej skomplikowana jest trzecia forma, która właściwie zasługuje na nazwę kulturalnej assymilacyi. Wśród przyczyn wędrówek, które dziś tak samo działają jak działały przed wiekami, mamy trzy typowe: brak pożywienia, wojna czyli podbój połączony z łupiestwem i zapotrzebowanie pracy. Praca zastanawia się też nad rolą, jaką w wędrówkach ludów odegrały warunki klimatyczne i kończy pytaniem, co czeka ludzkość z niedaleką już chwilą, kiedy wszystkie puste miejsca na ziemi zostaną zajęte i dalsze wędrówki bez wzajemnego zjadania się, staną się niemożliwe. Oczywiście pytanie to zostaje bez odpowiedzi.

Wojciech Szukiewicz.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenia Zarządu.

I. Posiedzenie Zarządu odbyło się 30. stycznia 1900 r. Obecni pp. Bal, Bruchnalski, Kolessa, Krček, Niemiec, Eljasz-Radzikowski, Sokalski, Soleski, Twardowski i Zdziarski. Przewodniczył prezes Tow. dr. A. Kalina.

1. Zarząd ukonstytutował się następująco: sekretarzem obrano p. St. Zdziarskiego, skarbnikiem p. St. Bala, bibliotekarzem p. F. Krčeka, redaktorem »Ludu« dr. A. Kalinę, dodając mu do pomocy pp. Krčeka i Leciejewskiego.

2. Przyjęto 23 nowych członków.

3. Zatwierdzono Oddział w Chrzanowie, przyczem uchwalono podziękowanie dla p. Gustawicza za staranie około założenia Oddziału. Załatwiono sprawy administracyjne.

4. Uchwalono, ażeby Oddziały przedkładały Centr. Zarządowi sprawozdanie ze swoich zbiorów raz w rok, ażeby zaprowadziły inwentarz zbiorów muzealnych i bibliotecznych i by do końca marca b. r. złożyły wykaz przedmiotów, które dotąd otrzymały.

5. Uchwalono sporządzić inwentarz i katalog kartkowy biblioteki Tow. i starać się o debit na »Lud« w Rosyi.

II. Posiedzenie Zarządu odbyło się 10. marca b. r. Obecni pp. Bruchnalski, Krček, Leciejewaki, Eljasz-Radzikowski i Zdziarski. Przewodniczył prezes Tow. dr. A. Kalina.

1. Załatwiono kwestyę sprawozdań z posiedzeń Oddziałów, przeznaczonych do druku w »Ludzie«, w ten sposób, że odtąd same tylko uchwały, zapadłe na rzeczonych posiedzeniach będą opublikowane. Ponadto uchwalono nie zawiadamiać Zarządów Oddziału o uchwałach Centr. Zarządu, tyczących się spraw Oddziału, uchwały te bowiem są drukowane w »Ludzie«, o nich więc winny informować się Oddziały z organu Tow.

2. Przyjęto nowych członków w liczbie 9.

3. Uchwalono w najbliższym czasie wydać kwestyonaryusz o żywieniu się ludu wiejskiego, jakoteż kwestyonaryusz Oddziału Chrzanowskiego o nazwach miejscowych.

4. Uchwalono wnieść petycyę do Sejmu kraj. o subwencyę dla »Ludu« i dla wydawnictwa wzorów ornamentyki ludowej.

5. Termin zgromadzenia miesięcznego naznaczono na 15. marca.

II. Zgromadzenie naukowe Towarzystwa.

I. Zgromadzenie naukowe odbyło się dnia 16. lutego, na którem dr. St. Eljasz-Radzikowski odczytał rzecz *O stylu zakopiańskim.* Treści odczytu, nad którem rozwinęła się gorąca dyskusya, nie podajemy, gdyż umieszczony on jest w niniejszym zeszycie »Ludu«.

II. Posiedzenie naukowe odbyło się 15. marca 1900. Na niem dr. Kazimierz Twardowski zdał sprawę z pracy, zamieszczonej w publikacyach Instytutu Smithsoniańskiego, traktującej o kwestyi, *Czy człowiek pierwotny był podobny do współczesnych nam dzikich?* Dzisiejsza nauka bada człowieka pierwotnego na podstawie tradycyi, antropologii; badania, zwłaszcza przedsiębrane w tym ostatnim kierunku, zostały przecenione. Trudno bowiem zgodzić się na to, ażeby człowiek pierwotny stał niżej pod względem kultury od najdzikszych współczesnych nam dzikich. Wiemy dalej, jakie czynniki działają na dzisiejszych dzikich, których to czynników wpływ sprowadza deprawacyę. Koniecznem jest tedy przyjąć, że gdyby człowiek pierwotny był żył w takich samych warunkach, gdyby staczał ciągłe walki z najeźdzcami, gdyby musiał z trudem zdobywać pożywienie i t. d., nie byłby wyrobił sobie cywilizacyi; takie bowiem czynniki nie przyczyniają się do rozwoju kultury. Mamy nadto pewne wskazówki w mitologii (n. p. bóg wojny był młodszy od boga pokoju), w podaniach o złotym wieku, że człowiek pierwotny żył w warunkach odmiennych niż współcześni nam dzicy. Skutkiem tego teorya, że człowiek pierwotny był podobny do dzikich, wymaga zmodyfikowania. — W dyskusyi nad odczytem zabierali głos pp. dr. Jan Karłowicz, ks. Krechowicz i St. Eljasz-Radzikowski.

Z kolei nastąpił referat dr. Franciszka Krčeka *O trepanacyi czaszek w dobie przedhistorycznej w Peru.* Trepanacya ta odbywała się przez nacięcie, podważenie i spiłowanie odpowiedniej części czaszki, o ile można wnioskować za pomocą narzędzi kamiennych. Operacye te, które dokonywano w epoce przedhistorycznej bardzo nieostrożnie i lekkomyślnie, budzą podziw dla tych, którzy mogli je przetrwać.

III. Sprawozdanie Oddziałów.

1. Oddział w Chrzanowie.

Pierwsze posiedzenie Zarządu Oddziału odbyło się dnia 3. marca 1900. pod przewodnictwem prof. Bronisława Gustawicza.

Obecnii pp. Topolecka Ludwika, Borowiecka Tekla, Bieroński Jan, Makuch Michał i Polaczek Stanisław.

Przewodniczący zagaił posiedzenie krótką przemową, podziękowawszy obecnym za wybór na przewodniczącego Oddziału, a pracą swą około dobra i rozwoju Oddziału starać się będzie zasłużyć na to zaufanie, jakie Walne Zgromadzenie, w którem uczestniczyć nie mógł dla urzędowych zajęć, w nim położyło. Następnie odczytał pismo głównego Zarządu Towarzystwa ludoznawczego z 31. stycznia 1900. l. 224, zatwiardzające Oddział Chrzanowski, jako też polecające zakładanie bibliotek i muzeów ludoznawczych z ścisłem prowadzeniem inwentarza.

Zawiadomiono c. k. Starostwo w Chrzanowie o zawiązaniu się Oddziału i wyborze Zarządu. — Podano sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia do Nowej Reformy, zob. kronikę w Nr. 22. z dnia 28. stycznia b. r. i do Głosu Narodu, który nie umieścił jego. — Wniesiono za pośrednictwem miejscowej Rady Szkolnej Okręgowej podanie do Rady Szkolnej Krajowej o pozwolenie używania sal w budynkach szkolnych w pow. Chrzanowskim na odbywanie posiedzeń, odczytów, wykładów i pogadanek z zakresu ludoznawstwa.

Do Oddziału przystąpili: pp. Biechoński Wojciech, burmistrz Gorlic, Borowiecka Tekla, nauczycielka w Chrzanowie, Ks. Majchrowicz Wojciech, wikary w Chrzanowie, Rybacki Edward, aptekarz w Krzeszowicach.

Z Oddziału wystąpiła p. Chodorowska Leokadya, nauczycielka w Chrzanowie.

Z listy członków wykreślono p. Jakubasa Antoniego, nauczyciela w Chrzanowie.

Oddział liczy tedy członków 22.

W sprawie muzeów bibliotecznych i ludoznawczych Zarząd nie powziął na razie żadnej uchwały.

Ponieważ zadaniem Oddziału jest umiejętne badanie ludu, zamieszkującego powiat chrzanowski, a przedewszystkiem poznanie jego wyobrażeń, wierzeń, pieśni, podań, powieści, klechd, zagadek, łamigłówek, przysłów, jego zwyczajów i obyczajów, przesądów, zabobonów i czarów, czy to w życiu rodzinnem, czy też w zatrudnieniach gospodarczo - rolniczych, wogóle poznanie wszelkich wytworów jego pracy umysłowej i fizycznej, tudzież dokładne poznanie gwary ludowej, która jest wielkiej wagi dla naszego językoznawstwa, przeto Zarząd mając przed sobą ogrom pracy na polu ludoznawstwa i wiedząc dobrze o tem, że praca jego będzie tem skuteczniejsza, im systematyczniej będzie prowadzona, postanowił rozpocząć ją zebraniem i wyjaśnieniem wszelkich nazw topograficznych w powiecie chrzanowskim, które tworzą bardzo ciekawy przedmiot badań ludoznawczych.

Aby zbieranie tego materyału ułatwić, przedłożył przewodniczący prof. Gustawicz dokładnie opracowany kwestyonaryusz topograficzny, (który w następnym zeszycie »Ludu« będzie wydrukowany do użytku wszystkich czytelników i Oddziałów. Red.).

Aby zaś ułatwić spisywanie podań w gwarze ludowej, przedłożył przewodniczący drugi kwestyonaryusz w sprawie językowej, w którym wykazał najważniejsze różnice i odcienia między językiem literackim a ludowym, tudzież podał sposoby przedstawienia odmiennej wymowy ludowej w piśmie. Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalił Zarząd oba kwestyonaryusze wydrukować i rozesłać je w najbliższym czasie nauczycielom wszystkich szkół ludowych w pow. chrzanowskim za pośrednictwem Rady Szkolnej Okręgowej w Chrzanowie, z prośbą, by nauczyciele jako najwięcej z ludem obcujący, a więc mający najlepszą sposobność poznania wszelkich jego właściwości, przystąpili ochoczo do wspólnej i szlachetnej pracy na niwie ojczystej tak bardzo u nas zaniedbanej.

Aby wreszcie ogół zaznajomić z celami Towarzystwa ludoznawczego, postanowił Zarząd w myśl uchwały Głównego Zarządu z 28. stycznia 1899. urządzać

jak najczęściej odczyty, wykłady i pogadanki z zakresu ludoznawstwa w różnych miejscowościach powiatu chrzanowskiego. Pierwszy tej treści odczyt odbędzie się w Krzeszowicach dnia 24. marca b. r.

Stanisław Polaczek sekretarz — *Bronisław Gustawicz* przewodniczący.

2. Oddział w Wieliczce.

Posiedzenie Wydziału odbyło się dnia 27. lutego 1900 r. o godzinie $3^1/_2$ po południu pod przewodnictwem p. Seweryna Udzieli.

Obecni: Stanisław Czerski, Władysław Koch i Marcin Rembacz.

Odczytano i przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia członków Wydziału z dnia 18. listopada 1899 r.

Przyjęto do wiadomości okólnik Zarządu głównego w sprawie utrzymywania biblioteki i muzem oddziałowego.

Przewodniczący odczytał rzecz na temat »Poczucie piękna u ludu« illustrując odczyt rysunkami gorsetów i skrzyń krakowskich.

W pracy tej dowiódł prelegent, że lud nasz mimo braku wykształcenia w kierunku estetycznym, objawia niezwykły smak w rozmaitych wyrobach i ozdobach przedmiotów potrzebnych do jego użytku. Dla tego też praca autora ma na celu zwrócić uwagę na stronę estetyczną wyrobów ludowych w tym właśnie celu, aby na swojskich, rodzimych motywach stworzyć styl polski narodowy.

Odczyt ten barwnie skreślony, z prawdziwą przyjemnością członkowie wysłuchali i oklaskami prelegenta nagrodzili.

Dalej odczytał Marcin Rembacz dwadzieścia sześć przykładów »O przepowiedniach rychłej śmierci«, które zebrał od osób różnych sfer a przeważnie od górników z Wieliczki.

W odczycie tym zaznaczył prelegent, że lud nasz wierzy w znaki przedśmiertne, objawiające się według jego przekonania bądź silnem uderzeniem w jakąś część mieszkania, bądź też łoskotem mniemanego spadnięcia jakiegoś przedmiotu a najczęściej pokazaniem się chwilowem osoby, przedstawiającej się w bieli jako śmierć.

W końcu uchwalono zaprosić p. profesora Bronisława Gustawicza z Krakowa z odczytem na walne zgromadzenie Oddziału, które się ma odbyć w Wieliczce w pierwszych dniach kwietnia b. r.

Na tem posiedzenie zakończono.

Marcin Rembacz sekretarz. — *Seweryn Udziela* przewodniczący.

IV. Stosunki Towarzystwa z innemi Towarzystwami i Redakcyami pism.

1. Ces. Akademia nauk w Petersburgu, która posyła swoje wydawnictwo Bulletin.
2. Biblioteka ces. Akademii nauk w Petersburgu, która posyła wydawnictwo: Izvêstija otdêlenija russk. jazyka i słowiesnosti imp. Akadiemii nauk, Petersburg.
3. Redakcya czasopisma: Kavkaz i Sriedniaja Azija w Baku red. Miszon.
4. Redakcya Przewodnika Bibliograficznego, wyd. dr. Wł. Wisłocki, Kraków.
5. Redakcya Światowita, red. E. Majewski, Warszawa.

V. Dary.

I. Do biblioteki ofiarowali:

1. Smithsonian Institution, Washington: Report of the U. S. National Museum za r. 1896. Washington 1898.
2. American Academy of Arts and Sciences swe publikacye: Procedings. Vol. XXXIV. nr. 6—23.
3. J. Jaworski swą pracę: Iz narodnoj literatury. Lwów 1899.
4. Tenże swą rozprawę: Notitzen zur Geschichte der Märchen und Schwänke.
5. Redakcya »Hlidky«: Fr. Šilhavy Výbor ze spisů Václ. Kosmáka II. 2. Brno 1899.
6. Taż: Václ. Kosmáka Sebrané spisy. Zesz. 9—17. Brno 1899.
7. Ogończyk swą rozprawę: W kolibie 1899.
8. Zbigniew Pazdro swą pracę: Statut czeladzi kupieckiej krakowskiej z 17. wieku. Lwów 1899.
9. Towarzystwo im. Szewczenki swe wydawnictwo: Etnograficznyj Zbirnyk. T. VI. 1899.
10. Zofia Strzetelska-Grynbergowa dzieło swoje: Staromiejskie, ziemia i ludność Lwów 1899.
11. Walery Eljasz swoje dzieło: Ubiory w Polsce i u sąsiadów od IX. wieku do XIV. Tom I. część 1—3. Kraków 1879—1899.
12. Jan Aleks. Bayger dzieło swoje: Powiat Trembowelski. Lwów 1899.
13. Ks. St. Koziarz: Cech garncarski w Sokołowie. Lwów 1899.
14. Smithsonian Institution, Washington: A study of the Omaha Tribe: The import of the totem. Washington 1898.
15. Bron. Sokalski dzieło swoje; Powiat Sokalski. Lwów 1899.
16. Akademia Um. w Krakowie rozprawę Józ. Rostafińskiego: O maku i jego hodowli w Polsce. Kraków 1899.
17. K. W. Bołsunowski swoje dzieło: Drohiczinskija płomby. Czast' I. Kijew 1894.
18. Tenże swą rozprawę: Sfragisticzeskije i heraldiczeskije pamiatniki jugo-zapadnago kraja. Kijew 1899.
19. Tenże swą rozprawę: Swincowyja plastinki s usłownymi znakami cerkownych prazdnikow. Moskwa 1899.
20. Tenże swą pracę: Katalog predmetow wystawlennych w uniwersitetie Św. Władimira wo wremja XI. russk. archeol. sjezda w Kiewie 1899.
21. Tenże: Trzy stare dokumenty.
22. Towarzystwo gieograf. w Manchester swe wydawnictwo: The Journal T. XV. nr. 1—9.
23. Dr. Michał Żmigrodzki dzieła swoje: die Mutter bei den Völkern des arischen Stammes. München 1886.
24. Tenże: La question de la femme c'est la question de la mère. Paris 1890.
25. Tenże: Jeremiasz prorok, dramat historyczny. Kraków 1892.
26. Tenże: Kongres katolicki i kongres wszech religij w Chicago 1893 r.
27. Tenże: Auxiliary czyli stokilkadziesiąt kongresów odbytych w Chicago 1893 r. Kraków 1895.
28. Tenże: W dniach rocznicy Mickiewicza. Odczyt. Kraków 1898.
29. Tenże: Geschichte der Baukunst der Araber und der Bauweise der Mauren in Spanien. Krakau 1899.
30. Tenże: Krótki zarys historyi sztuki. Kraków 1900.
31. Leon Magierowski swą pracę: Wzrost ludności w powiecie sanockim. Kraków 1900.
32. Dr. Kl. Koehler swą pracę: Dwie daniny żydowskie: Kozubał i opłata z cmentarza. Poznań 1900.

33. Dr. Al. Hirschberg dzieło swoje: Pamiętniki St. Niemojewskiego. Lwów 1899.
34. Ignacy Matuszewski dzieło swe: Dyabeł w poezyi. 2. wyd. Warszawa 1900.
35. Dr. O. Balzer pracę swą: O zadrudze słowiańskiej. Lwów 1899.
36. Anna Neumannowa swoją pracę: Obrazy z życia na wschodzie. T. 1. 2. Warszawa 1899.
37. Taż swą pracę: Legendy i baśnie wschodu. Kraków 1899.
38. Taż: Bulletin de la société Khédiviale de géograpie. Le Caire. Ser. III., nr. 5., 6., 8., 12.
39. Dr. Br. Czarnik pracę swą: J. Korzeniowski, O Hucułach. Z języka rosyjskiego przełożył i wstępem opatrzył... Lwów 1899.
40. B. Koskowski swoje dzieło: Finlandja. Warszawa 1900.
41. Czesł. Jankowski swoje dzieło: Powiat oszmiański. Petersburg 1896. T. 1—3.
42. L. Gumplowicz dzieło swe: Soziologische Essays. Innsbruck 1899.
43. Kowerska swoje dzieło: Tylor'a: Cywilizacya pierwotna. Warszawa 1896. T. 1—2.
44. Biblioteka Kórnicka swoje wydawnictwa: Kodeks dyplomatyczny wielkopolski T. 1—4.
45. Taż: Reja Apocalypsis, przedruk homograf. 1565.
46. Taż: Marchołt, przedruk homograf. Poznań 1876.
47. Taż: Statut wiślicki w polskiem przekładzie. Przedruk homograf. 1876.
48. Taż: Prawa polskie Kazimierza W. i Władysława Jagiełły. Przedr. hom. 1877.
49. Taż: Jana Tarnowskiego Consilium rationis bellicae. Przedr. hom. 1879.
50. Taż: Psałterz Puławski. Przedr. hom. 1880.
51. Taż: Reja: Przęsło ze Zwierzyńca. Poznań 1884.
52. Taż: Akielewicz: Gramatyka języka litewskiego. Poznań 1880.
53. A. I. Gliński dzieło swoje: Bajarz polski. Wilno 1899.
54. Akademia um. w Krakowie: Sprawozdanie Komisyi fizyograficznej. T. 34. Kraków 1899,
55. Zakład Ossolińskich Słownik Lindego 6 tomów.
56. A. Černý swoje dzieło: Mythiske bytosće łužiskich Serbow. Budyšin 1898.
57. E. Majewski swoje rozprawy: Roślina i wyraz »Chmiel«. Warszawa 1893.
58. Tenże: Przegląd literatury przed i protohistorycznej z ostatniego dziesięcioiecia Warszawa 1898.
59. I. Th. Sumcow 40 prac swoich i rozpraw
60. R. Zawiliński dzieło swoje: Słowacy. Warszawa 1899.
61. Fr. Rawita-Gawroński swoje dzieło: Historya ruchów Hajdamackich w. XVIII. Lwów 1899. 2 t.
62. Dr. Jan Karłowicz: Katalog ilustrowany Oddziału zakopiańskiego Wystawy umeblowań stylowych. Warszawa 1896.
63. Dr. Zygm. Celichowski: Pieśni ludu nadniemeńskiego z okolic Aleksoty zebrał i przełożył Karol M. Br... i Poznań 1844.
64. Anna Neumannowa: Th. Neumann: Das moderne Aegypten. Leipzig 1893.
65. Prof. I. Sozonowicz swoje dzieło: K woprosu o zapadnom wlijanii na sławjanskuju i russkuju poeziju. Warszawa 1898.
66. Tenże swą rozprawę: A. S. Puszkin i jego otnoszenije k jewropejskim lit'eraturam. Warszawa 1900.
67. Dr. J. Polivka swą pracę: O zlatém ptáčku a dvou chudých chlapcich. Praha 1900

2. Do muzeum ofiarowali:

1. K. Bołsunowski, Kijów: cztery stare monety służące jako ozdoba na szyi (mordówki) w Południowcj Rosyi. inwent. nr. 132.

2. Fr. Rawita-Gawroński: Zabawki dziecinne, jak świstunie w rozmaitych formach i t. p. z pow. Dobromilskiego, inwent. nr. 133—136, nr. 141.
3. Józef Schnaider, Peczeniżyn: Zbiór roślin używanych w lecznictwie przez lud w okolicy Tatarowa, inwent. nr. 137.
4. Tenże: Cztery wzory przyrządów łowieckich używanych do łowienia niedźwiedzi przez Hucułów, iwent. nr. 138.
5. Antoni Siewiński naucz. z Bełza: 106 starych monet, polskich, austryackich, francuskich, angielskich, inwent. nr. 139.
6. Tenże: 3 nożyki kamienne, znalezione w Sołokii w Bełzkiem, 11 paciorków z naszyjnika, wypalone z wapienia, używane przez lud jako amulety i lekarstwo przeciwko gorączce, 1 kolczyk metalowy znaleziony w grobie w Gródku nad Dniestrem, inwent. nr. 140.
7. Prof. Ludwik Młynek, Tarnów: model wozu do siana wraz z nazwami poszczególnych jego części z Tarnowskiego, inwent. nr. 142.

VI. Spis członków:

505. Antoniewicz W., stud. med., Kraków.
506. Bardel F., ad. arch. akt. gr., Podgórze.
507. Bayger Jan Aleks., naucz., Lwów.
508. Biechoński W., burmistrz, Gorlice.
509. Bieroński J., ins. szk. okr., Chrzanów.
510. Bilinski F., naucz., Podzameczek p. Buczacz.
511. Borowiecka T., naucz., Chrzanów.
512. Bryk Jan, słuch. fil., Lwów.
513. Cisło Bron., sł. pr, Lwów.
514. Dr. Daszyńska-Golińska, Kraków.
515. Dąbrowski Tom., naucz., Chrzanów.
516. Dudek A., naucz., Jeleń p. Jaworzno.
517. Dygulski W., urz. Rady p., Chrzanów
518. Ks. Fitak Franc., wikary, Chrzanów.
519. Frączkiewicz K., naucz., Chrzanów.
520. Gadomski K., naucz., Grojec p. Alwernia.
521. Gruszecki A., st. kom. str. skarbowej Radomyśl koło Tarnowa.
522. Hałuszczyński M., sł. fil., Lwów.
523. Hodoly Czesław, naucz., Buczacz.
524. »Kółko slawistów«, uczniów uniw. Jagiell., Kraków.
525. Kossowski Jan, Kraków.
526. Kossowski Stan., sł. fil., Lwów.
527. Kostkiewicz Kaz. c. k. st. komisarz górniczy, Drohobycz.
528. Kotiers F., likw. Banku Kr., Lwów.
529. Kowalczykówna J., naucz., Wieliczka.
530. Ks. Kowalski J., prob. w Zgórsku p. Radomyśl n. Tarnów.
531. Krzystek Józef, naucz., Krzeszowice.
532. Dr. Krzyżanowski Adam, Kraków.
533. Krzyżanowski W., inżynier-geometra, Krzeszowice.
534. Kulikowski Romuald, urz. Dyrekcyi kolei państw., Kraków.
535. Kunzek Roman, koncypient prokuratoryi skarbu, Lwów.
536. Łoziński E., wł. dóbr ziem., Lwów.
537. Ks. Majchrowicz W., wik., Chrzanów.
538. Makuch Mich., naucz., Chrzanów.
539. Medyński Aleks., sł. fil., Lwów.
540. Menkes Berthold, sł. pr., Lwów.
541. Miodoński M., naucz., Gromiec p. Bobrek.
542. Mleczko Teof., naucz., Wieliczka.
543. Modliński J., Zakopane.
544. Pazdro Zbigniew, sł. pr., Lwów.
545. Psarska Modesta, naucz., Przewóz p. Podgórze.
546. Radwańska Lud., naucz.. Chrzanów.
547. Rybacki Edward, apt, Krzeszowice.
548. Rzeszódko St., naucz., Oświęcim.
549. Sadowski B., sł. szk. roln., Dublany.
550. Sarnecka Zofia, naucz., Wieliczka.
551. Szabłowski J., naucz., Chrzanów.
552. Topolecka L., naucz., Chrzanów.
553. Trampler Wojc., sł. pr, Lwów.
554. Urbańczyk Fr., inżynier Rady pow., Chrzanów.
555. Dunin-Wąsowicz W., sł. fil, Lwów.
556. Wolniewicz, właśc. dóbr, Lwów.

Z „Drukarni Polskiej« we Lwowie (Pasaż Hausmana 5.).

Filozofia pierwotna.

(Animizm.*)

V.

Ludy pierwotne znają dobrze kraje zmarłych; dużo mytów opisuje podróż do krajów, w których mieszkają dusze zmarłych. Są nawet miejsca, ściśle oznaczone, od których rozpoczyna się droga do krajów pozagrobowych. Na przylądku, wysuniętym najdalej na zachód, wśród skalistej i lesistej miejscowości, dusze Fidżjan zmarłych zgromadzały się, by stanąć przed sądem Ndengejego. »Baperowie Afryki południowej są nawet w stanie wpełznąć na chwilkę do jaskini Marimatlé, skąd ludzie i zwierzęta wyszli na świat i dokąd dusze wracają po śmierci« — mówi Tylor na str. 38 tomu II. U starożytnych Meksykanów jaskinia Czalczatongo prowadziła do rajskich przestworów; w nazwie azteckiej Miktlan »Kraj umarłych«, obecnie Mitla, przechowuje się pamięć o świątyni podziemnej, która otwierała drogę do królestwa błogosławionych (Tylor II., 38).

Tylor przytacza podanie nowo-zelandzkie, które słyszał Shortland od sługi swego Te Wharewera: »Ciotka tego człowieka umarła w samotnej chacie na brzegu jeziora Rotorua. Jako panią wyższego stanu, zostawiono ją we własnej chacie; zamknięto szczelnie okna i drzwi i opuszczono mieszkanie, gdyż śmierć uczyniła je »tapu«. Ale w dzień, czy we dwa dni potem, wczesnym rankiem, Te Wharewera, wiosłując z kilku innymi, zbliżył się do tego miejsca i ujrzał postać, siedzącą na brzegu, która na niego skinęła. Była to ciotka; wróciła ona do życia, ale była słaba, drżąca i zgłodniała. Z pomocą w czas jeszcze przybywającego ratunku przyszła do siebie i opowiedziała swoje przygody. Dusza jej, opuściwszy ciało, udała się na przylądek północny i stanęła u wejścia do Reigna. Tam zatrzymała się przy pniu pnącej się rośliny akika, spuściła się w przepaść i znalazła się na piasczystym brzegu jakiejś rzeki. Obejrzała się

*) Zob. »Lud«, str. 113.

i spostrzegła zbliżającego się do niej ogromnego ptaka**), większego od człowieka. Widok jego tak ją przeraził, że pierwszą myślą jej było cofnąć się w górę po spadzistej grani, ale w tejże chwili ujrzała staruszka, zdążającego ku niej w małem czółenku, pobiegła śpiesznie na jego spotkanie i tym sposobem ocalała od ptaka. Dostawszy się szczęśliwie na drugą stronę, opowiedziała staremu Charonowi, jak się nazywa, pytając, gdzie mieszkają duchy jej krewnych. Poszła ścieżką, którą jej wskazał, i dziwiła się, że droga ta była taką, jak na ziemi. Wygląd okolicy, drzewa, krzewy i zioła, wszystko było jej znane. Doszła do wsi i między zgromadzonym tam tłumem odnalazła ojca i wiele blizkich krewnych. Powitali ją płaczliwym śpiewem, którym Maorowie witają ludzi, dawno niewidzianych. Ojciec, wypytawszy ją o żyjących krewnych, a szczególnie o jej dziecko, oświadczył, że powinna wrócić na ziemię, bo niema tam nikogo, ktoby się zajął jego wnukiem. Stosując się do rozkazów ojca, nie tknęła pokarmów, które jej zmarli podsuwali, i pomimo, że usiłowali ją zatrzymać, ojciec odprowadził ją szczęśliwie aż do czółna, przewiózł na drugi brzeg i żegnając się dał dwa olbrzymie słodkie ziemniaki, które miała zasadzić przy domie umyślnie dla wnuka. Zaczęła więc wspinać się w górę po ścianie przepaści, ale przeszkadzały jej dusze dwojga dzieci, które poczęły ją ścigać. Obroniła się, rzuciwszy im ziemniaki; dzieci zatrzymały się, aby je spożyć, a ona uciekła tymczasem na ziemię, czepiając się łodygi akiki. Potem dusza jej wróciła do ciała. W chwili powrotu do życia znalazła się w ciemności i zdawało się jej, że wszystko, co przeżyła, było snem; ale przekonawszy się, że jest samotną i że drzwi chaty są zamknięte, uwierzyła, iż była rzeczywiście na tamtym świecie i że wraca do życia. O świcie trochę skąpego światła wdarło się przez szpary do wnętrza opuszczonego domu; ujrzała przy sobie na ziemi tykwę, napełnioną wodą z ochrą czerwoną. Wypiła to chciwie co do kropli i poczuła się nieco wzmocnioną. Udało się jej otworzyć drzwi i dowlec się aż do brzegu, gdzie przyjaciele znaleźli ją wkrótce. Ci, którzy słuchali jej opowiadania, byli głęboko przekonani, iż przygody te odbyły się naprawdę, tylko żałowano ogólnie, że nie przyniosła przynajmniej jednego z tych ziemniaków na dowód bytności w krainie duchów«. (II., str. 42—44).

**) Moa, którego wysokość przenosiła 2 metry; jeszcze Cook widział go w Nowej Zelandyi, dziś znikł zupełnie.

W literaturze klasycznej np. u Lukjana i Plutarcha spotykamy opowiadania osób, które były w świecie pozagrobowym, lecz potem wróciły znowu do życia. Jedno z nich przytaczam: Kleodemos po 7 dniach gorączki ciężkiej został opuszczony przez wszystkich; wówczas zjawił się młodzieniec bardzo urodziwy, w bieli cały, który przez otchłań zaprowadził go do Hadesu, albowiem tam ujrzał on Tantala, Titjosa i Syzyfa. Stanęli przed Plutonem, czytającym imiona osób, zmarłych tego dnia, ale w ich liczbie nie było imienia młodzieńca, przeto kazano go odprowadzić na świat, a natomiast zawołać kotlarza Demilosa, który żył za długo. Opowiadania podobne spotyka się także u Indów. Dusza pewnego człowieka przez pomyłkę w imieniu znalazła się w państwie Jamy; odesłano ją stamtąd czemprędzej, by nie została spaloną, ale w przelocie widziała okropne męki potępionych i szczęśliwy stan błogosławionych, widziała wdowy, które spłonęły wraz ze zwłokami męża na stosie, szczęśliwie siedzące około swych mężów.

Opowiadania podobne dostały się do chrześcijaństwa. Grzegorz Wielki opowiada, że pewien szlachcic, Stefan, zmarł i dostał się do Hadesu; ujrzał tam takie rzeczy, o których słyszał, ale w które nie wierzył. Gdy postawiono go przed najwyższym władcą, wówczas wykazała się omyłka; wzywano Stefana kowala, jego sąsiada. I tak szlachcic ożył, a kowal umarł (Tylor II., 45).

Wierzenie, że byli ludzie, którzy zwiedzili świat pozagrobowy i wrócili napowrót, znalazło uznanie w chrześcijaństwie. Przekonanie to w w. IV. stało się powszechnem, tak że św. Augustyn pytał: »Quis nisi infidelis negaverit fuisse apud inferos Christum?« »Wciągnięto dogmat ten do Składu Apostolskiego: »Descendit ad inferos«, »Descendit ad inferna«, »zstąpił do piekieł« — mówi Tylor na str. 45, t. II.

Znane jest podanie o synach Symeona, Charynosie i Leukjosie, którzy powstali z grobu w chwili Zmartwychwstania i poszli między ludzi cisi i zatopieni w modlitwie, póki Annasz i Kaifasz nie wezwali ich do synagogi i nie kazali im opowiadać o swojem zmartwychwstaniu. Wtedy wezwani zrobili znak krzyża na języku, zażądali pergaminu i napisali zeznanie. Wszyscy zmarli sprawiedliwi byli w otchłani, gdy nagle ich ogarnęła światłość nieopisana, nieporównana, jaśniejsza od słonecznej — to Jezus Chrystus wstąpił do otchłani i wyzwolił wszystkich (Tylor II., 46).

Wierzenie, że ludzie mogą zwiedzać krainy pozagrobowe, doprowadziło do powstania mytów, do oddania ich na piśmie; wielki poemat Dantego nie jest niczem innem, jak tylko wierzeniem ludowem. W Anglii wieków średnich spotyka się też poematy podobne, o których mówi Tylor. Czyściec św. Patrycego pod koniec w. XV. stracił swe znaczenie uprzednie, zwłaszcza gdy w r. 1479 zburzono dom, który stał na tem miejscu; w r. 1693 w czasie rozkopywania ruin natrafiono na okienko zakratowane; zawołano o wodę święconą, by uniemożliwić wyjście duchom złym... Ksiądz czuł zapach siarki... Okazało się, że jest to piwnica zapomniana. Tylor dodaje: »Jeżeli wszakże może być mowa o jakiem połączeniu za jego pomocą, to nie ziemi z Hadesem, lecz raczej wierzeń Nowozelandczyka z wyobrażeniami chłopa irlandzkiego« (II., 49). »Począwszy od wielkich aryjskich systemów religijnych, brahmanizmu, zaratustryzmu i budyzmu, a kończąc na islamie i chrześciaństwie, wszędzie spotykamy podziemne piekło kary, lub oczyszczenie w smutnem przeciwieństwie do nieba, pełnego światła i szczęśliwości« — mówi Tylor (II., 57).

Dotąd jeszcze utrzymują się wierzenia śród ludów pierwotnych, przedstawiające ziemię jako równinę płaską, nad którą wznosi się sklepienie niebieskie, firmament ze słońcem, księżycem i gwiazdami; tak mniemają Indyanie północno-amerykańscy, wyspiarze Oceanii i wiele wiele innych ludów pierwotnych. Raj był z początku na ziemi; długo szukano go. Potem pojęcia te przeobraziły się, a z nich wyodrębniło się nareszcie pojęcie nieba, krainy wiecznej szczęśliwości duchów wybranych. Pojęcia te są bardzo różne. Wedle Lapończyków niebo — to kraina pełna renów, drzewa, przyniesionego przez morze, wolna od wilków, często wyrzuca morze na brzegi swe wieloryby, morsy i ptaki. Duchy zmarłych ucztują, rozpalając ogniska wielkie; odblask tych ognisk — to zorze północne. Dla myśliwców czerwonoskórych Ameryki północnej niebo — to kraina pełna zwierzyny i ryb. Plemiona arabskie wyobrażają sobie niebo jako ogród rozkoszny, pełen drzew, owoców, cienia i wody i t. d. Wogóle dla ludów pierwotnych niebo — to urzeczywistnienie ideałów życiowych, ideałów dobra i szczęścia — rozumie się — wedle modły własnej.

Co do umiejscowienia krain pozagrobowych — to nic stanowczego powiedzieć niemożna; w każdym razie piekło mieszczą ludy pod ziemią, niekiedy w krainach dalekiego Zachodu. Niebo ściśle związanem jest z mytem słonecznym; jestto zawsze kraina

światłości. Tu warto przytoczyć z Tylor'a kilka faktów o pojęciach ludów pierwotnych o niebie. Najciekawszym jest jednak hymn Rig-Wedy, który Tylor cytuje, powołując się na Maks. Müller'a:

Tam, skąd światło się rozchodzi, tam, gdzie słońce wiecznie świeci
W wiecznym blasku swej jasności, — Somo! tam niech duch mój leci!
Niech tam w państwo nieśmiertelnych, gdzie panuje Waiwaswata,
Gdzie olbrzymie głębie wodne, nieśmiertelny duch mój wzlata!
Gdzie niebiosa trzecie leżą, gdzie w wolności życie spływa,
Duch mój szczęścia nieśmiertelnych niech w jasności tam zażywa!
Tam, gdzie życzeń cel i marzeń, gdzie wspaniały płomień słońca,
Gdzie swoboda i szczęśliwość, pozwól żyć mi tam bez końca!
Gdzie i szczęście i rozkosze, wciąż uciechy i radości,
Gdzie życzenia życzeń dążą, udziel mi nieśmiertelności!

(II. 61).

O nieśmiertelności duszy, w współczesnem znaczeniu teologicznem tego wyrazu, naturalnie u ludów pierwotnych mowy być nie może, ale można mówić o trwaniu wiecznem, pośmiertnem. Powoli ta doktryna doprowadza do pojęcia nagrody i kary za życie ziemskie: do szczęśliwego kraju Torngarsuka wedle Cranz'a idą Grenlandczycy, pracownicy dzielni, t. z. tacy, którzy złowili dużo wielorybów i psów morskich, oraz kobiety, zmarłe w połogu. Wedle Charlevoix duchy Indyan, dzielnych wojowników i myśliwców, będą polowały na prerjach, wiecznie zielonych i pełnych zwierzyny. Lescarbot mówi o Indyanach wirgińskich, że po śmierci będą spoczywać, a źli pójdą na męki; dobrymi zaś są ci, którzy byli bojownikami bohaterskimi i zabili dużo wrogów, złymi zaś — tchórze nikczemniki. »Charakterystyczniejszą i zapewne pierwotniejszą i bardziej przyrodzoną jest wiara Karybów, że dzielni z ich plemienia idą po śmierci na wyspy szczęśliwości, gdzie dziko rosną wszystkie doskonałe owoce, przepędzają tam czas na ucztach i tańcach i mają wrogów swych Arawaków za niewolników, a tchórze, co nie śmieli wyruszyć na wojnę, mają służyć Arawakom i mieszkać za górami w kraju pustym i nieurodzajnym« (Tylor II. str. 72).

Wogóle trzeba być bardzo ostrożnym, wnioskując o wierzeniach ludów pierwotnych w nagrody w życiu przyszłem; bardzo możliwem jest, że pojęcia podobne są zapożyczone od ludów, stojących na wyższych szczeblach uspołecznienia. Jeśli Dajacy na Borneo twierdzą, że duchy zmarłych żyją w dżunglach lub na wierzchołku dalekiej góry, — to te wierzenia są tak dzikie i tak pierwotne, że o ich nieswojskości mowy być nie może. Ale pewne plemię Dajaków pali zwłoki swych współplemieńców,

mówią przytem, że dusze sprawiedliwych wraz z dymem unoszą się w niebo, złych zaś — opadają na ziemię; w tem twierdzeniu można przypuszczać już wpływ Hindusów.

W wierzeniach ludów pierwotnych często można spotkać konieczność przeprawienia się przez jakąś rzekę lub zatokę, by dotrzeć do kraju błogosławionych. Najcharakterystyczniejsze podanie jest to, które przytacza Catlin: dusze Czoktawów muszą przebyć rzekę szeroką po belce, opartej na wzgórzach, leżących po obu brzegach; belka ta jest bardzo ślizką. Dusze dobrych przechodzą ten most szczęśliwie, złych zaś — wpadają do rzeki, idą na dno, a stamtąd idą do ciemnego, głodnego kraju, miejsca ich pobytu stałego (Tylor II. 78—79). Niewątpliwem jest, że powoli, bardzo powoli a stopniowo, pojęcie duszy przekształca się w pojęcie ducha; na tle tego ostatniego pojęcia wyłania się niezmiernie powoli kult przodków, który posiadał takie olbrzymie znaczenie cyliwizacyjno-kulturalne, oraz ogólna teorya duchów, która potem tak rozwinęła się i ogarnęła całe obszary życia ludzkiego i wiedzy, służąc przez długie wieki potrzebom umysłowo-społecznym.

Te duchy stają się bądź dobrymi duchami domowymi, bądź też wogóle duchami dobrymi, jasnymi, białymi, jak ich zwali Słowianie starożytni; inne natomiast stały się duchami złymi, uosobiającymi różne choroby, klęski i nieszczęścia, trapiące ludzkość. Wogóle kult przodków ogarnia ogromne przestrzenie kuli ziemskiej: część przodków czyteż mar znaną była dobrze dzikim Kamakanom brazylijskim oraz tubylcom Ameryki północnej, błagającym ich o pogodę, polowanie pomyślne i tłumaczącym opalenie się nieostrożne karą za niezłożenie ofiary. Tasmańczycy i wogóle Polinezyjczycy barwy ciemnej wierzą w powrót duchów, które przynoszą albo szczęście i pomyślność, albo też nieszczęście stosownie do okoliczności. Tasmańczycy kładli ciężko chorego obok zwłok zmarłego, wierząc, iż jego duch wypędzi dyabłów, wyłączną przyczynę choroby. Śród Polinezyjczyków jaśniejszej barwy skóry duchy wodzów stanowią bóstwa podrzędne, ale bardzo energicznie i czynnie opiekujące się swymi ziomkami. W Tanna duchowie wodzów stają się bóstwami, kierują wzrostem jamów i drzew owocowych, oraz otrzymują ofiary z płodów pierwszych.

W Chinach kult przodków jest dotąd religią panującą i państwową. Cześć, oddawana zmarłym, pochodzi nietylko wyłącznie z przywiązania, ale też z obawy kar, oraz chęci uzy-

skania nagród, albowiem duchy przodków karzą lub nagradzają. »Żyjący potrzebują pomocy duchów przodków, którzy karzą za przewinienie, a nagradzają cnotę: »Oby wielki twój przodek dał ci, o książę, dużo dobrego!« »Przodkowie i ojcowie opuszczą cię, nie będą cię wspierać i umrzesz«. Jeżeli pomoc nie nadchodzi w chwilach potrzeby, to Chińczyk czyni przodkom wymówki, a nawet wątpi o ich istnieniu« (Tylor II, 97). Przeżytki kultu przodków spotykamy też śród rasy aryjskiej; są one nader liczne w Tyrolu, Bawaryi, Wirtembergu i wogóle w Niemczech południowych. Niemniej rozpowszechnionym był śród Słowian, zwłaszcza liczne jego przeżytki spotykamy na Białej Rusi, co poświadczają pp. Bohdanowicz, Downar-Zapolski i inni. W Biblii znajdujemy liczne dowody kultu przodków. Znanym dobrze jest kult ten u Rzymian i Greków, oraz u Hindusów.

Chrześcijaństwo nigdy formalnie nie uznało kultu przodków, ale jego położenie było bardzo trudnem wobec starych, dawnych dobrych duchów pogańskich, które opiekowały się troskliwie rozmaitemi czynnościami życia ludzkiego. Grzegorz Wielki wymagał, by misyonarze chrześcijańscy, nie obrażając uczuć religijnych mieszkańców miejscowych, starali się o ile można uświęcać ich obyczaje i zwyczaje, świątynie pogańskie zastępować chrześcijańskiemi i t. d. Tylor mówi: »Bóstwa miejscowe, patronowie różnego stanu i różnego wpływu, do których pomocy ludzie uciekali się w szczególnych potrzebach, byli zbyt blizkimi i drogimi sercu Europy przedchrześcijańskiej, aby ich można było usunąć, nie wynalazłszy zastępców. Łatwo było zastąpić ich przez świętych, którzy odziedziczyli ich przymioty i zajęli ich święte przybytki. Rozdział pracy duchownej został z czasem uskuteczniony z nadzwyczajną dokładnością, tak, iż każdy święty ma swoje powołanie« (II., 99).

Duchy złe mogą ludziom dużo sprawić nieszczęść... Nawiedzenie przez ducha złego wywołuje chorobę ciężką: »Opisy złych duchów, które, ulegając rozkazom czarownika, zbliżają się chyłkiem do ofiary i uderzają ją znienacka maczugą po karku, oraz opowiadania o duchu nieboszczyka, rozgniewanego za wymówienie imienia jego, który zakrada się do wnętrzności winowajcy i pożera mu wątrobę, są naprawdę znamiennymi rysami animizmu pierwotnego« (Tylor II., 103). Dalej Tylor cytuje cały szereg faktów, stwierdzających istnienie duchów, wywołujących najrozmaitsze choroby u ludów pierwotnych. Najbardziej rozwiniętem jest to wierzenie u dzikich Mintirów, plemienia z półwyspu

malajskiego: duchy ich, zwane »hantu«, wywołują choroby wszelkie. Do jakiego stopnia ludy pierwotne uosabiają choroby w postaci duchów złych, stwierdzają przykłady następne: Orang-Lautowie z tychsamych okolic kładą na ścieżce, prowadzącej do wsi, w której panuje ospa, ciernie i chrósty dla powstrzymania duchów złych, a Chondowie w Orysie zabezpieczają się cierniami, rowami i wylaną na ziemię oliwą cuchnącą od nawiedzin bogini ospy, Jugah Pennu. Śród Dajaków na Borneo duch zły uderza mieczem niewidzialnym i to wywołuje chorobę; może też on wcielić się w człowieka, co prowadzi do szaleństwa. Na archipelagu indyjskim wyraźnie występuje uosobienie ducha choroby, którego starają się przebłagać tańcami i obiatami, niekiedy zaś puszczają na morze łódeczkę, by duch odpłynął. W Polinezyi choroby wszelkie — to sprawa duchów złych; na Nowej Zelandyi choroba — to skutek nawiedzenia ciała przez ducha dziecka lub przez rozwiniętą duszę ludzką, która wciela się we wnętrzności i szarpie je.

Duch zły może się wcielić w ciało ludzkie; wogóle jak dobre, tak i złe duchy mogą wcielać się w ciało kobiety, która wówczas zachodzi w ciążę i rodzi dziecko. Te podania są liczne: spotykamy je w Europie, w Azyi, Afryce i Ameryce. Do najbardziej znanych z tych podań należą: podanie greckie o Platonie, którego ojcem był Apollo, a matką dziewica nieskalana, hinduskie o Gotamie czyli Buddzie, północno amerykańskie — o Hijawacie i t. d Plato nosił z tego powodu przydomek: Boski. Wogóle wierzenia te dotąd cieszą się uznaniem szerokiem, chociaż pozostają w sprzeczności rażącej z najelementarniejszemi pojęciami biologii, głoszącej zasadę: »omne vivum ex ovo«.

Opętanie może być proroczem; dzieje się to wówczas, gdy w ciało osobnika wciela się duch, zmuszający do przepowiadania przyszłości. Wierzenie to jest bardzo rozpowszechnionem; jego przeżytki spotykamy nawet w krajach Europy zachodniej, stojących na szczycie kultury. Oto kilka przykładów z Tylor'a: Backhouse mówi o pewnym Tasmańczyku, iż podlegał spazmatycznemu kurczowi ścięgien jednej strony piersi, co było sprawką dyabła, źródła chorób wszelkich, oraz też natchnienia. Gdy dr. Mason kazał w pobliżu wsi, zamieszkiwnej przez pogan z plemienia Pwo, pewien mieszkaniec dostał ataku epilepsyi; duch domowy nawiedził go, a chory wypowiedział przekonanie, że nie należy słuchać misyonarza. Po nawróceniu człowiek ten mówił dr. Mason'owi, że nie rozumie swego postępowania, ale

jest przekonany, że duch domowy kazał mu to mówić. Karenowie mają proroka »wi«, który może dojść do takiego stopnia ekstazy, że widzi duchy zmarłych i odwiedza ich daleką ojczyznę, a nawet zmusza je do powrotu do ciała dla wskrzeszenia zmarłego. »Wi« jest człowiekiem, łatwo podniecającym się, bardzo nerwowym; gdy zaś ma wróżyć, dostaje konwulsyj prawdziwych. »Na wyspach Oceanu Spokojnego dusze zmarłych nawiedzają na pewien czas ciało żywego człowieka, pozwalając mu oznajmić rzeczy przyszłe, albo skłaniając go do wykonywania zleceń bóstw wyższych. Objawy proroczego opętania u dzikich tej okolicy świata posiadamy w wyjątkowo dobrych opisach. Kapłan fidżyjski siedzi ze zwrokiem, utkwionym w ozdobę z zębów wieloryba, pogrążony w zupełnem milczeniu. Po kilku minutach poczyna drżeć na całem ciele; następują lekkie kurcze twarzy i członków, przechodzące w silne konwulsye, z nabrzmieniem żył, szeptaniem i wzdychaniem. Jest to oznaką, że duch go nawiedził; przewracając wytrzeszczonemi oczyma, blady, ze zmienionym głosem, oblany potem, słowem mając wygląd wściekłego szaleńca, kapłan ów daje boską odpowiedź, poczem uspakaja się, spogląda wzrokiem szklanym, a duch odchodzi do swojej ojczyzny« — mówi Tylor t. II, str. 109. Techniczne określenia »demoniczny«, »egzorcyzm« — zapożyczyliśmy od Greków starożytnych, jak to słusznie zauważył Tylor.

Teraz pozostaje mi omówić opętanie w chrześcijaństwie. Niema tu potrzeby wspominania o starej żydowskiej teoryi opętania; nie potrzeba też przytaczać aż nadto dobrze znanych ustępów z Ewangielii, gdzie w jednym duch zły wcielił się w stado świń. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa na opętanie zwracano uwagę pilną, albowiem wskutek podniesienia nastroju religijnego animizm nabrał sił nowych. »Starożytne opowieści duchownych rozumieją pod nazwami »demonjaków«, »opętanych« i »energumenów« tę klasę ludzi, których ciało jest »pochwycone« lub posiadane przez złego ducha; napady tego rodzaju bywają często połączone z rozstrojem, zaburzeniami i cierpieniami całego organizmu, wywołującemi czasem obłęd i szaleństwo, czasem ataki epileptyczne lub inne gwałtowne kurcze i drgania. Energumeni należeli do stowarzyszenia pierwszych chrześcijan i mieli osobne miejsce, wyznaczone w kościele. Kościół był, jak się zdaje, głównem siedliskiem tych istot upośledzonych, których po nabożeństwie używano do zamiatania i t. p. posług. Dostarczano im żywności; baczenie nad nimi miał osobny zakon egzorcystów,

których zadaniem było wypędzać dyabłów modłami, zaklęciami i przykładaniem rąk. Co się tyczy zwykłych objawów opętania, to śś. Justyn, Tertuljan, Chryzostom, Cyryl, Minucyus, Cypryan i inni Ojcowie pierwszych wieków chrześcijaństwa dostarczają nam licznych opisów dyabłów, nawiedzających ciało człowieka, psujących mu zdrowie, zmuszających go do błąkania wśród grobów, do miotania się i tarzania, do szaleństwa i toczenia piany, wyjących i wywołujących swoje dyabelskie imiona przez usta opętanego. Ale gdy złe duchy pokonane zostaną zaklęciami, lub razami, wymierzonymi ofierze, wtedy opuszczają nieszczęśliwych i uznają, że bóstwa pogańskie są poprostu dyabłami« — mówi Tylor t. II, 114.

Należy tu pominąć cały szereg faktów, albowiem są one aż nadto dobrze znane, wszakże trzeba przytoczyć z recepty bardzo oryginalne: »ciasco z mąki i kału białego psa jeść od napadów karłów (tj. od konwulsyi); przygotować napój z czystego piwa, czosnku i wody święconej, zrobić go podczas mszy śpiewanej i wlawszy w dzwonek kościelny, dać wypić opętanemu« (Tylor, II, 115). »Historya opowiada nam również o konwulsyjnym, jasnowidzącym dyable, który opętał Mikołaja Aubrego i po egzorcyzmach biskupa z Laonu zeznał w sposób budujący, że nauka Kalwina jest błędną, i o Karolu VI., królu francuskim, który był opętanym..... Pewna Niemka z Elbingerodu cierpiąc na ból zębów, wypowiedziała życzenie, iżby dyabeł wszedł w jej zęby, toteż opętało ją sześciu dyabłów, którzy podali imiona swoje; Schalk der Warheit, Wirk, Widerkraut, Myrrha, Knip, Stüp; a Jerzy Lukins z Jattonu, którego siedmiu dyabłów dręczyło, mówiąc, śpiewając i bluźniąc przez niego, uwolnionym od nich został przez uroczyste egzorcyzmy, odmawiane przez siedmiu księży w kościele (Temple Church) w Brystolu, co się działo w roku 1788« (Tylor, II, 115). »W Morsine, na południu jeziora Genewskiego, panowała w r. 1861 epidemia opętania przez czarta, godna jakiejś osady Indyan czerwonoskórych, albo królestwa murzyńskiego Afryki zachodniej, którą zaklęcia przesądnego kapłana tak rozszerzyły, że w tej jednej wiosce znalazło się nagle stu dziesięciu opętanych«. A oto list, pisany w r. 1862 przez wielebnego Anouillh, biskupa misyonarza w Chinach: »Le croiriez — vous? dix villages se sont convertis. Le diable est furieux et fait les cent coups. Il y a eu, pendant les quinze jours que je viens de prêcher, cinq ou six possessions. Nos catéchumènes avec l'eau bénite chassent les diables, guérissent

les malades. J'ai vu des choses merveilleuses. Le diable m'est d'un grand secours pour convertir les païens. Comme au temps de Notre Seigneur, quoique père du mensonge, il ne peut s'empêcher de dire la vérité. Voyez ce pauvre possédé faisant mille contorsions et disant à grands cris: »Pourquoi prêches-tu la vraie religion? Je ne puis souffrir que tu m'enlèves mes disciples«. — »Comment t'appeles-tu?« lui demande le catéchiste. Après quelques refus: »Je suis l'envoyé de Lucifer«. — »Combien êtes-vous?« — »Nous sommes vingt-deux«. L'eau bénite et le signe de la croix ont délivré ce possédé« (Tylor II, 115—116).

Kościoły protestanckie stanowczo odrzuciły i potępiły tę doktrynę, lecz za ich przykładem nie poszły zachodni i wschodni. W Encyklopedyi kościelnej, wydanej przez ks. Michała Nowodworskiego, a aprobowanej przez ks. arcybiskupa warszawskiego, czytamy; »Trzeci nakoniec rodzaj i kształt mocy dyabelskiej jestto właściwe opętanie, czyli nadzwyczajna, z dopuszczenia Bożego, władza czarta nad fizyczną stroną człowieka, skutkiem której objawia się w tym człowieku, bądź habitualnie, bądź aktualnie, gwałtowne i dręczące działanie czarta na czynności, władze i organa jego. Tego gwałtownego działania mocy ciemności dwojaki rozróżnia się rodzaj czyli stopień: opętanie — possessio i obsiadanie — obsessio. Nazwy te dopiero w nowszych czasach nabrały ściśle określonego znaczenia, dawniej stale były używane zarówno jedne za drugie, co zresztą i dziś jeszcze nieraz się zdarza. W obsiadaniu czyli w obsessio — która się także zowie circumsessio — moc szatana w słabym stopniu się objawia; wywiera tu wpływ swój jakoby tylko zewnętrznie i w pewnych tylko czynnościach i chwilach, bez wewnętrznego posiadania. We właściwem zaś opętaniu — possessio, insessio — zły duch habitualnie ma mieszkanie swoje w fizycznej sferze istoty ludzkiej, opanowuje, o ile Bóg dopusci, organy zmysłowe i niższe władze duszy i w różny, nieraz okropny sposób, znęca się nad ofiarą swoją. Mieszkanie to zarówno, jak i ona przemoc nad władzami człowieka, ściąga się bezpośrednio tylko do fizycznej strony jego; do istności duszy, do wewnętrznych i wyższych władz jej, szatan nie ma przystępu, jak go nie ma i anioł; mieszkanie w istności duszy i bezpośrednie poruszanie wewnętrznych władz jej jest wyłącznem prawem Boga, jak to, zacząwszy od św. Augustyna uczą i dowodzą wszyscy teologowie« (str. 347). Pierwszy stopień opętania — to skutki grzechu pierworodnego, od którego — wedle nauki kościoła katolickiego, niepodzielanej przez inne odłamy chrześcijań-

stwa, — wolną była tylko N. P. Marya, matka Jezusa; chrzest znosi skutki grzechu pierworodnego. Zły duch ma jednak pewien wpływ na każdą osobę; ten wpływ — to drugi stopień.

VI.

Portugalczycy, którzy już od drugiej połowy XV. w. zaczęli badać brzegi Afryki zachodniej, zostali niemało zdziwieni czcią religijną, oddawaną przez miejscową ludność czarną rozmaitym przedmiotom np. drzewom, kamieniom, sprzętom i t. d. W języku portugalskim znalazł się wyraz »feitiço« — czar; wyraz ten pochodzi z łaciny od wyrazu f a c t i t i u s t. j. „mający siłę magiczną«. Nowożytni Francuzi i Anglicy przyswoili sobie ten wyraz, przekształcając go na wyraz »fétiche«, »fetish«, wszakże oba te języki posiadały wyrazy odpowiednie, jak świadczy Tylor. Ten wyraz »fétiche« uzyskał prawo obywatelstwa powszechnego. Po raz pierwszy użył go de Brosses, prezydent, oryginalny myśliciel, w znaczeniu ogólnego określenia. Wyraz ten jeszcze bardziej rozpowszechnił się, gdy August Comte, twórca pozytywizmu, użył go dla określenia tej teoryi, która przedmioty świata zewnętrznego ożywia, nadając im cechy życia ludzkiego. Tylor tak wyraża się tu: »Zdaniem mojem jednak stosowniej użyć wyrazu »animizm« do określenia nauki o duchach w ogólności, a wyrazem »fetyszyzm« oznaczać tylko wiarę w duchy, w coś wcielone, do czegoś przywiązane, albo na coś wpływające. Fetyszyzm nazywać tedy będziemy cześć »kłód i kamieni«, która przechodzi niepostrzeżenie w bałwochwalstwo« (II., 118).

Tylor przytacza bardzo liczne przykłady fetyszyzmu, zwracając uwagę szczególną na sposoby leczenia, albowiem duch choroby może wcielić się w jakiś kamyczek, cierń i t. d. »Wśród krajowców Australii znajdują się podobno czarownicy, którzy głoszą, iż zapomocą pociskań i innych manipulacyi mogą wydobyć z siebie jakąś esencyę, zwaną »bojlja«; tę następnie wkładają w ciało chorego pod postacią kamyczka, wywołującego ból i pochłaniającego mięso, który można znowu wydobyć zapomocą czarów, jako kamyczki, albo jako coś niewidzialnego. Nawet ducha wodnego »nguk-wonga«, który wywołał różę w nodze chłopca (ten zaś, będąc rozgrzanym, kąpał się zadługo), czarownicy wyjmowali

z chorej części ciała w postaci ostrego kamienia« (Tylor, II, 119 — 120).

Karybowie wogóle uznają choroby za sprawę wrogich bóstw czyteż duchów; znachorowie wyciągają je w formie cierni lub drzazg. Na wyspach Antylskich kobiety niegdyś chowały takie przedmioty jako fetysze, ułatwiające porody. U Magalazyjczyków choroby — to wpływy duchów złych; znachor stara się je wypędzić zapomocą »faditry«; bywa nią szczypta trawy, popiołu, albo owca, dynia, woda, którą chory płukał usta, lub coś podobnego. U Dajaków kapłan wydobywa duchy chorobotwórcze w postaci kamieni, wiórek albo strzępków tkaniny; za wypędzenie każdego ducha otrzymuje dwa galony ryżu, przeto stara się wypędzić możliwie najwięcej. U Zulusów znachor panuje nad nieboszczykiem; gdy jego mara trapi wdowę, znachor zamyka go w dziurce, wywierconej w cebuli rośliny inkomfy, poczem zatyka czopkiem i zasadza ją w ziemi. Jezeli duchy przodków wywołały chorobę, to należy nieco krwi wlać do mrowiska, zakryć kamieniem i wrócić, nie oglądając się; można też nieco krwi wlać w pyszczek żaby i odnieść ją na miejsce. W Sjamie u plemienia Lao czarownik może posłać swego dyabła »fi fob« w ciało wroga, w którym on zamienia się w bryłę mięsną lub skórzaną, doprowadzającą do śmierci.

Nawet w Europie współczesnej przeżytki fetyszyzmu możemy spotykać na każdym kroku; widzimy je w wierzeniach ludowych, o których Tylor mówi: »Etnograf może się nauczyć z »białej magii« chłopów europejskich, że można wyleczyć chorego na febrę, na ból głowy, przenosząc cierpienie na raka lub ptaka, i pozbyć się gorączki, gośćca, albo brodawek, przekazując je krzakowi brzozowemu, wierzbie, sośnie lub osice, wymawiając odpowiednie zaklęcia: »Dzień dobry, stara, oddaję ci zimną«; »Dobry wieczór, panie bez, oto febra moja, przywiązuję ci ją i odchodzę«; »Osiko, osikowa drzewino, proszę kup tę brodawkę ode mnie« i t. d. (II., 122).

Indyanie brazylijscy używają grzechotki, zwanej »maraka«; jestto dynia z trzonkiem i otworem na usta, napełniona kamieniami... ale dla nas, dla tubylców zaś — powłoka ducha, mówiącego przez nią, gdy ją poruszano.

Wszystkie te fakty czerpię z Tylor'a dodając, że na każdym kroku wśród ludów, zwłaszcza należących do kościołów wschodniego i zachodniego, spotykają się przeżytki fetyszyzmu.

Fetyszyzm spotyka się we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej, nie zaś wyłącznie w Afryce zachodniej, jak to mniemano do niedawna. Tu Tylor przytacza słowa Waitza, szeroko znanego etnografa: »Według jego poglądów duch mieszka, lub może mieszkać w każdej rzeczy zmysłowej; często duch wielki i potężny mieszka w niepozornym przedmiocie. Duch ten nie jest przywiązany stale i niezmiennie do ciała, w którem mieszka; ciało to jest tylko zwykłem, albo głównem siedliskiem jego. Wyobraźnia Murzyna oddziela często ducha od ciała zmysłowego, w którem mieszka, przeciwstawia je nawet czasem duchowi, ale najczęściej jednoczy oba te pojęcia, a całość, czyli fetysz (jak go nazywają Europejczycy) jest przedmiotem czci jego religijnej« (II., 129).

Warto tu zanotować, że pojęcia czysto fetyszystyczne, acz w formie bardzo oderwanej, można spotykać u metafizyków nietylko czasów dawniejszych, ale i obecnych. Czem np. były płyny elektryczne, którymi jeszcze przed rokiem 1870. tłómaczono w średnich szkołach rosyjskich zjawiska elektryczne? — Niczem innem, jeno tylko czystymi duchami fetyszystycznymi. Tylor mówi, że w czasie jego dzieciństwa w szkołach angielskich panowało też coś podobnego. W metafizyce takie pojęcia zawsze są możliwe, ponieważ ona »c'est l'art de s'égarer avec la méthode«, jak się wyraził August Comte.

W tymże rozdziale Tylor mówi o kulcie kloców i kamieni, wyodrębniając go. Tu należy postawić przedewszystkiem pytanie, czy ów kloc lub kamień jest fetyszem rzeczywistym, czyteż tylko jego symbolem? Niekiedy na te pytania można dać odpowiedzi jasne, niekiedy zaś — jest to niemożebnem. Dakotanie znajdują głaz okrągły, malują go, składają mu ofiary i modlą się doń, by ich wybawił od niebezpieczeństwa. Podróżnicy wspominają o trzech kamieniach na wyspach Zachodnio-Indyjskich: jeden opiekował się żniwami, drugi kobietami, ułatwiając im porody, trzeci zaś miał wpływ na deszcz i słońce, stosownie do potrzeby. Plemiona brazylijskie wbijają w ziemię kołki i składają przed nimi ofiary, aby ułagodzić bogów albo dyabłów.

W Peruwii, kraju stosunkowo cywilizowanym, czczono głazy postaci szczególnej, ustawiano kamienie, które miały wyobrażać przodków, a kamień osobny, bóstwo ochronne wioski. W Afryce południowej plemię Damaran w czasie uroczystości

wbija w ziemię kołki, wyobrażające duchy przodków; im i krzakowi, poświęconemu zmarłym, podają najpierw potrawy. Kobieta z plemienia Dinka nad Białym Nilem miała w swej chacie gruby krótki kij, utkwiony w ziemi, któremu składała w ofierze pierwszy łyk napoju i pierwszy kęs strawy, by duch jej nie skrzywdził, jak to stwierdzili misyonarze. Abisyńskie plemię Galla, posiadające kult religijny określony, czci kamienie i kłody, nie zaś bałwany. Na wyspie Sumbawie Orang-Dongowie wszystkie niezrozumiałe zjawiska przyrody przypisują słońcu, księżycowi, drzewom i t. d., a szczególnie kamieniom. Gdy dotknie ich choroba lub nieszczęście, składają ofiary pewnym kamieniom, prosząc o łaskę ich ducha czy geniusza. Na wyspach Oceanu Spokojnego istnieje kult kloców i kamieni. Na wyspach Towarzyskich składano ofiary klocom nieociosanym i szczątkom kolumn bazaltowych; te ostatnie, jako pełne »atna« czyli bóstwa, były namaszczane oliwą i ubierane w stroje krajowców. Na Nowych Hebrydach czczono otarte wodą kamyczki; bóstwa Fidżyjczyków mieszkały w okrągłych białych kamieniach, którym dawano pożywienie. »Dziwny antropomorficzny pomysł, że kamienie bywają mężem i żoną, a nawet miewają dzieci, rozpowszechniony jest u Fidżyjczyków, jak również u Peruwian i Lapończyków« — mówi Tylor II., 133.

Plemiona turańskie Azyi i Europy północnych rozwinęły kult kloców i kamieni do granic ostatecznych; Samojed, wożący z sobą w sankach dwu bogów, jednego z głową kamienną, a drugiego w postaci prostego kamienia czarnego, ustrojonych w kawałki sukna zielonego, upstrzonego naszyciem czerwonem, a posmarowanych krwią ofiarną, to obraz typowy. Na wyspie Wajgaczu była skała, przedstawiająca w profilu twarz człowieka; Samojedzi czcili ją jako bóstwo, ale w r. 1877 Pomorowie wysadzili tę skałę dynamitem, przywiezionym z Norwegii, jak mi opowiadano w rok potem w Archangielsku. W Indyach wśród plemion niearyjskich rozpowszechniony jest kult kloców i kamieni, np. u Chondów kamień pod drzewem bawełnianem oznacza bóstwo wsi całej, któremu składają się ofiary. Tylor dodaje, że nawet wśród plemion aryjskich ów kult spotyka się i przytacza przykłady odpowiednie; Szaszti, opiekunka dzieci, cieszy się względami szczególnymi kobiet, nie stawiają jej jednak ani posągów ani swiątyń, ale uosobieniem bogini jest kamień okrągły wielkości głowy ludzkiej, pomalowany na czerwono i położony

u stóp świętego drzewa watowego. Nawet Siwa, zwłaszcza posyłający na dzieci epilepsję, bywa czczony jako kamień. Wedle Grote'a, znakomitego historyka Grecyi, pierwszemi postaciami bogów były kloce i kamienie, jak świadczy Tylor, cytując jego słowa na str. 135 t. II. »Dawny, a charakterystyczny ustęp z księgi Izajasza określa bardzo dobrze cześć kamieni u plemion semickich: »W stronach potoku dział twój, ten jest los twój: i onym lałaś mokrą ofiarę, ofiarowałaś obiatę: więc się o to gniewać nie będę« (Iz. LVII, 6; Tylor II., 135—136). W islamiźmie dotąd istnieje cześć kamienia czarnego, prawdopodobnie aerolitu, umieszczonego w świątyni Kaaby; jest to niewątpliwie przeżytek, który Mahomet wprowadził do wiary nowej. Śród starożytnych Fenicyan Baala czczono pod postacią słupa czarnego, kamiennego, Aszerę zaś — pod postacią drewnianego, ale niewiadomo, czy to były fetysze, czy ołtarze, czy symbole. »Posiadamy też sięgające początków wieków średnich formalne zakazy czczenia kamieni, wydawane we Francyi i Anglii przez kościół chrześcijański. Barbarzyńska cześć ta przetrwała przeto oczywiście w wierzeniach ludowych« (Tylor, II., 136).

Bardzo nieznacznem jest przejście od fetyszyzmu do najniższych form bałwochwalstwa; między niemi niekiedy niemożna wykreślić granicy ścisłej. Bałwochwalstwa nie spotykamy na najniższych szczeblach rozwojowych; zjawia się ono dopiero w okresie dzikości wyższej. Tylor mówi: »Nie spotyka się go na najniższym szczeblu dzikości, która prawdopodobnie nie była w stanie wznieść się do tej wysokości, ani też na poziomie wyższej cywilizacyi, która je odrzuciła. Zajmuje ono miejsce pośrednie, poczynając od wyższej dzikości, gdzie się wyraźniej zarysowuje, a kończąc na średniej cywilizacyi, gdzie dosięga największego rozwoju, poczem widzimy je tylko jako zamierający przeżytek albo jako wybuchający na nowo odżytek« (Tylor II, 137—138). Dalej dodaje: »Pierwsi chrześcijanie nie odrzucili bynajmniej żydowskiego zakazu czczenia posągów, a jednak cześć ta rozpowszechniła się i zakorzeniła w chrześcijaństwie« (II, 138*). Trudno bywa niekiedy odpowiedzieć na pytanie, czy pewien posąg uważają jego czciciele tylko za symbol, czyteż za wcielenie

*) Kościoły protestanckie stanowczo odrzucają cześć relikwij, posągów i obrazów. Kościół wschodni nie uznaje ani czci posągów, ani czci medalików.

bóstwa lub jego narzędzi. Bałwochwalstwo bywa bardzo różnem nawet śród ludów, spokrewnionych z sobą, np. porównajmy Fenicyan starożytnych z Izraelitami, brzydzącymi się bałwochwalstwem; zwroty chwilowe ku niemu są wspominane zawsze ze wstydem głębokim. Rig-Weda nie zna bałwochwalstwa, a Brahmani współcześni są jego zwolennikami gorliwymi. Parsowie, tak blisko spokrewnieni z Hindusami, bałwochwalcami, brzydzą się bałwochwalstwem.

Twórca pierwszego posągu nie uważał go chyba za wcielenie bóstwa, tylko za jego wyobrażenie, symbol; dopiero na drugim stopniu rozwoju zgodnie ze skłonnością, spotykaną u dzieci i u ludów na niższych szczeblach rozwojowych, zaczyna rozwijać się utożsamienie symbolu z jego treścią. Krajowcy wysp Kurylskich rzucają posągi swych bogów do morza, by uspokoić burzę. Murzyni karmią posągi, wyobrażające duchów ich przodków, nawet dają im część zysków handlowych, ale w razie niepowodzenia lub nieszczęścia biją je lub rzucają w ogień. Ostjacy mają lalki, karmione rosołem, w razie jednak braku korzyści biją je; potem zaś postępują po staremu. Estończycy dziwili się, że ich bałwany nie broczyły krwią, gdy je rąbał Dytrych, misyonarz. Indowie nowożytni są bałwochwalcami zupełnymi. W Chinach zdarzały się wypadki karania bożków; gdy bożek nie spełniał modłów, mówiono mu: »Jakto — ty psi duchu! daliśmy ci schronienie we wspaniałej świątyni, stroimy cię, żywimy, okadzamy, a ty jesteś tak niewdzięczny, że nie słuchasz modłów naszych?« Po tej przemowie rzucają go w błoto i trzymają go tak długo, póki nie otrzymają tego, o co proszą; wtedy czyszczą go, stawiają na miejscu dawnem, mówią pochlebstwa, obiecując szatę złocistą. Pewien Chińczyk opłacił kapłana jakiegoś bożka, by mu wyleczył córkę; córka zmarła. Zawiedziony ojciec wytoczył proces i uzyskał wyrok, skazujący bożka na wygnanie z prowincyi.

Starożytność klasyczna też obfituje w przykłady podobne; wiemy dobrze, że posągi namaszczano, karmiono, zabawiano... Tyryjczycy okuli posąg boga słońca w kajdany, by nie uciekł z miasta. August kazał ukarać posąg Neptuna za sprawowanie się złe. Przypomina mi to zwyczaj, praktykowany na Pomorzu Białomorskiem, karania obrazu św. Mikołaja, jeżeli dopuścił rozbicia się jakiejbądź szkuny (statku morskiego osobnej konstrukcyi). Gdy

burza rozbiła szkunę brata mojej gospodyni, kobieta zwymyślała św. Mikołaja i w ciągu pół roku nie paliła lampki przed jego obrazem. Byłem świadkiem, gdy stary wilk morski, który kilka razy opłynął kulę ziemską, patrząc na wspaniałe koło, zakreślane przez parowiec roboty angielskiej, odezwał się głośno: »Gdybym miał parowiec roboty angielskiej, naplułbym na św. Mikołaja, a na lichej szkunce, modlę się do niego, palę mu świeczkę, a nawet zamawiam nabożeństwa«.

Wiemy dobrze, że w Grecyi starożytnej Palas-Atene poruszała kopią, którą trzymała w ręku, posąg Apolona poruszał się, posągi innych bogów rumieniły się, kiwały głowami i t. d. »Chrześcjiaństwo nie wykorzeniło podobnych pojęć, co wynikło z natury rzeczy: posąg, lub obraz świętego zajął miejsce bożka domowego, albo potężniejszego jeszcze bałwana w świątyni. Prostak rosyjski przykrywa obraz świętego, aby nie patrzył na jego zły postępek; Mingrelijczyk pożycza pożytecznego świętego od sąsiada, kiedy żniwo mu się nie udało, a gdy chce popełnić krzywoprzysięstwo, wzywa na świadka świętego, który uchodzi za łagodnego i miłosiernego. Chłop Europy południowej pieści i bezcześci kolejno swego świętego fetysza, albo zanurza w wodę posąg Matki Boskiej lub św. Piotra, aby deszcz otrzymać. Wszak dziś jeszcze spotykamy obrazy płaczące lub mrugające sztucznie oczyma! Wszystko to są tylko krańcowe przykłady, jak czciciel obdarza bożyszcze swoje życiem i osobowością, wzorowaną na własnej osobie« (Tylor II., 180).

W Peruwii były posągi bóstw, ale najwyższe, słońce i księżyc, przedstawiano w formie kół, w których w środku rysowano oczy, nos i usta. W Meksyku bałwochwalstwo dosięgło szczytu swojej organizacyi i barbarzyństwa. Jego organizacya do takiego stopnia zbliżała się do organizacyi kościoła katolickiego, że pierwsi misyonarze hiszpańscy sądzili, że jestto wymysł dyabła, który zmałpował Kościół katolicki. W starożytności świat roił się od bogów i duchów; posągi ich spotykano niemal na każdym kroku; składano im ofiary drobne; większym zaś bogom w świątyniach składano ofiary nietylko ze źwierząt, ale i z ludzi. Ofiary z ludzi w Europie ustały względnie późno: jeszcze w r. 1386 Żmudzini pojmanego komtura Ragnety w pełnej zbroi na koniu spalili na ofiarę boga piekła, Poklusowi.

Skok to daleki, z pobrzeża Bałtyku aż do Polinezyi, ale zrobić go należy. Ellis twierdzi, że bałwochwalstwo u Polinezyjczyków sprowadzało się do czci kijów, kamieni albo rzeźbionych z drzewa bożyszcz; jedne z nich przedstawiają duchy zmarłych, drugie zaś — bóstwa wyższego rzędu i potężniejsze. W pewnych chwilach duchy wstępowały w te bałwany, a wtedy stawały się one bardzo potężnymi, po opuszczeniu zaś ich przez duchy pozostawały tylko przedmiotami świętymi. Bóg nawiedzał i opuszczał bałwana pod postacią ptaka; wpływ ducha można było przenosić na nowych bożków zapomocą niezmiernie cennego pióra, pozostającego w stanie nawiedzenia. Dowodzi to wierzenie ludu, że jak dusza, tak i duch, mogły wcielać się w ludzi. Fetysze: pióro, kamień lub drzewo, zestawiają się tu z posągami bóstw na zasadzie wcielania się duchów. U Dajaków na Borneo pomimo zakazu bałwochwalstwa, wydanego przez mahometanów, zasada wcielania się duchów kwitnie. Kapłanki w Sarawaku wyrabiają proste podobizny ptaków, których nie wolno ruszać nikomu, albowiem w nie wcielają się duchy. W czasie uroczystości dożynkowej związują je w pęczki po 10 lub 20 i wieszają w komnacie długiej, wspólnej, osłaniając starannie chustkami kolorowemi. Niektóre szczepy Dajaków stawiają naprzeciwko siebie nagie figurki mężczyzny i kobiety na drogach do zagród. Figurki mają na głowie strój z kory, u boku koszyk z orzecha betelowego, a w ręku miecz drewniany. Figurki te stawiają w celu ochrony zagród od wpływów złych; kto ich się dotknie lub obali je, ten niezawodnie zapadnie na gorączkę silną.

W Afryce zachodniej ludność miejscowa najszczerzej bodaj i najgłębiej zastosowała zasadę wcielania się duchów, zasadę fetyszyzmu Mieszkańcy Kalabaru z trawy i szmat robią podobizny ludzi i zwierząt, »a w te wstępują duchy, wypędzane co trzy lata w dzień wielkiego święta oczyszczenia i wywożone wraz z nimi za granice kraju«. Na Złotem Wybrzeżu znane są bałwany drewniane, zwane »amagai«; pieczę o nich mają osobni kapłani, zwani »ludźmi wongów« i obcujący z temi wongami czyli bóstwami. »Duch i posąg zostają w tak wielkiej jedności, że i sam bałwan nazywa się wongiem«. W krainie Ewe duch »edro« może natchnąć kapłana, a sam obecnym jest w bałwanie, nazywającym się taksamo, jak i duch. Znakomity etnograf Waitz zgromadził tyle faktów o bałwochwalstwie ludów Afryki zachodniej, że na ich podstawie stworzył następującą teoryę wcielania się:

»Bóg sam jest niewidzialnym, ale uczucie pobożności, a szczególnie żywa wyobraźnia Murzyna wymaga widocznego przedmiotu, do któregoby mógł cześć swą zwrócić. Chce odczuwać boga istotnie i dotykalnie i usiłuje upostaciować w glinie, lub drzewie pojęcie, które sobie wyrobił. Kiedy kapłan, którego bóg sam często nawiedza, poświęci posążek, to wyznawca dochodzi prostą drogą do wniosku, że bóg z chęcią obierze za mieszkanie ów posążek, do czego został zachęconym przez obrzęd poświęcenia. Oczywiście bałwochwalstwo takie jest bardzo zrozumiałe. Wszak Denham dostrzegł już, iż robienie podobizny człowieka uchodziło tam za niebezpieczne i wzbudzało nieufność, ponieważ wierzono, iż cząstka duszy człowieka mogła przejść w portret magicznym sposobem. Bałwany nie są, jak sądzi Bosman, przedstawicielami bogów, ale tylko przedmiotami, w których bóstwo lubi przebywać i w których ukazuje się oczom wyznawców. Bóstwo nie jest nierozłącznie związane z mieszkaniem swem w bałwanie; przeciwnie, może ono opuszczać je dobrowolnie i bywa obecne czasem z mniejszą, czasem z większą siłą« (Tylor, II., 144).

Castrén, głośny badacz ludów turańskich, po długich, a starannych badaniach doszedł do wniosku podobnego, co i Waitz. Ludy te uznają za bałwany przedmioty bardzo rozmaite, niekiedy proste głazy, niekiedy przypominające nieco postacie ludzkie lub zwierzęce, niekiedy nawet posągi lub posążki małe. Bałwany te bądź stoją w lasach, bądź w stepach, niekiedy zaś w miejscach, dobrze nadających się do polowania lub rybołowstwa, niekiedy nawet mają świątynie własne. Należą bądź do rodzin poszczególnych rodów, lub nawet szczepów. Niektóre posągi stoją nagie, niektóre, znajdujące się pod dachem, są ustrojone z całym przepychem, na jaki stać Samojeda lub Ostjaka: w szaty szkarłatne, futra kosztowne i t. d. Bożki otrzymują bogate dary w futrach, kociołkach, fajkach, pożywieniu i t. d., t. j. wogóle w tych przedmiotach, na jakie stać zamożnego koczownika syberyjskiego. Bałwany te, wedle wiary ludów wspomnianych, są rzeczywistymi bożkami, albowiem w nich mieszkają duchy potężne. Jeżeli obiaty są skąpe, to duch opuszcza swe stanowisko, w razie przeciwnym — nie skąpi swym czcicielom pomocy. Zdarza się, że bożek pewien może w swoim posągu posiadać znaczną ilość duchów, które uciekają po zgonie jego właściciela, szamana. W Tybecie, jak i w Afryce zachodniej, zaklinają duchy, niepokojące ludzi, — w lalki, w Sjamie zaś robią figurki gliniane, stawiają

na drzewach przydrożnych lub w koszyczkach z zapasem żywności puszczają na wodę, uznając to za najlepszy sposób wypędzania ducha choroby. Na stronicach następnych Tylor w sposób bardzo jasny, a piękny, opisuje te wszystkie przemiany rozwojowe, które doprowadziły do powstania współczesnej filozofii naukowej, podkreślając, że wyrażeniom językowym, pochodzącym z czasów dawnych, nadajemy już znaczenie odmienne: gdy Anglik mówi »geniusz Shakespeare'a«, to wyrażenie to nie oznacza już ducha opiekuńczego, ale tylko zdolności umysłowe tego wielkiego pisarza.

Jan Witort.

O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności.

Część wtóra.*)

Zabawy, pieśni i gadki.

6. Prządki nieznane w tej okolicy pod tą nazwą. Odbywają się wprawdzie licznie schadzki, uprzyjemniające robotę, co nazywają »pôść z kądzielą«. Pogadanki przy kądzieli mają obecnie za przedmiot rozmowy rzeczy gospodarskie, wypadki świeże miejscowe, tudzież obce, przywiezione przez fôrmanów z Węgier, jakoteż przez urlopników, z różnych prowincyj austryackich powracających. Dawniej najwięcej jednak zajmowali wysłużeni żołnierze, którzy brali udział w wojnie włoskiej, swemi opowiadaniami o Intálii lub o Lintáli i Talijańskiej ziemi. Dziś opowieści te zaginęły po większej części. Najwięcej rozmawiają kobiety, a to o strojach, modzie panującej w postronnych wsiach. Niekiedy jednak można gdzieniegdzie usłyszeć gadki i śpiewki, coś nakształt wieczornic ruskich. Starsi gospodarze często wspominają, jakto dawniej licznie chodzono »z kądzielą«, co tam robiono, jak to pięknie było, również opisują wieczornice podolskie, na których często bywali, idąc »na woły« lub »na robotę«.

a) Pieśń przy kądzieli. Zwyczaj, zachowywany na wieczornicach iwonickich, dokładnie jest skreślony w następującej pieśni,

*) Zob. »Lud« VI., str. 126.

którą niekiedy młoda dziewczyna, a częściej stary wolarz nuci, przyszedłszy z kądzielą.

Gospodárzu tego domu, dozwôl nám sié bawić,
Zeszlimy sié z kądzielami, bedziemy coś baić.
Wy dziéwczęnta z jedny strony kołło stołu siądźcie,
A my z drugi z bajeczkami, tylko rade bądźcie!
Tylko złôżmy sié na wôdke, bedzie troche w głowié,
Wypijemy po kieliszku, to sié lepi powié.
Dziéwczęnta jedna do drugi cosi pogadáły,
Po dwa, po trzy i po cztyry piéknie uciułały.
Jidź ty, Kuba, po te wôdke, mász czyrwone ślipie,
Przynieś samy okowity, niech żyd pieprzu wsypie!
Przyniôs. Boże, wám dej zdrowie! Jak sié wôdka zowie?
Zowie sié ona Marysia, trzeba ji dać pysia.
Tak my sobie zaokôłkiem po kieliszku trzepli,
Práwda Jaśku? no? wszák ci to teráz ciepli?

A przęnde já, przęnde, a mule já, mule,
Swému Jasieńkowi na laną koszule.
A moje konopie, kiedy já wás brała,
Nieráz-że já, nieráz, nad wámi płakała.
Przez jakie wy męnki przechodzić musicie!
Já wás bede męnczyć, wy tego nie wiécie.
Najprzôd wás wytargám rázem z korzeniami,
Zniose na boisko, bede bić cepami.
Cisne do gnojôwki, kamiéniem przyłoże.
Dopiéro zaczątek, o môj mocny Boże!
Dobęnde z gnojôwki i dobrze osusze,
Stane do miendlnicy, kości w wás pokrusze.
A po ty męnczárni na garście ułoże,
I zapale w piecu, do pieca wás włoże.
Dobęnde wás z pieca, gdy sié dobrze spieką,
Lece do cierlicy i siekám i siekám.
Jeszcze trzeba czesać. Ułoże na kluby,
Jeżeli nieprawda, to spytáć sié Kuby.
Sięnde do czesania, tam to męnka, — cha! cha!
Szarpie, nie żartuje, jak dziecko macocha.
Dopiéro teráz ci o krężel okrącám,
Lewą ręką szarpie, prawą nici skrącám.
A jak już naprzęnde dosyć wielgą baczke,
Z wrzecionka rozwijám, zwijám na motaczke;
A jak porachuje, jest kilkanáście sztuk,
Zawiąże do płáchty i do tkácza z nią fuk!
Tkácz porachowawszy, do kąta położy.
Coś odemnie nie dostało, — to ci tkácz dołoży.
Tkácz pirwsze odszpulá, po drugie odsnuje,
Nawinie, przykręnci, lendruje, szlichtuje.
Wątek do osnowy z cały siły bije,

Pastwié sié nad wámi, a sám ledwie żyje.
Rękami, nogami, ladą silnié wali,
Spuszczá kołek za kołkiem i dali i dali.
Gdy płôtno wyrobi, zbierze, uczesuje,
A já już na niego zwárke, ług gotuje.
Włoże já go w zwárke, rozpále kamiénie,
Płôtno moje, płôtno, moje przyodzienie!
Po tému na rzyce we czworo staniémy,
Każda w rękce kilof, co siły bijémy.
Po tému na bléchu leżysz, jak szalone[1])
Pátrzy gospodyni, czyś już wybiélone?
Jeżeliś już białe, w kawáłki cie kroi.
Piérwsze cie porani, drugie igłą goi.
Słyszeliście, chłopcy, konopi męnczynie,
Wypijcie se jeszcze, choć po kieliszczynie!
Bądźcie nám wdzięcznymi za wásze koszule.
A przęnde já, przęnde, a mule já mule[2]).

b) Zagadki. Gdy dziewczęta przestaną śpiewać, odzywa się na to jeden z parobczaków:

— A já wám dziéwczęnta za to powiém zagádke:

1. Zgadnijcie, co to je: Wysuł pies serwátke,
Jak baba postawiéła, on wyláz na klátke.
Miesiąc wiedziáł, nie powiedziáł,
Słońce stało, pozbiérało.
Rosa.

2. Czarneńkie, maleńkie, — całą kłode ruszy.
Pchła.

3. Zamek z wody — klucz drewniany,
Zwiérz uciék — myśliwiec złapany.
Mojżesz i Faraon na Morzu Czerwonem.

4. Dzie ty idziesz, krzywá, nie prostá?
Co ci do tego, często goloná?
Potok i łąka.

5. Wisi, wisi wisiáłek,
Bieży, bieży bieżáłek;
Wisiáłek spád,
Bieżáłek zjád.
Dziecię i jabłko.

6. Jak we dnie, tak w nocy,
Wsze wytrzyszczone oczy.
Okno.

---

[1]) bo zbite. — [2]) zwilżanie nici śliną.

7. Leci, leci, skrzydeł ni-má,
Siadá, siadá, tyłká ni-má,
Kąsa, kąsa, zębôw ni-má.
Śnieg.

8. Czarneńkie, maleńkie, całe pole zejdzie.
Sierp.

9. Prosiéło dwôch godnych jednego niegodnego,
By dáł pochować ze wszech nadroższego.
Nikodem i Józef z Arymatei przed Piłatem.

10. Na cméntarzu umárli, na kościele gonty zjedli.
Jodłowe gonty.

11. Widziáł-jeś księdza bez głowy?
Widziałem przez głowy (ponad tłum ludzi).

12. Co po psie w kościele?
Kudły.

13. Czyje mięnso nálepsze?
A pchły, bo sié naprzôd palce oblizuje, nim sié ją chyci.

14. Stoi na podwórzu barán,
A má na sobié tysiąc rán.
Pniák do rąbania drzewa.

15. Kto nigdy sié nie rodził, a umár?
Adám.

16. Ktôry święnty miáł nawiękksze zęmby?
Św. Józef, bo jako majster (cieśla) miał piłę.

17. Ktôry koń widzi tyle z przodu, co i z tyłu?
Ślepy.

18. Co po święntych w kościele?
Proch, kurz.

19. Ktôry święnty ni-ma pięnty?
Św. Krzyż.

20. Jaki ogon zajęnczy?
Końsk.

21. Jakich drzew nawięncy w lesie?
Okrągłych.

22. Pod jakim drzewem zając spi (siedzi), jak dyszcz leje?
Pod mokrym.

23. Kiedy nawięncy dziôrek do nieba?
Po żniwach — ściernisko.

24. Na co pies kość gryzie?
Bo twardá.

c) Gadki przy kądzieli. Gdy zebrani ubawili się w zagadki i dosyć naśmiali, wtedy drugi parobczak powiada:

— A já wám teráz powiém chrystoryjke.

1. Jak cygánie umią zamámić.

Jeden pán chciáł wiedzieć, jak to cygani mamią. Ráz jechál w pojeździe na śtyry konie i spotkál cygana. — »Hou! stôj-no!« — môwi do fôrmana. Cygán tyż stanął. Pán pytá sié cygana: »Słyszál jem, że ty umiész zamącić; práwda to?« — »O, umie, panoczku, umie!« — »No, a zamąć-no mie!« — »Ej, kiedy nie mám mątaczki, bom zostawiál w doma.« — »To jidź po nią!« — »Ej, kiedyżby to było? — to daleko. Żeby mi panoczek dali konia, tobym sié wnet wrôciál.« — Pán dál mu nalepszego konia, a cygán siád, téj pojechál. Pán czeká ze śtyry godziny, a cygana jak ni-má, tak ni-má. — »Ej, to on mie już zamąciál.« — »Pewnie, że ták«, — môwi fôrmán, — »to chyba by głupi był cygán, żeby konia oddál.« — Panisko poskrobál sié po głowie i kazál pojechać do dwora. I już wiedziál wtedy, jak cygánie umią zamamić.

2. Kapucyn z capią brodą.

Był ráz odpust. Jakiś ksiądz, pewnie kapucyn, bo z brodą, miál kázanie. A nie bars pieknie kázania gádál. Na tym odpuście patrzy, jáż tu jakáś baba, co popatrzy na niego, to w płacz. Okropnie tyż płacze. Ksiądz z brodą myślál, że to on coś tak powiedziál, że baba aż zmiękła. Po kázaniu kázál kościelnému powiedzieć ty babie, aby przyszła już po wszytkiemu na plebaniją, żeby sié ji spytál, ktôre to słowo ją tak obraziéło, że jaż płakała. Baba przyszła, a ksiądz ten pytá sié ji: »Moja kobiéto, czemuście tak płakali, jak já miál kázanie?« — A baba zaś w płacz. Wszyscy księżá pytają sié ji, co to takiego? Jaż ona potym powiada: »Oj, Jegomościénku! jak popatrze na wás, to mi sié i teraz na płacz zbiérá. Miałam já capa i wilcy mi go

zjedli. Takusieńką brode miáł, jak wéj Jegomość. Jak pojźre na Jegomości, to mi zaráz môj cap staje w oczach.«

3. Biédny ksiądz a mądry organista.

Jeden ksiądz był bars biédny. Tu tak jak jutro miáł być odpust u niego, trzeba księnży ugościć, a on nié miáł ani mięnsa. Ej, co tu robić? Przyszáł organista po coś do niego i on mu o swej biédzie powiadá. — »Ej, co tam Jegomość bedzie sié turbował, má tu pán nász śliczne woły, pôde po nocy, ukradne i bedzie mięnso.« — »Ej, a jak cie złapią?« — »O ho! ho!« — Organista ukrád wołu i podzielili sié, sami zabiéli, bo organista znáł rzeźniczyć i nicht o tym nie wiedziáł. — Pán na rano zaráz sié dowiedziáł, bo to woły były drogie i kazáł księndzu ogłosić z kázánicy, żeby lud szukáł, a kto znajdzie, to wielgą nagrode dostanie. Tak ksiądz môwi o tym po kázaniu, czy kto nie wié o złodzieju a organista z chôru powiadá na głos: »A já wiém.« — Ksiądz struchlał. Pán był tyż w kościele i kazáł organiste na plebaniją zawołać. Organista przyszáł, a pán sié go pytá: »Ty pono wiész, kto mi wołu ukrád.« — »A wiém, Jaśnie panie! To tak było. Ksiądz wéj nász nié miáł mięnsa na odpust.« — A ksiądz słuchający nie wié, dzie sié podzieć. — »Ja mu doradziáł, żeby dworskiego wołu ukraść. Téj poszlimy i ukrádli. Zarznęlimy i dzielimy sié. Z mięnsem jakośmy sié podzielili, jeno z tą grubą kiszką, z przeproszenim jaśnie pana, nie moglimy sié nijak podzielić. Jaż já doradziáł księndzu, żeby my do zębôw wzieni i ciągli, komu sié więncy udrze. Ale ksiądz má ostre zęmby, zaráz ugryz kawałeczek, jak palec, o, ten mały, a reszte kiszki, prawie cała, ják sié oderwie, jak mi dá w twárz, tak-jém sié uciął o ściane, żem jaż sié obudziáł.« — »A to ci sié śniło tak?« môwi pán. — »A śniło, jaśnie panie!« — »O, ty durniu! ruszáj« — i wytrąciáł go za drzwi. A ksiądz? Ot tak jákby sié nanowo urodziáł. Oho! dyabelsko sié bál, jak organista opowiadál, a po wszytkiemu, jak sié księnża rozjechali, zawołáł organiste i dáł mu korzec pszenicy za te sztuke.

4. Żołmirz i dwa dziády.

Száł żołmirz na ôrlop i spotkáł ciemnego dziáda przy drodze. Dziád prosi go o jałmużne. Ale żołmirz: »Dziadku, já sám ni mám nic, já żołmirz, ide na ôrlop.« — »A to wyście żołmirz, o jábym wám dáł zarobić dukáta. Wy bywały w świecie, umi-

cie gádać, jidźcie do księndza i powinszujcie mu, bo on, jak mu chto ładnie powinszuje, to mu dá dukáta. Jino ják pôdziecie nazád, to sié ozwijcie, żebym wiedział, czyście dostáli.« — Żołmirz poszał do księndza, powinszował mu ładnie i dostał dukáta. A ják dziadowi o tym môwiał, prosiał go dziad, żeby mu pokazał tego dukáta: »Ta niech go choć pomacám, bo já jeszcze w życiu nie miał dukáta, dejcie no, dejcie!« — Żołmirz mu dał a dziad świst z dukátem za pazuche. Żołmirz widzi to i pytá sié go: »Ta dzież wyście schowali mego dukáta?« — »Jako żywo, anim nié miał nic wászego.« — Żołmirz do niego, dziad krzyczy. Ludzie sié zlecieli, bo to było przy wsi, myśleli, że dziáda chcą obedrzyć, wybili żołmirza, a dziad poszał do swego domu, chtóry miał tám dzieś pod lasem. Żołmirz tuj za nim, za nim, aż przyszli do dom. Tám był drugi dziad tyż ciemny, tak po rozumie i po kiju jakoś se tám radzili. Żołmirz stanął w kącie i patrzy, co oni będą robić. Jaż tu dziad, ten, co mu dukáta porwał, powiadá drugiemu dziadowi, jak on żołmirza oszukał i że má już sto dukátôw, bo miał 99, a teráz żołmirzowi wziąn jeden, to razem 100. — »Ej, pokáż no mi, czy to wielgi guz sto dukátôw?« — môwi ten drugi ślepy. Ten dobył węnzełek zza pazuchy i daje mu, — a żołmirz na palcach podszał i wziąn ten węnzełek, a dziad myślał, że to ten drugi wziąn, bo oba byli ślepi. Potym poszli dziadowie na pôłke, mieli tám wôdke we flaszce i z flaszki pili, kieliszka nie mieli, boby rozlali. Żołmirz tyż poszał napił sié i wyszał z izby. Jaż tu ják on wyszał, słyszy, jak dziady sié domáwiają. Jeden wołá na drugiego o dukáty, co mu dał pomacać, czy wielgi guz, drugi sié sumityguje, że nie brał. Tak od słowa do słowa przyszło do palic i okropnie sié pierą. Żołmirz poszał pod okno i przypatruje sié, widzi, że sié dziadziska mogą zabić, ta zapukał do okna i wołá: »Nie bicie sié, bo to já mám dukáty, já, żołmirz, coś mi ukrád dukáta, com od księndza dostał, widzisz, żałował jeś mi jednego, a teráz mám sto« — i poszał z dukátami do domu.

5. Lala né!

A jeden zaś chłop przedał woły. Złodziéj widział, jak schował pieniądze, ale mu nie môg ukraść. Jidź on za nim jaż do jego domu. Chłop przyszał do komory, zaświeciał se i rachuje. Okno było otwarte, bo to było w lecie, a dzieciska wołają: »Tatusio, mie pieniędzy, tatusio, mie!« Chłop porachował, związał worek, jak wsuł do niego pieniądze i chciał dzieciom powie-

dzieć, że ni ma już piénięndzy, że komuś dáł, i powiadá jak dzieciom: »Lala né!« — i wystawiáł worek z piéniądzmi na dwôr bez okno. A złodziéj, co tám czatował łap za worek. Łap, téj w nogi, chłop sié patrzy, leci z krzykiem, ale dzież tam, wszytko darmo, — kto wié, dzie już złodziéj.

6. Głupi organista.

Był jeden organista a był gdowiec. Dziéwka poszła na robote a on sám musiáł krowe doić. Było gorąco i krowa sié oganiała z bąkôw i biéła organiste po głowie. Co tu robić? Nié może już wytrzymać. Ale czekéj. Wziąn przywiązáł ogon do karku. Krowa stoi na chwile spokojnie, ale ják ji zaczeny bąki dokuczać, jak sié szarpnie, urwała powrôz, téj dalej ze stajni w pole. A chodziéła ta krowa na ksiénże pole. Téj leci w pole, organista za nią, bo ogon se przywiązáł do karku. Koło plebanii ksiądz był na gánku i widzi to i okropnie sié śmieje. — »A dzie to tak gonicie organisto?« — »A czy tám dyebli wiedzą, dzie mie tám pociągnie ta przeklęntá klępma.« — I dobrze môwiáł, bo sám nie wiedziáł, dzie z krową zaleci.

Po tych opowieściach odzywa się podeszły gospodarz:

— »Ej, co tám takie gádki i chrystoryje! Jak já wám powiém, to dopiéro bedziecie słuchać; ho! ho! każdá mi powié, że ładne. No, słuchéjcie, powiém wám najprzôd o żołmirzu, co mu Pán Jezus dáł torbeczke. A z tych gádek, co wám powiém, to sié i uśmiejecie i nauczycie rozumu. No, słuchéjcie! Niech już bedzie najprzôd o tym żołmirzu, choć wiém już piękniejszą.«

7. O żołmirzu, co mu Pán Jezus torbeczke dáł.

Száł żołmirz na ôrlop. Dali mu na droge pôłtora bochenka chleba i kilka grejcarôw. Droga prowadziéła bez lás. Wtedy száł tam tyż Pán Jezus z św. Pietrem i Pawłem. Tym świętym chciało sié jeść. Św. Pieter zobaczył przed sobą niedaleko żołmirza, co niôs tęngi worek na plecach i môwi do Pana Jezusa: »Panie, jidzie jakiś żołmirz, niesie worek, może má co chleba w nim? Já pobiegne naprzôd, zastąpie mu, może mi dá?« — Pán Jezus: »Ják ci sié tak barzo chce jeść, to sprôbuj, może ci tám i dá.« — Św. Pieter poleciáł, zabiég mu droge lásem i siád przy drodze. Nadchodzi żołmirz. Św. Pieter złożył ręce: »Panie wojáczku! obdaruj mie tyż czym ubogiego dziadka.« — »Môj

dziaduniu! a côż já ci dám? Jide — tak môwi żołmirz — jide na ôrlop, mám daleko do domu; dostał-jém na droge pôłtora bochenka chleba i kiela grejcarôw. Ale já ci dám pôł bochenka chleba, może mi to Bôg zapłaci z nieba.« — I dał mu. Św. Pieter podziękował i został, a żołmirz sié z nim pożegnał i poszał dali. Nadchodzi Pán Jezus z św Pawłem. Pytá sié Pán Jezus: »A côż dostał jeś co?« — »Panie, to bars dobry żołmirz. Ni-ma tylko pôłtora bochenka chleba, a daleko do domu, a pomimo to dał mi pôł« — Zaráz sié podzielił ze św. Pawłem i zjedli. Bars jim to zasmakowało, a jeszcze głodni. Św. Pieter môwi do Pawła: »Jidź jino ty i zrôb zaś tak, jak já, bo mie by może poznał.« — Św. Paweł pobiég i znowu zastąpiéł żołmirzowi droge i proś o jałmużne. Żołmirz môwi: »Dzie wás sié tyle dziadkôw nabrało w lesie? Dopiéro jednegom obdarzył a drugi tu zaś siedzi i prosi. Mám jeszcze bochenek, ta sié z tobą, dziadku, podzielę.« — Wydobył fikutek z torbeczki, przerznął na pôł i dał mu. Św. Paweł podziękował, żołmirz sié z nim pożegnał i poszał drogą dali. W tym nadeszli Pán Jezus i ze św. Pietrem. Św. Paweł trzymá pôł bochenka chleba. — »Panie, tyć on mi dał pôł chleba, a jemu zostało tyż jeno pôł.« — Pán Jezus môwi: »Bars dobrze, a tyć to bars dobry człowiek, kiedy sié z wami podzielił chlebem. Teráz my chodź za nim, trza mu coś za to ofiarować «— Nie bars go pędzili, bo on se siád na pniáku spoczywać. I dognali go. — »To wy dziadkowie, com wám dał chleba?« — tak môwił żołmirz, bo ich poznał. — »My, panie wojáczku, my! bars je dobry chlib.« — A Pán Jezus môwi: »Odpocznijmy tu«. I posiadali pod jodką. — »Wojáczku, obdarzyłjeś moje sługi, a my cie także obdarzymy. Mász tu torbeczke, gdy przydziesz w jakie nieszczyńście, choćby i z dyebłami, otwôrz torbeczke, wymôw te słowa: »do torbeczki«; wszytko sié tám w nij umieści.« — A św. Pieter dał mu laske: »Neści te laske, a co w ty torbeczce bedzie, tą laską pierz, co sié zmieści, a wszytko na miazge wytłuczesz.« — Św. Pieter môwi do Pawła: »A i ty, Pawle, chlib-żeś jád i ty co daruj!«— Św. Paweł rád nie rád dobył z kieszyni karty i darował mu: »Naże te karty, siądź z nalepszymi gráczami, a zawsze ich ogrász, tylko sié strzeż, aby ci kto ich nie ukrád.« — A to były karty bars śliczne. Żołmirz to wszytko zabrál, najprzôd im podziękował piéknie i poszał w swoje strone. Przychodzi nad wieczorem do jedny wioski, a już sié het zmierzchło. Ta wstąpił do domu jednego kowala i proś sié na noc. Przyjęli go chętnie,

kowalowa żona dała mu wieczerzą, kowal zaprowadział go do kuźni na noc i zamknął go w kuźni. Żołmirz rozebrał sié, zmôwił paciérz, położył sié na łôżku, a łôżko tám stało w kącie, torbeczke zawiesił nad głowami, laske postawił w głowach, a karty schował za gołą pazuche i zasnął. A ten kowal narabiáł z dyebłami. Zapisáł jim swoje dusze, a oni mu mieli dopomagać w robocie, tylko gdy sié noclik trafi, aby go do kuźni przyprowadział, a oni mu głowe urwią i bars wiele takim sposobem sprzątali ludzi. Koło pôłnocy zrobiáł sié w kuźni wielgi szum, aż sié żołmirz obudziáł i siád se na pościeli, patrzy, pełno kowali. Rozjarzyli ogień i mają coś robić. W tym przychodzi nastarszy kowal do żołmirza i pyta go: »Po coś ty tu przyszáł? Wiész ty, że my ci łeb ukrąciémy« — i zaczynają sié koło niego szastać. Żołmirz poderwawszy sié, zdjąn z kołka torbeczke, otworzył i zawołáł: »Do torbeczki.« — I już tám wszytcy są Zapár torbeczke z nimi, wziąn laske, położył na kowadło i co siły tą laską bije. Dźwiék, pisk w torbeczce, — aż nakoniec ustało. Myśli sobie: Jużem wám dáł, coście chcieli« — i torbeczke zawiesiáł znôw nad sobą, położył sié i usnął. Gdy zaczeno świtać, kowal staje, aby nieboszczyka dzie pochować Odmyka do kuźni, a żołmirz śpi. Obudziáł go, pytá sié go: »To ty jeszcze żyjesz?« — »A żyje, żyje, ty huncwocie! Gdybym nie uważał na twoje babe i dzieci, to samobym zrobiáł z tobą, co i z twymi dyebłami, ktôre mám w torbeczce.« — Kowal zląk sié i uciék. — Żołmirz wziąwszy torbeczke i swoje manatki, przyszáł do chałupy, podziękowáł kowalce za noclik i za wieczerzą, poszáł za kuźnie i wytrzepáł pobitych dyebłôw, a to były same prochy. A dyebli siedem lat leżeli w piekle i nie mogli sié ani ruszyć.

Żołmirz száł dali i przybył do miasta. A w tym mieście był césarz. Przyszáł do jedny traktyerni. Kazáł sobie wôdki za dwa grejcáry, dobył chlib z worka, siád przy stoliku i jé. A przy nim zaráz na wielgim stole oficery grają w karty w piéniądze. Żołmirz dobył swoje karty i przerzuca. Oficér jeden obejźry sié, aż mu sié w oczach zmieniło do tych kart, opuściáł swoich towarzyszy, biegnie do żołmirza i môwi: »Wojaku! przedáj mi te karty!« — »O, kapitanie! żebyś mi cáły świát dawáł, to ci tych kárt nie przedám; jeżeli chcecie to bede z wami grał; ják przegrám, to bedą wasze, bo já piénięndzy nié mám.« — Posadziéli koło siebie, żołmirz nié miáł tylko dwa grejcáry i to postawiáł. Co przegrają, to żołmirz wygrá; — ej, biéda. Oficery

patrzą po sobie, ale grają dali, pożyczają a grają. Wszytko od nich wygrál. Wtedy rozgniewani chcą mu to, co wygrál, odebrać i kárty. Żołmirz rozgniewawszy sié powiadá: »A, wy bestyje, dosyćeście sié mie nakoniérowali, jakem był przy wojsku, a teráz nié mácie do mnie nic, bo já jide na ôrlop.« — Wziąn torbeczke, otworzył ją i zawołál: »Do torbeczki« — i wszytcy tám wpadli. Zapár, położył na środku izby i ják weźnie laski, jak weźnie prać, krzyk, pisk, gwałt w torbeczce. Traktyjernik poleciál na odwach zameldować, wojsko wyruszyło z całego miasta, naokoło dom obtoczyli i wzieni żołmirza do sądu. Nie chciál ich wszytkich wsadzieć do torbeczki, bo tám byli i jego kamraci. Poddál sié i stanął przed sąd. Przyszál i sám césarz do kancelaryi, usądziéli go na śmierć. A w tym mieście był taki loch pod ziemią, w ktôrym to lochu mieszkał dyébeł. — »Tużeś ty nieboráku! niejednego já tu zgładziél, i z tobą ták zrobie.« — Żołmirz otworzył torbeczke i zawołál: »Do torbeczki!« — Położył na ziemie, dał mu kilka palic, dyébeł prosi, aby go wypuściál, że mu pieniędzy dużo dá. — Puściál go z torbeczki. Poszło dyeblisko dzieś w zád i przywlôk beczke dukatôw. — »To masz, to twoje, a já uciekám, bo ci sié boje,« — i uciek. Żołmirz sié położył i usnął na piéniądzach. Na rano dozorca odmyká, aby trupa pochować, jaż sié przestraszál. Żołmirz na dukatach drzymie i wyciąga sié. Poleciál i zameldował césárzowi. Wojsko wyrokowało. Żołmirza zbudziéli i pytają sié go, kto mu te piéniądze dál? A on powiadá: »dyébeł«. — Césárz môwi: »Kiedy tobie i dyébli posłuszni, to my tobie nic nie zrobiémy. Wejź se te piéniądze i jidź z Bogiem«. — Co môg, to zabrál, a reszte wojákom darował i przyszál do swoji rodzinnej wioski. Nié miál ani ojca, ani matki, ani żadnej rodziny, kupiál se plac pod chałupe, nawiôz drzewa, wystawiál dom i niezadługo ożenił sié. Za pare lat dál jim Pán Bôg synka. Ludzie mieli go za czarownika, nicht mu nie chciál trzymać do krztu. Wyszál on w pole zatôrbowany, patrzy, — idzie jakaś kobiéta. Gdy sié do niego przybliżyła, przywitała go: »Witéjcie, Wojciechu!« — Zadumál sié: »Ják ona może wiedzieć, ják mie na imie?« — Pytá sié: »Wojciechu, dlaczegoście ták zatôrbowani?« — »Dlátego, dál mi Pán Bôg syna a nicht nie chce go trzymać do krztu.« — »Já go potrzymám, wy bedziecie moim kumem, já waszą kumeczką, ale wám najprzôd powiém, że já jeśm śmierć!« — Ucieszál sié Wojciech, wziąn do swoji chałupy, ugościł, zaprosił kościelnego dziádka i prosi, aby z tą kobiétą

dnia jutrzejszego dziécie do krztu potrzymáł. Dziádek przystáł na to. Po krzcie správiáł gościne, na jaką go stać było, kumeczka sié spieszyła, bo dzieś daleko pôść miała, kogosi zadusić. Pożegnała sié z wszytkimi i poszła w swoje droge.

Kilkanaście lát potému, kumeczka przychodzi do Wojtka, do swego kuma. Wojtek sié ucieszáł, správił gościne i prosi ją, aby zanocowała. A ona bars smutna zawsze cięnżko oddychá. Wojtek sié pytá: »Kumeczko, co wám to takiego?« — »Ej, mie nic, ale wám bedzie gorzej «— »A côż takiego?« — Já przyszłá po wás, bo mám taki roskáz.« — »Ha! wszytko jedno«, — bierze torbeczke, otwiéra i môwi: »Do torbeezki.« — Zawiązáł torbeczke i zawiesiáł ją pod powałą w dymie. Bez siedem lát tám wisiáła, bez siedem lat na całym świecie nicht a nicht nie umár, bo śmierć siedziała w hareszcie.

Na ôsmy rok Wojtek zbliżáł sié ku torbeczce i pytá sié: »Kumeczko, żyjecie wy jeszcze?« — Ozwała sié jak kumora (komar) bars piskliwie: »Żyje. Puście mie tyż, kumie, puście, już nigdy po wás nie przyde.« — Wziąn on torbeczke i poszáł z nią w pole, otworzył i wytrzepáł. A jeszcze była nędzniejsza i straszniejsza, jak w kościele na chorągwi. Jak sié poderwała, jak weźnie uciekáć! A kum krzyczy: »Kumeczko, jidźcie tám zdrowi!« — A ona mu, ani nie dwoiła: »Już mie ty tu więncy nie ujźrysz!« — Tak sié stało, wszytkich ludzi pozabiérała, a on sám został. A jemu już niemiło było, że tak długo żyje.

Jednego razu wylaz na tosamo miejsce, dzie te kumeczke wytrzepáł z torbeczki. Poziérá, jidzie jakaś babina płachtą zaodziana. On wláz pod krzák, aby go nie widziała. Jak sié zbliżyła, zawołáł w duchu: »O môj Boże, tyć to moja kumeczka!« i krzyknął: »Kumeczko!« — Ona sié obejźry, poznaje kuma, téj w nogi. On ją proś: »Kumeczko, wrôćcie sié.« — »Aha! żebyście mnie do torbeczki zamkli?« — Wojtek złapáł i cisnął ją od siebie. — »Widzicie, kumeczko, że já nié mám torbeczki przy sobie, już wám tego nie uczynie.« — Przyszła do niego, przywitali sié. Wojtek proś ją, aby go z tego świata wziena, ale żeby go nie dusiéła, ale żeby go z ciáłem i z duszą wziena i do nieba zaniesła i dáł ji torbeczke, aby ji lżej było nieść, bo w torbeczce to cały pôłk wojska nic a nic nie ważył. On ji dáł i kazáł môwić te słowa: »Do torbeczki!« i skoczył do nij. — »Kumeczko, jino mie do nieba zanieście!« — I niesie go. Pytá sié: »Daleko jeszcze?« — »Już widać troche niebo.« — Jak przyszła do brámy i zapukała. Wychodzi św. Pieter, uchylił

dźwirze: »I cóż nám tu niesiesz?« A ona: »Wojtka, swego kuma.« — »Jemu sié tu nic nie należy, do piekła go odnieś.« — Wojtek wszytko słyszy. Już odeszła kawałek: »Słyszeliście, kumie, jak nám tám powiedzieli?« — »Ej, słyszał, słyszał.« — »Choćbym chciała wás w niebie zostawić, to nic z tego, do piekła wás muszę zanieść.« —

Przychodzi do piekła, dyebli pobijają, bo sié im lało bez dách, gonty jakoś zbôtwiały. Zajźréli te torbeczke, zrobiéli krzyk, z dachu poskákáli, wpádli do piekła i pozamykáli sié. Śmierć przychodzi do dźwirzy i puká: »Puście tám, puście!« — »A kogo nám ty tu niesiesz?« — »Wojtka, kuma.« — »My go tu nie potrzebujemy, dobrze on nás wyprál w tej torbeczce u kowála, aż my siedem lát chorowáli.« — Wziena sié i odeszła. — »Kumie, cóż já z wámi, nieszczęnsna, bede robiéła? Ani wás w niebie nie chcą, ani w piekle.« — »Jidźcie no jeszcze ráz do nieba, a torbeczke ze mną schowéjcie pod płáchte, zapukéjcie i jak sié wás bedą pytać, po co jidziecie, to powiédźcie, że ták, jide sié zagrzáć, bom zmárzła; jak wám otworzą, ciście torbeczke ze mną do kąta i jidźcie het! — przecie mie tám na dwôr nie wyrzucą.« — Ták zrobiéła, powiedziáła, że zmárzła, ta św. Pieter ją puściáł, a ona cisła prędko, do kąta te torbeczke z Wojtkiem, swoim kumem i poszła. Przychodzi św. Pieter i rusza te torbeczke nogą. A Wojtek sié odzywá: »No, cóż mie kopiesz i tu ci w kącie zawadzám? a dobry był chlib w lesie? ha? pamiętász, coś dziáda udawáł?« — I św. Pieter dáł mu spokôj i Wojtek tak został w niebie.

Bronisław Gustawicz.

Z kraju Mucułów.

(Ciąg dalszy.*)

VI.

Wierzenia, gusła, przesądy.

Wiara tutejszego ludu w istoty nadprzyrodzone jest silną i niewzruszoną. Gdy mu dowodzić zechcesz mylności jego przekonań, wstrząśnie niedowierzająco głową i z miną tajemniczą wierzenia swe faktami popierać zacznie. Daremny przeto twój trud!

*) Zob. »Lud« VI., str. 157.

Wiara jego sięga czasami dalekiej przeszłości, bo czasów pogańskich jak n. p. wiara w istnienie boginek, wid'm i czarownic, w skuteczność zaklęć, zażegnywań i tp. To szczątki, to pomniki mitologii starosłowiańskiej.

Leśne (lisni) mają to być — zdaniem ludu — kobiety pięknej urody, w lasach żyjące. Leśna wygląda zupełnie jak dziewczę — wzdłuż krzyży tylko ma otwór, przez który widać wnętrzności, — nóżkę zaś malutką, włosami porosłą. Nęcą one swą urodą chłopców ku sobie i zmuszają do stosunków miłośnych, czasami porywają też dzieci ludzkie. Przebywać mają w Rebrowaczu, Jahodynie, na Leśniowcach, w Żeńcu, Borsucznej, pokazując się tu i ówdzie w rozmaitych postaciach, raz jako wiatr, to znowu w postaci pięknej dziewicy. W Rebrowaczu miała leśna strącić pewnego Hucuła z mostu do Prutu, w innem znów miejscu oniemić chłopa, imieniem Teriban, który wkrótce umarł.

Dawniejszemi laty*) strzelec niejaki, Jarema, polując na jelenie w Żeńcu, usłyszał w lesie płacz dziecięcia. Zbliżywszy się i spostrzegłszy kołyskę, uwiązaną pomiędzy dwoma bukami, zakołysał dziecię widełkami, jakich dawniej używano do podpierania strzelby przy strzelaniu (t. zw. „bylci"), bojąc się dotknąć rękami. Leśna nadszedłszy na to, odezwać się miała: „Szczęście masz, że się rękoma dziecka nie dotknąłeś, gdyż byłbyś stąd już nie uszedł, a za twój dobry uczynek idź i ubij sobie jelenia, którego sam chcesz na tej a téj polance".(?)

Przyszedłszy Jerema na wskazaną polanę, na której dwoje ślicznych dziewcząt pasło 20 jeleni, ubił jednego i wrócił do domu.

Niektórzy twierdzą, że leśne mają też mężów i dzieci. Mężowie pasą niedźwiedzie, chłopcy dziki, dziewczęta jelenie.

Jak wielką jest wiara w boginki, świadczy święcenie święta „Rozyhry" (patrz „Lud" V, 218).

„Stratczie" jest dziecko które matka, topiąc lub zakopując w ziemi, zatraciła. Gdyby w miejscu tem, w którem je zakopano, postawiono chatę lub stajnię, ukazując się, niepokoji ono ludzi i szkodzi bydłu. Taki upiór ma się pokazywać na nowiu w Podleśniowie, przechodząc mostem na Prucie w różnych postaciach, jak: konia, wołu, psa, kota, koguta, płótna itp.

„Potopłenyk" (topielec) jest to duch człowieka utopionego, ukazujący się zwykle w tem miejscu, w którem tenże utonął. Pluskanie pływających po wodzie topielców, nieraz w noce pogodne słyszeć się

*) Wedle opowiadania Onufrego Sauczuka.

daje na głębi. U ujścia potoku Prutca do Prutu widzieć miano w nocy dziewczynę, siedzącą na kładce, która przed laty przechodząc tą kładką, upadła w wodę i utonęła. Topielec, widząc zbliżających się ludzi, rozłożywszy ręce, wskoczył do wody. Woda trysnęła, oblewając kładkę, zaszumiała i topielec skrył się pod wodę; znów się ukazał i znów zatonął w falach.

„Wowkun“ (wilkołak) — to człowiek, przemieniający się czasami w wilka — to nieczysty duch.

Opowiadają, że w Repegowi, na granicy węgierskiej, pewien podróżny wstąpił raz na noc do pobliskiej chaty, w której była tylko baba. W nocy przyszedł mąż jej, kazał sobie obmyć i namaścić rany, które miał na ciele, mówiąc „to sej worih mene tak pokaliczyw liworwerom, ałe naj ne prosyt Boha, aby sie wpaw w moji ruki szcze raz, bo ho zjim“. Baba umywszy mu rany ciepłą wodą, namaściła je i położyła go do łóżka. — „Sej gazda maw podwojenyj duch“ — mówią — i przemieniał się w wilka, zwykle na nowiu księżyca. Raz poszedł on z żoną zbijać siano w kopiaki. W ciągu roboty idzie w krzaki po koły do siana, tam przemienia się w wilka, a przybiegłszy do baby, gryzie na niej całą spódnicę i znowu w krzaki ucieka. Po chwili, niosąc koły, wraca już człowiekiem. Baba opowiada mu o wypadku z wilkiem, lecz tenże nie zważając niby, nic nie odpowiada. Dopiero, gdy ojcu swemu rzecz całą opowiedziała, rzecze jej ojciec: „Ano popatrzno swemu mężowi w zęby“. I rzeczywiście — baba patrzy i znachodzi strzępki ze swej spódnicy pomiędzy zębami.

Wiatr wirowy ma być złym duchem, porywającym zwykle ludzi, którzy pracują w „hromowi świeta“ (patrz „Lud“ V, 207). Duch ten przesiaduje na ostrowach, które po zebraniu siana w polu pozostawiono. Gdyby w wiatr taki rzucono nożem, ma z noża spływać krew kroplami. Krąży pogłoska wśród ludu, iż niedawno temu w Żeńcu (4 klm. od Tatarowa) przechodziło przez most na Prucie dwoje ludzi, których taki duch — wiatr porwać usiłował. Wzniósł ich nieco ponad most, gdy w tem pojawiwszy się inny przechodzień uchwycił ich za nogi i nie dał unieść w górę. W innem znów miejscu miał wiatr taki porwać dwu ludzi i nieść na odległość 1 km.

Twierdzą też, iż są ludzie tacy, którzy w wiatr się przemieniają. Przytoczę na poparcie tego wierzenia opowiadanie jednego z tutejszych Hucułów.

Pewien człowiek rozrzucał raz siano na pokosie, któremu wiatr, dmąc silnie, tak dokuczył, iż wyjął nóż z zapasa i rzucił

nim do wiatru. Nóż przepadł bez śladu. Dopiero gdy w trzy lata wybrał się ów kosiarz za chlebem w drogę, wstąpił do pewnego „gazdy“ na nocleg. Tu pod półkami spostrzegł swój nóż i zagadnął gospodarza, skąd ten przychodzi do niego? Na to gospodarz miał odpowiedzieć: „Czy pamiętasz, bracie, jak rozrzucając siano, rzuciłeś nim do mnie i skaleczyłeś mi rękę?“ a pokazawszy mu bliznę rzekł, iż na rozkaz Boga, musi iść wiać po świecie.

„Misiecznyk“ jest to człowiek, przemieniający się co miesiąca; przez jeden miesiąc jest kobietą — przez drugi znowu mężczyzną.

„Upyr“ (upiór) ma być duchem zmarłego czarownika lub wid'my, który niepokoi ludzi i sprowadza burze. Inni zwą czarowników, czarownice i wid'my też upiorami i twierdzą, że gdy taki umrze, a duch jego straszy ludzi lub powoduje klęski elementarne, ksiądz musi zaklinać go na grobie. Jeżeli ludzie wiedzą, że ten lub ów za życia był czarownikiem, gdy umrze, proszą księdza, by chowając ciało zarazem zaklął ducha. Wieść gminna niesie, iż przed 20 laty istnieć miał zwyczaj, że zmarłego czarownika lub wid'mę odkopywano, ucinano mu głowę, kładziono u nóg i zakopywano napowrót. Czarownik, który za życia dał się zakląć, tracił moc czarowania, lecz wiedział o tych zawsze, którzy byli czarownikami lub wid'mami. On to zwykle odkopywał i ucinał upiorom głowy. Po zaklęciu ducha, lub ucięciu trupowi głowy, miały burze ustawać.

Podobny wypadek, wedle krążącej wieści, miał zdarzyć się przed laty 20 w Mikuliczynie. Żył tam największy czarownik na świecie, imieniem Iwan Sawczuk, któremu, jak sam mawiał, dwu tylko było równych, a między tymi także ksiądz jeden. Miał on opowiadać, że gdyby po śmierci ksiądz go nie zaklął, spowodowałby taką ulewę, że świat by cały zalała. Umarł w tym czasie inny czarownik, nazwiskiem Hundziek, także Caryniuk zwany, a wichry i burze szalejące po tegoż śmierci strasznie były ludziom już dokuczyły. Ówczesny wójt, niejaki Zieleński, który wierzyć miał w czary Sawczuka, posłał po niego, i prosił, by poradził co na to, a Sawczuk przyobiecał, że burza nazajutrz ucichnie. Odkopał nocą upiora a widząc, że tenże leży w trumnie wsparty na ramieniu i pali fajkę, przemówił do niego jakieś tajemnicze słowa, i gdy po tych Caryniuk zamarł powtórnie, uciął mu głowę i położył w nogach, zagrzebując ciało napowrót. Żona Caryniuka, do której mąż po pogrzebie co nocy przychodził, widząc, iż już nie przychodzi, przeczuła, że coś się z nim stać musiało, i wniosła prośbę do sądu o wydelegowanie komisyi. Zawiadomienie o odbyć się mających

oględzinach zwłok przysłano do urzędu gminnego, a Zieleński, przywoławszy Sawczuka, ostrzegł go o tem. Sawczuk miał odkopać w nocy trupa, wbić kół drewniany w tułów, na to zatknąć głowę i zeszywszy skórę zawiązać chustką na szyi. Komisya, nic nie zauważywszy przy oględzinach, powróciła, a Sawczuk następnej nocy odjąwszy Caryniukowi głowę, znów w nogach położył i ziemią grób nakrył.

Między czarownicami i wid'mami nie można też dopatrzyć różnicy właściwej. Jedni twierdzą, że czarownikami i czarownicami są ci, którzy umieją sprowadzać słabość lub nieszczęście, zażegnywać je, wróżyć, wogóle działają dodatnio lub ujemnie tylko na ludzi, podczas gdy wid'my, wedle ich pojęcia, mają odbierać mleko, szkodzić bydłu, i czary ich tylko bydła dotyczą. Inni zaś twierdzą, że upior, czarownik, wid'ma i czarownica jest zupełnie jedno i to samo, tylko tego tak, owego znów inaczej ludzie nazywają. Wedle pojęcia ludu, każda z tych istot ma mieć dwa serca, pochodzenie zaś ich tłómaczą tem, że gdy matka miała siedm synów lub siedm córek, jedną po drugiej, to siódmy lub siódma rodzi się upiorem lub wid'mą (czarownikiem lub czarownicą). Także ci mają być czarownikami, którzy życie swe zawdzięczają miłości małżeńskiej podczas Świąt wielkanocnych, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia.

Huculi twierdzą, że wid'ma, wbiwszy nóż w tarlicę, potrafi mleka z niego udoić, a czarownik, wyszedłszy na połoninę, gdy się chce napić, wykopie jamkę w ziemi, wbije w nią nóż, spojrzy na owce, na sąsiedniej pasące się połoninie, i gdy owce dojne, napłynie mleka, gdy zaś jałowe, krwią jamka się napełni. Jeden z tutejszych Huculów*) opowiadał mi, iż będąc raz na połoninie, widział na własne oczy, jak pewien czarownik z Jasienia (Körösmezö) spostrzegłszy owce na drugiej połoninie, wbił nóż w smerekę, a z noża mleko ciec miało do kapelusza. Były to owce dojne. Później spostrzegł inną trzodę, wbił znowu nóż w smerekę, lecz tym razem krew ciec poczęła — gdyż owce te były jałowe. Innym razem, będąc na mszy św. w Körösmezö, widział on, jak pewien za życia zaklęty czarownik wbił nóż w ścianę u drzwi wchodowych do cerkwi, i gdy po nabożeństwie wszyscy ludzie wychodzili, wid'my nie mogły trafić do drzwi, tylko kręciły się po cerkwi; wyszły dopiero, gdy czarownik nóż wyjął.

*) Jura Dziemiuk.

Premiwnyci (przemównice) są to kobiety lub mężczyźni, którzy zaklinają czary, zażegnują choroby, wróżą, zamawiają itp. Gdy krowa np. daje mleko z krwią, zażegnują w ten sposób, iż wyprowadzają ją ze stajni w miejsce takie, w którem niema podłogi, a gdzie pierwszy raz stanie, tam pod racicami wykopują jamki i nakrywają je wybraną darnią tak, iż darń trawą do jamki, ziemia zaś na wierzch przychodzi. Następnie szukają na rzece „pławnyku“ t. j. gałęzi naniesionych przez wodę, a wziąwszy z 9-u takich kup po 9 prętów, czerpią naczyniem 9 razy po 9 wodę, wlewając „na widliw“ t. j. przez rękę do konewki. W chacie rozniecają żywy ogień, wrzucają przyniesione pręty, tudzież stary sierp, lemiesz i starą kosę. Wrzuciwszy do dojnicy igłę i krzemień, wkładają rozpalone narzędzie rolnicze i na to dopiero doją krowę. Udojone mleko wylewają w sutycz*). Pozostały ogień wygrzebują do reszty wraz z popiołem z pieca do nabranej w konewkę wody, myją nią krowę i pić jej dają takowej. Następnie doją krowę drugi raz na tem samem miejscu, co poprzednio, a tam, gdzie stała dojnica, wykopują jamkę, wylewają udojone mleko i nakrywając wywróconą darnią, odmawiają odpowiednie zaklęcia. Za zamawianie takie płacą wróżbitowi lub przemównicy od 2 do 10 zł.

Przytoczę tu kilka zaklęć, które mi się zebrać udało.

I.

Prymowa wid beszygi).**

„Z wysokoi hory zijszła czorna chmara. Z za toji chmary idut dewiat' diwoczok spiwajuczy, hulajuczy, czerwoneńkymy jabłoczkamy ihrajuczy sia, zełene wyno popywajuczy. Spustyły sia z wyżnych nebesiw na seredni z serednych na nyżni, z nyżnych na seru światu zemłeńku. Striczieje ich preczysta Diwa, Bożaja Maty. A kudy wy idete dewiat' diwoczok spiwajuczy, hulajuczy? Idemo do naszoho seła, do zołotoji cerkwy, swiczky pałyty, swiczky hasyty, pawutynu obmitaty, w cerkwy zamitaty. Idit wy dewiet' diwoczok do moho irszczenoho, porożenoho raba bożoho (imię chorego) Mykiety, wozmit sobi dewiet' diwoczok bołu, żuru, beszygu; czy ona je hołuba, czerwona, biła, zełena; czy win distaw z roboty, czy win distaw z najidku, czy win distaw z napytku, czy z żury, czy z bołu, czy z studeny, czy z wody. Pryjszły toty dewiet diwoczok,

*) Miejsce w którem trzy płoty się schodzą.

**) Beszyga — wrzód na dziąsłach podczas bolu zębów, także wrzód na ręce.

pyłamy wyrizujut, toporamy witesujut, sokieramy wirubujut, nożiemy wistruhujut, wylmy wykiedajut, kosamy wikoszujut, hrablemy wihrebajut, serpamy wyżynajut, cipamy wibywajut, ryskalemy wykopujut, sapamy wisapajut, nożyciemy wystryhujut, yhłamy wyszywajut, wsiow sarsamow wybyrajut, watramy wypalujut, horszkamy wiwariujut, łyszkamy wyjidajut. — Ukrutysie, utychomyrysie, uspokijsie, uhłahijsie, ne wieły, ne boły, szczezaj, propadaj, irszczenomu, porożenomu Mykieti pokij daj. Chu, tfu, chu, tfu, chu, tfu. Naj Bich daśt' na wik, na lik, skaczy zdorow."

II.

Prymowa wid bilma.

„Bilmo, bilmo! ja tebe zakłynaju, na dewietu horu wykłykaju, z dewietoi hory na ośmirko, z ośmirko na semirko, z semirko na szestirko, z szestirko na pietirko, z pietirko na czetwirko, z czetwirko na tretirko, z tretirko na dwoje, z dwoch na odno, z odnoho na nic. Chu, tfu, chu, tfu, chu, tfu. Naj Bih daśt' na wik, na lik, skaczy zdorow."

III.

Prymowa na hostec (gościec).

„Iszow czołowik iz za hośtiowatoi hory. Histiowate na nim wołosie, czoło, oczy, nis, ucha, huby, zuby, jazyk, boroda, ruky, noha, kist, soroczka. Histiowatyj uwes pryjszow czołowik ses do irszczenoho porożenoho raba bożoho Iwana (imię chorego). Zakłynaju, zamowlaju, widsyłaju za histiowatu horu, za czerwone more, de byky nedorykajut, psy nedohawkujut, kohuty nedopiwajut, chłopci perwaky nedowiwkujut, tam tebe widsyłaju, zamowaju, zakłynaju. Wybyraju z oczej, z pid oczej, nosa, pid nosa, zubiw, pid zubiw, szyi, z pid szyi, hrudej, z pid hrudej, z ruk, pid ruk, szkiry, pid szkiry, kolin, pid kolin, nih, pid nih, palciw, pid palciw, nihtiw, pid nihtiw. Ne wjeły, ne boły, ne skipaj, biłu kist' ne łupaj, czerwonu krow ne rozływaj, uspokij sie, uhłahij sie, abyś ne maw mocy, jak zajeć chwosta, a hłysta oczyj. Zczezaj, propadaj, jak dym z chatiw, a rosa wid sońcia. Chu, tfu, chu, tfu, chu, tfu. Naj Bih dast' na lik, na wik, skaczit zdorowi."

Podczas przemowy wywija nożem wokoło chorego.

IV.

Prymowa do korow.

Obsypuje makiem trzy razy krowę wkoło mówiąc: „Jak ne maje mocy pryłetity kohut czerwonyj iz za czerwonoho moria ses mak wizbyraty, widziubaty, tak ne majut mocy łychodiłnyci, czierodiłnyci wid moich korowok, świetuszok widobraty mnohe mołoko, toustu smytanu, żowte masło.“

O innych przemowach i wróżbach wspomniałem przy opisie zwyczajów dorocznych w kalendarzyku. Huculi wierzą silnie w skuteczność zaklęć. Jeden z mieszkańców opowiadał mi, iż pamięta doskonale następujące zdarzenie w domu swego ojca, kiedy był jeszcze małym chłopakiem.

Ojciec jego miał wiele bydła, które dawało wprawdzie dosyć mleka, lecz śmietany kropli zebrać nie było można. Mieszkał wówczas w Jabłonicy pewien Moskal, starzec 115 letni, który po wojnie francusko-rosyjskiej tu osiadł i znał różne przeciw czarom środki. Udał się więc do niego ojciec owego Hucuła i przywiódł do siebie, prosząc, by mu co pomógł. Ten kazał rozpalić w piecu, przynieść w dojnicę wody, a biorąc węgle z pieca, wrzucał do dojnicy. Wodą tą kazał przez rzeszoto bydło pokropić, z resztą zaś pójść matce na rozdroże, wykopać pośrodku kwadratową jamkę, wylać w nią wodę z dojnicy i jamkę nakryć wykrojoną ziemią, ale tak, by częścią wierzchnią na dół ją położono, a wtedy przyjdzie do niej ta, która jej odebrała śmietanę.

W rzeczy samej tak się stało. Kiedy matka wylała wodę i nakryła darnią, przyszła do niej jej sąsiadka i zapytawszy, co to takiego czyni, prosiła, by dała pokój. Matka jednak odpowiedziała, że co to jej szkodzić może, że robi tak, aby jej było dobrze, a która się do czarów poczuwa, musi za to odpokutować.

Gdy matka wróciła, zapytał ją Moskal, czy się spodziewała, aby jej sąsiadka odebrała śmietanę, i czy chce, aby jej bydło wyginęło, czy aby jej oczy wylazły, (czy aby nic masła ne mała, czy aby jeji lizło oczyma). Matka jednak odrzekła, że chciałaby tylko mieć śmietanę. Moskal wziął tedy topkę soli, odmówił nad nią niezrozumiałe jakieś słowa i kazał przez trzy lata po szczypcie dawać do soli dla bydła.

Przez trzy lata dawało bydło takie mleko, iż śmietany tak gęstej, jak masło, więcej było, niż mleka samego. Gdy się naczynie z mlekiem przechyliło, oddzieliła się sama śmietana od mleka.

W istnienie szatanów na ziemi też wierzą (zob. kalendarzyk 18/1 i 13/7). W fantazyi ludu zwykle czart z zakopanymi skarbami

w jednej występuje roli. Oto co wieść gminna niesie: „Na Ylkiwskim koło Leśniowa Wielkiego stoi chata pusta. Mieszkał w niej dawniej gospodarz Hryć Mychajłyszyn, którego dyabeł stamtąd wypędził. Pozwolił mu zabrać cały swój dobytek, tylko stare żarna pozostawić kazał, na których mełł w niedziele i święta.

Opodal chaty pod bukiem, co ma trzy wierzchołki, siedzi dyablica na dwu miedzianych kotłach pieniędzy, łańcuchem ze sobą związanych. Pasł tam dawno bydło pasterz Jakiw Łysyj, który przez lat kilka próbował przemieszkiwać w tej chacie. Co nocy przychodziły dyabły, wyrzucały mu ogień z pieca, przewracały stół, świstały, krzyczały, wypuszczały bydło z koszary i goniły po lasach, a stara dyablica przychodziła nocą do niego, obiecując, że mu da dwa kotły pieniędzy, gdy z nią ślub weźmie. Chłopiec nie chciał i uciekł w końcu stamtąd.

Dusza — zdaniem ludu wiejskiego — błądzi przez lat 7 tam, gdzie człowiek żył i grzeszył. Po siedmiu latach dopiero sądzi ją Bóg, czy ma pójść do nieba, czy też do piekła.

O ciałach niebieskich słabe mają pojęcie — wiedzą bowiem tylko, że Bóg to wszystko stworzył, a o stworzeniu świata tak opowiadają:

Bóg z szatanem wznieśli się byli raz z morza w niebiosa. Wtedy Pan Bóg napowrót posłał dyabła w morze, by biorąc na Jego imię, przyniósł garść namułu.

Dyabeł jednak, mówiąc „na imię moje“, niczego nie dostał, i z próżnemi rękoma powrócił. Posłał go Pan Bóg powtórnie do morza, mówiąc, bierz na imię moje, nie na swoje, a wtedy przyniesiesz. Ale dyabeł znowu, jak poprzednio, chciał wziąć na swe imię i znowu z niczem powrócił. Dopiero za trzecim razem, przyszedłszy na dno morza, rzekł „ta naj bude na Jeho imie“, a wziąwszy odrobinę namułu, wrócił w niebiosa. Wtedy Pan Bóg plunął w garść, i ulepiwszy placek z tego namułu, położył się na nim i zasnął. Dyabeł jednak chciał Go z placka w morze strącić i taczał plackiem w różne strony. Placek się rozszerzał, aż wreszcie powstała ziemia.

Z przesądów opisałem część w kalendarzyku pod dniem, którego dotyczą, a tu wymienię ich parę. Nie ma ich wprawdzie wiele.

Kiedy rybacy zazdroszczą sobie połowu ryb, biorą przejechaną na drodze żabę, suszą, trą następnie na proszek i posypują nim sieć lub wędkę tego, który ma większe szczęście; odtąd ów nic więcej nie złowi.

Myśliwi twierdzą, że gdyby ktoś mierząc długość strzelby piędzią, w ostatniej piędzi, zamiast palca wielkiego i średniego, użył

wielkiego i małego, albo gdyby kto na muszce u strzelby zabił wesz, z strzelby takiej trafić już nie można. Ktoby na „Czestnoho Chresta“ zastrzelił żmiję a z strzelby tej jeden śrót dostał się zwierzynie, zwierzyna paść musi.

Równą siłę ma strzelba, w której łożu zadłubano żądło żmii, żywcem złapanej, a po wyjęciu żądła na wolność puszczonej.

Jeżeli jeleń ryczy na „Hławosikę“, to wiosna przypadnie o porze właściwej, gdy wcześniej lub później, to wiosna wcześniejszą lub późniejszą będzie.

Gdy rzeka lub strumyk wezbrany utworzy odnogę o głębokim korycie i brzegach przepaścistych, mówią, że były tam, przez opryszków dawnymi czasy zakopane pieniądze; „a jak my cisarewy, tak woda moriu opłaczuje sia“, zabiera pieniądze i unosi w morze.

Twierdzą, iż pieniądze płoną. Jeżeli płoną od północy do rana, wtedy są czyste i można je kopać, jeżeli zaś od wieczora do północy, to zły duch siedzi na nich, a gdyby kto chciał je odkopać, zginąć musi.

Przy zakładaniu podwalin pod nowy budynek wycinają na czterech rogach w podwalinach krzyże, rozrębują szóstkę na cztery części, wkładając każdą w krzyż wycięty, a włożywszy też trochę wełny, pszenicy i nalawszy święconej wody, nakrywają trzaskami wyjętemi poprzednio z wyciętego krzyża. Czynią to na to, ażeby zły duch nie miał przystępu. Przy wyrębywaniu krzyża, cieśla zacinając pierwszy raz siekierą, może coś zakląć. Jeżeli pomyśli w tej chwili o czemś, to to nigdy nie będzie się chowało. Tak n. p. gdy pomyśli kota, będą ginęły koty, gdy kurę, wyginą kury, — kiedy pomyśli człowieka, wymierać będą tam ludzie.

Komu w drodze przejdzie baba z próżnemi konewkami, temu interes się nie powiedzie.

Gdy kto umiera, a żałują go, ten prędko nie skona, lecz męczyć się będzie.

Tak samo kiedy rżną kurę (drób), a kto żałuje, to po zarznięciu kura żyć jeszcze będzie.

Gdy kosiarze koszą, a kosa poczarnieje od soków trawy (kosa sie zachmaryt), mówią, że będzie słota; kiedy kosa się błyszczy, będzie pogoda.

Gdy dym się ściele po ziemi, wróżą słotę, a gdy mgła opada na dół, pogodę.

Kiedy w zarzniętym wieprzu śledziona grubszą jest na przedzie t. j. od głowy, zima ostrzejszą będzie z początku, gdy grubszą jest w tyle, to przy końcu zima będzie ostrą.

W miejscu, w którem były grządki i bruzdy jeszcze są widoczne, lub którędy prowadziła dawniej droga, Hucuł chaty nie postawi. Jest to bowiem miejsce nie czyste.

Jeżeli drzewo ma wilka (narośl), nie użyje go Hucuł do budowli, gdyż potem w chacie coś ciągle trzaska. Gdyby zaś takiego drzewa użyto przypadkiem na ścianę, wywierca w tej narośli świdrem dziurę, lub zabija gwoździ, który znajdzie w zgubionej podkowie końskiej.

Rozpiec w ogniu znalezioną przypadkiem podkowę końską i wypiec nią znak psu na czole, to pies taki nigdy się nie wścieknie.

Spotkanie się z księdzem w drodze, przynosi nieszczęście; dobrze jest rzucić za nim kamieniem, śniegiem, lub ziemią trzy razy.

Przy sprzedaży bydła sprzedający, wziąwszy zapłatę, wyjmuje ze swych pieniędzy parę centów i położywszy na rękaw, rzuca na ziemię. Gdy pieniądz padnie orłem do góry, to szczęśliwa jest ręka sprzedającego, gdy odwrotną stroną, to nieszczęśliwa. Pieniądze te bierze potem kupujący i daje „na Boże do cerkwy".

Nietoperz jest towarzyszem dyabła. Gdyby na „Jura" na płótnie surowem (niebielonem) uciął kto nietoperzowi srebrnym pierścieniem głowę i zawinąwszy ją w to płótno, położył pod próg, to będzie miał dobre interesa; gdyby zaś położył do skrzyni, w której leżą pieniądze, to przybywać będzie pieniędzy nie wiedzieć skąd. Nietoperz powstaje z myszy, która na wielkanoc zje coś święconego.

Złapawszy nietoperza, kupić nowy garnek, nie targując się o niego, a wywierciwszy w nim 9 dziurek, osadzić nietoperza i zawiązać surowem płótnem; rozebrawszy się następnie do naga, zanieść za dziesiąty płot i włożyć w mrówcze gniazdo za miedzą, a potem uciekać prędko, by nie posłyszeć pisku nietoperza, gdyż możnaby ogłuchnąć. Po 9 dobach przyniósłszy chleb i sól, włożyć je w mrówcze gniazdo, dziękując im za robotę (to ma znaczyć: za ogryzienie kości) i wyjąć garnek, w którym pomiędzy kostkami znajdą się grabie i widełka kościane. Gdyby kto, chcąc sprzedać bydlę, dotknął się go temi grabelkami, a mówiąc: idź za taką a taką cenę, widełkami następnie odepchnął, musi za nie kwotę, jaką wypowiedział, otrzymać.

Tak samo można zdobyć sobie kochankę, temi grabiami jej dotykając.

Gdy wiatr kogo podwieje, uleczy się, gdy pochwyci liście lub trawę, które wiatr wirowy wznosi w górę, i tem się podkurza.

Józef Schnaider.

Proces o „perepiczkę“.

Wśród luźnych aktów miejskich trembowelskich, przechowanych w krajowem Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, pod rokiem 1763. znajduje się proces o „bałwochwalską perepiczkę“, jeden z bardzo licznych procesów o czary, z których wiele doczekało się już wydania, ale więcej bez porównania kryje się jeszcze w pyle archiwalnym, choć wszystkie zawierają materyał bardzo ciekawy tak dla folklorysty, jak niemniej dla badacza stosunków prawnych i obyczajowych wieków minionych.

Proces wspomniany drukuję jako materyał dla badaczy wierzeń ludowych, pozostawiając im bliższe zbadanie, co było w nim *quaestio facti*. Ograniczam się więc tylko do podania niewielu uwag, potrzebnych do zrozumienia sprawy przez czytelnika, nie zamierzającego zapuszczać się w badania szczegółowe.

„Perepiczka“ jest wyrazem ruskim i oznacza mały kołacz czy bułkę, pieczoną na Wielkanoc z tego samego ciasta, co paski i bywa wraz z niemi poświęcaną. Służy dziś jeszcze do rozmaitych celów stosownie do zwyczajów, panujących w różnych okolicach.

Najczęściej rozdają perepiczki ubogim. To nam tłumaczy np. podaną u Kolberga, „Pokucie“ (t. III. s. 55) piosnkę spiewaną na nutę kołomyjki:

Ta ja chłopec mołodeńkij
za mołodyczkamy,
A mij tato na Wełykdeń
za perepiczkamy.

Oznacza to, że jego „tato“ był żebrakiem.

W Brusturach dzieci chodzą w wielki czwartek po chałupach za kukucami t. j. podarunkami za dusze zmarłych i otrzymują perepiczki (chleb mały) lub pisanki (prw. Fr. Krček, Pisanki w Galicyi II. 1894, s. 15.)

Gdzieindziej na Pokuciu kładą perepiczki na grobach przy odprawianiu „pominek“ w poniedziałek wielkanocny. Zabiera je potem po odspiewaniu ewangelii przy grobie diak jako własność księdza i sam otrzymuje swoją cząstkę z tego (p. Kolberg j. w. t. I., s. 149 i 153).[1])

W Trembowelskiem znowuż — jak to widać z naszego procesu — dawano perepiczki księdzu w Wielką Sobotę po poświęceniu pasek. Kto ich nie miał, musiał dać w zamian kilka groszy.

[1]) Na wiadomości o perepiczkach, podane przez Kolberga, zwrócił łaskawie moją uwagę p. Włodz. Hnatiuk.

Jakąż jednak łączność ma perepiczka z czarami? Na to nie umiemy dać odpowiedzi. Z aktów wynika tylko tyle, że wtajemniczeni dawali do perepiczki różnorakie zboże lub nasiona i tak przyrządzoną poświęcali. Co jednak dalej z nią robiono i do jakiego celu miała służyć, akta nie wyjaśniają; dość, że był to proceder z zakresu czarów, za który sąd ścigał winowajcę.

Przebieg naszej sprawy był następujący:

W sobotę wielkanocną znaleziono na cmentarzu pod cerkwią w Trembowli perepiczkę z różnem zbożem, a więc „nieczystą“ czyli „bałwochwalską“.

Podejrzenie zwróciło się przeciw rodzinie Hirczaków, ponieważ szukali na cmentarzu perepiczki, którą zgubili. Sąd miejski trembowelski wdał się w sprawę, zaraz w najbliższy piątek rozpoczął śledztwo i badał świadków, aby się dowiedzieć, czyją własnością była znaleziona perepiczka. Obwinionymi byli: Wasyl Hirczak, jego żona Anastazya, jego syn Leśko i żona tego ostatniego Kseńka, krórzy razem mieszkali i razem przygotowywali paski świąteczne. Ci wypierali się wszelkiej winy, badanie świadków również nie doprowadziło do rezultatu i nie można było dociec, kto zgubił perepiczkę. Wówczas sąd wydał wyrok, polecając obwinionym dostawić dwunastu mężów, którzyby ich „odprzysięgli“ t. zn. stwierdzili przysięgą, iż znają Hirczaków jako ludzi porządnych, którzy się nigdy żadnemi gusłami „nie bawili“. Na tem byłaby się cała sprawa skończyła korzystnie dla Hirczaków. W ostatniej jednak chwili, gdy już ułożono rotę przysięgi, powołani mężowie cofnęli się z nieznanych nam powodów i nie chcieli składać przysięgi.

To pogorszyło naturalnie sprawę Hirczaków, wypuszczono ich jednak na wolną stopę za poręką siedmiu mieszczan. Jakim był ostateczny wyrok sądu, nie wiadomo, gdyż akta nie zawierają żadnej więcej wzmianki ani w tym, ani w następnym roku; należy jednak zauważyć, że akta nie są w porządku i komplecie.

Mamy tylko jeszcze zapiskę z dnia 10. maja, że „aprobowano sposobami“ Anastazyę Hirczaczkę, którą widocznie miano najbardziej w podejrzeniu, gdyż — jak zwykle — stare baby najlepiej znają się na czarach, a Hirczaczka miała około 70 lat. Ale i na torturach badana, nie przyznała się do niczego.

Jakie to były owe „sposoby“, którymi wymuszano zeznania, o tem możemy się dowiedzieć z innych procesów miejskich. Delikwenta oddawano do rąk „mistrzowi sprawiedliwości“, t. j. katowi, a sposoby, najczęściej stosowane, były: „pociąganie“ (zwykle trzykrotne), przypiekanie świecami i przypiekanie szynami rozpalonemi.

Stosowano je tylko względem najgorszych przestępców, jak złodziei, rozbójników, morderców, a także obwinionych o czary.

Protokoły procesu poniżej podanego pisało pióro niezbyt wprawne, modernizuję przeto pisownię zachowując jednak wiernie brzmienie wyrazów.

INKWIZYCYJA

słuchana z świadków strony bałwochwalskiej perepiczki z różnym zbożem na Wielkanoc znajdzionej.

Działo się w Trembowli w piątek po świętach Wielkanocnych dnia 8. kwietnia, 1763. roku.

Pierwszy świadek Ilasz Radek po wykonanym cielesnym juramencie[1]) to zeznał: Przyjechał Lesko Hirczak wozem swoim na nabożeństwo i poświęcenie, przywióz paskę, potym i ja przyjechałem także i stałem sobie niedaleko woza Leskowego, więc wziąwszy Lesko swoje niecki niósł na cmentarz, z których niecek widziałem, że perepiczka wypadła; nie widziałem, ktoby ją podniol, a że na cmentarzu Lesko całego zgromadzenia ludzi pytał się, na co ja odpowiedziałem, aboś nie słyszał, że cię wołali, żeś paskę zgubił, a kto by ją podniol, tego nie wiem.

Drugi świadek, Andrzej Strzelecki pod juramentem zeznał: Szedem ja także na cmentarz ze swoją paską i znalazłem perepiczkę, nie wiem, czyja była, którę ja zdjąwszy położyłem na wozie Kostia Hreczki, tylkom to słyszał, że go ktoś wołał: Lesku, perepiczkę zgubiłeś, która perepiczka z woza na ziemię leciała, aże Fedor, pasierb Kostiow onę poprawił i dalej nie wiem, gdzie się podziała.

Trzeci świadek, Fedor, Kostia Hreczki pasierb: Przyjechałem ja także ku cerkwi wozem; nie widziałem czyją perepiczką zdjął Andruch Strzelecki i na mój wóz porzucił, którą ja wziąłem lecącą z woza poprawiłem. W tym przyszła Paraska Citulskiego, pytając się, czy nie moją wy perepiczkę znaleźli, alem powiedział: poznawajcie sy i w tym poszedem do cerkwi, nie wiem, gdzie ją podziała. Tom słyszał, że Ilko Radyk mówił, to Leskowa perepiczka, któren pytał się o nię po cmentarzu i żonę Bazylego Skomoroskiego za nię napastował, która się przeżegnała mówiąc: daj mi pokój, ja nie wiem ni o czym, a że ja powiedziałem: i my to znaleźli, ale ją

---

[1]) Jurament cielesny, *iuramentum corporale*, przysięga własna w odróżnieniu od przysięgi t. zw. społem przysięgających czyli pomocników przysięgi.

wzięła Paraska Citulskiego, tego nie wiem gdzie ją podziała, i tak Lesko Hirczak poszedł szukając swojej perepiczki. Nie wiem czy ją odszukał czy też nie.

Czwarty świadek Pawło, Byczykow syn, to powiedział: Przyszedem ja na cmentarz przódy, niżeli wozem przywieźli paskę; potym wyszedszy wyglądać swego woza i szliśmy z Książykiem, aże prosię skądeś perepiczkę z między wozow wyniesło, którą Książyk podniosł i na woz Wasyleckiego położył już z wirzchu zjedzoną. Nie widziałem w niej żadnego zboża. Potym pytała się Paraska mnie: nie wiem, co mam czynić, mam perepiczkę, tylko że zwalana, nie śmiem ją dawać duchownemu, chyba trzeba pieniądzmi zapłacić. Potym parobek Citulskiego poszedł słomy podsun(ąć) pod paskę, tę perepiczkę leżącą na swoim wozie całę, a tej nie wiem, gdzie się podziała, co od prosięcia była odjęta.

Piąty świadek Antoni Książyk to powiedział: Będąc ja na cmentarzu jako i insi ludzie potym wyszedem wyglądać swego woza, onę perepiczkę odjałem u prosięcia, którę już było prosię z wirzchu nadjadło, położyłem na wozie czyimeś, zboża żadnego nie uważałem w niej, gdzieby się podziała nie wiem, i czyjaby była nie wiem, drugiej zaś perepiczki nie widziałem, anim słyszał, żeby się kto o nię pytał, bo to było tumult ludu.

Szósty świadek Bazyli Skomorowski: Przyjechałem ja sobie także na nabożeństwo, zobaczyłem, że Fedko, Kostia Hreczki pasierb, ręce sobie ocierał z błota, a perepiczkę na wozie położył. W tym Paraszka Citulskiego pytała się o tę perepiczkę, którę był zdjął Andruch Strzelecki. Wziąwszy onę, nie wiem, gdzie się podziała. Zboża żadnego nie wiem, aby w niej było, tylko niecki powydawszy Andruchowi Strzeleckiemu i Fedkowi, Hreczkowemu pasierbowi i swoje wziąłem, przychodząc bliżej woza Citulskiego widziałem, że perepiczkę podświnek jadł, nie wiem, którato była, czy ta, co ją zdjęli z ziemi, czy insza, tego nie wiem.

Siódmy świadek Jakim Droździk to powiedział pod sumieniem: Że ja żadnej perepiczki z domu nie brałem anim ją miał na cmentarzu, bom nie miał sposobnej do oddania duchownemu i za to oddałem parę groszy tym, co wybierali. Na to sprawiedliwie przysięgam.

Fedor Citulski wykonał cielesny jurament w tę rotę: Ja Fedor przysięgam Panu Bogu w Trójcy Swiętej jedynemu, jako ja swoją perepiczkę zgubiłem na górze koło Wolicy, którę znalazł Józef Boyko, co się znajduje w magistracie, czysta, ale nie ta z różnym nasieniem, jako sprawiedliwie przysięgam, tak mi Panie Boże pomagaj i niewinna męka Syna Twego.

Relacya zeznań od uczciwej Marunki Fedorowej Bieniowej: Prosił mię Lesko Hirczak abym onemu paskę spiekła, którego żona w połogu na ten czas leżała. Więc ja przyszedłszy, dał mi Lesko Hirczak mąki, a żona jego z za prześcieradła podała mi korzenia do paski, które ja porobiwszy, w piec posadzała i poszłam do swego domu. W domu zaś porobiwszy swoje paski, przyszłam zasię do Hirczaka, już paski były z pieca powybierane, gdzie ja znowu rozpaliwszy w piecu na drugie kołacze, tam zrobiła i Hirczaczka stara swoję paskę, robiła też i perepiczki, wałkiem roztaczała, masłem starym polewała, mnie na łopatę dawała, ja w piec sadzała.

Stefan Harhara wykonał cielesny jurament i tak zeznał: Ja stałem trzeci w szaragu między ludźmi na cmentarzu z swoją paską od starego Hirczaka, który stał z swoją paską i w kobiałce ją miał. Widziałem i słyszałem, jako przyszedł Lesko, syn Hirczaków, do ojca swego i pytał się ojca: a niema naszej perepiczki, — nie masz — a syn odpowiedział: otożeśmy zagubili, trzeba dać drugi grosz, a ojciec zaś powiedział: ot powiadają, że Wasyl Skomorowski znalazł, pójdź ta pytaj. I Lesko turbując się, że trzeba dać grosz, poszedł, alem go więcej nie widział i więcej nie wiem i nie słyszałem.

(W tem miejscu znajduje się w akcie znak czy odsyłacz, a obok niego uwaga: „te inkwizycye należą na tamten bok". Jakoż i na drugiej stronie znajdujemy podobny znak i dalszy ciąg naszego procesu, w środku zaś znajdują się zapiski odnoszące się do innych spraw pod datą 12. maja.)

Indygacya ze strony zapozwanej przed sądem słuchaną aprobując paski różnemi sposobami przez różne osoby, ale nie można się skutku dowiedzieć, jakoż i przez samę zapozwaną.

Lesko Hirczak był dobrowolnie aprobowany, któren z niewiadomości na aprobatę od niego wziętej paski sam ukazał na należą (? *sic*[1]) Potym był pytany, jeżeli nie było jakiej namowy z żoną, z matką lub teszczą o jakowych gusłach. Na to odpowiedział, że ja nie byłem i w chałupie na ten czas, kiedy oni paski sadzali w piec za drugim pieczywem, jak sadzali i nie byłem jak wyjmowali.

Anastazya stara Hirczaczka była pytana, to powiedziała, że piekła paskę Bieniowa Leskowi, posadzawszy one w piec poszła do siebie, które ja powybirawszy z pieca, zapaliłam w piecu i porobiwszy swoję paskę i perepiczki, w tym przyszedłszy Bieniowa pomogła mi sadzać do pieca, ja podawała na łopatę, a Bieniowa sadzała, ale żadnych czarów nie wiem, ani się do nich nie znam, jako

---

1) Prawdopodobnie ma być: na leżącą.

też i zboża w paskę nie sypała, anim na to radziła i nie z mego domu ta perepiczka wyniknęła.

Bazyli Hirczak był pytany: Że swoją paskę woziłem do poświęcenia, miałem dla duchownego perepiczkę za pazuchą, którą i oddałem, a że syn mój Lesko zgubił gdzieś perepiczkę i mnie się o nią pytał. Ktoby ją znalazł, nie wiem. Gusłami żadnemi się nie bawiałem, ani moja żona, a lubo Lesko sprowadził Bieniowę dla pieczenia paski, bieda ich znaje, co tam sobie robili, bom w chałupie nie był w ten czas.

Maruńka Raczniczka była aprobowana i pytana, to powiedziała: że nie wiem za co i z jakiej racyi Hirczaczka wsadziła swoją paskę i zaraz podle onej paski maleńką perepiczkę najbliżej wsadziła i drugich dwie większych, potym maleńką czwartę i z temi słowy: to ta bude dla hospodyna. Ażeby miała zboże czyli też nasienia różnego sypać, anim go sama mieszała... *(sic)*

Po wyprowadzonej inkwizycyi ze świadków jakoteż i słuchanych indygacyach od samych powołanych, urząd nakazał onych w mocniejszy sekwest z straż *(sic)*, w której pomieszane *(sic*[1]*)* zostali z podobnemi do złego uczynku początkami. Naprzód sam Wasyl Hirczak te słowa mówił: Tadże *(sic)* ja kilkarazy posyłałem Leska do landwójta, aby się poradził, cobyśmy mieli z tym robić, co ludzie o nas gadają. Jako i Lesko powiedział: Tadże byłem u pana landwojta: P. landwojcie poradzie *(sic)* wy mnie, co ja mam teraz robić o tym, co ludzie gadają, a pan landwojt mi powiedział: niechajno, niechaj, może to być i dobrze. W tym stary odpowiedział: otóż teraz masz: niechajno, niechaj, bo żeby ja był widział to nieszczęście, to bym był zaprzągł konie w wóz, ta z babą między ludzie, a terazem w nieszczęście wpadł.

Zaś Hirczaczka zrozumiawszy, co się koło niej ma dziać, wzięła protekcyi szukać. Potym powiedziała: niechaj stary siedzi w sekweście, a mnie samę puśćcie z Leśkiem, bo jak syn sam pójdzie, to on niczoho ne znaje, a meni samyj treba tam buty.

Sąd zatrzymawszy one osoby w sekweście przez całą noc, aże pierwsza protekcya Petro Tokarz z Podzamcza wziął kożuch przytarty u księża Rymbały[2]), jako sam prezentował płótna różnego gatunku sztuk cztery, dwa zwoje sukna białego gospodarskiego,

---

[1]) Prawdopodobnie: pomieszczone.

[2]) Rymbała pop trembowelski. Jest to Mikołaj Rymbała, który w r. 1752 otrzymał od Augusta III. przywilej na popostwo trembowelskie. Zob. Castr. Halic. T. 262. p. 1273—1277. (w Archiwum Bernardyńskiem).

watowiny zwój jeden, żupan granatowy, pas krempowy z białych chust nie wiemy co *(sic)*, dzieżka ze słoniną i z sadłem całym, wosku krążek trocha z boku wyłupany.

Libera Konfessata[1]) z powołanej w czarodziejstwie Anastazyi Hirczaczki.

Pierwsze pytanie, była pytana: Od młodości lat jej — to powiedziała — mieszkam z mężem moim lat pięćdziesiąt, żadnemi gusłami nie bawiałam się. Na Rakowicy mieszkałam lat więcej dwadzieścia, między sąsiadami w Sadach[2]) mieszkam lat także dwadzieścia między sąsiadami, niczemem się nie bawiła.

Drugie pytanie: Pod jurydyką żadną, jako to księżu Rymbale nicem swojej pracy nie wydawała, gotowam przysiąc, ani Petrowi Tokarzowi.

Pierwsze pytanie Wasyla Hirczaka dobrowolne: Jak mieszkamy z sobą lat 50, mieszkałem między sąsiadami, dziecim spłodził, ale żadnych gusłow nie wiemy, z pracy rąk moich kawałka chleba dorabiałem się, do krów nic moja żona nie wie.

Drugie pytanie: Pod jurydyką żadnych rzeczy nie wydawałem. Petro Tokarz kożuch wziął i to dla zimna, w księża *(sic)* Rymbały pożyczyłem talerów bitych 4. Na to wszystko gotowem poprzysiąc.

Pierwsze pytanie Leska Hirczaka: O perepiczce nie wiem, skądby wyniknęła ta z różnym nasieniem; ja chociaż zgubiłem perepiczkę ale bez żadnego zboża. Matki mojej nie widziałem na żadnym złym uczynku.

Pod jurydykę żadnę nic my nie wywozili i o tym nie wiem. Petro Tokarz kożucha nie brał ani najmniejszej rzeczy. W księża Rymbały pożyczyłem na ekspens talerow bitych 10.

Indygacya prowadzona z Księki, żony Leska Hirczaka. To powiedziała: Na moją swiekrochę nic nie powiem, bom po niej złego niczego nigdy nie widziała. Zaś perepiczki ani paski nie piekłam, bom na ten czas w słabości leżała, to jest w połogu.

Drugie pytanie: Rzeczy swoje stara powydawała księżu Rymbale, sama z niemi przyjechała. Coby wydawała, tego nie wiem, bom i z chałupy nie wychodziła.

---

[1]) »Libera Konfessata« oznacza zeznania poczynione bez stosowania tortur; gdyż tego rodzaju zeznania nazywano; »Konfessata Korporalna«.

[2]) Sady — dzielnica w Trembowli zamieszkała głównie przez rzemieślników : sadowników, odznacza się wielką ilością sadów.

DEKRET.

Działo się w sobotę po niedzieli Przewodnej, dnia 17 kwietnia[1]) R. P. 1763.

A ponieważ sąd landwojtowski burmistrzowski radziecki, miejski trembowelski nie mogąc się zinformować z poprzysiężonych świadków strony perepiczki ze zbożem nalezionej, jakoteż i słuchanych dobrowolnych kontessat Wasyla Hirczaka, żony jego Anastazyi i Leska Hirczaka, syna ich, o powołanie i zadanie takich gusłow, nakazał ludzi dwunastu mężów, aby Hirczaki stawili i onych odprzysięgli po tą rotą, jaką się niżej opisze. A że strona powołana według nakazania sądowego ludzi do przysięgi stawiła osób sześci, to jest sławetnego Andrzeja Mikołajenka, Matyasza Błotnego, Irzego Hamałę, Tymosza Szpakowskiego mieszczan trębowelskich, sławetnego Łukasza Drobnickiego, Wojciecha Szyszkiewicza, jurysdykuntow W. In. Księża Proborszcza *(sic)* trębowelskiego. Sąd na takowych sumienię ufając, termin przysięgi na dzień poniedziałkowy blizko przypadający zrania natszczo odłożył a pod tą kondycyą, aże strona drugich sześci podług nakazania nie stawiła przynajmniej tychże samych do windykacyi takiego nieszczęścia nieodwłocznie.

Wiedzenie świadków lepszego dokumentu strony perepiczki znalezionej.

Działo się w Trembowli, w poniedziałek przed świętem S. Wojciecha Biskupa i Męczennika R. P. 1763 (18 kwietnia).

Kondrat Prorok wykonał cielesny jurament, to powiedział przy obecności wszystkich świadkow, które byli stawione od strony powołanej do przysięgi: Wozili na cmentarz paski do święcenia na wozie Fedka Citulskiego, czterech gospodarzow Fedora Citulskiego, starego Proroka i Hryńka, brata mego i moją. Ja sam nie był z niemi, alem był na Wolicy w służbie Bożej, więc jak przyjechali z paskami z miasta i zastali mię w domu, potym każdy wziął swoje niecki z paską, do chałupy poszli, a ja szle pochowałem, potym wlazem na wóz swoję paskę zdejmować, namacałem nogami pod słomą perepiczkę w błocie zwalaną i tąż samę w chałupie już po obiedzie przespawszy się z błota nożem ostrugałem i onem zjadł, perepiczka biała, rozsypczyła, mierna, mniejsza, jak za dwa grosze na mieście chleb.

Tandem na dniu dzisiejszym poniedziałkowym strona powołana czyniąc zadość nakazanej sentsyi[2]) *(sic)* dekretem, ludzi wiarygodnych

[1]) Data błędna. ma być: 16. kwietnia.

[2]) = sentencyi.

sąsiadow a nie krewnych do odprzysiężenia takowego zarzutu stawiła, którym sąd po jednemu każdemu z osobna nakazał cielesny jurament w tę rotę: Ja N. przysięgam P. B. wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jedynemu, iże to wiemy, jako Wasyl Hirczak z żoną swoją z młodych lat w Trembowli mieszkając, potściwie się obchodził, z pracy rąk swoich kawałka chleba się dorabiał, żadnemi gusłami się nie zabawiał, ani też nic złego na niego się nigdy nie pokazało, ani się z Hirczakowego domu nie wyniesło i od nich nie wyniknęło.

A że te ludzie odstąpili od przysięgi i przysięgać nie chcieli, strona jednak powołana za poradą W. Imci Pana wojta sądow wójtowskich ludzi do poręki wiary godnych i fortunatnych za sobą stawiła, do czego i sąd schyliwszy się onym pozwolił.

Poręka Hirczaków.

Działo się w piątek po święcie Ś. Marka Ewangielisty R. P. 1763. (29. kwietnia).

My niżej na podpisach wyrażeni znamy to teraźniejszą porękę naszą, którą stwardzamy *(sic)* i chcemy mieć za awtentyczno, iżmy widząc przez niedziel cztyry w niewoli Anastazyę Hirczaczkę siedzącą, uprosiliśmy urzędu miejskiego trębowelskiego, ażeby onaż była z tego sekwestu uwolniona, które my na porękę bierzemy do dalszego rozsądku, też samą powinni będziemy do tegoż sądu przystawić, takę jakę teraz odbieramy; a nie mielibyśmy onej przystawić, tedy powinni będziemy za to sami odpowiedzieć, chyba, żeby przódy śmierć onę pościgła, to wtenczas od tej poręki wolnemi się być poczniemy. Na co dla lepszej wiary rękami naszemi podpisujemy się. Michał Tyszowiecki + Oleksa Citulski + Jan Picun + Jrzy Hamała + Petro Tokarz + Gabryel Milkiewicz + Matyasz Błotny +.

Tandem na dniu wtorkowym przed Wniebowstąpieniem Chrystusa Pana (10. maja) będąc aprobowana Hirczaczka sposobami ni do czego się przyznała.—

Na tem urywa się proces o perepiczkę.

Zbigniew Pazdro.

Polacy na Węgrzech.

Studyum etnograficzno-statystyczno-historyczne.

Praca ta pochodzi z teki pozgonnej Maksymiliana Gumplowicza. Przepisał ją z zapisków stenograficznych i złożył w całość ojciec autora dr. Ludwik Gumplowicz, profesor uniwersytetu w Gradcu. Wydaniem zajął się podpisany. Nie naruszając osnowy tej pracy pośmiertnej i szanując ją jako nietykalną pozostałość po przedwcześnie zmarłym, a tak pracowitym dziejopisarzu, porobiwszy jedynie niezbędne poprawki co do nazw, imion własnych i niektórych szczegółów, zastrzegam sobie wypowiedzenie uwag i własnych poglądów w zakończeniu rozprawy.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

WSTĘP.

Podczas kiedy stosunki etnograficzne krajów alpejskich są już oddawna dokładnie zbadane, bardzo mało znamy stosunki te w krajach karpackich, zwłaszcza pod względem językowym panuje jeszcze dużo mylnych zdań. W obec mnogości pokrewnych narzeczy słowiańskich w krajach karpackich, nieraz tylko religia stanowi główne kryteryum narodowości, a o przynależności narzeczy przejściowych do jednej lub drugiej narodowości, wydawany bywa sąd często według znamion przypadkowych, zwłaszcza jeżeli wydający sąd nie są Słowianami. Tym sposobem jedynie wytłómaczyć sobie można, że przyjaźni nam zwykle Madjarowie koło 100.000 górnowęgierskich Polaków zaliczają konsekwentnie do Słowaków, jakkolwiek ci ostatni o tem nic słyszeć nie chcą, a nawet Rosyanom na myśl nie przychodzi ogłosić język polski za narzecze słowackie.

Co prawda najbliżsi węgierskich Polaków sąsiedzi Galicyanie tak mało się o nich troszczą, że wiadomość dziennikarska o odkryciu przez prof. Polivkę w roku 1885 „Polaków“ w górnej Orawie*) wywołała wprawdzie w Galicyi pewne zdziwienie, nikomu jednak z uczonych galicyjskich nie przyszło na myśl, żeby te stosunki bliżej zbadał statystycznie lub historycznie.

A jednak ciekawe odkrycie prof. Polivki nie jest nowem. Polskie osady na Węgrzech zostały już stwierdzone konskrypcyami

*) „Polština w horni stolici Oravske“ przez J. Polivkę, w czasopismie czeskiem „Listy filologické« 1885, str. 463.

urzędowemi z lat 1772[1]) i 1787[2]) a nawet konskrypcyą z r. 1853[3]), która co prawda nie została drukiem ogłoszoną.

O Polakach na Węgrzech wspominają zresztą geografowie węgierscy Bél[4]), Szaszky[5]), Csaplovics[6]), Korabinsky[7]) i Fényes[8]), mówią o nich Szafarzyk[9]) i Bidermann[10]).

Niezawiśle od tych badań ogłoszonem zostało w „Dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiej“ (1851 nr. 41. i 1852 nr. 3.) krótkie sprawozdanie o smutnym stanie Polaków węgierskich („O osadach polskich na Węgrzech“ przez J. Z.[11]). W lecie 1851 przyrodnik prof. Ludwik Zejszner zwiedzając w celu badań przyrodniczych Tatry, zajrzał także do Orawy i na Spisz i ogłosił niektóre uwagi o ludności tamtejszej[12]). Są to dotąd (1893) jedyne prace polskie o Polakach na Węgrzech; przeszły one jednak dosyć niepostrzeżenie i wnet o nich zapomniano.

Jedynie znakomity slawista Šembera wziął z tych prac pohop do ścisłego odróżniania węgierskich Polaków od Słowaków, zwłaszcza w wybornej swej czesko-słowackiej Dyalektologii[13]), jakoteż w nadzwyczaj bezstronnie napisanym szkicu: „Mnoho-li jest Čechů, Moravanů a Slovaků?“[14]).

Aby osiągnąć ile możności jak najdokładniejszą wiadomość o poszczególnych narzeczach czesko-słowackich, Šembera rozesłał do licznych nauczycieli, księży i do różnych innych osób narodo-

---

[1]) Bidermann: „Die ungarischen Ruthenen“ II. 82. uwaga 3.

[2]) Tamże naliczono wtedy 28 miejscowości z ludnością „polską“.

[3]) Ludwik Zejszner: Orawa w Bibl. Warsz. 1853, T. III.; Spiż, ibidem. 1854. T. III.; Spiż Słowacki, ibidem. 1855. T. III.

[4]) Mathias Bél: „Compendium Hungariae geographicum 1753 i Hungariae antiquae et novae Prodromus“ 1723.

[5]) Szaszky: „Conspectus introductionis in notitiam regni Hungariae, i Introductio in geographiam Hungariae antiqui et medii aevi“ 1781.

[6]) Csaplovics: „Gemälde von Ungarn“, 1829.

[7]) Korabinsky: „Geographisch-historisches Producten-Lexicon von Ungarn“ 1786.

[8]) Fényes: „Statistik des Königreichs Ungarn“ Pest 1843, I. 76, 77.

[9]) Šafařik: „Slovanski narodopis“, str. 77.

[10]) Op. cit. I. 9—11, 95 i II. 82 et passim.

[11]) Autorem tych sprawozdań zdaje się był jakiś urzędnik Polak, wysłany z Galicyi do Węgier; może J(ózef) Z(aleski)?

[12]) W rozprawach powyżej wspomnianych.

[13]) Aloizy Wojciech Šembera: „Základové dialektologie česko-slovenské“ Wiedeń 1864, w której on pierwszy (przed Polivką) zwrócił uwagę na osady polskie w Słowaczyźnie i ze stanowiska lingwistyki podnosi znamiona tamtejszej polszczyzny (str. 79 i 80).

[14]) „Časopis Musea kralostvi českého“, Praga 1876.

wości czesko-słowackiej interrogatorya, jakoteż kilka powiastek i pieśni, celem przetłómaczenia tychże na narzecze miejscowe. To też odnośne poszukiwania Šembery, jako odpowiadające wszelkim wymogom naukowym i prowadzone w obrębie dotyczących narzeczy, rozstrzygają w tych kwestyach językowych.

Otóż Šembera po pierwszy raz odróżnia wyraźnie morawskich Chorwatów i węgierskich Polaków od Morawian i Słowaków, jakkolwiek możnaby się było obawiać, że osoby na świadectwach których polegał, bądź to Morawianie bądź Słowacy, skłonni będą do wliczania owej niemorawskiej i niesłowackiej ludności albo do jednej albo do drugiej z tych narodowości. Że tego nie uczynili, jest to dowodem ich bezstronności i trafnego wyboru sprawozdawców przez Šemberę.

Na podstawie takich badań stwierdził Šembera, że w stolicy Trenczyńskiej, na Orawie i na Spiszu znajduje się 83.000 Polaków; tylko co do Szaryszu i Zemplinu brak mu informacyj, albowiem nie znalazł tam dostatecznej liczby sprawozdawców.

O tych stolicach czyli żupaństwach znajdujemy kilka ciekawych dat w gruntownej i uczonej pracy J. H. Bidermana: „O Rusinach węgierskich". Autor zwiedzał osobiście siedziby Rusinów węgierskich, zbadał tamtejsze archiwa i wszędzie zetknął się sam z ludnością tamtejszą[1]).

I te badania przeminęły niespostrzeżenie, tylko Hunfalvy[2]) z prac Bidermana wziął pohop do dziwnego twierdzenia, że podczas kontrreformacyi wielu Polaków napłynęło do Węgier, jednakowoż „dzisiaj statystyka nie odróżnia więcej wśród szczepów słowiańskich, katolickiego Polaka od katolickiego Słowaka, gdyż między ludnością słowiańską wyznanie stanowi daleko ważniejszą różnicę aniżeli narzecze. Polak katolik czuje się daleko bliższym Słowaka katolika, aniżeli np. Słowak katolik, Słowaka lutra"(!).

Dziwić się trzeba, że tak znakomity skądinąd statystyk mógł coś podobnego twierdzić, podczas kiedy nawet w Rosyi, Bułgaryi i Bośni, gdzie ludność pod względem politycznym grupuje się wyłącznie według wyznania, tamtejsi statystycy ile możności starają

---

[1]) Zanotować tutaj jeszcze należy publikacyę dr. Wiktora Ungra w „Przeglądzie emigracyjnym" (Lwów 1893) pod tytułem: „Polacy na Węgrzech". Są to prelekcye miane przez autora w r. 1882 w Kółku krajoznawczem lwowskiem.

[2]) Hunfalvy: „Die Ethnographie von Ungarn deutsch von Schwicker" 1877, str. 305.

się stwierdzić w każdym szczególnym wypadku, etniczną przynależność ludności według używanego narzecza.

Wprawdzie chłopi polscy na Węgrzech należą politycznie do stronnictwa słowackiego i dla braku poczucia narodowego, tylko z powodów lingwistycznych, mogą być zaliczani do Polaków; niemniej jednak nawet narodowcy słowaccy, którzy zawsze się skarżą, że węgierscy statystycy zbyt nizko podają liczbę Słowaków, odróżniają zawsze dokładnie Polaków od Słowaków.

Czynią to nietylko dawni autorowie M. Bél, Jan Csaplovics, ale także i nowsi jak Hodża[1]) i Sytniansky[2]), którzy wszystkie narzecza słowackie dzielą na 1) czesko-słowackie w południowo-zachodnich Morawach i w stolicach Preszburskiej, Nitrzańskiej i Trenczyńskiej; 2) środkowo-słowackie w stolicach Turczańskiej, Liptowskiej, Zwoleńskiej, Tiekowskiej, Nowogradzkiej, Hontiańskiej i Giemerskiej; 3) polsko-słowackie w stolicach Orawskiej dolnej, Szaryskiej, Spiskiej, Zemplińskiej i Abaujskiej.

Z wyraźnego odróżnienia dolnej Orawy, a zatem wyłączenia górnej Orawy, pokazuje się najlepiej, że nawet ci narodowcy słowaccy, nie uważają narzecza górnej Orawy za polsko-słowackie, ale za czystą polszczyznę.

Co do pochodzenia, osady polskie na Węgrzech dzielą się na dwie grupy:

A. Osady polskie w górno-węgierskich stolicach: Trenczyn, Orawa, Liptów, Spisz, Szarysz, Zemplin, Giemer i Abauj, w których Polacy stanowią ludność zbitą i poczęści tubylczą.

B. Polacy w rozsypce po różnych stolicach; są to osady mniej znaczne a poczęści świeższej daty.

A. Polacy na górnych Węgrzech.

Wszystkie górno-węgierskie stolice, o ile zamieszkałe są przez Słowaków, należały pierwotnie do białokarantańskich księstw krakowskich i do czerwonokarantańskich księstw Przemyskich*), które najprzód przez Świętopełka połączone zostały z państwem

---

[1]) M. M. Hodża: „Der Slovak". Praga 1848.

[2]) Porównaj także: Jaroslav Vlček: „Dejiny Literatúry slovenskej". V Turč Sv. Martine. 1890.

*) Uwagi swoje o tych i innych zapatrywaniach autora umieszczę w zakończeniu pracy, gdyż nie chcę mnożyć i tak już licznych przypisów.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski

Wielkomorawskiem (w wieku IX.), następnie przez Bolesława II. Pobożnego, księcia czeskiego (967—999) z Czechami, na reszcie przez Bolesława Chrobrego (992—1025) z Polską[1]). Po upadku zaś Państwa Chrobrego, Karantania t. j. dzisiejsza Słowaczyzna, dostała się do Węgier w latach 1048—1193, podczas kiedy Ruś zakarpacka t. j. stolice: Szarysz, Zemplin i Abauj, które jeszcze w 12. wieku należały do księstwa Przemyskiego i Halickiego, dopiero w latach 1188—1228 połączone zostały z Węgrami.

To też Rusini węgierscy, tak samo jak i Łemkowie, są resztkami Wielkomorawskiego państwa IX. w., a pierwotnie nazywali się Karantanami (Nestor); przyjęcie zaś nazwy Rusinów, wskazuje na dłuższe panowanie nad nimi Ruryków przed podbiciem tych ziem przez Węgrów, co wprawdzie nie wyklucza niektórych późniejszych immigracyj ruskich.

Bo gdyby nie dłuższe panowanie Rurykowiczów, ludność ta zachowałaby nazwę, pod którą ją Nestor znał, a nie nazwałaby się Rusinami. Także z Ponsa, notaryusza króla Beli widać, że Węgrzy w dzisiejszej Słowaczyznie prowadzili wojnę głównie z Polakami (t. j. Białokarantanami), a nie z Czechami.

Nie podlega też wątpliwości, że język starosłowacki, o ile o nim sądzić można z nazw miejscowości, które się w dokumentach utrzymały, bardzo był zbliżony do polskiego, a zwłaszcza wykazuje wiele podobieństw z dzisiejszem narzeczem Podhalan i śląskich Wołochów.

Z biegiem czasu jednak ta dawna przynależność słowackich „Karantanów“ do Polski ustała wskutek zaborów węgierskich. Następnie wskutek długoletnich sojuszów z Węgrami poszła zupełnie w zapomnienie. Zwłaszcza kiedy później, w 16. wieku, możnowładcom polskim przez Unię z Litwą, otworzyły się nowe pola działania, tak dla czynności wojowniczej jakoteż dla kolonizacyi, zrezygnowano łatwo z dawnych posiadłości zakarpackich. To też możne niegdyś na kresach karpackich rody Komorowskich, Lubomirskich, Wielopolskich, Odrowążów, Zborowskich zwróciły działalność na wschód, zostawiając Węgrom nieurodzajne dawne posiadłości swe zakarpackie.

---

[1]) O pierwszem zderzeniu się Polaków z Węgrami podaje wiadomość Thietmar Merseburski pod r. 1018. Według niego Procui (Gylas), któremu Bolesław Chrobry powierzył miasto graniczne na granicy Węgier, oddał takowe królowi węgierskiemu Szczepanowi. „Habuit hic (Boleslaus) quandam urbem in confinio regni suimet et Ungariorum sitam cujus erat custos Procui senior avunculus regis Pannoniae a suis sedibus ab eodem, ut modo, antea expulsus.“ Mon. Pol. I. 312.

Kiedy tak Polska z jednej strony całą Słowaczyznę politycznie wydała na łup obcym, Czechy z drugiej strony przynajmniej moralnie zachowały ze Słowaczyzną pewną łączność.

Ożywcze bowiem prądy Husytyzmu, na dnie których tętniła struna narodowa, pobudziły Słowaczyznę do nowego życia. Waleczni przywódzcy Husytów popierali energicznie chłopów słowackich przeciw ich madjarskim lub zmadjaryzowanym „Panom“, przez co zarazem język czeski na Słowaczyznie wziął przewagę nad polskim i nadał językowi słowackiemu piętno czeskie, które w nim przetrwało do dziś dnia.

Cała literatura słowacka wskutek tego oparła się więcej o czeską, a język polski utrzymał się tylko w takich wsiach górskich, które dłużej przy Polsce zostały, a wskutek położenia swego były więcej przystępne od północy, od południa zaś przez pasma gór odcięte, nie były tak wystawione na działanie prądów czeskich.

I. Stolica Trenczyńska.

I. Rozwój historyczny.

Północna część tej stolicy (cały okrąg sądowy Czacański), należała pierwotnie do Polski[1]), a następnie do księstwa cieszyńskiego.

---

[1]) Granice Polski rozciągały się za Bolesława Chrobrego aż do Preszburga i obejmowały całą Słowaczyznę. Dopiero król Szczepan św. korzystając ze zamieszek po śmierci Mieszka II., zdobył Preszburg i całą Słowaczyznę (1034—1040). Bolesław II., jak się zdaje, odzyskał ją napowrót, ale wskutek nieszczęśliwych wojen Bolesława III. z Belą II., cała Słowaczyzna przeszła bezpowrotnie pod panowanie węgierskie. Jeszcze w bulli papieża Adryana IV. dla biskupstwa Wrocławskiego z roku 1155. widzimy wymieniony arcydyakonat Trenczyński jako część biskupstwa Wrocławskiego (Kętrzyński: „Granice Polski“ str. 23). Dopiero pokój w Starejwsi na Spiszu zawarty r. 1192 między Kazimierzem Sprawiedliwym a Belą III., usankcyonował podbój Słowaczyzny przez Arpadów. Pomimo to rozciągały się granice Polski jeszcze z początkiem XIII. w. znacznie dalej ku południowi, aniżeli obecne granice Galicyi i Księstwa Cieszyńskiego. W szczególności należał cały obwód Czacański, północna Orawa i obwód Podoliniecki na Spiszu oraz zamek Pławiec w Szaryszu aż do czasów Matusza Czaka do Polski. Że cały obwód Czacański należał w XIII. w. do Polski, okazuje dokument Beli IV. z r. 1244, z którego widać, że cały górny bieg rzeki Kisucy zaliczał się wówczas do Polski. Potwierdza to linia obronna granicznych zameczków węgierskich t. zw. Straży (Ör) ciągnąca się wzdłuż Wagu, jak: Strażów nad Wagiem, Strażba przy ujściu Petrowki do Wagu, Straża nad Warynką. Na północ od Wagu nie znacho-

Że jeszcze w XIII. w. granica polsko-węgierska ciągnęła się na południe od górnego biegu Kisucy, widać z nadania Beli IV. z r. 1244[1]), w którem król ten hrabiemu i przewódzcy Szeklerów (comes et ductor Siculorum) Bogomirowi synowi Sobiesława za waleczność i wierne usługi nadaje dziedzicznie „pusty kraj na gra-

dzimy ani jednej miejscowości, której nazwa wskazywałaby na linię obronną granic węgierskich od Polski.

Pierwszy napad Węgrów na obwód Czacański zdarzył się, jak wspomiałem, za Matusza Czaka hr. Trenczynu. Potężny ten magnat, dążący do zawładnięcia koroną węgierską, napadał kilkakrotnie na ziemię Cieszyńską, mszcząc się na księciu Kazimierzu za jego sojusz z królem węgierskim Karolem Robertem. Że właśnie wtenczas Matusz Czak oderwał znaczne pasma graniczne od Księstwa Cieszyńskiego, widać z założenia osobnego nowego probostwa w Żylinie przez Tomasza arcybiskupa ostrzyhomskiego w r. 1311., o którym wiemy dokładnie, że właśnie on oderwał dziekanat podoliniecki na Spiszu od biskupstwa krakowskiego. Ponieważ zamek w Żylinie już r. 1267 znachodzi się w dokumentach węgierskich, więc takie nagłe utworzenie osobnego, od przynależnego archidyakonatu wyjętego, li tylko od arcybiskupa bezpośrednio zależnego probostwa, wskazuje na nagłe rozszerzenie obwodu Żylińskiego na północ. Jednocześnie powstaje obok węgierskiego zamku w Żylinie niemiecka gmina miejska Żylińska, którą król Karol Robert obdarza wielkimi przywilejami. Ale pomimo to wybuchły niezadługo zajadłe kłótnie między Niemcami w Żylinie, a królem Ludwikiem synem Karola Roberta. Mieszczanie niemieccy w Żylinie trzymali się prawa Cieszyńskiego, czego im król Ludwik stanowczo zakazał. Dwanaście lat bronili się mieszczanie Niemcy Żylińscy przeciw temu zakazowi królewskiemu, aż dopiero w r. 1382 za czasów królowej Maryi przyszło do ugody, na podstawie której królowa Marya obdarzyła mieszczan Żylińskich nowymi przywilejami pod warunkiem, żeby się nadal trzymali prawa miejskiego miasta Krupiny, ponieważ w wiekach średnich koloniści niemieccy na Węgrzech mieli zawsze prawo posługiwania się swem rodzinnem prawem t. j. prawem tego miasta, z którego przyszli.

Taki surowy zakaz używania prawa Cieszyńskiego dowodzi najlepiej wielkiej niepewności co do przynależności obwodów granicznych do Węgier i obawy, żeby Niemcy Żylińscy nie grawitowali nazbyt do Cieszyna. Jakoż niezadługo słyszymy o nowych kłótniach granicznych między Księstwem Cieszyńskiem a Hrabstwem Trenczyńskiem. Jako granicę między niemi uważano oddawna granicę między posiadłościami Kamery Książęcej w Cieszynie a węgierskiemi dominiami: Budiatyn pod Żyliną i Streczno. Te dwa dominia rozciągały się coraz bardziej na północ i wdzierały się w lasy kamery książęcej, po czem Węgrzy znowu nowe granice tych dominiów ogłaszali za granice państwa, przez co powstał sławny 400-letni spór graniczny między Hrabstwem Trenczyńskiem a Księstwem Cieszyńskiem, który się skończył przesunięciem dawnej średniowiecznej granicy od Wagu aż do obecnej granicy. Wprawdzie spór ten został już w r. 1417 załagodzony tak zwanym aktem reambulacyjnym, na mocy którego uznano potok Predmir za granicę między Księstwem Cieszyńskiem a dominium Turzówką należącem do zamku Streczno. Ale wbrew temu aktowi reambulacyjnemu widzimy, że cały obwód na północ i na zachód od potoku Predmir należy obecnie do Węgier.

[1]) Fejer „Codex diplomaticus Regni Hungariae“ IV. 1. p. 22 i 343.

nicy polskiej“ (terram quidem in confinio Poloniae existentem desertam et habitatoribus omnino carentem) w następujących granicach: „Prima meta Kis-Zudcze[1]) vadit inferius versus orientem ad locum ubi vadit acqua Varin[2]) ad fluvium Kis-Zudcze (influit?) ibique est meta terrea; inde ascendit per illam acquam usque ad caput ejusdem acquae; inde vadit per Berez[3]) ad arborem fagi[4]) sub qua est meta terrea; inde vadit versus meridiem et descendit ad Brodoscha-loka[5]) ubi sunt duae metae terreae sub arbore abietis; inde descendit per magnam viam in fluvium Divina[6]) usque ad caput ibique est meta sub arbore fagi[7]); inde descendit in fluvium Szvedernik[8]) et inde tendit versus orientem per fluvium Szvedernik superius, ubi cadit acqua Polomnya[9]) in fluvium Szvedernik ibique cadit ubi est meta terrea; inde ascendit Polomnam superius et est meta sub arbore Nyerfa[10]); inde descendit ad fluvium Kruzicze ibique conterminales sunt castri Iobbagiones Vize, Selt[11]), Ladislaus et Ipolth; et inde reflectitur versus Septentrionem et vadit per fluvium Kruzic usque ad confinia Polonorum et ibi metis terminatur[12]).“

Wprawdzie nie sposób wszystkie te wzmiankowane powyżej miejscowości dokładnie oznaczyć, w szczególności ów strumyk „Kruzicz“ nie da się dziś odnaleść, zdaje się, że to jakiś dopływ Wagu albo Kisucy w dolnym jej biegu; ponieważ jednak granica Polski ciągnęła się z tamtej strony tego strumyka, a do tej granicy dotykała posiadłość Bogomira, która z drugiej strony dotykała Swedernika i Diwiny i okazuje się z tego, że polsko-węgierska granica leżała między źródłami wspomnianych strumyków, a górnym biegiem Kisucy, bo inaczej posiadłość Bogomira rozciągałaby się po za górny bieg Kisucy, o czem tutaj mowy nie ma, a która okoliczność musiałaby być wspomnianą w tak dokładnym opisie granic, jaki nam podaje powyższe nadanie.

Tego dowodzi także położenie trzech posterunków granicznych (Ör), jak Strażowa nad Wagiem, Straży przy Kolarowcach

---

[1]) Kisuca — Ujhely (?) = Górne Nowe Miasto. [2]) Vranje (?). [3]) Na Vrsek (?). [4]) Zabuka. [5]) Luky. [6]) Dziwina wpada do Kisucy. [7]) Bukovo, Buchowo [8]) Swedernik. [9]) Połomna. [10]) Znaczy brzoza, ale może Topolowo (?). [11]) Może Sedalowo na południe od Topolowego?

[12]) W innem nadaniu Beli IV. z r. 1254 czytamy: intra terram de Varna constitutam quam Bogomerius filius Zuluslai usque ad montis suo tempore possedebat (Cod. diplom. arpadianus continuatus Arpadkori Uj Okmanytar ed. Wence II. p. 246).

nad Petrowską wodą niedaleko ujścia do Wagu i Straży nad Warynką.

Na zachód od Straży (t. j. tej przy Kolarowcach) nad strumykiem Popradnim leży miejscowość Broniszcze czyli Bronisztie, a nad Warynką pasmo Wojenne Hory. Równocześnie broniły przejścia Wagu zamki Stary Hrad, Streczno, Budietyn, Żylina, Lietawa[1]), które bardzo wcześnie wspominane są w dyplomatach. Na północ zaś od tych zamków nie spotykamy żadnej nazwy miejscowości, któraby wskazywała na granicę lub linię obronną; jeno kilka nazw odnoszących sie do późniejszej kolonizacyi, z tej strony Wagu jak np. Budietyńska Lehota (przy Górnem Nowem Mieście) t. j. dzierżawa państwa Budietyn nad Wagiem.

Podobnie także Nowe Krasno czyli Kisuckie Krasno (Uj-Kraszno) nad Kisucą wskazuje na państwo Kraśniany (Krasznyan) przy Strecznie, do którego Nowe Krasno należy. Przedmir, pierwotna nazwa dóbr Turzówka, wskazuje na mieścinę tego samego nazwiska nad Wagiem; Streżenice odnosi się do Streczna.

Najazd węgierski na północ dokonany został w tej okolicy po raz pierwszy przez hrabiego Czaka z Trenczyna, który w latach 1312—1315 mszcząc się za to, że Kazimierz II książe cieszyński córkę swoją Maryę wydał za króla Karola Roberta i zawarł z nim sojusz, kilkakrotnie napadł na Księstwo Cieszyńskie, przy czem prawdopodobnie kilka wsi (czy okręgów?) granicznych oderwał od Księstwa Cieszyńskiego.

Potwierdza ten domysł założenie probostwa w Żylinie właśnie w r. 1311 przez arcybiskupa Ostrzyhomskiego Tomasza II., który także oderwał okrąg Podoliniecki na Spiszu od dyecezyi krakowskiej.

Ponieważ probostwo w Żylinie wspomniane już bywa w dyplomatach węgierskich w r 1267, to taka nagła fundacya probostwa wyjętego z pod jurysdykcyi archidyakona i poddanego wprost arcybiskupowi Ostrzyhomskiemu, w czasach tak niespokojnych, wskazuje na rozszerzenie terytoryum państwa Żylińskiego kosztem Księstwa Cieszyńskiego. Również miejscowość Matuszówka (nad Roztoką), Ustrzygiel Matiaszów nad strumykiem

[1]) Fejer XI. 533. Ideo omnibus nostris castellanis tributariis et officialibus de castro Strechin, Lytwa, de Silina et de Ovar, de Wudethin..... (z dyplomatu króla Ludwika 1325—1382).

Popradnim i Matiaszów (w dolinie Oselnickiej) wskazują na zabory Matusza Czaka. Wkrótce potem następuje fundacya niemieckiego miasta Żyliny[1]), któremu w r. 1321 król Karol Robert nadaje wolność ceł i podatków i prawo miejskie. Wnet potem następuje fundacya Górnego Nowego Miasta przez Henryka „Judex de Hornics[2])“, któremu kasztelan Bystrzycy nad Wagiem hr. Aleksander w r. 1325 oddaje w dziedzictwo miejscowość Leteszyn z poleceniem, aby tam założył miasto „Cangesbergh“, któremu z góry już nadaje wszystkie te same prawa i wolności, jakie przyznane zostały Niemcom w Żylinie. Miasto to jednak później ogólnie nazwanem zostało poprostu Nova civitas (Kisucza Ujheli, Horne Nove Miesto, Górne Nowe Miasto czyli Kisuckie Nowe Miasto).

Dziwnem jest że niemieccy mieszczanie w Żylinie używali wyłącznie prawa Cieszyńskiego, czego im zakazał dopiero król Ludwik I r 1370. Jednak opierali się stanowczo temu zakazowi tak długo, póki król nie cofnął takowego w r. 1382. Ostatecznie Żylinianie obrali sobie prawo miasta Krupiny, poczem królowa Marya pomnożyła im ich prawa i wolności[3]).

Ponieważ na Węgrzech wszystkim kolonistom niemieckim wolno było zawsze używać swojego ojczystego prawa, król Ludwik, który zawsze sprzyjał tak bardzo mieszczanom, mógł zakaz powyższy wydać tylko z obawy, aby Żylinianie nie skłaniali się zbyt ku Cieszynowi, co wskazuje na niepewność posiadania owego pasu granicznego.

W istocie słyszymy o ciągłych sporach granicznych między Cieszyńskiem a Węgrami. Od wieków granica ta ciągnęła się między posiadłościami kameralnemi Cieszyńskiemi a węgierskiemi dominiami w Budietynie pod Żyliną i w Strecznie. Ale te „dominia“ węgierskie bezustannie starały się rozciągnąć ku północy kosztem książęcej „kamery“, a Węgrzy każdym razem takie północne nabytki ogłaszali za posiadłość węgierską, posuwając granicę swoją coraz więcej na północ. Tym sposobem powstały te wiekowe spory graniczne, wskutek których ostatecznie granica węgierska wysuniętą

---

[1]) Schwicker: „Die Ansiedlungen der Deutschen in Ungarn“ str. 258. Fejer XI. 531. (Carolus Hospitum de civitate Sylna (Solna) libertates antiquas confirmat novasque tribuit a. 1321.)

[2]) Fejer XI. 510.

[3]) Fejer XI. 528—533.

została od linii Wagu (od Starego Hradu, Streczna i Żyliny) aż do dzisiejszej granicy[1]).

Po raz pierwszy spory te graniczne załagodzone zostały r. 1417. przez t. z. „Instrument Reambulacyjny“ według którego strumyk Predmir przyjęty został za granicę między Księstwem Cieszyńskiem a dobrami Turzówką[2]) należącemi do Streczna.

Według tejże „Reambulacyi“ ciągnęła się dalsza granica od Predmiru (przy Turzówce) przez strumyk Ballana (t. j. Bahana), dalej na wschód przez strumyk Trzuma (Trstina), po za którym rzeka Miloszowa (Milošow p.) oznaczoną została jako linia graniczna, która w dalszym ciągu szła wzdłuż strumyka Szurosz (Sorosz) i Czaca (Czadecka) przez Kralową Lukę aż do Wielkiej Magury na granicy polskiej (dziś galicyjskiej).

Dzisiaj jednakowo terytoryum na zachód od strumyka Predmiru i na północ od wspomnianych wyżej strumyków należy także do Węgier.

W r. 1462 zamki Bitcza (Bitse) i Lietawa są w posiadaniu wypędzonych z Oświęcimskiej ziemi „Raubritter'ów“ polskich Borzywoja Skrzyńskiego i siostrzeńca jego Włodka z Barwałdu, którzy stąd podejmują wycieczki i napady na województwo Krakowskie, aż w końcu odparci cofają się w głąb Węgier.

Pas ziemi nad „szańcami Jabłonkowskiemi“ wzdłuż i na około Beskidów dostał sie Węgrom dopiero wskutek walk króla Matyasa Korwina przeciw księciu Przemysławowi II. Cieszyńskiemu, który z trudem uszedł uwięzieniu przez króla, straciwszy miasto Oleśnicę; król węgierski nadto jeszcze żądał od księcia odstąpienia miasta Cieszyna, do czego jednak nie przyszło. Książe Przemysław II. umarł zamartwiony temi upokorzeniami 1477 r.[3]) Następca jego książe Kazimierz II. (1477—1528) znowu „wadził się“ z Turzonami[4]) od dłuższego czasu i dopiero przed swoją śmiercią załatwił się z nimi.

Podczas małoletności księcia Cieszyńskiego Adama Wacława (1579—1617) matka jego Sidonia na zjeździe książąt śląskich we

---

[1]) Porówn. Heinrich: „Historische Beiträge zur Berichtigung und Lösung des Grenzstreites zwischen den Königen von Ungarn und den Herzogen von Teschen“ — ogłoszone w „Archiv für Geschichte, Literatur etc.“ von Hormayr 1828. II. N. 108.

[2]) Heinrich loc. cit.

[3]) Biermann „Geschichte des Herzogtums Teschen“ wyd. 2-gie 1894. str. 95.

[4]) „Acta Tomiciana“ Tom IX. N. 85 i 86, porówn. także Romualda Wšetecki: „Zabiegi o Węgry“ w Roczniku Filareckim. 1876.

Wrocławiu (1580) wniosła zażalenie z powodu napadów poczynionych przez niektórych panów węgierskich w góry Jabłonkowskie i nadwerężenia tamtejszej granicy śląskiej. Wskutek tego książęta i stany śląskie wnieśli skargę przed cesarza Rudolfa II. przeciwko dziedzicowi Budietyna Janowi de Sunyeg (Sunyog, Szunyogh) i jego poddanym. Obwiniali go w tej skardze, jakoby on podczas napadów tureckich i wojen wewnętrznych na Węgrzech osadził był na granicy śląskiej i w górach Jabłonkowskich łotrów i rabusiów, takowych wspierał i pozwalał im czynić rabunki w ziemi Cieszyńskiej, do której częste robili wycieczki, przyczem powycinali tamtejsze lasy uważane wtedy za ochronę przeciw możliwym napadom tureckim.

Wydelegowana wskutek tego komisya graniczna stwierdziła, że dominium Krasno (należące do Streczna) na północ od Czadeczki nie ma żadnych posiadłości i że linia graniczna ciągnie się wzdłuż Czadeczki poprzez „Królową Łąkę“ aż do osady Makitka u stóp Magury Wielkiej, poczem władze węgierskie Janowi de Sunyegh nakazały zachować się spokojnie i nie naruszać granicy[1]).

Nie mniej już znowu w r. 1598 książe Cieszyński Adam Wacław wnosi skargę na Mojżesza barona de Sunyeg o naruszenie granicy. W celu rozsądzenia tej sprawy król Matyas II. znowu wysłał komisyę graniczną, która na zasadzie zaprzysiężonych zeznań 82 świadków stwierdziła, że dominium Streczno, do którego dobra Krasno należały, od północy graniczyło zawsze z kamerą książęcą i że granica tego dominium stanowiła zarazem granicę krajową.

Kilkadziesiąt lat zaledwie potem, w r. 1636, ostatnia z rodu Piastów na Śląsku, księżna Elżbieta Lukrecya (1625—1653) znowu zmuszona jest udać się do książąt i stanów śląskich z prośbą o pomoc przeciwko bezprawiom baronów de Sunyegh.

Ale dopiero w r. 1661 na wniosek stanów węgierskich wydelegowaną została nowa komisya delimitacyjna. Wynikiem prac tej komisyi było, że „in articulis Diaetalibus per sententiam anno 1662“ instrument Reambulacyjny z r. 1417 uznany został za prawdziwy i ważny, co też wszystkie następne komisye graniczne z lat 1666, 1688, 1732, 1754, 1770, 1793 każdym razem stwierdziły[2]).

---

[1]) Gottlieb Biermann: „Geschichte des Herzogthums Teschen“ 1863., str. 237, wyd. 2-gie 1894, str. 156.

[2]) Akta prowincyonalne Archiwum wrocławskiego.

Za cesarza Leopolda I. terytoryum sporne użytem zostało za kordon kontumacyjny z powodu zarazy morowej, która wybuchła była na Węgrzech, a której rozszerzeniu się na północ chciano zapobiedz. W r. 1770 stwierdzono jednak znowu, że na północ od owego kordonu Węgrzy wycięli w lasach książęcych śląskich przeszło 6000 drzew.

Spór ten graniczny, który trwał przeszło 400 lat, dopiero na początku XIX. w. za Franciszka I. został zakończony, przy czem ówczesna faktyczna granica przyjętą została za stanowczą.

Terytoryum to między Jabłonkowem a Wagiem tworzyło z początku osobne żupaństwo mianowicie Żylińskie (comitatus Solnensis albo Streczensis), które dopiero w XV. w. wcielone zostało do żupaństwa Trenczyńskiego.

Zresztą cała stolica Trenczyńska w latach 1389—1434 była w posiadaniu szlachcica polskiego Ścibora Ściborzyca, herbu Ostoja, syna wojewody kaliskiego Suliwoja[1]).

Wierny poplecznik króla Zygmunta w Polsce i na Węgrzech Ścibor ocalił Zygmuntowi życie w bitwie pod Nikopolis w r. 1395 i uwolnił go w r. 1403 z więzienia, do którego wtrąciła go zbuntowana szlachta węgierska[2]). W nagrodę za to cesarz Zygmunt mianował Ścibora Wojewodą Siedmiogrodzkim i Nadżupanem (Komesem) Preszburga, Pożegi i Trenczyna i dał mu całą ziemię nad Wagiem wraz z 36 zamkami i należącemi do tychże włościami[3]) skonfiskowanemi po większej części Stefanowi Symontornya i Stefanowi Laszkowiczowi, którzy chcieli króla Zygmunta strącić z tronu, a których Ścibor zabił na sejmie w Krzyżu (Kreuz) 1398 r.[4])

---

[1]) Mailath: „Geschichte der Magyaren“ II.. 115.

[2]) Fejer X., 3, str. 140—159.

[3]) Fejer VII. 3, str. 129; X. 2, 395.

[4]) Chrarakterystycznem jest, że o ile Słowacy czczą Matusza Czaka i Iskrę z Brandysowa i jego Husytów jako ostatnich obrońców odrębności Słowaczyzny, o tyle lud Słowacki w swych podaniach dziś jeszcze przeklina okrutnego wojewodę Ścibora jako nielitościwego mordercę i wyrafinowanego zbója. A przecież Matusz Czak i Jiskra byli dzikimi żołdakami, którzy paląc kościoły i niszcząc włości arcybiskupa Ostrzyhomskiego i biskupa Nitrzańskiego, zabili przy tem nie jednego chłopa i nie jedną spalili słowacką wioskę. Ale oni rabowali głównie Niemców i Madjarów, a więc ciemiężycieli Słowaków. A zatem chociaż biskup i księża wyklęli tych husyckich rabusiów, lud słowacki uciskany widział w nich zesłanych przez Boga mścicieli swych krzywd, podczas gdy pobożnemu krzyżakowi polskiemu Ściborowi biskupi i mnisi odpuścili wszystkie grzechy za parę wiosek, gnębiony zaś i mordowany przezeń lud słowacki dziś jeszcze nienawidzi i przeklina tego pobożnego rozbójnika.

O Ściborze porówn. Mailath: „Geschichte d. Magyaren“ II. p. 16 cap. 20.

Ścibor rezydował aż do śmierci swojej (w r. 1431) na zamku Beckowskim czyli Bolondocz (Bolondvar) pod Beckowem nad Wagiem[1]). Po bezpotomnem zejściu syna jedynaka Ściborowego („Ścibora II. na Ściborzycach i Bolondoczu") posiadłości Ścibora miały przejść na córkę jego Katarzynę, która jeszcze za życia ojca zaręczoną była z księciem Cieszyńskim Przemysławem[2]).

Tymczasem jednak król Albrecht II. ściągnął wszystkie dobra Ścibora jako opróżnione lenno a zostawił Katarzynie tylko zamek Beckowski (Bolondvar) i dobra Beckow, po czem Katarzyna poślubiła Pawła Banffy z Górnej Lindawy (de Alsó Lindva)[3]).

Pod względem etnograficznym panowanie Ścibora nie pociągnęło za sobą żadnych zmian.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Maksymilian Gumplowicz.

Początek kowalstwa w Sułkowicach i terminologia kowalska.

Kiedy szły cygany węgierskie przez nasz kraj, jak to zwyczajnie do dzisiaj jeżdżą i przechodzą, tak się sprowadzili i do Sułkowic i tu byli najdłużej, bo roboty mieli dużo, jakże kiedy kowala w pobliskości nie było nigdzie. Chłopaki takie młode goniły tam do nich ku „zielonej" (karczma) na tę równinę, a cygany pobierały ich ku pomocy, do bijacki albo dymania. Chłopaki, który był sprytniejszy, podpatrywali, jak się to robi i sami zaczęli potem próbować. Z początku nie robili nic inszego, tylko gwoździe dachowe i do powały. Jak się potem wzięli ćwiczyć z umysłu ze swojej ciekawości, tak się ta kowalka rozszerzyła po całej wsi. Jak się potem cygany o tem dowiedziały i roboty im ubywać zaczęło, to pono tyle przeklinali Sułkowianów co niemiara i dla tego teraz zawsze bieda w tej wsi.

[1]) Porówn. Wagner Carolus: „Collectanea genealogico-historica" Decas I. Budae 1778, str. 100.

[2]) Córka Przemysława Cieszyńskiego Jadwiga poszła za Zapolyę. Przez tę koligacyę książęcą udało się jej wyswatać syna swego Jana z Izabellą siostrą Zygmunta a córką Kazimierza Jagiellończyka, podczas kiedy córka jej Jadwiga poszła za króla Zygmunta. Porówn. Ścibor: „Wspomnienia historyczne z podróży po Węgrzech" przez Stan. Słotwińskiego. Bibl. słow. wyd. przez Fr. Miklosicha Wiedeń 1852. Tom I.

[3]) Wagner loc. cit. str. 14.

Zelaziwa to z początku nabywali po chałupach, takiego starego, a jeszcze nie dawno stary Pielesik przywoził z Tarnowa, a jak przywiózł, to mu wystało na dwa tyźnie. Insi to zaś nabywali tak, że chodzili z workami albo z krosienkami koło chałup po rozmaitych wsiach i skupywali, jak to żydy dzisiaj starzyznę w Krakowie, aż stary Włoch się puścił do Białej i stamtąd przywoził „fajne“ żelazo. Potem jak mu raz w drodze ukradli worek z żelazem, zaczęły się próżniaki z niego natrząsać (naśmiewać) i na despet się go pytali: Włochu, ukradli wam żelazo, a „śmelc“ też? Tak on się przestał tem trudnić zwłaszcza, że żydy dały się do tego i zaczęły dostarczać żelaza ze świata. Od tego czasu jeszcze w Sułkowicach nie brakło żelaza kowalom, choć ich będzie z pół tysiąca we wsi.

Chyba w żadnej profesyi nie ma tyle gatunków wyrobów, co w kowalskiej, a wszystko jest konieczne, bo i takie drobne rzeczy jak skobelki, pociągacki, przewyrtacki i werbliki (ogniwa wielkie przy łańcuchach i końcówki łańcucha, posuwające się przez końcowe ogniwo lub pierścień, żeby się łańcuch nie wymknął), w każdej są prawie chałupie. Zawiasy n. p. są proste, esowe na końcu rozczepione, krzyżowe do pańskich drzwi, potem okucie do okien, to są záwiasiáki i háki, dalej są jeszcze záwiasy do skrzyń, zwane także sarniny, wrzeciązki, po żydowsku przezywane gajtle, i skoble też do tego należące.

Kowal, co robi rzeczy z żelaza dla konia, to musi umieć zrobić podkowy na ślulach, gryfowane i bez gryfów, borowane, co mają dwie dziurki, do których się wkręca lodowce przy podkowach na „ślolak“. Z gwoździ to są bromniáki, záwócky do chomąt, śpyrnále do „tretni“ (tratwy) na wodach na rozmaitą ilość cali, bankajze wązkie do obrazów, szerokie i proste. Dawniej były jeszcze gwoździe dachowe. Wiele jeszcze innych wyrobów jak: dęnarki, hácki do okien takie małe, háki do rynny, nazywane tu kąnami, luśnie do wozów, witki do sprzęgania rozwory, łazówki podobne do kopaczki i do siekiery na „obuchu przyplascone“, osęki strażackie, spuscáki dla dróżnych, na końcu w jedną stronę kopaczka, w drugą kilof, śpicáki dla kamieniarzy, na obu końcach zaciągane graniasto, wrzeciąze ze záporami, czasem bywają zapory z wrzeciądzami okrągłe i z przynitowanymi sufryglami, klamki do drzwi izbowych i sienianych z obłąkiem do ręki, przy sienianych bywa jeszcze zátylnik od środka; antapki do kuferków i do chomąt, tylko trochę odmienne, bo przy tych jest drut okrągły na końcu zwinięty jak

skobel i to się zarzuca do chomąt, pogrzybace i uopatki do popiołu, młotecki do klepania kosy.

Z „bijacem“ (pomocnik) robi się skrobacki do ocierania butów z błota, stolnice ze stali, płaskie do sieczkarni; taka stolnica musi być koniecznie ze stali, bo o nią się ociera kosa, świedrzyki różne bez końców n. p. lub cyrklowe do beczek. Z innych są wiysáki, takie, co się „wdzianie“ (odzież) na tem wiesza, to jest pasek żelazny z dziurkami, do których się wpuszcza haczyki. Gwoździe też są różne: uhnále plaskie z rozszerzoną głową i nizkim „plozem“ (szyja i dolna część głowy gwoździa zwykle czworograna) i zwyczajne do podków, podobne do maszynowych, galaráki, głowáce do drzwi takie wielkie z gwiazdkami. Prócz tych mamy tu żabki, to drutu kawałek „pogrzany“ zakrzywiony w środku i ostry na obu końcach spłaszczonych; robi się je prędko i lekko, to też małe chłopaki robią ich po kilka kóp dziennie; przewyrtacki do łańcuszków, pociągacki wbite do drzwi, żeby było za co pociągnąć przy otwieraniu, gwoździe sufity, inaczej sufitowe z głowami kłapciastemi do przybijania sosyny, (trzcina) do powały, klińce fasowane, podobne do uhnali, tylko się cztery razy z boków uderza. Dawniej jeszcze były węgierskie uhnale, ale już dziś przeminęły, bo dużo było z nimi roboty. Jeszcze wymienić trzeba esa do spajania ogniw rozerwanego łańcucha i skoble galarowe.

Tak zwane „naczynie“ kowala zwyczajnego obejmuje: kloc w ziemię wbity, w nim tkwiącą babkę, małe kowadło do mniejszych wyrobów lub położone na klocu kowadło, klysce, obcązki, młotek mały i pyrlik, wielki młot dla pomocnika, gwoździownię do „fasowania“ (kształtowania) gwoździ lub synolicę, do fasowania śpyrnali, wbitą do kloca. Obok babki bywa uciuka ostra, wbita do drzewa, do odcinania gwoździa od reszty żelaza. Do formowania ćwieków służy gwoździownia mała, zwana ćwięnckownią. Z mniej koniecznych narzędzi są częste: śrubel do przebijania otworów w żelazie, mysel do cięcia żelaza, przewój do śrubla podobny tylko, że tamten graniasty, a ten okrągły.

Powyższe objaśnienia zebrałem z opowiadań. Wiele się jeszcze znajdzie szczegółów i rzeczy ważnych, odnośnych do kowali i kowalstwa sułkowickiego, co jeszcze będę miał sposobność niejednokrotnie na innem miejscu objaśnić.

Jan Fr. Magiera.

ROZMAITOŚCI.

Kwestyonaryusz w sprawie ludowych nazw miejscowych w powiecie chrzanowskim. Bardzo ciekawy przedmiot badań ludoznawczych tworzą nazwy miejscowe, jak miast i miasteczek, wsi i osad, przysiołków i wólek, folwarków i karczem, pól i łanów, łąk i pastwisk, lasów i gajów, polan i poręb (zrębów), dolin i wąwozów, jarów i przepaści, gór i wzgórzy, błót i bagien, rzek i potoków, strumyków i źródeł i t. p. Są to nazwy, po większej części przez lud stworzone i miejscowościom nadane. Odpowiadają niejednokrotnie nader trafnie fizyognomii miejscowości, a częstokroć odbija się w nich bardzo wyraźnie jakaś do miejsca przywiązana baśń, legenda lub podanie. Na tle tych legend i podań już niejeden pisarz, bujniejszą fantazyą obdarzony, wysnuł piękne opowieści legendowe. Nie o nie nam chodzi. Sumiennny badacz i zbieracz ludowych rzeczy zwróci się bezsprzecznie do tradycyi ludu i zadowoli w każdym razie nawet najszczuplejszą, ale z ust ludu pochodzącą wiadomostką. Tradycyę, od swych ojców odziedziczoną, przechowują, ba nawet pielęgnują i to bardzo starannie jedynie starzy ludzie i chętnieby ją przekazali młodszemu pokoleniu w spuściźnie, ale — niestety — pokolenie to młodsze z dnia na dzień obojętnieje na takie rzeczy, nietylko nie słucha opowiadań starych ludzi, a jeżeli co od swych dziadów zasłyszy, wkrótce zapomina, nie przywiązując do tego najmniejszej wagi. Te tedy dla ludoznawcy bardzo ciekawe tajemnice starodawnych nazw miejscowych giną powoli i wkrótce zaginą doszczętnie, bo je zabiorą starzy z sobą do grobu. Dlatego też jest dla ludoznawcy bardzo pożądanem skrzętne zbieranie i dokładne spisywanie ludowych nazw miejscowych, wraz z tradycyjnem ich wyjaśnieniem.

Oprócz wyjaśnienia, jak lud tłumaczy sobie powstanie nazw miejscowych, pożądane są wszelkie do tych miejscowości przywiązane podania, legendy, gadki i bajki, spisane wiernie w gwarze ludowej. Starać się należy, aby materyał gromadzić bezpośrednio z ust ludu, najlepiej kobiet, nie posługując się źródłem, z drugiej ręki pochodzącem, ani też zadawalając się spostrzeżeniami osób trzecich.

W zakres tego opracowania wchodzą także podania: *a)* o miastach lub wsiach zapadłych, *b)* kościołach zapadłych, *c)* dzwonach zapadłych lub zatopionych i *d)* karczmach zapadłych.

Pytania:

1. Dzisiejsza nazwa miasta, miasteczka lub wsi, urzędowa i ludowa, jeżeli taka istnieje. — Jak dawniej nazywano?

Np. Alwernia (urz.), Lubernia (lud.), dawniej Kolonia Alwernia (w pow. chrzanowskim).

2. Jak tłumaczy lud nazwę wsi, miasteczka, miasta?

Np. Ciężkowice (pow. chrzanowski): „Nazwa pochodzi od ciężkiego czyli trudnego przystępu do tej miejscowości, bo od strony północnej są Jeziorki (dawniej wielkie jeziora) i Wilkoszyn, las, w którym żyły wilki, a od północnego zachodu Szczakowa (czcze piaski).“

3. Jakie podanie przywiązuje lud do powstania wsi, miasta, miasteczka?

Np. Jankowice (pow. chrzanowski): „Początek tej osady sięga dardzo dawnych, bo jeszcze pogańskich czasów, czego dowodzą znajdujące się na tamtejszych gruntach cmentarzyska pogańskie i miejsca, gdzie wyrabiano wówczas urny, popielnice i żzawnice. Według utrzymującej się tradycyi osada ta istniała jeszcze przed założeniem Krakowa, ale pod jaką nazwą, niewiadomo. Bardzo dawno temu — opowiada ludność miejscowa — jeszcze za panowania króla Pudyka, była tu wielka bitwa. Jednych mieszkańców wymordował nieprzyjaciel, inni rozbiegli się po świecie i nie wrócili więcej; wszelako w ukryciu pozostali trzej mężczyźni, a każdemu z nich było na imię Jan (Janko). Ci trzej dali początek nowej osadzie, która od nich dostała nazwę „Jankowice“.

4. Położenie topograficzne wsi miasta i miasteczka.

5. Nazwy dzielnic miasta, miasteczka i części wsi.

6. Nazwy osad, przysiółków i wólek wsi.

Np. Balin (pow. chrzanowski). Przysiółki: Cezarówka, Koźmin, Bieda, Okradziejówka, Ratki, Kacze-Krze, Korzenice.

Bielcza (pow. brzeski). Przysiółki: 1) Waryś, bo tam pierwszy gospodarz był, co się zwał Waryś; — 2) Biedacz, bo tam są grunta najnędzniejsze, a mieszkańcy bardzo biedni; i t. d.

7. Nazwy grupy zabudowań.

Np. Lipowa (pow. żywiecki): Bór, Brzeziny Jaśków, Młyny, Na Kosarzyskach, Niżnia i Wyżnia Piła, Pod Ukośne, Za drogą.

8. Nazwy poszczególnych domów, budynków, chat i zagród.

Np. Borowa (pow. brzeski): Rakówka, „bo należała dawniej do gospodarza nazwiskiem: Rak“; — Wilczuszówka, zagroda blizko lasu. „Na polach, należących do tej zagrody, także tak zwanych, miały się kiedyś dawno schodzić gromadami wilki, a ludzie wykopywali wielkie jamy, do których wilki wpadały i tam ginęły z głodu, albo je ludzie zabijali.“

9. Jaką nazwę nadaje sobie lud zamieszkujący tę wieś (miasto, miasteczko)?

10. Jak nazywają mieszkańców innej części tej samej wsi (miasta, miasteczka)?

11. Jakie lud tej wsi osobliwe lub żartobliwe nazwy nadaje mieszkańcom sąsiednich wsi lub osad i jakie mu oni nawzajem nadają?

Np. Mieszkańców Chrzanowa zowią Cabanami, Byczyny Karpielarzami, Nowejgóry Kiszkami, Paczołtowic Ciołkami, Czatkowic Czapkami, Rudna Szwedami i t. d. (pow. chrzanowski).

12. Czy we wsi jest kościół? murowany, drewniany? — Pod jakiem wezwaniem? — Jakie podanie przywiązuje lud do jego założenia?

13. Nazwy kaplic, figur, krzyżów przydrożnych.

14. Nazwy młynów.

Np. Młyn koło gorzelni, koło młocarni, na Błoniu, na Grobli, na Kretówce, Łęgach, Olszynie, po Maślonce, Dyabelski i t. p.

15. Nazwy karczem znajdujących się na obszarze gmin.

Np. Zbójnik (przy Zagórzu), Zielona (Górka Trzebionka), Poczekana (Kościelec) w pow. chrzanowskim; indziej: Biała karczma, Pod wierzbą, Pod wiechą, Wygoda, Wesoła, Pociecha, Pocieszka, Pod Byczkiem, Na Konopówce i t. d.

16. Nazwy ról, pól, gruntów.

Np. Babice (pow. chrzanowski): Na Trzopkach, na Brzezinach, pod Słodownią, Łaz nowy. — Rudawa: Łany, Gaj, Słotwiny, Borek, Ogród, Przedchlewie, Chlewy, Suszki, Przyługi, Podtonie i t. d.

17. Nazwy łąk.

Np. Babice (pow. chrzanowski): Pod chrością, w Łęgu.

Tyniec (pow. podgórski): „Na południe od Tyńca przy sąsiedniej wsi, Samborku, jest łąka „Pusty Staw“; w miejscu tem był niegdyś staw wielki, ale z czasem zalazł błotem i wysechł“.

18. Nazwy ogrodów.

Np. Babice (pow. chrzanowski): Pasternik, Zielnik, Za stodołami.

Borowa (pow. brzeski): Ogród „pod Potockiem“, „bo tám miéská chuop Potocek“.

19. Nazwy pasiek.

20. Nazwy pastwisk.

Np. Rudawa (pow. chrzanowski): Kałuża, Obrytki, Bielówki, Podborze.

21. Nazwy gajów i lasów.

Np. Balin (pow. chrzanowski): Sołtys, Podlesie, Okrąglik, Kubica, w Lichowie.

22. Nazwy krzaków i zarośli.

Np. Biesiadki (pow. brzeski): Kozłowice, „látego, ze tám som rózne ciérnie i zarosty i dáwni tám kozy paśli;“ — Wichrowiec, „bo rosną na urwisku i wicher niemi trzęsie“.

23. Nazwy nieużytków.

Np. Bielcza (pow. brzeski): Piaski gminne, „po tem się nazywają, bo w dawnych czasach piaski przydęły grunta tak, że teraz sam piasek i nic na tem się nie sieje ani sadzi, tylko leży odłogiem“.

24. Nazwy gór, wzgórzy, pagórków.

Np. Biesiadki (pow. brzeski): Przechybie, „látego, ze sie przechylá na rózne strony“. — W Chrzanowskiem: Wianek, Biskupia góra, Chełmek, Laczkowa, Gródek, Przygon, Mołowa, Buczyna, Orlej, Belweder, Prochownia i t. d.

25. Nazwy dolin i wąwozów.

Np. Doły (pow. brzeski): Dół cygański, dolina, w której przebywają bandy cyganów. — W Chrzanowskiem: Dolina Czernki, Żarska, Nekluza al. Rózin, Stradlina, Łątczany doł, Rokiczany dół, Zbrza i t. d.

26. Nazwy przepaści i urwisk.

Np. Biesiadki (pow. brzeski): Racka (oberwisko), „látego, ze jes przy granicy záwacki (Zawada uszewska) taká wielgá skarpa, ze ják kce stamtąd wylyś, potrza rackować“.

27. Nazwy skał, jaskiń i grot.

Np. Żary (pow. chrzanowski) nad Racławką: Nowakowa Skałka.

28. Nazwy dróg i ulic.

Np. Rudawa (pow. chrzanowski): Krakowska, Droga Średnia, Pod Dębieńcem.

29. Nazwy wód, źródeł, potoków, strumyków, rzek, stawów.

Np. W Chrzanowskiem: Racławka, Szklarka, Rudawka, Rudawa, Czernka, Eliaszówka, Krzeszówka, Miękinka, Dulówka, Filipówka, Psarka, Łękawiec, Kozibród i t. d

30. Nazwy kanałów i przekopów.

31. Nazwy błót, moczarów, torfowisk.

32. Nazwy starych zamczysk i grodzisk.

Np. Tęczyn, Lipowiec, Grodzisko w Chrzanowskiem.

33. Nazwy dawnych kopalni, dziś zaniechanych.

34. Nazwy kopalni, dziś istniejących i będących w ruchu.

35. Nazwy uroczysk, t. j. kopców granicznych.

36. Nazwy rodzin.

Np. Babice (pow. chrzanowski): Augustynek, Bębenek, Kościelniak, Piekarczyk, Taborski, Stokłosa, Wyrobiec, Szczurek, Szarek, Pierzchała, Pająk, Głus(z)ek, Kania, Kendziora, Duda, Bieniek, Kruk, Grzybek, Urbańczyk, Deruz, Sroka, Cygan, Jarczyk, Warchoł i t. d. Balin (pow. chrzanowski): Fudała, Gębała, Buła, Szymała, Sowa, Liszka, Szyguła, Duraj, Bigaj, Sołtysik, Niemczyk, Krawczyk, Gładys, Głowacz, Bogacz, Bayer, Helbin, Kiro, Gałecki, Bałucki, Zawadzki, Wacławowicz, Oleksiewicz, Jurkowicz i t. d.

Uwaga: W końcu upraszamy *a)* o czytelne pismo, *b)* o wyrażenie miejsca, do którego odnoszą się zebrane szczegóły i czasu podanych zdarzeń, jeżeli jest wiadomy, *c)* o objaśnienie w nawiasie wyrazów mniej znanych miejscowych, *d)* o podanie własnego imienia i nazwiska, tudzież miejsca pobytu. Przy opracowaniu bowiem nagromadzonego materyału miło nam będzie wymienić z podziękowaniem wszystkich, którzy przyczynili się do wzbogacenia naszej pracy. *Br. Gustawicz.*

Wobec wielkiego znaczenia nazw miejscowych, jakie mają nietylko dla ludoznawstwa, ale także dla językoznawstwa, podajemy kwestyonaryusz ten, którym Oddział Chrzanowski rozpoczął tak skutecznie swoją działalność na polu ludoznawstwa polskiego, w tem przekonaniu, że niejeden z czytelników „Ludu“ zwróci na tę sprawę swoją uwagę i zechce uratować — z niewielkim nakładem pracy — drogocenną pamiątkę żywego słowa od zagłady. Doprawdy serce się kraje za tę obojętność sfer inteligentnych na te drogie pamiątki naszej rodzimości, na te skarby twórczości prawdziwie narodowej, gdyż pochodzącej z czystego źródła, niezamąconego jeszcze wpływami kultury kosmopolitycznej. Kiedyż zrozumie ta inteligencya wreszcie, że jeżeli chcemy zachować swoją odrębność narodową, uwydatniającą się w dziełach nauki, sztuki, literatury i przemysłu — to możemy to uczynić tylko w ten sposób, jeżeli jej szukać będziemy w pierwiastkach swojskich, rodzimych, które są wytworem pracy duchowej całych generacyi, które

są wyrazem żywym naszego charakteru, naszego ducha! To nie jest mania kilku zapaleńców, — to jest zrozumienie znaczenia tych rzeczy dla całego narodu, to jest obowiązek całego narodu, ażeby przedewszystkiem siebie starał się poznać, w sobie szukał środków do życia, ze siebie wydobywał motywy do pracy duchowej i technicznej. Zasada: „swój dla swego, sami dla siebie“ wyrobi poczucie swojej siły, swojej godności, a na poczuciu sił opiera się prawdziwy postęp na drodze pracy narodowej. To nie jest ekskluzywność, opasywanie się chińskim murem przed obcą kulturą, ale chęć i niezłomna wola, by kulturę tę przedewszystkiem oprzeć na podstawach narodowych, przystosować do charakteru i potrzeb swojego narodu. W tem zrozumieniu pracowały i pracują narody zdrowe, jak Anglicy, Francuzi i Niemcy; uczmy się od nich przedewszystkiem rozumu.

Materyały zebrane uprasza się nadsyłać do Redakcyi „Ludu“, Lwów ul. Żimorowicza 7.

Redakcya.

Prima Aprilis. Mało dotychczas zwracano u nas uwagi na znaczenie i powstanie bardzo rozpowszechnionego i prawdopodobnie zamierzchłych czasów sięgającego zwyczaju zwodzenia w pierwszy dzień kwietnia. Jest to zwyczaj w Europie środkowej powszechny; znany przedewszystkiem nietylko u nas w Polsce, ale także w Niemczech, Francyi, Holandyi, wreszcie Anglii i Szkocyi. Czy kraje południowe, jak Grecya, Włochy, Hiszpania, znają go, niewiadomo mi. We wszystkich powyżej wymienionych krajach zwodzeniem zajmuje się przeważnie młodzież, ale i starsi nie pogardzają grubymi nieraz żartami na 1. kwietnia.

Gdy młodzież nasza zwiedzie kogo, powiada:

„Prima Aprilis,
Nie patrz, bo się omylisz.“

albo:

„Prima Aprilis,
Nie bierz, bo się omylisz.“

albo też:

„Prima Aprilis,
Nie rusz, bo się omylisz.“

W Niemczech powiadają: „einen in den April schicken“ i na pierwszego kwietnia śpiewają:

„April, April, April,
heut' kann man den Narren schicken,
wohin man will.“

W Anglii zaś nucą:

„On the first day of april
hunt she gawk another mile“,

t. zn.

„W pierwszy dzień kwietnia
Wygnaj kpa z milę daleko!“

W Niemczech, Holandyi i Angli posyłają na 1. kwietnia dzieci i sługi do apteki po sadło komara, krew raczą i inne w fantazyi istniejące lekarstwa, a dla większego pośmiewiska przypinają z tyłu osobom, na dudka wystrychniętym, warkocze papierowe i t. p. rzeczy. Przedewszystkiem w Anglii kwitną te żarty na większą skalę i są bardzo lubianą zabawą. Dlatego też dzień ten w Anglii zowie się „all fools day“, t. j. „dzień wszystkich błaznów (głupców)“.

W powyżej podanym dwuwierszu angielskim zachodzący wyraz „gawk“ oznacza właściwie „kukułkę“, która się pojawia w pierwszych dniach kwietnia, a na którą wtedy w Anglii i Szkocyi zawzięcie polują, ścigając ją z drzewa na drzewo, niekiedy aż z milę daleko. W Szkocyi ściganie kukułki utrzymało się do dnia dzisiejszego, ale częstokroć w braku jej. zamiast prawdziwej kukułki, wybierają do tej zabawy głuptasa, którego wyśmiewając i szydząc ścigają od chaty do chaty, z jednego końca wsi na drugi.

We Francyi zwodzą również na 1. kwietnia, mówiąc: „donner un poisson d'avril“ tj. „dać rybę kwietniową“ czyli po polsku mówiąc: „wystrychnąć kogo na dutka“. Otóż tą „rybą kwietniową“ jest prawdopodobnie sardela, albo też aloza *(Alausa vulgaris, Maifisch)*, która żyje obficie w Kanale Angielskim (Canal La Manche). Wiadomo, że ryby były poświęcone boginі miłości Wenerze; ona zaś była zarazem boginią miesiąca kwietnia, w którym wszystko w przyrodzie do nowego życia się budzi, nowem tchnie życiem.

Jaki jest początek tego zwyczaju, trudno dziś określić. Linde w Słowniku swoim powiada: „Pierwszego kwietnia powszechnie w zwyczaju jest sposób żartowania z drugich, prima Aprilis zwany.“ Żart ten ma pochodzić od żydów, przeszydzających tym sposobem Zmartwychwstania uroczystość, przypadającą podług kalendarza na 1. kwietnia, bo Jezus ukrzyżowan był 30. marca; zatem żydzi pierwszego kwietnia spotykając się pozdrawiają: „Isus woskres“, na co drugi śmiejąc się odpowiada: „Perwoje aprilja“, przedrwiwając z prawowiernych. odpowiadających: „Wojstinnu woskrese“ na słowa: „Christos woskrese“. (Z cerkiewnego słownika.) Inne z czasów chrześcijańskich pochodzące tłómaczenie jest również niedopuszczalne, wzięte z historyi męki Pańskiej, gdy Chrystusa wodzono od Annasa do Kajfasa, a od Kajfasa do Piłata. Również nie ma podstawy tłómaczenie tego zwyczaju z niestałej pogody kwietniowej.

Podług Jakóba Grimma starodawni Germanie nie znali tego zwyczaju. Przypuszcza tedy ten badacz, że zwyczaj ten przywędrował prawdopodobnie z Francyi do Niemiec w nowszych wiekach. Zdaje się, że zwyczaj ten jest początku keltyckiego; może jest przeżytkiem keltyckiej uroczystości wiośnianej, która, jak wszystkie uroczystości wiosenne pogańskie, była wyrazem wybujałej, szalonej radości i wesołości. Prawdopodobniej do istoty rzeczy dojdziemy, gdy zwrócimy uwagę naszą na jeden charakterystyczny rys wszystkich uroczystości wiosennych, tj. na symbolizowanie zimy pod

postacią jakiejś figury, która w walce z nadchodzącą wiosną zostaje zwyciężoną, wyszydzoną, zniszczoną, albo przynajmniej odepchniętą, wypędzoną. Zdaje się więc, że ów wypędzany, ścigany „błazen“ (fool, gawk, Geck, Narr), którego na 1. kwietnia można wysłać, gdzie się komu podoba, stoi w ścisłym związku z zimą. W końcu wspomnę, że niemiecki zwrot: „jemanden zum Kukuk schicken“ przypomina szkocki zwyczaj odpędzania zimy i że wyraz „gawk“ wart głębszego zastanowienia się ze względu na swoje pochodzenie i znaczenie.

Ciekawą rzeczą byłoby zbadanie, czy to zwodzenie na 1. kwietnia jest u nas zwyczajem miastowym, czyteż także wiejskim, ludowym? Czy istnieje ten zwyczaj u ludu naszego? W jakiej postaci? Jakie zwroty lub śpiewki krążą w ustach ludu naszego o tem Prima Aprilis? Czy lud opowiada jakie podania lub gadki o tem zwodzeniu i jego pochodzeniu?

Dodam jeszcze, że w Krzeszowicach (pow. chrzanowski) dzień ten zwie lud „zwodzijásem“ (zwodzijaszem) na pamiątkę wodzenia Jezusa Chrystusa od Annasza do Kajfasza.

Wszelkie wyjaśnienia i wiadomostki, dotyczące tego zwyczaju, upraszam przesyłać wprost do Redakcyi *Ludu.* *(Br. Gustawicz.)*

Dop. Red. I u nas, przynajmniej we Lwowie, znanym jest zwyczaj posyłania do apteki po „komarowe sadło“ w dn. 1. kwietnia. Pochodzenie wyr. gawk nie potrzebuje zbadania, bo jest jasnem; prw. W. Skeat'a „Etymological Dictionary of the English Language“ (IV. ed. Oxford 1897 s. 172): Gawk, głupiec, pierw. kukułka, średnioang. gowke, anglosask. geác, island. gaukr, duń. giög, szwed. gök = kukułka.

Kpiny z Mazurów. Z rękopisu, zapisanego w inwentarzu Zakładu narodowego im. Ossolińskich pod l. 1075, a pochodzącego z połowy XVIII. wieku, ogłaszam poniżej 4 przyczynki folklorystyczne, dotyczące Mazurów. Wyskoki te dobrego humoru, którego ostrze zwrócone przeciw Mazurom, tłumaczą się aż nadto jasno, ażeby je opatrywać komentarzami; poprzestaję na uwadze, że podaję rzeczy te w przepisie dosłownym, ze zmianą pisowni, bałamutnej zresztą, i przecinkowania. W nawiasach graniastych załączam poprawne brzmienie wyrazów, przekręconych dla dowcipu nieraz nie do poznania.

1. *(Rodowód Mazura)* Jednego czasu z niewyczasowania od ptaszkow wyleciawszy Sowa z lasa, zniosła jaje w brozdzie i siadła na nim. Przyleciała Sroka i spędziła z tego jaja Sowę, a sama wsiadła na nim. Idąc Woł brozdą spędził z tego jaja srokę, a sam siadł na jaju. Idąc Wilk głodny, napadł na tego Wołu i zjadł go, a sam usiadł na tymże jaju. Przyleciawszy djabeł, spędził z tego jaja Wilka, a sam siadł na nim i wylągł Mazura.

Z tych tedy pięciu Ojcow zrodzony iest Mazur; dowodów zadnych na to niepotrzeba. Sam rozum pokazuje, ze to jest prawda, bo kazdy Mazur szpetny jest jak Sowa, szczebietliwy albo pietliwy jak Sroka, leniwy jak Woł, obzarty jak Wilk, a zły jak djabeł. U tego Mazura Mamką był gąsior i Swinia; dla tego Mazurowie,

gdy mowią, jak gęsi kszykaią, a uparci, jak Swinie (na odwrocie karty 46. rpsu.).

2. *(Rezydencya Mazura.)* Nosił raz Djabeł po swiecie mantykę[1]) Mazurow, chcąc ich zbyć. Za lada bisa [za byle co] przedawał, ludzie tylko dla oglądania worek po różnych miejscach pruli, ze owemi dziurkami po troche wypadali Mazurowie — czasem jeden, czasem dwa, — to na Wołyniu, to na Podolu, to na Ukrainie, to w Podlasiu, to w Litwie. Lecz Diabeł swej szkody nie postrzegł, aż pod Ciechanowem, a tam rozgniewawszy się, uderzył wor o ziemię, z którego Mazurowie wyskoczywszy już tam wcale osiedli (tuż po nrze 1. na tej samej karcie).

3. *(List pisany od Mazurow do Ojca Swiętego.)* Mnie Wielce Mosci Ojce! — nie pisemy do Was: i Bracie, bo nie wiemy, czyscie Slachcic, cyli nie, boscie nie z nasej ziemi. Ale oraz wykładamy nase rzecy przed wascią Waspany[2]), ze nas Bracisek po uju [wuju] Stryjecny, po Stryju ujecny [wujeczny] * i nasa Siestrzycka po stryju ujecna, po uju stryjecna[3]) * bardzo się ku sobie onacą [mają się ku sobie].

Wtym nam Xią. [Pleban][4]) Wiokary [wikary] radzic nie chciał. Xią. Wiokary odesłał nas do Xię. Klobona [plebana]. Xią. Kloban do Xiędza Opicygała [oficjała], Xią. Opicygał do Xiędza Łopata [opata], a Xią. Łopat do Xiędza Wyskupa [biskupa], a Xią. Wyskup do samego Waspana po jakiś Ingult [indult] czyli po fakultasa *[facultas]*. Zacym prosiemy, muj Sumny *[summus]* Ojce Swięty, wydajcie nam tego fakultasa, a pozwolcie tej to nasej Rodzinie się oswinic [ożenić], bo się bojemy, zeby w nasem pokrewięstwie Cart Carta nie skusił; a my za tę ucynosc [uczynność] deklarujem Wasmosciom pare prosniaków [prosiaków] puł karmnych i Sadełko czwartoletnie. Strawi to wasa Celadka. Dla Samego Wasmości zdałyby się Cerwunce [czerwuńce, czerwieńce], ale poprzysięgamy, ze ich i nie znamy. Więcej się nam namnozyło bzdęków ode skarbu Cara Moskiewskiego, ale i tę powybierali Sasi, Swedzi, Moskwicini[5]), tak ze i nasi, Oyce Swięty, bardzo siebie (!) się drą. Bog to racej[6]) wiedzic i Matka Piaskowa[7]), jezeli się ostoi i nasa chudzina przy swojej konstypacyi. A przed ocy Wasmosci to wszystko postawiwsy,

piszemy się Wasmosci, Ojce Swięty,
Psyjacielami ale nie bratem.

(na odwrocie karty 50).

---

[1]) = sakwę, torbę, worek.

[2]) Błąd zam. Waspanem

[3]) Wyrazy objęte gwiazdkami, dopisane później nad wierszem; opuszczenie to pozwala wnosić, że list ten przepisywano skądsiśnąd.

[4]) Wyraz, przekreślony w rpsie.

[5]) Wolnoż wnosić z tego ustępu, że »List« powstał w czasie tzw. wojny północnej, gdy August II. walczył z Leszczyńskim o koronę polską, a Piotr W. z Karolem XII.?

[6]) Głoskę *e* poprawiono z *z*

[7]) Czy krakowska?

4. *List, pisany do Damy od wdowca Mazura.* Mnie wielce serdecznie kochana Damulenku! Dojszło mię słyszec, ze mię WPanna bajczysz, aleby to niebyło od rzeczy, bo gdybysmy swoje rzeczy do kupy stulili, byłoby na co pojrzec. Gospodarstwo moje, które się zostało po pierwszej nieboszce, jako to: potacka[1]), w której Nieboska odzoliwszy[2]) chusty, sama slacheckie piwo robiła; krosna, za któremi siedząc, rąk i nog nie słysała; pułtora jarzma wolikow, jako ogorkow; swinka na omnozeniu — inszych rzeczy nie wyrazam, jaki mam swoj włosny porządek, z którego WPanna — wiem, ze — będziesz kontenta. Wolno się spytac, jak wodziłem pierwszą Nieboskę. Ale niezal tego było człeku, bo Jej w garsci (rosło)[3]) wszystko rosło: jak się wedle człeka, bywało, połozy z grosem, to z dwoma wstanie. Więc ja z miłosnym moim przedsięwzięciem biorę się ku WPannie. Tylko mię prosę uwiadomić, abym się wcesnie wygotował, jak i do pierwsy Nieboszczki. Czekam tedy z wielką drączką [drżączką] od Wpanny delikatnego słowecka, a teraz jezdem scerze zycliwy i najnisy słuzecka[4]) (na k. 51).

Dr. Franciszek Krček.

Lachy w Polsce i na Słowaczyźnie. W głośnej ostatnimi czasy sprawie Lachów-Lechitów potrącono i o lud. Przypomniano, że Lachów zna dotąd plemię górali bieskidowych i tatrzańskich, że lud polski, mieszkający na dołach, nazywają górale w przeciwieństwie do siebie Lachami.

Kiedy laty dawniejszemi, pokąd nie było kolei, znalazł się często gdzieś na ulicach Krakowa Podhalanin, wydrzeźniali mu się — pamiętam — ulicznicy wołając: *oj ty górolu!* a on im oddawał wet za wet: *a ty lllachu!*

Dawna piosnka górala w szopce krakowskiej dobrze objaśnia, co są lachy, a co górale. Piosnka ta pochodzi z roku 1656, to jest z czasów najazdu Szwedów na Polskę, kiedy górale tatrzańscy tak dzielnie się sprawiali. Pisałem o tem szerzej gdzieindziej (patrz: „Historyczny kalendarz tatrzański“ w Przeglądzie Zakopiańskim, 1900. Nr. 1.).

Śpiewa góral w szopce w te słowa:

Hále, hále niczem pole,
ja tu sobie pośród gór,
kieby orzeł pośród chmur,
a kiej sunę się na hale,
wnet pod skałą, wnet na skale!
Hále, hále, niczem pole,
bo ja żyję pośród gór,
kieby orzeł pośród chmur.

---

[1]) Właściwie: potaczka, narzecz. naczynie do prania chust (Słownik wil.).
[2]) = wymoczywszy, wygotowawszy w ługu.
[3]) Przekreślono.
[4]) Poprawiono z wyrazu sługa.

Niech tam Lachy mają łany,
dla nas dobre są polany;
chciał wychodzić na nie Szwed,
ale karki skręcił wnet!

W piosnce tej silnie przeciwstawiono lachom górali.

Po tej stronie, gdzie siedzą lachy, umieszczono pole, łany po drugiej, gdzie górale: hale polany. Mieszkaniec pól, łanów dla górala jest lachem. Rzecz ta zresztą jest powszechnie znana i dostatecznie uwzględniona w pracach mających za przedmiot Lachów-Lechitów, jak w książce prof. Antoniego Małeckiego. („Lechici w świetle historycznej krytyki" Lwów, 1897) a zwłaszcza w rozprawie Karola Potkańskiego, który przytacza dosłownie z ust starych górali tatrzańskich określenie nazwy: lachy. (Karol Potkański. Lachowie i Lechici. Rozprawy Akad. Umiej. wydział filologiczny, Serya II. Tom XII. 1898, na str. 255)

Rozchodzi się jeszcze o jeden szczegół. Czy z pojęciem lachów łączy się narodowość polska? Czy góral, krótko mówiąc, nie nazywa przypadkiem każdego równiaka, każdego mieszkańca dołów lachem, bez względu na to, czy to chłop polski, czy nie? Istotnie góral łączy z tem pojęciem i narodowość, bo nazywa lachem tylko wieśniaka polskiego z równin.

Profesor Małecki w książce swojej wypowiedział jednakowoż zdanie, że nie tylko górale nasi, ale również Słowacy znają nazwę Lachów. Nie wiem, na czem osnuł to twierdzenie, bo bliżej tego podania nie udowadnia, ani nie popiera. P. Karol Potkański w omówieniu dzieła prof. Małeckiego przeciwnie twierdzi, że nazwy Lachów nie znają Słowacy, że nie spotkał się z nią przynajmniej na Orawie i na Spiszu (patrz w Kwartalniku historycznym, Rocznik XII. 1898 na stronie 295. Tak samo w pracy Lachowie i Lechici na str. 196).

Ponieważ znam dobrze Orawę, Liptów i Spisz, mogę zdanie to poprzeć, o co mnie zresztą zapytywał p. Potkański.

Tem też rzecz ciekawsza, że pomimo to, iż w okolicy Tatr Słowacy nie znają nazwy Lachów, używają jej głębiej w Słowaczyźnie, jak się o tem dowiedziałem niedawno.

Mianowicie w żupaństwie trenczyńskiem niedaleko od Wagu we wsi Równem używa lud słowacki nazwy lach. W narzeczu miejscowem prawie nie wymawiają Słowacy miękkiego *l'*, lecz wyjątek tworzy właśnie *lach*, podług pisowni słowackiej *l'ach*. Lach oznacza tam człowieka obcego, Poważanina czyli mieszkańca równin nad Wagiem, oracza, a więc zupełnie to samo, co u nas w piosnce górala ten lach z łanów i pól, który ma gdzie orać. Na wiosnę mówią w Równem: już przyszli lasi = *už prišli l'asi*, to znaczy oracze. (*Slovenské Pohl'ady 1900, sošit 2.* str. 150).

Sprawa ta jest ważna, bo to pierwsza pewna wiadomość, że i Słowacy znają Lachów. Wikła ją jeszcze okoliczność, czy to nie wpływ polski? Obecnie Równe jest wsią słowacką, dowodzi tego ustęp w narzeczu miejscowem, który przytaczam: „My, Rovnaná

sme jako včely, len sa po svece rozlecíme, peníze zarábáme, domvo nosíme a posieláme a tí židzá a páni to sú takí včelárá, tí nás len podriezajú; nu čože by bolo ze žida, alebo z pána bez nás: šeckich placíme od Rowného až do Budzína....“ Tak mówią o sobie Równianie, którzy są druciarzami i za zarobkiem chodzą po całym świecie.

Dzisiaj więc Równe jest wsią etnograficznie słowacką, jak widać z przykładu narzecza. Nie trzeba jednak zapominać, że niezbyt daleko, bo w tej samej górnej części żupaństwa trenczyńskiego mieszka w łącznej całości ludność polska, która dawniej mogła sięgać jeszcze głębiej w kraj Słowaków.

Potrzeba więc jeszcze sprawdzić, czy gdzieindziej na Słowaczyźnie zna lud słowacki Lachów, czy zna też Lachów lud polski w górnej części żupaństwa trenczyńskiego. P. R. Zawiliński w dwu „przyczynkach do etnografii górali polskich na Węgrzech“ nie wspomina nic o nazwie Lachów, a właśnie opisuje polskie osady górnotrenczyńskie.

Sprawa to jest ważna, bo może i gdzieindziej na Słowaczyźnie znajdzie się nazwa Lachów. Równocześnie ogłaszam w czasopismach słowackich zapytanie o Lachów u ludu słowackiego, na tem zaś miejscu udaję się do czytelników „Ludu“, gorliwych członków i pracowników Towarzystwa ludoznawczego, żeby nadsyłali przyczynki do nazwy Lachów z ust ludu. Chodzi o dzisiejsze granice tej nazwy, ważne są zwłaszcza wszystkie pogranicza, gdzie się styka ludność polska ze Słowakami, Czechami, Morawcami, Rusinami, a następnie granica między góralami a niegóralami. Należy mieć na względzie tę okoliczność, że Lachy, to nazwa nadawana przez sąsiadów, że sam lud Lachami się nie nazywa, tylko przezywa go tak lud sąsiedni.

W czasie ostatniego powstania w roku 1863, kiedy szły pochody „na Sybir“, prowadzący powstańców, Moskale, gniewni, że ich tak, a nie Rosyanami w rozmowach Polacy nazywali, sądzili, że im tak samo dokuczą mówiąc: a wy Lachy!

Kronika Nestora nazywa Lachami zachodnich Słowian, a między nimi i Polaków. Później Lachowie i złączeni z tą nazwą Lechici, Lęchici, już byli zawsze synonimem Polaków. To jednak należy do historyi. Zadaniem ludoznawców jest oznaczyć, gdzie i kogo lud nasz nazywa Lachem. Wypytywać należy z wielką oględnością i wystrzegać się poddawania myśli — przestroga, na którą w tym razie trzeba baczyć jeszcze bardziej, niż w jakiej innej sprawie, zważmy bowiem, jak są rozpowszechnione piosnki o Lachach, Lechitach, a mogły też dotrzeć do ludu.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

Gościec. W okolicy Biecza lud nazywa reumatyzm gośćcem. Ma on sprawiać okropne boleści w kościach i mięśniach. Aby się przekonać, czy to gościec jest przyczyną boleści, przykładają choremu na piersi trochę lnu czesanego. Gdy się ten len w 24 godzinach zmierzwi czyli zwije, to jest dowodem, że w ciele jest gościec.

Lud tamtejszy wierzy, że gościec przestanie łamać i sprawiać boleści, gdy się mu dozwoli osiąść na powierzchni ciała, n. p. na głowie we włosach.

Gdy się tam usadowi, wtedy włosy powikła, zmierzwi i utworzy zbitą plikę twardą — zwaną kołtunem.

Takiego kołtuna nosi nawiedzony tak długo, aż odstanie od głowy na parę cali. Wtedy przed nowiem, w dzień pogodny pod wieczór odcinają kołtuna; dają mu parę centów, zawijają w szmatę i chowają pokryjomu w suchem miejscu u dalszych sąsiadów, a niekiedy w lesie.

Nim kołtun dojrzeje, zlewają go okowitą z wymoczonym barwinkiem, a naczczo piją łyżkę wywaru z drewna cisowego.

Cis uchodzi u ludu za bardzo skuteczne lekarstwo, dlatego łamią i wycinają go, gdzie się tylko okaże. Cis jest z tego powodu rzadkością w Galicyi. Może dr. Ciesielski postarałby się o jego ochronę i rozpowszechnienie.

M. Rybowski.

Robaki w zębach. Lud w okolicy Biecza wierzy, że przyczyną próchnienia i bolu zębów są robaki. Jeden chłop z Kleczan opowiadał mi, że go okropnie zęby bolały. Wtedy wyszukał roślinę bieluń, zaparzył ją wrzącą wodą i trzymał usta nad parą. Zobaczył ku zdziwieniu, jak mu malutkie czarniawe robaczki wypadały z zębów — a potem nieczuł żadnego bolu.

Mikołaj Rybowski.

Cyganie w Galicyi. W rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr. 5368. tom I. umieścił na nieliczbowanej karcie ś. p. Żegota Pauli niżej przez nas podaną notatkę. W tymże rękopisie znajduje się nadto obszerniejsza rozmiarami rozprawa p. n. Hucuły. Otóż czujemy się w obowiązku zaznaczyć, że nie jest to oryginalna praca ś. p. Paulego, tylko streszczenie rozprawy Jana Wagilewicza p. t. Huculové, obyvatele východního pohoří karpatského, drukowanej w Časopisie Muzea král. českého. Praha 1838. zeszyt IV. str. 475—499. i 1839. zesz. I. str. 45 - 69. Zaznaczamy to z tego powodu, by ktoś nie przedrukował rzeczy już dawno ogłoszonej.

„Strój ich najczęściej płachta w kształcie worka, w której są dziury na ręce, pod szyją są końce tej płachty związane, a biodra przepasane korą wierzbową. Włosy ich krucze zlatują w kędziorach. Myją się w dzień pełni księżyca, w dzień ślubu i przed pogrzebem. Przesiadują hordami o czterech rodzinach. Gdyby była przypadkowo horda o siedmiu rodzinach, wtedy wykluczają jedną rodzinę, albo żenią nową parę, bo liczba siedem jest dla nich fatalną. Żeni się chłopiec w czternastym, a dziewczyna w dwunastym roku (nigdy w kościele) tylko w hordzie, przyczem najprzód kobietę nago wszyscy oglądają. Dzieci krzczą i to dla poczesnego od

kumów ze wsi uproszonych czasem i kilka razy. Żonie w połogu pomaga mąż, a córce niezamężnej ojciec. Podczas porodu pieką nad ogniem kawał mięsa, przynoszą do położnicy i potem z uroczystością grzebią w kadłubie drzewa, zalepiając szparę. Urodzone dziecię zakopują po szyję w ziemię świeżą, zawijają i tak zostawiają do drugiej pełni księżyca. Wtedy to matka myje, oddaje starszemu z hordy, a ten opasuje dziecko i przywięzuje do żerdzi i siedem razy ponad płomieniem dzieckiem za pomocą owej żerdzi macha (co oznacza przyjęcie w cygaństwo), potem krzczą dziecko w kościele. Żona posłuszna mężowi, który ją czasem zabija, rozwodzą się i porzucają. Umarłego krają w kawałki i grzebią kawałkami w lesie, przyczem tańczą, a nieboszczykowi na ustroniu osobne ognisko zapalają. Mieszkają w lasach, a podczas zimy w boiskach chłopskich, gdzie palą, a chłopi sądzą, iż zatykają ziele, które broni od pożaru. Trudnią się kradzieżą, konowalstwem, kowalstwem, wróżbą. Starszyzna obdziela kary, zawsze płeć płci swojej.

Stanisław Zdziarski.

Mowa zwierząt. (Prw. t. V s. 377) W wyobrażeniu ludu tykocińskiego wróble wołają: „dziw— dziw!“ (Gloger Pr. fil. IV, 816). — Głos dudka naśladują tamże wyrazami: „łub, łub, łub“, stąd nazwa ptaka tego *łubek* (Gloger j. w. 840). — W Czerskim i na Kujawach nazywają perlicę kochajką „przez naśladowanie jej monotonnego głosu, coś w rodzaju: kochaj! — kochaj!“ (p. Matlakowski w *Spr. kom. jęz.* V. 134.). — Tamże mówią o jaskółkach, że „śpiewają liry“ (j. w. 136), a o indyku, że pioka, tzn. monotonnie powtarza: pio-pio-pio (j. w. 140). Puszczyk w mniemaniu ludu tamtejszego woła: „Pójdź, pójdź w dołek pod kościołek“ i dlatego zwą go pójdźką (j. w. 140). — W Płockim i Mławskim lud słyszy w śpiewie wilgi (Oriolus) wołanie: Zofijo, pójdź na piwo“. Tak przynajmniej podaje Matlakowski (j. w. 146.). Mnie zdaje się, że M. zapoznał gruby dwuznacznik, zawarty w tej rymowance, którą czytam: „Zofijo, pójdź na pijo“ (o = á, pijá biernik od wyr. pij tzn. pije, wyjaśnione przezemnie w *Arch. f. slav. Phil.* t XVI. na podstawie fraszki W. Potockiego).

Dr. Fr. Krček.

Nawoływanie zwierząt. Jak wołano u nas na psa w XVII. w., poucza „Wojna chocimska“, poemat Wacława Potockiego, w którym czytamy:

Nie wskok pójdzie bity pies, nie zaraz usłucha,
Kiedy mu rzeką *ciu-ciu*, aż albo zapomni,
Albo zgłodnie i to już postępuje skromniej.
(W. choć. wyd. warsz. cz. IV. s. 195.)

Dr. Fr. Kr.

Muzeum W. Fiedorowicza. Wśród Polaków niewielu znajduje się ludzi, którzyby odznaczali się specyalnem zamiłowaniem do czynienia zbiorów bez względu na to, jakiejkolwiek byłyby one natury. Objaw ten tłumaczy się nie tem, jakoby u nas nie

było co zbierać, lecz brakiem funduszów i naszą zdumiewającą obojętnością, tą ostatnią przedewszystkiem. Że bowiem przy dobrych chęciach nawet środkami jednego człowieka wiele zdziałać można, dowodzi muzeum prywatne p. Wacława Fiedorowicza, adwokata w Witebsku, które zasługuje na bliższą uwagę naszego świata uczonego.

Znajduje się ono w prywatnem mieszkaniu zbieracza i właściciela, p. Fiedorowicza, i obejmuje około 2000 egzemplarzy, zebranych w części dawnej Białorusi, bo w gub. Witebskiej i Mohylewskiej. Nie ograniczając się do żadnej specyalnej epoki, muzeum to ma więc cechę miejscową w obszernem tego słowa znaczeniu.

Wśród wielu przedmiotów szczególniejszą uwagę zwracają dwa okazy swastyki, które tem bardziej zasługują na opisanie i podanie do wiadomości zagranicy, że w książce Tomasza Wilsona p. n. „The Swastika“, wydanej przez „Smithsonian Institution“, (Washington 1896), a będącej obszerną monografią swastyki, niema wzmianki o niej na ziemiach polskich, pomimo powoływania się na prace p. Żmigrodzkiego. Wszakże według K. Bołsunowskiego (Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne) znak swastyki nosiły na sobie znaki pieczętne na ołowiu (plomby), znajdowane w Bugu przy mieście Drohiczynie. O istnieniu swastyki świadczy także herb Borejko (Niesiecki, Lipsk 1839. str. 242) i Klamry nr. 1. (Piekosiński: „Herold Polski“ 1897, str. 88.).

Najciekawszym z okazów jest przęsło gliniane noszące napis: БАБНИОПРАСЛЬНЕ. Znak swastyki nie jest wyraźny, tak że z różnych stron oglądany nawet przez lupę różnie się przedstawia.

Jakkolwiekbądź atoli nie może ulegać wątpliwości, że jestto swastyka; dwu zdań pod tym względem być nie może. Kto wie, czy nie bardziej jeszcze ciekawym jest drugi okaz; jestto fragment pierścienia bronzowego, wydobytego z Widźby (dopływu Dźwiny). Swastyka na nim nie jest wklęsła, lecz wypukła, nie mogła więc służyć za pieczęć, lecz musiała służyć wyraźnie za ozdobę.

Z innych przedmiotów, wydobytych przy kopaniu fundamentów pod motor kolei elektrycznej w Witebsku, a czekających na bliższe zbadanie, na wzmiankę zasługują dobrze zachowane wyroby szklane, zupełnie czyste fragmenty branzoletek, kieł dzika, na branzoletkę obcięty, fragment pierścienia szklanego i t. d.

Wszystkie te przedmioty musiały być wykonane z różnych materyałów, o czem świadczą ciężary gatunkowe; jedne przedmioty są całkiem lekkie, inne jak metal ciężkie; wszystkie wydobyte w 1897 r., pochodzą prawdopodobnie z XII. i XIII. w.

Wobec rzadkości swastyki w Polsce muzeum p. Fiedorowicza jużby z tego powodu zasługiwało na bliższą uwagę. Rościć może sobie ono tę pretensyę i z innych powodów a mianowicie z części zbioru, odnoszącego się do dziejów kultury w Polsce. Pan Fiedorowicz posiada bardzo ciekawe zabytki wolnomularstwa, które miał nadzieję znacznie pomnożyć. Jeżeli usiłowania jego pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem, to wartoby historykowi kultury

potrudzić się do Witebska i skorzystać ze zbiorów p. Fiedorowicza, który obok serdecznej gościnności i uprzejmości gospodarza posiada jeszcze w swym charakterze wielkoduszność zbieracza, bo nie zamyka swych skarbów przed okiem badaczy, lecz przeciwnie pragnąłby bardzo, aby nasi uczeni wstąpili w jego skromne progi i zechcieli z pracy jego skorzystać dla dobra nauki polskiej.

W nadziei, że prędzej lub później tak się istotnie stanie, napisałem tych słów parę.

Wojciech Szukiewicz.

List niebieski. W ubiegłych latach pomieszczono w „Ludzie“ dwa podobne „listy niebieskie“. Jeden z nich został ogłoszony przez p. Szymona Goneta w roczniku II. str. 232 i nast., drugi przez p. Fr. Rawitę-Gawrońskiego w roczniku III. str. 61 i nast. List, który niżej podaję, jest o wiele starszego pochodzenia, niżeli oba, poprzednio ogłoszone, znajduje się bowiem w kronice z XVII. w., której tytuł dokładny brzmi: Joachima Jerlicza „Latopisiec albo Kroniczka“. Została ona wydana z rękopisu przez K. Wł. Wójcickiego w r. 1853. w Warszawie. List, niżej przez nas podany, znajduje się w tomie drugim tej kroniki na str. 41—45.

List Pana Jezusa Nazarańskiego, Króla Juckiego.

Te słowa Boże, święte, na ten świat zesłane od samego Pana Boga Lwowi Papieżowi, a Lew Papież posłał bratu swemu Królowi naprzeciwko nieprzyjaciołom onego, i ten list taką moc ma, gdy onego kto czyta albo onego słucha, tedy ten człowiek na dzień 1000 grzechów odpustu ma, i na każdy dzień żadna zła rzecz nie zaszkodzi; także jeśli będzie brzemienna niewiasta a ten przy sobie list będzie mieć, dziecię lekko porodzi; i ktokolwiek przy sobie mieć będzie, nieprzyjaciół swoich zwycięży; ani ogień, ani strzała, ani kula i żadne oręże onemu nie zaszkodzą. Jezus Chrystus Jerozolimski bądź ze mną i nademną obrońcą moim najmocniejszym, mnie strzeż we dnie i w nocy i na każdą godzinę od wszego złego i od szatana szkaradnego, jako objawił Pan Bóg te słowa swe święte i mnie słudze swemu raczył oświęcić od grzechu i wszelakiej nieczystości, ty mnie dopomóż Ojcze, Synu i Duchu święty. List ten jest znaleziony w ziemi Brytańskiej na górze Oliwnej, przed obrazem Świętego Archanioła Michała zawieszony był, i nikt go nie widział na czem był zawieszon; a ktoby onego chciał przeczytać, tedy sam się onemu zaraz spuścił i zbliżył się; a był napisan złotem pismem, temi słowy mówiąc:

„Ja Jezus Chrystus przykazuję wam i objawiam wam, mocą Bóstwa swego, abyście dni niedzielne święcili, robót żadnych nie robili, ani ogrodnych rzeczy na pokarmy nie kopali, — bogactwa zbytecznego nie zbierali, ubogim dawali tu na tym świecie. Dałem wam sześć dni do roboty, a siódmy odpocząć i święcić przykazałem onego, i przykazuję też wam i objawiam wam, iż was będę karał głodem i poszlę na was miecz ostry, wtenczas wstanie Król na Króla, Pan na Pana, miasto na miasto i tak wielkie przelanie krwi na ziemi między ludźmi będzie i w tym strachu skończy

się świat. Jeszcze będę was karał gromem, błyskawicą ognistą, dla tego żebyście poznali gniew mój na sobie, iż przykazania mego nie pełnicie. Upominam też was w dnie niedzielne do kościołów i cerkwi chodzić, złych uczynków nie czynić, a jeżeli tego nie spełnicie, tedy przypuszczę na was ptastwo srogie i dziwne, tęcze*) i proch, z którego prochu przypuszczę powietrze między wami. Przykazuję wam, abyście w soboty po nieszporach w robotach przestawali, dla przeczystej Matki mojej miłej, Boga Rodzice; bo gdyby Matka moja za was nie prosiła Pana Boga, tedy dawno byście poginęli za bezzakoństwo wasze; a niedziele potwierdzajcie, młodzieńce i dziewice do cerkwi i kościoła chodźcie, ojców, matek i bliźnich swoich szanujcie; — świadectwa kłamliwego wystrzegajcie się, jałmużnę ubogim dawajcie, za co ja sam wam Królestwo niebieskie, pokój wieczny i odpuszczenie grzechów przykazuję wam przez proroki i apostoły, cherubiny i serafiny, iż Ja prawdziwy Chrystus, syn Boży, mocą Bóstwa swego ten list pisał, a któryby człowiek temu listowi nie wierzył, tedy takowy będzie przeklęty i potępiony z niewiernymi, i umrze nagłą śmiercią. Przykazuję też wam, który człowiek z was ten list przy sobie będzie mieć i nosić, dawajże on i innym czytać, wtedy będzie zbawienie duszne miał i męki wiecznej ujdzie; ani grom, ani błyskawica onemu nie zaszkodzi. Ja Jezus Chrystus syn Boga żywego i z czystej Maryi Panny Dziewicy narodzony."

Racz mi oświadczenie podać tego listu w roku od Narodzenia Jezusa Chrystusa 1599 miesiąca Maja 1 dnia. Święty Janie, Chrzcicielu Pana naszego Jezusa Chrystusa w Jordańskich strumieniach, i mnie racz też grzesznego ochrzcić, aby mnie szkaradni dyabli nie zaszkodzili; święty Ojcze Mikołaju dopomóż mnie, gdyż ty prędki pomocnik w każdem utrapieniu, ubłagaj, umódl Jezusa Chrystusa za mnie grzesznego, Amen.

Sen Przenajświętszej Panny.

Zasnęła była przenajświętsza Panna Boga Rodzica w Brytanii na górze Oliwnej i przyszedł do niej Pan Jezus Chrystus, syn onej najmilszy i mówi: matka moja najmilsza spisz-li albo-li słyszysz. I mówi: spałam, alem się ocknęła i śnił mi się dziwny sen o Tobie; widziałam cię w Ogrojcu pojmanego i związanego przed Annasza, Kajfasza, Piłata, Heroda przywiedzionego, u słupa przywiązanego, z twej świętej głowy krew strumieniami płynęła, a twoje przenajświętsze ciało jak skorupa się padało. Matko moja, prawdziwy ten sen: kto ten list będzie miał abo przy sobie onego nosić będzie, ten łaskę moją i przyjaźń od wszystkich ludzi będzie miał, i duszy odpuszczenie grzechów; a przy onego śmierci sam będę, i ty matko moja najmilsza ze wszystkiemi anioły i duszę onego weźmiesz do Królestwa Nie-

*) Należy poprawić: tucze t. zn. ulewy. *(P. R.)*

bieskiego; a kto tego listu żąda, ten zbawienie wieczne otrzyma. Panu i Bogu Naszemu cześć i chwała na wieki wieków, Amen. — Pisano ten sen albo list pod rokiem 1546, miesiąca Augusta, 25 dnia.

Stanisław Zdziarski.

ROZBIORY i SPRAWOZDANIA

Časopis Maćicy Serbskeje 1848—1897. Registrik abo nadrobny zapis wobsaha lětnikow I—L. (Zešiwkow 1—97.) Budyšin. b. r. str. 47 w 8-ce.

»Wiosna narodów« oznacza dla Łużyczan (Serbów łużyckich) — jak dla niejednego drobnego ludu — punkt zwrotny. W roku 1848. bowiem zdobyli się ci najbliżsi bracia nasi na pierwsze samoistne czasopismo naukowe, które też przetrwało dotąd i święciło przed niedawnym czasem jubileusz półwiekowy. Chwilę tę uroczystą redaktor jego dzisiejszy, zaszczytnie znany prof. dr. Ernest Muka, uczcił broszurą p. n. »Zapiski Maćicy Serbskeje w Budyšinje (1847—1897.)«, podającą dzieje Macierzy serbskiej, wzorowanej na słynnej »Maticy« czeskiej, oraz wydaniem spisu treści 50 roczników (= 97 zesz.) »Czasopisma«, wydawanego przez owo towarzystwo. Praca druga zwłaszcza bardzo potrzebna, a ponieważ w »Czasopiśmie Macierzy serbskiej« mieści się najcenniejszy materjał do poznania dziejów i ludu łużyckiego, zyskujemy w niej wyborne ułatwienie poszukiwań szczegółowych. Wystarczy więc zwrócić na nią uwagę naszych ludoznawców i filologów tzw. słowiańskich; wobec stopnia krewieństwa Łużyczan z Polakami — i licznych artykułów o Słowianach połabskich — powinni przy swych wywodach słoworodowych, etnologicznych itd. oglądać się więcej na »Czasopismo M. S.«, niż to czynili dotychczas — wobec wskaźnika dra Muki nawet wymówki wszelkie o nieprzystępności, trudnościach itp. muszą ustać. Toteż niemyślę popierać lenistwa przedrukowywaniem napisów z onych działów rozpraw. Ale wskażę parę rzeczy, które powinny obchodzić nas najbardziej, jako Polaków. Przedewszystkiem warto przypomnieć, że do rzędu członków honorowych Macierzy serbskiej należy z Polaków ks. Adam Sapieha, który nie poskąpił na nią zasiłku (prw. wyjątek z jego listu w t. IXL, s. 142—3), a w spisie spółpracowników »Czasopisma« jest mecenas Parczewski z Kalisza. P. Parczewski pomieścił w »Czasopiśmie« 2 rozprawki: »Přinoški k serbskej bibliografiji z měšćanskeje knihownje we Wrótsławju« (t. XXXV. s. 73—77. i 165.) i »Wo času wumrěća Mecklenburskich Serbow« (t. XLII. s. 37—42. i 96.) O ile to świadczy chlubnie o obu mężach, jako jednostkach, o tyle smutne, jeśli się zważy, że liczymy się do »wielkich« narodów!

Jedyną pociechę może stanowić chyba ta okoliczność, że i u Łużyczan niewidać większego zajęcia się sprawami polskiemi — przynajmniej w »Czasopiśmie«. Natknąłem się bowiem w spisie rzeczy z 50-lecia całego jedynie na następujące drobiazgi, które nas dotyczą: »Serbski spěw z l. 1779. w pólskim přełožku« (w »Literariske drobnostki« wot K. A. Jenča t. XIX. 394—8.) i »Pólski list Karola XII., brata šwedskeho. Z Abrah. Frenclowych rukopisow podał dr. E. Muka« (XXXV. 43—4.) Ale słaba to pociecha, bo »Czasopismo M. S.« jest przeznaczone na rodzaj archiwum rzeczy swojskich, a nie przegląd międzynarodowy lub choćby ogólnosłowiański. Zresztą wystarczy przejrzeć byle który rocznik miesięcznika »Łužicy«, ażeby się przekonać, że Serbowie łużyccy znają rzeczy polskie wybornie, tłumaczą naszych pisarzy, czytają. A my? Et, szkoda żółci — byliśmy i jesteśmy »kogutami« północy.

Dr. Franciszek Krček.

Stefan Ramułt. Statystyka ludności kaszubskiej zebrał i opracował.... Z mapą etnograficzną Kaszub. Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności. 1899. str. 290 + 6 nl. — 8-ka wielka.

Jeśli kto chce się przekonać, jak wiele mrówczej pracowitości i mozolnych trudów trzeba nieraz podjąć opracowując przedmiot ściśle naukowy, najlepszy przykład znajdzie w pracy, której tytuł wyżej podaliśmy. Dotąd bowiem wszystkie dane, jakie posiadaliśmy o sile liczebnej i obszarze etnograficznym Kaszubów, były błędne, co więcej — dalekie od prawdy, skoro czerpano je ze spisów urzędowych ludności, dokonywanych przez władze pruskie! Ogromną tedy zasługę około nauki położył p. Stefan Ramułt, znany już z kilku cennych prac o Kaszubach, kiedy dokonał spisu ludności na własną rękę, puściwszy się w podróż po tej dla nas *terra incognita*. Wędrując od parafii do parafii potrafił zebrać sporą liczbę danych do pracy przedsięwziętej, będąc zaś z zawodu urzędnikiem bankowym, nie mógł dłużej pozostać w tych stronach, ażeby dokończyć żmudnego spisywania ludności kaszubskiej. Toteż dalej prowadził pracę zapomocą korespondencyi z ludźmi, których na Kaszubach poznał, każdy zaś wie, ile trudu i czasu trzeba stracić, ażeby na drodze listownej zasięgnąć potrzebnych wiadomości, kiedy jedni nie odpowiadają wcale na zapytanie, inni zaś długo z odpowiedzią zwlekają. Koniec końców po wielu usiłowaniach udało się szan. autorowi zebrać cały potrzebny materyał, który obejmuje spis ludności kaszubskiej po rok 1893. wyłącznie. Trzy tedy lata zajęło zgromadzenie dat statystycznych, pięć następnych praca nad uporządkowaniem i opanowaniem olbrzymiego materyału, składającego się z suchych cyfr.

Rozdział pierwszy tej gruntownej i sumiennej pracy traktuje o granicach geograficznych, w których mieszkają dzisiejsi Kaszubi. Najbardziej jednak z tych wiadomości ogólnych o Kaszubach interesującym jest wstęp, w którym szan. autor mówi o stosunkach wyznaniowych. Przeważna tedy część Kaszubów należy do kościoła rzymsko-katolickiego, 6% jedynie ogółu ludności zalicza się do wyznania ewangielickiego. Ta zaś nieznaczna liczba znajduje się głównie na Pomorzu i w myśl zasady »co luter, to Niemiec« bywa uważana za Niemców, do której zresztą narodowości oficyalnie się przyznaje pod wpływem stosunków z władzami, pastorem ewangielickim, a co najważniejsza rodzinnych. Żenią się bowiem, niestety, Kaszubi z Niemkami-luterankami lub na odwrót wydają swoje córki za Niemców. W kółku rodzinnem i lutrzy-Kaszubi używają stale gwary rodzinnej kaszubskiej.

Przechodząc za autorem do rozdziału, omawiającego zakres używania mowy kaszubskiej, musimy zaznaczyć, iż zbyt mało dowodów przytaczał p. Ramułt w dawniejszych swoich pracach na poparcie twierdzenia, jakoby język kaszubski nie był narzeczem polskiego — toteż dopóki nie będziemy mieli w tej mierze więcej pewników, dopóty nie możemy się zgodzić z teoryą szan. autora. Stądtež pochodzi, że na pierwszej karcie niniejszej pracy umieścił wydział filologiczny Akademii Umiejętności zastrzeżenie, że bynajmniej nie zgadza się z teoryą p. Ramułta, który od lat kilku stanowczo przy odrębności kaszubskiej mowy od polskiego języka się upiera. Gwarą tedy kaszubską posługują się po wsiach najuboższe warstwy ludności, a nadto właściciele drobnych majątków ziemskich i szlachta. Zdarzają się też dość częste wypadki, że gwary tej używa rękodzielnik, kupiec, a nawet urzędnik lub ksiądz W stosunku z Niemcami po wsiach, gdzie Kaszubi stanowią przewagę, posługują się gwarą kaszubską, jeśli stosunek ten ma się odwrotnie, natenczas i gwara ludowa schodzi na drugi plan. W kościołach katolickich nierzadko daje kapłan objaśnienia w narzeczu kaszubskiem, w ewangielickich natomiast stanowczo i bezwzględnie rugują mowę ojczystą. Narzecza tego jako języka książkowego użyło dotąd dwu ludzi tylko: Cenova i Hieronim Derdowski.

Dalsza część pracy p. Ramułta obejmuje statystykę ludności kaszubskiej, w której szan. autor przechodzi powiat za powiatem, dając najprzód ogólne wiadomości, następnie zaś umieszcza wykaz szczegółowy: ile głów kaszubskich przypada na tę lub ową wieś czy gminę. W ten więc sposób przechodzi Prusy zachodnie, Pomorze, inne kraje cesarstwa niemieckiego, inne kraje Europy i wreszcie Amerykę. Niepodobieństwem jest powtarzać na tem miejscu wszystkie nadzwyczaj ciekawe szczegóły, musielibyśmy bowiem przejść chyba do przedrukowania całej tej części pracy p. Ramułta. Wypada tedy ograniczyć się jedynie do podania ogólnych wyników; liczba zatem ludności kaszubskiej obejmuje w Europie 200217 głów, z czego 13442 ewangielików, w Ameryce zaś 130700, z czego 8714 wyznania ewangielickiego, ogółem więc 330917, czyli więc niemal jedna trzecia część miliona.

Kończy swoją pracę p. Ramułt ustępem z *Pieśni o Gdańsku* Wiktora Gomulickiego, który wróży ziemi kaszubskiej: ...» jednak nie zmarła pod pokostem i nie wyzionie ducha«... Trudu tedy i mozołu miał szan. autor wiele przy opracowywaniu statystyki, która świadczy nadzwyczaj dodatnio o sumienności, a niemniej wytrwałości przy pracy naukowej, kiedy wśród całej powodzi błędnych dat i faktów zdołał dać nauce szczegółowy komunikat o ludności, tak mało dotychczas badanej, zupełnie niemal zapomnianej przez nas. Jaką wartość ma niniejsza praca p. Ramułta, nie potrzebujemy dodawać, każdy sam się o niej najlepiej przekona, jeśli ją przeczyta i będzie chciał ocenić trud i mozoły, w nią włożone. Wartość tę powiększa znacznie dodany przy końcu alfabetyczny spis nazw miejscowości polskich, kaszubskich i niemieckich, który pozwala doskonale oryentować się w każdej chwili. Na nie mniejszą pochwałę zasługuje i mapa etnograficzna Kaszubów, którą p. Ramułt sporządził i do tej pracy dołączył.

Stanisław Zdziarski.

Ignacy Matuszewski. Dyabeł w poezyi. Historya i psychologia postaci uosabiających zło w literaturze pięknej wszystkich narodów i wieków. Studyum literacko-porównawcze przez.... Wydanie 2-gie znacznie powiększone i przerobione. Warszawa. Br. Natanson. 1900. 8° mn str. 4 nl. + 280 + IV.

Jeżeli w piśmie, poświęconem etnografii, zajmujemy się pracą, należącą do zakresu historyi literatury, — czynimy to z dwu względów: raz dlatego, że książka, mająca za przedmiot przedstawienie historyi szatana w literaturze pięknej, zawiera w sobie wiele materyału mitologicznego, po drugie znowu z tego względu, że nie jest mało interesującą dla etnografii rzeczą, jak sobie poeci różnych narodów wyobrażali uosobienie zła, którego początki leżą przecież nie gdzieindziej, jak tylko w dziedzinie religijnych wierzeń rozmaitych plemion i szczepów. Człowiek bowiem, zastanawiając się nad zagadką stworzenia, zauważyć musiał bezwątpienia kontrast, zachodzący pomiędzy złem a dobrem, prawdą a fałszem, światłem i ciemnością. Ponieważ zaś nie mógł przyjąć, ażeby dwa wręcz przeciwne sobie żywioły z jednego wypływały źródła, — przeto stworzył sobie dwa bóstwa, bóstwo dobra i drugie bóstwo zła. Dualizm zaś taki widoczny jest we wszystkich mitologiach, co więcej trwa i dziś u plemion dzikich, które niekiedy nawet czczą więcej boga złego, aniżeli dobrego — wiedząc, że dobry nie zaszkodzi.

Starożytne ludy miały w swoich religiach ten dualizm. Ot np. u Akadów wszystkie niemal ułamki ich piśmiennictwa były poświęcone opisom złych demonów, którychto złych duchów było kilka kategoryi. Jednakowoż zarówno złe, jak i dobre duchy miały charakter fizyczny, nie moralny — dobre były pożyteczne, złe zaś szkodliwe. Nie miały natomiast owe ludy pojęcia dobra, do którego trzeba było

dążyć samemu, jak nie miały pojęcia zła bezwzględnego. Wnet Babilończycy, którzy zawładnęli ziemią Akadów, przyjęli od nich tę wiarę, którą uważali za jakiś czarodziejski rytuał. Mieli bowiem Babilończycy inną religię, opartą na uwielbianiu sił przyrody, gdzie dualizm fizyologiczny, płciowy, przeważa nad dualizmem etycznym.

O wiele bogatszą była mitologia i literatura Hindusów. Jak wiadomo z Wed, na czele stał Indra, a pod jego władzą całe mnóstwo bogów, będących uosobieniem dobroczynnych sił przyrody, walczyło z demonami szkodliwymi, Indra nadto raził gromami potwory powietrzne i duchy nocne, które kryły się pod postaciami puszczyków, sępów i wilków. Znacznym przemianom uległa religia Hindusów w czasie, kiedy zdobyli półwysep indyjski, przyjęli bowiem od ludów zawojowanych turańsko-semickiego pochodzenia nowe bóstwa. Wieczne potępienie nie szło u Hindusów w ślad za upadkiem, u nich bowiem każdy duch wędrował przez szeregi istot, aż wreszcie oczyszczał się zupełnie z grzechu. Toteż życie obecne, jego dola lub niedola, nie było niczem innem, jak tylko zapłatą za życie dawniejsze, a nadto zarodkiem przyszłego. — Zupełne przeciwieństwo doktryn indyjskich widzimy w religii Persów starożytnych, u których zło stanowiło żywioł zasadniczo różny od dobra. Bo podczas gdy u Hindusów »Wisznu i Śiwa, życie i śmierć, to dwa oblicza tej samej potęgi twórczej«, — u Persów tymczasem Aryman i Ormuzd — to dwaj rywale, walczący od szeregu wieków o władzę nad światem. Toteż ludzie winni byli popierać Ormuzda w tej walce, pracą wzmacniać władzę jego. Wszystkie zaś te cechy mitologii — odbijały się jak najwyraźniej na poezyi owych narodów.

Z kolei przechodzimy do Grecyi i Rzymu. Ponieważ atoli sądzimy, że czytelnicy nasi mają choć ogólne wyobrażenie o świecie ich nadzmysłowym — przeto ze względu na szczupły zakres miejsca, przeznaczony dla oceny pracy p. Matuszewskiego, pomijamy rozdział ten zupełnie.

U starożytnych Żydów grał szatan w księgach Starego Zakonu podrzędną rolę, bo nigdy jako indywidyum nie występuje nawet. W Księdze Joba n. p. jedynym rysem demonicznym charakteru szatana jest niesłuszność oskarżenia człowieka przed Panem Bogiem i chęć szkodzenia ludziom dobrym. W Apokryficznej znowu Apokalipsie Henocha, której autor nie posiadał wiary w to, że Bóg najmędrszy i najlepszy nie mógł być równocześnie przyczyną dobra i zła, występują aniołowie, co połączywszy się z córkami ziemi, nauczyli ludzi czarów i zaklęć, robienia tarcz i mieczów, używania bielidła i upiększania brwi. Ze związków zaś tych aniołów z ziemiankami rodziły się olbrzymy, z którymi później archanioł Michał stacza walkę śmiertelną. Trzecim wreszcie rodzajem demonów byli »aniołowie sądu i kary, czyli szatani właściwi«.

W księgach dopiero Nowego Testamentu widzimy już nie walkę między światłem a ciemnością, lecz między instynktami nizkimi a idealnemi aspiracyami, teraz już samo tylko słowo i wola niepokalanego egzorcysty odpędza demony. Taki zaś pogląd na demony przetrwał przez całe średnie wieki.

Na wyobrażenie zła u muzułmanów złożyły się poglądy judaistyczne i chrześcijańskie. Oprócz właściwego szatana napotykamy u nich cały szereg geniuszów, które mogą postępować dobrą lub złą drogą, a którymi rządzić można zapomocą czarów, talizmanów i t. p.

W mitologii germańskiej zło reprezentowane było przez ród głupowatych olbrzymów. Dopiero z przyjęciem chrześcijaństwa pomnożył się szereg demonów wobec tego, że Kościół uznał bogi dawne, bogi pogańskie, za uosobienie zła. Stąd poszło, że bóg Odyn zmienia się w dzikiego myśliwca, Holda zaś zamieszkuje wnętrze góry i nęci do siebie pięknych młodzieńców, dyabeł znowu otrzymał

głupotę olbrzymów, złośliwe wreszcie karły wcieliły się w postacie koboldów i chochlików.

Inaczej rzecz się miała w poezyi i mitologii Keltów, gdzie światem kierowały duchy elementarne, zastęp zaś istot nadnaturalnych składał się z dobrych wróżek, geniuszów i czarowników, których prototypem był sławny bohater średniowieczny epiki rycerskiej Merlin, syn dyabła i zakonnicy.

Cała literatura średniowieczna kpiła sobie z szatana, przedstawiając go w wykrzywionej błazeńsko masce. Pomijamy tutaj przegląd postaci demonicznych, które przedstawiają się niekiedy nawet interesująco, a zatrzymamy się jedynie na tych punktach, jakie wykazują zmianę poglądów na dyabła w społeczeństwie. W średnich wiekach potęga dyabła rosła nieustannie tak, że nie wierzyć w dyabła, uważano za daleko większy grzech, niż nie uznawać istnienia Stwórcy. Dyabeł nadto reprezentował wtedy obok zła także wrodzone naturze ludzkiej popędy, które pragnął zgnębić surowy duch czasu, nie zważając, że znajdowały się pośród nich także instykty dobre. Każdego, kto się wybijał ponad ogół, posądzano o zmowę z szatanem. Toż nie dziw, że tysiące histeryczek skończyło na stosie jako czarownice, że mędrcy i filozofowie byli obwiniani o spółkę z piekielną mocą. Niewszyscy atoli w tej epoce nienawidzili dyabła. Była warstwa ludzi, która oddawała szatanowi bluźnierczą cześć, która oddawała się w opiekę wroga Chrystusowej nauki. Lud zresztą pozostał w głębi serca pogańskim, nie dziw tedy, że ponieważ równość ewangieliczna istniała tylko w teoryi, lud więcej skłaniał się ku szatanowi, bo przenosił szczęśliwość doczesną nad szczęście po zgonie.

Zrodził się wreszcie rytuał ponurych obrzędów, z pomiędzy których »czarna msza« była parodyą mszy zwykłej, tylko śpiewaną na cześć dyabła. Sabat znowu był uroczystością nocną, podczas której krępowana karnością natura ludzka wybuchała w sposób wulkaniczny, popędy płciowe znajdowały szeroki wylew, słowem orgia w czasie sabatu działa się najokropniejsza. Po modłach i ofiarach na cześć króla piekieł rozpoczynały się bakchanalia — szeregi pół nagich mężczyzn i kobiet zawodziły taniec szalony wśród śpiewów, poczem wszystko, podniecone winem, kończyło uroczystość wyuzdaną rozpustą.

Odrodzenie i reformacya nie wpłynęły na charakter pojęć o szatanie, poezya dopiero czasów nowszych od końca XVIII. stulecia poczyniła w nich zmiany. Stąd też ta część książki omawianej stanowi połowę całości. Trudno nam z tego miejsca streszczać dalsze ustępy pracy p. Matuszewskiego, gdyż i tak już one w książce jego są aż nadto zwięźle przedstawione. Toteż ten jeden tylko można uczynić zarzut pracy szan. autora, że rzecz swoją zanadto treściwie przeprowadził, że nie wszedł tu i ówdzie w szczegóły. Zresztą praca p. Matuszewskiego przynosi cały szereg znakomicie ułożonych wiadomości, które i etnografa zainteresować potrafią, bądź co bądź bowiem stoją w związku z ludoznawstwem. Zebrać zaś taką przestrzeń czasu, tyle dzieł na tych 200 kilku stronach — to trud niemały i niemała zasługa. Tem większą zaś jest ona, że omówiona praca jest jedyną u nas w swoim rodzaju.

Stanisław Zdziarski.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenia Zarządu.

Trzecie posiedzenie Zarządu odbyło się 26. IV. Obecni pp. Bal, dr. Bruchnalski, dr. Krček, Ihnatowicz, dr. Leciejewski, dr. Twardowski i Zdziarski.

Dr. St. Eljasz-Radzikowski usprawiedliwił swoją nieobecność. Przewodniczył prezes Tow. dr. A. Kalina.

1. Przyjęto 9 nowych członków.

2. Uchwalono wziąść udział w jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego przez wysłanie adresu i delegatów, podobnie w Kongresie oświaty ludowej w Krakowie przez delegatów — dra Twardowskiego i B. Gustawicza, a nadto w Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie pzez wysłanie delegatów pp. Ihnatowicza i Twardowskiego, jakoteż wysłać na wystawę Zjazdu wydawnictwa Tow. i okazy muzealne z dziedziny medycyny i przyrodoznawstwa ludowego.

3. Załatwiono sprawy administracyjne, poczem prezes zdał sprawę z pomyślnego wyniku starań o debit na »Lud« w Rosyi i z rozsyłki kwestyonaryusza pisankowego.

4. Termin najbliższego zgromadzenia naznaczono na 10. maja.

Czwarte posiedzenie Zarządu odbyło się 10. V. Obecni pp. Bruchnalski, dr. Krček, dr. Twardowski i Zdziarski. Przewodniczył prezes Tow. A. Kalina.

1. Przyjęto 3 nowych członków.

2. Wybrano koreferentów referatów sekcyi etnograficznej na III. Zjeździe historyków polskich w Krakowie.

3. Delegatem na jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego wybrano dr. Krčeka.

4. Delegatem na Kongres oświaty ludowej obrano w miejsce p. Gustawicza p. A. Stopkę.

5. Na wniosek p. Zdziarskiego uchwalono, iż każdy członek Zarządu, który z powodu przeszkody nie może przybyć na posiedzenie, winien wprzód o tem zawiadomić prezesa Tow., a w razie dłuższej niemożebności brania udziału w pracach Tow, ażeby wniósł do Zarządu rezygnacyę.

II. Zgromadzenie naukowe.

Trzecie Zgromadzenie naukowe odbyło się 10. V., na którem p. Jan Grzegorzewski wygłosił odczyt »*O stosunku pokrewieństwa mitologii greckiej z polską*«. Treści odczytu, która znajdzie pomieszczenie w »Ludzie«, nie podajemy.

III. Sprawozdanie Oddziałów.

1. Oddział w Chrzanowie.

Pierwsze posiedzenie naukowe odbyło się 24. marca b. r. w Krzeszowicach przy licznem udziale członków i gości. Po zagajeniu przez zastępcę przewodniczącego p. Jana Bierońskiego odczytał prezes Oddziału prof. Br. Gustawicz swą pracę: «*Lis mikita w bajce i wierzeniu ludowem u wschodnich Azyatów*«. Odczyt p. Gustawicza, który zebrani nagrodzili oklaskami, nie wywołał żadnej szczegółowej dyskusyi. Treści nie podajemy, gdyż praca ta będzie umieszczoną w najbliższym zeszycie »Ludu«.

Drugie posiedzenie Zarządu Oddziału odbyło się dnia 21. kwietnia 1900 pod przewodnictwem prof. Br. Gustawicza.

Obecni: Ks. Fitak Fr., pp. Borowiecka, Radwańska, Topolecka, Bierońsk', Makuch, Polaczek i Szablowski.

1. Do Oddziału przystąpili: pp. Bąkowa Julia, nauczycielka w Chrzanowie, Janicki Bronisław, dyrektor Kasy Zaliczkowej w Krzeszowicach. Oddział liczy tedy członków 24.

2. Uchwalono udać się do Rady Szkolnej Krajowej o pozwolenie używania sal w budynkach szkolnych w pow. Chrzanowskim na odbywanie posiedzeń, od-

czytów, wykładów i pogadanek z zakresu ludoznawstwa, a to w miejscowościach: Krzeszowice, Chrzanów, Jaworzno, Szczakowa i Alwernia.

3. Uchwalono podziękowanie dla p. Seweryna Udzieli, Okr. inspektora szkół i prezesa Oddziału w Wieliczce, za dar 50 egz. broszury: »*Tyniec*«.

4. Uchwalono zawiadomić sąsiednie Oddziały ludoznawcze w Krakowie i Wieliczce o posiedzeniach naukowych w celu wzajemnego łączenia się i popierania w wspólnej pracy.

5. Wkońcu toczyła się pogadanka etnograficzna nad wyrażeniami: »zbladł jak chusta«, »daj mi święty pokój«, »uważać kogo za cztery litery«, »pijany jak Polak«, »przeczytać od deski do deski«, a w szczególności nad wyrażeniem »deska grobowa« i »do grobowej deski«, przeprowadzona przez prezesa na podstawie wyjątków z dawniejszych pisarzy polskich, tudzież na podstawie pieśni ludowych i zwyczajów zachowywanych przez lud przy pogrzebach u nas i indziej.

Stanisław Polaczek sekretarz — *Bronisław Gustawicz* przewodniczący.

2. Oddział w Krakowie.

1. posiedzenie Zarządu odbyło się d. 4. marca b. r. w Wyższej Szkole Przemysłowej.

Obecni pp.: prof. dr. Wł. Kosiński, Jan Fr. Magiera i Wł. Wolny. Przewodniczył p. Świętek.

Po przeczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia, tudzież pism, nadeszłych do Zarządu Odddz., uchwalono:

1. Przyjąć do wiadomości zgłoszoną listownie rezygnacyę prof. Zawilińskiego z wyboru członka Zarządu, a wskutek poruszonej z tej strony kwestyi dać wyraz zapatrywaniu, że wszyscy członkowie Tow. ludoznawczego, którzy mieszkają stale w Krakowie i w powiecie krakowskim, już przez to samo są członkami Oddziału krakowskiego, choćby formalnie nie zgłosili doń swego przystąpienia.

2. Złożyć imieniem tutejszego Oddziału nowo zawiązanemu Oddziałowi Tow. ludozn. w Chrzanowie życzenia pomyślnego rozwoju.

3. Wskutek zaszłego nieporozumienia zwrócić uwagę Centralnego Zarządu z prośbą o umieszczenie odnośnego sprostowania w »Ludzie«: a) że sprawa podwyższenia wkładki członkom spadła z porządku dziennego Ogólnego Zebrania Oddz. i nie była wcale na nim poruszana; b) że wniosek skarbnika Odziału, p. Stopki, omawiany na VII. posiedzeniu Zarządu Oddz. r. z., nie zmierzał wcale do podwyższenia wkładki rocznej do 5 zł. (10 kor.), ale li o 5 centów (10 halerzy) i to tytułem »taksy llstowej« na opłatę pieniężnych przesyłek wkładkowych do Centralnej kasy Towarzystwa.

2. posiedzenie Zarządu, odbyło się dnia 18. marca b. r. w Wyższej Szkole Przemysłowej.

Obecni pp.: Magiera, Stopka, Wałach, Wolny. Przewodniczył p. Świętek.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia i przyjęciu do wiadomości pism, nadesłanych do Zarządu Oddziałowego, powzięto uchwałę, by wstrzymać się ze względów finansowych z urządzeniem odczytu »O Rękawce« na własną rękę w Podgórzu, który według wyrażonego życzenia miał wygłosić p. Michał Wałach jeszcze przed tegoroczną Rękawką.

1. posiedzenie naukowe odbyło się dn. 4. marca w sali Wyższej Szkoły Przemysłowej.

Obecni pp.: prof. dr. Wł. Kosiński, Łosik, Magiera Fr., Stopka, Świętek, Wł. Tetmajer, Wałach, Wolny; jako goście pp.: Jedlicz, Langier, Stopa. Przewodniczył p. Świętek.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, wygłosił p. Michał Wałach pierwszą część swego odczytu »O Rękawce«. Prelegent przedstawił historyę tego obchodu narodowego aż po dzień dzisiejszy i omówił krytycznie obecne przekształcenie Rękawki. Dyskusję odroczono do dalszej części odczytu.

2. posiedzenie naukowe odbyło się dn. 18. marca w temże samem miejscu. Na niem przedstawił p. M. Wałach drugą część swej pracy »O Rękawce«. Po odczycie wywiązała się nader ożywiona dyskusya nad formą i treścią odczytu p. Wałacha.

Andrzej Stopka — sekretarz

Jan Świętek — przewodniczący.

3. Oddział w Tarnowie.

2. ogólne zebranie członków Oddziału odbyło się 11. kwietnia 1900 roku. Obecnych było około 20 osób. Zebranie zagaił zast. przewodniczącego p. prof. F. Habura i w przemówieniu swojem zaznaczył, że praca ludoznawcza »jest obowiązkiem tak wysoko jak i nizko w społeczeństwie postawionych«, że »przekazał nam ją J. Słowacki w testamencie« i Mickiewicz. Podniósł w końcu i to, że »praca ta jest przedewszystkiem obowiązkiem dzieci tego ludu, których wielka ilość zajmuje dziś wyższe stanowiska społeczne, których i tu w Tarnowie dużo — a niestety w naszem Towarzystwie tak mało«.

Po zagajeniu, które na zebranych zrobiło nader miłe i korzystne wrażenie, nastąpiły sprawozdania sekretarza i skarbnika Oddziału pp.: prof. L. Młynka i wet. p. N. Sikorskiego. Z obydwu sprawozdań widać, że Oddział rozwija się bardzo pomyślnie. Ma bowiem przeszło 30 członków, jednego prenumeratora i dosyć sporo przyjaciół — a więc liczba ich od założenia Oddziału prawie się potroiła. Oprócz tego posiada Oddział własną kancelaryę, bibliotekę i muzeum ludoznawcze, które narazie mieszczą się w mieszkaniu sekretarza p. Młynka. Muzeum jak na początek składa się z wcale pokaźnej liczby zbiorów ludoznawczych: figurek ze soli, modeli narzędzi rolniczych, sprzętów domowych, przyrządów do robienia siatek rybackich, instrumentów muzycznych, obrazów, rysunków, map, materyałów, zapisków i t. p. — razem około 400 okazów, które się z każdym dniem pomnażają. Także i biblioteka powiększa się pomału — obecnie liczy 20 większych i mniejszych dziełek. Nawet kasa Oddziałowa przedstawia się wcale nieźle, dzięki ofiarności sekretarza Oddziału, który wszelkie dotychczasowe koszta Oddziałowe pokrywa z własnej kieszeni. Toteż zebrani wyrazili z tego powodu p. Młynkowi szczere podziękowanie, że się tak gorliwie Oddziałem zajmuje. Komisya zaś kontrolująca złożona z pp. prof. Beera i prof. Jędrzejowskiego udzieliła p. Sikorskiemu i reszcie członkom ustępującego Zarządu Oddziału absolutoryum, co też zebranie jednogłośnie przyjęło do zatwierdzającej wiadomości.

Przy wyborach członków do nowego Zarządu Oddziału wybrano na wniosek p. L. Młynka na rok 1900 przez aklamacyę: przewodniczącym Oddziału i jego Zarządu: p. Franciszka Haburę prof. gimn.; zast. przewod.: p. Jana Jędrzejowskiego prof. gimn.; sekr.: p. Ludwika Młynka prof. szk. real.; skarb.: p. Narcyza Sikorskiego weter. pow.; członkami Zarządu: p. Alfreda Beera prof. szk. real., p. Edwarda Kozłowskiego urzęd. kol. państw.; zast. czł. Zarządu: p. Michała Boguckiego prof. gimn.; p. Władysława Studnickiego prof. c. k. seminaucz. Wszyscy wybór przyjęli.

Z kolei przyszły wnioski członków:

1. p. Ludwik Młynek: »Zarząd Oddziału uda się do miejscowych zakładów naukowych z prośbą o zainteresowanie młodzieży szkolnej sprawą ludoznawstwa« Wniosek ten upadł większością głosów zebranych.

2. p. Ludwik Młynek (z poprawkami pp. Jana Jędrzejowskiego i Alfreda Beera): »Zarząd tutejszego Oddziału uda się do głównego Zarządu Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie z żądaniem wyjednania **przez posłów sejmowych** większego zaopiekowania się nauką geografii ojczystej i znajomością rzeczy swojskich we wszystkich szkołach krajowych, a zwłaszcza w średnich — nadto z wnioskiem, aby Towarzystwo ludoznawcze w porozumieniu z Towarzystwem nauczycieli szkół wyższych zaznaczyło ze swej strony w kraju potrzebę zaprowadzenia nauki geografii i historyi ojczystej w szkołach średnich jako osobnego przedmiotu obowiązkowego«. Uchwalono jednogłośnie.

3. p. Franciszek Habura: »Zarząd Oddziału zażąda od głównego Zarządu Tow. lud. we Lwowie, aby członkom Towarzystwa płacącym większe wkładki roczne posyłał nie po jednym, ale po kilka naraz czeków«. Przyjęto jednogłośnie.

4. p. Jana Jędrzejowskiego: Zarząd Oddziału zażąda od głównego Zarządu Tow. lud. we Lwowie, aby tenże Zarząd wystarał się w c. k. Radzie szkolnej Krajowej, iżby wszystkie szkoły średnie i ludowe naszego kraju prenumerowały »Lud«, jako jedno z najpożyteczniejszych czasopism naukowych polskich«. Uchwalono jednogłośnie.

5. p. Alfreda Beera: »Zarząd Oddziału zażąda od głównego Zarządu Tow. lud. we Lwowie, aby tenże Oddziałowi tutejszemu ofiarował na wewnętrzne urządzenie się nie 5%, jak dotąd, ale 10%, i to nietylko od wkładek rocznych ale i od wpisowego przez członków Oddziału do głównej kasy Towarzystwa zapłaconych. Za członków Oddziału tarnowskiego należy uważać tych członków Towarzystwa, którzy w powiecie tarnowskim są stale zamieszkali«. Przyjęto większością głosów.

Po tem wszystkiem nastąpiły odczyty z demonstracyami:

1. p. L. Młynka: »Przegląd zbiorów i materyałów ludoznawczych znajdujących się dotąd w Ludoznawczem muzeum powiatowem w Tarnowie«;

2. p. N. Sikorskiego: »Przykłady do pisowni ludowej«.

Pierwszy objaśnił na okazach muzealnych ludowe motywa na rzeźbach ze soli i drzewa. Wykazał, że są one niemal identyczne z motywami malowideł wiejskich na sprzętach domowych i obrazach. Tak tu jak tam przeważają motywa roślinne n. p. kształty gałązek jodłowych, mniej dębowych i innych drzew liściastych, a nawet naci ze ziemniaków i kłosów zbożowych. Po motywach roślinnych najwięcej jest motywów »karbowych« w najróżnorodniejszych kombinacyach n. p. w postaci jakiegoś tajemniczego pisma, linij, łuków, kółek, przecinków, kropek i t. p. Bardzo częstymi są wreszcie motywa zwierzęce i ludzkie. Na zakończenie objaśnił prelegent części składowe narzędzi rolniczych, sprzętów domowych, konstrukcyę piszczałek wiejskich, przyczem zaprodukował na jednej z nich kilka »sirzkich śpiwek do tońca«.

Pan Sikorski przedstawił szereg wzorów pisowni ludowej. Wykazał, że w tej nieuczonej »ortografii« ludowej przebijają fonetyczne właściwości gwary różnych okolic, — że byłoby rzeczą pożądaną właściwości gwar ludowych poznać także w rodzinnej ich pisowni, — że im mniej w szkole uczony jest pisarz, tem wierniej oddaje właściwości gwary, — że w tym kierunku zwłaszcza redakcye pism ludowych oddałyby ludoznawstwu znaczną usługę. Odczyt swój zakończył następującym

wnioskiem: »Zarząd Oddziału zażąda od głów. Zarządu Tow. lud., aby tenże udał się do wszystkich redakcyj pism ludowych z prośbą o nadsyłanie, jeżeli nie oryginalnych listów nadsyłanych przez lud do redakcyj, to przynajmniej wyciągów z takich listów, o ile zawierają przykłady odrębnej (fonetycznej) pisowni ludowej«. Przyjęto jednogłośnic.

Również przyjęto jednogłośnie wniosek p. Młynka »aby Zarząd Oddziału, odczyt ten p. Sikorskiego przesłał głów. Zarządowi Tow. lud. we Lwowie z wezwaniem wydrukowania go w »Ludzie« między materyałami ludoznawczymi«.

W Tarnowie d. 15. kwietnia 1900.

F. Habura — przewodniczący

L. Mynek — sekretarz.

Oddział w Wieliczce.

Walne trzecie posiedzenie Oddziału odbyło się w dniu 11. kwietnia 1900 r. o godzinie 4. po południu pod przewodnictwem p. Seweryna Udzieli.

I. Po zagajeniu przez Przewodniczącego posiedzenia, odczytano i przyjęto protokół z ostatniego Walnego zgromadzenia.

II. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie o stanie Towarzystwa w r. 1899, w którem zaznaczono, że Oddział liczy 23 członków, a Wydział odbył cztery posiedzenia, z których sprawozdanie umieszczono w »Ludzie«.

III. Do Wydziału wybrano pp.: Seweryna Udzielę przewodniczącym, Romana Zielińskiego zastępcą, Marcina Rembacza sekretarzem; — wydziałowymi zaś pp.: Stanisława Czerskiego, Władysława Kocha i Bolesława Tynca.

IV. Prof. Bronisław Gustawicz odczytał obszerną pracę p. t. »Lis mikita w bajce i wierzeniu ludowem u wschodnich Azyatów«. Odczyt ten nader zajmujący i barwnie skreślony wywołał burzę oklasków.

V. Uchwalono zaprosić całą inteligencyę powiatu wielickiego i podgórskiego do przystąpienia do Towarzystwa ludoznawczego.

VI. Prosić Oddział chrzanowski i krakowski, aby o mających się odbyć posiedzeniach zawiadamiały Oddział tutejszy w celu umożliwienia członkom brania udziału w tych zgromadzeniach.

Na tem posiedzenie zakończono.

Posiedzenie Wydziału odbyło się w Wieliczce w dniu 19. maja 1900 r. o godzinie 5. po południu pod przewodnictwem pana Seweryna Udzieli.

Obecni: Stanisław Czerski, Marcin Rembacz, Bolesław Tync i Roman Zieliński.

Odczytano i przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia Wydziału z dnia 27. lutego b. r.

Zastanawiano się nad sposobami, jakimi możnaby zachęcić członków Towarzystwa do czynniejszego brania udziału w pracach etnograficznych.

Następnie uchwalono potrzebę ustanowienia bibliotekarza dla tutejszego Oddziału Towarzystwa lud.

W końcu omawiano artykuł p. Ludwika Młynka umieszczony w XIII. t. »Wisły« p. t. »Wanioły i djobły«. »Zabawa dzieci wielickich« i stwierdzono, że dzieci wielickie nie bawią się po niemiecku.

Na tem posiedzenie zakończono.

Marcin Rembacz — sekretarz

Seweryn Udziela — przewodniczący.

IV. Stosunki z innemi Towarzystwami i Redakcyami pism.

1. Redakcya czasopisma »Żiwaja Starina« red. W. J. Łamanskij, Petersburg, która przysłała wszystkie swoje roczniki I—IX.
2. Redakcya czasopisma: Uniwersitetskija Izwêstija. Kijów 1900.

V. Dary.

Do bibiioteki:

68. Dr. A. Kalina: Die Blutbeschuldigung gegen die Juden. Documente zur Aufklärung. Nr. 2.
69. Bron. Chlebowski: Słownik gieograficzny Królestwa Polskiego, 14 tomów.
70. Król. czesk. Towarzystwo nauk rocznik sprawozdań za r. 1899.
71. Toż: Sprawozdanie z swej czynności za r. 1899.
72. Smithsonian Institution, Washington: Report of the U. S. National Museum za r. 1897. Washington 1899.
73. American Academy of Arts and Science, Boston swe publikacye Procedings, vol. 35, nr. 4—7.
74. B. Marczewski swoje dzieło: Powiat wadowicki. Kraków 1898.
75. Dr. E. Kałużniacki swą pracę: Zur älteren Paraskevalitteratur der Griechen, Slaven und Rumänen, Wien 1899.
76. S. Udziela swoją rozprawę: Die Krakauer Gürtel. Wien 1900.
77. A. N. Pypin swoje dzieło: Istorija russkoj etnografii Petersburg 1890—1892, t. 4.
78. St. Zdziarski: Gustaw Manteuffel: Cywilizacya, literatura i sztuka w dawnej kolonii zachodniej nad Bałtykiem. Lwów 1896.
79. Dr. Kl. Bąkowski swoje dzieło: Podania i legendy Krakowskie. Kraków 1899.
80. Slovenska Matice w Ljubljani swoje wydawnictwa:
M. Kračmanov Valjavec, Poezije uredil Fr. Levec.
81. Taż: Zbornik ur. L. Pintar T. I.
82. Taż: Letopis za 1899.
83. Taż: Dr. Karol Glaser: Zgodovina slovenskego slovstva IV. 2.
84. Taż: Knezova Knjižnica, ured. Fr. Levec. VI. sv.
85. Taż: Beneška Slovenija spisal. S. Rutar. Ljubljana 1899.
86. Redakcya »Hlidky«: Václava Kosmáka Sebrané spisy, seiit 18.
87. Seweryn Udziela swoją pracę: Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego. Warszawa 1900.
88. Museum »Matice česká w Pradze: Časopis Musea Král. česk.“ rocznik 1899.
89. Z. Gloger swoje wydawnictwo: Pieśni ludu. Kraków 1892.
90. St. Ciszewski swą pracę: Wróżda i pojednanie. Warszawa 1900.
91. Redakcya »Hlidky«: Výbor ze spisů Václ. Kosmáka. T. III. nr. 1.
92. Dr. Leciejewski: Ks. J. Londzin: Kilka druków śląsko-polskich z zeszłego i pierwszej połowy bieżącego stulecia w Księstwie Cieszyńskiem. Cieszyn 1898.
93. Tenże: Vuk Stef. Karadzić: Srpske narodne pjesme iz Hercegovine. Becz. 1866.
94. Kasa im. Mianowskiego: Iliada Homera tłóm. Aug. Szmurło. Warszawa 1887.
95. Taż: Prace filologiczne, Tom I—V.
96. St. Witkiewicz dzieło swoje: Na przełęczy. Kraków 1891.
97. St. Ciszewski dzieło swoje: Krakowiacy. T. I. Kraków 1894.

98. Dr. J. Weigel dzieła swoje: Historya medycyny w wiekach średnich. Lwów 1895.
99. Tenże: Żywot i prace naukowe i społeczne Jędrzeja Śniadeckiego. Kraków 1898.
100. Tenże: Jan Śniadecki. Lwów 1899.
101. Akademia umiejętności w Krakowie swe wydawnictwa: W. Matlakowskiego: Budownictwo ludowe na Podhalu. Kraków 1892.
102. Taż: Tablice do powyższego dzieła.
103. Taż: Sprawozdania Komisyi językowej, T. I—V. Kraków 1880—94.
104. Taż: Jan Świętek: Lud nadrabski. Kraków 1893.
105. M. Wroński swą pracę: Słówko o kwestyi samorządu gminnego w Galicyi. Lwów 1898.
106. Nar. Muzeum w Ołomuńcu: Zpráva o valné hromadě d. 16. ledna 1900.
107. Towarzystwo im. Szewczenki: Xponika naukowoho Towarystwa. Cz. 1. Lwów 1900.
108. Sz. Gonet swą pracę: Opowiadania ludowe z okolic Andrychowa. Krak. 1900.
109. J. Rostafiński dzieło swoje: Słownik polskich imion, rodzajów oraz wyższych skupień roślin. Kraków 1900.
110. Akademia umiejętności w Krakowie: Materyały antropologiczne. T. 4.
111. Redakcya »Slovanský Přechled«: Slovanské hymny. Praha 1900.
112. Dr. J. Polivka swą rozprawę: Odin russkij anekdot i jego zapadnyj istočnik. Praga 1899.
113. Karol Kadlec swoje prace: Rodinný nedíl čili zádruha w právu slovanském. Praha 1898.
114. — K slovu o zádruze. Praha 1900.
115. Kuratorjum průmyslového Musea pro východni Čechy v Chrudimi Zpráva za r. 1899.
116. Toż: Památky východočeské. Chrudim 1900.

Do muzeum:

1. Lichter z Birczy: 6 sztuk pisanek, inwent. nr. 143.
2. Zygm. Klemensiewicz, ucz. z 4. kl. gimnaz. we Lwowie: 4 sztuk pisanek z Bóbrki i Kołomyi, inwent. nr. 144.
3. L. Pierzchała, Lwów: 2 sztuk pisanek z Żółkwi, inwent. nr. 145.
4. Leoś Kalina, Lwów: 2 pisanki z Urycza, inwent. nr. 146.

VI. Spis członków:

557. Bąkawa Julia, naucz. Chrzanów.
558. Hochberg Paulina, naucz. Tarnów.
559. Janicki Bron., dyrektor Kasy zaliczk. Krzeszowice.
560. Jasiński Józ. Tad. naucz. prywatny, Kraków.
561. Konopkówna Wanda, naucz. Grójec p. Alwernia.
562. Kozłowski Edward, urz. kol. Tarnów.
563. Krupińska Klem. naucz. Kołomyja.
564. Morelowska Zofia, naucz. Kołomyja.
565. Piętka Jan, prof. szk. real. Kraków.
566. Studnicki Wład. prof. semin. naucz. Tarnów.
567. Tabeau Wiktor, naucz. szk. ogrodn. Tarnów.
568. Kownacki Mieczysław, naucz. Brzegi, p. Wieliczka.

Z „Drukarni Polskiej« we Lwowie (Pasaż Hausmana 5.).

Filozofia pierwotna.

(Animizm.*)

VII.

Na najniższych szczeblach uspołecznienia ludów pierwotnych świat cały roi się duchami: wszystkie zjawiska przyrody lub życia osobistego, wszycy ludzie, wszystkie zwierzęta i rośliny, wogóle wszystkie przedmioty mają swoje duchy, są ożywione. Te duchy posiadają siłę niejednakową; są małe i słabe, są też bardzo potężne i wpływowe, są dobre i złe. Przeprowadzić granice między nimi bardzo trudno, zwłaszcza ścisłe, ale tak lub owak zoryentować się można, jeśli uwzględnimy dwa pojęcia zasadnicze. »Pomimo nieskończonej różnorodności szczegółów, ogólne zasady poszukiwań naszych wydają się stosunkowo przystępnemi dla badacza, jeżeli weźmie do pomocy dwa pewniki, których dostarczyły nam studya poprzednie, a mianowicie: że duchy są to istoty, utworzone przez człowieka na wzór pierwotnego pojęcia jego o duszy ludzkiej, i powtóre, że przeznaczeniem ich jest przedstawienie przyrody w świetle pierwotnego, iście dziecinnego poglądu, że natura jest rzeczywiście i na wskróś używotnioną« — mówi Tylor, II., 151.

Jakem powiedział poprzednio — w oczach ludów pierwotnych cały świat roi się duchami; jedne z nich tak lub owak oddziaływają na losy człowieka, inne natomiast wywoływują zjawiska przyrody. Granic ścisłych między nimi przeprowadzić nie można, ale przedewszystkiem najpierw muszę omówić pierwszą sferę duchów t. j. oddziaływających dodatnio lub ujemnie na człowieka; tak też postąpił i Tylor. Kilka przykładów jaskrawych wystarczy do zobrazowania stanu umysłowości ludów pierwotnych. Milligan pisze o Tasmańczykach: »Byli oni politeistami, to jest wierzyli w aniołów stróżów, czyli w duchy, i w liczne,

*) Zob. »Lud« VI., str. 225.

ale przeważnie źle usposobione istoty, zamieszkujące rozpadliny i jaskinie gór, oraz czasowo przebywające w wypruchniałych drzewach i samotnych dolinach. Niektóre z tych duchów miały posiadać wielką władzę, ale większość była z usposobienia i własności podobna do krasnoludków i chochlików naszego kraju« (Tylor, II., 152—153). Oldfield pisze o krajowcach australskich: »Ilość istot nadprzyrodzonych, w które wierzą, a których się boją, jeżeli nie kochają, jest niezmierna, gdyż nie tylko niebo jest niemi napełnione, ale cały kraj roi się od nich. Każdy gąszcz, większa część wód i skały obfitują w złe duchy. Podobnież każde zjawisko natury uchodzi za dzieło duchów, z których żaden nie jest łagodnego usposobienia, ale wszystkie usiłują widocznie robić na złość biednym czarnym« (Tylor, II., 153). Schooleraft utrzymuje, że »cały świat widzialny i niewidzialny ożywiony jest różnego rodzaju złymi lub dobrymi duchami, które rządzą codziennemi sprawami i końcem człowieka« (Tylor, II. 153).

Wedle Tylor'a, powołującego się na Macphersona, Chondowie z Oryssy wierzą w większych bogów i duchy opiekuńcze plemienia, oraz w bóstwa niższe i miejscowe. »Są one bóstwami opiekuńczemi każdego miejsca na ziemi, mają moc nad każdą odbywającą się tam funkcyą przyrody i nad wszystkiem, co się odnosi do życia ludzkiego na danem miejscu. Ilość ich jest nieograniczona. Napełniają cały świat, i żadna siła, ani przedmiot, począwszy od morza, aż do grudki ziemi na polu, nie jest bez bóstwa swego. Są one stróżami wzgórz, lasów, rzek, źródeł, ścieżek i chat, wiedzą o każdym ruchu człowieka, o potrzebach jego i sprawach w okolicy, gdzie panują« (II., 153). Castrèn mówi o plemionach turańskich północnych Europy i Azyi, iż każda rzecz ma mieszkającego w sobie ducha, a duchy drzew, kamieni jezior i strumyków słuchają z przyjemnością pobożnej modlitwy dzikiego, przyjmując od niego ofiary, (Tylor, II., 153).

»Takie wyobrażenia mają też Murzyni gwinejscy; widzą oni przybytki dobrych i złych duchów w wielkich skałach, drzewach wypruchniałych, górach, głębokich rzekach, gęstych lasach, jaskiniach, mających odgłos. Przechodząc w milczeniu mimo tych świętych miejsc, Murzyn zostawia ofiarę, chociażby nawet listek, lub znalezioną na wybrzeżu muszlę« — mówi Tylor, II., 153—154.

Większa część duchów wywiera wpływy ujemne, albowiem z natury swej są one złe. »Demon Koin czycha na spiących Australczyków i pragnie ich udusić; zły »na« przesiaduje na żo-

łądku Karena« (Tylor, II., 155). Poprzednio Tylor mówi: »Książka Gaume'a o »Wodzie Święconej«, która zdobyła sobie aprobatę Piusa IX., ukazała się »w czasach, gdy tysiące otaczających nas złych aniołów są bardziej przedsiębierczy, niż kiedykolwiek«; wiadomości Olafa Magnusa o demonach, napełniających Europę północną, w książce tej są nie tylko przytaczane, ale potwierdzane.... Misyonarz Ellis, opisując pojęcia mieszkańców wysp oceanu Południowego, odznaczające się wiarą w niezliczoną ilość duchów, zwraca uwagę na dziwne podobieństwo poglądów dzikich i cywilizowanych animistów, które zawierają się w znanym wierszu Miltona:

Miliony niewidzialnych duchów chodzą po ziemi, gdy czuwamy i spimy (II., 154—155).

Duchy bywają męzkie i żeńskie. W wiekach średnich była rozpowszechniona wiara w »incubi« i w »succubi« tj. duchy męskie i żeńskie. »W Nowej Zelandyi boskie duchy przodków utrzymują stosunki z kobietami i odwiedzają je często« a na wyspach Samoańskich stosunek ze złośliwemi bóstwami niższemi jest powodem »niejednego nadprzyrodzonego urodzenia« (Tylor. II, 156). »Pojęcia te, rozpowszechnione na niższych szczeblach kultury, można odnaleść i na wyższych. Wszak w Tantrze Indów znajdują się osobne obrzędy, za pomocą których męszczyzna może posiąść nimfę towarzyszkę, oddając jej cześć i powtarzając imię jej w nocy na cmentarzu«.

»Augustyn przytacza wyobrażenie ogółu o odwiedzinach inkubów, stwierdzone tak wielokrotnie, że byłoby nieostrożnością przeczyć temu; on sam jednak nie przyznaje się do silnej wiary w takie duchy Późniejsi teologowie byli mniej oględni, a poważne rozprawy o nocnym stosunku z inkubami i sukkubami toczyły się aż do średnich wieków i cieszyły się uznaniem duchowieństwa i prawników. Wiary tej nie można uważać za brzydki, acz nieszkodliwy przesąd, skoro papież Inocenty VIII w bulli swej z 1484 r. przyjmuje ją jako uznawany zarzut przeciwko »wielu osobom płci obojej, które, zapominając o zbawieniu swojem, odłączają się od wiary katolickiej«. »Praktyczny wynik wierzenia tego znany jest badaczom, którzy śledzili następstwa bulli papiezkiej w prawnym podręczniku trybunałów, sądzących czary, w tak zwanym »Malleus Maleficarum« (Młot na czarownice), ułożonym przez trzech wyznaczonych w tym celu inkwizytorów. Znane są też dalsze skutki tej wiary z okropnych sprawozdań o przebiegu sprawy, zawarte w krótkich, urywko-

wych frazesach stereotypowych, będących spowiedzią z grzesznego stosunku z dyabłem, spowiedzią, do której zmuszano nieszczęśliwe ofiary namową lub groźbą w przerwach między jedną męką a drugą, dopóki nie nagromadzono dostatecznej liczby dowodów, upoważniających do wydania wyroku śmierci« (Tylor, II, 156—157).

Praca J. Karłowicza »Czary i czarownice w Polsce« zawiera opowiadanie dokładne o przebiegu procesów podobnych; warto podkreślić, że w każdym z nich uważano za udowodnione cielesne obcowanie oskarzonej z dyabłem, np. Agnieszka Podgolanka w r. 1667 została spalona za to, że »udała się do złych spraw i czartowskich konwersacyi z innemi towarzyszkami swemi, że na miejscu niezwyczajnem, z duchami, majestatowi boskiemu przeciwnymi, zażywała biesiady i ludziom szkodziła na zdrowiu« (Wisła, 1887 r., str. 99).*)

W wierzeniach naszego ludu spotykamy duchy niewątpliwie płci żeńskiej np. boginki — mamuny (Wisła, 1891 r. str. 572), topielice. O jednej z nich p. Seweryn Udziela przytacza opowiadanie następne: »O północy zapukoł jakiś chłop obcy do akuszerki i żądoł, żeby zaroz poszła do jego żony. Baba sie zebrała i poszła. Chłop zaprowadził ją nad Rabe i chcioł, żeby z nim dalej szła we wode. Ale baba nie chciała iść, bo wiedziała, że w tem miejscu jest woda głęboka. Chłop zaś nie chcioł szukać inszego miejsca i powiedzioł, że skoro sie boi, to ją przeniesie na plecach. Baba zgodziła się wreszcie, chłop wziął ją na plecy i skoczył z nią we wode. W tej chwili, skoro tylko woda chlupła, otwarły sie drzwi od mieszkania topielca i weszli do izby. Baba domyśliła się zaroz, dzie jest, zrobiła swoje koło chorej i chciała odejść. Wtedy topielec zapytoł sie jej: co żąda za swoją usługę? Ona zaś nie myślała o żodnej zapłacie, bo sie boła, żeby jej topielec nie utopił, a myślała tylko o tem, żeby stąd wyjść jak najprędzej, więc rzekła: — A cobyście mi tam dawali! to sobie wezme chyba garstke śmieci. Topielec kazoł se jej wziąć pare garści tych śmieci do fartucha i wyprowadził ją z wody.

*) W r. 1878 w gub. Nowogrodzkiej, w odległości około 180 klm. od Petersburga, włościanie zaparli w chacie, którą obłożyli słomą, chróstem, oblali dziegciem i smołą, a potem zapalili wraz z 70-letnią staruszką zgryźliwą, pijaczką tudzież zdradzającą objawy choroby umysłowej. Winnych sądzili w Nowogrodzie: przysięgli uniewinnili, »bo nie wiedzieli, co czynią«.

Gdy baba przyszła do domu, zobaczyła, że miała we fartuchu same złote pieniądze«. (Wisła, 1898 r. str., 174).

Do duchów płci zeńskiej u ludów słowiańskich należą dziwożony czeskie, wille Słowian południowych, rusałki ruskie i t. d. U ludu litewskiego Jurata, królowa Bałtyku, i Egle, pani wód słodkich.

»W związku z marą i inkubem zostaje inna odmiana dyabłów nocnych, mianowicie wampir. Gdy człowiek więdnie bez wyraźnej przyczyny, staje się słabym i bezkrwistym, wtedy dziki animizm szuka zadawalającego wytłumaczenia i znajduje je w teoryi, że istnieją pewne demony, które zjadają duszę, czy serce nieszczęśliwego, lub wysysają krew z niego« — mówi Tylor, II, 157. To wierzenie jest bardzo rozpowszechnione; spotyka się ono nawet na najniższych szczeblach uspołecznienia i rozwoju. Polinezyjczycy twierdzą, że są to dusze zmarłych, które opuściły groby i posążki grobowe, zakradając się w nocy do domów i pożerając serce i wnętrzności śpiących, przyprawiając ich o śmierć.

Nawet w Europie współczesnej to wierzenie nie znikło doszczętnie; ludy słowiańskie mniemają, że zmarli wychodzą ze swych grobów, chodzą po świecie i szkodzą ludziom, wysysając im krew. Śród ludu polskiego te istoty noszą nazwę strzygoniów; to wierzanie tłumaczy się przeżytkiem wiary w istnienie w człowieku dwóch dusz, z których pierwszą chrzczą, drugą zaś bierzmują. »Za dawnych czasów zdarzały się podobne wypadki profanowania grobów w celu zażegnania upiora. Wydobywano przy asystencyi księdza nieboszczyków z grobu, na których padło podejrzenie, że są strzygoniami, z powodu, że nie bierzmowali się za życia, a zatem mieli jednego ducha nieochrzczonego (strzygonia), wkładano im do ust kartkę z napisem: »Imię Jezus«, obracano następnie w trumnie na dół twarzą i chowano ponownie do grobu, wśród wszystkich zwykłych ceremonii pogrzebowych. Miano także domniemanym strzygoniom, po wydobyciu ich z grobu, odcinać głowę, wkładać im ją pod pachę lub między nogi, a wywróciwszy ich na dół twarzą w trumnie, chować do grobu, jak świeżo zmarłych«, — tak mówi p. Świętek w »Zwyczajach i pojęciach prawnych ludu nadrabskiego« (Materyały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne, wydane staraniem komisyi antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, tom II, str. 273—274).

Tu właśnie należy przytoczyć ustęp z pracy p. Udzieli, stanowczo stwierdzający przeżytek wiary w istnienie dwóch dusz czy dwóch duchów w jednej osobie: »Bierzmowanie to jest drugi krzest; bo są casem ludzie, co mają dwa duchy, to jeden duch dostaje imie na pirsym krzcie, a drugi nie byůby krzcony. To znowu jak biskup birzmuje, daje człowiekowi drugie imie i ta druga dusa jest wtedy uokrzcona« (Wisła, 1889 str. 594).

U Słowian południowych wiara w upiory i wogóle w powrót zmarłych jest rozpowszechniona bardzo szeroko, zarówno jak u Chorwatów katolików, tak i u prawosławnych Serbów i Bułgarów; miejscowa ludność słowiańska wyznania mahometańskiego w zupełności podziela wierzenia swoich współbraci katolickich i prawosławnych. »We wsi Boka pod Siskiem zastępowałem zakrystjana na pogrzebie starej kobiety. Wyruszyliśmy właśnie z podwórca, gdy nagle ludzie z pośpiechem odskoczyli na bok. Jeden z domowników stanął na progu i rzucił za nami wielki kamień, który przyciskał przedtem beczkę z kapustą. Człowiek ten mniemał, że nieboszczka, którą poczytywał za czarownicę, teraz już nie powróci i nikomu w domu szkody nie wyrządzi« (Wisła, 1890 r., str. 660).

Śród ludu litewskiego wiara w upiory, których lud nie odróżnia od wampirów, jest bardzo rozpowszechnioną; upiorem staje się samobójca lub człowiek bardzo zły za życia, który ciężko krzywdził wszystkich. Dziś jeszcze pomimo tego, że już minęło kilkadziesiąt lat od śmierci, lud litewski w pow. Poniewiezkim obrzuca kamieniami mogiły Ruszczyca z Polepia, Staszewskiej i kilku innych, słynnych z nieludzkiego postępowania z poddanymi. Przed kilku jeszcze laty w mogiłę Staszewskiej wbito kół dębowy. Przed kilku też laty w pow. Poniewiezkim, około miasteczka Rozalina, obwiesiła się 70-letnia staruszka Gajgalisowa niezupełnie przytomna, a poczytywana przez lud za czarownicę. Pomimo niewątpliwych danych, stwierdzających jej chorobę umysłową, proboszcz rozaliński nie pozwolił pogrzebać jej na cmentarzu. Właściciel gruntu, na którym obwiesiła się, też nie dał pozwolenia; nie pozwolili też pogrzebać matki jej dwaj synowie zamożni gospodarze. Rada w radę: postanowiono pogrzebać ją na pastwisku wspólnem*), ale żeby uniemożliwić przekształcenie się jej w upiora, należało odrąbać głowę, położyć między nogami,

*) Wieś była niegdyś skarbową, przeto miała swe pastwisko własne

a ciało przygwoździć do ziemi kołkiem dębowym (u Litwinów dąb był drzewem świętem). Za 96 litrów ziemniaków i rubla podjął się tego dokonać stary, dymisyonowany żołnierz Mikołajewski i dokonał tego w obecności mieszkańców całej wsi, nie wyłączając nawet dzieci. Potem poszedł do karczmy i upił się, a tam spotkawszy żandarma z Poniewieża, wygadał się przed nim. Żandarm zaraportował o tem swojemu oficerowi, ten urzędownie zawiadomił o tem podprokuratora, który zawsze mieszka w Poniewieżu. Nakazano dochodzenie sądowe; sprawa wytoczyła się przed sąd, ale z powodu braków kodeksu karnego wszystkich włościan uniewinniono. Podprokurator przeniósł sprawę do Izby sądowej w Wilnie, ale i sąd wyższy potwierdził wyrok Sądu okręgowego*). Włościanie tryumfowali: »I Sąd wierzy w upiory!«

Istnieje też osobny gatunek upiora, zwany zmorą; jest on mniej szkodliwy niż upior właściwy, ponieważ rzadko odważa się wysysać krew, lecz tylko dusi śpiącego. Śród ludu polskiego istnieją bardzo liczne opowiadania o zmorze; są one znane powszechnie, dlatego też nie przytaczam ich. Czy inne ludy słowiańskie znają też zmory, nie wiem, lud litewski uznaje też zmory. Niekiedy utożsamiają słowiańskiego wilkołaka z upiorem; wedle Tylor'a opisy tych dwóch istot nadzmysłowych są tak do siebie podobne, że je trudno rozróżnić. Tylor mówi, że człowieka z brwiami zrośniętemi, którego dusza może fruwać, jak motyl, można uważać albo za upiora, albo za wilkołaka. Z tem zdaniem zgodzić się nie można: wedle wierzeń ludów słowiańskich i litewskiego upior — to zmarły, powstający z grobu i szkodzący ludziom tak lub owak. Najjaskrawiej ta sprzeczność występuje w wierzeniach ludu białoruskiego. Pisałem w »Wiśle« za r. 1897 na str. 591, podając sprawozdanie z pracy p. Bohdanowicza pn. »Przeżytki starożytnego światopoglądu Białorusinów«: »Woukołak — to człowiek, który zmienił się w wilka bardzo niebezpiecznego; by nim zostać, należy trzy razy przewrócić kożla przez nóż, wetknięty trzonkiem do ziemi, wymawiając osobne zaklęcia, którego nikt autorowi nie mógł zakomunikować. Zresztą można drogą czarów zwykłego człowieka zamienić w wilka. Wilkołak może dowolnie też przybierać postać ludzką; żywi się on

*) Kodeks karny nie przewiduje zniewagi trupa, a ten czyn wykonano przed pogrzebaniem.

wyłącznie ludźmi, ma 4 oczy, 2 z przodu i 2 z tyłu; gdy go chcą zabić, płacze jak człowiek«.

Wedle Tylor'a typem widmowidzca jest Grenlandczyk, gotujący się zostać czarownikiem: samotny, wycieńczony długim postem, zdenerwowany brakiem światła i ruchu wszelkiego, miewa widzenia okropne, w których rzeczywistość wierzy. Tak samo Zulus, postawiony w warunkach podobnych, widzi ogromnego węża ze ślepiami dużemi, strasznego lamparta, skradającego się po zdobycz, wroga olbrzyma z ogromnym asagajem w ręku... W rzeczywistość tych widzeń wierzy on święcie. »Pokusy, przytrafiające się w widzeniach ascetom indyjskim zdarzają się i za dni naszych, ale najwłaściwszem miejscem dla nich byłby podręcznik medyczny, nie zaś wykaz cudów. Podobnie, jak duchy chorobowe i wróżące, duchy te mają początek nie w wyobraźni lecz w rzeczywistych zjawiskach, do których wytłumaczenia użyto zasady animistycznej« (II, str. 159—160).

Duchy złe roją się zwykle w ciemności; lubią one namiętnie ciemność, nienawidzą światła. Jerzy Grey widział małe ruchome płomyki po krzakach; były to łuczywa, płonące w ręku kobiet starych, posłanych na poszukiwanie młodych. Nie wolno było nikomu odejść od ogniska bez głowni żarzącej się lub łuczywa płonącego. Mowa tu o Australczykach. Indyanie południowo-amerykańscy nie puszczą się nigdy w ciemność inaczej jak z głownią lub łuczywem, płonącem w ręku. (Tylor II., 160)

U Jakutów ogień bywa kilku gatunków: pożyteczny, święty i okropny; ponieważ nie wiadomo, jaki ogień pali się na kominku, przeto od czasu do czasu Jakuci składają mu ofiary, rzucając weń kawałki tłuszczu, masła lub lejąc nieco śmietanki, ponieważ »ogień lubi wszystko, co jest tłustem« (Sieroszewski »Jakuci«, 665).

U Hucułów »ogień żywy« posiada znaczenie bardzo ważne, Podaję tu sposób jego otrzymania: w wigilię Bożego Narodzenia (Światyj weczer) rozniecają żywy ogień, biorąc kół drewniany, który zaokrąglają, rozkłuwają na krzyż oba jego końce i w szczeliny zakładają hubkę. Potem ustawiają pionowo dwie deski suche z otworami takimi, by końce wałka w nie zaszły wolno, zakładają wałek, a nawinąwszy sznurek, pociągają to jeden, to drugi jego koniec ku sobie. Tarcie wałka o deski wywołuje ogień. Ten ostatni wkładają do pieca, a ludzie »mądrzejsi« starają się przez cały rok nie wygasić go (Lud 1899 r. str. 207).

Wiemy dobrze, jakie znaczenie ma ogień w obrzędach religijnych: wiemy, jakie znaczenie mają świece woskowe czyli gromnice w obrzędach pogrzebowych. Ludy zachodnio-słowiańskie, nie wyłączając ludów ruskiego i białoruskiego, uważają za konieczne, by przy umierającym paliła się gromnica; wierzenie to podziela też lud litewski. Kościół katolicki zna osobny ceremoniał święcenia gromnic; obchód ten odbywa się w dniu 2 lutego. Kościół katolicki zna też ogień święty, którego poświęcenie dokonywa się w wielką sobotę. Istnieją legendy, że lampy, znajdujące się w Kościele Zmartwychwstania w Jerozolimie zapalają się same w noc z wielkiej soboty na niedzielę. Walter Vinsanf opowiada, że sułtan Saladyn ze świtą zjawił się do świątyni, by zobaczyć to zjawisko niezwykłe. Wnet po przybyciu monarchy ogień spadł z nieba i zapalił lampę; chrześcijanie ucieszyli się tem i zaśpiewali hymn dziękczynny, Saraceni zaś twierdzili, że to oszustwo. Sułtan trzy razy kazał gasić lampę, ale każdy raz zapalała się na nowo. Wtedy zawstydzony Saladyn zawołał: »Tak, wkrótce umrę, lub utracę Jerozolimę!« I przepowiednia ziściła się (Encyklopedya kościelna, tom, XVII., str., 177).

Na niższych szczeblach animizmu duchy są do takiego stopnia zmateryalizowane, że mogą zostawić swe ślady na popiele przesianym a rozsypanym. Na wyspach Filipińskich tubylcy wierzą, że 3-go dnia po pogrzebaniu zwłok duch zmarłego odwiedza swój dom, przeto stawiają na progu naczynie z wodą, by duch mógł umyć się i posypują podłogę popiołem, ażeby na niej pozostały jego ślady. W Hoau w Indyach północno-wschodnich krewni blizcy zmarłego w dzień zgonu spełniają wieczorem obrządek przywoływania jego ducha; stawia się naczynia, jedno z ryżem, drugie z wodą, posypuje się popiołem podłogę aż do progu. Dwaj krewniacy idą na miejsce spalenia zwłok, uderzając w lemiesze i zawodząc żałośnie, wzywają ducha do domu; inni pilnują ryżu i wody, szukając śladów w popiele. Jeżeli ślad się znajdzie, to ta okoliczność przejmuje zgrozą nie tylko obecnych, ale i tych, co byli na dworze. Obrządek ten trwa póty, póki rodzina osierocona się nie uspokoi.

W Jukatanie dziecko zostawiają na noc na miejscu usypanem popiołem; jeżeli okażą się ślady łap jakiego zwierzęcia, to zwierzę uznaje się za bóstwo opiekuńcze. W Meksyku starożytnym, w czasie drugiego święta boga słonecznego, kapłan posypywał mąką kukurudzianą przed jego świątynią; gdy na niej

zauważył ślady, wtedy wołał: »Wielki bóg nasz przyszedł!« W Talmudzie mówi się, że duchów jest mnóstwo; posypawszy popiołem przesianym około łóżka, nazajutrz zobaczy się ślady łap koguta. Jest to przeżytek bardzo starożytny. Ten przeżytek dotrwał aż do naszych czasów. Lud niemiecki wierzy, że mali podziomkowie zostawiają ślady łap kaczki lub gęsi, widoczne na popiele. Fakty te czerpię z Tylor'a, tom II. 162—163.

Pojęcia o duchach uległy też rozwojowi; wyraził się on z jednej strony w różniczkowaniu się duchów, z drugiej strony — w ich całkowaniu się. »Pojęcia Tertuliana i Oryginesa, że substancya aniołów i dyabłów jest subtelna, ale nie bezcielesna, są prawdopodobnie wierniejszym obrazem animizmu pierwotnego niż nauka Calmeta, który wygłasza jako dogmat teologiczny, że anioły, demony i dusze są czystymi, bezcielesnymi duchami, która jednak w chwili, gdy się ukazują, działają, chodzą, jedzą, muszą mieć ciała dotykalne i wtedy zgęszczają powietrze, albo wcielają się w takie ciała stałe, które mogą wykonać to, czego pragną« (Tylor II. str., 163).

Nic więc dziwnego, że ludzie próbowali nie raz i nie dwa porozumieć się, a nawet obcować z duchami. Australczycy raz w rok wypędzają duchy zmarłych w tym roku; to samo robią Murzyni na Złotem Wybrzeżu, którzy raz do roku z pochodniami i maczugami, wyjąc przeraźliwie, machając maczugami i biegając jak opętani, wypędzają duchy z swych miast i wsi. U Kałmuków po urodzeniu się dziecka sąsiedzi krzyczą przeraźliwie, wymyślają, machają harapami, by odpędzić od namiotu, w którym znajduje się położnica, duchy złe, mogące zaszkodzić jej i noworodkowi. »Podobnym przekonaniom hołdują dotąd Czesi w Zielone Świątki i Tyrolczycy w noc, zwaną »Walpurgisnacht«, wypędzając niewidzialne czarownice z domów i stajen« (Tylor, II., 164).

W ścisłym związku z wyobrażeniem o duszach jest wiara w duchy opiekuńcze, która współzawodniczy żywotnością z wyobrażeniami o duszach i spotyka się na wszystkich szczeblach kultury« (Tylor, II. 164).

W lecznictwie ludowem na każdym kroku spotykamy przeżytki animizmu; do nich należy uosobienie chorób w istoty nadzmysłowe, duchy złe, szkodzące ludziom, które w drodze zaklęć, zamówień, wysysań i praktyk innych można wypędzać, usuwać, a nawet zgładzić zupełnie. W tych praktykach ogień

a przeważnie węgle żarzące się grają rolę bardzo poważną; odczynianie uroków zawsze odbywa się przy pomocy węgli żarzących się i wody. Wiara w zamawianie oraz leczenie chorób najrozmaitszych przy pomocy znaków kabalistycznych jest bardzo rozpowszechniona nie tylko śród mas ludowych, ale nawet śród ludności miejskiej i pewnych warstw, mających pretensyę do inteligencyi. Tak w pow. Poniewiezkim właścicielka ziemska, niegdyś nauczycielka z profesyi i wychowanica szkół niemieckich w Rydze, leczy lud od zimnicy, pisząc na skórce chleba zaklęcia kabalistyczne. Wierzenie, że róża pochodzi z przelęknienia i że jedynym środkiem na nią jest zamawianie, cieszy się uznaniem powszechnem; nawet pewna kobieta inteligentna oburzyła się, gdy jej powiedziano, że róża jest chorobą zakaźną i nie ma nic wspólnego z przelęknieniem: co lepsze — zdarza się, że nawet lakarze patentowani chorych na różę odsyłają do znachorek.

P. Sieroszewski w swej pracy znakomitej — »Jakuci« — powiada wyraźnie, iż wszystkie choroby są sprawką duchów złych; ponieważ zaś one obawiają się ognia, przeto ogień gra bardzo poważną rolę w jakuckiem lecznictwie ludowem. Autor wspomniany był świadkiem sceny następnej: »u młodego Jakuta narwał palec, uderzony przypadkowo; wszyscy a i on sam wywnioskowali, że w palcu zamieszkał »jor« tj. duch zły. Żeby go wypędzić, pacyent wziął z kominka węgiel żarzący się i położył na palcu chorym: gdy wrzód pękł, wszyscy odskoczyli, a wyrostek zawołał tryumfująco: »widzieliście. jak wyskoczył!« Działo się to w okręgu kołymskim. Dalej Sieroszewski mówi, że w Wierchojańsku znał starego Jakuta, który cierpiał na reumatyzm latający; chory leczył siebie tem, że na cierpiących częściach ciała palił trut (gąbkę drewną). Autor dodaje, że żadne namowy nie mogły poskutkować i przekonać, iż jest to sposób mylny. Ten środek nazywają Jakuci złośliwie wizykatoryą jakucką (str. 636—637).

Egzorcyzmami posługują się kościoły chrześcijańskie, zwłaszcza zachodni i wschodni przy chrzcie niemowląt i wypędzaniu złego ducha z ciała ludzi opętanych. Encyklopedya kościelna podaje: »Zasady dziś obowiązujące w postępowaniu z opętanymi krótko i treściwie określa Rytuał rzymski (De exorcisandis obsessis a daemonibus)« (t. XVII., str. 355). Przytaczam tu egzorcyzm szatana i aniołów odpadłych, wydany na rozkaz Papieża Leona XIII.

Exorcismus.

Exorcizamus te, omnis immundus spiritus, omnis satanica potestas, omnis incursio infernalis adversarii, omnis legio, omnis congregatio et secta diabolica, in nomine et virtute Domini nostri Iesu + Christi, eradicare et effugare a Dei Ecclesia, ab animabus ad imaginem Dei conditis ac pretioso divini Agni sanguine redemptis +. Non ultra audeas, serpens callidissime, decipere humanum genus, Dei Ecclesiam persequi, ac Dei electos excutere et cribrare sicut triticum +. Imperat tibi Deus altissimus + cui in magna tua superbia te similem haberi adhuc praesumis; *qui omnes homines vult salvos fieri, et ad agnitionem veritatis venire* (I. Tim. II). Imperat tibi Deus Pater +; imperat tibi Deus Filius +; imperat tibi Deus Spiritus Sanctus +. Imperat tibi maiestas Christi, aeternum Dei Verbum, caro factum +, qui pro salute generis nostri tua invidia perditi, *humiliavit semetipsum factus obediens usque ad mortem* (Philip II.); qui Ecclesiam suam aedificavit supra firmam petram, et portas inferi adversus eam nunquam esse praevalituras edixit, cum ea ipse permansurus *omnibus diebus usque ad consumationem saeculi* (Matth. XXVIII., 20). Imperat tibi sacramentum crucis +, omniumque christianae fidei mysteriorum virtus + Imperat tibi excelsa Dei Genitrix Virgo Maria +, quae superbissimum caput tuum a primo instanti immaculatae suae conceptionis in sua humilitate contrivit. Imperat tibi fides sanctorum Apostolorum Petri et Pauli, et ceterorum Apostolorum +. Imperat tibi Martyrum sanguis, ac pia Sanctorum et Sanctarum omnium intercessio.

Ergo, draco maledicte et omnis legio diabolica, adiuramus te per Deum + vivum, per Deum + verum, per Deum + sanctum, per Deum qui *sic... dilexit mundum, ut Filium suum unigenitum daret, ut omnis qui credit in eum non pereat, sed habeat vitam aeternam* (Ioan. III.): cessa decipere humanas creaturas eisque aeternae perditionis venenum propinare: desine Ecclesiae nocere, et eius libertati laqueos iniicere. Vade, satana, inventor et magister omnis fallaciae, hostis humanae salutis. Da locum Christo, in quo nihil invenisti de operibus tuis; da locum Ecclesiae uni, sanctae, catholicae, et Apostolicae, quam Christus ipse acquisivit sanguine suo. Humiliare sub potenti manu Dei; contremisce et effuge, invocato a nobis sancto et terribili nomine Iesu, quem inferi tremunt, cui Virtutes coelorum et Potestates et Dominationes subiectae

sunt; quem Cherubim et Seraphim indefessis vocibus laudant, dicentes: Sanctus, Sanctus, Sanctus Dominus Deus Sabaoth.

Przytaczam tu kilka zamawiań, spotykanych u Białorusinów: «Ciemnaja noczka nacznie paradziła — małomu dziciaci muki narobiła; jasnoje sonnijko dzień naczinajeć, nacznie prahaniajeć; dziaunic nasyłajeć, bol sunimajeć. Szuch u piecz! Szuch u piecz!« (od nocnic, małych złych duchów, trapiących dzieci; matka odmawia to zaklęcie przed piecem płonącym, udając przy wyrazach »Szuch u piecz!«, że rzuca dziecko).

Zamówienie od ukąszenia żmii: »Na siniem mori dwanaucyt' dubou; pod tymi dubami dwanaucyt' papou czytajuć, pohanyje zuby zamoulajuć«.

Zamówienie na dobrą drogę: »Pierszim razom, dobrym czasom Hospodu Bohu pomolimsia, chrastu pokłonimsia. Uczora z wiaczora sonnijko ihrało, dobruju dorohu prowieszczało; siahodnia z ranku zara zaniałasia, u niebi na parozi z soncem spotkałasia; załatyje kluczi u ruczki brała, dubowuju dzwierku odmykała, szoukowyj połoh podymała, sonnijko na niebo wypuszczała, dobruju dorohu prowieszczała. Ustau ja rano — podwyjdu k wakoncu; szcziro ja szcziro wzdychnu do Boha: dajże mnie Boże szczaśliwu dorohu! Aż światoj Jurij kania zaprahaje, światoj Anłas pomahaje, od biady, napaści zbierehaje« (»Lud« 1896 r., str. 211—212).

Wogóle duchy obawiają się metalów, a nawet dźwięków, wydawanych przez nie przy uderzeniu: cały szereg przykładów stanowczo potwierdza to wierzenie ludów pierwotnych. W czasie zaćmienia księżyca Grenlandczycy biją w kotły, by odstraszyć złego ducha, który chce go zjeść. W Europie jest bardzo popularnem wierzenie, że żelazo rozpędza duchy złe; należy uogólnić to pojęcie i zamiast wyrazu żelazo użyć wyrazu metale. Wiemy, że dzwony dostały się do kościołów na początku V. w., t. j. w chwili, gdy w skład kościoła Jezusowego weszły tłumy Aryów łacińskich, celtyckich a poniekąd i germańskich. Dzwony — to praktyczne zastosowanie wierzeń tych dwóch ostatnich ras. Duchy złe mogą mieszkać tylko w takich okolicach, w których nigdy dzwonów nie słychać. W ciągu kilku wieków, nawet jeszcze w XVIII. w całej Europie dzwoniono wówczas, gdy zanosiło się na burzę, ponieważ mniemano, że odgłos dzwonów rozprószy złe duchy, które wywołują burzę. Wedle wierzenia ludu litew-

skiego piorun bił zawsze w to miejsce, gdzie znajdował się dyabeł; ponieważ odgłosy dzwonów przepędzają dyabły, przeto jeszcze przed kilkudziesięciu laty dzwoniono w kościołach w czasie burzy. P. Świętek mówi, że we wsiach nad Rabą lud utrzymuje dzwonnika, do którego obowiązków należy trzykrotne dzwonienie na pacierze oraz w czasie burzy i przed nadejściem chmury gradowej (»Lud nadrabski«, str., 522).

Gdy Jakutowi przyśni się sen brzydki, wyskakuje z łóżka i zaczyna bić młotkiem w kociołek, ponieważ te dźwięki odpędzą ducha złego, który wywołał widziadło senne, a w jego rzeczywistość Jakut wierzy, jak mówi p. Sieroszewski.

Pomiędzy istotami nadzmysłowemi spotykamy duchy opiekuńcze, dobre; są to przeważnie duchy dawno zmarłych przodków. Typowym przedstawicielem ich jest rosyjski »domowoj«, białoruski »dziadek« i t. d. Duchy opiekuńcze mieszkają zwykle albo koło pieca, albo za piecem; w tem też częściowo kryje się to znaczenie, jakie posiada ognisko domowe, a zwłaszcza posiadało u starożytnych Germanów i Słowian. Pojęcie o duchach opiekuńczych spotykamy już na najniższych szczeblach uspołecznienia i rozwoju. Waczamdowie australscy twierdzą, że duch pierwszego zabitego wroga wciela się w zabójcę i ostrzega go bądź łaskotaniem, bądź ściskaniem wnętrzności. Dr. Milligan słyszał od Tasmańczyka pewnego, że swoje ocalenie zawdzięcza on duchowi ojca, swemu aniołowi stróżowi. U czerwonoskórców Ameryki północnej najważniejszym obrządkiem religijnym jest zdobycie sobie ducha opiekuńczego, czarownik Eskimosów musi mieć koniecznie swego »todugaka«, który kieruje nim i naucza go mądrości niezwykłej. Arankańczycy w Chili mają swoich duchów obrońców; gdy się coś uda, wówczaś mówią: »Mam jeszcze mego amczy-malgena«. Karybowie rozwinęli dokładnie tę teoryę: każdy z nich ma swe bóstwo opiekuńcze, towarzyszące mu w życiu przyszłem. Każdy czarownik ma swego ducha, którego wywołuje w ciemności spiewem i dymem z tytuniu; jeżeli kilka czarowników wywoła swoje duchy, to może powstać między nimi nietylko kłótnia ale i bitka. Murzyni mają też swoje duchy opiekuńcze, ale trudno określić ich znaczenie ścisłe; w każdym razie starają się zjednać ich, budując im chatki przydrożne i składając ofiary z trunków i pożywienia. Mongołowie mają też swe duchy obrończe (Tylor, II, 164—165). Tu należy podkreślić to znaczenie, które ma śród ludów Europy wierzenie w aniołów stróżów; im niższy jest sto-

pień uspołecznienia, tem wierzenie to jest głębsze. Wiarę tę podzielali Grecy i Rrzymianie; znanym jest dobrze demon Sokratesa. Rzymianie mniemali, że każdy człowiek ma swego geniusza towarzyszącego mu od urodzenia aż do zgonu.

Tylor robi bardzo słuszną uwagę, że trudno odróżnić duchy, mające blizką styczność z człowiekiem od duchów przyrody, będących przyczyną i kierownikami jej zjawisk rozmaitych. O ile te dwa pojęcia mieszają się z sobą na najniższych szczeblach uspołecznienia i rozwoju, wskazuje przykład Murzynów Afryki zachodniej. Duchy te nazywają się wongami. »Istoty te nadpowietrzne mieszkają w chatach — świątyniach, otrzymują ofiary, napełniają kapłanów, dając im natchnienia, są przyczyną zdrowia, lub chorób u ludzi i spełniają rozkazy potężnego bóstwa z nieba. Część tych duchów zostaje w związku z przedmiotami, tak iż Murzyn może powiedzieć. »W tej rzece (drzewie, amulecie) jest wong«. Wongami krajowemi bywają rzeki, jeziora, źródła, pewne okolice, kopce termitów, drzewa, krokodyle, małpy, węże, słonie, ptaki« (Tylor, II. 169). Przykład ten jest ważny, nawet bardzo, ponieważ wskazuje stopniowe przejście od duchów ściśle związanych z człowiekiem do duchów przyrody, kierujących jej zjawiskami. Wiemy o wierzeniach plemion turańskich w duchy; te wierzenia znajdują swój wyraz w religii państwowej Chińczyków — dwie główne zasady: kult przodków oraz kult duchów przyrody. »Trzeba składać ofiary duchom tak, jakgdyby były obecne ofierze« uczy Konfucjusz (Tylor, II. 169).

Duchy przyrody dzielą się na grupy różne: różność zjawisk przyrody, które w bardzo różny sposób oddziaływały na umysłowość ludów pierwotnych, sprzyjały ich wyodrębnieniu. Potężne zjawiska wulkaniczne już bardzo, bardzo wcześnie, niemal w zaraniu ludzkości wyodrębniły się i wytworzyły pojęcie o wielkim a potężnym duchu, kierującym niemi. Takie zjawisko, jak krater Maure-Loa na wyspach Sandwich, poraża naszą wyobraźnię, albowiem trudno wyobrazić sobie kociołok, mający przeszło 20 km w obwodzie a pełny lawy roztopionej! Nie możemy odtworzyć już tych wrażeń, które zjawisko podobne wywarło na ludzi pierwotnych.

Jak powstają wulkany? Australczycy objaśnili to tak: pod ziemią znajdują się duchy złe »ingne«, które palą wielkie ognie i wyrzucają kamienie rozżarzone. Kamczadale twierdzą, że tak jak oni chaty swoje ogrzewają, tak samo duchy gór »kamuli'owie«

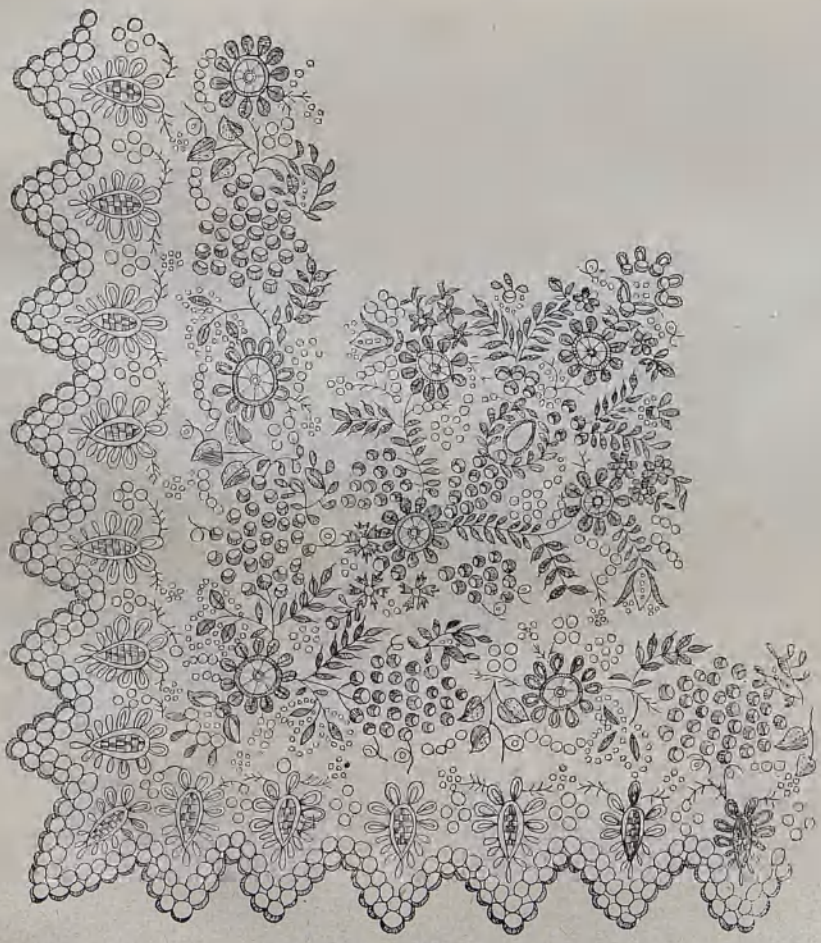
ogrzewając góry, w których mieszkają, wyrzucają głownie przez komin. »Nikaraguańczycy składają ofiary ludzkie Masajom czyli Popogatepekom (górom dymiącym), wrzucając ciała do kraterów. Zdaje się jednak, że czczą oni jakieś rządzące górą bóstwo, ale nie górę, gdyż dowiadujemy się, że wodzowie schodzą do krateru a z niego wychodzi do nich brzydka naga baba, udzielająca im rad i przepowiedni. Krajowcy stawiają też na brzegu otworu naczynie ze strawą, aby się przypodobać owej kobiecie i aby ją przejednać w czasie burzy, lub trzęsienia ziemi« (Tylor, II., 171).

Animizm też tłómaczy powstanie duchów wirów i skał. W Afryce zachodniej, w państwie Wei znajduje się w rzece Mafa skała, która jest przyczyną wiru bardzo niebezpiecznego; otóż mieszkańcy miejscowi uosobili sobie to zjawisko w formie ducha wiru, któremu składają ofiary. Indyanie z nad jeziora Huron czczą ducha, który mieszka w pewnej skale, wystającej z łona wód. Tylor przytacza modlitwę, którą odmawiają wkładając tytuń w szczelinę,: »Duchu, który mieszkasz w tem miejscu, przyjmij tytuń, który ci daję; pomoż nam, chroń nas od utonięcia, broń od nieprzyjaciół i spraw, abyśmy załatwiwszy pomyślnie sprawy, wrócili zdrowo i szczęśliwie do wsi naszej!« Duch ten nazywa się »oki«. Ksiądz Marquette, podróżując po Ameryce północnej, usłyszał od Indyan towarzyszących mu, że zbliżają się do miejsca zamieszkania bardzo niebezpiecznego dyabła, czyhającego na wkraczających w jego dziedzictwo; okazało się, że tym przerażającym manitu'em były skały, o które woda biła gwałtownie z powodu skrętu rzeki (Tylor, II., 170—171).

Wody też nie są wolne od duchów. U krajowców Australii istnieje wierzenie w »wodnika«, ducha bardzo potężnego; »wodnik« wywołuje choroby ciężkie, karze ludzi, kąpiących się w cudzych stawach lub w czasie zakazanym; on to sprawia, że kobiety umierają. Kto go zobaczy, ten musi umrzeć; wyjątek stanowi znachor mogący go nawet odwiedzać w jego przepysznym pałacu podwodnym, skąd wraca w odzieży mokrej i oczami kaprawemi (Tylor. II, 172).

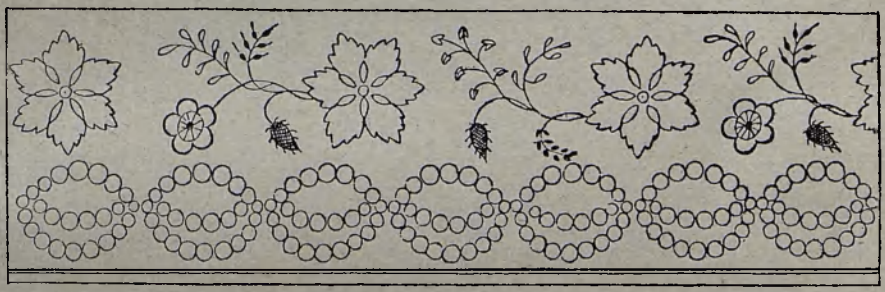
Duchy wodne cieszą się wielkiem uznaniem u Słowian. Śród Polaków istnieje podanie o wodniku; p. S. Udziela przytacza dużo opowiadań ludowych o topielcach i topielicach; jedno z tych opowiadań przytoczyłem uprzednio. Topielce i topielice

Róg chustki.



Buków.

Szlaczek do fartuszka.



Tyniec.

szkodzą ludziom; pierwsi usiłują topić ludzi, wprowadzać ich na niedostępne bagna i moczary, a topielice, jak i boginki kradną dzieci położnicom, podrzucając im własne, zwykle potworne, ale najmniejszy przedmiot żelazny, nawet nóż zwykły, czyni już człowieka dla nich nietykalnym*). Śród Białorusinów istnieją nader liczne wierzenia o »wodzianniku« i »rusałkach«; pierwszy bardzo często szkodzi młynarzom, dlatego ci składają mu ofiary**); drugie też szkodzą ludziom, albowiem swoim spiewem uroczym ściągają na brzegi, a potem do wody. Lud rosyjski zna dziadka wodnika (dieduszka wodianoj); on należy do duchów złych. Wpływ wielki ma na niego święcenie wody w dzień Trzech Króli, ta okoliczność odejmuje mu władzę szkodzenia ludziom, aż do Wielkiejnocy; nie może on też szkodzić ludziom w czasie świąt wielkich np. Zwiastowania***). Znane są też dobrze rusałki ruskie, zwłaszcza Dnieprowe, duchy wodne, »muży vodni« Serbów łużyckich i t. d. Lud litewski ma śliczne podanie o Juracie królowej Bałtyku, która mamiła i topiła młodzieńców ładnych. Dodam tu jeszcze, że Ostjacy czczą rzekę Ob; w razie braku ryb lub niepowodzenia połowu rzucają w rzekę rena, przywiązawszy mu ciężki kamień do szyi. Są dane, że dawniejsi Estowie za dawnych czasów pogańskich składali ofiary źródłu świętemu Wöhbando; robią to nawet dziś Lapończycy. Mieszkańcy wsi Podporożja o 15 km. od miasta Onegi, gdzie rzeka tworzy porohy, niekiedy rzucają do wody baranka, psa lub kilku kotów jako ofiarę, gdy połów siemgi się nie udaje.

Brzetysław, książe czeski, zakazywał swym poddanym, jeszcze tylko nominalnie chrześcianom, składać ofiary źródłom, ale to wierzenie przetrwalo do naszych czasów. Dotąd w Czechach lud chodzi na to miejsce nad rzeką, gdzie ktoś utonął, modli się, rzucając do wody w ofierze bochenek chleba świeżego i 2 świece woskowe. W wigilję Bożego Narodzenia z każdego dania łyżkę strawy składa się do miski osobnej, a potem rzuca się ją do wody, wymawiając formułkę następną:

---

*) By topielica lub boginka odebrała swoje dziecko a zwróciła skradzione, należy bić pierwsze bez miłosierdzia rózgami brzozowemi na śmietniku lub trzaśniku.

**) Młynarz Grzegorz Porecki składał corocznie ofiarę »wodziannikowi« (Lud 1896 r. str. 216).

***) Jestto tak wielkie święto, że w ten dzień nawet ptaki gniazd nie budują — jak wierzy lud rosyjski.

Gospodarz cię pozdrawia,
Przeze mnie cię zaprasza:
»Kryniczko, ucztuj z nami,
A daj obfitość wody;
Gdy susza zapanuje,
Odpędź ją wody swemi«.

»Dawne ofiary dla jezior we Francyi południowej nie zostały jeszcze zapomniane w La Lozère; Bretończycy czczą jak dawniej źródła święte; Szkoci i Irlandczycy mogą w każdej parafii pokazać ślady, a nawet rzeczywiste przeżytki wiary w świętość źródeł (Tylor, II, 177). Naturalnie i lasy mają swoich duchów, niekiedy nawet każde drzewo, niekiedy las cały jednego. Ludy pierwotne, stojące na najniższych szczeblach rozwojowych, nie zdobyły się na zsumowanie duchów drzew poszczególnych np. Mintiranowie; u nich każde drzewo ma swego »hantu kaju« t. j. ducha drzewnego, rozdającego ludziom choroby. Dajakowie na Borneo nie ścinają drzew, posiadających duchy; jeśli to zrobi misyonarz, to każdy zgon przypisuje się tej zbrodni (Tylor, II, 177).

Ludy słowiańskie rozwinęły wspaniale swe pojęcie o duchach leśnych; posiadają je i Słowianie zachodni i południowi i wschodni.

Śród ludu rosyjskiego duch leśny »leszij« przedstawia wspaniały obraz fantazyi ludowej: swym wzrostem przewyższa on najwyższe drzewo; gdy zaśmieje się (zagogoczet) lub kichnie, drzewa chylą się do ziemi. W wielkich puszczach mieszka wielki »leszij«, w małych mniejszy, ale w każdym razie oba są duchami złymi i strasznymi. Mały »leszij« zwodzi ludzi z drogi, zmuszając ich do błądzenia; należy w takim razie odzienie włożyć na wspak. Lud rosyjski mówi o tem, że »leszij« zanika powoli, bo znikają lasy; »gdzież ma »leszij« mieszkać, gdy lasu niema«? — pyta włościanin rosyjski: »Leszij też lęka się świstu lokomotywy«.

Uboga fantazya ludu białoruskiego stworzyła jednak wspaniały obraz »lasowika«, mieszkającego w mateczniku. Myśliwi czują wielki szacunek dla lasowika; zwykle w dzień Zwiastowania zamawiają go i składają mu ofiarę; dawniej bydlę zwykle, owcę lub świnię. Dziś myśliwy wypowiada zamówienie następne, rzucając lewą ręką kawałek chleba z kilku swymi włosami z szczyptą soli: »usiu zimu marozy treszczali, bury wyli, wietry

szumieli, sosny i jeli skrypieli; wauki chadzili, hałasili, jeści prasili; czy ty daj hołowu awieczczu, czy czaławieczczu. Na świetoje Błahowieszczeńnie usi zwiary na wyraj paszli; wauki wyjuć, świnni stohnuć, miadźwiedzi marmoczuć, jeści choczuć: czy ty daj hołowu awieczczu czy czaławieczczu«. — »Dosyć maich wałasou.« Zamawiający zwraca się twarzą do wschodu (»Wisła«, 1897 r., 591).

Malajowie wierzą, że w niektórych drzewach mieszkają duchy leśne, przeto składają im ofiary. Na wyspach Tongo są też drzewa święte, zamieszkałe przez duchy. W Ameryce północnej znachor plemienia Odżybwa słyszał skargę drzewa, gdy je ścinano. Kolumb rozkazał braciszkowi Romanowi opisać religię tubylców Antyllów, a w tym opisie spotykamy ustęp następny: »Niektóre drzewa, czytamy, sprowadzały sobie czarowników i dawały im rozkazy, jak zrobić posągi z pni ich; »cemi« te ustawiano w świątyniach, oddawano im cześć, a kapłani odbierali od nich nawet natchnienie« (Tylor, II, 178). Drwal murzyński obawia się ścinać drzewo, albowiem w niem mieszka duch leśny; usuwa jednak tę obawę bądź złożeniem ofiary swemu duchowi dobremu, bądź też wylaniem oleju palmowego na ziemię, który duch liże gdy drwal umyka.

Bosman powiada, że w Whidach »drzewa są bogami drugiego rzędu i otrzymują modły oraz ofiary tylko w czasie, gdy panują choroby, a szczególnie gorączki; dzieje się to w celu przywrócenia zdrowia chorym« (Tylor, II, 178). W Abisynii Gallanie co kwartał odbywają pielgrzymki do drzewa Wodanabe, rosnącego na brzegach rzeki Hawasz; zasyłają mu modły o dobra wszelakie. W Azyi południowej drzewochwalstwo utrzymało się nawet u buddystów: dryady są do takiego stopnia zbliżone do człowieka, że można je poślubić lub zabawić, kołysząc lalki na gałęziach. Taleinowie birmańscy modlą się przed ścięciem drzewa do »kaluka«, ducha zamieszkającego je. Grecy i Rzymianie znali też duchy drzewne; w Helladzie udzielał przepowiedni dąb w Dodonie. Hellenowie zwali te duchy dryadami; one były bardzo długowieczne, ale śmiertelne, jak to widać z Iliady.

Starożytne ludy słowiańskie wierzyły w bogów, mieszkających w dębach; toż samo wierzenie istniało śród ludu litewskiego. Przeżytki tych wierzeń spotykają się dotąd u ludów słowiańskich, jak świadczy o tem np. takie podanie ludu polskiego

o brzozie gryżyńskiej, cześć oddawana sośnie, rosnącej w Lidzie na górze Zamkowej i t. d. »Lud Europy zna dotąd wierzby płaczące, krwawiące się i mówiące przy ścięciu; piękną dziewczynę, siedzącą w sośnie; stare drzewo w lesie Rugaar, w którem przemieszkuje elf i którego ściąć nie wolno; prastare drzewo w Heinzenbergu, pod Zell, które narzekało, kiedy je drwal ścinał, bo przebywała w niem Najśw. Panna; postawiono kaplicę na tem miejscu« (Tylor, II, 182). Dalej tenże autor pisze: »Cień jednego drzewa, albo pewna część lasu była poniekąd przyrodzoną świątynią, która stanowiła jedyny święty przybytek dla wielu plemion, a dla innych prawdopodobnie najpierwotniejszy. Wreszcie drzewo mogło też być świętym przedmiotem, znajdującym się pod opieką lub w styczności z bóstwem, mogło być symbolem jego; bóstwo zaś nieraz należało do rzędu takich, którę panuje nad całym gatunkiem drzew, lub też innych rzeczy« (Tylor, II, 183).

Jan Witort.

O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności.

Część wtóra.*)

Zabawy, pieśni i gadki.

8. O św. Jerzym i złotym strzemieniu.

W jedny wsi mieszkáł chłop, barzok ubogi, a miáł żone i kilkoro dzieci i nie môg jich wyżywić, choć okropnie pracowáł, na pańskie chodził i po chłopach robiéł. Jednego dnia wziąn powrôz i pokryjomu poszáł do lasa, aby sié obiesić. Chodzi on po lesie i szuká zdatnego drzewa, żeby mu było dobrze wisieć. Obejźry sié, jaż tu jedzie jakiś pán na koniu i pytá sié go: »Człowiecze! co ty tu robisz?« — »Panie! szukám se drzewa, bede sié wieszáł.« — »A to láczego?« — »Panie! wielgá mi je nędza, nie moge żone i dzieci wychować, bez to sié zawiésze, bo côż mám już robić?« — »Słuchéjno, môj człowieku! nie wieszéj sié jeszcze,« — tak môwi ten pán do tego chłopa, — »já jest św. Jérzy, jade do Pana Boga po jinteresie, spytám

*) Zob. „Lud“ VI., str. 245.

sié tám Pana Boga i o twôj los, kto wié, może ci sié biéda wnet przerwie, tobyś sié daremnie zawiészał; siądź tu sobie i czekéj na mnie, jak bede wracał, to ci powiém, jak mi Pán Bôg o tobie powié, czy ci bedzie lepi czy nie?« — »Panie, já głodny, a kto wié, kiedy ty powrôcisz, abo może jinszą drôgą pojedziesz, a já sié tu darmo bede pástwiał; — he! to nie żárt. Ale dej mi, panie, jaki zastáw, to bede pewny, że mie nie ominiesz«. — »Jakiś ty głupi, przecie já św. Jérzy, dzieżby já słowo odmienił, jak co powiém, to musi sié stać, jak amen w páciérzu. Ale kiedy sié boisz, to mász na zastáw złote strzemie!« — I odjechał.

Św. Jérzy zrobiał jinteres w niebie, a o chłopie zapomniał sié pytać. Jedzie nazád tą samą drôgą. Zdaleka ujźrał chłopa. — »On! tá côż já nalepszego zrobiał? Chybka. Zapomniałem sié pytać Pana Boga o tym chłopie, czy mu bedzie lepi, czy nié. Ale jakoś já tu zrobie«. — Nadjeżdżá, chłop sié ucieszał i pytá go: »Panie, jaki los lá mnie?« — »Barzok dobry los mász, môwiał-jém z Panem Bogiem o tobie, że ci dobrze bedzie, tylko, jak pożyczysz co u kogo, zaprzysiengnij sié, żeś nie widział nic, ani żeś nic nié miał, abyś to przy tobie zostawiał i bedziesz miał z tego dobre życie«. — A św. Jérzy, jak to powiedział, zląk sié barzok, bo dzież to takie słowa môwić, i do tego święnty. Zapomniał sié pytać Pana Boga o tym chłopie, czy mu bedzie lepi, czy nie, nie wiedział na razie, co mů miał powiedzieć, téj ták mu powiedział, choć to grzych, — nágle go chyciło i przepadło. — Potym môwi św. Jerzy: »No, teráz już wiész, co bedziesz robiał; oddejże mi teráz strzemie, bo já już pojade dali«. — »Jakie strzemie? Jakie já strzemie od ciebie, panie, brał? W imie Ojca i Syna i Ducha św. Amen. — No pátrzejcieże! Sumiennie, sprawiedliwie, jak Boga kochám, żem żádnego strzemieniá od ciebie nie brał. A! żebym tak oślép, żebym skamieniał, żebym dzieci i żone nie oglądał, żebym wieczora nie doczekał, jak já mám choć nitke, choć jaką nadrobniéjszą rzecz cudzą u siebie; a bodajże, no jeszcze strzemie i to złote«. —

Św. Jérzy pomyślał sobie: »Ha! nauczał-jém go ták na swoje biéde, — już przepadło«. — Téj pojechał. A chłop podziękował Panu Bogu za to uwiadomienie i jidzie do domu. Najprzôd stąpiał do karczmy: »Panie Moszku, dejcie no mi pukwaterek!« — »Głupi Bartku, głupi, z czym byś ty mi zapłaciał, ty ledwie łazisz«. — »Pôdźcie no do drugi izby«, — rzecze

chłop — »cosi wám powiém«. — I poszli. Wydobywá chłop złote strzemie i pokazuje mu. A żyd: »Bartłomieniu, ej! a dzieżeście to dostali?« — Ej, dziem dostáł, tom dostáł. Já wám sprzedám, jak chcecie, jino pôzni«. — »No dobrze, a możeby sié co napiéli?« — »Tyć jém już môwił o pukwaterek, jinom przyszáł«. — »No, já jino żartowáł, com wám nie chciáł dać«. — Przyniôs żydzisko flaszke i dáł mu ze cztyry. — »Bartłomieniu! wyście pono i głodni? — »Ej, tyć niesyty«. — »No, czemuż nie môwicie? já chlib mám, ja chlebem handluje, to wám dám«. — Przyniôs chlib za cztyry dudki, chłop se podjád i má pôść do dom. — »Ej, słyszycie, Bartłomieniu, może se i do dom co weźmiecie chleba, (d)lá żony, (d)lá dzieci?« — »E, tá kiedy nié mám woru ani nic«. — »Ej, tá já wám dám, já wám dám i wora, wyście dobry człowiek, já wás znám«. — I dáł mu chleba pełny wôr i chłop má odchodzić. Żyd: »Ej, e! e! Bartłomieniu, wypicie se jeszcze jedén na droge«. — »Tá dejcie!« — I wypiáł chłop jeszcze kieliszczyne i zabiérá sié. A żyd prosi go jeszcze, żeby nikomu nie sprzedawáł tego strzemienia, a chłop powiadá: »Wy piérszy, ale mámy jeszcze czás«. — Przychodzi do dom, a żona i dzieci właśnie[1]) z głodu giną, dobył chlib z wora, dzieciska z pieca jedno za drugim: »A, tatusio, dejcie mie, dejcie mie, a dzieście to kupiéli?« — Podzielál ich chlebem i żonie dáł.

I chłop chodzi káżdy dzień po chlib i wôdki popijá, a wszytko na to strzemie! Ludzie sié dziwują i gádają między sobą: »Co za szczynście má Bártek u tego żyda, co mu tyle chleba borguje i wôdki daje na borg.«

Jednego razu przyszáł Bartek do karczmy, zawołáł go żyd do drugi izby, dáł mu wypić dwa ślepe i môwi: »Ej, Bartłomieniu, przynieście to strzemie, zrobiémy zgode.« — A chłop krzyknie na żyda: »Jakie strzemie?« — No to, nie wiécie jakie? Naborgowaliście na niego na kilkadziesięnć réńskich, mieliście go mi sprzedać, a teráz sié zapiérácie, no? Wy żartujecie, Bartłomieniu, wy dobry człowiek, já wás znám, wy przyniesiecie, wiécie to, coście mi pokazowali.« — Chłop sié zakliná, że żadnego strzemienia, ani nic nie widziáł. — »Bartłomieniu, to já pôde do pana sędzi skarżyć, i wy musicie ze mną pôść, coście tylá naborgowali.« — »Pôde, láczego nie, ale nie głupim pôść w takich łachmanach, dej mi tu przyodziéw, to pôde, bo to nie żárt do takiego pana.« — Żyd myślál, że strzemie dostanie, bars mu

[1]) = prawie.

sié spodobało, — ta wziąn i poszáł do kômory, a miáł tam na kupie rôżne kożuchy, płôtniánki, kapelusze, czápki, koszule, nawet bôty i rôżne rôżności, co pijáki pozastawiali. Ta przybrál go od stôp do głowy, nasmarował mu włosy masłem, dáł mu grzebienia, żeby sié przyczesáł i wołá go do sędziego. — »Ta, dejcie mi jeszcze z jeden na droge!« — A żyd se pomyślál: »Czekej, já go upije, zjé sto dyebłôw i strzemie mi dá i jeszcze co dostanie od sędziego, jak zacznie krzyczeć.« — I dáł mu coś ze cztyry, ale chłop miáł dobrą głowe, ani nie czuł.

Téj poszli do tego sędziego. Żyd poszáł naprzôd, zapukáł, nadstawił ucho do klamki i jak sędzia zawołáł, chciáł sám pôść, ale Bártek tyż sié wsunął do kancelaryi. Sędzia sié pytá: »Côż mi tám powiécie?« — Żyd môwi: »Jaśnie wielmożny panie sędzio! Bartłomień przyszli do mnie i przynieśli złote strzemie i mieli mi go sprzedać; já jém naborgował chleba, wôdki na kilkadziesięnć reńskich; teráz sié zapiérają, że ani nie mieli żadne strzemienie, ani nic, no panie sędzio, jaśnie wielmożny panie sędzio, wszák on mi má dać to strzemie, niech jaśnie wielmożny pan sędzie jim każe, żeby oni mi to strzemie sprzedáli i żeby já se potronciáł to, co to oni u mnie borgowali chleba i wôdki. Prosze jaśnie wielmożnego pana sędzie, môj jaśnie wielmożny panie sędzie!« — A sędzia: »Prawda to, Bartłomieju, mieliście złote strzemie i braliście na niego co u Moszka?« — A chłop: »Panie sędzio! a dzieby já wziąn złote strzemie? Może i krôl złotego strzemienia nié ma. Jako żywo, anim nie miáł żadnego strzemienia, anim nic nie borgował u Moszka; to czysta napaść na mnie, tyć na coby on mi borgował, kiedy já nic nie mám, jino jedne krowe, taby może se wziąn, jak onegdáj niedawno u Maćka, czy tam u Pawła zpoza dwora. A o tym Pawle to wám opowiém, czekéjcie, jino to skończe. Możeby sié przyznáł, że to i te łachy jego, co mám na sobie, bo to żyd se, choć co môwi do człowieka, i już! Hm! ani nic nie pije nigdy, ta bo za côżbym piáł, kiedy nié mám ráz co do gęmby wziąść, a ten żyd môwi, żem u niego wôdke borgował. Bodajżeś!« — A żyd; »Ta może nie? Nie dáł jim ci? a masła nie dáł jim ci na włosy? co? Bôj sié Boga, Bartłomieniu, no nie dáł-jém wám? — A chłop: »Czekéj, żydzie, powiedzieliśmy oba swoje, teráz niech pán sędzia to rozważy i zrobi koniec.«

Pán sędzia rozważá, o złotym strzemieniu ani nie słyszáł; widzi, że żyd se musi znawiać, a kiedy se znawia to, to i to se

znawia, że u niego borgował. Ta złapáł żyda za ramie, wytrąciáł za dźwirze, krzyknął na żandarmôw i kazál go wsadzić do sádzku i kazál jeszcze zapłacić chłopu za mitręnge.

Sędzia potym myśli se: »Ej, to coś musi być mięndzy nimi«, — zawołáł Bartka i pytá sié go, aby mu powiedział pod sumieniem, czy to tak jest, jak on môwił, że żyd se tylko znáwiá o strzemieniu; môwi mu, że on mu nic za to nie zrobi, jino żeby práwde powiedział. Chłop powiadá, że tak je, jak môwiáł. Ale sędzia koniecznie na niego, żeby powiedział, i przysiąg sié, że jak má jakie strzemie, to niech przyniesie, a on mu dobrze zapłaci, jak co bedzie wártać, i nic mu nie zrobi za to, że przôdy niepráwde gádáł. Chłop myśli se: »Kiedyś ty przysiąg, to mi ty nic nie zrobisz, ale czekéj!« — Poszáł on do dom i przyniôs strzemie do sędziego. Sędzia sié zdziwiáł i pytá sié, skąd on to wziąn. — »Ej, tyć já sám dobrze nie wiém, bo to my spôlnicy z Wojtkiem, wéj, co to poszáł na woły, to on lepi powié.« — »A kiedyż on przyjedzie?« — »Ej, tyć on już miáł dziś być, to on tu nocą nadciągnie.« — »No, dobrze, — a nie sprzedalibyście wy mi tego strzemienia?« — »Ta, czemu nie? nám tám nic z niego, ta zawsze go kiedyś musimy przedać.« — »No, kiedy ták, ják przyjedzie Wojciech, to, moi kochani Bartłomieju, przydźcie wy do mnie oba, to my sié tu zgodziémy, a teráz mácie zadatek, żebyście nikomu jinszemu nie sprzedawali.« — I dał mu pulares z pieniądzmi, chłop wziąn i poszáł do dom.

Za pare dni posyłá sędzia po niego i pytá sié: »A côż nadjechali Wojciech?« — »Jaki Wojciech?« — »No ten, co mácie spółke ze strzemieniem.« — »Z jakim strzemieniem? a broń Boże, anim o żadnym strzemieniu nie słyszáł, ani spółki z nikim nie mám!« — Sędzia sié zadumáł; biéda! tu sié zaklął, że nikomu nic nie powié o tym, prosiáł chłopa, żeby mu choć piéniądze oddáł, ale chłop zaś zapar sié i sędzia niewiele myślęncy, wytrąciáł go i chłop poszáł i jino sié śmiáł z niego.

A św. Jerzemu źle było jeździć na jednym strzemieniu i hańba go była, drugiego nie môg dostać, ludzie sié śmiali. — »Ej, co tu robić?« — myśli se św. Jérzy — »trza tu pôść do tego chłopa, trza mu co dać, a może mi dá.« — Téj poszáł on do chłopa. Ubráł sié za podrôżnego i zaszáł z nim w rozmowe. Chłop kontent, że tylá już ludzi oszukáł i od sędziego taką sume zabráł, przyznáł mu sié, że má takie strzemie! Św.

Jérzy pytá sié go, czyby on tyż nie sprzedáł naprawde, że on by mu za to wiélgie piéniądze dáł, takie, żeby se kilka wsi môg kupić. A chłop se myśli: »Kiebyś dáł, taby to dobrá rzecz była; dziś ksiądz môwiáł z ewanielii, że to grzych tak oszukiwać ludzi.« — »No, to dejcie!« — A św. Jérzy na to: »Wiecie wy, kto já jestem? tyć já św. Jérzy, dejcie-że, dejcie to strzemie.« — Chłop ukląk a potym przyniôs strzemie i dáł św. Jérzemu. A św. Jérzy dáł mu szkatółke dukatôw i powiedziáł mu: »Naści te szkatółke, są tam dukaty; jak długo bedziesz żył, z ty szkatółki nigdy nie ubędzie, ale po twoji śmierci to sié wszytko w proch obrôci. Rządź-że sié dobrze, kup grunta, abyś dzieci w lepszym stánie zostawiáł niż ciebie twôj ociec.« — I św. Jérzy poszáł het. — Chłop sié ucieszáł, kupiáł zaraz z 5 grôntôw, rządziáł sié dobrze, nie zbytkowáł, bo wiedziáł, co biéda, i jak umiéráł, to zostawiáł dzieciom wielgi majątek, a szkatółka zaráz sié w proch rozsypała.

9. Nie dowiérzáj babie!

Dwôch chłopôw szło z odpustu i zgadáli sié o swoich babach. Jedén môwi: »Já mám babe taką, że nic nikomu nie powié, jak já ji co powiém w sekrecie.« — A drugi na to: »Hm, hm, bodejś ty ták, jak to prawda.« — »No, załôż sié ze mną.« — »Ano, dobrze, já dám gárniec wôdki.« — »A já tyż dám, jak sié dowiém, że mi co wygádá przed ludźmi.« — »Ale zrôb prôbe z nią, żebyśmy nie czekali z rok, jaż ty bedziesz miáł sekret jaki, a wôdki by sié zdało i prędzy wypić, tylko zrychtuj piéniądze, bom tak pewny swego, jak amen w páciérzu.« — »No, no, bedziemy robić.« — I rozeszli sié potému.

Jak ten, co môwiáł, że jego żona nic nikomu nie powié, jak on ji co sekretnego powié, jak przyszáł do domu, nic żonie nie môwiwszy, wziąn jedno jajo do łóżka. Na rano môwi do swoji baby: »Ej, wiész ty co, já jajo zniôs; ej, nie wydej mie, bo mie bedzie hańba, wiész, że já drużba na całą wieś«. — A baba: »Sumiennie, że nié powiém« — i ucieszona schowała jajo. Na drugą noc wziąn dwie jaja, a na trzecią trzy i tak co noc o jedno jajo wiency znosiáł«. Żona sié cieszy i môwi do niego: »I ty niesiesz i kôry niesą, o! teráz ci nie bede żałowała jájeśnicy; my tu teráz do majątku przydziemy, jaja drogie.« — A nie mogąc wytrzymać z ty uciechy, poszła do kumeczki i môwi ji tak: »Ej, kumeczko, jábym wám cosi powiedziała, tylko nikomu nie gádejcie, bo to wielgi sekret.« — »O! já nié

powiém, sprawiedliwie, sumiennie, że nic, tyć wyście moja kumeczka, jino powiédzcie, nie bôjcie sié.« — »Môj niesie jaja, co noc to więncy ; już dwie kopy naniôs i coś tam jeszcze.« — »To wám dobrze, zaś se nową spodnice kupicie.«

Kumeczka zaś poszła do sąsiady i powiedziała ji, że kum zniôs cztyry kopy jáj, ta zaś swoji kumeczce o tym powiedziała, dołożyła jeszcze, i tak wnet sié rozniesło po cały wsi, że ten chłop zniôs już kilkanaście kôp jáj.

I ten chłop sié dowiedziáł o tym, co to sié założył i czekáł tylko, kieby sié jaká sposobność nadarzyła, żeby tamtego przekonać, że babom nie trzá wierzyć.

Ten, co to niby jaja niôs, był drużbą i na jednym weselu spotkali sié oba. A ten chłop nic nie wiedziáł, że żona rospowiedziáła o nim; ludzie nie śmieli mu tego powiedzić w oczy. Tak ten, co sié z nim założył, kazál dać kwarte wôdki, zawołál tego drużbe i gádá do niego: »Picie, picie, panie drużbuś, wôdke, bo ją bedziecie płácić.« — »A to láczego? — »Boście przegráli« — i szepnął mu do ucha: »Waszá żona powiedziała, żeście znieśli kilkadziesiąt kôp jáj. — »Co? już wiécie?« — »A tyć po cały wsi jidzie, jak zwon.« — A co za bestyjá, tam przegrál, darmo. Ale wiécie wy, jak to je z tymi jajami?« — »No tyć przecie naprávde nie niesiecié?« — Já to zrobiál, żeby sié przekonać, jaká ona jest. Myślál-jém, że to poczciwa babina, a tu mász! Co to za kiernozica, tyć já ji jaja brál z powały, a ona nawet sié nie spostrzegła; a niechże cie nie znám.« — I tak zaczyná babe przeklinać i odkazować ji, ale ten drugi powiedziál mu: »Panie drużba, dejcie spokôj, nie psoćcie, ani nic, jino dejcie wôdki, bo dopiéro jedne kończymy. A babie na drugi ráz nie wiérzcie; to nietylko waszá taká, ale wszytkie, bo przecie mácie nalepszy przykład; jedna drugi môwiéła, że nie powié nikomu, że jaja niesiecie, a tu cała wieś już wié.« — »Bede já już miál rozám na drugi ráz, a i wy tyż, moi piékni goście weselni, uczcie sié z moji biédy i nie wiérzcie nic swoim babom. Ale wiécie już, jak to chłopi jaja niesią.« — Tak gospodárze każdy przyznál, że práwdá, i na to dali po kwárcie wôdki i dobrze spoili tego, co to z początku môwiál, że babom nie trzá wierzyć. Baby strásznie były na niego złe, ale côż, darmo, już sié pokázało.

10. Jak to złodzieje umią sztuderować.

Jedén gospodárz wyprawiál do targu syna z wołmi. Było to w niedziele wieczôr, a w poniedziałek miál pôść z tymi wołmi na jermák. Ten syn jeszcze był młody, mało chodziál po targach, to ociec go uczál, jak ma sprzedawać, jak sié má strzydz, żeby mu piéniądze nie ukrádli. — »Schowéj dobrze, a za miastem nie rachuj, żeby ci sié tak nie stało, jak tamtemu, co przy szlabancie piéniądze rachował.« — »Tatusio, a jak to było?« — »No, jak? tak. Przedál woły w Rymanowie i poszál na drzewa przy szlabancie i rachował se, same cwancygiery. A złodziéj czatował na niego, jak tylko woły sprzedál. Co tu robić, żeby mu to jak te piéniądze wziąść? Kupiál on se gwoździ, młotek i orzechôw liskowych. Siád za plecami temu chłopowi i niby tłucze orzechy, a on, co jedén orzech stłucze, to przybije gwoździem płôtniánke temu chłopu. I tak mu naokoło przybił do drzewa. Chłop porachował piéniądze, zesuł do worka i zbiérá sié do dom. A złodziéj łap piéniądze, tej w nogi. Chłop za nim, a tu bauch w zad, płôtniánka go nie puściéła; narôd sié zwalál wielgi, bo on narobiál krzyku. — »Co to, co to?« — Ale nim on se gwoździe dobył z płôtniánki, tymczásem złodziéj, kto wié dzie? I przepadło.« — »No już já bede wiedziál.« —

I poszál w poniedziałek z wołmi. Sprzedál, piéniądze zaráz przy kupcu porachował i schował za pazuche. A złodziéj z boku sié już czatował, jak by mu to wziąść. Chodzi, chodzi, ale côż? widzi za pazuchą guz wielgi, bo to wtedy były jeszcze cwancygiery; ale nie może w żaden sposôb chycić sié tego chłopa. Zdybuje sié z drugim. Ten gádá do niego: »Bracie, a mász co?« — »Dyebłá ta mám; wéj ten ma wielgie piéniądze za pazuchą, têj côż? jakże mu tu wziąść?« — »Wiész co, sprzedej mi go.« — I jakosi sié tám pogodziéli i sprzedál mu tego chłopa. Ten piérszy złodziéj odstąpiál. a ten drugi wziąn go se na oko, tego chłopa. Przychodzi on do niego i môwi: »Gospodárzu, jábym wás prosiál, kupuje ornát dla naszego księndza, a wyście akurát taki, jak nász ksiądz, żeby wyście poszli ze mną, jak sié na wás zdá, to i na naszego księndza sié zdá.« — Chłop sié ucieszál, że bedzie miál ornát na sobie i poszál ze złodziejem do sklepu. Złodziéj na niego ornát prôbuje, naciąga i môwi; »Tu coś sié nie zdaje, jakiś tu guz mácie pod páchą.« — Chłop dobył worek i położył na stole, a złodziéj wykrącá go na wszytkie strony, i jak sié chłop obrôcił plecami do worka, złodziéj powiadá:

»Stôjcie no tak, já sié przypátrze zdaleka.« — A tymczásem łap za worek i w nogi. Chłop stoi chwilke, obejźry sié i widzi go już kawałek na mieście. Téj dali za nim w ornacie. Żyd za nim. Lud sié zwalał, co to znaczy, że ten w ornacie chodzi. Zaráz po żandarmôw i chcieli go jeszcze do sádzku zapakować, jaż świadkowie stanęnli, jako on woły przedáł, i zaręnczyli za nim, téj go puściéli. —

Przyszał do dom z płaczem. Ociec jeszcze o niczém nie wié. — »Ej, tatusio, tatusio, zestarzeliście sié, a. ..; gádáliście wczora o złodziejach, czemuście mi nic o ornacie nie powiedzieli?« — »O jakim ornacie? — Téj synek kochany opowiadá ojcu, co mu sié przytrafiéło. A ociec: »A ty, durniu, a ktôż kiedy słyszał, żeby takim osłem być! No patrzejcie, a tyż to za ciele, i on jeszcze chce, żeby mu o takich głupstwach opowiadać, co jeszcze nikt nie słyszał. A dzieżeś ty kiedy słyszał, żeby ksiądz parobka po ornát wysełał? No i patrzéjcie ludzie! tyć já ci nie na to opowiadál, żeby jakurát wszendzie tacy złodzieje byli, jak tamten, co płôtniánke chłopu przybiał, ale żebyś uważał, bo złodzieje mają rôżne sposoby, aby zwędzić co i ukraść.« — Tak skrzyczał syna, ale côż? piéniądze za woły jak kamiéń w wode, przepadły ze wszytkiém.

11. O zámku zaklętym.

Jedén krôl miał trzy côrki, śliczne jak lelije. Jaż tu jednego dnia krôl sié pytá o nich; idą do jich pokoju, a tam zamknięnte, idą do okna, a tam pełno dymu. Dali czym prędzy wywaliéli drzwiérze, a pryncyzn nie było. Szukają po całym kraju, a jich nigdzie nié ma. Jak nié má, tak nié má; już rok i sześć niedziel jak dzieś sié podziały. Krôl ogłosiał, że kto jich znajdzie, jak jaki kawalir, to sié ożeni, z ktôrą zechce, i dostanie trzecią częńść kraju.

Trzech żołmirzy wybrało sié do krôla i powiedziało, że oni chcą szukać. A no dobrze, dáł jim piniędzy i poszli.

Jak jidź, tak jidź, i przyszli do jednego lasu. Las ogromny, ciemno, noc zaszła. Polégali, téj śpią, a jednego zawsze zostawiéli na warcie. A był tam jedén oficér, jedén felfeber i prosty. Dyszcz lát do tego i zimno sié zrobiéło. Naprzôd poszát oficér na warte. Owinął sié, ale zmárz, i wnet poszát spać. Taksamo i ten drugi. Jaż prosty poszát, nie owijál sié, chodzi i słuchá. Zasłyszát dzieś zwonić i to do kiélkuch razôw. Na rano powiadá

jim o tym i wybráli sié w te strone, dzie zwoniéło. Jidą, — jidą, przyszli do zamku. Zamek wielgi, śliczny, pobity złotą blachą, ściany ze szkła i wszytko koło niego barzok ładne. Ogrody, jabłka i Bôg wié co.

Wchodzą do środka, nié ma nikogo. Ta zaszli do kuchni, nadybali drzewo, mięnso, chléb, téj gotować. Oficér zaś piérszy gotował, a toci drudzy spali tymczásem. Jak już kończył gotować, przychodzi dziád. Z brodą, a kij ma okropny z pałką żelazną na końcu i pytá sié go: »Co ty tu chcesz?« — Oficér sié zląk i stoi. A dziád jak złapié kija, jak zacznie bić, zbiáł, zbiáł, potłuk naczynie z mięnsem i poszáł.

Toci przychodzą jeść, a ten leży. Okrzysili go i zaś felfeber gotował. Tak samo mu sié stało. Dziád go zbiáł, zbiáł i poszáł.

Potému prosty. — »Poczekéj, dám já ci«, — tak se môwi. Przychodzi dziád i do niego. Żołmirz jak złapié drewna, jak zacznie prać, dziád krzycz; wyrwáł mu sié jakoś i w nogi; żołmirz za nim, dziád skoczył de studni i przepád.

Toci przyszli i dziwują sié, że jemu nic. Pytają sié go, a on jim môwi, co sié z dziádem stało. Jak sié najedli, jidź oni do ty studni. Było tam wiadro. Spuszczają w nim oficéra, ale jak go troche spuściéli, ten ruszá łańcuchem, żeby go ciągli do gôry, bo sié boi. Felfeber nie chciáł nawet siadać do wiadra. A gimajny: »Já tu musze sié dowiedzieć, co tam je.« — Spuściéli go na samo dno. Wody nie było. Chodzi on po dnie i zujźráł dźwiérki. Otwiéra a tu śliczny pokôj, a w nim trzy côrki jego krôla. Ony zaráz do niego, dziwią sié, jak on sié tu wziąn, bo go zaráz poznały po mondôrze. On jém opowiádá het, jak jich szukają, i pytá sié ich, co to je ten dziád. Ony mu môwią, że on jich porwáł, że jich tu trzymá i że go dziś ktoś zbiáł tak, że sié ruszyć nié może i spi teráz. — »A dzie on je, já go tu na śmierć utłuke!« — »Ej, dej no pokôj, on z duchami narábiá, má táki śrébny zwoneczek, jak tym zwoneczkiem zadzwoni, to przydzie moc duchôw i pytają sié go: »Co chcesz?« A on co jém rozkaże, to zrobią. Nie chodź, boby cie kázáł zabić.« — Żołmirz sié troche boi i dôma. A namłodszá powiadá, żeby mu to ten zwoneczek śrébny wziąść, toby on nié miáł żadny mocy. I poszła do niego i dobyła mu z kieszyni ten zwoneczek i dała żołmirzowi. Żołmirz poszáł, złapáł buczáka, zaczął bić i zabiáł tego dziáda.

Potému ruszá łańcuchem od wiadra, żeby ciągli. Wsadziáł najprzôd nastarszą, potym młodszą, a naostatku namłodszą, a toci jich wyciągli.

Potému miáł sám siadać, ale jakoś sié zdômiáł. — »Może oni mie puszczą, téj zabije sié.« — Wsadziáł najprzôd kamiéń; — »czekej,« — myśli sobie, — »oni bedą myśleć, że to jaki cudowny kamień, to go wyciągną.« — Ale jak do pôł studni wyciągli, myśleli, że to żołmirz i puściéli wiadro, a kamiéń sié rozbiáł na drobne ciuczki. — »Widzisz, tak by mi sié stało, ale czekej, já se poradze.« — Chodzi jeszcze po tych pokojach, zabiérá złoto, perły, co tam były; a tamci na ziemi powiedzieli tym côrkom trzém, żeby przysięngły, że to oni ich wybawiéli, nie ten żołmirz prosty, a nie to jich zabiją. Téj ony przysięngły. A żołmirz o wszytkim wiedziáł. Zazwoniáł on w śrébny zwoneczek, przyleciáło moc duchôw i pytają sié go: »Co chcesz od nás?« — »Ażebyście mie w ty chwili zaniesły do mego krôla!« I w ty chwili był u krôla w pokoju. Opowiedziáł o wszytkim i pokazáł mu pierścionek, co mu dała namłodsza pryncyzna, bo sié ucieszyła i powiedziała, że ona pôdzie za niego.

Krôl poznáł pierścionek, zrobiáł zaráz żołmirza jednorálém i czekają wszytcy na tych dwôch, na tego oficéra i felfebra. Przychodzą i môwią, że oni jich wybawiéli, że prosty ten żołmirz, to łajdák, upiáł sié, robiáł breweryjé, zabrál jém piéniądze i zaráz na piérszym noclégu dzieś sié podziáł. A wtym wychodzi on z drugiegu pokoju. Toci sié zlęnkli, struchleli i przyználi sié do wszytkiego. Krôl ich zaraz kazál zawiesić, a tego żołmirza ożeniáł z napiékniéjszą côrką, z tą namłodszą, dál mu trzecią część krôlestwa. I ten żołmirz był krôlem, żyli rázem ze swoją żoną, mieli dużo dzieci.

I tak żyli, żyli,
Aż jém sié porwały żyły,
I dziôrki w nosié
I skończyło sié.

Bronisław Gustawicz.

Z kraju Huculów.

(Ciąg dalszy.*)

VII.

Legendy, podania, klechdy i baśnie.

1.

Kiedy Bóg z św. Piotrem chodzili po ziemi, przyszli do pewnej baby, która chleb piekła. Widząc to św. Piotr, prosił, by im przynajmniej dała wyszkrobek. Baba tem rozgniewana, włożyła chleb do pieca, a uderzywszy św. Piotra łopatą w czoło, za drzwi wytrąciła.

Szli dalej... W drodze św. Piotr rzecze: Boże popatrz no mi się na czoło. Bóg patrzy i widzi ranę na czole, a w niej robaki. Wyjął tedy nóż z kieszeni, powybierał je i dał św. Piotrowi, by włożył je w dziupło. Piotr uczynił, jak Bóg rozkazał i poszli dalej...

Po roku wracali napowrót tą samą drogą. W miejscu, gdzie to się działo, zatrzymał się Pan Bóg mówiąc: Piotrze popatrz no w to dziupło, co się tam znajduje, a św. Piotr do wnętrza zajrzawszy, widzi, że pszczoły narobiły tyle wosku i miodu o woni tak miłej, że aż się odchodzić nie chce od dziupła. Wtedy Bóg rzekł: „wydysz Petre, tak sie mało staty; pochodyt pczoła z Bożoho czoła“.

2.

Chodził raz Pan Bóg z św. Piotrem po żebrach. Wstąpili też do pewnej wdowy, prosząc, by chleba im dała, ale biedaczka mając dzieci kilkoro, sama prawie ginęła już z głodu. Bóg tedy mówi: rozłóż ogień i upiecz nam jedno swe dziecię. Wdowa posłuszna nakładła ogień, rzuciła dziecię i piec zatkała. Po chwili rzecze Bóg znowu: spojrz do pieca, gdyż dziecię już się zapewne upiekło.

Biedna matka otworzywszy piec, widzi, jak dziecię jej siedzi uśmiechnięte, przeróżnem pieczywem i pieniądzmi się bawiąc. Wyjęła je tedy z pieca, nakarmiła „Bożych starców“ pieczywem, a spojrzawszy na dziecię, z zdziwieniem znajduje je piękniejszem, jak było przedtem.

3.

Raz idąc Pan Bóg z św. Piotrem, spostrzegli pod gruszą, w cieniu leżącego parobka. Prosi go tedy Pan Bóg, by ich skie-

*) Zob. »Lud« VI., str. 257.

rował na drogę, a ten nogę do góry podniósłszy, rzecze: a o! tędy droga.

Poszli dalej... Na polu widzą, że dziewczę jakieś żnie zboże, zbliżają się więc i proszą, by im drogę wskazała. Rzuciła sierp dziewka i aż do wsi ich przywiodła.

Wtedy rzekł Piotr: Boże! daj temu dziewczęciu za jej dobroć męża dobrego, a Pan Bóg na to: ten będzie jej mężem, którego pod gruszką widzieliśmy spiącego.

— Szkoda jej dawać za tego leniucha, nierobę.

— Nie Piotrze — odpowiada Pan Bóg — nie szkoda, bo on zginąłby z głodu, a ona pracowita, będzie go karmić i utrzymywać.

4.

Podanie ludowe niesie, że przed laty stu, a może i więcej pasł pewien chłopiec owce na połoninie. Las dziewiczy połoninę okalający mieścił w sobie wiele skał, pod któremi przebywał diabeł. Podczas burzy i grzmotów wybiegał diabeł na połoninę i drwił z błyskawic, a gdy kula grzmotu dosięgnąć go miała, zmykał i krył się znowu pod skałą. O pasterzu, który przypatrywał się zdala igraszkom jego z grzmotami, diabeł wcale nie wiedział.

By być bezpiecznym od zwierza drapieżnego, uzbrojony był chłopak w strzelbę. Raz, gdy biły grzmoty i diabeł wybiegł z pod skał, by się znowu im przedrzeźniać, chłopak zastanawiając się nad tem, jak może diabeł drwić z Boga, chwycił strzelbę, wymierzył i diabła trupem położył.

Wtedy to zstąpił z nieba anioł i zagadnął go, jakiejby chciał za czyn spełniony nagrody od Boga. — Być tak silnym i mądrym, aby nikt w świecie mnie nie pokonał — odrzekł na to chłopiec.

Anioł wzniósł się w niebiosa i opowiedział Bogu żądanie chłopca. Wtedy Pan Bóg oznajmić mu kazał, że wyrosną trzy złote włosy na jego głowie i tak długo będzie mądrym i silnym, dopóki — zwierzywszy się przed kim — nie straci tych włosów, nadając mu zarazem imię „Dobosz“.

Gdy te trzy złote włosy zabłysły na głowie pasterza, wiedział już o swej przyszłości, a między tem, że tylko zginąć mógłby, gdyby mu ulano kulę srebrną, odprawiono nad nią w cerkwi, „na prystoli 12 służbiw soborowych“ i po zerwaniu złotych włosów tą kulą do niego strzelono. Wszystkie inne kule, któremi strzelano, nie dochodziły go, bo chwytał je ręką w powietrzu.

Wojując Dobosz po świecie, przyszedł w te strony i znalazł sobie „lubaskę“, żonę Wasyla Dzwinki w Kosmaczu, a kochał ją tak silnie, iż przyznał się raz przed nią, jaką śmiercią zginąć tylko mógłby.

Razu pewnego gdy podpity przyszedł do niej, legł na tapczan i zasnął snem twardym. Wtedy to kochanka zerwała mu złote włosy z głowy, przez co Dobosz po obudzeniu się stracił swą mądrość i nie spostrzegł nawet, że włosów mu brakuje.

Kochanka Dobosza opowiedziała swemu mężowi, jakiego użyć sposobu, by pozbyć się zbójcy, a mąż jej dał ulać kulę srebrną i odprawić nad nią 12 mszy świętych.

Z Kosmacza wybrał się Dobosz z 24 swymi towarzyszami na Chyżki. W Chyżkach był wówczas pewien gospodarz, imieniem Fura, tak majętny, iż nie wiedział nawet, ile ma koni w swem stadzie. Połonina „Kostrycza“, leżąca pod Czarnohorą, była jego własnością i na nią właśnie wybrał się teraz, by zabrać bryndzę i mleko do domu.

Pod nieobecność Fury, wstąpił Dobosz do jego domu, a nie zastawszy go, wyruszył dalej ze swoją zgrają.

Gdy Fura powrócił z Kostryczy, oznajmiono mu, że był tu Dobosz, lecz tenże odrzekł z zupełnym spokojem i obojętnością, że go się wcale nie obawia. Był przecież zamożnym i służbę miał liczną.

Dobosz dowiedziawszy się o tem, przychodzi znowu do Chyżek, nie zastaje jednak Fury, bo tenże z 50-ciu końmi wybrał się ponownie na swą połoninę celem przywozu bryndzy i mleka.

Tego opryszkowi było już za wiele. Pędzi pod Czarnohorę, lecz i tu dowiaduje się od pasterzy, że przed godziną Fura z bagażem połoninę opuścił i będzie teraz zapewne na drugiej połoninie, „Ardżełuża“ zwanej.

Rusza więc Dobosz z towarzyszami na Ardżełużę, a tu poinformowany, że Fura być może w tym czasie w Worochcie, dalej go ściga; w Tatarowie jednak zmienia kierunek marsza i gdy Fura doliną Prutu przez Mikuliczyn zdąża ku Chyżkom, Dobosz przez połoninę Leśniów zachodzi go od strony przeciwnej.

Po drodze wstąpił Dobosz do swojej wróżki w Jamnej, której przed każdą wyprawą zwykł był się radzić, a wyjąwszy z za pasa garść dukatów, rzucił na stół prosząc, by mu wyłożyła karty. Wieszczka rzuciwszy karty, przestrzega bandytę, ażeby powstrzymał się w swych zapędach, gdyż tą razą śmierć niechybna go czeka. Zirytowany tą wróżbą Dobosz, podąża wraz z towarzyszami ku

Chyżkom do Fury. Fura, wróciwszy z Kostrzycy, spoczywał — paląc fajkę, na kocach w ganku swego domu i w tej też pozycyi zastał go Dobosz.

— Dzień dobry panie Fura! — dzień dobry panie Dobosz! — brzmiały pozdrowienia obu przeciwników. — Czego jesteś tak pewnym Furo, że się odgrażasz, jakobyś mnie się nie bał; czy siły swej, czy też majątku?, przyszedłem cię własnie o mylnych twych zapatrywaniach przekonać — rzekł Dobosz.

— Wiem, iż z siłą twoją mierzyć się nie mogę, ale mam tyle majątku, abym mógł się wykupić u ciebie — odpowiedział Fura.

— Nie żądam twego majątku, gdyż stokroć bogatszy jestem od ciebie; przyszedłem tylko pomścić się za cześć moją, którą nierozważnemi swemi słowy obraziłeś — a chwyciwszy toporek, ugodził go Dobosz płazem po czole.

Zachwiał się Fura i ozwał w te słowa: Dotąd było tylko twe panowanie, — a Dobosz słowa wróżki przypomniawszy sobie w tej chwili, rzekł do swego zastępcy: zróbcie z nim sami porządek — i poszedł do pewnej wdowy, do której często — będąc w Chyżkach — zagaszczać zwykł na śniadanie.

Zastępca Dobosza, mszcząc się za cześć swego wodza, toporem ściął głowę Furze, a swym podwładnym z czterech stron obejście podpalić rozkazał.

W domu tym tyle było bryndzy, mleka i masła, że topiąc się w ogniu, tłuszcz płynął strumieniem, którego nikt przebrnąćby nie zdołał.

Zastępca herszta podążył do wdowy, by donieść wodzowi o spełnieniu jego rozkazu. Dobosz, zobaczywszy ręce zbójcy, krwią zbroczone, rzekł: zepsułeś mi śniadanie, — a żałując za swój czyn dodał: — szkoda było wykonywać mego rozkazu. Rzucił łyżką o ziemię i poszedł na Kosmacz do swej „lubaski“. — Ta jednak zamknęła drzwi przed nim, a mąż jej srebrną kulą położył kres życiu i dalszym czynom zbrodniczym tego potwora.

5.

U stóp wspaniałej Czarnohory, słynnej w tylu legendach i baśniach, kędy Prut i Czeremosz wijąc się, piękną Hucułów dzielą krainę, u ujścia jednego z szumnych tych górskich strumyków do Prutu, gdzie rozsiane chatki malowniczą wioskę tworzyły, żyło dwu sąsiadów, których Bóg skąpo potomstwem obdarzył.

Jeden z nich Petro miał syna Iwana, drugi Andrij córkę jedynaczkę Marusię. Ciesząc się niemi rodzice, zawczasu kreślili plany, że gdy Bóg im pozwoli dzieci swe wychować, muszą się one pobrać ze sobą.

Ale i w dzieciach z wiekiem rosła wzajemna miłość ku sobie, — tak, że się jedno bez drugiego obejść nie mogło. Latem bawiły się razem, latały jak motyle po łące, pluskały jak rybki po wodzie, zimą tuliły się w chatce przed mrozem, a jakoś i cieplej razem im było.

Tak błogo i mile lata im mijały, a gdy podrosły, nawet bydło w łęgach pasały razem. Marusia wstawała raniutko, wypiła mleka i wziąwszy kawałeczek chleba ze sobą, wypędzała krowy na łąkę, a kiedy Iwan z bydłem swem nadchodził, darzyła go zawsze jakąś niespodzianką. Raz pięknych kosyczek[1]) mu uzbierała, by swą krysanię[2]) przystroił, to znowu poziomek koropkę[3]), drugi raz w krzaki skoczyła, by bodaj kilka czernic lub malin urwać dla swego kniazia[4]).

Było to w piękny, pogodny poranek, kiedy Marusia wcześniej wstawszy jak zwykle, wygnała swe krowy, uzbierała poziomek, a niemogąc się swego Iwanka doczekać, położyła się na trawie i rozkosznie zasnęła.

Słońce już było wysoko, gdy nadszedł Iwan, a ujrzawszy Marusię śpiącą na łące, podbiegł, by jej „dzień dobry“ powiedzieć. Na palcach, cichutko zbliżył się do niej, chciał bowiem w uściskach marzenia swej luby w rzeczywistość zmienić. Lecz jakież było jego zdumienie i przestrach zarazem, gdy w ustach bogdanki ujrzał żmiję, której zaledwie ogon na zewnątrz wystawał. Wyciągnąć ją było nie sposób. Wtem spostrzegł leżącą na ziemi koropkę z poziomkami, a podniósłszy, zbliżył ją do ust Marusi. Żmija zwietrzywszy woń jagód, obróciła się w ustach i wystawiła głowę. Iwan koropkę oddalił nieco, a żmija ku poziomkom zbliżać się poczęła. Gdy do połowy z ust się wysunęła, chwycił ją chłopak za głowę i z całą siłą wyrzucił w powietrze. Ale jad gada, zaszczepiony w ustach biednego dziewczęcia, skutkować już począł.

Marusia obudzona, bez zmysłów prawie wołać poczęła: Tyś mnie przestraszył, tyś mnie przestraszył, — a blednąc, runęła na

---

[1]) kwiatków,
[2]) kapelusz,
[3]) torebka z kory świerkowej,
[4]) narzeczony.

ziemię. Pochwycił ją Iwan na ręce i nieść jął do domu, lecz w strasznych mękach skonała mu w drodze.

Bolesną była śmierć bogdanki dla nieszczęsnego Iwana. Wychodził odtąd codziennie na łąkę, rzucał się na trawę, a bijąc głową o pnie i kamienie, prosił Boga, by zabrał go także. Raz tęskniąc tak, usnął na trawie z myślą, że może — podobnie jak Marusię — żmija go ukąsi i skutkiem jadu umrzeć będzie musiał. Innem jednakże było jego przeznaczenie. Budzi się ze snu i widzi przed sobą stojącą kobietę, piękną jak żadna może na świecie, a ta mu mówi, że jej kochankiem odtąd być musi.

Była to nimfa, — bogini leśna.

Co nocy przychodziła do niego, wzbroniła mu jednak mówić komu o ich miłości.

Zapomniał rychło Iwan o swej Marusi, lecz znacznie odtąd zmieniać się począł. Piękna, rumiana twarz jego przybrała cerę żółtą, oczy zapadły i wyraz smętny, obłąkany prawie przybrały. Spostrzegł to jeden z jego rówieśników i zapytał Iwanka, coby mu dolegało, lecz ten przyczynę swej choroby, li tylko tęsknocie przypisywał za Marusią. Nie wierzył jednak mu kamrat, i gdy nalegania jego o wyznanie prawdy nie pomagały, oświadczył, że powodem jego boleści niezawodnie być musi stosunek miłośny z leśną, atoli zna sposób, którym zdołałby go jeszcze ocalić. Podmówił tedy Iwana, ażeby pas, którym ksiądz do mszy się przepasywa, kładąc się, miał przy sobie i gdy leśna ku niemu się zbliży, uchwycił tym pasem, a on mu przy tem pomocnym będzie.

Stało się, jak umówiono. — Iwan zabrawszy pas z cerkwi, legł na spoczynek, kamrat zaś jego skrył się za łóżkiem. Gdy około północy przybyła nimfa i ku łożu zbliżać się poczęła, Iwan pochwycił ją pasem, a kamrat wyskoczywszy z kryjówki, związać mu ją dopomógł.

Kiedy ujętą do cerkwi prowadzić miano, zerwały się wichry, a w wyciu ich płacze i prośby boginek o uwolnienie ofiary słyszeć się dawały. Nie zważał na to przyjaciel Iwana, lecz zawiódł leśną do cerkwi, a porozumiawszy się z księdzem, kazał ją ochrzcić i następnie ślubem małżeńskim z Iwanem połączyć.

Ucichły lamenty i burze, a Iwan szczęśliw powrócił z małżonką do domu.

Powiodło ci się odnieść zwycięstwo nademną — rzekła leśna, wracając z cerkwi, — życie twe pełnem rozkoszy będzie i szczęścia, czego twa dusza zapragnie, mieć będziesz, nie poważ się jednak nigdy pytać mnie, kim byłam.

Błogo mijały im lata, o czem tylko pomyślał Iwan, znachodził nazajutrz w swej chacie. I bydła miał dosyć, i pieniędzy mnogo, chociaż przy pracy nigdy go nie widziano. Pobłogosławił też Pan Bóg małżeństwu temu i obdarzył je synem, piękniejszym jeszcze jak matka.

Nieraz zbierała Iwana chęć dowiedzenia się o pochodzeniu swej żony, lecz ta, znając myśli jego, przestrogami swemi wiszące nad głową Iwanka niebezpieczeństwo odeprzeć umiała.

W czwartym roku pożycia, Iwan coraz to bardziej ciekawością niepokojony, zagadnął małżonkę temi słowy: „proszę cię, powiedz mi...“ Nie dała dokończyć mu żona pytania, a chwytając dziecię za ręce, z wybuchem gniewu i żalu odrzekła, że gdy raz jeszcze zapytać ją się poważy, wraz z dziecięciem straci ją na zawsze, a sprzyjające mu dotąd szczęście klęskom i nędzy miejsca ustąpi. Nie zważał na to Iwan, lecz powtórnie o pochodzenie swą żonę zagadnął.

Teraz dopiero ziściły się jej słowa. Nimfa wzniósłszy się w górę, z szumem wiatru i łomotem z oczu mu zniknęła.

Nie wiodło się odtąd biednemu Iwanowi. Bydło mu wyginęło, plony wybiły grady, piorun dom i dobytek cały mu spalił.

I znowu biednym został, biedniejszym jeszcze jak przedtem.

6.

Żyła w pewnej wsi wdowa biedna, która miała nadzwyczajnej urody córkę jedynaczkę. Przychodził do niej z tej samej wsi chłopak młody, przystojny, bogaty, podobała mu się dziewczyna i w krótce się w niej zakochał. Nie było odtąd dnia, w którymby nie odwiedzał swej lubej, i czy to rano, czy wieczór, czy gdzie na drodze, czy też w domu widzieć się musieli.

Było to w grudniu, w wigilię Wowedenia, kiedy spotkawszy się z południa na drodze, po raz pierwszy prosiło dziewczę swego kochanka, by wieczora tego do niej nie przychodził. Będą u nas goście — mówiła bogdanka — a jakoś ładniej by było, gdyby nikt o naszej miłości nie mówił.

Zgodził się „kniaź“ na to, lecz zdjęty ciekawością, postanowił podpatrzeć, jacy to goście ucztować będą u jego „kniahyni“.

U wrót przed domem rosła wierzba stara, spróchniała, w której dziuple bezpiecznie skryć się było można. Użył jej chłopak do swego celu i ukrywszy się w niej, wyczekiwał spodziewanych gości. Mijała godzina za godziną i dłuższe wyczekiwanie nudzić go już poczęło, gdy w tem spostrzega, wprost ku drzwiom zdążający hufiec

pięknych dziewic. Wyszła przed dom jego „lubaska“ i przywitawszy dziewczęta, do chaty zaprosiła.

Ciekawością coraz bardziej zaniepokojony młodzieniec, wylazł z wierzby i ostrożnie podszedł pod okno. Lecz jaki obraz oczu jego się przedstawił, gdy zajrzał do wnętrza chaty. Dziewczęta orały na przypiecku, siały len, żęły, młóciły i z ziarna robiły olej, a wszystko to działo się w jednej chwili. Zasiany len wschodził zaraz i zaraz go żęto, młócono i robiono olej.

Były to widmy[1]) a córka wdowy była komendantką tego hufcu. Zrobionym olejem namirowała[2]) każdej dziewce czoło i rzekła: Teraz pojedziemy.

Widząc, iż w chacie do odchodu się już miano, odskoczył chłopak od okna i w dziuple skrył się napowrót.

Wyszły zaraz dziewczęta, komendantka tak samo olejem namaściła wierzbę, posiadały wszystkie widmy na niej i wzleciały w górę, wraz z wierzbą i kochankiem w dziuple.

Drogi, którą odbył, nie pamiętał, tak był przelękły podczas swej żeglugi. Ujrzał się dopiero w sadzie, bogatym w najpiękniejsze owoce, a wierzba jego, jakby z ziarna tam wzrosła, stała pomiędzy śliwami. To pewna, iż daleko odlecieć musiał, kiedy owoce i miłe, ciepłe powietrze letniej były tu pory dowodem, podczas gdy w domu śniegi i mrozy były zimy oznaką.

Wylazł tedy z dziupła, nazbierał śliwek w kieszenie i wrócił znowu do swej kryjówki pewny, że odlatując, zabiorą go widmy ze sobą.

Przed północą widmy się zleciały i na słowa komendantki: Spieszmy się, by kur nas nie zapiał[3]), — wsiadły na wierzbę, wzniosły się w górę.

Tą samą drogą wracały i kiedy się już rozeszły, nieszczęsny kochanek, wyrwawszy się z dziupła, biegł do domu, co sił mu starczyło.

Nazajutrz nabrawszy śliwek, poszedł do swej kochanki, a przywitawszy ją, zagadnął, co to za gości miała wczoraj u siebie? — Dziewczęta, moje rówieśnice — odrzekło dziewczę — zaprosiły się do mnie.

---

[1]) Wid'ma — wedle pojęcia tutejszego ludu — to kobieta mająca w sobie djabła. Wie ona wiele rzeczy których niezna zwykły człowiek i ma dwa serca, jedno po lewej, drugie po prawej stronie. Gdy umrze, powstają burze i biją pioruny.

[2]) namaściła.

[3]) Lud twierdzi, że wid'ma traci swą moc, gdy kogut zapieje podczas jej działań.

— Ty sądzisz, że nie wiem, kto jesteś i kto są twe rówieśnice — rzekł chłopak — że nie wiem, gdzie byłyście, jechałem z wami, siedząc w dziuple wierzby, na którejście leciały. I wyjąwszy śliwki, jął do nich swoją przypraszać bogdankę.

Zdumiona dziewczyna w te ozwała się słowa: Wiesz co, były to wid'my, jest ich 700 na świecie, a ja najstarszą jestem między niemi. Kiedy wiesz już tyle, nie mów nikomu; ożeń się ze mną, a na niczem ci zbywać nie będzie. Pracować nie będziesz, najlepsze dla naszych odbiorę krów mleko, a i dobytek będziesz miał piękny.

Nie przyjął tej propozycyi chłopak, lecz uprzedziwszy dziewczynę, co czynić zamierza, trzem księżom zakląć ją kazał.

Straciła odtąd moc wid'ma i stała się zwykłą dziewczyną.

7.

Przyjechał pewien dziedzic do miasta i kazał wybębnić, że który sługa nająłby się u niego do służby, a on się na niego nigdy gniewać nie potrzebował, dostanie wór pieniędzy — w przeciwnym razie nos mu utnie.

U pewnej baby było trzech synów; dwu mądrych, a jeden głupi. Najstarszy z nich zgłosił się do służby i dziedzic go przyjął.

Wysłał go pan zaraz po drzewo do lasu, a że nie wiedział, którędy ma jechać, dodał mu psa, który miejsce, gdzie stało drzewo, miał wzkazać, mówiąc: A spiesz się, byś nie utracił obiadu albo wieczerzy, gdyż osobno jeść nigdy ci nie dam.

Pojechał... Pies wskazał mu miejsce i wrócił do domu, a parobek nabrawszy drzewa, przyjechał, lecz po obiedzie już było.

Przez pięć dni on tak biedował. Szóstego dnia przychodzi dziedzic do stajni i pyta go, czy się na niego nie gniewa?

— „Jaki d'id'ko by sie ne hniwaw, piet' deń ne jisty“ — odpowiedział parobek, a pan odciął mu nos i napędził ze służby.

Tak samo było i z drugim.

Przyszedł w końcu trzeci, głupi przyjął tę umowę.

Pojechał z psem do lasu i gdy pies pokazawszy mu drzewo, uciekł do domu, on za nim, lecz jednym tylko koniem powrócił. Zastał właśnie pana przy obiedzie.

— „Czyś przywiózł już drzewo?“ pyta go pan.

— „A chtoż tudy jide, kudy psy chodiet; ja jichaw tudy, kudy pes bih, połomyw wiz, taj kiń zdoch — rzecze parobek.

Nazajutrz rano wstał dziedzic, zjadł śniadanie a słudze nic jeść nie dawszy, zabrał go kosić w pole ze sobą.

Kosili do południa. Parobek zgłodniawszy, urwał kosę i mówi do pana: Ja idę po kosę do domu. Poszedł, zjadł obiad, a powiedziawszy pani, by mężowi jedzenia nie niosła, powrócił.

Dziedzic już zgłodniał, kosić nie może, a sługa śmiejąc się, wciąż do roboty pana nagania.

Wrócili wreszcie do domu.

Drugiego dnia mówi pan do sługi: Idź z końmi i 200-tu owcami na jarmark, owce sprzedaj wszystkie, koni zaś nie sprzedawaj.

Poszedł więc parobek do miasta, sprzedał i konie i owce, pieniądze schował, siadł sobie taj siedzi. Nadchodzi na to pan i pyta:

— „Ty prodaw wiwci?„

— „Prodaw het usio".

— „A koni?"

— „Prodaw" — odrzekł parobek.

Dziedzic miał już chęć sługę oddalić, więc mówi do niego:

— „Idy pasy 100 swyń do ozera".

Sługa poszedł... sprzedał świnie „na hurt" po 10 zł. za sztukę z warunkiem, że ogony obetnie i sobie wszystkie zabierze.

Kupcy zabrali wieprze, sługa zaś poszedł na bagno, powtykał ogony w błoto, usiadł taj siedzi.

— „A de swyni?" pyta go pan, przyszedłszy.

— „Ady u bołoti" — rzecze parobek.

Pan się rozgniewał, a parobek rzecze:

— „Pane wy złosni?"

— „A dežbym ne buw złosnyj za takie" — mówi dziedzic.

Wtedy uciął mu nos sługa, a zabrawszy worek pieniędzy, poszedł do domu.

Śmiał się potem brat głupi ze starszych, rozumnych swych braci.

8.

Był w pewnej wsi pop bardzo dobry, ale popadia zła, a przytem i cerkiewnymi posługiwać się lubiała, jeść jednak nikomu nie dawała — była skąpą.

Diak z pałamarzem kradli, co tylko im się udało. Zaczęli kraść mleko popad'i, a ta nie mając gdzie schować, zaniosła je do cerkwi. Ale i tam cerkiewni je znaleźli; wypili mleko, śmietaną pomazali wszystkie obrazy, a św. Mikołaja najbardziej.

Gdy przyszła popadia po mleko do cerkwi, zobaczywszy to, zaczęła straszliwie wymyślać, najbardziej zaś św. Mikołajowi:

— Szobys maw tych złod'ijiw zakazaty, a ty sam....„ i nawet go... uderzyła.

Widząc to diak z pałamarzem, wykradli i skryli w nocy obrazy. Przychodzą do popa i mówią, że obrazy uciekły z cerkwi, a pop dał im 5 zł., aby za nimi szukali.

Przepiwszy pieniądze, przyszli cerkiewni, mówiąc, że znaleść nie mogli. Dał im pop znowu 10 zł. a ci i te przepiwszy, powrócili z wiadomością, że „obrazy doty ne pryjdut, doki jimost' ne bude dawaty statkom kożdomu jisty".

Musiała popadia przysięgać przed obrazami i odtąd dobrą już była.

Józef Schnaider.

Polacy na Węgrzech.

Studyum etnograficzno-statystyczno-historyczne.*)

II. Obecna ludność polska w Stolicy Trenczyńskiej.

O Polakach w Trenczyńskiem wspomina tylko Šembera W Dialektologii swojej podaje on kilka próbek lingwistycznych z okolic Czacy i Skalitego, spisanych przez J. Lottnera w Kisuckiem Nowem Mieście (Kisucza-Ujhely). Z próbek tych widać, że pomimo penetracyi kilku wyrazów słowackich w skutek słowackich szkół i kościołów, górale polscy koło Czacy zachowali wszystkie właściwości fonetyczne, któremi język polski odróżnia się od słowackiego np. samogłoski nosowe ą i ę, rz zamiast ř, g zamiast słowackiego h. Terytoryum zamieszkałe przez górali polskich obejmuje 14 gmin. Z tych jedenaście tworzy okrąg sądowy Czaca, mianowicie: Czaca (Czadca) 3523 mieszkańców, (między tymi wprawdzie kilku Słowaków); Czerne 1502 m.; Horzelice 929; Olesna 1271; Oszczadnica 1509; Podwysoka 448; Rakowa 2648; Skalite 1930; Staszków 1204; Świerczynowiec 1247 i Turzówka 6377. Dwie gminy Maków i Wysoka 1358, które leżą teraz w okręgu sądowym Wielko-Bitczańskim, należały dawniej również do okręgu Czacańskiego.

*) Zob. „Lud" VI., str. 277.

Następnie jeszcze gmina Zawodzie (Zawodje) w okręgu Żylińskim 633 mieszk. stanowi odosobnioną wyspę językową polską. Nadto jeszcze miejscowość Zborów (1323 m.) między Nowem Krasnem a granicą galicyjską zdaje się być co najmniej polskiego pochodzenia, albowiem nazwa jest czysto polska a wieś ta należała do Streczna, której dziedzice mieli zawsze dążności expansywne.

Razem zatem w komitacie Trenczyńskim liczymy 24,379 Polaków w 14. gminach. Niechaj w końcu jeszcze znajdzie wzmiankę i ta okoliczność, że w miejscu kąpielowem Cieplice-Trenczyńskie, co lata zbiera się znaczna kolonja Polska.

II. Stolica Orawska.

I. Rozwój historyczny.

„Boldag talan Arva leany“ to znaczy „smutna sierota“ stanowi najbardziej górzyste i najnieurodzajniejsze żupaństwo w całych Węgrzech: to też jest jedynem żupaństwem, w którem nie ma prawie ani jednego Madjara. Z całego dzisiejszego żupaństwa Orawskiego, aż do początku XIV. w. należał do Węgier tylko zamek Orawski z przynależnemi dobrami[1]).

Po raz pierwszy znajdujemy wzmiankę o zamku tym w nadaniu Beli IV. z r. 1267[2]). Był wtedy zamek ten w posiadaniu rodziny szlacheckiej Balassa[3]), jednakowoż kasztelanowie zamku Orawskiego podlegali hrabiom ze Zwolenia. Reszta całego żupaństwa górnej i dolnej Orawy (okręgi sądowe Namiestowski i Terszteński), należała pierwotnie do kasztelanii, potem księstwa Oświęcimskiego, a więc do województwa Krakowskiego. Przynależność ta zasadzała się wrzekomo na tem, że ta część Orawy leży na północ od Tatr, które według układu między Św. Wojciechem a Św. Szczepanem miały stanowić granicę między Węgrami a Polską.

W latach 1313—1315 część tę Orawy Matusz Czak z Trenczyna zabrał przemocą księciu Mieszkowi III. Cieszyńskiemu i synowi jego Kazimierzowi II. Cieszyńskiemu i Władysławowi Oświę-

---

[1]) Porówn. Moritz Wertner: Ungarns Comitatsbeamtenkörper bis 1301 (Ungarische Revue 1895., str. 368). Pomimo najdokładniejszych wiadomości o wszystkich komitatach nie ma tam jeszcze wzmianki o komitacie Orawskim.

[2]) „Arva videlicet cum castro ibidem existente“. Cod. dipl. arpadianus continuatus ed. Wenzel III. p. 156.

[3]) Tamże.

cimskiemu[1]). Zaborem tym mścił on się za to, że Marya córka księcia Kazimierza Bytomskiego, o którą się starał, wydaną została za króla Karola Roberta[2]). Po bezpotomnem zaś zejściu tego Matusza Czaka w r. 1321 część ta Orawy przypadła wraz z innemi jego posiadłościami królowi Karolowi Robertowi.

Ten znów oddał zamek Orawski w lenno Lambertowi hrabiemu na Czanadzie i Nitrze. Był to pierwszy „komes“ na Orawie (t. j. nadżupan), który jednak tylko raz występuje jako „Comes Chanadiensis et Arvensis[3]), zresztą zawsze mianuje się Comes Chanadiensis et Nitrensis[4]).

Stolica Orawska dostała się później, w r. 1314 hrabiemu Donch-Zemplinskiemu[5]), który w r. 1321 objął także stolice Zwoleńską, Turczańską i Liptowską. Jeszcze w r. 1325 stolica Orawska znajduje się w jego posiadaniu[6]). Węgierskie nadania jednak z w. XIV. wspominają tylko o miejscowościach leżących wyłącznie w okręgu sądowym Kubińskim.

W r. 1395 Orawa znajduje się w posiadaniu księcia Opolskiego († 1401), którego król Ludwik zamianował wojewodą (palatynem) Węgierskim[7]) i który nawet był Nadżupanem Preszburskim[8]) (1369—1378). Później znowu występuje jako wojewoda Orawski Piotr Korczak Komorowski. Jako takiego wspomina go najprzód przywilej dla wolnych osadników Parnicy (1434). Ten, po śmierci króla Władysława III. po Warną poddaje się Jiskrze Brandysowi (von Brandeis) przywódzcy posiłków czeskich króla Władysława Pogrobowca, za których pomocą zostaje hrabią Orawskim i Liptow-

---

[1]) Panowanie jego obejmowało południową część okręgu Rajcza (przy Milówce), co wynika z nazwy Ujsoły i Węgierska górka, o których zgoła nie jest znanem, żeby kiedykolwiek należały do Węgier.

[2]) Porówn. Grotefand: Stammtafeln der schlesischen Fürsten (1875) str. 9.

[3]) Fejer VIII., 2; 337.

[4]) Tamże str. 280 i 320 występuje tylko jako Comes Chanadiensis, zaś str. 503 jako comes Nitriensis et Chanadiensis.

[5]) Fejer VIII., 1; 552, nadaje tenże jako Komes Orawski „quandam silvam desertam... super terram ipsorum de Kublen (Kubin) in Oravia existentem“ jakimś swoim adherentom.

[6]) Fejer VIII., 2; str. 486. W r. 1323 tenże hr. Donch de Zolyom, Pan na Zwoleniu i Liptowie jednemu ze swoich adherentów Mikołajowi oddaje „quandam sylvam nostram incultam et habitatoribus destitutam inter Arva et Dubova existentem, Jeszenowa rite vocatam“. Jest tu mowa o wsi Jesieniowa czyli Jasieniowa (Jaszenowa), liczącej dzisiaj 600 mieszkańców pod Dolnym Kubinem na Orawie, która tutaj po drugi raz dopiero wspomniana jest w akcie węgierskim.

[7]) Fejer IX., 4; 48 i 571.

[8]) Tamże str. 221.

skim i nabywa zamki Likawę, Hradek, Rużomberok, Swaty Mikułasz Liptowski w Liptowie, Stary Hrad, Żabiniec w Trenczyńskiem i Sklabinę w Turczańskiem.

W r. 1458 pomaga on wojskiem swoim Szylgyemu przeprowadzić wybór Matyasa Korwina na króla — jakkolwiek na własną zgubę. Gdy bowiem r. 1471 opozycya węgierska ofiarowała koronę polskiemu księciu Kazimierzowi, synowi Kazimierza Jagiellończyka, Komorowski zasilał młodego Kazimierza żywnością, ugościł go na swoich zamkach, które mu oddać obiecał.

W skutek tego po zawarciu pokoju z Polską (1474 r. 21. lutego) Matyas Korwin Komorowskiemu jako zdrajcy postanowił odebrać wszystkie zamki. Komorowski rozkazał zamki swoje wszystkie pootwierać Korwinowi, jako swemu prawowitemu królowi, tylko we dwóch t. j. w Likawskim i Orawskim spróbował stawić opór; wreszcie jednak i te oddał królowi za wynagrodzeniem 8000 złotych i wolne cofnięcie się do Polski, gdzie znowu od króla Kazimierza otrzymał jako wynagrodzenie zamki Żywiec, Berwałd i Szaflary.

Ale wkrótce potem król Matyas zażądał od Komorowskiego wydania tych polskich zamków jako pogranicznych, za co obiecał mu zwrócić wszystkie dawniejsze posiadłości na Węgrzech.

Gdy więc po śmierci Piotra Komorowskiego bratanek jego Mikołaj pogodził się z królem Matyasem i powstał przeciwko królowi Kazimierzowi, ten ostatni kazał zamki Żywiec i Berwałd zburzyć i do szczętu znieść; Szaflary zaś oddał jakiemuś wierzycielowi Komorowskiego. Ten ostatni uciekł do Budy do króla Matyasa, od którego jednak ani obiecanych dawnych posiadłości stryja ani żadnego odszkodowania nie otrzymał, tak że w końcu musiał prosić króla Kazimierza o przebaczenie, po czem od niego otrzymał miasto Krasnystaw na Podlasiu. Potomkowie jego do dziś dnia tytułują się hrabiami na Orawie i Liptowie.

W Węgrzech z inicyatywy króla Matyasa Korwina ustawą sejmową z r. 1486 (Artykuł 32.) wykluczono na zawsze Polaków i Wenecyanów od nabywania węgierskiego indygenatu. Co do udzielania indygenatu szlachcie polskiej przestrzegano tej ustawy ściśle, w skutek czego zabroniono szlachcie polskiej wszelkiego nabywania dóbr ziemskich bądź to przez kupno, czy zastaw, czy też drogą spłaty wierzytelności, czy darowizny lub nareszcie drogą spadku. (Ustawa ta dopiero Art. sejmowym 22. z r. 1827 zmienioną została.) Zakaz ten jednak nie mógł zapobiedz nabywaniu dóbr w stolicach pogranicznych przez Polaków węgierskich, albowiem ci w najgorszym razie występowali jako Słowacy lub Czesi, nadto jako oby-

watele węgierscy prawnie nie byli uważani za Polaków. Niemniej jednak zakaz ten przyczynił się nie mało do zatarcia śladów polskich w Słowaczyźnie a zatem i wszelkich wspomnień o Polsce.

I tak król Jan Zapolya oddał zamek Orawski wraz z kilkoma innymi sąsiednimi zamkami Janowi Kostce Siedleckiemu (1530), przywódcy swoich posiłków polskich, aby od tej strony mieć łatwiejszą komunikacyę z Polską. Tymczasem Mikołaj Kostka wraz z innymi adherentami Zapolyi przeszedł na stronę króla Ferdynanda, który mu w r. 1544 zamki Orawę i Likawę wraz z innemi zamkami oddał, za co mu Kostka ważne świadczył usługi. Gdy mu jednak zabrakło pieniędzy do zapłaty oddanych znacznych posiadłości, za zezwoleniem króla ugodził się z Janem Dubowskim, aby ten objął Orawę, jemu zaś zostawił resztę posiadłości. Kilka lat później Jan Dubowski zmarł bezpotomnie, poczem Orawa przeszła na skarb królewski, który ją znowu sprzedał Wacławowi Kostce Siedleckiemu synowi Mikołaja.

Przez małżeństwo Barbary Kostkównej z Franciszkiem Turzą, biskupem Nitrzańskim, który dla tego małżeństwa przeszedł na wiarę ewangielicką (1588), Orawa dostała się znowu do rodziny patrycyuszów Spiskich, Turzonów, z początku tylko jako zastaw, aż Cesarz Rudolf II. dla uczczenia zasług wojewody Jerzego (1606) nadał mu dziedzictwo Orawy wraz z godnością dziedzicznego hrabi i nadżupana Orawskiego.

Z wnuczką tego wojewody Jerzego, Katarzyną, Orawa dostała się hrabiom Tökölyi, których protoplasta Tekeli pochodził z Polski[1]).

II. Obecna ludność polska Orawy.

O polskiej ludności Orawy wspomina po raz pierwszy francuski radzca apelacyjny Vanel (z Montpellier) w dziele: Histoire des troubles de Hongrie (Amsterdam 1686) w tomie I. str. 237, czyniąc pod rokiem 1673 następującą uwagę: „Les Polonais, qui estoient établis dans cette Comté (d'Arva) et qui, estant fort zelez pour la Religion Catholique, s'estoient jettez dans le Party de l'Empereur“ etc.

Z tego samego czasu pochodzi dokument czesko-słowacki z r. 1663 przechowany dotąd w probostwie Nowa Rabczyca (na Orawie), w którym wymienieni są jako ówczesny sołtys Krzysztof Słowak, jako włościanie tamtejsi: Józef Ranica, Stanisław Płachta i Marek

[1]) Pod r. 1684 kronika Spiska zapisuje wtargnięcie Polaków na Orawę (Historya Tökölich).

Smolka. Są to oczywista same nazwy polskie, nie pozwalające wątpić o polskiem pochodzeniu ich właścicieli, co też odnośnie do Słowaka, prof. Poliwka w szczególności podnosi. Urzędownie w „Conscriptio Regni Hungariae“ za cesarzowej Maryi Teresy z r. 1772 w stolicy Orawskiej oznaczono 22 wsi wyraźnie jako „polskie“ (według języka) mianowicie: Dolna Lipnica, Nowoty, Półhora, Piekielnik, Rabcza, Rabczyca, Podwilk, Sarna, Sichelne, Wesele, Witanowa, Zakamienne, Dolna i górna Żubrzyca, Sucha Góra i Biały Potok. Również konskrypcya Józefińska z r. 1787 stwierdza 24 wsi polskich na Orawie.

Równocześnie Matyas Bèl w dziele „Compendium Hungariae“ zauważa: „Incolae (Arvae) Sclavi sunt, qui tamen multum Polonici idiomatis adsciverunt“. Podobnież wspomina o Polakach na Orawie Szaszky w swoim „Opisie Węgier“.

Korabiński w „Słowniku geograficzno-historycznym płodów węgierskich“ (1786) oznacza 12 wsi (pod ich nazwiskami w słowniku) na Orawie jako „polskie“, nadto co do wsi Erdedka (str. 161) powiada: „zamieszkana jest przez nową osadę składającą się po większej części z Polaków, których zwerbował tak zwany libertyn Mutnyansky. Dawniej mieszkali tam Słowacy, którzy przed kilku laty dla nieurodzajności gleby wywędrowali do komitatu Bekesz a nawet aż do Banatu, później jednak wrócili“. Następnie Caplovics (Gemälde von Ungarn, 1829, str. 205) pisze o „półpolakach w 24 wioskach Komitatu Orawskiego“. Nareszcie i Fenyes w swojej Statystyce Węgier (I. 77.) wspomina o Polakach w Komitacie Orawskim.

W r. 1827 przewędrował Karpaty środkowe geolog niemiecki Albert von Sydow. Jakkolwiek nie umiał on odróżniać drobnych odcieni między poszczególnemi polskiemi a słowackiemi narzeczami, miał on jednak bystre oko dla tych wszystkich antropologicznych różnic szczepowych. Odróżnia on też małych i krępych mieszkańców równin, Polaków od wysokich i wysmukłych mieszkańców górskich okolic, Górali, których uważa za szczep od Polaków wcale odrębny. Mieszkańców Orawy nazywa Sydow „pobratymcami Polaków (Halbgeschwister der Polen) będącymi mieszaniną z Polaków, Słowaków i Górali, a zdradzającymi koło środkowych Karpat więcej pochodzenie słowackie, koło Fatry i Babiej Góry więcej góralskie a w równinie i nad rzekami więcej polskie“.

Gdy jednak Górale pod względem antropologicznym są szczepem od Słowaków i Polaków odrębnym, po względem lingwistycznym i narodowym jednak nawet od najzajadlejszych Panslawistów

bezsprzecznie do Polaków zaliczani bywają: wynika stąd, że $^2/_3$ ludności Orawy jest pochodzenia polskiego. Nareszcie i geolog Ludwik Zejszner, który w latach 1851—4 zbadał wskróś Karpaty, podnosi, że na Orawie mówią jakimś „przestarzałym językiem polskim“. Równocześnie wspomniany już anonim J. Z. w dodatku do Gazety Lwowskiej (1850) zapisuje, że na Orawie w 29 wsiach należących do 16 probostw obok 60.000 Słowaków mieszka 30.000 Polaków, których tam nazywają Skrajniakami czyli Krajniakami.

Pierwszy Šembera podał dokładniejsze szczegóły o Orawie pod względem lingwistycznym i statystycznym, mianowicie w swojej Dialektologii, w której poczęści korzystał z dat podanych sobie przez księdza Cocha proboszcza w Jasieniowej (w dolnej Orawie).

Według tych dat tylko okręg Kubiński jest czysto słowacki; we wschodniej jego części t. j. w dawnym okręgu zamkowym używanym bywa narzecze środkowo-słowackie górnego Wagu, podczas kiedy w zachodniej części t. j. w obszarze dworskim Kubińskim używanem bywa narzecze czesko-słowackie górno trenczyńskie.

Tegoż narzecza używają w miejscowościach Namiestów, Klin, Słanica, Bobrów, Żubrohława, Wawreczka, Łokca, Hrustin w okręgu sądowym Namiestowskim, dalej w miejscowościach Tersztena, Czimhowa, Hamry, Zabidów, Uście (Ustye) w okr. sąd. Tersztena.

W tym okręgu sądowym Šembera wymienia 14 wsi wyraźnie jako polskie mianowicie:

Żubrzyca Górna	mieszkańców	1433
Żubrzyca Dolna	„	851
Lipnica Górna	„	1574
Lipnica Dolna	„	2671
Jabłonka	„	3151
Orawka	„	673
Podwilk	„	1404
Sarnia pod Łysą Górą	„	469
Harkabuz	„	367
Bukowina	„	878
Piekielnik	„	1364
Chyżne	„	1501
Głodówka (Hładówka)	„	631
Sucha Góra	„	738
	razem więc .	12.055

mieszkańców polskich.

W okręgu Namiestowskim Šembera oznacza jako polskie 10 wsi, mianowicie:

Erdedka	mieszkańców	1270
Klin-Zakamienne	„	1591
Nowoty	„	1132
Benedyków	„	337
Mętne (Mutne pod Magurą)	„	1420
Wesele	„	1836
Sichelne	„	697
Półhora (pod Babią Górą)	„	1390
Rabcza	„	1347
Rabczyca	„	1121
	razem	12.141

a więc mieszkańców polskich.

Na całej Orawie zatem Šembera liczy 24.196 Polaków nazwanych Krajniakami a mieszkających w 24 wsiach.

Ciekawa ta wiadomość podana przez Šemberę a polegająca na poważnych poszukiwaniach naukowych nie zwróciła jednak na siebie uwagi nie tylko u nas, ale nawet ziomek Szembery, Poliwka nie znał tego faktu w czasie naukowej podróży swej po Słowaczyźnie w r. 1885.

Jeszcze ciekawszemi atoli są wiadomości podane przez tego czeskiego lingwistę Poliwkę z Pragi, który w lecie 1885 r. w celu zbadania słowackich narzeczy przejściowych zwiedzał górną Orawę w mniemaniu, że tam właśnie narzecze takie panuje. Przybywszy na miejsce przekonał się, ku wielkiemu swojemu zdziwieniu, że mowa tamtejsza jest stosunkowo bardzo czystą polszczyzną. Za pomocą dziekana w Rabczycy, zebrał on na miejscu ciekawe wiadomości o ludności polskiej. Potwierdza on zdanie Šembery o narzeczu wyższo-orawskim i podnosi, że narzecze to jest prawie identycznem z tem, jakiego używają Górale w Zakopanem i zachodnich Beskidach.

Równocześnie wynotował Poliwka z metryk probostw w Rabczy, Rabczycy i Dolnej Lipnicy z jakie 700 nazw chłopskich, które pomimo pisowni słowackiej na pierwszy rzut oka okazują się czysto polskiemi, takimi samemi jakie noszą polscy górale i jakie nawet między góralami polskimi są pospolite.

Jako wsie polskie oznacza Poliwka następujących 26 miejscowości:

Rabcza	mieszkańców	1362
Sichelne	„	801
Półhora	„	1400
Rabczyca	„	1163
Dolna Lipnica	„	2918
Górna Lipnica	„	321
Dolna Żubrzyca	„	914
Górna Żubrzyca	„	1424
Podwilk	„	1318
Sarnia	„	490
Harkabuz	„	371
Danielki	„	29
Bukowina	„	166
Orawka	„	712
Jabłonka	„	3374
Piekielnik	„	1400
Podskle	„	522
Studzienki	„	54
Chyżne	„	1571
Sucha Góra	„	760
Głodówka	„	634
Wesele	„	1971
Mętne	„	1296
Nowoty	„	1375
Dulow	„	55
Erdedka	„	1313
	razem	27.513

a zatem mieszkańców, w których liczbie mieści się jednak nieco Słowaków, którzy ze sąsiednich wsi tam przywędrowali.

Zdaniem Poliwki polska ludność tych wsi jest tubylczą i okazuje wielkie przywiązanie do gleby rodzinnej, jakkolwiek bardzo nieurodzajnej. Ma ona świadomość odrębności swego pochodzenia względem sąsiednich Słowaków, od których się różni narzeczem. Na zapytanie: jakim językiem mówią chłopi górno-orawscy? odpowiadają: „po naszemu“.

Kiedy Poliwka zwrócił ich uwagę na to, że oni mówią po polsku, sprzeciwiali się temu powołując się na to, że oni „z tej strony“ (t. j. na południu) Babiej Góry mieszkają, po polsku zaś mówi się tylko z tamtej strony Babiej Góry tj. galicyjskiej granicy.

To wypieranie się narodowości polskiej znachodzi się często u ludu małopolskiego i mazurskiego, który oznacza się po największej części nazwami miejscowemi, a tylko panów i surdutowców nazywa „Polakami“. Charakterystyczny pod tym względem fakt podaje Helfert o t. zw. mazurskich chłopach koło Tarnowa, którzy w r. 1848 od tamtejszego urzędu cyrkułowego żądali urzędowego poświadczenia, że nie są Polakami[1]). Zjawisko to, dziwne dla cudzoziemca, jest zresztą bardzo naturalne, bo wyraz „Polak“ oznacza właściwie mieszkańca równin a służyło pierwotnie do oznaczenia mieszkańców Polski na całem Powiślu, gdzie w istocie włościanie nazywali się Polakami, podczas kiedy Góralom i Mazurom nazwa ta nadaną jest tylko pod względem lingwistycznym.

Chociaż więc Górale tj. mieszkańcy Orawy absolutnie przyznać się nie chcą, że są „Polakami“ tj. mieszkańcami równin, okazali się oni nie mniej dobrymi Polakami w r. 1863, biorąc czynny udział wraz ze sąsiednimi Góralami w powstaniu narodowem, pomimo, że narodowcy Słowacy powstanie to stanowczo potępiali.

Szczegółu tego udzielił mi medyk Słowak Koloman Kostolny z Liptowa, który dokładnie znał nazwiska tych Górali, którzy brali udział w powstaniu 1863 r. i który także wspominał, że dzieckiem będąc jeździł kilkakrotnie z ojcem do Jordanowa i Zakopanego, w którem to ostatniem miejscu chodził do szkoły ludowej przez rok jeden; wtedy jednak, dodawał z uśmiechem, zdawało mu się, że mowa polska jest tylko zepsutą Słowaczyzną, dopiero później w szkole dowiedział się, że język polski jest odrębnym językiem. Owo błędne mniemanie dzieli zapewne wielu Słowaków, którzy do szkół nie chodzili.

Okręg językowy polski na Orawie tworzy półkole, którego szerokość wynosi dwie mile a długość 10 mil. Konskrypcya Terezyańska z r. 1772, następnie Korabinski, Anonym J. Z., Šembera i Poliwka[1]) wymieniają tam wszystkiego razem 35 wsi polskich, których ludność Šembera podaje według konskrypcyi z roku 1869 a Poliwka według tejże z r. 1880. We wszystkich tych pięciu źródłach figuruje zarówno jako terytoryum polskie następnych 12 wsi:

---

[1]) Helfert: O powstaniu polskiem 1846 r. w »Przeglądzie Powszechnym«, Kraków 1889.

[1]) Listy filologicke i paedagogicke 1885 str. 464.

Nazwisko:	Liczba ludności według Šembery:	Poliwki:
Erdedka	1270	1313
Jabłonka	3159	3374
Górna Lipnica	1574	1587
Dolna Lipnica	2671	2918
Nowoty	1375	1375
Podwilk	1404	1318
Półhora	1390	1400
Rabcza	1347	1362
Rabczyca	1121	1163
Wesele	1836	1971
Dolna Żubrzyca	851	914
Górna Żubrzyca	1433	1424

Prócz tego jeszcze Konskrypcya Terezyańska, Šembera, Poliwka i J. Z. podają następujących pięć wsi z ludnością polską:

Bukowina	878	167
Piekielnik	1364	1400
Sarnia	469	490
Sichelne	497	801
Sucha Góra	738	760

Dalej jeszcze Orawka według Šembery ma 673 mieszkańców polskich, według Poliwki 712.

W konskrypcyi z r. 1772 Orawka nazwaną jest Kulich. Nadto jeszcze J. Z., Šembera i Poliwka wyliczają 4 dalsze wsie polskie:

	według Šembery:	Poliwki:
Chyżne	1501	1571
Głodówka (Hładowka)	613	634
Mętne (Mutne)	1420	1296
Harkabuz (Harkabuz)	367	371

Nakoniec jeszcze J. Z., i Poliwka jako polskie wsie wymieniają: Dołów (Dulow) 55, Podskle 552 i Studzienki (Studenky) 35 mieszkańców polskich.

Sam tylko Poliwka wymienia jako polską wieś Puste Danielki 29 miesz., które jednak należą do Bukowiny.

J. Z. zgodnie ze Šemberą oznacza jako polskie wsie: Bendzików (Benedyków) 337 mieszkańców i Klin-Zakamienne 1391 m., którą to ostatnią wieś i konskrypcya z r. 1772 nazywa polską. Otóż te 28 wsi polskich razem tworzą dzisiejszy obszar językowy polski na Orawie. Konskrypcya Terezyańska z r. 1772 oznaczyła jeszcze jako polską wieś Hrustin (1221. m.), Biały Potok (872)

i Witanową (765), którą ostatnią jeszcze Korabiński nazywa polską, tak samo jak Krusetnicę (741) liczy do polskich. Wszystkie jednak w tym ustępie wymienione wsie dzisiaj są już zesłowaczone. I tak np. Hrustin Šembera wyraźnie podaje jako wieś słowacką. Tak samo ma się rzecz z miejscowościami Żuberec z 1007 mieszk. przy Białym Potoku i Czarną Horą przy Hrustinie, które J. Z. jeszcze jako polskie podaje, podczas kiedy Żuberec już przez Zejsznera wyraźnie podany jest jako zamieszkały przez Słowaków. Z porównania więc tych różnych dat wynika, że polsko-słowacka granica językowa stale się cofa na północ, z czego znowu bez przesady można wyprowadzić wniosek, że całe dawniejsze okręgi sądowe Terszteński i Namiestowski były pierwotnie zupełnie polskie.

Wniosek ten poparty jest świadectwem Šembery i Cocha, że we wsiach słowackich tych dwóch okręgów sądowych dzisiaj jeszcze mówią z akcentem polskim, którego zresztą nigdzie u innych szczepów słowiańskich nie usłyszy.

Obszar językowy polski na Orawie obejmuje zatem jeszcze 25 wsi z 29441 mieszkańcami, podczas kiedy przynajmniej 5 wsi z 3608 mieszkańców zostało zesłowaczonych; co zresztą nie byłoby wcale nieszczęściem, gdyby tylko miedzy Góralami górnej Orawy nie panowała tak straszna bieda i wieczny głód.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Maksymilian Gumplowicz

Ludoznawstwo na III. zjeździe historyków polskich w Krakowie.

W odezwie Komitetu III. Zjazdu z dnia 27. października 1899, jako konieczne powody, przemawiające za odbyciem nowego zjazdu po upływie lat dziesięciu (II. zjazd odbył się 1890 we Lwowie), podaje się »doniosłe zagadnienia, które historyografia europejska objęła i poruszyła dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, wprowadzając do swoich badań wyniki nauk społecznych, jak niemniej posługując się zdobyczami studyów lingwistycznych i etnograficznych«. Dla tego też »zaprasza Komitet na zjazd nietylko historyków w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu, jak również archeologów, historyków prawa,

ekonomii i stosunków społecznych, literatury, sztuki i t. d., lecz także badaczy na polu geografii historycznej, etnografii i folklorystyki«. Idąc za tem wezwaniem, uchwalił Zarząd Towarzystwa ludoznawczego na posiedzeniu d. 28. paźdz. 1899 r. wziąć udział w zjeździe historyków i zająć się zorganizowaniem osobnej sekcyi etnograficznej.

Ważność zjazdów naukowych została dawno powszechnie uznaną a skuteczność ich ocenia się tem bardziej, im częściej takie zjazdy się odbywają i systematyczniej są zorganizowane. W takim obrachunku umysłowej pracy, podejmowanej w pewnym kierunku, sumują się nie tylko plusy, wykazujące rzeczywisty dorobek odnośnej nauki, ale także uwidoczniają się minusy, które zwracają znów uwagę badaczy na niedostatki i luki w dotychczasowych badaniach a tem samem stawiają postulaty i wskazują kierunki, jakimi nauka na przyszłość kroczyć winna. Jasnem jest, że taki rachunek sumienia nauki jest tylko tam możebny, gdzie nauka ta wogóle jest uprawianą przez pewien zastęp czy zastępy ludzi naukowych i fachowych, gdzie istnieją dla niej instytucye, w których się pielęgnuje, gdzie jest pole dla niej określone, na którem się uprawia. Ludoznawstwo polskie tymczasem nie posiada żadnego z tych warunków, z wyjątkiem gromadki ludzi chętnych, z których większa część pracuje na »kawałek chleba« na całkiem innem polu, należy do innego cechu naukowego, a tylko w chwilach, wolnych od obowiązkowych zajęć, oddaje się z zamiłowaniem ludoznawstwu. Takimi typowymi pracownikami na polu ludoznawstwa polsk. byli Kolberg, Kopernicki i cały szereg starszych i młodszych ich następców, taką pracą zbiorową wprawdzie ale luźną, nie opartą na żadnym pewnym gruncie, podejmowaną według pewnego planu, z góry ułożonego i systematycznie przeprowadzonego, jest »Zbiór wiadomości do antropologii krajowej« wydawany od r. 1877 przez Komisyę antropologiczną Akademii umiejętności, potem »Wisła« od r. 1887 a wreszcie i »Lud« od r. 1895. Czasopisma te — to zbiory, repertuarze, w których chętni ludzie, przeważnie uprawiający inne gałęzie umiejętności, składają rezultaty swych prac okolicznościowych, przypadkiem spowodowanych, — ale zarazem dowody swego poświęcenia i zrozumienia znaczenia i ważności ludoznawstwa. Jeżeli np. Zarząd Towarzystwa ludoznawczego postanowił wydawać czasopismo przy 65-ciu członkach Towarzystwa i jednej jedynej rozprawie w tece redaktorskiej, bez żadnych zapewnionych fun-

duszów i nawet widoków na nie, bez stałych współpracowników, których w gronie członków Towarzystwa nie było wielu, a poza Towarzystwem jeszcze mniej a i ci odmówili swego poparcia — to fakt ten jest charakterystycznym tak ze względu na stan, w jakim ludoznawstwo nasze się znajduje, jako też na okoliczności, wśród których się rozwija. Jeżeli jednak mimo wszystkich tych niepomyślnych stosunków i trudności, czasopisma te wychodzą i mieszczą w sobie bogate materyały z zakresu ludoznawstwa, nie tylko polskiego ale i pokrewnych nam ludów słowiańskich, jeżeli uczeni polscy, zrzadka fachowi, znajdą tyle czasu, by poświęcić go badaniom naukowym a nawet głębokim w obrębie ludoznawstwa o szerokich ramach, jeżeli np. nasz »Lud« dzisiaj za szczupłym jest, by mógł pomieścić nadsyłane materyały i prace i w dwójnasób powiększony jeszcze nie skarzyłby się na brak artykułów — to fakt ten znów jest dowodem z jednej strony żywotności samej sprawy, która należy do najaktualniejszych w obecnym czasie w dziedzinie różnych umiejętności, z drugiej tego radosnego ogólno-ludzkiego zjawiska, iż idee wzniosłe, dzieła dobre znajdą zawsze pomiędzy ludźmi ofiarność, obudzą poświęcenie, zgromadzą zastępy jednostek chętnych, skorych do pracy rozumnej i pożytecznej.

Postanowienie Zarządu T-stwa ludoznawczego, by wziąć udział w zjeździe historycznym, podyktowane więc było zrozumieniem ważności tak samego zjazdu, jako też znaczenia ludoznawstwa, które powinno było wystąpić przed forum publiczne, by zdać sprawę z dotychczasowych usiłowań swoich i rezultatów, osiągniętych na polu nauki. Myśl, że wobec tych niepomyślnych trudności, wśród których ludoznawstwo polskie dotychczas się znajdowało i jeszcze znajduje, obrachunek jego publiczny może okazać się skromnym, że więcej będzie postulatów i luk, aniżeli dorobku — nie mogła odstraszać i odwodzić od tego zamiaru a to z tej prostej przyczyny, że tylko tam może być mowa o postępie w jakimkolwiek zakresie pracy umysłowej, gdzie się zna dokładnie dotychczasowy jej stan, że tylko tam spodziewać się należy powodzenia lepszego, jeżeli środki, którymi się dotąd posługiwano, okazały się albo nieodpowiednimi albo niedostatecznymi. Również i co się tyczy udziału współpracowników w tej pracy publicznej, to powtórzył się znowu ten korzystny objaw, że żniwa można się było spodziewać obfitego, gdyż żeńców była obfitość dostateczna: zgłoszonych zostało 30 referatów a referentów było 21, którzy, z wy-

jątkiem jednego, wszyscy są członkami naszego T-stwa. Można więc było urządzić zjazd etnograficzny osobny, gdyż ilość i jakość zgłoszonych referatów wystarczyły w zupełności na jego wypełnienie. Ponieważ w jednej sekcyi, a więc w ramach ograniczonych tak co do czasu, jako też co do objętości ze względu na treść przedmiotu, musiał się pomieścić cały nasz zasób naukowy, stąd poszło, że zaledwo połowa referentów mogła wziąć udział czynny i wystąpić na zjeździe, a mniejsza połowa referatów dostać się pod obrady jego uczestników. Następstwem tego był drugi niepomyślny dla nas skutek, że niektóre referaty, bardzo ważne odpadły, inne, na których zależeć mogło wiele, nie mogły wogóle być brane w rachubę, gdyż z góry wiedziano dobrze, że ograniczony czas stanie temu na przeszkodzie.

Treść referatów wskazana była naturą i zarazem celem, które mają zjazdy naukowe wogóle: chodziło w nich o to, by skonstatować to, co dotychczas zrobiono na polu ludoznawstwa, a tem samem wskazać, co następnie robić należy, jakie są luki w dotychczasowej naszej pracy, które należy przedewszystkiem wypełnić. Ten kierunek regiestrujący, przedstawiający niejako historyę naszej descypliny, ma na celu referat St. Zdziarskiego: Dotychczasowy stan badań nad etnografią polską i dalsze ich kierunki. Referent w ogólnych zarysach przedstawił poszczególne fazy ludoznawstwa polsk., podniósł momenta wybitniejsze tak co do badań samych, jak i co do badanego przedmiotu, zaznaczył, w czem osiągnięto rezultaty większe, prawie wyczerpujące, a gdzie pustki niemal świecą zupełne. By praca równomiernie objęła wszystkie działy ludoznawstwa, a tem samem z większą intenzywnością uprawiano te strony, które stosunkowo mniej dotykał pług naszej pracy, radzi referent zaprzestać zbierania pieśni ludowych, »których tyle już zapisano, że trudno chyba o pieśń nieznaną«, a zadowolnić się »zapisaniem tych ustępów, które różnią się od znanych dotąd«. Natomiast należy usilnie i szybko zająć się ratowaniem tych przejawów życia ludowego i jego pracy technicznej i umysłowej, które najprędzej ulegną zagładzie, jak stroje, muzyka, obrzędy rodzinne, świąteczne, legendy, wierzenia i zabobony. Żeby sił pracujących nie brakło, radzi skupiać je wyłącznie dla nauki nad ludoznawstwem polskiem, a nie rozpraszać nad etnografią innych narodów jak ruską, białoruską, litewską i t. p., a jako dalszy środek, skuteczny do podniesienia ludo-

znawstwa u nas, podaje, aby Zjazd wyraził życzenie, by na uniwersytetach profesorowie więcej uwzględniali ludoznawstwo, szczególnie w ćwiczeniach seminaryjnych.

Sekcya w przeprowadzonej dyskusyi godziła się na postulaty referenta, środki i życzenia, szczególnie żeby społeczeństwo, instytucye naukowe i autonomiczne więcej popierały ludoznawstwo, aniżeli się to dotychczas dzieje, chociaż z drugiej strony nie mogła się zgodzić na to, by ograniczyć pracę naukową wyłącznie tylko do ludoznawstwa polskiego jako też, by zaprzestać zbierania i wydawania pieśni ludowych i ograniczyć się tylko do publikacyi waryantów i melodyi. Nie jest bowiem rzeczą obojętną wiedzieć, czy pieśń jaka znaną jest na jednem tylko miejscu, czy więcej, lub na całym obszarze etnograficznym, czy jest niezmieniona lub zmieniona, jak i o ile, gdyż z tego snuć może nauka wnioski daleko sięgające w psychologię i historyę narodu. Gieografia ma już swoje uznanie w zakresie nauk przyrodniczych szczególnie roślin, może znajdzie ona też swoje zastosowanie należyte w ludoznawstwie.

Podobny cel, co powyższy, tylko ściśle określony, miał referat Jana Świętka: O dotychczasowych badaniach nad wierzeniami ludu polskiego i postulaty na przyszłość. W gruntowny i wyczerpujący sposób wyliczył referent, co dotychczas zrobiono na tem polu, skonstatował, że »najwięcej wyczerpujący materyał w tej mierze posiadamy z Krakowskiego, z obydwu pobrzeży Raby od Gdowa po Bochnię, z Poznańskiego, Kieleckiego, Ropczyckiego, Mazowsza, zwłaszcza Czerskiego, od Siewierza, z Tarnobrzeskiego, Chełmskiego; z innych okolic dotychczasowe zdobycze przedstawiają się jako większe lub mniejsze fragmenty, zaś »co do ogromnych przestrzeni ziem polskich, zwłaszcza oddalonych od ognisk umysłowego życia, zachodzi zupełny brak wszelkiego materyału etnograficznego«. Ale i w zebranym materyale są niedokładności i luki, które na tem polegają, że zbieracze nie zwracają uwagi należytej na warunki i wpływy, pod jakimi powstają wierzenia ludowe i nie czynią różnicy między pojęciami i zwyczajami napływowymi a rodzimymi; że nie uwzględniają różnic w obchodzeniu tych obrzędów przez zamożniejszych a ubogich wieśniaków, że wierzenia i zwyczaje opisują zazwyczaj niedokładnie, bez uwzględnienia charakterystycznych wyrażeń, zwrotów i frazesów gwarowych, co także powtarza się z wyobraże-

niami i zwyczajami, przybranymi w szaty chrystyanizmu, ale niezgodnymi z duchem chrześcijańskim. Bardzo mało uwzględnia się w tych zbiorach wyobrażenia ludowe o właściwościach, wpływach i działaniach świata zaziemskiego, niemniej o żywiołach, jak ogniu, wodzie i ziemi; nie wnika się głębiej w ducha wierzeń ludu, ponieważ nie liczy się z podstawową kwestyą każdego systemu religijnego, t. j. z potęgą nadzmysłową, której działanie szkodliwe lub dobroczynne starał się człowiek poznać a potem przez prośbę lub ofiarę dla siebie pozyskać, uczynić pożyteczną lub nieszkodliwą.

Również nie uwzględnia się pojęć ludowych o nadprzyrodzonych własnościach zwierząt, roślin i minerałów; nawet sam człowiek — jego indywidualny pierwiastek przedstawia się w dotychczasowych zbiorach wierzeń niewyraźnie, gdyż nie znamy pojęć ludu o właściwościach składników ciała ludzkiego, ani jego pojęć psychologicznych; nie wiemy, jaki wpływ wywiera na życie człowieka doczesne i pozagrobowe jego własne postępowanie a jaki przeznaczenie i istoty nadprzyrodzone; nie znamy jego wierzenia w metampsychozę, ani w kary i zajęcia pozagrobowe; nie znamy demonologicznych wyobrażeń ludowych o pochodzeniu chorób, ani sposobów ich leczenia jak zamawiań, zażegnywań i innych środków mistycznego lecznictwa ludowego.

W przytoczonych brakach i lukach zawarte są postulaty co do badań na przyszłość nad wierzeniami ludowemi. Przedewszystkiem referent woła o pospiech w zbieraniu tych materyałów, które oświata i postęp czasu zmiotą niepowrotnie z widowni świata ze szkodą wielką dla nauki, w czem nie tylko wszyscy członkowie Sekcyi ale każdy, komu droga jest wiedza i nauka polska, godzą się z p. referentem. Dla zbieraczy podane są wskazówki w tym referacie, w jakim kierunku szczególnie badania swoje winni prowadzić, na co zwracać uwagę, by materyał ich stał się prawdziwie cennem źródłem do poznania duchowego świata naszego ludu. Może właśnie w tej grubej nieznajomości stanu duszy naszego wieśniaka, jego wierzeń i wyobrażeń, należy szukać tej zagadkowej przyczyny, że religia chrześciańska, mimo tylowiekowego swego wpływu, stosunkowo tak słabe zapuściła korzenie w duszy i życiu wieśniaka, który co do formy jest gorliwym chrześcianinem, w duszy swej i w pojęciach, życiu i czynach wiernym wyznawcą tego syste-

mu lub systemów religijnych, które tysiące lat panowały przed Chrześcijaństwem wśród ludów słowiańskich.

Szczytem jednak i streszczeniem dotychczasowej pracy na polu ludoznawstwa polsk. byłaby mapa etnograficzna, która w sposób graficzny przedstawiłaby nietylko granice obszaru etnograficznego polsk., ale wśród tej zbitej masy podałaby różnice narzeczowe języka polsk. Sprawę tę przedstawił Roman Zawiliński w referacie: O potrzebie mapy etnograficznej polskiej. Referent przytoczył mapy etnograficzne polskie, jakie dotychczas posiadamy, swoich i obcych, które nie czynią zadość wymaganiom naukowym raz dla tego, że opierają się na materyale niedokładnym, często nawet świadomie fałszowanym, powtóre że są one wyłącznie mapami językowemi bez uwzględnienia innych cech etnicznych. Referent znaczenie takiej mapy etnograficznej chciałby rozszerzyć jak najbardziej, chciałby w niej zamknąć rzeczywiście to, co jest znamieniem charakterystycznem narodu, nietylko ze względu na język i jego narzecza, ale także co się tyczy jego ubiorów, różnych typów chat ludowych, nawet jego obyczajów i zwyczajów, wierzeń i przesądów, — które razem wzięte tworzą cechy etniczne poszczególnych grup, mogących być refleksem różnych procesów plemiennych i przeżytków pierwotnej ich kultury.

Postulat ten słuszny, wywołany koniecznością programowej pracy, świadomej swego celu, do którego zmierza się w sposób metodyczny, pewny, z góry obmyślony i wyrachowany. Ponieważ nasza praca na polu ludoznawstwa, jak to już powyżej podniosłem, prowadzi się bez planu, »na ochotnika«, więc dzisiaj nie może być jeszcze mowy o takiej mapie etnograficznej, bo do niej jesteśmy jeszcze nie przygotowani.

A jednak referent nie pozwala zrażać się temi trudnościami i radzi »na podstawie dotychczasowego materyału zestawić szereg map specyalnych, które unaoczniłyby nam braki i popchnęły do ich uzupełnienia. Zadaniem więc ludoznawstwa polsk. byłoby 1) utrwalenie graficzne na mapie dotychczasowych owoców badań i 2) wytknięcie drogi badaniom dalszym i zaznaczenie ich w miarę postępu«.

Praca to mozolna, a jednak konieczna, której podjąć się powinni tak ci, którym ochrona i poznanie narodowości polsk. nie są obojętne, jak i ci, którzy pracę swą, jeżeli będzie tylko podjętą w jednym celu i prowadzoną metodycznie, mogą przyczynić się do urzeczywistnienia tego postulatu.

Temu samemu przedmiotowi, tylko ograniczonemu do jednej jakby przedziałki »mapy etnograficznej« polsk., poświęcony jest referat Alfonsa J. Parczewskiego: O zbadaniu granic i liczby ludności na kresach obszaru etnograficznego polskiego. Jest to zestawienie gruntowne wszystkiego, co dotychczas uczyniono w ogóle dla poznania stosunków statystycznych narodu polsk., w szczególności jego granic etnograficznych. Autor idzie granicami etnograficznemi krok za krokiem w miarę, jak dotychczasowe badania je nakreśliły, rozbiera je, poprawia i uzupełnia. A można iść śmiało za nim, wierząc słupom granicznym przez niego wytyczonym, gdyż środki, którymi się posługuje, są pewne, pochodzące z dokładnej znajomości tak materyału etnograficznego, po większej części opierającego się na autopsii, jako też gruntownych wiadomości sposobu, w jaki nagromadzony materyał wyzyskać należy. A cała ta żmudna praca ma jeden cel — którym jest obowiązek względem narodu i nauki, a każdy »obowiązek powinien być wypełniony«.

Referat ten powinien każdy Polak nietylko czytać, ale rozumieć go tak jak statystyk, ekonomista, polityk czytają zestawienia bilansowe, budżety, preliminarze i tym podobne sprawozdania piętrzące się od cyfr suchych — a jednak mających doniosłe znaczenie, ale nietylko czytają je, lecz wysnuwają z nich odpowiednie wnioski, budują na ich podstawie różne projekta, pociągające za sobą ważne skutki. W tym referacie, zawierającym jakby bilans naszej dotychczasowej pracy publicznej i społeczno-narodowej, mamy matematycznie przeprowadzony dowód tego aksyomatu, że alfą i omegą wszelkiej pracy publicznej jest poznanie siebie samego. Jak dalekimi byliśmy i niestety jesteśmy jeszcze od tej zasady, każdy zrozumie to po przeczytaniu tego referatu, za który autorowi należy się szczere uznanie.

Kwestyę narzeczy języka polsk., które p. Zawiliński wciąga również do mapy etnograficznej, rozbierał dr. Fr. Krček w referacie: O potrzebie atlasu żywej mowy polskiej i sposobie jego urządzenia. To, co Wenker zrobił dla narzeczy języka niemieckiego, chce referent przenieść na grunt dyalektologii polskiej i oznaczyć właściwości i różnice gwarowe polskie, na podstawie całych zdań i wyrazów, w sposób graficzny. W ten sposób uzyskalibyśmy rzeczywisty obraz właściwości gwarowych, ich cech charakterystycznych i wzajemnego stosunku, który w przejściowych formach ma swój wyraz i zarazem podaną byłaby możność przekonania się, czy i gdzie dotychczasowe nasze

badania narzeczowe są pewne i wystarczą do ułożenia tego rodzaju atlasu, a gdzie nasza praca ponowioną lub całkiem na nowo podjętą być musi.

Znaczenie gwar wszelkich a więc i polskich leży nie tylko w tem, że badając je, poznajemy przez to różnorodność danego szczepu lub narodu pod względem etnicznym, ale nauka sama filologii czerpie z tego wielką korzyść, tak dla metody jako też środków, którymi się posługuje przy poznaniu języka i jego historyi. Od czasu kiedy zrozumiano, że pewniej postępuje ten, kto swoje badania zaczyna od rzeczy znanych a następnie przechodzi do mniej znanych, tak samo jeżeli w historyi wychodzi od czasów pewnych i wstecz cofa się dalej do czasów odległych, aniżeli ten, kto na gruncie niepewnym opiera swoje badania i z nieznanych przesłanek chce wysnuwać wnioski konkretne: — znaczenie badań narzeczy rosło, tak ze względu na sam przedmiot badany, jako też sposób jego badania. Znając gruntownie narzecze, można o wiele łatwiej wniknąć w jego ustrój, zbadać procesy w nim zachodzące, poznać przemiany oraz czynniki wpływające na te przemiany — co razem wzięte ułatwia nam znakomicie badanie języków w ogóle i zrozumienie praw w nich działających w czasach, z których mamy tylko piśmienne zabytki, a to na tej prostej zasadzie, że te same czynniki fizyczne i psychiczne, które obecnie są czynne w obrębie mowy, musiały być czynne zawsze, od kiedy człowiek zaczął mówić.

W tem rozumieniu badanie gwar polskich nie powinno poprzestawać na suchem przytoczeniu ich właściwości z zakresu szczególnie głosowni w porównaniu z językiem literackim, ale musi wniknąć głębiej w przedmiot, zbadać fizyologiczną naturę dźwięków gwarowych, poznać czynniki, wpływające na ich przemiany, przedewszystkiem powinno się poddać narzecze jako organiczną całość ścisłemu badaniu a nie jako część innej całości t. j. języka literackiego. Z tego założenia wychodzi referat niżej podpisanego: O badaniu narzeczy języka polskiego i o piśmiennem oznaczeniu ich dźwięków, w którym po przedstawieniu w ogólnych rysach sposobu dotychczasowych badań gwar polskich stawia jako konieczny postulat, »żeby oprzeć badanie wszystkich dźwięków narzeczowych na podstawie fizyologicznej, podać dokładną analizę każdego dźwięku z osobna jako też w połączeniu z innymi dźwiękami i wykazać przyczyny, wpływające na przemiany dźwięków, czy i o ile takowe mają

źródło wewnętrzne, polegające na naturze fizyologicznej dźwięków samych, lub też na wzajemnem ich połączeniu, czy też zewnętrzne np. w akcencie. W zakresie deklinacyi i konjugacyi wystarczy podać te właściwości, które w dzisiejszym języku książkowym nie są w użyciu; w składni natomiast trzeba z całą ścisłością zachować sposób mówienia ludu«.

Co się tyczy graficznego oznaczenia dźwięków narzeczowych, odmiennych, nie mających w alfabecie polskim odnośnego znaku piśmiennego, to tak ze względów na ścisłą łączność narzeczy z językiem książkowym, jakoteż ze względów praktycznych domaga się referat, ażeby »oznaczenie piśmienne dźwięków narzeczy polskich oprzeć na pisowni, powszechnie używanej w drukowanych książkach«. Pisownia ta musi być ściśle fonetyczna i musi opierać się w doborze znaków na tych samych zasadach co alfabet polski. Dla dźwięków fiizyologicznie odmiennych lepiej jest użyć znaków prostych, których ułożeniem mają zająć się fachowi badacze języka polsk.

Żeby działalność nasza w kierunku zbierania i badania materyału ludoznawczego podejmowana, przyniosła rzeczywistą korzyść, konieczną jest rzeczą wydać wskazówki, ułatwiające to zadanie. Tę czynność powinno Tow. nasze jako naglącą przedewszystkiem wciągnąć w program swej pracy, jeżeli praca ta ma być systematycznie prowadzoną według nakreślonego planu, gdyż tylko wtedy można z niej spodziewać się dodatnich rezultatow.

W powyższych referatach mieliśmy streszczoną działalność na polu ludoznawstwa polsk. ze względu na jego przeszłość; podane były wyniki i usiłowania tej pracy, czy to dodatnie czy ujemne, a tem samem nakreślony był kierunek, w którym praca na przyszłość postępować winna. Jeżeli w zestawieniu osiągniętych rezultatów widzieliśmy wielkie i to niejednokrotnie bardzo wielkie luki, to fakt ten, mający swe źródło w okolicznościach niekorzystnych dla ludoznawstwa polsk., nie powinien wpływać ujemnie na przyszłość, lecz przeciwnie niech stanie się bodźcem silnym do energicznej i systematycznej pracy i nadal.

Oprócz tego w dziedzinie każdej umiejętności nasuwa się całe mnóstwo kwestyi ważnych, wymagających wyjaśnienia a w każdym razie zaznaczenia i wykazania ich ważności. W zakresie ludoznawstwa jest pełno takich kwestyj, aktualnych ze względu na ich znaczenie tak dla nauki jako też zastósowanie w życiu. To była druga strona czynności zjazdu, która nie

mogła być pominiętą milczeniem. Do tego szeregu należy referat dr. Jerzego Poliwki: O znaczeniu badań powiastek ludowych. Referent, znany na polu ludoznawstwa słowiańskiego a także czytelnikom »Ludu« i »Wisły«, zamierzył na kilku przykładach wykazać, w jaki sposób powiastki powstają, jak przechodzą z miejsca na miejsce, jak rośnie ich materyał i ulega różnym przemianom odpowiednio do warunków zewnętrznych i w stosunku do oddalenia od pierwotnego źródła powstania, za które według jednej teoryi uważają się wyłącznie Indyje. Referent podaje więc tem samem krytykę tej teoryi, w przeciwieństwie do drugiej, która przypuszcza równoczesne powstanie podań na różnych miejscach a tak samo jednostronnie brana, może być nieprawdziwą. Zatem tak i w tej mierze, jak w ogóle wszędy, środkowa droga będzie najlepszą, która łączy obydwa zapatrywania co do powstania podań ludowych a badaniu wytyka kierunek wszechstronny, nie ograniczając go ani pod względem miejsca, ani też czasu. Żeby jednak takie studyum mogło w sposób porównawczy być należycie przeprowadzone, do tego potrzebna jest dokładna znajomość zebranego materyału ludoznawczego u wszystkich narodów indo-europejskich, co w wysokim stopniu jest utrudnione a dla niejednego wręcz niemożebne. Stąd też słusznem jest żądanie, domagające się kodyfikacyi całego materyału podaniowego w sposób odpowiedni, który pozwoliłby każdemu łatwo zoryentować się w tej masie ogłoszonego drukiem materyału i czerpać z niego dla właściwych celów z korzyścią. To można rozszerzyć także do innych działów ludoznawstwa, którego materyałów publikacya rośnie niepomiernie a korzystanie z nich staje się trudniejszem o tyle, o ile rozrzucone są po najrozmaitszych pismach fachowych i niefachowych, nie wyjmując nawet codziennych.

W literaturze naszej historycznej rozbierana była szeroko, w ostatnich latach szczególnie, nazwa »Lach«, którą zwykle oznaczani są Polacy przez narody rosyjski i ruski od najdawniejszych czasów począwszy. Tak nazwa sama, jako też jej tłómaczenie, ma już dziś bogatą literaturę, która i na zjeździe znalazła swój wyraz w referacie L. Młynka: O dzisiejszej nazwie »Lach« i jej znaczeniu dla badań etnograficznych. Według referenta nazwa ta »oznacza lud południowo-polski, mieszkający obecnie w zachodniej Galicyi na podgórzu karpackiem między Białą a Sanem — między Wisłą a Karpatami«,

który różni się od Mazurów i Ślązaków »wzrostem i budową ciała, zdolnościami i usposobieniem, mową strojem, poezyą, a nawet zwyczajami i sposobem życia«. Doniosłość tego faktu byłaby wielką tak dla historyi jako też etnografii; dla historyi z tego powodu, że byłoby jasnem, iż nazwa ta nie jest obcego pochodzenia, ale swojska, rodzima, która mogłaby rzucić snop światła na kwestyę o Lachach i Lechitach; etnografia znów miałaby jeden dowód więcej, że w na pozór dziś jednolitych szczepach polskich kryją się prastare plemiona, które wypadałoby zbadać gruntownie, czy i jakie okazują jeszcze cechy odrębne, wskazujące na różne ich pochodzenie etniczne. Ze względu zatem na ważność poruszonej przez referenta kwestyi, konieczną jest rzeczą, sprawie tej poświęcić baczną uwagę i przedewszystkiem skonstantować, czy lud dotyczący polski sam zna tę nazwę i nią siebie oznacza, czy też, jak to uczestnicy zjazdu twierdzili, nazwą tą oznaczają ich tylko sąsiedzi, szczególnie Rusini.

Również ważną jest kwestya poruszona przez Narcyza Sikorskiego w referacie: O nazwach rodowych ludu Tarnowskiego, który nazwy ludowe tegoż powiatu, dosięgające cyfry 1800, bada ze względu na ich rozmieszczenie gieograficzne, i zestawia te, które powtarzają się tylko w jednej wsi — »jednogromadne«, lub też zagnieżdżone są w jednej okolicy — »jednogniazdowe«. Z zestawienia tych nazw pokazuje się, że pomiędzy niemi jest pewien związek ściślejszy, który wskazuje na kolonizacyę jako właściwe źródło tego zjawiska. Również ciekawym jest i ten fakt, że nazwiska etymologiczne pokrewne, z pewnymi przyrostkami, rozmieszczone są również gniazdami, co na mapkach przez referenta naszkicowanych szczególnie w widoczny występuje sposób. Oprócz tego w nazwach rodowych mamy zawarty bogaty materyał dla dziejów kultury, gdyż w nich powtarzają się nazwy starych herbów, zawołania szlacheckie, w nich można jeszcze odszukać wyrazy i imiona starodawne, które w języku dzisiejszym nie są w użyciu. Dlatego z wdzięcznością tylko przyjąć można zamiar referenta, który badania te chce rozszerzyć także na inne powiaty, nawet na całą Galicyę przy pomocy ludzi chętnych, umiejących łączyć obowiązki narodowe z obowiązkami swego zawodu.

Kiedyś poczytanem to będzie naszemu Towarzystwu za wielką zasługę, że głośno woła przy każdej sposobności, iż przemysł krajowy wtenczas może rozwinąć się prawdziwie, jeżeli

oprze się na gruncie rodzimym, przetwarzając materyał swojski w wyroby przemysłowe i stosując je do charakteru naszego, naszych potrzeb i przyzwyczajeń. To samo powiedzieć można o sztuce i wogóle o wszystkich wytworach pracy umysłowej, do której szukać winniśmy przedewszystkiem motywów w skarbnicy rodzimej naszego ludu. Rzecznikiem tej ważnej sprawy jest Seweryn Udziela, którego wzory haftu białego ludu krakowskiego podajemy naszym czytelnikom od dłuższego czasu a który w referacie: Ornamentyka ludowa i jej znaczenie dla sztuki i przemysłu krajowego, w sposób świadczący o znajomości i zamiłowaniu tego, co piękne i swojskie, podnosi głos w tej tak ważnej dla nas sprawie. Podawszy charaktetystykę ornamentyki ludowej, domaga się »zebrania i wydania wzorów jej w jak najszerszym zakresie«.

Zdawałoby się być rzeczą, rozumiejącą się samo przez się, że życzenie to powinno być tylko wyrazem ogólnie odczuwanej potrzeby przez cały naród, któremu przecie milszem być powinno to, co wyszło z jego duszy i myśli, aniżeli to, co przyniosły mu zagraniczne szablonowe pisma ilustrowane.

A jednak przykro przyznać, że na tem polu prawie jakby nic nie zrobiliśmy, że nie umiemy rozróżnić, co nasze a obce, i stąd możebnem jest tylko u nas, że obce rzeczy, cudzy towar, można nam sprzedawać za nasz własny, jak to np. przy sposobności poruszonej przez Towarzystwo nasze sprawy »pawilonu paryzkiego« można się było przekonać. Żeby przeciwdziałać przeciw tej zawstydzającej nas ignorancyi tego, co nasze, podaje referent środek dobry a pewny, jakim jest »pielęgnowanie w szkołach przemysłowych w kraju naszym ornamentu ludowego, niemniej, aby we wszystkich krajowych zakładach naukowych, gdzie młodzież uczy się rysunku a dziewczęta haftu i innych robót ozdobnych, wzory do nauki uwzględniały nasz ornament ludowy«.

Zanim to nastąpi, piekącą rzeczą jest, ażeby 2-gi tom dzieła nieodżałowanej pamięci Matlakowskiego, obejmujący ornamentykę na Podhalu, od kilku lat przygotowany do druku, jak najprędzej ujrzał światło dzienne. Sekcya dała też wyraz temu życzeniu przyjmując jednogłośnie rezolucyę, ażeby wyrażając z tego powodu ubolewanie, udać się do komitetu kasy im. Mianowskiego o przyspieszenie tego wydawnictwa.

Na szerokiej podstawie był oparty referat dr. Michała Żmigrodzkiego: O znaczeniu swastyki w historyi deizmu, który zaopatrzył ilustracyami 1500 rysunków swa-

styki, obejmujących kraje i narody »poczynając na Hissarliku przez Indye i Chiny aż do Ameryki w kierunku wschodnim, a w zachodnim przez Europę południową ku północnej a następnie przez Skandynawię i Szkocyę aż do Ameryki«. Referent przyjmując »monotheizm pierwszego objawienia« za najdawniejszy wyraz religii człowieka pierwotnego, uważa »słońce za symbol Boga prawdziwego, a swastykę jako narzędzie w ręku człowieka ku dobyciu ognia i ciepła na ziemi. Krzyż przedchrześciański nie jest skrzyżowaniem się dwóch linii lub płaszczyzn, lecz czterema promieniami wychodzącemi z jednego punktu tj. Boga (słońca), z którego we wszystkie cztery strony świata tryskają promienie życia. Przez zaniedbanie rysunku i jego urozmaicenie symbol ten przeistoczył się w ornament«, który na rozwieszonej tablicy referent przedstawił w głównych grupach.

To są główne rezultaty 5-letniej naszej działalności na polu ludoznawstwa, jakie na zjeździe poddaliśmy pod sąd publiczny. Jeżeli ten wypadł pomyślnie, to niech będzie to dla nas bodźcem do dalszej i wytrwałej pracy, pomnąc owej Sokratesowej zasady: p o z n a j s i e b i e s a m e g o, która nietylko w filozofii, ale i w życiu narodów jest podstawą rozumnej i pożytecznej pracy.

Dr. Antoni Kalina.

Dwa przyczynki do historyi wierzeń ludowych.

I.

Pierwszorzędnem źródłem badania historyi wierzeń ludowych są dawne akty sądowe. Prócz bowiem licznych wzmianek, mniejszej wagi, dotyczących tego przedmiotu, znachodzą się w nich — nie często wprawdzie — procesy o czary, wierzenia w duchy i dyabły. Księgi sądowe miejskie i wiejskie, zwłaszcza kryminalne, obfitego dostarczają nam pod tym względem materyału; mniej szczodre są akta sądów grodzkich i ziemskich, choć i tu znajdą się nieraz nader ważne dla etnografa szczegóły.

Pierwszy z niniejszych przyczynków znaleźliśmy w takiej właśnie księdze sądowej grodzkiej halickiej z lat 1655 i 1656, (Castr. Hal. t. 147, p. 1963—1967). Zawiera on oblatę konfessaty jednego czarownika i dwu czarownic z wsi Zabłotowa, którą dzie-

dzic tej wsi, Stanisław Karski, torturami w nich wymógł i do aktów sądu halickiego wpisać polecił. Wśród mnóstwa szczegółów, jakie zeznania te zawierają, znajdujemy ciekawe wzmianki, odnoszące się do sposobu czarowania, do przyrządzania środków przeciw skutkom czarów i t. p. Ale najciekawszym jest fakt, że sam ksiądz pleban wierzył w skuteczność czarów, polecając jednej z wiedźm zabłotowskich zaczarować pana Kamienieckiego, z którym się właśnie procesował, aby spór wygrał.

Akt przytaczamy w dosłownym odpisie, zmieniając błędną częstokroć pisownię (pisarz był niewątpliwie Rusinem) na dzisiejszą.

Oblata confessatae de Zabłotow (4 września 1656). Officium praesens castrense capitaneale Haliciense confessatam infrascriptam diversarum personarum per generosum Stanislaum Karski ad acticandum porrectam suscepit, actisque suis inscribi permisit, eiusmodi seriae verborum.

Actum in Oppidio Zabłotow die 23 Januarii. Confessata czarownic zabłotowskich. *Kulik primus.* 1) Przyznał Kulik przed torturami, iże Olexina z Pilipichą czarowały się i na siebie czary wywoływały i posyłała mnie Olexina po lekarstwa do lekarki, ja jej przyniósł z białego Potoka od lekarki chowanca w zbanku.

2) Przyznał Kulik, iże Olexina, Petrycha i Pilipicha umieją czarować i czarują.

3) Przyznał się Kulik, iże Jacka urzędnika zabił w białobużnicy o pańszczyznę.

4) Przyznał i to, że Didko po chacie biegał w domu u Olexiny.

5) Przyznał i to, że Olexina z Pilipichą wywoływały na siebie, żeś ty na mnie nasłała i ty także na mnie nasłała.

6) Pilipicha na arendarkę w więzieniu płacze, że z nią kiedy czarowała.

7) Doboszka browar zepsowała, że piwo nie lusło aż jej Bileski kupił konew piwa i znowu to odczyniła.

8) Olexa kazał browar czarować dla arendy.

9) Na Halkę kazał, iże także o czarach wie wszystkich z Olexiną nika jej ona jest.

10) Jakubicka Waśkowa nie wstanie nigdy bez czarów.

11) Pilipicha Petrykowskiemu dzieci dwoje w białym Potoku umorzyliśmy z Wasilem leśnym pobereźnikiem.

12) Przyznał i to, że Olexina z Petrychą dawno się na Pana zawzięły.

13) Panu Ludzickiemu ludzi wszystkich podmuszczyła.

14) Przyznał i to, że dzieciom Pańskim niemasz zguby od nikogo tylko od Petrychy, Olexinej, dały im wypić.

15) Olexina, Petrycha, Pilipicha ci Państwo czarowały i ja też z nimi.

16) Przyznał i to, że Olexina ma chowanca w domu, mnie po niego posyłała.

17) Przyznał i to, że Olexina Pańskie dzieci Pańskie *(sic)* pogubiła dla arędy, że teraz nie panowała mówiąc, gdy mu dzieci pomrą, to pieniądze z Zabłotowa Pan.

18) Przyznał i to, że w domu, gdy się do kupy poschadzały, Pilipicha, Petrycha, Olexina mawiały, że ne bude tut Karski panowaty, tak się często chwaliły na Pana.

19) Werkunienki też z nimi nakładały, sestra z sestrą, kuma z kumą.

20) Grześko z Tymkiem zabili Dzwonnika, który nocował w gumnie u Olexiny. Ciało leży za Turką pod górą przeciwko pasiece, wzięli złotych ośmdziesiąt u niego.

21) Chlebem tym czarowali, co go w piecu zalewają przez noc.

22) Powołał Hawryszkę z Dymidcza, że widma jest Kowalska stara Tomaszycha Kalina, dziewka ta człowieka zaraz zabija.

Druga Halka. 1) Przyznała, że Pilipicha z Olexiną podsypały dzieci w domu.

2) Kazała wziąć siostrę i Pilipichę, ci są worohy Panu.

3) Petrycha na moje dzieci nasyłała.

4) Ponieważ tak siostra czyniła, niechajże cierpi i ja dla niej muszę cierpieć.

5) Pilipicha z siostrą czyniła dla arędy, że poczarowała dzieci, żeby pan rychlej poszedł z Zabłotowa, gdy pomrą dzieci.

6) Olexina radziła się mnie, jakoby zgładzić ze świata Pana.

7) Siostra po żonkę aż do Wołoch posyłała i w pole po ziele jeździła.

8) Pilipicha, siostra Petrycha, ja czarowałyśmy państwo i Kulik.

9) Olexina z Pilipichą czary noszywała do zamku ; takto Pilipicha panią leczyła a ona natenczas czarowała.

10) Skarzyła się Pilipicha przed Alką, że miała mi dać Pani krowę, com ją leczyła. Petrycha krowy mi Pani nie dała.

11) Olexina cieszyła się ze śmierci dzieci Pańskich, mówiąc, chwała Bogu, że pomarli.

12) Przyznała, iże Olexa znał o czarach wszystkich.

13) Sestra na Pana nasłała, podsypowała i podlewała go z Petrycną.

14) Czarownice te tu są: siostra, Petrycna, Kulik, ja.

15) Pilipicha z sestrą mnie namawiały, żebym dzieci Pańskie czarowała z nimi i niżeli pojachał Pan na Trwogi czarowałyśmy je.

16) Panią czarowała Pilipicha, gdy ją leczyła.

17) Pilipicha czary w chacie u Pana sypała.

18) Chowaniec ma Olexina.

Trzecia Olexina. 1) Przyznała, że jeszcze Pan był na Trwogach a Kulik Pana czarował o kotły, co ich wydał Kozakom.

2) Przyznała, iże Kulik chwalił się, że nie zdrową do mnie odeśle Pan.

3) Kulik wziął Dzwonnika u Olexiny w gumnie ubił go, wziął złotych trzysta.

4) Kulik Panu winien w dzieciach, ile razy była Pilipicha u Paniej, zawsze się z nią czarował Kulik.

5) Przyznała Olexina: iżem kazała czarować Kulikowi, jako Pan przyjechał z Trwog za arędę. Pilipicha wie o tym.

6) Kulik Panią czarował za złotych dwanaście.

7) Kulik browar czarował.

8) Kulik z Pilipichą nasyłał na browar.

9) Przyznała i to, że chowaniec jest w tej chacie, gdzie Pan mieszka, gdyż go Kulik z Zadniestra przyniósł, puścił go na dawne jeszcze dworzysko.

10) Przyznała i to, że Halka, Kulik, Pilipicha i ja dzieci Pańskie czarowałyśmy.

11) Kulik się nauczył czarować, jako tu przyszedł.

12) Przyznała i to, że z Pilipichą w poniedziałek powadziła się a we środę na mnie nasłała, żem z chaty uciekała, aż Dubeyczycha odegnała odemnie; dałam jej serdak za to.

13) Przyznała i to, że Kulik na Wodokrzcie .....[1]) czarów, gdy na Stasia Pańskiego zawernuło, przyszedł do mnie powiadając mi, iże u Pana jest żonka, co leczy Stasia — co tym czynić — ja powiedziałam czyń, co rozumiesz.

14) Na granicy bywałam we czwartek i ze mną Halka, Pilipicha i Kulik.

15) Przyznała to, że Kulik gdy był watamanem w Siemakowcach u Pana Komorowskiego, gdy w gurę był odjachał, zlecił mi był wszytko i z tkaczem oni poprzepiali Pańskie dobra. Pan przy-

[1]) jedno słowo wypuszczone.

jachawszy, nie zastał mie w domu. wziął u tkacza płutna pułserek za winę, a u Kulika jałowice. Kulik nasłał złego na cztery Panny jego.

16) Kulik na Hrenichę nasłał, która kilkarazy chciała się iść skarzyć do Pana a on z siekierą się puścił za nim.

17) Werkunka widmą jest.

18) Dwa roki jak ona widmą została.

19) Jakubicha widma.

20) Pilipicha ma chowańca.

21) Kulik mię nauczył być widmą. Dał mi się z czerepka posmarować, posmarowawszy się, poleciałam na granicę.

22 Kuliczycha nakurzyła paleniczką na pirsze Woskresenie zdechło u mnie towaru[2]) zaraz 12, także u gancarki, także i u Bilińskiej.

23) Kulik Słowotczankę z Popielnik tak ją był czarował, że jej nogi odjął.

24) Przyznała, że Słowotczankę zleczy, Panią i Pana z dziećmi, gdy Kulika i Kuliczychi nie będzie, bo i ona jest wielką czarownicą.

25) Kulik na Hczychę nasłał.

26) Przyznała i to, że Kuliczycha przyniosła jej chleb, co nim kurzą na Woskresienie pierwsze a ten chleb ma taką moc, że wie, kto się liczy przeciwko czarom ich.

27) Widziała płat od pieniędzy u Hrenichy co dzwonnika zabili Kulik z Hreniem.

28) Pana Kamienieckiego Wołyńskiego i wszystkich Panów, co tu mieszkali tylko, z inszemi czarowała.

29) Na Pana Karskiego te czary nagotowałyśmy były, ale dzieci w to wstąpiły.

30) Gniewałam się na Pana Karskiego, że mi kazał przysięgać o rzeczy Gajecki z częścią, dla tego zadałam.

31) Gdy się pozywał ksiądz pleban z Panem Kamienieckim, tedym czarowała, żeby przegrał sprawę Pan Kamieniecki, bo mię o to prosił Xiądz i po białogłowy posyłałam, gdziem wiedziała o nich, żeby były czarowały.

32) Pana Kopyczyńskiego czarowałam i złe mieszkanie między Państwem uczyniłam, bo się mnie Pan trzymał, Pani się tego dowiedziała, chciała mię kazać pojmać i katu dać w ręce i przyjaciele

---

[2]) t. j. bydła.

jej na tym stali, mnie przestrzeżono i uciekła stamtąd od wszystkiego i do Zabłotowam przyszła.

Ławer Koszko wójt zabłotowski, *Ruś*, osadca. burmistrz. *Wojtek Gancarz. Matwiej Piekarz. Pilip Piekarz. Marko Markowicz*, burmistrz.

II.

Akt, który poniżej w dosłownym odpisie przytaczam, zawarty jest w księdze rozpraw sądów ławniczych w Tarnopolu z lat 1730 — 1745, która obecnie znajduje się w krajowem Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie. Jak się z treści okazuje, jestto indagacya sądowa, którą na rozkaz zamku tarnopolskiego przeprowadzają dwaj ławnicy na osobie chorobą złożonego Wojciecha Bednarza. Zeznania, jakie przed tymi ławnikami złożył, rzucają pewne światło na wierzenia ludu tarnopolskiego przed 170 laty mianowicie na wiarę w dyabły. Dodane na końcu aktu zeznanie świadka Wojciecha Kurasza, jakkolwiek nie zawiera ciekawszych dla nas szczegółów, przyczynia się jednak do rozjaśnienia sprawy, więc podałem je także dla związku.

Actum in civitate Tarnopol, feria secunda post Dominicam Reminiscere hoc est die vigesima secunda Februarii (*sic*) 1731.

Z wyraźnej woli zamku tarnopolskiego, my będąc deputowani z urzędu, to jest sławetni Michał Sroczyński i Bazyli Jaryczewski prawni wierni do wysłuchania indagacyj w dom Jana Barańskiego do utściwego imieniem Wojciecha Bednarza, chorobo złożonego, któren przed różnemi ludźmi powiadał, jakoby pieniądze wykopywał w chlewku Wojciecha Kurasza na wale. Potym my krucyfix postawiwszy mu przed oczy, wypytywaliśmy się różnie, przekładając mu mękę Chrystusa Pana, żeto dla odkupienia nas grzesznych cierpiał, a on jednostajnym głosem powiadał, że do mnie po nocy coś przyszło i jeden mówił: Leży tu Józef Stary w końskim gnoju, a drugi powiedział, że Andrzej był tu i mieszkali, którzy kradli i na tym miejscu summe składali, a ta summa leży pod trzecim kołem od miedzy; potym mówili do mnie: ty jesteś pobożny człek, to wykopaj sobie i daj na Bożą chwałę i powiedzieli mi: pamiętasz, żeś wziol przyznakę; a to prawda, że jest temu lat dziesięć, jekiem tok strugał, tom był nalazł zamek od skrzyni i wziołem go, to mi o ten zamek spominało, a to wszystko diabli byli, i kazali mi na tym miejscu kopać. Ja to sobie wziołszy (*sic*) w głowę

i poczołem kopać a na tym miejscu był kamień, com go położył pod worek, tenże był przymarz i jam ten kamień uderzył dowbnią aż zaraz diabli rzekli; o ogłuszyłeś nas, a jam im rzekł: a czemużeście nie uciekali, i ja kamień odwaliwszy, wziołem kopać, a gdym jame wykopał więcej jak na dwie piędzi aż mię strach zebrał, drzenie wielkie napadło mię, żem musiał uciekać, i tak ciż diabli ustawicznie mnie w uszy szeptali, mnie podmawiali, abym im duszę zapisał a ja nie chcę, ale duszę moją Panu Bogu i Matce przenajświętszej oddaję. Potym jak mię diabli już poczeli trząść, w niwecz obracać, tedy ja poszedł do Smykowiec do popa. Tedy gdzie tylko była jama woda *(sic)*, to wszystko mi mówili, że cię tu zamordujemy i moja żona ze mną chodziła a wszystko u mnie się duszy napirali, a jam się im bronił, od siebiem ich odganiał a gdym przyszedł ze Smykowiec, tedy taki diabli nie dawali pokoju, napirali się u mnie odzieży *(sic)* i ja różnie chodząc, tom porzucił był kożuch w Buczniowie, bo oni mię tam mordowali a to żeby mi dali pokój u Krzyska a oni tylko się dziwowali, co ja robię; na Petrykowie porzuciłem sirak ladaco, a com jamę był wykopał, tom ją znowu zasypał i więcej tam nie bywałem i niewiem o niczym, bo diabli teraz do mnie nie gadają, jak się między ludźmi rozniesło to tylkom raz słyszał, że się śmieją, powiadając żeśmy ich pokusili. A ja to rozumiał, że pieniędzy dobędę, tom ofiarował na ołtarz świętej Anny. A jak ja począł kopać, to już temu czwarty tydzień od środy, bom we środę począł kopać, niepamiętam czy przedpołudniem, czy popołudniu. A co baba mię porzuciła była pierwej, to z tej racyi, że miałem nad głowami za ścianą za deszczką zł. 14 i tak mi z tych zginęło zł. 8 a sześć się zostało i tak my się za to powadzili.

Do urzędu przyprowadzony będąc utściwy Wojciech Kurasz, będąc różnie pytany i straszony w tej jamie, która się znajduje w chlewku, o której powiadał Wojciech Bednarz jest jego, że tedy on poklęknąwszy palce na wkrzyż złożywszy i powiedział: Panowie wolno ze mną co chcieć czynić, a ja ni o czem nie wiem i o tej jamie nie wiem, kiedy się kopała i niewidziałem jej aż dopiero przy urzędzie, bo ja nigdy do tego chlewku nie chodził, tylko stary sam tam siedział jak piekielnik; on się ze mną często kłócił i mnie nieraz ogłuszył był a więcej ni o czem nie wiem. Niech mię Bóg skarze na duszy na ciele.

Władysław Semkowicz.

ROZMAITOŚCI.

Odezwa ludoznawców do fotografów*). „Każda umiejętność posługiwa się dzisiaj sztuką fotograficzną. Nietylko nauki przyrodnicze, lecz także umiejętności, zajmujące się duchowemi czynnościami człowieka i sztukami, domagają się od fotografji odbić przedmiotów, je obchodzących, ponieważ nic innego nie zdoła ich podać z taką wyrazistością i dokładnością, z taką szybkością i tak autentycznie, jak właśnie ona. Także młoda umiejętność ludoznawcza (etnografja, folklor) zwraca się z ufnością ku piastunom i przyjaciołom tej sztuki. Umiejętności tej widocznie w oczach i pod rękoma ubywa materjału. Czasy dzisiejsze usuwają nieubłaganie i gwałtownie pierwotne wytwory ludowego ducha, ludowej sztuki. Życie wiejskie przybiera charakter miejski, a wraz z niem najcenniejsze świadectwa rozwoju naszego, przeszłości narodowej, giną bezpowrotnie. Trzeba zatem choć w ostatniej godzinie wdać się w to; trzeba zachować rzeczy same, a gdzie niemożna tego uczynić, utrwalić przynajmniej ich obraz i zachować dla nauki". Tak zaczyna swą odezwę do fotografów jeden z wybitnych ludoznawców austryackich, dr. Michał Haberlandt. Jeśli byłoby potrzeba jeszcze powoływać się na jaką powagę, to przytoczymy zdanie Janssena o znaczeniu fotografji dla nauki wogóle. Oto, co ten uczony wyrzekł:

„La photographie joue à l'égard du monde extérieur, du monde physique qui nous entoure, un rôle semblable à celui de l'écriture. Par l'écriture la pensée est fixée, elle a pris une forme qui lui permettra de renaître dans une autre intelligence telle qu'elle avait été conçue à son origine. Par la photographie les images des objets et des phénomènes sont fixées et les générations qui nous suivront pourront assister aux mêmes manifestations visuelles que si les phénomènes se passaient sous leurs yeux. La photographie noue la chaîne de phénomènes à travers les temps, comme l'écriture noue la chaîne des pensées et des sentiments à travers les âges". *(Rev. de géogr. t. 41., s. 275.)*

Po słowach czyny: We Francyi w r. 1894. zawiązało się towarzystwo p. n. *Association du Musée des photographies documentaires*, które do marca 1897. zdołało zebrać około 12.000 nrów fotografji, klisz itp. okazów, mogących pod jakimkolwiek względem służyć za „dokument" (prw. notatkę G. Regelspergera w *Revue de géographie* 1897. t. 41., s. 273—5.) Angielski zaś miesięcznik *The Geographical*

*) Wydział Towarzystwa ludoznawczego, które istnieje we Lwowie od lat 6 i wydaje kwartalnik zawodowy »Lud«, uchwalił niegdyś zwrócić się do pp. fotografów (tak miłośników tej sztuki, jak i zawodowych) z prośbą o spółzawodnictwo w zbieraniu materjału ludoznawczego. Ponieważ w tej samej myśli ogłosił dr. M. Haberlandt już w II. roczniku organu ludoznawców wiedeńskich *(Zeitschrift für österreichische Volkskunde*, 1895, str. 183—6) odezwę podobną, sądzę, że przeróbka jej, odpowiadająca stosunkom naszym, zastąpi tymczasowo podręcznik obszerny dla fotografów-ludoznawców, na który trzebaby długo czekać.

Journal podaje na końcu każdego zeszytu spis szczegółowy fotografji i klisz, ważnych dla geografji lub etnografji, nadesłanych do biura Towarzystwa geograficznego w Londynie. *Facta loquuntur!*

Nam więc pozostaje tylko polecić uwagi i fakty powyższe światłej rozwadze pp. fotografów, aby zaś im ułatwić pracę, — bardzo wdzięczną i wytykającą amatorstwu nawet cel szczytny, bo naukowy, — podajemy niżej parę uwag o przedmiotach, które dla celów ludoznawczych należy fotografować i o sposobie, w jaki trzeba dokonywać zdjęć, ażeby odpowiadały potrzebom ludoznawstwa.

1. **Zdjęcia antropologiczne** postaci typowych mieszkańców wiosek. Każdą postać należy zdejmować w dwu postawach: *a)* pełną twarzą ku widzowi *(en face)*, *b)* bokiem do widza (w profilu). O ile możności uprasza się fotografować głowę i całą postać i to na tle jasnem, przy symetrycznym układzie ciała. Niezbędnem jest przytem odfotografowanie też obok postaci tej (nie po za nią!) jakiegoś przedmiotu, któryby mógł służyć za miarę postaci, np. sążnia, tyki, już zmierzonej itp. Wreszcie trzeba zapisać imię, nazwisko, szczep, miejsce zamieszkania, wiek, stan itp. okoliczności, dotyczące osobnika fotografowanego.

2. **Zdjęcia budowli.** Rozliczne towarzystwa uczone w Austrji, Niemczech i Szwajcarji, zbierają obecnie materjał do olbrzymiego dzieła o domie chłopa niemieckiego. Czesi poszli już za przykładem niemieckim. U nas ledwie początki istnieją prac w tym kierunku (prw. Karłowicza szkic o chałupie polskiej, a przedewszystkiem znakomitą pracę śp. Matlakowskiego o budownictwie na Podhalu). Gdyby fotografowie-amatorowie wzięli się do fotografowania zabudowań wiejskich naszych, daliby przez to podstawę do pracy, któraby mogła być monografją chałupy polskiej. A nie jest to rzecz trudna wcale. Nie chodzi bowiem o widoki malownicze, jeno techniczne (i to wyraźne) budowli starych, a raczej wzniesionych na starą modłę, mianowicie: dworów i dworków, chałup mieszkalnych wraz z przybudówkami, zabudowań ubocznych, stodół, śpichrzy, stajni, młynów i t. d.[1]); pożądane są przytem plany poszczególnych budynków, kształt podwórza, a nawet — o ile możności — kształt i charakterystyczny rozkład wsi. Jeżeli fotografa uderzy szczególny kształt np. szczytu dachu, obłęku nad drzwiami, okien, przedsionka, płotu, ogniska, pieca, komina, urządzenia izby, sprzętów i t. p., zasłuży się ludoznawstwu bardzo, jeśli szczegół taki zdejmie z osobna. Może nadto, a nawet powinien, zapisać nazwy poszczególnych części chałup i innych budynków wiejskich w narzeczu miejscowem.

---

[1]) Zawsze należy przy chałupie i t. d. umieścić na ścianie jakiś przedmiot, którego miara jest znaną (np. sążeń), i dopiero potem wykonać zdjęcie. W braku miary należy przynajmniej człowieka postawić obok budynku i odfotografować wraz z nim.

3. **Odzież.** Fotografując ubiór mieszczański lub wieśniaczy, trzeba bardzo zważać na różnicę, jaka zachodzi między ubraniem codziennem a niedzielnem, względnie świątecznem. Zmienia się też ubranie stosownie do okoliczności takich, jak wesele, chrzciny, pogrzeb i t. p. Każdy kostjum wymaga zdjęcia potrójnego: *a)* z przodu, *b)* z tyłu, *c)* z boku Jeśli poszczególne części ubrania na osobie fotografowanej występują niewyraźnie wskutek tego, że je inne zakrywają w całości lub w części, należy osobno je odfotografować. Szczególną uwagę należy zwracać na hafty, wyszywania i inne ozdoby ubioru; zaleca się nawet osobne zdejmowanie ich wzorów.

4. **Przedmioty religijne** są tak ciekawymi dla ludoznawcy, jak malowniczymi dla fotografa-amatora. Należą tu n. p. Boże męki, wota, deski grobowe, stare drzewa, posążki świętych („figury"), słupy, kaplice, stacje męki Pańskiej i t. d. Znów dwa zdjęcia są tu pożądanemi: *a)* zdjęcie szczegółowe samego przedmiotu, *b)* zdjęcie przedmiotu wraz z całem otoczeniem. Dobrzeby było też zapisać przy tej sposobności wszystko, co napisano na takich przedmiotach, oraz rok powstania i t. p., a w każdym razie należy przynajmniej zapisać, gdzie się przedmiot zdjęty znajduje.

5. **Zabawy ludowe.** Chodzi tu o zdjęcia grup, które tworzą mieszkańcy wsi podczas obchodów takich, jak chodzenia po kolędzie, z szopką, z turoniem, hahułek, wynoszenia śmierci, palenia sobótek, podczas tańców i t. d. Przedmiot to wdzięczny dla miłośników fotografji, a w dalszym rzędzie ważny dla ludoznawcy i artysty.

6. **Sceny z życia codziennego.** Orka, siejba, sianokos, żniwa, rybołowstwo, bacowanie itp. zajęcia wiejskie — rozmaicie się praktykują u różnych ludów, a z ich różnorodnością w parze idzie odmienność narzędzi. Tak sceny te, jak narzędzia, pragnęlibyśmy widzieć utrwalonemi zapomocą fotografji.

7. **Zwierzęta domowe.** Bydło, a więc woły, krowy, barany, kozy, owce itd., trzoda chlewna, konie, psy wiejskie i drób — o ile są chowu krajowego — przedstawiają typy odmienne od zakrajowych i przez to ciekawe tak dla badaczy-przyrodników, jak i ludoznawców. Różne zdania wygłaszają dotychczas o pochodzeniu np. ras bydła europejskiego, rozstrzygnięcie sprawy tej będzie mogło nastąpić li na podstawie obfitego materjału w okazach, którego brak dotychczas. Okazów wszystkich *in natura* niemożna zebrać, niechże przynajmniej fotografje pozostaną po nich Dokonywać zdjęć osobników zwierzęcych należy znów podwójnych: *a)* pełną twarzą ku widzowi *(en face)*, *b)* z boku (w profilu) — zawsze zaś na tle jasnem i z miarą obok.

Oto warunki i cechy zdjęć, potrzebnych ludoznawcom. Podając je do wiadomości PT. Panów fotografów, przedewszystkiem miłośników, którzy w porze letniej setkami rozbiegają się po kraju,

śmiem ich upraszać imieniem Towarzystwa ludoznawczego, by poparli cele jego przez dokonywanie jak najliczniejszych zdjęć w kierunkach, wytkniętych powyżej. Poza krajem naszym istnieją już piękne muzea ludoznawcze, założone dzięki ofiarności wszech warstw i zawodów. I nasze Towarzystwo ludoznawcze zajmuje się myślą stworzenia takiego zbioru materjałów ludoznawczych od chwili swego powstania.

Niechże fotografowie wesprą ze swej strony te usiłowania i z dokonanych zdjęć odpowiednich prześlą po jednym egzemplarzu odbitki z dokładnem podaniem tego, co przedstawia, i własnego nazwiska pod adresą przewodniczącego „Towarzystwa ludoznawczego“ dra Antoniego Kaliny, profesora wszechnicy we Lwowie, ul. Zimorowicza l. 7. Nazwiska ofiarodawców ogłaszać będzie zawsze, jak dotąd, zarząd Towarzystwa w swem czasopiśmie *Ludzie* wraz z wymienieniem jakości darów, a w przyszłem muzeum ugrupowane i ustawione odpowiednio nie przestaną fotografje te głosić, którzy z naszych fotografów nie wahają się pracować dla idei, dla nauki polskiej.

Dr. Franciszek Krček.

Wóz wiejski i nazwy jego części z pow. tarnowskiego stanowią: 1. koła, koła składają się: 1) piozdy czyli łby, 2) sprychy, 3) dzwona. Na obwodzie koła jest blacha czyli rachwa. Piozda okuta jest pasami. Rachwa do koła przykręcona śrubkami, a śrubki muterkami. Przód wozu: 1. woga, 2. i 3. orcyki. Kółko, za które się woge wiesza, nazywa się obażanek. 4. dysel, 5. i 6. śnice, 7. nosod, 8. próg. 9. poddyma, 10. i 11. luśnie, 12, 13. i 14. razem stanowią kołowrot, w innych stronach obartel. 13. i 14. są to właściwe kulbony. Wicie albo nolustki są te, które łączą kulbon z luśniami. Na końcu dyśla na górze stoi piesek, a pod dyślem żabka. Hak, wkręcony w dysel, na którym wisi woga, nazywa się dunol. Gwóźdź w kołowrocie jest to sworzeń. 15. rozwora, 16. śnice, kółko, które się wdziewo na rozwore i śnice, nazywo się zwieracka. Gwóźdź, który jest wetknięty w rozwore, jest to zotylnik. 17 nosod. 18. próg, 19. i 20. kule, 21. i 22. podkulki. Pod progami osie. Na końcach osi są kabzle. Na końcach podkulków są okucia, które nazywają się lusienki, tak samo jest na przodzie. Okucia na przodzie i na zadzie, które przechodzą przez progi i nosady, nazywają się pasami, są one przykręcone pod spodem muterkami. Na przodzie jest okucie tak zwane kierownice. Przechodzi przez nosod i jest przymocowane do śnic. Dalej są létry. Létry składają się: 26. śmigle, 27. sceble, 28. drążki; należą tu jeszcze linki i paważ.

„Polonia“ w misteryach włoskich. Ambasador włoski na dworze wiedeńskim, hr. Nigra, nietylko dyplomata, ale uczony i poeta, wydał w dwu tomach zbiór dawnych *misteryów* włoskich, jasełek lu-

dowych, do dziś dnia jeszcze przedstawianych przez pobożnych górali Piemontu. Znajduje się w owej książce ciekawa karta, nas bliżej obchodząca, echo ubiegłych lat; nie zawadzi na nie zwrócić uwagi. Oto hr. Nigra opisuje *misteryum*, ułożone przez niejakiego Galatina, wykonane w roku 1644. w Rzymie, w kościele św. Pawła. Tematem są, jak zwykle, narodziny Chrystusa, akcyę urozmaica balet, polowanie, strzelanie z łuku... Wreszcie zjawia się na scenie „monarchia turecka“ i srodze rozpuszcza gębę, urągając nowej wierze, która w tej godzinie narodziła się wraz z Dzieciątkiem Jezus w betleemskim żłóbku. Wielki chór bisurmanów podnosi okrzyki radosne. Oburzona tem Religia spuszcza się z niebieskiego stropu i gorzko żali się na swą niedolę, jako poganin szarpie ją bezkarnie, a z synów żaden nie pośpieszy jej z pomocą. Natychmiast jednak nadbiega „Polonia“ i ofiaruje uściśnionej siłę rycerstwa polskiego i orężną prawicę króla Władysława. Zaczem zbliża się i „Opatrzność“, oświadczając z wyroku Bożego, iż Polska z Władysławem na czele powetuje straty chrześcijanstwa.

Autor zaznacza, iż balet jest układu Gerardelliego, który dzieło swoje poświęcił *„l'illustrissimo e reverendissimo Sig. il Sig. Zbigneo de Tenczyn Ossoliński, conte di Tenczyn, Abbate Coprivnicense“.*

(Słowo Polskie.)

Kartki korespondencyjne z widokami a ludoznawstwo. Będące obecnie w obiegu kartki korospondencyjne z widokami podają wszystko, co jest godnem widzenia i poznania, lub jakąś przyjemność sprawić może.

Wiele osób robi zbiory tych kart z widokami, a oglądając takie zbiory, ma się rozmaitość wszechstronną.

Bardzo właściwem i użytecznem byłoby, ażeby kartkę z widokiem spożytkowano dla ludoznawstwa.

W tym celu powinny wszystkie towarzystwa ludoznawcze, instytucye, mające z ludoznawstwem związek, i osoby, chcące ludoznawstwo popierać, — zająć się wydawnictwem kart koresp. z widokami z działu ludoznawstwa tj. typami ludowymi mieszkańców, zabudowań, obrzędów, stroi, tańców i t. p., podając pod tem objaśnienie w kilku słowach. Główne składy takich kartek (z całego świata) znajdować się powinny w towarzystwach ludoznawczych, a te ostatnie powinny puszczać w obieg takie karty, czyteż informować w swoich organach swoich członków, gdzie jakie karty są do nabycia. Mogłyby też towarzystwa ludoznawcze celem ułatwienia swoim członkom i w ogóle członkom innych (zagranicznych) towarzystw ludozn. robienia zbiorów tych kart podawać w osobnych jednokartkowych spisach adresy osób, zbierających i wysyłających kartki z widokami z działu ludoznawstwa.

W taki sposób z czasem możnaby uzyskać cenne i pouczające zbiory.

Sądzę, że sprawą tą powinny się zainteresować osoby fachowe ze świata przemysłowego i artystycznego i, służąc swojemu interesowi, tem samem oddałyby przysługę także ludoznawstwu.

Bron. Świdnicki.

Dop. red. Na rzecz tę już dawno przed otrzymaniem uwag szan. autora zwrócono uwagę w łonie wydziału naszego Towarzystwa i jedynie wskutek nawału innych prac nie wykonano dotychczas myśli, tam poruszonej, założenia odpowiedniego zbioru kart z widokami. Z czasem jednak i to nastąpi.

Jeszcze jedna zwrotka do pieśni ruskiej „Zażuryw sia czołowik". W *Ludzie* z r. 1898., str. 306. p. Siewiński podaje ruską pieśń, w której człowiek „zaturbowany" chcąc, by mu milej było na świecie, skupuje sobie różne zwierzątka: to kwokę, która mu gdacze (tururu!), to kaczkę, która kwacze (kwakwakwa!), to gąskę gęgającą (gegege!), a on rozwesolony śpiewa sobie, kończąc każdą zwrotkę: „A kuroczka tururu! teper ja sia ne żuru".

Słyszałam jednak jeszcze jedną zwrotkę końcową tej piosenki; zwrotka ta dodaje jej wiele myśli i charakteru. Człowiek, rozweselony głosami swych zwierzątek, poszedł sobie nareszcie kupić żonę, a kupiwszy ją, tak śpiewa:

A żinoczka tyrtyrtyr!
A telatko mumumu!
A pociatko kwikwikwi!
A husoczka gegege!
A kaczoczka kwakwakwa!
A kuroczka tururu!
Aż teper sia zażuru!

Podaję tę niepochlebną dla kobiet zwrotkę, bo przecież piosenka ta w dawnych czasach powstała, więc do dzisiejszych kobiet się nie odnosi; zresztą zwrotkę tę podaję z ust osoby inteligentnej.

Piosnkę tę słyszałam też z ust ludu, ale nie pamiętam, czy była śpiewana z tą esencyonalną zwrotką. Wartoby to sprawdzić dla przekonania się, czy lud ma wyobrażenie, że żona jest kłopotem tylko, bo mnie się zdaje, że nie.

Zofia Strzetelska Grynbergowa.

ROZBIORY i SPRAWOZDANIA

Dr. Stanisław Ciszewski. Bajka o Midasowych uszach, studyum z literatury ludowej. Napisał... W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności. 1899. 8° str. 2 nl. + 26. Osobne odbicie z tomu XXVIII. Rozpraw Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności.

Znaną jest chyba powszechnie bajka o sporze, jaki powstał pomiędzy Apolonem a Panem, który z nich jest większym mistrzem tonów. Bożek Tmolu przyznał

pierwszeństwo Apolonowi, na co wszyscy świadkowie z wyjątkiem króla Midasa zgodzili się jednomyślnie. Wiadomo dalej, iż Midasowi za karę wyrosły uszy... ośle, które nieszczęśliwy król ukrywał pod czapką, wiadomo wreszcie, w jaki sposób świat dowiedział się o tej tajemnicy. Istnieje kilka teoryi o powstaniu tej bajki; dr. Ciszewski atoli nie starał się wobec chwiejnego dowodowego materyału o rozstrzygnięcie kwestyi, postanowił tylko wykazać jej rozpowszechnienie i przy pomocy metody porównawczej objawić parę przeżytków kulturalnych, które przechowały się w niektórych odmiankach bajki o Midasowych uszach.

Autor dzieli waryanty bajki na dwie grupy, przyjmując za podstawę takiego podziału obecność lub nieobecność wątku o pokrewieństwie mlecznem. Pierwszą grupę, w której takiego wątku nie napotykamy, stanowią waryanty: nowogrecki, dwa bułgarskie, jeden bośniacki, bretoński, perski i tatarski. Ponadto zaliczyć trzeba do tej grupy waryanty walijskie, irlandzkie, portugalskie i włoskie, których autor nie uwzględnił w niniejszem studyum, gdyż były dlań niedostępne. Treść zaś ich jest mniej więcej taka: Żył raz król, który miał ośle uszy. Ażeby więc nikt o nich się nie dowiedział, ucinać kazał głowę każdemu cyrulikowi, który go golił. Kiedy jednak syn biednej wdowy, jedynak, go golił, król darowuje mu życie pod warunkiem, iż zachowa milczenie o tem, co widział. Ponieważ atoli chłopak nie mógł zatrzymać tajemnicy przy sobie, wygrzebał dołek i, wymówiwszy ją nad nim, zagrzebał dołek napowrót. Tymczasem na tem miejscu wyrósł krzak, kiedy zaś pastuch zrobił z gałęzi uciętej piszczałkę i zaczął grać, piszczałka obwieściła całemu światu sromotę króla. Chce tedy król zabić chłopca za złamanie tajemnicy, atoli przekonawszy się, że chłopak nic nie mówił, darowuje mu życie.

Druga grupa tej bajki obejmuje wersye: trzy chorwackie, dwie ukraińskie i mongolską. Grupa ta różni się tem od poprzedniej, że w waryantach jej napotykamy szczegół o pokrewieństwie mlecznem, wstawiony w to miejsce, że gdy jedyny syn matki idzie do króla, ażeby go ogolić, matka chcąc ocalić syna od niechybnej śmierci, piecze placek. Skoro król placek ten zjadł, nie mógł zgładzić chłopca, gdyż zostawał z nim teraz w pokrewieństwie mlecznem.

W dalszym ciągu swojej pracy objaśnił dr. Ciszewski, na czem polegało owo pokrewieństwo fikcyjne, które i dzisiaj jeszcze zachowało się nie jako przeżytek, ale jako instytucya żyjąca u południowych Słowian, Turków i innych narodów, poczem określił stosunek tego motywu do bajki o Midasowych uszach. W pierwszej grupie bajki wątek ten znikł zupełnie, skutkiem czego motywowano fakt, że król nie zabija chłopca, łaską i litością monarszą. Druga grupa za to wykazuje, że motyw ten jest o wiele wcześniejszy, a zatem i ona sama jest starszą i archaiczniejszą od grupy pierwszej. Co się tyczy zaś zakopywania tajemnicy w ziemi, to zwyczaj taki istniał do niedawna w Afryce, gdzie narady wojenne odbywały się nad wygrzebanym dołem; ażeby nikt nie śmiał zdradzić tajemnicy, zasypywano po skończonych obradach jamę ziemią. Wątek tedy o zakopywaniu tajemnicy w ziemię nie należy do „ogólnoludzkich pomysłów“.

Stanisław Zdziarski.

Józef Korzeniowski. O Hucułach. Z języka rosyjskiego przełożył i wstępem opatrzył Dr. Bronisław Czarnik. Lwów. Seyfarth i Czajkowski 1899. str. 28.

Przetłumaczona i zaopatrzona obszernym wstępem przez dra Czarnika rozprawka Józefa Korzeniowskiego »O Hucułach« stanowi jakby wstęp do dokonanego przez samego autora przekładu »Karpackich Górali« na język rosyjski. Celem tego

krótkiego, raczej ręką artysty, niż badacza, kreślonego szkicu było ogólne zaznajomienie czytelników rosyjskich z siedzibą i życiem Hucułów.

Opisawszy krótko a barwnie kraj, który zamieszkują Huculi, a mianowicie Karpaty, poczynające się na Bukowinie i ciągnące aż do Tatr polskich, przystępuje Korzeniowski do samych mieszkańców. Nazwę *Hucułów* wywodzi »od słowa *koczować*, ponieważ w czasach napadów Tatarów i Turków mieszkańcy kraju, leżącego po tamtej stronie Dniestru, szukali dla siebie schronienia w górach i koczując tam, przezwali siebie *Koczułami*« (str. 21.) Następnie mówi o ich narzeczu (południowo-ruskiem), o chatach, budowanych z belek jodłowych, o pożywieniu, o ich pogodnem usposobieniu i poetycznem często życiu. Dalej o ich zaletach fizycznych, uzbrojeniu, gospodarstwie, przemyśle domowym, handlu i t. d. Z szczerą sympatyą odnosi się do nich z powodu stosunków pańszczyźnianych, które wkładały im na barki dość wielkie ciężary. W końcu poświęca dłuższy trochę ustęp ich charakterowi, który na pozór jest chłodny, dumny i zuchwały, ale po przełamaniu pierwszych lodów, po ujęciu ich sobie skromnym podarkiem, dobrem słowem objawia się niekłamaną życzliwością i usłużnością — i stara się wytłumaczyć zdarzające się u nich często opryszkostwo. Ono, jak mówi, »nie pochodzi z ich skłonności do rozbójnictwa, jak to niesłusznie im wyrzucają, lecz poprostu z gorącości ślepych, ale wcale nie nizkich namiętności«, których niestety nie uwzględniali »niższe urzędniki, jak ferwaltery, mandataryusze, setnicy, strzelcy i t. d., zawsze gotowi do nadużyć«.

Rozprawka ta dziś dla ludoznawstwa nie przedstawia wybitniejszej wartości aktualnej, lecz nie można jej zaprzeczyć wartości historycznej. Toteż należy się uznanie dr. Czarnikowi za to, że ją wydobył z ukrycia.

J. R—r.

St. Przybyszewski: Przyczynek do psychologii czarownicy (»Młodość« zeszyt 2-gi 1900.)

W pracy tej uważa p. Przybyszewski — zgodnie z najnowszymi wynikami badań naukowych — czarownice za osoby nienormalne, które podlegały chorobom umysłowo-nerwowym. Choroby te przejawiały się na zewnątrz głównie w konwulsyjnych ruchach i przegięciach ciała, albo też w zupełnej martwocie czyli katalepsyi, pod względem psychicznym zaś charakteryzowały się występowaniem rozlicznych iluzyi i halucynacyi. Ze stanami tymi łączyło się zwykle intenzywne pragnienie płciowe. Newrozy te były najczęściej wrodzone, można było jednak siłę ich objawów wzmocnić zapomocą środków sztucznych. Osoby, w ten sposób cierpiące, żywiły cały szereg niezwykłych przekonań i uczuć religijnych: wierzyły, że są opętane przez szatana, którego widywały w halucynacyach, że powinny mu służyć, czynić to, co złe, i nienawidzić nauki Chrystusowej. W celu odprawiania pewnych obrzędów religijnych zbierały się w ustronnych miejscach na t. zw. sabat, na którem odbywały się szalone orgie. Wśród ekstazy doznawały zebrane halucynacyi zbiorowych, — zdawało im się, że widzą dyabła, z którym rozmawiały i od którego odbierały nagrody lub kary. Gdy wskutek prześladowań zebrania takie coraz bardziej były utrudnione, przeżywały czarownice wszystkie szczegóły sabatu w halucynacyach, uważając następnie utwory własnej wyobraźni za rzeczywiste. — Fakty te, oraz ich oświetlenie, podane w rozprawie p. Przybyszewskiego, nie są rzeczą nową Istnieje wiele dzieł francuskich i niemieckich (Littré'go, Charcot'a, Richter'a etc.), które objawy owe w ten właśnie sposób tłumaczą. Bardzo dokładne sprawozdanie

z całego szeregu tych dzieł znajdujemy w pracy dra Adama Wizla p. n. »Wiek nerwowy w świetle krytyki«. Warszawa. 1896.

Jan Łukasiewicz.

Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych... Książka zbiorowa, poświęcona pamięci Adama Mickiewicza w stuletnią *(sic!)* rocznicę jego urodzin. 1798—1898. Warszawa. Gebethner i Wolf. 1899. w 8-ce. str. 6 nl. + 406.

Książka zbiorowa, wydana siłami wspólnemi mieszkańców »ziemi łąk zielonych« — Litwy, przyniosła parę prac, tyczących się etnografii bezpośrednio lub też pośrednio, i to rozpraw poważnych, — godzi się więc zdać z nich na tem miejscu sprawę, tem bardziej, że to rzeczy, nie wydane oddzielnie, a w publikacyach zbiorowych rzadko kiedy doczekają się oceny.

Z rozpraw ściśle etnograficznych na pierwszem należy postawić miejscu obszerną pracę p. Gustawa Manteuffla, znanego pracownika na polu etnografii, historyi i kultury Inflant i litewskich ziem, p. n. *Łotwa i jej pieśni gminne* (str. 166—260). Część pierwsza tej pracy zajmuje się Łotwą i Łotyszami w ogóle. Naprzód tedy określa autor granice etnograficzne tego plemienia jak najdokładniej, jakoteż oznacza liczbę Łotyszów na 1,225.823 głów, rozrzuconych w Inflantach, Kurlandyi, na Litwie (gub. witebska, kowieńska i pskowska) i w Prusiech wschodnich. Lud łotewski należy do plemienia litewsko-łotewskiego, które dzieliło się na Litwinów, Łotyszów, Prusów i Jadźwingów. Ostatni zostali wytępieni w walce z Polską w w. XIII., a Prusowie wyginęli pod naciskiem krzyżackich mieczy pod koniec XVI. wieku. Z całego tedy plemienia litewsko-łotewskiego tylko jedni Litwini tworzyli *naród* i odegrali pewną rolę dziejową. Wojny z najazdami książąt waregskich nie wywarły wielkiego wpływu na losy plemienia, o wiele większe oddziaływanie wywarli osadnicy niemieccy i Zakon kawalerów mieczowych, a jedni i drudzy gnębili Prusów i Łotyszów całą siłą pod pozorem apostołowania, póki Zakon krzyżacko-inflancki nie złamał potęgi pogańskiej Łotwy w wieku XIII. Łotysze, przyjąwszy chrześcijaństwo, stracili zupełnie samoistność, w połowie zaś XVI. w. większa ich część przyjęła wyznanie augsburskie. W dalszych dziejach Łotyszów na uwagę zasługuje chyba ich przejście pod berło Polski w 1561. roku wraz ze stanami związkowego państwa inflanckiego. Charakter Łotyszów zbliża ich do Słowian, usposobienie ich bowiem jest łagodne, życie spokojne, uczciwe i pobożne. Ubiór ich taki, jak kolonistów niemieckich, domy drewniane. W gub. inflanckiej żyją osobno, rodzinami, przy wyborze zaś miejsca na dom zważają w pierwszym rzędzie na piękność położenia. Zresztą nie różnią się niczem niemal od chłopów litewskich. Gałąź znowu Łotyszów, zamieszkała w dawnem księstwie inflanckiem, odznacza się ziemistą cerą i rysami, wyrażającemi pokorę, temperamentem flegmatycznym, brakiem energii, lenistwem i obojętnością na wszystko. Mają przecież z natury więcej dobrych, niż złych skłonności. W dalszym ciągu zastanawia się autor nad oświatą i w cyfrach statystycznych wykazuje, iż w 440 szkołach uczyło się 13.258 chłopców i 10.778 dziewcząt łotewskich (r. 1893/4), poczem mówi o języku, prasie i literaturze Łotyszów, co z braku miejsca musimy pominąć. Zatrudnieniem tego szczepu jest rolnictwo (86%), 11% tylko żyje z przemysłu, a ledwo 3% z usług osobistych. Chaty ich czyste i porządne, ubiór również schludnie utrzymany. Omówiwszy obszernie wystawę etnograficzną łotewską z r. 1896., przechodzi autor do pieśni ludowych, które stanowią drugą część jego wybornego szkicu. Pieśń łotewska, krótka a śpiewna, towarzyszy Łotyszowi od kolebki do mogiły, bo brzmi podczas zabaw, domowych

zatrudnień, wesel i pogrzebów, po polach i w lasach. Nastrój wszelako tych pieśni melancholijny przeważnie, gdyż wielowiekowa praca wpłynęła na degeneracyę rasy. Kiedy atoli powstawały te pieśni, tego z ducha ich samych odgadnąć niepodobna. Co się tyczy pieśni *mitologicznych*, to »wszystkie główne epoki aryjskich wierzeń odcisnęły« na nich swój wizerunek. Dowiadujemy się więc z nich, że »słońce« przyśpiesza swój zachód, ażeby strudzony rolnik mógł udać się wcześniej na spoczynek, »księżyc« zaś świeci sierocie przy pilnej robocie, bo niebodze lampy brak, w »gwiazdach« znowu odźwierciedla się całe życie ludzkie. (Pieśni podaje p. Manteuffel w przekładzie polskim z »Magazin der lettisch-literärischen Geselsch.«) W piosnkach znowu, opiewających *przyrodę*, wszystko czuje z człowiekiem razem, weseli się z nim lub smuci. Nie brak też Łotyszom pieśni *miłosnych* lub zawierających pewien *morał ludowy*, którego istnienie wyprowadza autor z wrodzonego temu szczepowi poczucia moralnego. Obyczajność i skromność kobieca jest w pieśniach łotewskich posunięta do najwyższego stopnia tak, że braknie Łotyszom zupełnie piosnek *pornograficznych*, jakich wiele wyrobiło się n. p. u ludu ruskiego lub u nas, (choć się ich z niepowetowaną szkodą dla nauki nie notuje wcale!) Z ciekawych szczegółów, jakie można napotkać w pieśniach łotewskich, wymienić należy ślady porywania dziewcząt, które niejednokrotnie powtarzają się. Pieśni *bojowych* nie znają Łotysze wcale, liczne natomiast są śpiewy świętojańskie, kolędowe i t. p. *obrzędowe*, jak niemniej *pasterskie i dziecięce*. Jak tedy widzimy, praca p. Manteuffla przynosi wraz z sobą mnóstwo nader trafnych spostrzeżeń, wiele wniosków nowych i nowych wiadomości, mimo, że szan. autor sam już nie raz jeden pisał o etnografii łotewskiej w *Bibliotece warszawskiej* czy *Przeglądzie powszechnym*.

Drugą rozprawą, bezpośrednio tyczącą się etnografii, jest rzecz dr. Wł. Dybowskiego p. t. *Rośliny litewskie w poezyach Adama Mickiewicza* (str. 396—406.), w której autor podaje skrzętnie nazwy roślin w gwarze ludowej, pośrednio zaś praca p. Antoniego Wysłoucha o cudownym obrazie M. B. Ostrobramskiej p. n. »*Łodziata i Hilaryon*«. Interesujące szczegóły znowu przynosi praca ks. J. Żylińskiego p. n. »*Litwini w Ameryce*«, która podaje kilka wiadomości o życiu wychodźców za morzem. Nieobojętnym wreszcie dla etnografa będzie fakt, o którym mówi niestrudzony autor *Powiatu oszmiańskiego*, p. Czesław Jankowski, w artykule p. n. »*Czeczott i Zan w Leplu*«. Z niego bowiem dowiadujemy się, iż Czeczott, który jeszcze za lat uniwersyteckich gorliwie zajmował się zbieraniem pieśni ludowych, podczas swego pobytu w Leplu tłumaczył pieśni ludowe białoruskie na język polski, które bądź sam zebrał, bądź zebrano dla niego po obywatelskich domach. »Zwłaszcza panie i panienki gorliwemi były Czeczotta współpracowniczkami.« A czy u nas było na Mazowszu, czy w Małopolsce, Poznańskiem czy na Kujawach, kiedy takie zamiłowanie dla pogardzonej piosnki gminnej? Jak wykazaliśmy tedy — książka niniejsza przyniosła wiele szczegółów, żywo interesujących etnografa. Nie trzeba dodawać, że zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

Stanisław Zdziarski.

Zapysky naukowoho Towarystwa imeny Szewczenka. Rocznik IX. r. 1900. t. I.

W tomie tym dwie są tylko prace, wchodzące w zakres ludoznawstwa w szerszem znaczeniu tego wyrazu. Pierwsze miejsce zajmuje króciuchna rozprawka niezmordowanego Michała Hruszewskiego *O bronzowych mieczach z powiatu turczańskiego* (w Galicyi), znalezionych na gruntach wsi Komarnik, nad granicą wę-

gierską, na górnym Stryju. Wyorano tam 12 mieczów, ale 10 niewiadomo gdzie znikło; dwa tylko zdołano uratować. Otóż opis tych dwu mieczów daje Hruszewski.

Z porównania ornamentyki rękojeści owych mieczów z ornamentyką bronzowych mieczów, znalezionych i opisanych na Węgrzech, wnosić można, że pochodzą one z tamtej strony Karpat i tam zapewne były wyrabiane. Z tego względu wykopalisko w Komarnikach dla wyrobnictwa i ornamentyki miejscowej nie posiada znaczenia. Rysunki mieczów ilustrują znalezione przedmioty lepiej od opisu, chropawym językiem dokonanego.

W dalszym ciągu *Zapiski* zamieszczają początek ciekawej pracy dr. Włodz. Ochrymowicza *O akcencie w mowie rusińskiej.* Sądzę, że po ukończeniu jej znajdzie ona poważną ocenę fachową.

Oprócz okruszyn historycznych różnorodnego znaczenia znajduje się w tym tomie przegląd bibliograficzny czasopism i artykułów, związek z historyą i ludoznawstwem mających. Między autorami, traktowanymi z wyszczególnieniem, z jakiem są zawsze traktowani pisarze francuscy, a szczególniej niemieccy, dostało się sporo — dla równowagi zapewne — polskim pisarzom lekceważenia. Jakiś uczony recenzent zawyrokował, że »Polaky nie hidny niczoho dobroho zrobyty« dla ruskiej etnografii i nauki, zapomniawszy w zapale polemicznym o tem, że dorobek Polaków dla dziejów i etnografii Rusi jest dotychczas pierwszorzędny, a takich imion jak Chodakowski, Nowosielski, Kolberg, Kopernicki, Talko-Hryncewicz i w. i. nikt z historyi rozwoju Rusi wyrugować nie zdoła. Uwagi te nasuwają się z powodu słów, wypowiedzianych o *Szczedrówkach* w Dobromilskiem. (*Lud* 1898. 1899.) Uczony recenzent gniewa się o niektóre wyrazy, jakoby nie ruskie, ale nic nie chce wiedzieć o tem, że zapisane one zostały z ust ludu; zamiast gniewać się, mógłby być tylko wdzięczny zbieraczowi za to, że je zapisał, a formy nieznane sobie — badać.

Znaki zapytania nie są niestety dowodami naukowymi, a zacytowanie wyrazów (zeszpeconych lichą korektą) na dowód, że błędnie zapisane zostały, nie jest dowodem błędu. Pod każdą szczedrówką jest imię i nazwisko prawdziwe — nie zmyślone. Każdy zapisywacz, uczciwie rzecz traktując, może tylko to zapisać, co słyszy, a wówczas wyraz zapisany, a tembardziej odmienny, jest dokumentem naukowym, zasługującym na badanie. Zapisywacz, w tym wypadku, powodowany był nie chęcią uzyskania pochwały od nieznanego recenzenta, lecz chęcią uratowania od zagłady zabytków literatury ludowej. Materyał został zgromadzony, a sumienny badacz zdoła go ocenić i wyzyskać, bez względu na alfabet łaciński.

F. R. G.

Materjały ukraińsko-ruskoi etnologii. Za redakcyjeju Chw. Wowka t. I. Lwów. 1899.

Tom powyższy — z szeregu wydawnictwa pierwszy — należy niewątpliwie zaliczyć do najpoważniejszych publikacyi rusińskich ze stanowiska materyału naukowego. Stało się to tylko dzięki temu, że nie znalazło się tu miejsca do wylania patryotycznej żółci na Polaków.

Na pierwszem miejscu umieszczono pracę T. Wołkowa p. n. *Wykopaliska przedhistoryczne na ul. Kiryłowskiej w Kijowie.* Uzupełnieniem tego artykułu jest druga rozprawka tegoż pisarza, w końcu zamieszczona, p. t. *Paleolityczne wykopaliska*

na ul. Kiryłowskiej w Kijowie. Jest to bardzo szczegółowy i dokładny opis zarówno miejscowości, w której wykopaliska znalezione zostały, jak i samych przedmiotów znalezionych. Z tego względu artykuł powyższy przyczynia się bardzo do poznania życia i stanu kulturalnego pierwotnych mieszkańców, rozsiedlonych niegdyś na wzgórzach kijowskich. Zasługa uratowania tego materyału od zagłady w całości należy się p. Chwojce, Czechowi, osiadłemu w Kijowie. P. Chwojka dostarczył fotografii i rysunków p. Wołkowowi, które posłużyły, łącznie z drugorzędnym materyałem z innej ręki, do odtworzenia tego ciekawego stanowiska. Odkrycie go sięga roku 1893. W błękitnej glinie, jakoteż w szarych piaskach znalezione zostały kły, szczątki kości czołowej i inne resztki mamuta, a w pobliżu ich okrzoski i skrobaczki krzemienne w takiej ilości, która za przypadkową uważana być nie może, przeciwnie jest wskazówką stałej współrzędnej z mamutem siedziby człowieka. Opisawszy wykopaliska paleolityczne, autor z równą drobiazgowością przeszedł do opisu neolitycznych. Rozpatrując faunę znalezionych śmiecisk, autor robi wnioski o żywieniu się ludzi (str. 14, 15), domyśla się, że zapewne trudnili się rolnictwem (str. 16), opierając domysł na znalezionym kamieniu z wgłębieniem (ryc. 3). P. Wołków uważa, że kamień ów służył do miażdżenia ziarna, chociaż z wszelkiem prawdopodobieństwem służył on do miażdżenia drobnych kostek dla wydobycia z nich tłuszczu.

Do szczątków pobytowych zaliczyć wypadnie wyroby z kości, jak siekiery, a przeważnie rogi niektórych zwierząt, przysposobione do kopania gliny. Dział keramiczny wykopalisk kijowskich okazał się bardzo bogatym. Oprócz czerepów z gliny znaleziono także naczynia całkowite, pomiędzy któremi znajdują się robione na kole garncarskiem. Do nader ciekawych wykopalisk zaliczyć należy piec do wypalania garnków, jakoteż formę do wygniatania siekierek glinianych, znajdowanych niekiedy w grobowcach obok kościotrupów, których faktyczne przeznaczenie nie da się dokładnie określić.

Tenże autor w artykule *Ukraińskie rybalstwo na Dobrudży* zastanawia się bardzo szczegółowo nad rybackiemi koloniami kozaczyzny dobruckiej przy ujściu Dunaju, opisuje stanowiska rybackie (zawody), rozmaite narzędzia i sposoby łowienia i przysposabiania do sprzedaży ryby. Liczne rysunki tak całości osad, jak i narzędzi używanych, ogromnie ułatwiają wyrobienie sobie dokładnego pojęcia o rybactwie nad ujściem Dunaju.

Z równą ciekawością czyta się także artykuł M. Mohylczenki p. n. *Garncarstwo we wsi Olesznie gub. czernihowskiej.* Autor rozpatruje całą technikę tego wyrobu nader szczegółowo, począwszy od przygotowania gliny, roboty na kole garncarskiem, a zakończywszy wypaleniem i handlem. I tu rysunek i fotografia przyszły z pomocą nauce, przechowując dla potomnych narzędzia, używane w garncarstwie, i metodę pracowania.

Do tej samej kategoryi artykułów, że tak powiem, opisowych należą prace Hnatiuka p. t. *Kuśnierstwo w Galicyi*, jakoteż Mohylczenki *Budowle w Czernihowszczyźnie.* Oprócz fotografii ilustrują ten artykuł rysunki i plany budynków gospodarskich. Artykulik tegoż autora *O pożywieniu ludu i przyprawie pożywienia w Galicyi wschodniej* niczem na uwagę nie zasługuje, nowego nic nie przynosi. *Wesele w gub. połtawskiej* jest o jedno więcej opisanych wesel, bez żadnych uwag porównawczych — o co się na Polaków tak ostro gniewał w Roczniku Tow. im. Szewczenki (I. t. 1900.) jeden z uczonych, a skromnych recenzentów, wygłaszających swoje sądy pod inicyałami znanemi — dla przyjaciół.

Jedną z ciekawszych w całym zbiorze artykułów, w t. I. zawartych, jest praca M. Korduby o pisankach p. t. *Pysanky na hałyćkoj Wołyni.* Skory do krytyki autor każdego skubnął przy sposobności, obwiniając o »niedokładność i powierzchowność«, ale sam grzeszył także obficie — śmiałością naukową, że tak oględnie powiem. Pomimo zbytniej ufności w siebie artykuł jest ciekawą próbą napisania monografii pisanek w małej cząstce kraju. W tem zadaniu leżą zalety i wady artykułu p. Korduby. Zastanowiwszy się dość szczegółowo nad urządzeniami do robienia pisanek autor przeszedł do najciekawszej strony — ornamentyki. I w tej części jest artykuł najsłabszy, chociaż niewątpliwie ciekawy. Widać z próby klasyfikacyi autora, jak jest niebezpieczną rzeczą bawić się w uogólnienie przy małej ilości materyału. Autor podzielił całą ornamentykę pisanek na trzy wielkie grupy: ornament geometryczny, roślinny i zwierzęcy. Na pozór niby tej klasyfikacyi zarzucić niemożna, gdyby wszystkie typy pisankowe można pod te kategorye wsunąć, tymczasem tak nie jest. Już prof. charkowskiego uniwersytetu, Sumcow, zwrócił na to uwagę, że istnieje jeszcze ornament: solarny, obyczajowy i religijny. Autor odrzucił te grupy i stąd powstało naciąganie, ażeby ten lub inny typ do jakiejś kategoryi przecie zaliczyć. Gdyby, zamiast klasyfikowania, autor był zebrał tylko nazwy ludowe, jak to zresztą uczynił, i opisał je według dołączonych wzorów, praca jego stałaby się materyałem naukowym bardzo cennym, a tak jest tylko rozprawą naukową, w najgłówniejszej swojej części chybioną. Czuł to sam autor, że nie wszystkie formy można wcisnąć w gotowe ramy, ale wciskał. Stądteż jego wywody i określania pewnych form są zupełnie dowolne, n. p. kiedy z zakrzywionej cięciwy wyprowadza rożki [1] ślimaki (str. 193, rys. 1., 2., 3.). Tak dobrze możnaby te formuły, przyjmując sposób tłumaczenia autora, wyprowadzić z linii prostej przez zagięcia stosowne jak i z cięciwy — także przez zagięcia. Inne wnioski i uwagi są także nieścisłe. Klasyfikacya, jak powiedziałem, kuleje mocno. Wezmę parę przykładów. Pełną różę (str. 198) autor zalicza do ornamentu roślinnego. Takby się zdawało. Tymczasem jest to nomenklatura ludowa, nowożytna, indywidualna, która niebardzo wiąże się z rysunkiem. Wzór ten istotnie nie posiada na różę dostatecznego zaokrąglenia i staje się podobnym do gwiazdy, dla której niema miejsca w klasyfikacyi autora (str. 198. Tab I. B.). Tak samo nie znalazł autor miejsca dla róży rozpierzchłej (zirkata), która podobną jest do słońca, i słońce zaliczono do ornamentu geometrycznego! Takich nieporozumień wiele! Niech one wszakże natchną zbyt krewkich, t niezbyt wytrawnych młodych uczonych ruskich większą wyrozumiałością dla aych, którzy są zdania, że dla klasyfikacyi i uogólnień naukowych małym materyałem rozporządzać niepodobna.

Bardzo dobrym pomysłem wydawców jest wprowadzenie do objaśnień artykułów języka francuskiego, ale z tego powodu wynikają qui pro quo, nieuniknione przy pisowni graždanką co do imion własnych i nazwisk. Biorę pierwszy przykład z brzegu: Chwojka, jak go napisać po francusku? Wydawcy przyjęli pisownię polską, która brzmi po francusku Szwoka albo Kwoka — niechże kto domyśli się, co to znaczy? Pan Wolkof, po rusińsku nazwał się Wowk — tu już zmiana nazwiska bałamuci, dlaczegoż nie Loup albo Wolff? Z Gruszewskiego zrobione Hruszewśkij. Posiada to charakter patryotyzmu zaściankowego, szukającego w nazwiskach i »hałuszkach« cech narodowych. Tak samo śmieszne są nomenklatury geograficzne ludowe bez stosownych objaśnień, gdyż takich nomenklatur w słownikach geograficznych i podręcznikach niema wcale.

F. R. G.

Ateneum za rok 1899. W tomie pierwszym tego rocznika spotykamy dwie prace, dotyczące ludoznawstwa, oraz jedną historji kultury. Pierwsza z nich — to streszczenie przez Adama Szelągowskiego książki p. Meitzena p. n. »Pogląd Meitzena na pierwotne osiedlenie i ustrój środkowej Europy«. A. Szelągowski nie krytykuje, tylko streszcza; p. Meitzen nie zna nowszych prac antropologów francuskich, n. p. pracy pana Mortilleta pod nazwą: »Formation de la nation française«, w której autor udowodnił, że przed 230—240 tysiącami lat we Francyi dzisiejszej już żył człowiek, należący do rasy, zwanej rasą z Neanderthalu; okres ten należy do epoki flory i fauny czwartorzędowej ciepłej, zatem wyprzedza o wiele epokę lodową. Wedle zaś pana Meitzena ludność w Europie zjawiła się po przejściu epoki lodowej. Zadawalam się tą uwagą, ponieważ streszczać streszczenia — nie warto

Umieszczoną tu jest w tym roczniku moja praca p. n. »Własność ukazowa w gub. kowieńskiej«, w której podkreśliłem pojęcia ludu o własności ziemskiej. W kilku słowach streszczam ją: Lud litewski nie wyrobił nigdy pojęcia o własności ziemskiej osobistej, kwirytkiej, albowiem znał zawsze tylko własność ziemską rodową, którą jednak mógł rozporządzać dowolnie zwierzchnik rodu. Zatem widzimy, że własność rodowa zaczynała już przekształcać się w osobistą. Ustawa miejscowa o zniesieniu poddaństwa i o uwłaszczeniu włościan z dnia 3. marca (19. lutego) 1861. roku — uświęciła to pojęcie, stanowiąc w 81. artykule, że grunty nadane są całym rodzinom, a nie zwierzchnikom, na których imię zostały zapisane. W ustawie nie znalazło się określenie rodziny; określono je potem w drodze praktyki sądowej, stanowiąc, że do rodziny należą te wszystkie osoby, które zostały zapisane na jednej liście rodzinnej (posiemiejnyj spisok).

Lud litewski z określenia rzymskiego: »ius utendi et abutendi«, to jest »prawa użycia i nadużycia«, zna tylko połowę pierwszą, albowiem drugą stanowczo odrzucają prawo zwyczajowe i sądy ludowe. Wedle ludu tylko praca wytwarza własność; to pojęcie stosuje się też do własności ziemskiej; albowiem to wszystko, co istnieje bez pracy ludzkiej, n. p. zwierzęta i ptastwo leśne, ryby i raki, jagody, zioła pożywne i lekarskie, owoce dzikie, orzechy leśne i grzyby, stanowią własność Bożą, z której każdy korzystać może dowolnie. Zakazy zbierania orzechów, jagód, grzybów i t. d. ogromnie oburzają lud; zwykle nawet dwory patrzą przez palce na to, by uniknąć zatargów bardzo niemiłych. Zresztą wedle zwyczaju kobiety, zbierające w lasach dworskich orzechy, jagody, grzyby, obowiązane są moralnie część swej pracy odnieść do dworu.

Lud zna prawo własności prywatnej na lasy, ale mniema, że może zbierać gałęzi i liście suche oraz mech; wszakże to ostatnie prawo — wedle ludu — nie stosuje się do tych lasów, w których prowadzi się prawidłowe gospodarstwo leśne. Wolno łowić rybę w rzekach, ale samowolny połów ryb ze stawów, sztucznie zarybionych, uważa się za jedną z najhaniebniejszych form kradzieży, jak i przywłaszczenie zwierząt zbłąkanych. Każdy ma prawo dowolnego rozporządzania swoją własnością, ale z zastrzeżeniem, by to nie krzywdziło innych. Zdarza się często, że gospodarz marnotrawca, lub pijak, bywa usuwany od gospodarstwa, najczęście na skargę żony. Przytaczam parę przykładów: żona skarży męża przed sądem gminnym bernatowskim, oskarżając go o rozpustę i marnotrawstwo. Sąd przychylił się do tego podania, nakazał rozłączenie małżonków, podzielił gospodarstwo, wyznaczył kobiecie trzech opiekunów, a męża uprzedził, by siedział cicho i spokojnie, bo w razie przeciwnym gmina ześle go na Sybir. W gminie puszołackiej mąż pijak i rozpustnik, marnotrawi mienie, chociaż ma dzieci i żonę; ta ostatnia oskarża go

Sąd gminny podzielił gospodarstwo i naznaczył żonie opiekunów, ale w dodatku kazał ćwiczyć męża wraz z jego wspólniczką (1886 r. wyr. 1×30).

W II. zeszycie »Ateneum«, pan Józef Tretiak podał dotąd nieznaną piosenkę żołnierską z XVII. wieku; znalazł ją w rękopisie Biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie (Nr. katalogu 377.), zatytułowanym Silvae verum z XVII. wieku. Wierszyk ów nazywa się: »Duma ukrainna«. Nie jest to utwór ludowy, albowiem, jak p. Tretiak mówi, wyraźnie daje się czuć wpływ »Pieśni świętojańskiej o Sobótce« Jana Kochanowskiego. Piosnka ta powstała, wedle zdania p. Tretiaka, w pierwszej połowie panowania Zygmunta III.; jest to piękne studjum folklorystyczne.

W drugim tomie »Ateneum« niema artykułów z zakresu ludoznawstwa, ale jest jeden z dziejów naszej kultury, mianowicie praca p. Sobieskiego p. n. »Święty Stanisław, a święty Piotr«. Jest to bardzo pięknie, a treściwie skreślony epizod z walki pomiędzy reformą gregorjańską a obrządkiem słowiańskim, który wówczas jeszcze niczył masę zwolenników w Polsce południowej; epizod walki pomiędzy Gnieznem i Krakowem. Bolesław Śmiały, król dzielny, a bardzo daleko widzący, uzyskuje od papieża dla biskupa gnieźnienskiego tytuł arcybiskupa, godność metropolity i niezależność prowincyi polskiej kościelnej, poddając jednocześnie wszystkich biskupów innych pod jego zwierzchnictwo. Stanisław Szczepanowski był stronnikiem Czechów i zwolennikiem obrządku słowiańskiego, a zatem wrogiem zaciętym reformy gregorjańskiej, obrządku łacińskiego. Był w zmowie z królem czeskim, jeździł często do Pragi i tam czerpał natchnienie do podbudzanie duchownych obrządku słowiańskiego przeciwko Bolesławowi Śmiałemu. Gdy Bolesław wrócił z Kijowa — przekonał się o tem dosadnie i wystąpił ostro przeciwko duchownym obrządku słowiańskiego, nakazując kasztelanom sądzić ich i karać śmiercią; dużo wówczas głów księżom spadło z karków. Szczepanowski wystąpił przeciwko opłacaniu świętopietrza i zabronił zbierania go w swej dyecezji; król kazał, by świętopietrze było zebranem. Stanisław Szczepanowski z rozkazu królewskiego został uwięziony i trzymany był w więzieniu okropnem podziemnem. Gdy upokorzył się i obiecał zerwać stosunki z Czechami — król kazał go wypuścić. Stanisław Szepanowski znowu zasiadł na stolicy biskupiej, ale zaraz nawiązał stosunki tajemne z Czechami. Dotąd jeszcze niemożna wyjaśnić ściśle, czy nad Stanisławem Szczepanowskim został wykonany wyrok śmierci, czy go sam król zamordował w kościele na Skałce w czasie odprawiania mszy świętej. P. Sobieski mówi, że gdy w kilkadziesiąt lat potem Tomasz Beket, arcybiskup, był zamordowany przez króla angielskiego Henryka, to papież zaraz go kanonizował, a papieże długo wzdragali się z kanonizacją Szczepanowskiego. Tradycja piastowska niosła, że Stanisław Szczepanowski był zdrajcą; dopiero w połowie XIII. stulecia osłabła do takiego stopnia, że książęta piastowscy wystarali się w Rzymie o jego kanonizację i przyjęli udział w obrzędach, odprawionych z tego powodu w Krakowie. W tym też czasie powstała legenda o wskrzeszeniu przez Stanisława Szczepanowskiego Piotrowina. Autor mówi o tem jako o legendach, które w owym czasie powstawały z wielką łatwością. P. Sobieski broni gorliwie pamięci króla Bolesława Śmiałego, jak to zresztą już zrobił w 1892. roku Ludwik Gumplowicz, syn głośnego socjologa Gumplowicza, profesora w Gradcu. Autor podaje też, że w roku 1096., już za czasów Władysława Hermana, legat papiezki usunął z katedry biskupiej w Krakowie biskupa Czesława, który był żonatym, a władze świeckie skazały go na wygnanie z ziemi krakowskiej. W roku 1098. upada ostatecznie obrządek słowiański w klasztorze tynieckim, albowiem Władysław Herman kazał wypędzić kilkunastu mnichów obrządku słowiańskiego, a opatem klasztoru naznaczył Rajnholda, mnicha, Niemca i łacinnika.

W tomie III. tego rocznika spotykamy pracę z zakresu historji naszej kultury mianowicie »Sądownictwo w dobrach pabianickich« z XVI. wieku. Dobra te należały do kapituły krakowskiej. Wymiar sprawiedliwości w tych dobrach należał do kilku magistratów, o których są wzmianki w aktach sądu lustratorskiego z r. 1593. Ten sąd lustratorów był wyznaczany z ramienia kapituły krakowskiej jako dziedziczki dóbr pabianickich. Organizacja sądowa, wedle autora, była następna: Ławica czyli sąd ławników z wójtem na czele. Nie wiadomo, ilu było ławników, czy 5-ciu, jak w miasteczku Pierzgowie z burmistrzem na czele, ale w każdym razie komplet z dwu ławników i wójta wystarczał. Sądziła ona wedle starego zwyczaju wiecowego, do niej należały przeważnie sprawy karne, od najniewinniejszych do najcięższych. Sąd ławników przeszedł do Polski wraz z kolonistami niemieckimi w XIII. wieku; potem osadzono wsi kilka w tych dobrach na prawie niemieckiem, ale pod koniec wieku XVI. różnice pomiędzy wsiami, osadzonemi na prawach polskiem i niemieckiem, już się zatarły zupełnie.

W aktach spotykamy wyrok gromady w sprawie kradzieży; trudno powiedzieć, czy gromada a ławica to jedno i to samo. Spotykamy też sądy wiecowe; zbierały się one, gdy przyjeżdżał tenutarjusz kapituły, zatem nie często, ale powaga ich była większa, niż ławicy. W wieku XVI. sądy wiecowe odbywały się co najmniej cztery razy do roku i trwały po dwa tygodnie, ponieważ tyle razy i na tyle czasu przyjeżdżał tenutarjusz do Pabianic. Kapituła w r. 1635. w zmowie z notarjuszem tak się wyraża: »wiece jedne w każdym roku według zwyczaju odprawić; wszakże ma dopuszczać apelacji stronie, któraby się do tego brała wedle dawnego zwyczaju, bądź to kapituły ich Mciów, bądź to do wizytatorów, którym takowe apelacje posądzać zlecają« (w Ateneum 1899 t. III. IV.). Sądy wiecowe — to przeżytek dawnych czasów, ściśle związany z sądami opolowymi, ale zaczęła wyrastać jurysdykcja patrymonialna; rozumie się — pomiędzy dawną ludową a nową patrymonialną nie mogło być zgody. Echa tych walk odbijają się w aktach kapitulnych, które zakazują uszczuplania sądownictwa ludowego. Ale jurysdykcja patrymonialna bierze powoli górę i zagarnia coraz szersze koła. Sądy starościńskie odbywały się w różnych porach*) roku na zamku pabianickim; nazywały się roczkami, jeśli odbywały się jednocześnie z roczkami starostów królewskich lub sądów ziemskich, lub powiatkami. Sądowi starościńskiemu podlegały sprawy wszelkie, jak cywilne, tak i karne; jego kompetencja wzrastała coraz bardziej, w miarę jak upadała kompetencja sądów ławicy i wiecowych, ale akty nie dozwalają wykreślić ścisłych granic jego kompetencji.

W miastach Pabianicach i Rzgowie istniały urzędy miejskie i wójtowskie, które sądziły sprawy mieszczan; skład osobistych urzędów w Rzgowie wiem z r. 1584: Burmistrz rządził i sądził z radą miejską, złożoną z 4 »radzkich«, wójt — z ławicą, składającą się z 5 ławników. Akty nie podają granic ścisłych kompetencji tych sądów. Kapituła niekiedy uwalniała w drodze łaski niektóre osoby od sądów miejskich i wiecowych, tak w r. 1571. Wawrzyniec Lorek, murarz, wraz z żoną został wyjęty z pod sądów miejskich i wiecowych za wymurowanie domu we dworze pabianickim. Kanonicy, bawiąc w swych dobrach pabianickich, niekiedy sądzili sprawy bądź w instancji ostatecznej, bądź z prawem apelacji do sądu starościńskiego. Z tytułu zwierzchności dominialnej można było zanosić do ks. kanoników skargi na starostę, urzędy miejskie i wogóle oficjalistów wszelkich, jak to widać z aktów.

*) Ateneum 1999, t. III. str. 122

Raz w trzy lata odbywały się lustracje; lustratorowie przyjmowali skargi wszelkie w miastach i wsiach niektórych, a czynności ich zajmowały sporo czasu: n. p. w r. 1513. lustracja trwała od 27. października do 13. listopada. Lustratorowie w swych wyrokach sądowych stosowali się bądź do zasady słuszności, bądź do prawa pospolitego, ale w sądzie statościńskim zwyczaj prawny posiadał znaczenie najpoważniejsze. Droga do apelacji do ogólnego zebrania członków kapituły stała otworem dla każdego ukrzywdzonego lub ukrzywdzonej, ale spotykamy ją bardzo, bardzo rzadko; natomiast w aktach spotykamy o wiele częściej zbiorowe podania miast i wsi poszczególnych, zwłaszcza w sprawach ekonomicznych. Istniało wówczas coś w rodzaju policji bezpieczeństwa; w razie groźby winny musiał złożyć urzędowi sądowemu sumę pewną lub przedstawić poręczycieli, zwykle dwu gospodarzy lub mieszczan statecznych; w razie jeżeli winny nie znalazł poręczycieli i nie mógł złożyć kaucji, to go wtrącono do więzienia. Przestępcę mógł skarżyć każdy pokrzywdzony; niekiedy sądy występowały z inicjatywą własną.

Kary za przestępstwa karne były różne: karano śmiercią za kazirodztwo, cudzołostwo, morderstwo i t. d.... a nawet niekiedy za kradzież. Formą poszczególną przestępstw, dziś już nie istniejących, były przekroczenia przykazań kościelnych, a za nie trzeba było płacić »kamienie« (zboża bodaj 100 funtów), »wręby wosku«, a to za niechodzenie do kościoła i spowiedzi, oraz za nieobeznanie się z pacierzem; starosta karał za to na powiatkach. Do tejże kategoryi spraw należały sprawy o rozpustę, nierząd i wogóle wykroczenia obyczajowe; karano za nie wygnaniem ze wsi lub miasta i zwykle trzema grzywnami. Do końca wieku XVI. wpływy pieniężne z kar należały do tenutarjusza, potem zaś do kapituły. Ludność miejscowa obowiązana była żywić lustratorów; w wiekach XV. i XVI. wprost gotowano dla nich strawę, potem zaś dawano strawne, które wynosiło od całej osady 24 lub 12 groszy, a od wójta 12, 6 lub tylko 4 grosze. Wogóle praca ta rzuca niejakieś światło na sądownictwo nad ludem w wiekach ubiegłych.

W tymże tomie na str. 340. zaczyna się praca p. Marjana Gozdawy »Terytorjum dawnej ziemi Brzeskiej«; jest to przyczynek do geografji dawnej Polski. W czwartym tomie tego rocznika »Ateneum« jest umieszczona praca p. Aleksandra Brücknera p. n. »Różnowiercy polscy; Arjanie, ludzie i losy«. Jest to początek pracy niewątpliwie bardzo ciekawej, ponieważ dzieje naszych Arjanów są znane szeroko, nawet bardzo szeroko. Znany pisarz rosyjski, pułkownik Ławrów, profesor Akademji Generalnego Sztabu, napisał i wydrukował w głośnym miesięczniku rosyjskim »Zapiskach Ojczystych« (Oteczestwennyi Zapiski, zakazane w 1883 r. w 43 roku swego istnienia), w r. 1870. »Pomysły do filozofii dziejów Polski«; znane były dobrze w naszej literaturze z tłumaczenia jego »Listy historyczne«. Autor zaczyna od tego, że gdy czytelnik jego będzie zwiedzał Anglję albo Stany Zjednoczone lub kolonje angielskie i zahaczy o zbór chrześcjan unitarjan, wyznawających monoteizm najczystszy, i spyta: »wedle jakiego katechizmu wykładacie religię dzieciom?« to otrzyma odpowiedź: »wedle Rakowskiego«; pokażą mu książeczkę, na ktorej okładce wydrukowano czarno na białem, że ten katechizm wydany został po raz pierwszy w r. 1562. w Rakowie. Jeżeli wasze ucho słowiańskie porazi, czytelniku, ta nazwa słowiańska, to nie omylicie się: rzeczywiście — Raków, dziś miasteczko liche, leży w odległości dwu mil od Kielc, miasta gubernjalnego dzisiejszego Królestwa Polskiego. Była tu sławna akademja, którą Sejm z roku 1638. kazał znieść, mówi Ławrów. Dodam: w 20 lat potem Sejm warszawski z roku 1658. nakazał wygnanie z Rzeczypospolitej wszystkich Arjanów bez różnicy płci i wieku; Krzyżanowski

w swej pracy »Dawna Polska« omawia to bardzo szczegółowo, nie szczędząc najostrzejszych zarzutów, oraz wyrazów pogardy i potępienia dla posłów Prześwietnego Sejmu. O tem w dalszych zeszytach »Ateneum« niemniej jaskrawo a dobitnie będzie pisał p. Aleksander Brückner. Przytaczam tu ustęp dosłowny z Ateneum; mówi w tym artykule p. Brückner o rozgłośnej książce Marcina Krowickiego o pokorze »Chrystusowej i papiezkiej, o nauce Chrystusowej i papiezkiej i o krzyżu Chrystusowym i papiezkim«. Autor mówi, że »książka ta jest bardzo ciekawa, ale nie z powodu polemiki religijnej, lecz dla silnego i wymównego języka i dla szczegółów obyczajowych, malujących czasy i ludzi ze strony, o jakiej dziejopisarze i archiwa milczą«. Ton całości nadzwyczaj ostry; wydawca r. 1584. uniewinnia go, że »takiego tej pokrzywie (rzymskiej) potrzeba przymrozku tęgiego«; nie możemy się też dziwić »przyrodzie ogniowej«, na jaką się narażała, szczególniej w r. 1581. w Wilnie, gdy książki protestanckie palono.

Otóż w pismach naszych starych autorów z w. XVI. lub XVII., zwłaszcza protestanckich, można znaleść dużo faktów, dotyczących ówczesnej naszej umysłowości, n. p. wiarę w demonologję, w czary, w opętania, uroki i t. d. Autor pisze: »wybieramy tylko kilka zapomnianych ciekawych ustępów dla folkloru i demonologji dla nauki o przesądach, praktykach i opętanych. I tak czytamy: n. p. na str. 89: »a iż prości ludkowie nie rozumieją waszym zabobonom i tym wymysłom djabelskim, przeto też ty ognie (święcone w wielkonocną sobotę) i głównie na czary obracają: jedni za strzechę dla gromu wtykają, drudzy dla gradu między zboże głównie zanoszą, drudzy sobie dla bolenia głowy ożegają«. Str. 74.: »toż dopierko sami naprzód czerpacie (poświęconej wody świątecznej i wielkanocnej), a potym drugim ludziom rozdawacie. I jakie tam bywa ciśnienie ludzi do tej wody czarowanej, aby każdy co naprzód uchwycił i w domu dla czarowania w kącie postawił, nie trzeba o tym pisać, bo to każdy na oko widzi«. Str. 121: »ale rzeczesz, izali djabli nie bywają przez nasze zaklinacze wyrzucani? jako to jawnie baczemy w Częstochowej, w Jarosławiu, na Skałce i na zamku w Krakowie, w Sierpcu, w Rzymie, w Loretum, w Prostynicy i na inszych miejscach? Temu wszystkiemu nie wierzę, albowiem tam nie bywa prawdziwe wyrzucenie djabłów, jedno tylko ludzkie zmamienie, gdzie się duch nieczysty odmienia w postawę anioła światłości (2 Kr. 11), albo się zatai, aby ich mógł co najwięcej zwieść, a łatwo on to uczyni w jednym, aby ich tysiące mógł zwieść i opętać, jako to pospolicie słychamy, kiedy waszy zaklinacze mówią: »Wynidź djable, Bożą mocą, panny Marji mocą i wszystkich świętych mocą« A djabeł zasię mówi, naśmiewając się: toć mię Szeroka piecze. I zasię kiedy kropicie wodą czarowaną, tedy djabeł, aby ich zwiódł co najwięcej woła: »O biadaż mnie. To mię parzysz pleszowaczu (księże, dla tonzury). Juźci wynidę, bo się boję Szerokiej«. A Boże uchowaj włożyć na opętanego jaki płatek łaziebny miasto świętości, to dopiero krzyk będzie wielki! A cóż tu tedy djabeł inszego czyni, jeno się z was śmieje i szydzi wami, a wrzekomo jakoby wyszedł, utai się, abyście jemu cześć i chwałę dawali i weń wierzyli.....!:« K. 114: »świadczy też to obraz częstochowski, do którego się obiecujecie i z kilkadziesiąt mil każdego roku biegacie, głowy, ręce, nogi, dzieci srebrne i woskowe, które przed nim stawiacie, paciorki i facelety oń ocieracie«. K. 101: »nie wspominam tu, jako pątniki i ich kije i mantyki czarujecie, gdy je do bałwanów odsyłacie... jako owce żegnacie i czarujecie, kiedy zdychają, i onę sól, którą im podawacie, także nowe zboża i siemiona, chleby, domy, studnie, łaźnie, role, miecze, pierścienie, wieńce, suknie, stadło, sześciniedziałki, wdowy i ich rąbki, ciasnochy i koszulki, (o tem »czarowaniu« jajec, szołdr, kołaczy, sera, bagna i t. d. często mowa)... jako pogani

albo żydowie, którzy przypisują moc osobliwą słowu Tetragrammaton i Abrakadabra, jakoby te słowa, wymówione i na karcie napisane, miały odganiać, albo zawieszone na szyi, febry, ognie, powietrze, grady, miecze i inne niebezpieczności i szkody rozmaite. Byście byli mogli jeszcze i wiatr ugonić, i o ten byście się byli pokusili i święcili« (t. IV. str. 318—320, 321).

Jan Witort.

»Wisła«, miesięcznik geograficzno-etnograficzny. Tomy X., XI., XII. i XIII. Warszawa r. 1896, 1897, 1898 i 1899.

W roku 1887. pojawił się pierwszy rocznik »Wisły« i zapowiedział się odrazu bardzo dobrze. Wobec obejmujących coraz szersze koła badań etnograficznych czasopismo takie było nader pożądane; a ponieważ wprowadził je w życie, nadał mu kierunek i redagował je uczony filolog i etnograf, dr. Jan Karłowicz, przeto rozwinęło się czasopismo szybko i już od następnego 1888. roku obejmowało około 1000 stronic druku wielkiej ósemki rocznie. Wszyscy nasi badacze ludu skupili się około nowego czasopisma, które nadto powoływało nowych, młodych pracowników i rozszerzało wiadomości etnograficzne w kraju. Dzisiaj mamy już przed sobą trzynaście grubych tomów »Wisły«, a w nich olbrzymi materyał do badań ludoznawczych i bardzo poważny poczet prac oryginalnych porównawczych. Ale przypatrzmy się bliżej zawartości kilku ostatnich roczników.

Tom X. rok 1896.

Rocznik rozpoczyna dokończenie pracy mojej: »Opowiadania ludowe ze Starego Sącza«, która pojawiła się w t. VIII., a tutaj została ukończona trzema powiastkami: 13. »Pokuta« króla Bolesława Śmiałego za zabójstwo, popełnione na św. Stanisławie Szczepanowskim, 14. »Złodzieje«, którzy kupili od chłopa krowę jako kozę, za co znów chłop wywiódł ich w pole, sprzedając czapkę cudowną i 15. »Mądra królewna«, która postanowiła wyjść dopiero za tego, czyjej zagadki nie odgadnie. — Następnie czytamy artykuł Jana Witorta »Małżeństwo przez kupno i powstanie posagu«. Nazwisko autora, znanego dobrze czytelnikom »Ludu«, samo zaleca artykuł, napisany na szerokiej podstawie naukowej, stwierdzający, że pierwotną formą zawierania związków małżeńskich było porwanie lub kupno dziewczyny, później część kałymu obracano na wyprawę dla oblubienicy, co znowu było źródłem wytworzenia się posagu. — Dr. Maryan Udziela w artykule »Nieco o narzędziach muzycznych w Bośni«, opisuje 12 różnorodnych, a obecnie używanych tam narzędzi muzycznych. — H. Wierciński »Ze starych szpargałów« miasta Kazimirza Dolnego w ziemi lubelskiej, którego autor podaje dzieje, wymienia i streszcza przywileje i charakteryzuje stosunki ludności tamtejszej w wiekach dawniejszych. — Adolf Czerny »Istoty mityczne Serbów łużyckich« (ciąg dalszy). W tym roczniku podaje autor wierzenia i baśni ludu łużyckiego o słońcu, miesiącu i gwiazdach, o chmurach i wietrze, o strzelcu nocnym, błędnych ognikach, mężu ognistym, mężu wodnym (topielcu), niewieście wodnej (boginee) i o czarcie. Jest to praca dla nas nader ciekawa, bo stwierdza, że pomimo ośmiowiekowego olbrzymiego nacisku germanizacyjnego lud ten, tonący wśród Niemców, zachował dotąd bardzo wiele wspólnych z nami wierzeń słowiańskich. — Adolf Strzelecki rozpoczął drukować nader pożyteczną pracę »Materyały do bibliografii ludoznawstwa polskiego. Część I. Zestawienie dzieł, rozpraw i artykułów za czas od 1878 do 1894 r.« i doprowadził ją do litery *J* pomieściwszy 746 numerów prac. — Z. A. K. »Bajka o stelmachu, co miał skrzydła.« — Andrzej Storożenko podaje »Dwa wy-

jątki z dzieł S. F. Klonowicza«, mianowicie z »Roksolanii« jeden o chłopie, którego, gdy ugrzązł w dziupli, napełnionej miodem, wydobył niedźwiedź, — drugi z »Flisa« o nietoperzu, nurku i jeżynie, które do spółki wypożyczywszy i naborgowawszy towarów, gdy je stracili przez rozbicie się okrętu, teraz: nietoperz unika sług sprawiedliwości i chowa się przez dzień, nurek szuka ciągle po dnie wód skarbów swoich, a jeżyna czepia za odzież każdego przechodnia, pytając, czy nie z jej sukna jest ona uszyta. — »Tkactwo«, ustęp wyjęty z dzieła J. Świętka »Lud nadrabski«.

Kornel Zieliński »Baśnie cyganów polskich«; podaje cztery: W pierwszej biedny cygan, błąkając się, napotkał czarnoksiężniczkę, która kazała mu przez lat 7 wynosić piasek po ziarnku z pałacu kryształowego, za co otrzymał worek złota, a gdy nie mógł go unieść, djabeł przyrzekł mu pomoc pod warunkiem, że cygan zje miskę fasoli. Jednakże ten wolał odrzec się złota, niż jeść fasolę.. W drugiej gra cygan na skrzypcach tak pięknie i rzewnie, że aż wierzba płacze. Djabeł kupił te skrzypki za dużo złota, ale cygan wyciągnął z nich pierwej powietrze (duszę). Oszukany djabeł zwrócił skrzypki cyganowi, powiadając, że lepiej będzie mu służył cygan muzyką, niż skrzypkami, bo muzyka będzie napędzać djabłowi dusz tysiące. W trzeciej dwaj królewicze przechodzą koło płonącego domu, w którym cyganięta błagają o ratunek. Starszy przeszedł mimo, młodszy z narażeniem życia wydobył dzieci cygańskie z ognia, za co ojciec oddał mu królestwo, jako kochającemu ubogich i nieszczęśliwych. W czwartej biedny szlachcic Marcinkowski wysłał dwu synów do księcia Karola w Nieświeżu. Po drodze jeden zatrzymał się w chacie biedaka chłopa, który wraz z żoną i dziećmi chorował. Młody Marcinkowski pielęgnował ich i pracował na nich. Za to książę Karol zrobił go królem cyganów.

Szczęsny Jastrzębowski »Czarnolas i Policzna«. Autor zebrał materyał etnograficzny z miejsca, gdzie Jan Kochanowski żył i śpiewał. Podał tu p. Jastrzębowski historyę wsi, opis jej, nazwy miejscowe, liczbę ludności, opis chałupy, charakterystykę ludności, ich strój, wreszcie obrzęd sobótki, kolędy, pieśni okrężne, weselne i treści rozmaitej, potem wyciągi z metryk parafii Policzna od r. 1639, imienia chrzestne i nazwiska. Jest to praca bardzo zajmująca.

Kazimierz Strzelbicki »Materyały do bibliografii antropologicznej polskiej«, w których autor rozbiera wszystkie prace Polaków, dotyczące antropometryi polskiej i dochodzi do wniosku, że w tym kierunku bardzo mało jeszcze u nas zdziałano. — Bajka Sabały z Zakopanego o zaśnionem wojsku w Ornaku i w Babigórze. — H. Łopaciński »Najdawniej zapisana zagadka polska« w rękopisie z r. 1406. przez Gotarda syna Adama z Krzepic, brzmiąca: Przyszedł dobry do złego, a prosił u niego lepszego niźli królestwa niebieskiego, a dał mu — to znaczy: Nikodem prosił Piłata o ciało Chrystusa. — Ignacy Wolanowsk »Szopki i Herody w Lubelskiem«. — Ks. Adolf Pleszczyński »Gody małżeńskie w parafii żeliszewskiej«. — Stanisław Koziorowski »O utopcu i skarbniku« 6 ciekawych opowiadań z Dąbrowy Górniczej. — M. R. Witanowski »Pokuta kościelna w Wielkopolsce«. Autor podaje dwa wypisy wyroków z ksiąg miejskich z r. 1583. i 1661, skazujących na karę pieniężną i pokutę kościelną za zabójstwo i obelgę. — Z. A. Kowerska opowiada »Dwie bajki z opatowskiego« 1. O kiełbasce i kokoszce, 2. O pani, co jeździła na kurzej stopce; ta ostatnia jest odmianką znanej powszechnie bajki o sierocie i jej siostrze przyrodniej, które służyły naprzemian u Matki Boskiej do usług pieskowi i kotkowi.

Konrad Zaleski »Zabytek widowisk średniowiecznych«. Jest to grywany w Hrubieszowie w czasie świąt Bożego Narodzenia dyalog, obejmujący pięć scen · w pierwszej z nich występuje Adam, Ewa i djabeł — w drugiej Abraham i Izaak — w trzeciej Herod, marszałek, rabin, śmierć i djabeł — w czwartej pasterze i anieli — a w piątej w stajence w Betlejem znowu pasterze. — Dr. Karol Matyas podał dalszy ciąg ciekawej pracy swojej »Przezwiska ludowe w powiatach tarnobrzeskim, niskim i brzeskim w Galicyi«. — J. Kibort »Kilka szczegółów o Żmujdzinach podług ich własnych podań«. — Z. A. K. »Bajka o dwu braciach« jednym bogatym, a drugim biednym, spisana w Józwowie. — Dr. Jerzy Poliwka »Tatku, ach tylko taką gąskę mi daj«. Autor porównywa facecyę M. Reja »Chytry jad niewiasta«, w której jednemu, wychowanemu w puszczy, gdy zobaczył pierwszy raz kobiety, powiedziano, że to djabły — z podobnemi anegdotami innych narodów słowiańskich, z włoskiemi, niemieckiemi i francuskiemi.

Wacław Nałkowski »Kronika geograficzna za rok 1895«, w której autor zaznajamia czytelnika z najnowszemi badaniami naukowemi, wchodzącemi w zakres geografii. I tak czytamy tu wyniki studyów o gęstości ziemi i pomiarach siły ciężkości, o geologii porównawczej, o petrogenezie, o metodzie geogenetycznej, o czasie geologicznym, o denudacyi i akumulacyi, o obszarze, rozkładzie lądów i wód, o mierzeniu obszarów i linii z map, o wybrzeżach i portach, wyspach, jaskiniach, stepach i pustyniach, zawalaniu się gór, powstawaniu gór, dolin i zagłębień, o wulkanach, temperaturze skorupy ziemskiej, o jeziorach — wogóle o tem wszystkiem, co najświeższe dzieła geografów i geologów w swoim czasie przynoszą.

Ważny dział w »Wiśle« tworzą tak zwane »poszukiwania«. W nich poruszа redakcya pewne tematy z zakresu ludoznawstwa i prosi współpracowników swoich i czytelników, aby nadsyłali odpowiedzi na temat naukowy. Gromadzi się w ten sposób w »poszukiwaniach« wiele nader ciekawych szczegółów, zebranych bądź to wprost z ust ludu, bądź też z rękopisów, kronik, archiwów, wreszcie książek i dzienników i to począwszy od drobnych nieraz zapisków aż do obszerniejszych i poważnych artykułów. W tym tomie »poszukiwania« obejmują: 1. lecznictwo ludowe, 2. obszar etnograficzny, 3. kulę, 4. chatę, 5 przysłowia, 6. *a* pochylone, 7. zwyczaje prawne, 8. pismo obrazowe, 9. poglądy ludu na przyrodę, 10. nazwy topograficzne, 11. niecenie ognia zapomocą tarcia, 12. pamięć o zmarłych, 13. pisanki, 14. mak, 15. sobótkę, 16. istoty nadprzyrodzone, 17. Szwedów, Tatarów i Turków, 18. kołysankę. Ale nietylko redakcya gromadzi w »poszukiwaniach« rozprószony materjał etnograficzny, lecz ma jeszcze tę wielką zasługę, że przez »poszukiwania« utrzymuje ścisłą łączność z czytelnikami, zachęca ich do współpracownictwa i nieraz nowe a pożyteczne siły powołuje do pracy ludoznawczej.

Również bardzo bogaty dział tworzy w »Wiśle« »Bibliografia i krytyka«, w którym spotykamy się ze sprawozdaniami i oceną dzieł i czasopism, wchodzących w zakres ludoznawstwa, i to nietylko polskich, ale rosyjskich, czeskich, ruskich, niemieckich, francuskich, włoskich, angielskich. — Nadto pomieszczona jest tu nekrologia, sprawozdania z wystaw, stowarzyszeń i muzeów etnograficznych. — W tekście znajdują się dobrze wykonane ryciny, a oprócz tego zdobią tom X. cztery rysunki na osobnych kartonach, wyobrażające ubiór weselny na Kujawach, włościan z powiatu lepelskiego gubernii witebskiej, kolebę w Zakopanem i chłopaka wiejskiego ze Święciańskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Seweryn Udziela.

1. **Pazdro Z.** Statut czeladzi kupieckiej krakowskiej z XVII. wieku (r. 1675). (Odb. z »Przeglądu prawa i administr.«) We Lwowie 1899. w 8-ce str. nl. 2 l. 20.

2. **Łopaciński H.** Z dziejów cechu mularskiego i kamieniarskiego w Lublinie. Z 8 cynkotypiami w tekście i tablicą. (Osobne odb. ze Spraw. kom. do badania hist. szt. w Polsce, t. VI.) W Krakowie 1899. w 4-ce str. 11.

Dzieje mieszczaństwa polskiego czekają jeszcze na swego historyka. Próby dotychczasowe Maciejowskiego i innych są dowodem dobrych chęci — niczym więcej być nie mogły, bo brakło źródeł. Tych wydawnictwem trzeba się zająć przedewszystkiem. Zanim instytucya jaka publiczna chwyci ster takiego przedsięwzięcia w swe ręce i poprowadzi je systematycznie, mogłaby rosa oczy wyjeść. Dobrze więc robią ci, którzy nie oglądając się na żadne plany, wydobywają z fali zapomnienia materyał zachowany. W ich szeregu staje obecnie młody prawnik, przygotowany w tym kierunku wyśmienicie studyami archiwalnymi i zawodowymi, i podaje nam z rpsu księgozbioru Baworowskich we Lwowie brzmienie statutu czeladzi kupieckiej krak. z r. 1675. z odpowiednimi objaśnieniami. Niepodobna w krótkiej notatce przechodzić szczegółowo 36 artykułów statutu tego, ani podpisanych na nim sławetnych handlowców, ani elukubracyi krasomowczych i poetycznych *(sit venia verbo)*, wplecionych w jego tenor. Zadowalam się zwróceniem uwagi na broszurę, godną uwagi badaczy naszej kultury.

Innego charakteru jest praca druga. Autor, znany i szczęśliwy szperacz, streścił 4 najważniejsze dokumenty do dziejów cechu mularzy i kamieniarzy lubelskich (z r. 1588, 1634., 1605. i 1713), dodał: 1) opisanie dezolacyi bramy, Grodzką zwanej, w Lublinie z r. 1778. i 2) patent mularski z r. 1690. i objaśnił rzecz swą rysunkami p. J. Smolińskiego, oraz tablicą patentu owego. Sprawa tu traktowana więcej z punktu dziejopisa sztuki, bo też wyszła w »Sprawozdaniach komisyi dla badania hist. szt. w Polsce«; ale dziejopisowi mieszczaństwa przyda się, bo wskazuje, gdzie szukać źródeł. Godne też uwagi szczegóły o cesze i przemianku towarzysza i o obsyłaniu cechy, przypominającem chodzenie z kulą.

Dr. Franciszek Krček.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenia Zarządu.

Piąte posiedzenie Zarządu odbyło się 21. czerwca. Obecni pp. dr. Eljasz-Radzikowski, dr. Krček, dr. Niemiec, Soleski i Zdziarski. Nieobecność usprawiedliwili pp. Bal, Bruchnalski, Ihnatowicz, Twardowski. Przewodniczył prezes Tow. dr. Kalina.

1. Przyjęto 9 nowych członków.

2. Celem rozpatrzenia się nad wykonaniem uchwał, powziętych w sekcyi etnograficznej III. Zjazdu historyków polskich w Krakowie, wybrano komisyę, złożoną z pp. dr. Eljasza-Radzikowskiego, dr. Kaliny, dr. Krčeka, dr. Leciejewskiego i Zdziarskiego, która ma poczynić odpowiednie wnioski co do ich załatwienia.

3. Rezygnacyi p. Bala z godności skarbnika nie przyjęto jednogłośnie.

4. Prezes uwiadomił zebranych, iż wskutek wniesionej petycyi Sejm krajowy przyznał Towarzystwu subwencyę w kwocie 200 koron.

5. Postanowiono zwrócić się do Komitetu III. Zjazdu histor. pol. z prośbą o odstąpienie 25 egzemplarzy referatów i pamiętnika bezpłatnie dla członków Za-

rządu i Oddziałów i o zniżenie ceny referatów sekcyi etnograficznej dla członków Towarzystwa ludoznawczego.

6. Kooptowano do Zarządu pp. J. A. Baygera, Z. Pazdrę i M. Wrońskiego.

7. Na Walne Zgr. Tow. Pedagogicznego wybrano delegatem p. J. Soleskiego.

Stanisław Zdziarski — sekretarz. *Dr. A. Kalina* — prezes.

III. Sprawozdania Oddziałów.

1. Oddział w Krakowie.

Trzecie posiedzenie Zarządu odbyło się dn. 6. maja b. r. w Wyższej Szkole Przemysłowej. Obecni pp. Świętek, Stopka, Wolny, Kulikowski. Przewodniczył p. Świętek.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia przez sekretarza przewodniczący zachęca gorąco do jednania jak największej liczby członków dla Towarzystwa, poczem p. Stopka stawia wniosek przeniesienia posiedzeń Zarządu i naukowych na którykolwiek dzień w tygodniu. Wniosek uchwalono.

Po omówieniu jeszcze niektórych spraw bieżących posiedzenie zamknięto.

Czwarte posiedzenie Zarządu odbyło się dn. 26. maja b. r. Obecni pp. Świętek, Kulikowski, Magiera, Ułaszyn, Wolny. Przewodniczył p. Świętek, który w miejsce nieobecnego p. Stopki powołał na sekretarza p. Wolnego.

Po omówieniu bieżących spraw administracyjnych p. Wolny interpelował przewodniczącego co do programu Zjazdu historyków i etnografów polskich, a następnie wyraził życzenie wezwania centralnej kasy Tow. o przysłanie pieniędzy, przypadających w udziale krakowskiemu Oddziałowi

Piąte posiedzenie Zarządu odbyło się dn. 17. czerwca b. r. Obecni pp. prof. dr. Kosiński, Jan Magiera i Wł. Wolny. Przewodniczył w zastępstwie prezesa prof. dr. Wł. Kosiński.

Po przeczytaniu protokołów z ostatnich posiedzeń przyjęto do wiadomości usprawiedliwienie pp. Świętka i Stopki z ich nieobecności. Następnie zastanawiano się nad niewygodnością sali posiedzeń i uchwalono na wniosek p. Wolnego uprosić prof. dr. Kosińskiego o wyjednanie sali w uniwersytecie na posiedzenia Oddziału u prof. dr. Cyfrowicza.

Na wniosek p. Magiery uchwalono wystosować pismo do Centralnego Zarządu, aby raczył odpowiadać na korespondencye Członków Towarzystwa. (Korespondencye członków oddziałowych w sprawach Tow. należy za pośrednictwem Oddziału wnosić, gdyż Centralny Wydział nie może zajmować się sprawami prywatnemi pojedyńczychz członków. A. K)

Trzecie posiedzenie naukowe odbyło się 6. maja w Wyższej Szkole Przemysłowej.

Obecni pp. Kulikowski, Łosik, prof. Piętka, Stopka, Świętek, Wolny.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia mówił p. Stopka: »*O stylu zakopiańskim*«. Prelegent przedstawił cechy, po których każdy, zajmujący się etnografią, mógłby snadnie poznać zabytek ludoznawstwa w tym stylu także w innych częściach ziem polskich. Wyraził bowiem zdanie, że mamy prawdopopobnie do czynienia nie ze stylem zakopiańskim, ale ogólnopolskim, który jednak przez ustawiczne ćwiczenie i kształcenie się doszedł do takiej doskonałości na Podhalu, w jakiej go dziś oglądamy. Prelegent prosi obecnych, aby się tą sprawą bliżej zajęli. Następnie nakreślił p. Stopka na tablicy plan góralskiego osiedla, zwracając uwagę zgromadzenia na niektóre szczegóły.

Na tem posiedzenie zakończono.

Czwarte posiedzenie naukowe odbyło się dn. 26. maja. Obecni pp. Kulikowski, Magiera, Świętek, Ułaszyn, Wolny, Jaworek i prof. Piętka. Przewodniczył p. Świętek.

P. Świętek przedstawił swój referat: »O dotychczasowych badaniach nad wierzeniami ludu polskiego i dotyczące postulaty na przyszłość«.

Piąte posiedzenie naukowe odbyło się dn. 17. czerwca. Obecni: prof. dr. Wł. Kosiński, Fr. Magiera i Wł. Wolny. Przewodniczył w zastępstwie nieobecnego p. Świętka prof. dr. Kosiński.

Po odczytaniu protokołów z ostatnich posiedzeń naukowych przedstawił p. Jan Fr. Magiera swą rzecz: »O wyrazach przyswojonych w gwarach naszych«. Na podstawie materyałów gwarowych przedstawił prelegent stosunek wyrazów obcych do ich przeróbek w gwarach zachodnio-galicyjskich, zaznaczając szczegółowo zmiany fonetyczne, morfologiczne i znaczeniowe wyrazów przyswojonych.

Wł. Wolny
za sekretarza.

Dr. Wł. Kosiński
za przewodniczącego.

V. Dary.

Do biblioteki:

117. Księgarnia Dubowskiego: Klechdy czyli baśnie ludu polskiego na Śląsku. Warszawa 1900.
118. A. L. swoją pracę: Andrew Lang: Mitologia (wierzenie pierwotne) z encyklopedyi brytańskiej, przełożył... Kraków 1899.
119. Dr. J. Baudouin de Courtenay swoje wydawnictwo: Melodje ludowe litewskie. Kraków 1900.
120. Redakcya »Hlidky«: Václ. Kosmáka Sebrané spisy. T. II. zesz. 19.
121. Szym. Gonet swoją pracę: Opowiadania ludowe z okolic Andrychowa. Kraków 1900.
122. E. Wolter swoją rozprawę: Valdemar C.
123. Tenże: Andreas Sjörgen: Ueber die Wohnsitze und die Verhältnisse der Jatwägen. Petersburg 1888.
124. Tenże dzieło swoje: Materjały dla etnografii łatyšskavo plemeni Vitebskoj gubernii. Petersb. 1890.
125. Tenże: Godičnyj akt imp. St. Petersb. uniwersiteta 8-go Fevrala 1900 g.
126. I. Peisker swoje prace: Zur Socialgeschichte Böhmens I. II. Weimar 1896., 1897.
127. Tenże: Východisko Meitzenova líčení agrárních dějin germanských a slovanských. Praha 1898.
128. Tenże: Slovo o zadruze. Praha 1899.
129. Tenże: Die Knechtschaft in Böhmen. Prag 1890.
130. Tenże: Forschungen zur Social- und Wirthschaftsgeschichte der Sloven. Berlin 1900.
131. E. Wolter swą rozprawę: Zur litauischen Dialektkunde.
132. Ks. Marcin Czerminski T. J. swoje dzieła: Szkice cywilizacyi Afryki południowej. Kraków 1890.
133. Tenże: Szkice z Indyj. Kraków 1891.
134. Tenże: Albania. Kraków 1893.
135. Tenże: W Dalmacyi i Czarnogórze. Kraków 1896.
136. Tenże: W Norwegii i Laponii. Kraków 1897.
137. Tenże: Z podróży po Bośni i Hercegowinie. Kraków 1899.

138. Tenże: Ks. J. Hołubowicz: Wyspy Sandwickie i Gambier w Oceanii. Kraków 1892.
139. Tenże: Ks. Wład. Zaborski: W północnej Ameryce, Atabaska, Mackenzi. Kraków 1890.
140. Dr. A. Kolessa pracę swoją: Ukraińska rytmika ludowa w poezyach Bohdana Zaleskiego. Lwów 1900.
141. A. M. Łoboda swoje prace: Ruskij bohatyrskij epos. Kijów 1896.
142. Tenże: Pamjati A. Th. Hilferdinga. z Etnograf. Obozrěn. T. 35.
143. Tenże: K bylinam o svatovstvě, z Etnograf. Obozrěn. T. 29.
144. Tenże: Bělorusskaja narodnaja poezija i russkij bylevoj epos. z Etnograf. Ob. t. 25.
145. Tenże: Byliny pro Ilju Muromca. Kijów 1897.
146. Tenże: Russkij jazyk i jego južnaja wětw'. Kijów 1898.
147. Tenże: Narodnost' w russkoj muzykalnoj dramě sto lět nazad. Kijów 1899.
148. American Academy of Arts and Sciences: Proceedings. Vol. 35. nr. 1. 2. 3. 8. 9.
149. M. Reiter dzieło: R. Zieńkiewicz, Piosenki gminne ludu pińskiego. Kowno 1851.

VI. Spis członków:

569. Górski Stanisław, starszy strażnik skarbowy. Zakliczyn.
570. Jarnuszkiewicz Stan., inżynier-chemik. Zakopane.
571. Jaworek Piotr, słuch. filoz. Kraków.
572. Klonowski Stanisław Tomasz, adwokat przysięgły. Warszawa.
573. Kuczborski Wład., obywatel ziemski. Smardzew.
574. Olszewski Michał, właściciel realności w Faściszowej p. Zakliczyn.
575. Parczewski Alfons, adwokat. Kalisz.
576. Dr. Rozwadowski Jan, prof. uniw. Kraków.
577. Szromba Józef, naczelnik urzędu kolejowego. Wielkie Drogi.

W odpowiedzi Oddziałowi Towarzystwa ludoznawczego w Wieliczce.

Na posiedzeniu 19. maja b. r., któremu przewodniczył p. S. Udziela (zob. „Lud“ VI. 318.) omawiał Szanowny Oddział moją rozprawkę p. t. „W anioły i djobły“ pomieszczoną w XIII. t. „Wisły“ — i „stwierdził, że dzieci wielickie nie bawią się po niemiecku“, mimo, że mają (jak właśnie we wspomnianej rozprawce wykazałem) do tego nieprzepartą pokusę.

Nie tylko, że się nie bawią „po niemiecku“, ale nawet, jak to Szanowny Oddział mógł z opisanej przeze mnie zabawy dzieci wielickich wyrozumieć, wyrazy czysto niemieckie, które razem z zabawą do Wieliczki się dostały, gwałtem na polskie łamią i do swojej wymowy ojczystej odpowiednio zastosowują. Ten objaw bynajmniej nie jest odosobiony, bo to samo mamy i przy innych zabawach dziecinnych jak n. p. „W zajączki“, „W krycie“ i t. p. I tam tak samo dzieci bawią się po polsku, mimo, że co chwila deklamują takie formułki niemieckie albo łacińskie jak: „Ańc, pańc, kuśtyglańc i t. d.“, „Angel, bangel, fussi, leer i t. d.“, „Ene, due, rex, i t. d.“, „Inki, pinki, leguminki i t. d.“, „En, ten, tina, Saweraki bina i t. d.“.

Jestem zatem niepomiernie wdzięczny Oddziałowi wielickiemu, że się zajął omówieniem mojej rozprawki i myśl tam zawartą własnem potwierdzeniem uzupełnił.

L. Młynek.

Z „Drukarni Polskiej« we Lwowie (Pasaż Hausmana 5.).

Biblioteka Śląska w Katowicach
ID: 0030002027466
II 4521/6/1900